

TOWARZYSTWO NAUKOWE WARSZAWSKIE  
Wydział II Nauk historycznych, społecznych i filozoficznych

---

MARCELI HANDELSMAN

# ADAM CZARTORYSKI

TOM III

CZĘŚĆ II



W A R S Z A W A

NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO  
Z ZASIŁKU MINISTERSTWA SZKÓŁ WYŻSZYCH I NAUKI

1 9 5 0

WYDAWNICTWA  
TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO  
Warszawa, Pałac Słazica. Nowy Świat 72

Katalog Wydawnictw T. N. W. 1945—1949. Warszawa 1950 str. 23 + 1 nlb. . . . .	
Rocznik T. N. W. Rok XLII, 1949. Warszawa 1950. Str. 231 + 1 nlb. . . . .	zł 15.—
Sprawozdania z posiedzeń T. N. W. Wydz. I językoznawstwa i historii literatury. Rok XLI, 1948. Warszawa 1949. Str. 4 nlb. + 99 + 1 nlb. . . . .	„ 4,50
Sprawozdania z posiedzeń T. N. W. Wydz. II nauk historycz- nych, społecznych i filozoficznych. Rok XLI, 1948. War- szawa 1949. Str. 4 nlb. + 46 + 2 nlb. + 3 tabl. . . . .	„ 6.—
Sprawozdania z posiedzeń T. N. W. Wydz. III nauk matema- tyczno-fizycznych. Rok XLI, 1948. Warszawa 1950. Str. 4 nlb. + 142 + 2 nlb. . . . .	„ 34.—
Sprawozdania z posiedzeń T. N. W. Wydz. IV nauk biologicz- nych. Rok XLI. 1947—1948. Warszawa 1950. Str. 2 nlb. + 102 + 2 nlb. + 1 tabl. . . . .	„ 15.—
Sprawozdania z posiedzeń Komisji Językowej T. N. W. T. III, 1948. Warszawa 1949. Str. 167 + 1 nlb. . . . .	„ 25,50
Archiwum Mineralogiczne T. N. W. T. XV, 1945. Warszawa 1945. Str. 6 nlb. + 261 + 1 nlb. . . . .	„ 15.—
Archiwum Mineralogiczne T. N. W. T. XVI, 1946. Warszawa 1947. Str. 4 nlb. + 321 + 5 nlb. + 2 tabl. . . . .	„ 30.—
Archiwum Mineralogiczne T. N. W. T. XVII, 1947. Warszawa 1948. Str. 4 nlb. + 281 + 1 nlb. . . . .	„ 39,30
Światowit (Rocznik Muzeum Archeologicznego T. N. W.) T. XVIII, 1939—1945. Warszawa 1947. Str. 8 nlb. + 304 + 1 tabl. . . . .	„ 27,30
Światowit (Rocznik Muzeum Archeologicznego T. N. W.) T. XIX, 1946—1947. Warszawa 1948. Str. 8 nlb. + 386 + 57 tabl. + 5 map . . . . .	„ 54,30
Światowit (Rocznik Muzeum Archeologicznego T. N. W.) T. XX, 1948—1949. Warszawa 1949. Str. 10 nlb. + 520 + 6 map + 9 tabl. . . . .	„ 106,05
Prace matematyczno-Fizyczne. T. XLVII. Warszawa 1949. Str. XII + 141 + 1 nlb. + 1 tab. . . . .	„ 36.—
Rozprawy Komisji Historii Kultury i Sztuki. T. I. Warszawa 1949. Str. 8 nlb. + 224 . . . . .	„ 87.—
Rocznik Papyrologii Prawniczej. T. II, 1948. Warszawa 1948. Str. 119 + 1 nlb. . . . .	„ 16,35
Rocznik Papyrologii Prawniczej. T. III, 1949. Warszawa 1949. Str. 207 + 1 nlb. + 1 tabl. . . . .	„ 45.—

ADAM CZARTORYSKI

nr 1012.  
1109/2



TOWARZYSTWO NAUKOWE WARSZAWSKIE  
Wydział II Nauk historycznych, społecznych i filozoficznych

# ROZPRAWY HISTORYCZNE

ZAŁOŻYŁ MARCELI HANDELSMAN

TOM XXV

CZĘŚĆ II

W A R S Z A W A  
1 9 5 0

MARCELI HANDELSMAN

# ADAM CZARTORYSKI

TOM III

CZĘŚĆ II



W A R S Z A W A  
NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO  
Z ZASIĘKU MINISTERSTWA SZKÓŁ WYŻSZYCH I NAUKI  
1 9 5 0





Redaktor naczelny wydawnictw T.N.W.  
MIECZYŚLAW BRAHMER

Redaktor wydawnictw Wydziału II  
KAZIMIERZ MICHAŁOWSKI

Przygotował do druku  
STEFAN KIENIEWICZ

Nakład 400 egz. Papier żeberkowy B, g 80 Marzec 1951 r.

Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, ul. Śniadeckich 8.  
Zam. 493/61. — H-85

## ROZDZIAŁ XXII

### POCZĄTKI FAZY ANGIELSKIEJ

1. Misja Bielickiego. — 2. Stosunki z Galicją i Poznańskiem. — 3. Pierwszy zwrot ku Anglii. — 4. Rokowania o korpus sardyński. — 5. Chybiona negocjacja pruska. — 6. Nielaska ks. Napoleona. — 7. Palmerston o sprawie polskiej. — 8. Agitacja antywojenna we Francji, instrukcja dla Walewskiego.

1. W chwili takiego kryzysu moralnego, jaki przeżywała cała emigracja w końcu pierwszego roku wojny, a jaki u niektórych przybierał charakter wręcz rozpaczy<sup>1)</sup>, nagle i całkiem

---

<sup>1)</sup> Taki beznadziejny list pisał Ign. Jackowski, główny współpracownik Czartoryskiego w Londynie do niego, 31 marca 1855: „Moralna walka, w której na drodze politycznej sam z sobą zostaję, skłania mnie, żebym się udał do WXM po rozstrzygnięcie moich wątpliwości, przekonany gruntownie będąc, że choćbym przez niewiedomość okazał się w błędzie, WXM raczysz postrzeżenia moje z pobłażliwością przyjąć. Stosunek sprawy polskiej do wojny teraźniejszej na wschodzie jest naturalnym zadaniem dla nas wychodźców, nic więc dziwnego, że każdy z nas tak je rozberra, jak może i jak pojmuje. Od samego początku tej wojny zdawało mi się, że Polska z rachunku ogólnego europejskiego wyrzuconą przez sprzymierzonych została. Następnie nabrałem przekonania jeszcze straszniejszego, że zaręczenie się sekretne w Tyłży uczynione musiało być odnowione między Zjednoczonymi na początku tej wojny. I chociaż daty tej zmiany nie wiemy, język dyplomatyczny i cbroty jasno dowodzą tej prawdy. Wchodzenie w rozbiór szczegółowy faktów, z których ten wniosek wypływa, jest zbyt ciężkim, kiedy ze strony rządów ani najmniejszej nie uczyniono nadziei dla Polski na przyszłość, ani nawet obwija się to w bawelnę, że sprzymierzeni nie mogą pozwolić na Polskę. Upór ze strony naszej, że tak nie jest lub że tak nie będzie, nie dowodzi niczego więcej tylko upor, którego potomność nam nie przebaczy. — Również otwartych mamy nieprzyjaciół po stronie jednej jak drugiej. Pozorów nawet nie ma, żebyśmy się inaczej łudzili; korpus koczacy, że tak powiem, ukradkowym sposobem



niespodziewanie zjawił się w Paryżu poseł od kresów południowych, tej krainy brutalnych interesów ziemiańskich i białogulstwa, ale zarazem impetu, niepohamowanych temperamentów i zdolności do bohaterstwa, a wiary entuzjastycznej w słuszość sprawy narodowej i ludowej, swego ludu ruskiego. Chuderlawy, delikatny, wysoki „Bekman“, gdyż tak się on nazywał formalnie, trafił do Ordęgi, Januszewicza i Gałęzowskiego, przez nich zetknął się z pozostałymi członkami Koła demokratycznego. Mierosławskiego widzieć nie chciał, obszedł generałów, którzy na nim zrobili wrażenie ujemne, aż wreszcie dopłynął do Czartoryskiego. Wszystkim swoją obecnością dodał ducha. Był żywym dowodem, że kraj się rusza, że sam szuka zetknięcia ze światem przez emigrację, i przez ten fakt musiał sprawie Polski nadać większej wagi w oczach dyplomatów zachodnich.

Kto go przysłał, po co i z czym, a do kogo?

Przez kresy, które bezpośrednio przylegały do sąsiednich zagrożonych granic Rosji, do posiadłości austriackich i mołdawskich, do wybrzeży m. Czarnego, odbywały się nieustanne ruchy

w Turcji zawiązany jest zwodniczym światelkiem dla tych, którzy nie chcą otwarcie powiedzieć, jaka jest jego przyszłość. Oprócz marnego wspomnienia, że przeciw Rosji walczyli rycerze owi, innej pamiątki nie wyniosą z sobą, gdy z końcem kampanii znowu na tułaczkę się puszcza lub w razie najpomyślniejszym wciela się w sułtańskie korpusa. Nie walczą oni za Polskę, bo o Polskę nie ma wojny i pod tym warunkiem nie byłiby w służbę przyjęci. Walczą przeciwnie przeciwko Polsce, bo na korzyść tych, którzy poczynione dawniej zabory dziś na nowo zatwierdzają, przynajmniej Rosji, Austrii i Prusom polskie posiadłości, byleby Rosja mniej straszyla zachód. Prosta więc logika wskazuje, że nie upokorzenie Rosji, ale jej wzrost zaalarmuje zachód i kwestię polską przywoła do życia. Nim zaś to nastąpi, czy nie należałoby nam jak najobojętniej okazać godność, to jest patrzeć z założonymi rękami, prawie z pogardą na stronę jedną i drugą. Demokracja zdaje mi się ze sceny zesła już. Oczy wszystkich zwróciły się na WXM, jako naczelnika. Gen. Zamoyski jak się wydaje, przemógł upór dyplomatyczny nieprzyjaciół naszych zachodnich o tyle, że jeńców polskich pozwolono zaciągnąć do kozaków. Innej gwarancji dla Polski nie ma. Czyliby się właśnie nie należało teraz potargować z rządami, pod jakimi warunkami współdziałanie nasze możemy im ofiarować. Nie przyjmą tego? niech WXM raczy nas otwarcie upoważnić zatrzymać wszelki ruch ekscentryczny, a postać ta będzie nam przyzwoitszą od gladiatorskiej śmierci ginących ludzi bez celu...“ A. Cz. 5633, 269—71. A był to jeden z najczynniejszych działaczy werbunku do kozaków i innych formacji polskich.

wojsk rosyjskich: jedne cofały się do Prutu, inne szły w kierunku ziem tureckich, inne jeszcze podążały na południe, na Krym. I to nadawało tej dzielnicy więcej znaczenia wojskowego i napelniało ją poruszeniem, jakiego np. nie było w Królestwie, które leżało dosyć daleko od właściwego teatru wojny. A i tam, po umowie austriacko-alianckiej z 2 grudnia 1854 zaczyna się niepokój i władze wojskowe rosyjskie podejmują zabiegi w kierunku zatrzymania wieści siejących trwogę. Z rozkazu Paskiewicza markiz Paulucci ma rozpuścić w Warszawie przesadzone wiadomości o sile wojsk rosyjskich stacjonujących w Królestwie i na Litwie, że w Królestwie jest wojska do 120 tys., na Litwie gwardii i rezerw do 70 tys., „przy tym olbrzymia artyleria, że choć Rosja pragnie pokoju z Austrią, gdyby jednak do wojny doszło, gotowa jest bój przyjąć, odeprzeć wroga itp. itp. itp.“ Paulucci był przecie majstrem od tych przeróżnych „itp.“ i umiał sobie zawsze dawać radę z puszczaniem wiadomości fałszywych. Od tego był przecie przy namiestniku, od tego i od policyjnych prowokacji<sup>1)</sup>.

Można było w Królestwie zaszczepić społeczeństwu przekonanie, że wszystko idzie najlepiej. Trudniej z tym było np. na Podolu, gdzie i widziało się znacznie więcej, i gdzie nie było takiego zupełnego odcięcia między społeczeństwem a władzami rosyjskimi. Toteż tam rozpoczyna się wrzenie i powstaje cała grupa młodych ludzi, którzy chcieliby przystąpić od razu do organizowania powstania. Wśród nich najczynniejsze miejsce zajmuje Apollo Korzeniowski, ojciec Conrada, a szwagier Stefana Bobrowskiego, wraz z tym ostatnim późniejszy inicjator wybuchu w r. 1863. To jest grupa „ruchowców“. Ale obok nich są inni, bardziej rozważni, uważający iż należy przed wybuchem zorientować się w sytuacji Europy. Dawni z 1831 roku żołnierze, Konstanty Bernatowicz i Adolf Pilichowski, im przewodzą. Byli i tacy, którzy z góry byli przeciwni wszelkiemu ruchowi. Większość dla tego, że nie chciała się po prostu narażać, ale i dla tego, że nie wierzyli w pomyślny dla nas rozwój wypadków wojennych. A do tych zaliczał się brat Stefana — Tadeusz Bobrowski. Oto w zawiązku wszystkie kierunki lat 1861—4.

<sup>1)</sup> Gen. Paniutin do Eliaszewicza, Petersburg 24. XII. 1854 (a może 27) czyli 5 (lub 7). I. 1855, rozkaz feldmarszałka A. a. d. Tajna kanc. Nam. 63, 389—90.



A w tym społeczeństwie istniał inny jeszcze podział: z jednej strony odłam szlachecki, w najlepszym razie gotowy do przeprowadzania uwłaszczenia chłopów<sup>1)</sup>, z drugiej — chłopomański. Chłopomani szli na rękę koncepcjom ukraińskim. Według zaś tych pomysłów lud miałby zostać uwolniony od pańszczyzny i otrzymać nazwę kozaków; każdy miałby wziąć sobie ziemi tyle, ile mu potrzeba, reszta pozostałaby przy obywatelach. „Zboże siał należy, bo dar Boży, święty i potrzebny, a buraków nie sadzić, bo niemiecki wymysł i głodu bez nich nie będzie“. Przy tym miano od razu wydać rozporządzenie nie tykania obywateli, zamknięcia szynków i nie picia wódki itp.<sup>2)</sup>. Cały nastrój ówczesnego społeczeństwa świetnie przedstawił Jeź w powieści swojej *Hryhor Serdeczny*, rozkładając na dwie postacie Jana i Michała Zboruskich główne elementy tych dwu zasadniczych typów tamtejszego społeczeństwa patriotycznych odcieni. A może rozkładając na dwie postacie te cechy, które charakteryzowały jednego człowieka, używającego w prowincjach południowych największego miru, tj. Marcina Tarnowskiego.

Zjeżdżający się na kontraktach kijowskich wszyscy tamtejsi ziemianie mogli w Kijowie robić interesy, mogli tam hulać i bawić się, ale także zajmowali się najważniejszymi sprawami krajowymi. Tam najpewniej powstał i ów spisek, na którego czele, o ile chodzi o ziemie ruskie, stał Tarnowski. Spisek podobno obejmował także Królestwo i Litwę i miał nad sobą wspólną władzę z trzech wielkorządców złożoną, a jednym z nich był właśnie ów „patriota ze znacznym wpływem i sercem nawet, lubo może za stary i za mało energiczny“. Pułkownik jeszcze wojska Królestwa, zamieszany w proces dekabrystów i w spisek warszawski, z którego wydobył się cudownie, był prawdziwym patriarchą tamtejszych trzech prowincji. „On godził właśnie, sądził kompromisa, dawał rady proszącym o nie, a był prosty i miły w obejściu; w rzeczach honorowych jego zdanie było wy-

<sup>1)</sup> T. Bobrowski, *Pamiętniki*, 1900, 50—1. Projekt uwłaszczenia ułożył Bobrowski, a zasady jego były: „uwłaszczenie ubi possidetis, masalne i przymusowe, za indemnizacją przez kraj, a amortyzacją przez uwłaszczonych w ciągu lat 33, licząc każdy działek gospodarski 300 rb, a zabezpieczając dobrą wiarę stron za pomocą odprzysiężenia ze strony właścicieli, że oddają włościom to, co w chwili uwłaszczenia rzetelnie posiadali“.

<sup>2)</sup> T. T. Jeź, *Hryhor Serdeczny*, 1930, II, 76.

rocznią dla wszystkich“. Jego dom w Bereźcach był zwłaszcza w dzień św. Marcina pełen gości, a jego podróże do Warszawy, gdzie miał urządzone na Krak. Przedmieściu mieszkanie i gdzie przyjmował również wszystkich, kto był w stolicy czymkolwiek wybitniejszym, ułatwiały mu stosunki nie tylko towarzyskie z rodakami<sup>1)</sup>. Pod naciskiem elementów umiarkowanych postanowiono wybuch zatrzymać i wysłać do Paryża do ks. Adama Czartoryskiego specjalnego delegata, który miałby się tam rozejrzeć w sytuacji i przedstawić komu należy warunki kraju. M. Tarnowski przeznaczył do tej podróży młodego lekarza, syna „wcale nieszczęśliwego ojca“, ale człowieka „wielkiej zacności i niemalej wiedzy“, Ryszarda Bielickiego, Bekmana, który miał oświadczyć emigracji, że kraj nie życzy sobie sporów i kłótni wewnętrznych na wychodźstwie, że żąda ich zawieszenia aż do czasu po wojnie, że w swoim tylko ręku chce utrzymać kierownictwo, a na emigrację zapatruje się jedynie jako na narzędzie pośredniczące w stosunku do rządów zachodnich, głównie w stosunku do Francji. Kraj gotów jest powstać, ale uczyni to dopiero po wkroczeniu na naszą ziemię wojsk alianckich i po ogłoszeniu przez rządy zachodnie Polski. Zastrzega sobie natomiast, że sprawy nasze wewnętrzne będą załatwiane wyłącznie przez społeczeństwo krajowe bez wtrącania się obcych do tych rzeczy. Na czele wojska polskiego ma stanąć ktoś, kto nie stał nigdy na czele żadnej partii. To miało być oświadczone rządowi zachodnim, wzgl. francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych i od niego miano otrzymać deklarację Francji w tym przedmiocie<sup>2)</sup>.

Jeżeli trzeba było potwierdzenia prawdziwości tezy, że kresy południowe są pełne fermentu i tylko czekają hasła, czy wejścia Francuzów, to potwierdzenie to przyszło nieoczekiwanie więcej niż szybko, w postaci wybuchu ruchu ukraińsko-chłopskiego na wczesną wiosnę 1855 r., ruchu, który został krwawo stłumiony przez Mikołaja, ale który niedwuznacznie był wymierzony przeciwko panowaniu rosyjskiemu i prócz społecznych nosił cechy narodowo-ruskie. Okazywało się ponad wszelką mia-

<sup>1)</sup> H. Stecki, *Wspomnienia mojej młodości*, 1895, 63. A. E. Koźmian do ojca, Warszawa 20. I. 1853. A. E. Koźmian, *Listy*, 1894, II, 139.

<sup>2)</sup> *Handelsman*, Mickiewicz, 69 i n. i tam cytowane źródła.



rę, że słowa Czartoryskiego o tym, iż kraj ten czeka niecierpliwie obalenia panowania rosyjskiego i może być cennym współpracownikiem w wojnie z Rosją dla aliantów, są prawdą<sup>1)</sup>. Ale Francja, ale alianci nie potrafili z tego skorzystać. Kiedy na audiencji 9 maja ks. Adam mówił Napoleonowi o tym, że Rosja ma trzy punkty najsłabsze (vulnérables), gdzie byłoby dobrze równocześnie wtargnąć, Finlandię, jeżeli Szwecja przyłączy się do sojuszników, Polskę i Małoruś, gdzie znajduje się ludność gotową do przyłączenia się do aliantów, cesarz odpowiedział: „Jaka szkoda, że kiedy ostatnie rozruchy się ujawniły na Małorusi, nie byliśmy w możności (à la portée) podać im ręki i z nich skorzystać“<sup>2)</sup>. Mimo woli chciałoby się rzec: daremne skargi, próżny żal, ale i volenti non fit injuria.

Przez księcia Adama Bielicki miał możliwość spotkania się w sposób konspiracyjny u Cintrat z Drouynem. Miało to miejsce w końcu grudnia, albo w pierwszych dniach stycznia 1855 r. Bielicki w obecności księcia złożył przywiezione oświadczenie zaznaczając, że „gdyby tego nie przyrzeczono (czego kraj żądał) i nie dotrzymano, naród się do niczego nie wmiesza“. W toku rozmowy określono, jakie byłyby konsekwencje tego dla Francji. „Jeżeli wojna jest nie do uniknięcia, sojusznicy są zdecydowani nadać jej najbardziej stanowczy bieg. W takim razie jedna armia będzie przeznaczona do przeniknięcia na Podole i Ukrainę. Druga z współdziałaniem floty zajmie Odeseę. Armiom tym towarzyszyć będzie legion polski ze sztandarem narodowym i Polska będzie wezwana pod broń przez szczere i otwarte proklamowanie jej niepodległości. Będzie to bez wątpienia najskuteczniejszy sposób udzielenia pomocy sojusznikom na Krymie, gdyby nie udało się im szybko opanować tego półwyspu. Bez względu na to, jak wypadną decyzje dworu wiedeńskiego, plan ten będzie wykonany, jednakże z modyfikacjami, które będą odpowiadały

<sup>1)</sup> Bobrowski, II, 51—3. Insurrection de l'Ukraine, Paris 28 mai 1855. Bureau des relations secrètes avec la Pologne: wyciągi z listu do Kijowa 24. VI. 1855, z Zaleszczyk 16. V. i z raportu agenta C. z Berlina 19. V. A. Cz. 5630, 153—59. To samo, L'insurrection en Ukraine au mois de mai 1855, par un témoin oculaire, A. E. Russie Mém. 44, 192—7. Drukowane, L. Eisenmann, Neznányi dokument o Ukrajinie roku 1855. Sbornik venovany Jaroslavu Bidlovi, 1928, 359—362. Miłkowski, Udział Polaków w wojnie wschodniej, 1853, 205 n. raport Fisza-Padalicy.

<sup>2)</sup> Précis très succinet de la conversation avec l'Empereur le 9 mai (1855). A. Cz. 5630, 117—20, minuta własnoręczna, 121—4 kopia.

Austrii, ażeby nie przeszkadzała umówionym operacjom. To wszystko jest uzależnione od tego, że pokój nie będzie zawarty do końca lutego (początkowo było mówione: do końca stycznia)“. Wyniki tej rozmowy zostały wniesione do protokołu, a sama decyzja miała być przedstawiona na zatwierdzenie cesarzowi<sup>1)</sup>.

To jednak już było coś, choć na chwilę bezpośrednią nie dawało jeszcze rzeczy konkretnych. I musiało zbliżyć Bielickiego do księcia. Widać było, że istnieją naprawdę stosunki między starym księciem a rządem francuskim. Przed wyjazdem Bielickiego, który nastąpił nagle — w każdym razie przed 9 stycznia — przerobiono razem jeszcze cały szereg spraw, które należało przedstawić Francji lub krajowi.

Wypracowano łącznie, może na podstawie materiału przez Bielickiego przywiezionego, notę dla Drouyna „O środkach zaatakowania Rosji w punktach najsłabszych“. Należałoby uderzyć na Litwę od Rygi i na Podole od południa przez Mołdawię i Besarabię. Austria mogłaby ruszyć od Krakowa na Królestwo. Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie istniejąca organizacja powstanie w razie wkroczenia sojuszników od Besarabii, przy czym można liczyć na 60 tys. rekruta i 15 tys. koni w tych prowincjach. Powstanie na Polesiu mogłoby wybuchnąć samo. Do tego zostały dodane warunki, które miały stanowić podstawę rokowań z aliantami, tj. utworzenie korpusu polskiego i ogłoszenie niepodległości przez rządy sojusznicze jako rzecz pierwsza. A następnie żądania — na wypadek udziału Austrii w tej operacji i gotowości z jej strony dania arcyksięcia na króla Polsce. Nieodzowny współdziałal wojsk anglo-francuskich, a w każdym razie francuskich w Polsce, utworzenie zarodka armii polskiej z austriackich pułków polskich, solenne oświadczenie Austrii wyłączenia niemieckiego języka z aktów urzędowych, z dowództwa armii, ze szkół i dopuszczenie Polaków do wojska i urzędów publicznych. Książę miał oświadczyć, że gdyby warunki te nie zostały dotrzymane, Polacy nie tylko powstrzymają się od wszelkiego udziału w akcji po stronie aliantów, ale przeszkodzą dezercji

<sup>1)</sup> Wiadomość o tej rozmowie w liście ks. Adama de Drouyn de Lhuysa — nota własnoręczna obszerniejsza księcia bez daty. A. Cz. 5617, 129—32 i kopia, ale w redakcji węższej z datą 7. I. 1855, A. Cz. 5621, 279—81. Handelsman, Mickiewicz, 70.



i wszelkim manifestacjom życzliwości na ich rzecz, by nie wydawać kraju na próżno na łup zemsty rosyjskiej<sup>1)</sup>.

Księżę przez Bielickiego przesyłał do kraju oświadczenie, które przygotowywał długo, a które do pewnego stopnia zamykało jego poprzednie deklaracje, że jest on reprezentantem całości narodowej w kraju i na wychodźstwie. „Idąc za własnym przekonaniem i za wolą kraju mi przesłaną oświadczałem już ciągle i biorę obowiązek oświadczać najwyraźniej, że naród polski nie powstanie i żadnych kroków przeciw swym ciemiężcom nie przedsięweźmie, tylko kiedy zobaczy wojsko sprzymierzone w swych granicach, kiedy przy nim będzie hufiec polski ze sztandarem narodowym i kiedy zostanie uznana przez rządy Polska cała i niepodległa, jak była przed podziałami. Te warunki są nieodzowne i sine qua non. — Samc sie rozumie, że skoro naród powstanie i jakikolwiek rząd z układów europejskich przyjdzie mu przyjąć, cały naród rządu, administracji cywilnej, równie jak skład wojska, tj. urzędnicy, generałowie, oficerzy, komenda będą złożone z Polaków i jedynie polskie“<sup>2)</sup>.

Nad' o Bielicki brał ze sobą sporo dalszych papierów: wezwanie o pomoc materialną, program potrzeb i wydatków, kwestionariusze co do stanu sił rosyjskich w tamtych stronach itp.<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Sur les moyens d'attaquer la Russie dans les parties les plus vulnérables de son Empire, 15 I. 1855, przez Bielickiego A. Cz. 5621, 285—8, brulion, tamże 103—7, opracowane po francusku, tamże 109—112.

<sup>2)</sup> Instrukcja konfidenjonalna 10. XI. 1854, A. Cz. 5621, 59—67, i litografowana jako odezwa, tamże 71—80, już zawiera tę myśl. Wydział emigracyjny do Jackowskiego 16. XII. 1854, A. Cz. 5620, 159—61, wyraźnie to mówi. Wreszcie w notatce: „Ja nie jestem partia. Ale połączeniem wszystkich dla odzyskania jedynie Polski. To jest jedynym i pierwszym celem“. Punkty do przygotowania: „urządzenie kraju, administracja, wojsko, komenda: oficerowie i generały w kraju, w emigracji — stosunek z emigracją, ze mną. — Usposobienie niektórych bogatych — rząd centralny. — Prowadzenie spraw zagranicznych. P. Grabowski... Kraszewski (prawdopodobnie na Rusi). Białoruś, Poznań. — Najwięcej kawalerii. — Czerkiesy do Krymu“. Dalej o skutkach traktatu 2. XII i o niewłaściwym użyciu jeńców. A. Cz. 5601, 61—3, rozwinięte w memoriał — z warunkami, które powtórzone w nr 3 — A. Cz. 5622, 1—12. Noty własnoręczne do rozmów A. Cz. 5617, 125. Noty własnoręczne do pisma, tamże 123—7, i na tej podstawie przygotowane Pismo XJM do kraju powierzone panu Bekmanowi, A. Cz. 5621, 275—6. Tekst deklaracji ogłoszony, Mickiewicz 71.

<sup>3)</sup> Kwestionariusz. „Nr 5. Jak sobie kraj wyobraża, iż wojska sprzymierzone wkroczą do granic, kędy i w jakiej liczbie? Jakie będą pierwsze ruchy powstańców, na jakie punkty uderzą, żeby w pierwszych momen-

Nie ulegało wątpliwości, że w postawie strony polskiej, czy też księcia Czartoryskiego nie było dwuznaczności: kraj na razie wzywano do zacnowania przezornego spokoju przy współdziałaniu z emigracją, ale bez poruszania się na rzecz aliantów, aliantom zaś o s w i a d c z o n o lojalnie, że bez ich zobowiązania na nic, nawet na dezercję liczyć nie powinni. I dlatego niesłuszne będą późniejsze rekryminacje Napoleona, kiedy będzie mówił, że mu obiecywano w czasie wojny znaczny udział Polaków, a tymczasem nikt ze strony polskiej nie stawiał się pod sztandary francuskie!<sup>1)</sup>.

A jednak z rozmów tych wyszły pierwsze ewentualności faktycznych zobowiązań francuskich pod warunkami na rzecz Polski. Toteż nic dziwnego, że równoległe do zetknięcia się z kresami południowymi, jesienią 1854 r. nastąpiły inne inicjatywy zbliżenia do dwu pozostałych zaborów, dowód ożywienia się wiary w możliwość poruszenia kraju, a przynajmniej spręgnięcia go z własną polityką, z własnym działaniem Hotelu Lambert.

2. W konsekwencji pobytu ks. Adama Sapiehy w Paryżu nastąpił wyjazd Forstera-Charlier w charakterze agenta ks. Czartoryskiego i zarazem dla nawiązania stosunków z wpływowymi przedstawicielami społeczeństwa galicyjskiego do Kra-

tach postrach rzucić i kilka tygodni spokojności dla uformowania się uzyskać? — Jakie są pozycje strategiczne, które wojska sprzymierzone mają zająć? — Co zawarować względem administracji wewnętrznej i wszelkich dostaw? — Do jakiego celu i skutku strategicznego obronnego lub zaczepnego wojska sprzymierzone i powstańcze dążyć będą? Co do komendy nie można wcześniej nic postanowić. Będzie generał komendujący Legią przyszłą, a na 60.000 ludzi będzie i kilku innych, najstarszy, najzdolniejszy pokaże się. Może generał francuski najwłaściwszym będzie wodzem. Może generał austriacki będzie chciał nim być. — Ilość wojsk moskiewskich, ich ruchy, ich leże, zmuszą do odmian w planie. Trzeba by na różne gorsze lub lepsze przypuszczenia być przygotowanym i wiedzieć, co się zrobi. — 1. Wojsko tureckie i sprzymierzone od ujścia Dunaju idące ku .... i złożone z .... 2. Wojsko sprzymierzone, które przejdzie przez Dniestr, wtargnie do Polski około Mohilewa złożone ... 3. Wyprawa na Odese. 4. Sebastopol i Krym. Odpowiednie wojska moskiewskie, ich wiarygodne położenie: wojsko na Wołyniu, w Królestwie, w Litwie, nadnieprskie. Łatwości lub trudności ich komunikacji“. A. Cz. 5617, 127—8.

<sup>1)</sup> Rozmowa Z. Krasieńskiego z Napoleonem w Plombières, 20. VII. 1858. Pisma Z. Krasieńskiego 1912, VII. 405.



kowa i Wiednia. Misja Forstera miała być pokryta zupełną tajemnicą, a osobą, do której był on skierowany w kraju, był siostrzeniec książęcy, A. Sapieha. Właściwie miał Forster osiąść w Wiedniu jako Francuz, pod pozorem chęci wydawania tam dziennika.

Ks. Adam miał jednak nieostrożność zawiadomić o tej misji także Piotra Moszyńskiego, uważając to za obowiązek lojalności wobec człowieka, który go pierwszy poinformował o lipcowych machinacjach austriackich. I to miało w założeniu zniweczyć całe to przedsięwzięcie.

Adam Potocki był w ogóle nieufnie nastawiony i nie wierzył, ażeby z tej wojny mogło co dla nas powstać. Sapieha i Jerzy Lubomirski gotowi byli współpracować z starym księciem, ale domagali się jak największej ostrożności. Żadne z państw — myśleli oni — nie zadeklarowało niczego na rzecz Polski. Poruszanie tych spraw przez emigrację może wywołać jakieś pozory ustępstw ze strony Rosji, wobec czego Galicja będzie się trzymać jak najobjętniej. Lubomirski nadto bał się, żeby Austria nie zraziła się wpływem emigracji, jeżeli ma jakie plany co do Polski, bo nie zechce traktować de puissance à puissance z jakąś częścią społeczeństwa polskiego, zwłaszcza z wychodźstwem. Forster w rozmowach z nimi zastrzegł się, że książę nie chce niczego narzucać Galicji, ale jest uznany przez rządy francuski i angielski w pewnym charakterze i mógłby Austrii oddać usługi, gdyby poszła uczciwie na załatwienie sprawy polskiej. Wobec powszechnego w Galicji przekonania, że Austria „przeciw Rosji do wojny nie posunie się“, obaj książęta stanowili prawdziwy wyjątek, kiedy zdecydowali się także w swoim imieniu powierzyć Forsterowi misję w Wiedniu i pokryć jej koszta przez rok jeden, ale polecali zarazem największą ostrożność, wystrzeganie się wszelkich podejrzeń, unikanie zwłaszcza Antoniego Walewskiego, który teraz przeszedł na stronę rosyjsko-austriacką, i opuszczenie Wiednia przy pierwszym niebezpieczeństwie. Nagle wykryło się, że kiedy Sapieha i Lubomirski obdarzali zupełnym zaufaniem tajemną misję ks. Adama, po Krakowie rozniosła się o niej wiadomość. Od Moszyńskiego przez Leona Chrzanowskiego poszła na miasto. A poza tym Moszyński, który się całkowicie usunął od działania politycznego, powierzył Romanowi Załuskiemu, aby się za niego zorientował, czy nie dałoby się czego uzyskać w Krakowie na poparcie działania Czartoryskiego. Za-

łuski bardzo lubiany, jako „un bon viveur et aimable causeur“, ale nie mający żadnego autorytetu w rzeczach politycznych, zaczął ze swym poleceniem obchodzić cały świat. „Kwesta pani Piotrowej“, jak pisali Forsterowi, nie prędko „się skończyła, nie bez hałasu i niegrabności jednak, a zupełnie bez skutku“. Albo raczej ze skutkiem ujemnym: wieść doszła do agenta konsularnego rosyjskiego w Krakowie, od tego popłynęła do Górczakowa w Wiedniu i Charlier szybciej niż przyjechał do Wiednia musiał „stolicę sztychów“, by użyć języka umownego z Sapiehą, opuścić (do Wiednia przybył z Krakowa 20. I., wyjechał 5. II.).

Nie zdołał swego wywiadu w Wiedniu dokończyć, odwiedził zaledwie parę domów polskich, Konstantego Czartoryskiego i St. Zamoyskiego, widział Bacha, odbył długą konferencję z Metternichem, który go obdarzył wielkim wywiadem, i dał swoje uwagi o sprawie polskiej<sup>1)</sup>, obchodził ostrożnie z daleka

<sup>1)</sup> Metternich: „Oświadczone mi, że dotąd o naszej rzeczy gabinet tutejszy żadnej jeszcze nie powziął ani decyzji ani nawet myśli, i że dopóki negocjacje trwają (którym jednak nie wierzą, iż doprowadzą do porozumienia), gabinet najstaranniej unikać będzie wspomnienia nawet o kwestii naszej. Dopiero gdyby negocjacje, które się do połowy, a może i do końca marca pociągnąć będą mogły (à moins de quelques événements imprévus et spontanés) nie dały żadnego rezultatu przyjaznego tendencjom pokojowym i w razie takim wojna się miała rozpocząć pomiędzy Austrią a Rosją, wtenczas dopiero kwestia nasza mogłaby być przedmiotem myśli gabinetu, ale i wtenczas nawet dopiero by gabinet o niej zaczął z aliantami swymi się porozumiewać nie prędkiej, ażby wojska austriackie zajęły kongresową Polskę po pobiciu Rosjan, bo przede wszystkim chcą alianci nie tylko uniknąć wszelkiej styczności z insurekcjami, jakie by obudzić mogło zajęcie się przedwczesne sprawą Polski, ale nawet uniknąć moralnie wszelkiej styczności z elementami polskimi. Słowem, że Polska nie przez Polskę, ale jedynie przez jej potrzebę, jeśli się dla Europy z rezultatów wojny okaże, stanie się przedmiotem negocjacji przyszłego pokoju, przed traktowaniem więc o taki pokój, po wojnie aliantów wszystkich przeciw Rosji, o kwestii polskiej ani wzmianki być nie może, tym bardziej, iż traktowanie dzisiejsze o porozumieniu się wyłącza samo przez się, suivant la lettre du traité du 2 décembre, wszelką kwestię o Polsce, choć o tym directe nie ma mowy, że Austria tym bardziej strzec się musi na t e r a z nawet pozorów, że chce myśleć o Polsce, że Prusy najbardziej Rosji przychylnie, a tym samym najbardziej Polsce nieprzychylnie ciągle tylko robią zachody o zachowanie całości terytorialnej Rosji i że jak najchętniej by uchwyciły tę sposobność, gdyby Austria choć jak najskryciej o Polsce myślała już dzisiaj, ażeby planom, jakie ma Austria na alians Niemiec, w tychże Niemczech szkodzić. Z tych więc powodów gabinet tutejszy nie



Walewskiego, był szykanowany i podejrzewany o swoje przeznaczenie przez Lanckorońskich, i jak przyjechał nagle, tak też nagle musiał z Wiednia wyjechać<sup>1)</sup>.

Kontakt Czartoryskiego z Krakowem się nie udał. A Sapięha w swoim i swoich przyjaciół imieniu wymówił gotowość do dalszej współpracy z Hotelem Lambert. Uważał, że Forster przybył za wcześnie, kiedy grunt jeszcze nie był dostatecznie przygotowany, ale najważniejsze było wtajemniczenie w robotę konspiracyjną drugiej osoby, z którą ani on, ani jego przyjaciele współpracować nie mogli. Pisał więc do ks. Adama 28 stycznia: „Przymuszonym jestem od dalszych kroków odstąpić, aby przez działania dwóch sprawie samej nie szkodzić“. Zresztą stosunków z Hotelem Lambert nie zrywał i obiecywał sam trochę informacji z Wiednia przesłać niezadługo. Forster dodał więcej danych o stanowisku swoich kontrahentów krakowskich. Ohaj książęta „wobec postępowania strony, która swoich agentów od s ł a n i a i kompromituje, a tym samym skompromitować może i ich o s o b y, nie mogą nadal dotrzymać swych zobowiązań, jakie na siebie wzięli..., że zatem od wszelkiego w s p ó l n e g o d z i a ł a n i a z emigracją się usuwają, że obmyślą czy należy lub nie i kiedy wysłać kogoś od siebie do Wiednia, lecz że w ż a d n y m r a z i e tenże ich wysłaniec nie ma być wiadomym agentowi emigracji, a tym mniej z tymże ostatnim konferować lub w s p ó l n i e działać, i że z działania swojego agenta o tyle tylko udzieli do Paryża wiadomości, o ile to za potrzebne samą uznają“. Sapięha myślał zdaje się pozyskać dla tego projektu ojca swego, ks. Leona<sup>2)</sup>. Z całej z wysiłkiem zrobionej próby nie pozostało nic, prócz uczucia wzajemnego zawodu, który ks. Adam Czartoryski starał się jakoś zatrzeć. „Gadatliwość tej osoby jej samej tylko zaszkodzić może, pisał. A od tego czasu (listu Forstera) stosunek z księgarzami (=Fran-

tylko dotąd unika starannie mowy o tej kwestii, ale nawet byłoby mu n i e m i ł y m, gdyby już dzisiaj o nią był zapytany z jakiegokolwiek strony, a szczególnie ze strony polskiej“. Raport Forstera z Wiednia, Nr 2, 28. I. 1855, A. Cz. 5621, 133—40.

<sup>1)</sup> Forster do ks. Wład. Czartoryskiego, Berlin 6. I. 1855. A. Cz. 5621, 117—9, raport z Wiednia Nr 1, b. d., może 20. I. 1855 w dniu przyjazdu, tamże 129—32, Nr 2 28. I, w 8 dni po przybyciu do Wiednia, o Lanckorońskim, Berlin 20. III ib. 177. O kwescie Moszyńskiego Berlin 6. III, tamże 167.

<sup>2)</sup> Ad. Sapięha do ks. Adama 28. I. 1855, A. Cz. 5622, 35—6. Forster do ks. Adama. Berlin 18. II. 1855. A. Cz. 5621, 153. Kieniewicz, 38—41.

cuzarni) interesu nie popsuł, zatem i my z nią (=Forsterem) zawiesili korespondencję na czas dalszy. ...Stan ogólny interesu zły. Malowidła (=Polski) nikt nie chce. Trzeba zatem to arcydzieło trzymać, aby byle kto go za niską cenę nie nabył. Jak to już przeszłego roku malarz nasz (=ks. Adam) panom donosił, trzeba malowidło najwięcej dobrego złota ofiarującemu odstąpić, a tymczasem schować go i na żadne sprzedaże nie wynosić<sup>1)</sup>. Jeżeli zatem nie udało się pozyskać wotum zaufania dla siebie od panów galicyjskich, to jednak instrukcja od księcia i do Galicji szła w tym samym duchu, co na kresy: nie dawać się pozyskać drobnymi ustępstwami i trzymać się, nie angażując po żadnej stronie.

Może nieco mniej niefortunnie wypadła próba zdobycia zaboru pruskiego w tym czasie i nieco później, pod koniec zimy tego roku. I tam panował strach przed skompromitowaniem się, może jeszcze silniejszy niż w Austrii. Starsi i wybitniejsi przez ostrożność unikają zetknięć niebezpiecznych. Morawski z Kotowiecka np. udał spotkawszy Łopacińskiego w Berlinie, że go nie poznaje, Cieszkowski tłumaczył się: „Położenie jego względem rządu jest tak drażliwe, że bez narażenia się osobistego przyjąć mnie u siebie nie może“. Młodszy, jak Jaraczewski Julian, przez lekkomyślność mimo „szlachetnych uniesień“ wszystko psują<sup>2)</sup>. Sytuacja więc nie była łatwa, zwłaszcza że jak było mówione, Dejean sam wdawszy się w to lekkomyślne towarzystwo dużo zepsuł i chciał się ratować w opinii, wysuwając wręcz nieprawdopodobne żądania. Chciał, by zażądano od zaboru pruskiego bezwzględного posłuszeństwa od rządu rezydującego rzekomo w Paryżu. Aby zwołano do Paryża pod pozorem zwiedzenia wystawy reprezentacji narodowej, której ów rzekomy rząd przedstawiłby stan sprawy polskiej. W reprezentacji tej przedstawione byłyby Stare Prusy, Galicja, Poznańskie a może i Królestwo. Należy nałożyć podatek na kraj w stosunku do majątków i żądać posyłania tych funduszy do rządu polskiego do Paryża. Uznać za zdrajców tych, którzy by nie zajęli stanowiska określonego przez rząd wobec zgromadzenia narodowego. Do Paryża wybierali się, jak zapewniał, przedstawiciele Księ-

<sup>1)</sup> Ks. Adam do A. Sapięhy b. d. koniec lutego 1855, kopia A. Cz. 5624, 99—101.

<sup>2)</sup> Listy Łopacińskiego z 24. IV. i 30. IV. 1855. A. Cz. domowe, Kancelaria 1848—1862.



stwa i Prus, którzy mieli podobno przyjechać tam z listami Dejeana. Tym przedstawicielom trzeba będzie, tak uczył, dowiedzieć, że szerzące się w tej dzielnicy ujemne sądy o ks. Czartoryskich, z winy Potworowskiego czy Zmorskiego, są błędne i dać im dowody, że książę pozostaje w tajemnych a istotnych stosunkach z rządem francuskim.

Zresztą należy powiedzieć, że mimo swej lekkomyślności Dejean docierał wszędzie. Guttry przez Elżanowskiego dowiadyuje się o niego (list z marca): „Jest w Prusach jakiś Dejean z emigracji, był u mnie, Karola (Libelta) i innych, powiadał, że z polecenia Drouyn de Lhuys przybył z Paryża z kilku ofiarami (chyba propozycjami). Dowiedz się, co za człowiek. Wymienił Zwierk., Lin-go (?), którzy wiedzą przez Czart. od ministra S. Z. O nim się dowiedz. On mówił, że cesarza uważa Czart. za chef de nation. Dowiedz się, co to za człowiek, ale ostrożnie“<sup>1)</sup>. Ale jeżeli docierał, to jednak mówił, czego właśnie w Prusach mówić nie było wolno.

Nie znaczy to, by sytuacja w społeczeństwie tamtejszego zaboru w stosunku do ks. Adama była beznadziejna. Raczej przeciwnie. Tylko metody działania Dejeana były najzupełniej niewłaściwe. I jego następcą Łopaciński mógł się o tym łatwo przekonać, ale musiał zastosować odmienny, bardzo powściągliwy sposób postępowania. Jak o tym można się było dowiedzieć z korespondencji Wysoczyńskiego („Cypriana“), stanowisko Poznańskiego było w stosunku do Napoleona III powściągliwe, nieufne i ostrożne. I tu domagano się deklaracji rządu francuskiego w sprawie polskiej, jako założenia jakiegokolwiek akcji krajowej. Od księcia żądano także pewności, że jest w swym postępowaniu całkowicie niezależny od rządów obcych<sup>2)</sup>.

Mimo pewnego krytycyzmu wszyscy wybitni ludzie w Poznaniu gotowi przynajmniej byli uznać naczelną stanowisko księcia. Wysoczyński przecie przyjął z rąk Łopacińskiego mandat reprezentowania polityki księcia w swojej dzielnicy. Znamienna była rozmowa Łopacińskiego z tymże samym Potworowskim,

<sup>1)</sup> Może Plater, ale niepewne, do ks. Adama 8. II. 1855, A. Cz. 5622, 49—50. Leszek Wolski (= Dejean) do W. Budzyńskiego 20. II. 1855, tamże, 61—3. Teodor (Morgenstern) do Dejeana 23. II, przesłane przez Dejeana Budzyńskiemu, tamże 77—8. Guttry do Elżanowskiego, b. d. z marca, A. R. 998, II.

<sup>2)</sup> Wyjątki z listów Wysoczyńskiego 8. III. 1855, A. Cz. 5622, 143—153.

który miał rzekomo osłabiać pozycję księcia w kraju. Kiedy Łopaciński zażądał od Potworowskiego większych ofiar, prezes Koła berlińskiego odpowiedział: „Nie mogę, bo na mnie zarówno oko“. I rozmowa potoczyła się w takim duchu: „Czy Księstwo uczulo pozycję naczelną? — Uczulo ją, ale co ma robić, my dziś nie wiemy, kto nasz przyjaciel, kto nieprzyjaciel? Jak to — Austria czy Prusy, Francja, a może Rosja naszą będzie przyjaciółką? Ja: z tego pokazuje się, że Księstwo pozycji naczelnej nie rozumie, że zawsze kręci się około swojego prowincjonalnego stanowiska, rozumuje samo za siebie i dla siebie. — Jak to? — Oto dla tego, że gdy jest pozycja naczelną w narodzie, ona sama oceni, kto jest naszym przyjacielem lub przeciwnie, do nas należy ją wesprzeć, otoczyć i wobec obcych dowiedzieć, że jesteśmy politycznie dojrzałymi. — Książę takiego poparcia może się spodziewać, dziś ma więcej w Księstwie zwolenników, jak kiedy indziej. — A jednak Księstwo przyjmuje i niekiedy rozszerza ubliżające księciu pogłoski. — Prawda, ale to jest znakomita niepoprawna mniejszość“. Trzeba powiedzieć, że obaj rozmówcy mieli rację: bo i Księstwo ustami Potworowskiego uznawało stanowisko ks. Adama, a że tak było, świadczy o tym list Łopacińskiego do Koła Polskiego w Berlinie, przypominający im ich obowiązek wobec księcia, i Łopaciński się nie mylił, iż nic nie jest w stanie przelamać dzielnicowego stanowiska, które u tamtych ludzi góruje zawsze nad wszystkim, oraz uczucia nieufności do ludzi nie ze swej dzielnicy. Rozmowa miała miejsce 23 kwietnia<sup>1)</sup>.

Zresztą książę otrzymywał stamtąd bardziej formalne oświadczenia. Gen. Kruszewski deklarował się z gotowością do spełnienia swej powinności, „skoro państwa europejskie wezwą nasz naród do walki pod chorągwiami polskimi i dla Polski“, i że się stawi, kiedy „WXM uznasz, że nadeszła pora, aby mnie powołać, lub jeżeliby książę życzył sobie kiedykolwiek ze mną rozmówić się“<sup>2)</sup>. Bardziej jeszcze znamienne oświadczenie kazał złożyć, nie chcąc zresztą dla bezpieczeństwa na piśmie go potwierdzić, poseł chłopski w Kole Polskim, Maciej Palacz, „w imieniu własnym i ludu, który mu ufa“, że uznaje księcia jako naczelną

<sup>1)</sup> Łopaciński z Berlina 24. IV. 1855 do Poźniaka. A. Cz. domowe, Kancelaria 1848—1862. Łopaciński do Koła Polskiego 27. IV, kopia tamże.

<sup>2)</sup> Jen. Kruszewski do ks. Adama, 6. III. 1855, A. Cz. 5622, 139—41.



nika<sup>1)</sup>). Jako rezultat przedstawienia polityki księcia w ciągu pierwszego roku wojny tamtejszym ludziom, z gruntu ostrożnym, a politycznie więcej od innych wyrobionym, było to bardzo wiele. Książę otrzymywał w ten sposób od nich nie tylko absolutorium za ubiegłą pracę, ale i zaufanie na przyszłość, oczywiście na warunkach takich samych, jak te, które były piśmiennie sformułowane w stosunku do południowych kresów ruskich. Ta strona jego polityki wyszła zatem prawie z całkowitym powodzeniem po r. 1854. I po francuskiej stronie można było teraz zapisać też pewne sukcesy, przynajmniej o ile chodziło o osobisty autorytet księcia i jego słowa.

Pozycja księcia i u Drouyna, i u samego cesarza po bytności Bielickiego w Paryżu wyraźnie się wzmocniła i ton oraz charakter ich rozmów zmienił się znacznie. Książę nie omieszkał z tego skorzystać i dla rzeczy bliższych, i dla sprawy zasadniczej. Ujął to od razu w listach, w których przedstawił francuskiemu ministrowi S. Z. do akceptacji swoje sformułowanie jego rozmowy z Bielickim. Nawoływał do podjęcia od razu przygotowań do legionu i nie zaniechania kozaków, i stawiał pytanie, które zresztą mogło być tylko przygotowaniem do rozmowy ustnej: „Czego spodziewać się po traktacie 2 grudnia? Czy pokoju? A wtedy traktat 1815 r. z gwarancjami wystarczającymi i lepszymi. Czy wojny? a czyż wtedy sztandar polski będzie podniesiony? Żal i ból, że niszczy się nadzieję i entuzjazm Polaków przez wcielanie jeńców — element doskonały i patriotyczny — do wojska, w którym będą utopieni (legii zagranicznej francuskiej)“<sup>2)</sup>.

Wybierając się na rozmowę z Drouyn de Lhuysem książę przygotował sobie materiał w sprawie rozszerzenia kozaków, w rzeczy pomocy dla drugiego pułku, do którego formowania przystępował teraz Zamoyski w najostrzejszej od początku przeciwności, jeżeli nie w walce jawnej i ukrytej z Sadykiem<sup>3)</sup>. Drouynowi już poprzednio dosłał uwagi wypracowane z Bielickim oraz informację o tym, że Reszyd Pasza przez powracającego do Paryża Bystrzonowskiego zaproponował księciu na przyszłość sojusz Polski z Portą (jak to dokładnie wyglądało, trudno

<sup>1)</sup> Sprawozdanie Łopacińskiego z podróży, Bruksela 30. IV. 1855. A. Cz. domowe, Kancelaria 1848—1862.

<sup>2)</sup> List ks. z 7. I. 1855, cyt. wyżej i nota do rozmowy, A. Cz. 5601, 63.

<sup>3)</sup> Por. Pawlicowa, Kw. Hist. 1936, t. 50, 30—8.

na pewno powiedzieć, gdyż propozycja istnieje tylko w odpowiedziach księcia i wzmiankach<sup>1)</sup>). Rozmowa z 26 stycznia 1855 wypadła zupełnie inaczej niż wszystkie dotychczasowe. Zastrzegając się, że nie może operować niczym zupełnie pozytywnym, Drouyn jednak stanowczo twierdził, że w obecnych rokowaniach pokoju nie będzie, że Francja jest zdecydowana nie zadowolnić się fałszywą monetą, że Austria musi się zdecydować i przysłała umyślnie gen. Créneville do Paryża dla ułożenia wspólnego planu akcji<sup>2)</sup>, z czego zresztą nic nie miało wyjść. Minister oświadczył: „Jeżeli Austria pójdzie, nie będzie żadnych trudności dla sprawy polskiej, jeżeli odmówi, my zastanowimy się sami, by iść po tej drodze“. I rozpoczęła się rozmowa o trzech możliwościach rozwiązania sprawy polskiej, po raz pierwszy tak rzeczowa i tak stanowcza. Pierwsza ewentualność — to niepodległe Królestwo Kongresowe. Na to książę podniósł trudności osiągnięcia nawet takiego celu, który byłby zupełnie chybiony. Kongresówka jest zbyt mała, by móc istnieć samodzielnie i będzie zduszona przez Rosję. Dla Europy z tego nie będzie żadnej korzyści, a Królestwo nie może egzystować bez dostępu do morza. Wtedy odrzucając tę kombinację Drouyn zastanawiał się nad Polską pod panowaniem rosyjskim, tj. nad całym zaborem rosyjskim. Tu książę oświadczył, że gdyby ją oprzeć o Dźwinę i Dniepr i dać jej dostęp do dwu mórz (Bałtyku i Czarnego), miałaby ona dosyć siły do istnienia. Wreszcie, akceptując to drugie rozwiązanie, minister poruszył i trzecią ewentualność: Polskę całą z Poznaniem i Galicją, zaznaczając jednak całą trudność tego osiągnięcia. Po omówieniu i tej kombinacji przystąpiono obszernie do rozważania możliwości rozszerzenia szeregów polskich. Książę powrócił do pomysłu uformowania batalionów wyłącznie polskich w legii zagranicznej francuskiej i do użycia do tego jeńców Polaków z Bomarsundu, internowanych na wyspie Aix i w Plymouth, oraz rozwinięcia przy poparciu ambasady francuskiej w Stambule drugiego pułku kozaków Zamoyskiego. — Wreszcie ostatnia sprawa — to udział synów księcia w tych formacjach na wschodzie. Tu Drouyn

<sup>1)</sup> O propozycji poufnej Reszyda na podstawie listu ks. Adama do Reszyda 6. II. 1855, kopia A. Cz. 5630, 41—3 i sprawozdania z rozmowy z Drouynem 26. I. 1855.

<sup>2)</sup> Lewak z Créneville'a, którego nazywa Crenville, robi oficera francuskiego w misji do Wiednia. Ib. 106 i 107.



twierdził niezmiennie, że ks. Witold powinien jechać tam tylko wnosząc jakieś „wiano“, a co do tego — minister musi zapytać o decyzję cesarza <sup>1)</sup>). Rozmowa wypadła zachęcająco.

3. W międzyczasie nastąpił kryzys ministerialny w Anglii, wyraźnie i wyłącznie na podłożu niezadowolenia opinii z polityki wojennej Aberdeena, — zatem spotęgowanie nastrojów wojennych w Anglii, pełne zwycięstwo Pama. Nie wpadając w złudzenia, można by było myśleć, że coś się zaczyna przechylać w nastrojach Zachodu na naszą korzyść. A i postępowanie Prus w tym czasie zaczęło nam oddawać usługi. „Nasza sprawa dotąd w zawieszeniu jest, od kilku miesięcy przecież wielki postęp zrobiła, pisał ks. Władysław Hoffmanowi 31 stycznia, albowiem wojskowi i ludzie stanu we Francji i Anglii czują i uznają, że bez Polski rady nie dadzą Rosji i że nie potrafią prawdziwego pokoju zawrzeć. Tu i w Londynie (gdzie dodajmy ks. Władysław spędził parę tygodni w końcu roku ubiegłego w zabiegach po urzędach i miał sposobność przyjrzeć się dojrzewaniu kryzysu), w pokój wcale nie wierzą, a nowe ministerium angielskie będzie naturalnie więcej wojenne. Choć pokój podobnym, wszakże można myśleć, że w teraźniejszych okolicznościach zawartym nie będzie. — Jeżeli wojna potrwa, to nasza sprawa wyjdzie na jaw, ale jak, to niepodobna wiedzieć, bo wiele od Austrii zależy, a ona dotąd nie zdecydowała się. Myślę przecież, że przypuścić można, że jeżeli Polskę będą odbudowywać, to nie poprzestaną na Kongresówce. Ludzie stanu zachodu dlatego tylko będą za Polską, że będzie dla Europy potrzebą. Ale żeby Polska mogła istotnie służyć przeciw zaborom Rosji, musi być dosyć silna, by się tej potędze oprzeć. Potrzeba prócz tego, by podobna było dostać się do tej Polski, nie przechodząc przez nieprzyjazne kraje. Dlatego też musi do morza rozciągnąć się. ...Anglia i Francja dotąd nie chcą nic czynić dla Polski bez Austrii. ...W postępowaniu więc Austrii jest nasza nadzieja. Smutny stan, ale jednak lepszy jak temu dwa lata“ <sup>2)</sup>).

W ten sposób niezaprzeczenie dokładnie ujął Wład. Czartoryski sens ostatnich rozmów i wrażenia ojca i swoje londyńskie, bez najmniejszej przesady w kierunku optymizmu i bez wiary

<sup>1)</sup> Conversation du Prince A. C. avec M. Drouyn de Lhuys 26. I. 1855, A. Cz. 5630, 15—22, do tego Note, data poprawiona z 12. II na 26. I, tamże 11—13.

<sup>2)</sup> PAU 124, 26.

w możliwość poruszenia Austrii. Nie budowano niczego na Austrii, lecz brano ją w rachubę tak, jak na to jej znaczenie zasługiwało, a równocześnie przecie usiłowano poza jej plecami zdobyć przeciwko niej, czy na nią, wpływ, który by mógł przyspieszyć decyzję. Zwłaszcza, że osobisty autorytet księcia wciąż jeszcze stał wysoko, a mógł się o tym stary książę przekonać i na najbliższej audyencji u cesarza. W tych tygodniach właśnie szykowano się do małżeństwa młodszego syna księcia: miał to być właściwy „mariaż“, choć niezupełnie równorzędny. Ks. Władysław żenił się z córką królowej-matki hiszpańskiej, Krystyny, choć ze związku „morganatycznego“, a wiadomo jak silne były wpływy hiszpańskie na cesarzową Eugenję, która porostawała z rodziną dawnej królowej w bliskich stosunkach. Było to pośrednim zbliżeniem się Hotelu Lambert do Tuileries.

Wybierając się do Napoleona 12 lutego 1855, Czartoryski nie mógł nie pozbyć się ciężkiego poczucia niepewności, w którym nie przestawał się obracać, że choć gabinety nie wierzą w pokój, działają tak, jakby się go spodziewały z dnia na dzień i że nie są czynione żadne prawdziwe przygotowania do kampanii, która przecie musiała się zacząć na wiosnę <sup>1)</sup>). Już powitanie mogło nieco rozproszyć ten nastrój, świadczyło o życzliwym stosunku cesarza: Napoleon złożył ks. Adamowi życzenia z racji małżeństwa ks. Władysława i stary książę musiał się tłumaczyć, że jeszcze nie mógł donieść cesarzowi o ślubie syna.

Rozmowa zaczęła się od poruszenia gotowości trzech naszych prowincji do powstania, po czym cesarz przeszedł na okręgi Mikołajewa i Chersonia, pytał o nie, pokazywał mapę, na której były zaznaczone twierdze Królestwa i, zdawało się, doszedł do wniosku, że akcja od tamtej strony powinna się zacząć na Dniestrze.

„To Austria, mówił Napoleon, nas zatrzymuje. A nie chce się dać nakłonić do rzeczy rozumnej. Otrzymuję listy bardzo przyjacielskie od cesarza (Franciszka Józefa), ale sprawy nic się nie posuwają naprzód. Mówiłem p. Hübnerowi, że prowadzę wojnę dla traktatów, które nie dotyczą Francji, i że uważam, iż te traktaty przynajmniej powinny być przywrócone, że nie pragnę zdobyć i że mam prawo żądać, ażeby przepisom trak-

<sup>1)</sup> Ks. Adam do lorda Harrowby 18. I. 1855. A. Cz. 5630, 7—9, brulion własnoręczny.



tatu wiedeńskiego znowu nadano moc obowiązującą. Hübner nic mi na to nie odpowiedział. Na to książę: gdyby pokój nastąpił, to Austria będzie najbardziej zagrożona. A cesarz: nie przestaję powtarzać tego samego, ale na próżno. Boję się, że te rokowania będą się ciągnęły w nieskończoność, że będzie chodziło tylko o słowa, które każdy będzie tłumaczył na swój sposób. Będzie się dyskutowało nad synonimami, którym każda strona będzie nadawała inne znaczenie, a czas drogi będzie stracony<sup>1</sup>. Doprawdy trudno o bardziej dosadną i prawdziwą krytykę procederu rokowań wiedeńskich, a jednak Napoleon wciąż powracał do tego samego: bez Austrii nie ma dostępu do Polski — o przemarszu przez Niemcy jak widać nie myślał wcale, mimo insynuowanych mu równocześnie przez Prusy projektów — i nie ma bazy operacyjnej. I w gruncie rzeczy tak było istotnie.

Książę jednak nie przestawał bronić polskiego punktu widzenia. „Potrzeba mocnej armii tureckiej nad Dunajem, podtrzymywanej przez armię sojuszniczą. Tamteży dostać się można do Polski, to będzie równocześnie środkiem pomocy dla oddziałów na Krymie, bardzo zagrożonych, jeżeli Rosja będzie tam nasyłała nieustannie nowe siły. Cesarz: Ależ ci Turcy nie potrafią niczego dokonać, nie można liczyć na nich. Czartoryski: Bez armii nad Dunajem nie można podejmować kampanii na Dniestrze, a Turcy przecie dali dowody, że potrafią się bić przeciwko Rosjanom, ale wtedy trzeba, aby tam był Omer Pasza — który nb. utrzymywał osobną korespondencję z księciem<sup>1</sup>). — A co się tyczy Polaków, wierzą oni W.C.M. i czekają rozkazów. Na to cesarz: To byłoby wystawiać ich na próżno, gdyby się ich obecnie zachęcało do powstania. To się może udać tylko pod opieką wojska. Trzeba by tam być, a dostać się tam można tylko przez Austrię<sup>2</sup>. Wszystko więc powracało jak zaklęte do punktu wyjścia rozumowania — do stanowiska Austrii. Jeżeli książę nawiązywał w tej rozmowie i do oddziałów polskich w legii francuskiej i do kozaków, to w gruncie rzeczy były to drobne paliatywy w obliczu zagadnienia głównego, które zostało wyraźnie i trzeba to przyznać, życzliwie postawione przez Napoleona na tej audiencji<sup>2</sup>).

<sup>1</sup>) Omer do ks. Adama 3. XII. 1854. PAU 1900, Nr 5.

<sup>2</sup>) Conversation du Pce A. C. avec l'Empereur Napoléon III, 12 février 1855, Paris. A. Cz. 5630, 47—9.

Presja na Austrię i sposób znalezienia innej drogi do Polski — to były główne troski księcia na początku roku 1855 w istniejącej wciąż jeszcze atmosferze wzmocnionego zaufania do niego. Przy tym książę nie zaniedbywał i stosunków angielskich. Podróże angielskich mężów stanu do Paryża zimą 1854/5 r. ułatwiały mu osobisty kontakt z nimi. Z rozmowy z Pamem w listopadzie 1854 nie wyniósł książę nic pocieszającego dla siebie, ale podsunął myśl, która znalazła swój wyraz w spotkaniu Palmerstona z Hübnerem. Pam użył przeciwko Austrii argumentu polskiego, by napełnić serce wiedeńskiego przedstawiciela mocnym niepokojem.

Russell przyjechał już później. Mimo niefortunnego wystąpienia lorda Johna w izbie przeciwko Polsce, a w gruncie rzeczy za Rosją, książę nawiązał z nim kontakt podczas jego styczniowego pobytu w Paryżu, podsunął mu myśli, z których ten miał umaczyć się będzie i gabinetowi dawnemu, i potem lordowi Palmerstonowi, przewidując w każdym razie taki bieg spraw, w którym może wypaść poruszyć Polaków i pomyśleć o postawieniu sprawy Polski. Uważał przy tym, że jest to a g r a v e a f f a i r, nad którą trzeba się poważnie zastanowić, ale jadąc do Berlina właśnie w ten sposób ostatecznie ujmował swoje wnioski z rozmów z cesarzem i z sugestii Czartoryskiego. Od ks. Władysława w odpowiedzi na swoje zarzuty przeciwko Polsce otrzymał obszerny memoriał o emigracji i kraju, w której Hotel Lambert stwierdzał, że książę stoi właściwie na czele większości wychodźstwa i ma za sobą kraj prawie cały. Nie tylko osoby znaczne, ale i dawna partia demokratyczna w Królestwie Poznańskim poddały się księciu. Jest on w stosunkach także i z Galicją, a kresy wschodnie przysłały doń swego specjalnego przedstawiciela. Chłopi w Królestwie i Poznańskim „są niecierpliwi z powodu jarzma i gotowi iść za szlachtą. Co się tyczy Litwy, są tam całe okręgi, gdzie rozdrażnienie doszło do ostateczności, zwłaszcza wśród katolików i dawniejszych unitów, których zmuszono do wyparcia się swej wiary i którzy stanowią prawie całą ludność. Chłopi tych krain dali do zrozumienia, że jeżeli właściciele nie powstaną, oni sami powstaną i zmuszą szlachtę, by stanęła na ich czele<sup>1</sup>. Polska gotowa jest do czynu, ale wymaga gwarancji od aliantów. I tu następowało wyliczenie tego wszystkiego, co książę komunikował Drouyn de Lhuysowi przy Bielickim, tym razem zaadresowane do rządu



angielskiego. Bo nie tylko, że doręczono to pismo Russellowi, ale równolegle w kopii przesłano je lordowi Harrowby dla złożenia Clarendonowi <sup>1)</sup>.

Od śmierci lorda D. Stuarta lord Harrowby zajął jego miejsce w polityce księcia Adama. Dudley Ryder, od r. 1819 wicehrabia Sandon, od śmierci ojca (26. XII. 1847), długoletniego ministra w gabinecie Liverpoola, jeszcze w czasie wojen napoleońskich, i potem Canninga (1812—1827) lord Harrowby, był od lat swoich najmłodszym członkiem Izby Gmin (od r. 1820) i dwukrotnie zajmował mimo młodego jeszcze wieku wysokie stanowiska w administracji (w r. 1827 jako lord admiralicji, w r. 1830—1831 jako sekretarz dla Indii). Człowiek zasad umiarkowanie konserwatywnych, inteligencji średniej lecz wypróbowanej, iście angielskiej dżentelmenerii, nie dorównywał polotem, zapałem, entuzjazmem i gotowością do służenia sprawie polskiej zmarłemu szwagrowi swemu Stuartowi. Za to przewyższał go poczuciem rzeczywistości i utrafiania w poglądy i nastroje czysto brytyjskie. Już dawniej pomagał Stuartowi w jego pracach polskich i niejednokrotnie ks. Adam korzystał z jego stosunków i jego wpływów, a ostatnio jeszcze podczas pobytów ks. Władysława w Londynie Harrowby prowadził go ostrożnie, zawsze przezorny w swym postępowaniu, po szczeblach powikłanej administracji angielskiej. Wezwany przez Czartoryskiego po niespodziewanej śmierci Stuarta do zastąpienia go w stosunkach z księciem i w przewodniczeniu polskim instytucjom w Anglii, drugiego nie przejął, na pierwsze się zgodził. I został po Stuarcie jak gdyby polskim przedstawicielem na Anglię, podejmując się z całą lojalnością, która go cechowała tak wybitnie, prowadzenia spraw polskich w Anglii, przedstawiania ich przed rządem, obrony w parlamencie, stałego korespondowania z ks. Adamem, doręczania jego papierów ministrom i informowania go w miarę potrzeby o tym, co działo się w Anglii, a dotyczyć mogło Polski. Teraz dostarczył Clarendonowi memoriał złożony Russellowi i przyjmował z całym zaufaniem nastroje czy uwagi, które mu

<sup>1)</sup> Raport Aberdeena 16. I. 1855. Balfour, Aberdeen, II, 277. Russell do Palmerstona 22. II. 1855, PRO F. O. G. D. 22/11. Mémoire sur l'émigration et le pays, présenté le 8 janvier 1855 à Ld John Russell en réponse à l'accusation faite par ce ministre contre la discorde polonaise dans une Lettre écrite au Pce Ladislas Czartoryski. Na tym: 6 janvier 1855. Bureau des relations secrètes avec la Pologne—posłane w kopii lordowi Harrowby. A. Cz. 5621, 289—297.

przesyłał stary książę. Ks. Adam starał się przez niego trafić do opinii angielskiej i dowieść jej, że Polacy mimo swoich szczerych sympatii francuskich przywiązują się prawdziwie i do Anglii i nauczyli szacunku dla niej za jej stanowisko w stosunku do nas i do naszej sprawy, że nie są ślepi w swej predylekcji do narodu francuskiego, a przede wszystkim usiłował przekonać o potrzebie śmiałego działania na wojnie, o nieodzowności poruszenia Polski i nie dawania się wodzić bez końca Austrii. I trafiał na grunt dobry. Harrowby miał w końcu lutego przemówienie w Izbie Lordów, prawdziwy m a i d e n s p e a c h polski, w którym poruszył sprawę prowadzenia wojny, jej dotychczasowych osiągnięć, a właściwie braki tych osiągnięć, i jej celu, gdzie wyraźnie wymienił Polskę jako konieczność dla osłabienia Rosji. Była to dla nas chwila pełna niepokoju, „entre la vie et la mort“, w oczekiwaniu wyników narad wiedeńskich, z których przecie mimo całego podniecenia wojennych nadziei mógł wyjść przedwojenny, bezimienny status quo. A do tego książę przy pomocy lorda Harrowby i nacisku opinii angielskiej za nic nie mógł dopuścić <sup>1)</sup>.

Książę działał nie tylko osobiście, ale w tym czasie użył także Lenoira, który wysłany do Londynu miał tam podnieść pomysł nowej wyprawy na Kaukaz. Lenoir doszedł do tego działania w Anglii drogą dosyć osobliwą. Jeszcze niedawno pełen ostrych pretensji do niej za Sadyka i trudności Stratforda, na początku r. 1855 napadł w sposób naprawdę niebywały na Aberdeena, wyzyskując dawną swoją znajomość z Layardem. Layarda poznał w związku z akcją Longwortha, która i teraz miała się odnowić w o tyle korzystniejszych okolicznościach. Layard jeszcze od czasu swego urzędowania w Rosji (1839) poznał się z Polakami i zachował odtąd żywą dla Polski sympatię <sup>2)</sup>. Teraz był podsekretarzem stanu do spraw zagranicznych i mimo swych sympatii liberalnych przykro mu było zapewne słuchać od Lenoira, że konserwatyści angielscy mają idée fixe, że tracąc nienawiść do Francji, tracą bazę swej polityki, że „wasi Aberdeenowie“ powtarzają nieustannie aksjomat swej mą-

<sup>1)</sup> National Biography pod H. Ks. Adam do lorda Harrowby 9. XII. 1854, San. H. Ld Harrowby XXVIII, 140—1. 4. I. 1855. A. Cz. 5630, 1—2, 18. I, tamże 7—9, 26. I. 1855, tamże 57—60. Hansards.

<sup>2)</sup> Sir A. Henry Layard, Autobiography and letters, ed. W. N. Bruce, 1903, I, 97.



drości politycznej, iż ażeby przeszkodzić Francji, zająć jej należne miejsce w Europie, potrzeba silnej Rosji, z którą wspólnie z Francją prowadzono wojnę, że w Timesie pisano, jakoby znaleźli się oficerowie angielscy, którzy nawoływali nawet żołnierzy do buntu, byleby nie brać udziału w wyprawie ramię przy ramieniu z Francuzami, że trzeba wreszcie jasno postawić pytanie i dowiedzieć się, czy Aberdeen chce czy nie chce prowadzić wojnę z Rosją itp. <sup>1)</sup>).

W tym samym czasie Lenoir wypracował obszerny memoriał o tym, jak należałoby przygotować utworzenie kontyngentu czerkieskiego na Kaukazie, ale w tej nocy chodziło o przeprowadzenie tezy o podniesieniu na Kaukazie oddziału polskiego przy poparciu i u boku Francji <sup>2)</sup>). A teraz nagle sytuacja się odmieniła. Przez lorda Harrowby poszła propozycja podniesienia tej rzeczy w Londynie i Lenoir zrzuciwszy do czasu z serca swą niechęć do Anglii, ruszył nad Tamizę, wprowadzony przez Harrowby został przyjęty i przez Clarendona i przez Panmura i ku ich zadowoleniu wykladał im swoje projekty. Lenoir propagował tę myśl, że chcąc sobie pozyskać czerkiesów, trzeba im pozostawić zupełną swobodę organizowania się i nie poddawać ich wpływowi ani Turcji, ani Szamila. Ale i ta wyprawa, o ile chodzi o Lenoira osobiście, miała go pominąć. To właśnie Longworthowi wyrabiał on grunt wśród władz naczelnych W. Brytanii do ekspedycji kaukaskiej. Dla siebie nic, a dla Polski na razie nic pozytywnego nie mógł on wykolatać w Londynie <sup>3)</sup>). W każdym razie tu mocniej niż w Paryżu przemawiały argumenty o pożytku elementu polskiego bezpośrednio w terenie i perspektywa stworzenia dla Anglii przez Polaków kawalerii, której brak odczuwała ona tak dotkliwie <sup>4)</sup>).

Cena „malowidła“, by użyć języka konspiracji Hotelu Lambert, szła na targu londyńskim w górę, a akcja „malarza“, akcje jego agentów, zwłaszcza agenta głównego na Anglię miały znaczny popyt. I tu również odbicie delegacji krajowej dało się od-

<sup>1)</sup> Lenoir do Layarda 8. I. 1854 (naprawdę 1855) RAU, 4909, 54—5.

<sup>2)</sup> Sur la possibilité du contingent circassien, 10. I. 1855. A. Cz. 5661, 433—6. Widerszal, 140 n. 8.

<sup>3)</sup> Widerszal, 140—1.

<sup>4)</sup> Kisselewowa do ks. Adama, Londyn 27. II. 1855: „Zwierkoski a vu Ld Clarendon et Ld Panmure, j'ai su d'autre part que Ld Derby est aussi fort occupé de l'indépendance du Caucase. Ces messieurs y tiennent plus qu'à la question polonaise“... A. Cz. 5622, 73—6.

czuć, choć o Polsce wprost nie mówiono. Stanowisko ks. Adama w tej całej robocie tak by się dało ująć. Bezpośrednio podjąć raz jeszcze sprawę polską quand même, a gdyby nie udało się bez Austrii, to i przez Austrię. Naciskiem Europy zachodniej na nią. Przez atak na jej pozycję i na zaufanie, jakiego do pewnego stopnia używała Austria w gabinetach francuskim i angielskim. Zresztą książę nie cofał się teraz przed uderzeniem na nią wprost. Obmyślając notę o sytuacji wojskowej, gdzieś pod koniec zimy 1854—55, w sposób naprawdę świetny poruszał wszystkie kwestie bieżące, z oparciem się głównie na myśli o konieczności podniesienia Polski, i z postawieniem wyraźnego twierdzenia co do nas. „Sztandar narodowy udzielony oddziałowi złożonemu z Polaków nie zawiera w sobie zupełnie tego, żeby przez to wzięto na siebie zobowiązanie co do przywrócenia ojczyzny. Ale zawiera zapewnienie ciche i lojalne, że nie opuści się z oczu jej losu i że o ile okoliczności na to pozwolą, narodowość a nawet niezależność polska należeć będą do koniecznych warunków pokoju“. Nie to jednak było uderzające w tym memoriale przeznaczonym dla Anglii. Nowym i ważnym było to, co książę pisał o Rumunach, odbiegając tak bardzo od projektów r. 1853. Czemużby alianci mieli siebie pozbawiać pomocy, którą mają pod ręką i którą Mołdowoszczyzna jest gotowa i pragnie gorąco im ofiarować. Wydaje się wysoce niepolitycznym i bardzo szkodliwym odpychać, nie skorzystać z podobnych ofert i pozwolić myśleć, że się nie interesują zupełnie uczuciami i dobrą wolą narodów. Austriacy niestety doprowadzili do tego, że ich znieawidzono w Mołdowoszczyźnie do tego stopnia, że żałują tam Rosjan. W interesie aliantów leży doprowadzenie do tego, by przestał istnieć ten stan rzeczy, który pozbawia ich materialnej pomocy i który jako efekt moralny mógłby mieć złośliwe konsekwencje zarówno na miejscu, jak i w krajach sąsiednich. Zwłaszcza, że kraj ten może wystawić 25 tys. żołnierzy i pokryć ich utrzymanie.

Trudno o silniejszy w Londynie argument i o bardziej „dyplomatyczny“, zwłaszcza w delikatnej pozycji ks. Adama, atak na Austrię <sup>1)</sup>).

<sup>1)</sup> Nota własnoręczna b. d. napisana tak świetnie, jak żadne inne współczesne pismo polityczne. Niewiadomo z jakiego czasu. Widać z treści, że po 26. I. 1855 i po 3. II. 1855, gdyż po umowie z Sardynią i po traktacie angielsko-tureckim o kontyngens turecki. A. Cz. 5630, 23—35. Książę



4. A równolegle rozwijały się dwa inne uderzenia, wymierzone przeciwko monarchii dunajskiej. Z jednej strony włoskie, z drugiej — pruskie.

Od chwili rozpoczęcia się konfliktu wschodniego, w Piemoncie zaczęło się wrzenie. Austria nie zmieniła swego systemu postępowania w Lombardii, nie cofnęła swego dekretu, który zaprowadził tam sekwestr majątków emigrantów politycznych, a tym samym podniecała przeciwko sobie opinię Piemontu przez bardzo ruchliwych, licznych tu wychodźców lombardzkich. Z obozu Mazziniego szły do Italii wezwania, domagające się w związku z wojną podjęcia akcji rewolucyjnej we Włoszech i inicjatywy do walki przeciwko Austrii. Z kół Stowarzyszenia narodowego, z Włoch całych, nacierały fale nadziei i głosy podniety do działania. Już na wiosnę (w kwietniu 1854) Cavour przedłożył swoją ofertę przystąpienia do obu państw zachodnich z korpusem 14 do 15-tysięcznym, by dać się za to przegłosować swemu gabineowi, może ażeby nadać w ten sposób więcej waloru swej propozycji w oczach gabinetów paryskiego i londyńskiego<sup>1)</sup>. A może i nie tylko dlatego. Wśród arystokracji i żywiółów społecznie silnych, czynnych gospodarczo istnieje tęsknota za zupełnym wyeliminowaniem się z konfliktu, mimo że kraj zaczyna odczuwać skutki wojny, że zaczyna się w nim drożyzna, a bezrobocie każe pomyśleć o życiu gdzieś poza stolicą mas ludzi bez zajęcia<sup>2)</sup>. Na dobitkę Austria przez prasę niemiecką i lombardzką sieje zamęt i wywołuje niepokój, insynuując, że Piemont jest bankrutem, że nikt mu grosza nie pożyczy, i że zamiast się zbroić powinien on myśleć o dobrych stosunkach ze swym potężnym sąsiadem<sup>3)</sup>. To wszystko stwarzało nastrój niepewności, lecz popychało zarazem do jakichś decyzji, ku wyjściu z sytuacji przez posunięcie stanowcze. W tym czasie An-

proponuje powierzyć formowanie tego wojska generałowi polskiemu, który wrócił z Azji (Bystrzonowskiemu) i który mógłby się udać do Londynu. Por. ten zmieniony od r. 1855 zasadniczo pogląd księcia z pomysłem demokratycznym z maja 1854, przekształcenia Księstw. W. Knapowska, Note présentée par des Roumains au P-ce Napoléon au mois de mai 1854 et communiquée au Gal Wysocki. Rev. hist. du Sud-est européen, 1928, t. V, 355—6.

<sup>1)</sup> de Guichen, 230 i n.

<sup>2)</sup> Konstancja d'Azeglio do syna Emanuela, 14. XII. 1854. Constance d'Azeglio, Souvenirs historiques, 1884, 489.

<sup>3)</sup> Guichen, 232.

glia musiała się oglądać za nowym rezerwuarem sił ludzkich, bo kiedy Francja powiększała liczbę swoich żołnierzy, oni byli zdani jedynie na werbunek. W listopadzie Anglia nosiła się z myślą otworzenia sobie poboru w Piemoncie lub Szwajcarii, by wziąć tam żołnierzy na swój żołd i wysłać ich na wschód. A z sugestii cesarzowej Eugenii Palmerston gotów byłby spróbować tego samego sposobu i w Hiszpanii<sup>1)</sup>. Była to chwila finalizowania rokowań z Austrią: nie chciano jej zrażać, a zarazem i w charakterze presji na nią, i w charakterze zabezpieczenia się przed nią myślano szczególnie o Piemoncie, choć przecie obok traktatu formalnego z 2 grudnia miała Austria właściwie otrzymać od aliantów gwarancję swoich posiadłości lombardzko-weneckich. Sojusz z Sardynią w podwójnym tym charakterze interesował oba państwa zachodnie, ale tylko Anglii wprost zależało na wojskowej pomocy sardyńskiej i dla tego celu gotowa była ona zaangażować swoje środki pieniężne. Sprawa kontyngentu włoskiego wchodziła do sfery wyłącznie brytyjskiej. I tu, jak w sprawie polskiej, daje się zauważyć przesuwanie się powolne zwiększonego zainteresowania od Francji na Anglię, przy dążeniu Sardynii do utrzymania nieosłabionego kontaktu z Francją. Jako czynnik hamujący występuje lęk przed Austrią.

Pod tym względem charakterystyczna jest wymiana zdań między Aberdeenem i Clarendonem 29 listopada 1854, tj. w dniu, w którym właściwie traktat sojuszu z Austrią już był gotów. Aberdeen z powodu instrukcji Clarendona do angielskiego ministra w Turynie, Hudsona, o którym Malmesbury mówił, że był „bardziej włoskim od samych Włochów“<sup>2)</sup>, a któremu zlecono rozpoczęcie rokowań o sojusz, pisał: „Są w pańskim liście niektóre zwroty, które wydają się trochę dwuznaczne i raczej mogą sprowokować apetyty sardyńskie. Wydaje się dziwne, że kiedy Pan jest w momencie podpisywania z Austrią traktatu zaczepno-odpornego, zobowiązuje się Pan do obrony Piemontu przed aktem austriackim. Ja przypuszczam, pisał ten nieoprawny opiekun potężnych w Europie, że Pan zamierza w czasie wojny ochraniać Lombardię od coraz bardziej prawdopodobnej możliwości odnowienia się inwazji sardyńskiej“. Clarendon też chciał unikać fatalnych konsekwencji takiego stanu rzeczy, ale

<sup>1)</sup> Eugenia do ks. Alby, 12. XII. 1854. Duc d'Albe, Lettres familières de l'impératrice Eugénie, 1935, I, 113, Nr 48.

<sup>2)</sup> L. Woodward, The age of reform, 1938, 289.



trudno mu nie uznać złej woli Austriaków w ich postępowaniu z Omerem Paszą. Ona jednak nie będzie chciała zaatakować Rosji i będzie szczęśliwa, jeżeli znajdzie wymówkę dla swej bezczynności<sup>1)</sup>. Jak na wprowadzenie w rozmowę na serio o uzyskanie wojska sardyńskiego dla siebie była to przygrywka w każdym razie osobliwa. A przecie rozmów tych nie można było zaniechać, a nawet trzeba było je pchnąć w sposób bardziej stanowczy naprzód. Faktem wprawdzie był podpis Austrii na traktacie, ale faktem było również i to, że na tej podstawie nie nastąpił żaden przyrost sił wojskowych dla aliantów, przynajmniej na najbliższy okres<sup>2)</sup>. Austria zaczynała się demobilizować, niedługo stanie się ona źródłem niepowodzeń alianckich nawet na Krymie i, jak pisał ks. Adam, „slusznie się będzie żałowało, że poświęcono pragnieniu menażowania i pozyskiwania tego gabinetu dużo innych względów ważnych i że nie mówilo się z nią tonem bardziej stanowczym“<sup>3)</sup>. Dla Anglii znalezienie nowych żołnierzy było niecierpiącą zwłoki sprawą i dlatego zaproponowano Sardynii wzięcie jej korpusu na swoją służbę, ale Sardynia na tej podstawie rozmów prowadzić nie chciała. „Nigdy nie odda ona, tak oświadczał Dabormida, jej minister spraw zagranicznych, jakiegokolwiek części swego wojska na żołd obcemu państwu i jest gotowa przystąpić do traktatu sojuszniczego tylko na warunkach równości“. Zażądała za to zdjęcia przez Austrię sekwestru z dóbr poddanych sardyńskich i udzielenia w jakikolwiek sposób zapewnień państw zachodnich co do sprawy włoskiej<sup>4)</sup>. I znowu głos zabiera Aberdeen: Anglia i Francja nie dadzą tych zapewnień. „O ile rząd sardyński nie może powstrzymać nadziei włoskich rewolucjonistów i perspektyw własnych izb co do powiększenia swego, bodaj czy będzie mógł on wejść do proponowanej konwencji“. Ale strata 10 czy 15 tysięcy „piemonckiego wojska w dobrym gatunku“ byłaby czymś zbyt ciężkim dla Anglii. Nawet za olbrzymią cenę warto podjąć się werbowania korpusu cudzoziemskiego, także niemieckiego czy szwajcarskiego. A razem dałoby to bez trudu i w szybkim czasie

<sup>1)</sup> Aberdeen do Clarendona 29. XI. 1854, Corr. Aberdeen 1854—5, 284, Clarendon do Aberdeena tegoż dnia ib. 285.

<sup>2)</sup> Dr. de Lhuys do Bourqueney — 2. I. 1855, G. Rothan, 341—2.

<sup>3)</sup> Ks. Adam do lorda Harrowby 18. I. 1855. A. Cz. 5630, 7—8.

<sup>4)</sup> Dabormida do Villamariny 15. XII. 1854, Bianchi, Storia documentata della diplomazia europea, 1870, VII, 539, 541.

jakie 40 tysięcy ludzi. Tego wyrzec się nie można. Taki był poufny punkt widzenia rządu brytyjskiego w stosunku do Piemontu<sup>1)</sup>.

Rokowania toczą się dalej. I Anglia i Francja są nieprzejednane, nie zgadzają się ani na jawne, ani nawet na tajne umieszczenie tych punktów gwarancji w umowie z Sardynią i zdają się prawie rezygnować z traktatu, gdyby Sardynia upierała się przy tym żądaniu tak, jak to stale czynił, o ile chodzi o nas, ks. Czartoryski. Opinia włoska też jest oporna. „Co się tyczy opinii powszechnej, pisała Konstancja Azeglio do syna, jest ona podzielona. Wszystko, co jest czerwone, różowe a nawet białoróżowe nie byłoby za traktatem. Kodyni również są przeciwni. Ludzie rozumni by go zaaprobowali“<sup>2)</sup>. I trzeba będzie decyzji własnej i instynktu samego Cavoura, premiera i niezadługo, gdy Dabormida ustąpi na znak protestu, ministra spraw zagranicznych, by traktat z państwami zachodnimi mimo ich postawy podpisać (10 stycznia) i przystąpić następnie z samą tylko Anglią do dalszych rozmów na temat pożyczki<sup>3)</sup>. Jest to dla Cavoura punkt najbardziej istotny, dla Włoch bardzo delikatny, a dla Anglii naprawdę ważny. Chce ona mieć pod swoimi w y ł a c z n y m i rozkazami korpus 15 tys., doskonale wyekwipowany, za cenę pożyczki — nie pożyczki. „Jaki będzie charakter urzędnika, powiedział lord Clarendon, pożyczka, subsydium, darowizna, umówmy się wyraźnie, żeby nie było żadnego śladu obawy, arriere-pensée ani gry podwójnej“<sup>4)</sup>. Ale Anglia jest Anglią. Więc skoro bierze ona coś na swój rachunek, chce, a może i musi ze względu na izby, określić dokładnie ilość i wysokość spłat, procenty, w ostatniej chwili podwyższone, raty amortyzacyjne i inne szczegóły finansowe, a przy tym wyraźną zależność Sardynii w tym przedmiocie od siebie, jeszcze przed rozpoczęciem wykonywania umowy. A Cavourowi, przy brakach budżetowych i deficycie, który jakoś usiłuje on zamazać bu-

<sup>1)</sup> Aberdeen do królowej 27. XII. 1854, Corr. Aberdeen 1854—5, 301, por. Ernest, II, 246.

<sup>2)</sup> Konstancja d'Azeglio do syna 14. XII. 1854. Constance d'Azeglio, 489.

<sup>3)</sup> Dep. Dabormidy do Azeglio i Villamariny 9. I. 1855. Cavour e l'Inghilterra, 30—1, Nr 38, Cavour do Azeglio 10. I. ib. 31—2, Nr 40, do Azeglio i Villamariny 11. I, tamże 32, Nr 41, por. Guichen, 315 i n.

<sup>4)</sup> Azeglio do Cavoura 20. I. 1855. Cavour e l'Inghilterra 33, Nr 44.



chalteryjnie<sup>1)</sup>, spieszy się z podjęciem pierwszej półmilionowej raty z owych 2 milionów Ł. Toteż dopomina się on coraz natarczywiej o kończenie, ale nie daje się zepchnąć do roli prostego sługi angielskiego. Vaillant, ze zwykłą u niego ordynarną brutalnością, którą myśmy dobrze znali<sup>2)</sup>, przy pierwszym widzeniu się z gen. Lamarmorą, przyszłym komendantem oddziału sardyńskiego na Krymie, powiedział mu przecie, nie chcąc z nim rozmawiać o szczegółach wyprawy: „Ale cesarz mi mówił, że wy przecie jesteście na ż o ł d z i e Anglii, a więc z nią powinniście się skombinować“<sup>3)</sup>.

Kiedy Anglia zechce dysponować jednostronnie korpusem włoskim i wysłać go według widzimisię swoich władz wojskowych na wschód, Cavour, nie narażając się zresztą nikomu, ze zwykłą zręcznością oprze się temu, odwoła do wspólnej decyzji obu swoich aliantów, z góry zapowiadając swą gotowość poddania się ich woli, ale tylko woli wspólnej, i choć nie uzyska zmiany przeznaczenia dla swego oddziału, który musiał jechać na Krym, nie utracił oparcia o obu kontrahentów, stale wyrywających sobie wpływ na mniejszych sojuszników, o Napoleona, do którego apelował osobiście w tej sprawie, i o Pama, który obstawał przy tym, „że konwencja dodatkowa (do traktatu sojuszu z 26 stycznia 1855) łączy nas specjalnie z ruchami armii angielskiej“<sup>4)</sup>. Zresztą Palmerston potrafił być, jak wiadomo, przykry. Zach-

<sup>1)</sup> Według listu Cavoura do d'Azeglio 15. IV. 1855 budżet roku bieżącego, nie licząc przeszłości, wynosił 10,5 milion. franków deficytu. Cavour e l'Ingh. 82—3, Nr 109.

<sup>2)</sup> Charakterystyczny list Vaillanta do gen. Larchey'a 13.III.1855: „Le Pce Czartoryski prétend (podkreślenie moje) que je fais des difficultés au sujet des prisonniers russes Polonais et que l'Empereur lui a promis de faire envoyer aux cosaques Turcs ou cosaques du Danube tous les Polonais qui veulent prendre du service contre la Russie. J'a vais compris jusqu'à présent que la chose ne pouvait se traiter que par voie diplomatique entre M. Drouyn de Lhuys et M. Benedetti et le gouvernement Ottoman. Quoiqu'il en soit, voyez vous même M. Benedetti et si dans les prisonniers qui sont à C. P. et qui vous appartiennent ou dans ceux que vous rendrez plus tard, il y a des Polonais curieux de passer aux Polonais cosaques du Danube qui sont à la solde de la Turquie, donnez les lui. Traitez cette affaire-là avec toute votre adresse habituelle“. Kopia urzędowa z Ministerstwa Wojny, A. Cz. 5630, 71

<sup>3)</sup> Raport Lamarmory z spotkania z Vaillantem 24. II. 1855, Degli Alberti 108, Nr 71.

<sup>4)</sup> Cavour do d'Azeglio 13. IV. 1855. Cav. e. l'Ing. 78, Nr 106.

wując pozory przychylności, w ostatniej chwili pogroził on nieoczekiwanie Austrią. „Jeżeli Sardynia może odczuwać trudności w zmniejszaniu swych wojsk wobec niebezpieczeństw (austriackich), które nie przyjdą, my nie możemy jej do tego zmuszać. Niech Piemont zachowa swoje wojska, a my będziemy zmuszeni uciec się do innych środków“<sup>1)</sup>.

To podziałało. Sardynia nie chciała dać się pozbawić udziału w sojuszu, chcąc musiała się bronić zębami, ażeby nie dać się zepchnąć na poziom któregoś z pomocniczych angielskich kontyngentów. A była to przecie chwila, kiedy Anglia brała pod swoje rozkazy i na swój żołd kontyngent turecki, który naprawdę pod gen. Vivianem spadnie do roli grupy wojskowej angielskiej<sup>2)</sup>.

Sardynia trzyma się mocno sojuszu, bo dla niej cały sens umowy polega na tym, że zastąpiła ona Austrię w walce, eliminując w ten sposób jej dyplomatyczną przewagę i zdobywając sobie, może tacito consensu, zabezpieczenie swoich granic od agresji austriackiej. Sardynia liczyła nie bez słuszności, a w każdym razie tak, jak i my w naszej sprawie, „że jeżeli wojna będzie trwała, i przybierze szersze rozmiary, zdobędziemy prawa do otrzymania korzyści bardziej realnych dla Italii i dla nas samych powyżej owych czterech artykułów“, rozmów wiedeńskich<sup>2)</sup>. A przy tym eskontowała ona z góry niezadowolenie Anglii i Francji z postawy Austrii. „Jeżeli Austria się nie zdecyduje, istnieją tylko dwie drogi postępowania: zawrzeć pokój, i to by było może najmądrzejsze; albo wypowiedzieć jej (Austrii) wojnę (tj. to, czego Cavour pragnął przede wszystkim). W obu przypuszczeniach nasz kontyngent byłby o wiele pożyteczniejszy dla sojuszników, dla Anglii szczególnie, w Genui, niż na Krymie“<sup>4)</sup>. Sens sojuszu był tu zupełnie niedwuznacznie określony, tylko że żadna z tych hipotez Cavoura nie miała się ziścić i że Sardynia, tak jak Polska, miała się zawieść, gdyż stało się coś trzeciego. Bezczytność Austrii, z nieustającym męczeniem spraw w Związku Niemieckim, teraz na gruncie traktatu

<sup>1)</sup> Azeglio do Cavoura 13. IV. 1855. Cav. e. l'Ing. 80, Nr 107.

<sup>2)</sup> Konwencja wojskowa anglo-turecka 3. II. 1855. Annuaire historique 1855, 1856, 10—12. Zamoyski do żony 20. IV. 1855, Jen. Zamoyski, VI, 142.

<sup>3)</sup> Cavour do d'Azeglio 10. IV. 1855. Cav. e. l'Ing. 73, Nr 101.

<sup>4)</sup> Cavour do d'Azeglio 7. IV. 1855. Cav. e. l'Ingl. 70, Nr 98.



z 2 grudnia, do którego chce ona rzekomo przymusić Niemcy, a przeciwko czemu Prusy użyją całego swego wysiłku.

5. Jednym ze sposobów przeciwko temu miały być podjęte przez króla Fryderyka Wilhelma w Londynie i Paryżu w grudniu 1854 niezwykłe rokowania przez misje specjalne, niezależnie, a może i na przekór urzędującym tam ministrom prowadzone. Podjęte zresztą nie tylko w tej myśli. Polityka pruska na przełomie tych dwu lat 1854—5 miała dosyć osobliwe zabarwienie i doprowadziła do niespodzianych wyników. Wyszła ona z chęci storpedowania korzyści, jakie Austria osiągnęła w umowie z 2 grudnia, a których zrealizować nie mogła bez uczestnictwa Prus. Choć w Berlinie nie zdawano sobie dostatecznie sprawy z całego własnego wpływu<sup>1)</sup>, podejmowano próbę, która wydawać się mogła dążeniem do narzucenia się państwom zachodnim ze swym odrębnym związkiem. W rezultacie wywołano nieufność do siebie, a przyczyniono się do umocnienia pozycji Austrii. Wyprowadzała się polityka owa z prawdziwego czy też udawanego lęku przed Polską i z przekonania, że Francja, albo może Napoleon gotów jest do jej zrewolucjonizowania. Toteż przyczynić się miała do nieoczekiwanego wydobycia sprawy polskiej na widownię i nadania wagi wszystkim twierdzeniom polskim na zachodzie.

Już w listopadzie 1854 podnosi się wśród sfer wpływowych w Prusach, bez różnicy poglądów, wzmożona obawa przed polskością. Punktem wyjścia staje się *List do cesarza* z 20 września, który Prusacy przyjmują za utwór Persignego i tym bardziej się nim przejmują. Gerlach jest z tego powodu pełen wizji tragicznej przyszłości: panowanie bonapartyzmu w Niemczech, okupowanie ich w razie przemarszu wojsk francuskich na wschód i odbudowanie Polski, dwie rzeczy jednakowo dla Prus niedopuszczalne<sup>2)</sup>. Ten sam list staje się przedmiotem rozmowy premiera Manteuffla z lordem Loftus, angielskim chargé d'affaires w Berlinie, w której, udając obojętność, Manteuffel odsłonił swoje obawy: Austria może pójść na rozwiązanie polskie, Prusy nie, zwłaszcza że odbudowanej Polsce trzeba będzie oddać Gdańsk<sup>3)</sup>. Ks. Wilhelm ujmuje tę rzecz inaczej, ale jesz-

<sup>1)</sup> Eckhart, 157.

<sup>2)</sup> Gerlach do Manteuffla 8. XI. 1854. Pr. a. Pol., II, 554—5.

<sup>3)</sup> Raport Moustier (?) z 25. XI. 1854, de Guichen, 201.

cze dla Prus groźniej. Jeżeli Prusy i Austria odstąpią od państw zachodnich, Napoleon rozpęta elementy rewolucyjne, które się teraz nazywa narodowościami, we Włoszech, na Węgrzech, w Polsce i w Niemczech, ażeby te państwa musiały walczyć z nimi i nie mogły oddać swych sił wprost na usługi Rosji<sup>1)</sup>. W każdym razie trzeba przyznać, że jeżeli przyjmuje się taką ewentualność, to przyjmuje się z góry, że w tamtych krajach rewolucja narodowościowa istnieje gotowa w stanie ukrytym. I nie uratowałyby od niej kombinacja, którą walczy się wśród tzw. liberałów osobliwego nabożeństwa, myśl odnowienia granicy Knesebecka, o której gada się w *Wochenblacie*, tj. zajęcia części Królestwa<sup>2)</sup>. Trzeba przecie dodać, że niedługo w Berlinie i w Dreźnie zaczną się zjawiać opowieści o tym, że Rosja gotowa jest ustąpić lewy brzeg Wisły Prusom, czyli zrealizować plan Knesebecka, by wspólnie z Prusami uporać się z przeciwnikiem austriackim<sup>3)</sup>. Wiąże się to z przekonaniem niemiecko-pruskim o trudnościach, jakie wyniknąć muszą na tle nieposkromionej postawy polskiej. A na to przychodzi atak urzędowej prasy poznańskiej na broszurę Hoffmana i na „absurdalne złudzenie“, jakoby Prusy mogły się wyrzec Poznańskiego za jakąkolwiek cenę. Przy tej sposobności odbywa się ordynarny napad *Poseners Zeitung* na Polaków i polskość, co zachwyca „prawdziwych“, nie tylko lokalnych Prusaków i trzeba będzie interwencji panów polskich w miejscach najwyższych, by zmusić urzędówkę poznańską do tonu przyzwoitszego. Wszystko to razem świadczyło<sup>4)</sup>, że wierzone, albo udawano że wierzone, iż Prusom już — już grozi śmiertelne niebezpieczeństwo od Polaków.

Sprawa „przemarszu“, to jest wkroczenie Francuzów do Niemiec, staje się prawdziwą obsesją berlińską w tym samym czasie. Rozmowy z ks. Ernestem mogły się leż do tego przyczynić

<sup>1)</sup> Ks. Wilhelm do Manteuffla 26. XI. 1854, Pr. a. Pol., II, 574.

<sup>2)</sup> Raport Bismarcka 9. XII. 1854, Pr. im B'tage, II, 117.

<sup>3)</sup> Raport Forstera z Berlina 20. II. 1855. A. Cz. 5621, 157—60. Hoffman do ks. Adama, Drezno 14. III. 1855. „Un bruit court (w Warszawie) assez important qu'en cas de guerre les troupes russes vont abandonner le côté gauche de la Vistule, en en confiant l'occupation aux troupes prussiennes. Le gouvernement du Royaume a dû avoir reçu l'ordre de se préparer à cette éventualité et de prendre le cas échéant des mesures analogues“. Tamże, 173—4.

<sup>4)</sup> Cytowany wyżej raport Hoffmana. v. Voigts-Rhetz do Manteuffla 25. II. 1855. Unter Fr. Wilhelm IV, III, 26—8.



nić. Nie należy przecie przypuszczać, żeby zachowywał on w tajemnicy udzielane sobie przez L. Napoleona zwierzenia, w rodzaju takiego: „Ma foi, pour ma France ce m'est bien égal, si on me dédommage sur le Rhin ou en Italie“<sup>1)</sup>. W każdym razie Fryd. Wilhelm gotów był, tak przynajmniej zapewniał, pójść na wspólne działanie w Frankfurcie z Austrią, jeżeliby ona chciała podpisać gwarancję wolności Niemiec przed jakimkolwiek podsuwaniem przez mocarstwa zachodnie myśli przemarszu wojsk<sup>2)</sup>. Z chwilą wysunięcia tej rzeczy przez Prusy na szerszy, międzynarodowy teren na zachodzie, strach przed przemarszem Francuzów nabierał znaczenia groźby zupełnie aktualnej i wydał się innym sprawą najbliższej przyszłości. Zaczynają wierzyć w Niemczech, a przynajmniej zaczynają opowiadać o tym w Frankfurcie, na tej giełdzie plotek niemieckich, że kiedy by Francuzi wkroczyli do Związku w swym ruchu na wschód, już by z Niemiec nie wyszli. „Jeden Francuz mówił mi wczoraj, pisał Bismarck 2 lutego 1855, choć jak to z Bismarckiem bywa, nie wiadomo, mimo zachowywania przezeń couleur locale, czy czasem owym Francuzem nie będzie on sam, otóż pewien Francuz mówił mi wczoraj: południowe państwa niemieckie przyłączą się do tego, kto pierwszy z wojskami zjawi się u nich, ils céderont à une douce violence, aussitôt qu'il verront déboucher nos colonnes du pont de Kehl“<sup>3)</sup>. I dlatego Bismarck nawoływał do oporu siłą orężną, w razie gdyby wojska francuskie pragnęły przejść przez Baden, Wirtemberg itd., co przyjmuje za pewnik, „gdyż bez wątpienia wkrótce z tego powstałoby panowanie militarne Francji w tych krajach, w połowie z miłości, a w połowie na skutek gwałtu i Związek byłby w ten sposób, jako całość, entamowany i sparaliżowany“<sup>3)</sup>. Zamiast zabezpieczyć przed wpływem francuskim, wysuwanie tej myśli miało ten skutek, że Niemcy przyzwyczajały się do niej i gotowe były po pewnym czasie przyjąć ją bez oporu.

Tak czy owak, dwie te myśli: polska i przemarszowa wysuwają się na plan pierwszy w rozważaniach otoczenia króla pruskiego i w jego własnej niezrównoważonej głowie zrastają się w jedną całość. Nagle przyjdzie, jak prawdziwy coup de

<sup>1)</sup> Ernst, II, 141.

<sup>2)</sup> Król do Manteuffla 1. XII. 1854. Pr. a Pol., II, 579.

<sup>3)</sup> Bismarck do Gerlacha 2. II. 1855. Pr. im B. tage, II, 135, Nr 85, do Manteuffla 11. II. 1855, tamże 164, Nr 91.

foudre, wiadomość o podpisaniu przez Austrię bez Prus (które by i tak tego nie uczyniły), traktatu 2 grudnia. Król krzyczał: „Austria znowu nas zdradziła i związała się z mocarstwami zachodnimi. Austria chce zdobyć, oddaje Galicję za Księstwa, i pomaga Polsce się odbudować. I oto powstaje katolicka liga święta przeciwko protestantyzmowi“, myśl, która się uczepli jego mózgu z natarczywością i ciągle będzie tam powracała. „Nas chcą zniszczyć (verderben). Ja zwracam się do Anglii“<sup>1)</sup>. I tu tkwił zarodek dziwacznej kombinacji dyplomatycznej, która miała się zacząć niezadługo. Ale po paru dniach przysła depecha Hatzfeldta z Paryża o bytności tam Palmerstona i nastąpiło prawdziwe przerażenie. A zatem i Anglia, która niby to prowadziła wojnę o wolność Europy, nie lękałaby się powszechnego wezwania do rewolucji, byle upokorzyć Rosję. Taki oto pur egoisme rządzi jej polityką. Wszystko zostało wywrócone do góry nogami<sup>2)</sup>. Bez Francji nie da rady, to jest oczywiste i król już 12 grudnia jest zdecydowany odwołać się do obu aliantów zachodnich. 15 grudnia ma już król przygotowane promemoria do instrukcji, dla obu misji jednakowe. „Faktyczna neutralność, zbrojna lub nieuzbrojona, zależnie od okoliczności; Austria ma prawo przed Prusami żądać wystawienia wojsk; żadnego współdziałania, żadnego przemarszu przez Prusy i Niemcy, tylko ścisłe przestrzeganie umowy z 20 kwietnia (przez Prusy), jako europejską, lecz nie niemiecką potęgę; słuszna wykładnia czterech punktów (wiedeńskich); gwarancja spokoju przed Polakami; uczciwe trzymanie z państwami zachodnimi; żadnych odrębnych rokowań z Rosją“. Oba niebezpieczne punkty zostały tu połączone w jedno i stanowią właściwy, a głębszy trzon rozpoczynanej akcji<sup>3)</sup>.

Nie wchodzę w szczegółowe omawianie wyprawy do Londynu Usedom z jego żoną, ekscentryczną Angielką Lady Olimpią, pary z nieprawdopodobnego zdarzenia, jeżeli nie z jakiego cyrku londyńskiego. Ani też jazdy do Paryża gen. Wedella, humorystycznego, z chytra naiwnego prostaka z Olbergiem za ple-

<sup>1)</sup> Dziennik Gerlacha 2. XII. 1854. Denkwürdigkeiten-Gerlach, II, 251—2.

<sup>2)</sup> Dziennik Gerlacha 6. XII. 1854. Denkwürdigkeiten-Gerlach, II, 254. Eckhart, 160.

<sup>3)</sup> Promemoria było dyskutowane 16. I. 1855. Dziennik Gerlacha 18. XII. 1854, Denkwürdigkeiten, II, 259. Eckhart, 143—5.



cami, który jako oko pańskie miał pilnować go i przeszkadzać wszystkim: Wedellowi, Hatzfeldtowi, Manteufflowi i całej robocie. Te rzeczy zostały obszernie opracowane ostatnio <sup>1)</sup>. Ograniczam się do wydobycia istoty tych misji, podejmowanych umyślnie bez dostatecznych pełnomocnictw, przerywanych raz po raz koniecznością zdobywania tych upoważnień, bez możliwości ich osiągnięcia, nawiązywanych ponownie na identycznych, choć formalnie przedstawionych warunkach, hamowanych przez pruskiego ministra spraw zagranicznych Manteuffla, który był całemu przedsięwzięciu przeciwny, z trudnościami ze strony obu posłów pruskich w Paryżu i Londynie (Bernstorff), i przy nieustannej ingerencji samego króla, który słuchając swych różnych poufnych doradców, to rzeczy popycha, to je znowu powstrzymuje, aż wreszcie wszystko utknie ostatecznie z chwilą, kiedy przyjdzie wiadomość o śmierci Mikołaja (2 marca).

I oto ten monarcha, który prowadził rokowania o działanie Prus przeciwko Mikołajowi, wpada teraz w rozpacz i pisze — szczerze czy nieszczerze: „Masz powiedzieć teraz lordowi Clarendonowi i Bernstorffowi, że w dniach pierwszych po śmierci tego najwspanialszego człowieka, najwierniejszego przyjaciela, powielokroć wypróbowanego wielkiego monarchy i prawdziwego cesarza, któremu niesprawiedliwość, zapoznanie i niewdzięczność zламаły serce, najpospolitsze uczucie delikatności nakazuje mi nie pertraktować zaraz przeciwko jego doskonałemu synowi, a memu ukochanemu siostrzeńcowi...“ <sup>2)</sup>. I można się zapytać, kiedyż ten „monarcha“ był normalny? czy kiedy pertraktował przeciwko „najwierniejszemu przyjacielowi“, czy kiedy takie rzeczy kazał oświadczać stronie drugiej?

Z pruskiego punktu widzenia sens tych rokowań był następujący. Chodziło o podpisanie umowy, która by zapewniła Prusom udział w rokowaniach, rozpocząć się mających w połowie marca w Wiedniu, i to bez ich przystąpienia do traktatu z 2 grudnia. To był punkt następny. W dodatku umowa ta miałaby Prusom gwarantować w imieniu obu państw zachodnich nietykalność ich posiadłości pruskich, głównie Poznańskiego, a może i działanie wspólne przeciwko zrewoltowanym Polakom, i nietykalność terytorium Związku Niemieckiego, co do których

<sup>1)</sup> Borries, 250—95, Eckhart, 142—174, z dawniejszych H. v. Lucius, *Rôle politique de la Prusse pendant la guerre de Crimée*, 1903, 71—77.

<sup>2)</sup> Król do Usedom 7. III. 1855. Pr. a. Pol., III, 69.

państwa zachodnie miałyby się z góry zobowiązać, że nie będą przesyłały tamtędy swych wojsk przeciwko Rosji. A za to Prusy nie byłyby właściwie do niczego zobowiązane, bo trudno uważać za zobowiązanie przystąpienie do czterech artykułów w formie nieokreślonej, i wystawienie swego korpusu na pograniczu Królestwa. To ostatnie mogłoby tylko złuzować stacjonujące tam wojska rosyjskie, by im zapewnić swobodę działania przeciwko aliantom gdzie indziej. A obietnica pomocy dla Austrii na tej oto podstawie mogłaby się naturalnie w końcu przetrworzyć w uderzenie na Austrię w razie owych przyszłych revers, o których się mówiło. O cóż więc chodziło w tych rokowaniach, jeżeli w ogóle według króla miały one doprowadzić do czegoś pozytywnego, a wolno wątpić czy zależało na tym Fryderykowi Wilhelmowi. „Myślą króla jest właściwie to, bez dopuszczenia do konferencji nic; a kiedy się to stanie, wtedy tylko *p a c t u m d e p a c i s c e n d o*, podobnie jak to się stało, w jego rozumieniu, z traktatem 2 grudnia“ <sup>3)</sup>. Mówiąc inaczej, za dopuszczenie do rokowań, do których królowi i tak bardzo się śpieszyło, zapewnienie mu posiadania Polski i zamknięcie przejścia przez Niemcy dla Francji. I nic więcej. Tego jednak było trochę za wiele i tego nikt na zachodzie nie mógł brać na serio. A w dodatku wewnątrz jeszcze ukryte było ostrze odepchnięcia ostatecznego Austrii od sojuszu.

W toku narad paryskich i londyńskich król pruski nie przestawał odgrywać komedii szczerego oddania wobec Franciszka Józefa, i w tym samym czasie, kiedy zapewniał go o swych uczuciach w Wiedniu, w Frankfurcie i na obu placówkach zachodnich, jego dyplomacja podkopywała zaufanie do lojalności austriackiej. Co więcej, kamarylla pruska tylnym wejściem donosiła o wszystkim Budbergowi, rosyjskiemu posłowi w Berlinie, który tam odgrywał rolę prawdziwego Stackelberga, dając wskazówki życiowe nie tylko Gerlachom, ale i pomniejszym, umysłom pozornie niezależnym, jak Ranke, sławny już wówczas profesor-historyk <sup>3)</sup>. Nawet Manteuffel uprawiał politykę osobistej reasekuracji i przynosił Budbergowi wiadomości o postawionych przez króla żądaniach co do Polski i przemarszu, sprzedając zatem z góry solidarność z Rosją w tych obu sprawach <sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Manteuffel do Hatzfeldta 8. II. 1855. Pr. a. Pol., III, 43.

<sup>2)</sup> G. Rothan, 96—8. Borries, 255.

<sup>3)</sup> Dziennik Gerlacha 27. II. 1855. *Denkwürdigkeiten*, II, 287.



Cała ta komedia pomyłek, gdyż inaczej rokowań tych nazwać nie można, opierała się na rachunku bez gospodarza, a trudno było przecie nawet w Berlinie wierzyć, że dyplomacja francuska i angielska mogą się dać tak dalece zażyć i niczego nie rozumieć, jeżeli i bez wielkiego wysiłku można się było w Berlinie dokładnie dowiedzieć o projektach pruskich. Forster w niesłychanie ciekawej nocy z 20 lutego tak te rzeczy ujmował. Prusy mają na życzenie Rosji przystąpić na pozór do aliantów na mocy osobnego traktatu lub ewentualnie przyłączyć się do traktatu aliantów z Austrią. I mają wystawić swoje wojska na granicy polskiej aż do Mysłowic. Rosja pewna Prus, będzie wówczas mogła wystąpić przeciwko Austrii. Prusy przejdą ze swymi wojskami przez Poznańskie i Śląsk do Królestwa, Rosja cofnie swoje siły za Wisłę i pociągnie lekki kordon od Prusaków, którzy zajmą tamtą część Królestwa. W razie powodzenia swych operacji Rosjanie oczyszczą całe Królestwo aż do Brześcia, Prusacy je zajmą, a Rosjanie pójdą do Wiednia i tam będą się starali podyktować pokój. Gdyby się to nie udało, cofną się na linię Litwa — Wołyń i tam będą się starali przeczekać rok 1855, działając dyplomatycznie w Niemczech i Anglii i licząc na pomoc mrozów. Będą też łatwiejsi do przyjęcia warunków, które za pośrednictwem Prusacy w Paryżu i Londynie. Prusy starają się swymi rokowaniami sparaliżować akcję państw zachodnich, a poza tym działają w Holandii i Danii, by je ostatecznie odciągnąć od sojuszników i utworzyć jakąś organizację neutralnych. A trzeba przyznać, że i ogólna charakterystyka sytuacji, i niektóre szczegółowe dane tej informacji Forstera odpowiadały najzupełniej rzeczywistości<sup>1)</sup>.

Tylko że gabinety zachodnie nie miały zamiaru dać się wziąć w sidła tak naiwnie nastawione. Rokowania z Prusami niczego nie przerywały. Sojusznicy stawiali jako *question préalable* — żądanie przystąpienia Prus do traktatu Wiedeńskiego i od tego uzależniali dalsze rozmowy, zajmując stanowisko diametralnie przeciwne stanowisku króla pruskiego. Forsowanie sprawy polskiej dawało jedynie Polsce więcej znaczenia w ich oczach i tym także, a nie tylko zbiegającą się z tym w czasie wizytą Bielickiego tłumaczy się wzrost znaczenia ks. Adama w tamtych miesiącach. Podejmując rozmowy z Prusami, pusz-

<sup>1)</sup> Nota Forstera 20. II. 1855. A. Cz. 5621, 157—60. Guichen, 250.

czono barwę w poważnej prasie, drukując w *Revue des deux mondes* studium o postawie Prus w konflikcie europejskim, z zachętą do uczynienia dalszych kroków<sup>1)</sup>. Napoleon był jednak szybko zniecierpliwiony zachowaniem się Wedella i uważał, że generał pruski ma takie same kwalifikacje na dyplomatę, jak on na papieża. O obu głównych punktach alianci nie chcieli w ogóle rozmawiać<sup>2)</sup>. Cesarz kazał przedłożyć Prusom warunki wspólne aliantów w tym duchu sformułowane. Liczono, że Prusy cofną się, zmuszone do tego przez niebezpieczeństwo zupełnego odosobnienia, co osłabiłoby ich stanowisko mocarstwa, i projekt aliancki przyjmą<sup>3)</sup>. A jednocześnie liczono na możliwość poruszenia Austrii. W Paryżu zadawano sobie albo raczej zadawano Austrii pytanie: „Jeżeli Austria będzie operowała przez Królestwo Polskie, przez Małoruś, przez Besarabię, przez te różne punkty równocześnie, jak to wynikałoby z położenia jej wojsk, co my byśmy mogli zrobić, ażeby poprzeć jej ruchy? Czy żądanoby od nas współdziałania na lądzie, czy dywersji od morza? Z drugiej strony, jeżeli się będzie odbywała walka w granicach Królestwa Polskiego, trzeba by przewidywać, że niezadowolenie, które panuje w tych prowincjach, wywoła sympatie na naszą rzecz. Byłoby trudno odrzucić te sympatie i w razie, gdyby przez samą siłę wypadków na tym punkcie odzielił się jakiś fragment tego terytorium, nie należałoby może rozetrzywać się, czy trudność nie mogłaby być usunięta przez przywrócenie mocy urządzeniom europejskim, które Rosja zapoznała, wcielając te prowincje do swego imperium? Zresztą, panie baronie, tak pisał Drouyn do Bourqueneya, ja nie mam rozwiązania do ofiarowania, stawiam tylko pytania i idąc tą samą metodą, w rozmowie, którą będziesz miał na ten temat z p. Buolem, możesz je poruszyć, jak gdybyś się poddawał sugestii osobistych wrażeń“. W ten sposób nacisk natarczywy Prus w sprawie polskiego niebezpieczeństwa, starania ks. Czartoryskiego i rzucone pytanie Hübnera<sup>4)</sup>, „czy nie należałoby pomyśleć

<sup>1)</sup> V. de Man, *La Prusse, la cour et le cabinet de Berlin dans la question d'Orient R. d. deux mondes 1854, VIII, 922—960, 1 déc. 1854.*

<sup>2)</sup> Borries, 272. Eckhart, 163.

<sup>3)</sup> Instrukcja dla Bourqueneya 19. I. 1855. A. E. Autriche 458, 124.

<sup>4)</sup> Wł. Czartoryski do lorda Harrowby 2. III. 1855, brulion: „Il y a quelques semaines M. Hübner vint dire à M. Drouyn qu'il faudrait pourtant penser à créer des embarras à la Russie du côté de la Pologne“. A. Cz. 5630, 61—6.



o tym, by stworzyć jakieś trudności Rosji od strony Polski“, połączyły się w ostrożną, a nie obowiązującą inicjatywę francuską poruszenia, — nie, raczej dotknięcia kwestii Królestwa Kongresowego w Wiedniu, w połowie stycznia 1855 r.<sup>1)</sup>

Stawiając warunki Prusom, liczone na zwykłą logikę: C'était à prendre ou à laisser. Prusy wybrały coś trzeciego: jeszcze raz postanowiły przetasować swoje żądania i tak je postawiać, aby się wydało, że coś się zmieniło<sup>2)</sup>. Ale się przecie nic nie zmieniło i z tych rokowań też nic nie wychodzi. Na szczęście dla Prus nastąpiła śmierć Mikołaja i ona pozwoliła im wyjść z impasu z pozorami argumentów natury moralnej. Teraz już pozostało tak manewrować, aby przynajmniej przed sobą móc udawać, a Fryderyk nie umiał się znaleźć w żadnej sytuacji bez symulowania, że wina zerwania spada na stronę przeciwną. „Obecną odmowę uważamy jednak jako francuski pozór do uwolnienia się od traktatów i przyjmujemy to do wiadomości (nehmen Act davon), że nie Prusacy, ale Francja odmówiła negocjowania“<sup>3)</sup>. W ten sposób można było przed samym sobą twierdzić, że nie było blamażu negocjatorów i samego króla, i zaslaniać oczy na to, że w najkorzystniejszej dla Prus konfiguracji nastąpiła ich zupełna izolacja, osłabienie znaczenia i głosu ich w Europie, czego do końca wojny krymskiej Prusacy nie będą w stanie odrobić.

A praktycznie — Prusy popchnęły z powrotem sojuszników, przynajmniej Francję ku Austrii i w Paryżu umocniły jej znaczenie. Korzystając z przejazdu Russella do Wiednia, Drouyn

<sup>1)</sup> Wielka instrukcja dla Bourqueneya 15. I. 1855. A. E. Autriche 458, 88 — minuta.

<sup>2)</sup> Dep. telegr. Moustier z Berlina 3. III. 1855. „...Je viens de discuter le traité avec M. de Manteuffel... question. Roi, notre protocole, et le traité d'alliance; on pourra arriver à un rapprochement sur l'art. 2. Le roi relâche un peu de ses idées relativement à la Pologne et au passage des troupes, on parle d'en faire l'objet de pourparlers séparés. Il n'est plus question d'invitation. Le gén. Wedell va repartir avec des instructions plus étendues“. A. E. Prusse 323, 134. Dep. Cowleya o tymże 5. III. PRO F. O. 27/1064 nr 257. Poprzednia jego depesza o warunkach, postawionych Hatzfeldtowi 28. II. 1855 — tamże. Różne odmiany propozycji co do artykułu polskiego. — G. Rothan 181—3, projekt z 14. II. J. Geffcken, Geschichte des orientalischen Krieges 1853—6, 1881, 163—4, 169. Borries, 271—2, 415.

<sup>3)</sup> Król do Manteuffla 24. III. 1855. Pr. a Pol. III, 83.

przez niego także dawał wyjaśnienia Hatzfeldtowi co do jednoznaczności francusko-angielskiej w sprawie Polski i przemarszu wojsk<sup>1)</sup> i cały bieg rokowań z Prusami przedstawił Hübnerowi w Paryżu ustnie, a przesłał Bourqueneyowi do Wiednia dla informacji Buola.

„JKM (pruski) chciałby poddać swój alians z nami dwu warunkom, których nie wypowiedziano jasno, ale które miano bardzo na sercu. Król Fr. Wilhelm troszczy się przede wszystkim o efekt, jaki wywnęze na Księstwie Poznańskim bliskość teatru wojny, gdyby się któregoś dnia przeniósł do Polski i potrzeba mu zapewnienia, że się nigdy nie odwołamy do środków rewolucyjnych. Odpowiadam na to, panie baronie, że byłoby niemożliwe z góry przepisać stronom wojującym granice terenu, poza którymi nie miałyby się im dozwolić (loisible) wykonywać ich prawa przeciwko nieprzyjacielowi. Francja i Anglia prowadzą z Rosją wojnę regularną i zamierzają ją prowadzić środkami regularnymi. Niczego nie zrobiły, niczym nie upoważniły do przeciwnych przypuszczeń. Tyle co do Polski w ścisłym tego słowa znaczeniu.

A co się tyczy Ks. Poznańskiego, jedyna gwarancja, którą moglibyśmy ofiarować Prusom, polegałaby na naszym aliansie zaczepno-odpornym i z chwilą utworzenia tego aliansu samo przez się się rozumie, że wewnątrznie stosuje się on do wszystkiego, co byłoby interesem wspólnym jego członków. Prusy w podobnym wypadku nie mogłyby bez uczynienia nam obrazy żądać od nas zobowiązania się w artykule wyraźnym do nie wywoływania przeciwko nim ruchów wyjątkowych. Nie mogłyby nadto, bez wywoływania wątpliwości co do ich siły“ — i tu tkwi jądro całej sprawy — „żądać od nas gwarancji ich terytorium“. — Można by dodać, że w ten sposób w oczach Zachodu Prusy zdyskwalifikowały siebie w roli mocarstwa.

„Austria ani przez jedną chwilę nie myślała tego czynić, a przecie ona mogłaby przytoczyć wypadki“ — rozruchy mediolańskie — „z ostatnich czasów. Z jakiego tytułu Prusy miałyby się okazywać bardziej wymagające? Dlaczego są one mniej godne i mają mniej zaufania w stosunku z nami? Drugą pre-

<sup>1)</sup> Na raporcie Moustier z 21. II. 1855 nota ołówkowa ministra: „Ld John Russell s'est expliqué de la même manière que moi avec M. de Hatzfeldt au sujet de la Pologne et du passage des armées“. A. E. Prusse 323, 82.



tensją króla pruskiego byłoby żądanie obietnicy, że w żadnym wypadku armie francuskie nie przejdą przez terytorium Konfederacji Niemieckiej“ ...Oczywista i na to przyszłość tylko może odpowiedzieć i Francja nie może się pod tym względem z góry do niczego zobowiązywać.<sup>1)</sup>

Można sobie wyobrazić, z jakim zadowoleniem przyjęto te konfidencje w Wiedniu. „P. Buol zwłaszcza przyklasnął postanowieniu powziętemu z góry przez rząd cesarski odmówienia zgody na dwa warunki tak nienormalne, od których jak się zdawało rząd pruski był skłonny uzależnić swój alians. Gabinet wiedeński wie z doświadczenia, jak bardzo zręcznie Prusy umieją wyciągnąć korzyści z ogólnych klauzul traktatów, ażeby paraliżować skutek swych zobowiązań umownych, i hr. Buol, tak bardzo pragnący widzieć, że obecne rokowania doprowadzą do pomyślnego wyniku, byłby ostatni radzić nam wyrzec się pod tym względem precedensów kwestii, przez udzielanie Prusom gwarancji terytorialnych tak zbytecznych w istocie swej i tak niezgodnych z godnością wzajemną stron umawiających się. A co się tyczy drugiej pretensji gabinetu berlińskiego, odnoszącej się do zakazu przejścia przez terytorium niemieckie minister spraw zagranicznych (austriacki) uważa je tak samo, jak i my, za zupełnie nieuzasadnione...“<sup>2)</sup>. Tłumacząc ten język dyplomatyczny na język zwykły, Buol ucieszony, że Prusom niczego nie udało się osiągnąć, podsycił nieufność aliantów do ich polityki w ogóle i starał się nie dopuścić do wzmocnienia pruskiej przewagi w Związku Niemieckim przez podtrzymywanie oporu francuskiego na wszelkie roszczenia pruskie na tamtym terenie w sprawach przemarszu!

Co się tyczy sprawy polskiej, nie pomogą żadne zapewnienia króla, który usiłuje uzasadnić słuszność swych żądań, mówiąc, iż żąda on „nierewolucjonizowania Polski. Inwazja pol-

<sup>1)</sup> Instrukcja dla Bourqueneya 22. II. 1855, A. E. Autriche 458, 255—62, depeza Hübnera z tegoż dnia trochę inaczej ujmująca sytuację w streszczeniu Wereszyckiego Kw. Hist. 1927, t. 41. 70. — Z tej Wiedniowi przesłanej wiadomości wynika, że Prusy niesłuchanie osłabiły swój prestiż w Paryżu, że podniosły tam wartość sprawy polskiej i że Francja nie zamierzała w ogóle wyrzekać się karty polskiej, i dlatego ten punkt Drouyn ujmuje tak bardzo dyplomatycznie w tekście przeznaczonym dla Buola, do niczego się nie zobowiązując.

<sup>2)</sup> Dep. Bourqueneya z Wiednia 1. III. 1855. A. E. Autriche 458, 278.

skich krajów przy ewentualnych działaniach wojennych alian-tów nie jest przez to poruszona. La révolution polonaise se prépare d'ailleurs et nous en tenons les fils“<sup>1)</sup>. Bo gdyby właśnie tak było, tym bardziej nie należało z pruskiego stanowiska głosić tego całemu światu. Rozumiał to doskonale ks. Wilhelm: „Ponieważ wywrze to całkiem osobliwy wpływ na Polaków, jeżeli się mówi w dokumencie urzędowym o ich rewolucjonizowaniu. A nadto gotówem myśleć, że nawet mocarstwa zachodnie raczej właśnie przez ten tak proponowany sposób ujęcia same gotowe będą pójść na realizację tej rzeczy“<sup>2)</sup>. Ofensywa Prus przeciwko Polsce w Londynie i Paryżu właśnie tylko do tego jednego musiała doprowadzić, że tu i tam podsunęła takie możliwości dla sprawy polskiej, do jakich by bez niej nie byłoby się nigdy doszło. Zwłaszcza w Londynie.

Może i nie bez słuszności wyrażał się jeszcze przed końcem tej kampanii dyplomatycznej Bunsen: „Prusy upadają w bezkrwawej Jenie“. Przesadzał zresztą to wszystko, co w ten sposób Francja jakoby uzyskiwała, a przede wszystkim rzekome przyznanie Czartoryskiemu Poznańskiemu jako pierwszej dzielnicy, którą by restytuowano Polsce<sup>3)</sup>. Jedno nie ulegało wątpliwości. W Anglii dokonywał się w stosunku do Prus zwrot znamieny. Pod wrażeniem owego nieustannego wykręcania się od wyraźnego stawiania spraw, cała niechęć opinii przenosi się na Prusy i wytwarza się sytuacja wyjątkowo podobna do tej, jaka powstanie w r. 1863 w chwili podpisania konwencji Alvenslebena. W marcu 1855 wznosi się w powietrzu Anglii fala mocnej animozji przeciwko Prusom, która oczom Anglików zasłoni nawet Rosję, i rodzi się w związku z tym szczególnie dla Polski korzystna atmosfera nastrojów<sup>4)</sup>.

6. Było to w czasie, kiedy we Francji i po całej Europie szła wiadomość o tym, że Napoleon zamierza wyprawić się na wschód, by tam doprowadzić do porządku stosunki między swymi generałami i pchnąć działania w kierunku bardziej stanow-

<sup>1)</sup> Król do Wedella 18. III. 1855. Pr. a. Pol. III, 77.

<sup>2)</sup> Wilhelm do króla 24. II. 1855. Borries, 274, 25. II. Pr. a. Pol. III, 60.

<sup>3)</sup> Opinia Bunsena 23. I. 1855. Bunsen—Nippold, III, 410.

<sup>4)</sup> Artykuł Marxa, który był wyjątkowo świetnym obserwatorem życia angielskiego i był znakomicie zorientowany w sprawach publicznych angielskich: Agitation gegen Preussen, w N. Oder Zt. 22. III. 1855, Gesam. Schriften Marx—Engels, II, 190 i n.



czym. I we Francji i w Anglii wieść ta wywołała zaniepokojenie. Bonapartyści bali się, żeby nieobecność cesarza nie była wyzyskana we Francji dla jakiegoś uderzenia na samo cesarstwo. A w Anglii trochę też obawiano się możliwości jakiegoś przewrotu, rzeczy w najwyższym stopniu z angielskiego punktu widzenia niepożądanego w chwili wspólnego, dalekiego przedsięwzięcia na wschodzie, które mogłoby się od tego załamać i pociągnąć za sobą także katastrofę Wielkiej Brytanii. Ale w Anglii lękano się też niespodzianych projektów francuskich, licząc się z nie dającą się przewidzieć i okiełznać ambicją i wyobraźnią polityczną Ludwika Napoleona. Tej ambicji podsuwano jakieś dziwaczne plany. Plotkarski Frankfurt twierdził, że „gdyby nie udało się zdobyć Sebastopola, cesarz sam sprowadzi swe wojska do Konstantynopola, ażeby objąć spadek po Turcji i rozbroić Francuzów za klęskę krymską przez przywrócenia łańcińskiego cesarstwa“ na wschodzie <sup>1)</sup>. Że i jakichś rzeczy nieznanymi spodziewano się po cesarzu, o tym, w każdym razie świadczył wysiłek Russella, który tyle czasu spędził w Paryżu przed wyruszeniem do Wiednia, głównie po to, aby przez użycie wszystkich argumentów odciągnąć Napoleona od ryzykownej dla wszystkich myśli osobistego jego działania na Krymie. Zwłaszcza że cesarz uchodził za człowieka środków gwałtownych a nieoczekiwanych, zdolnego do zaskakujących decyzji, które właśnie pozyskiwały mu sympatie narodów <sup>2)</sup>.

Nie u wszystkich jednakże. W drugiej połowie lutego obiegły Europę wiadomości o mającym się ukazać bezimiennym piśmie, które stało się sensacją dnia. Nie mogło ono oczywiście być wydrukowanym we Francji, pozostawała więc jedynie Belgia. Państwo to zachowuje dosyć niezyciową neutralność, o ile chodzi o stosunek do wojny krymskiej i bardzo mocno broni nietykalności swych urzędów, a przez króla i przez opinię publiczną zastrzega się przeciw narzucaniu sobie jakiegoś przymusu w rzeczach prasowych. Belgia z powodzeniem liczyła na to, że Anglia nie da się pozyskać przez Francję dla wspólnego nacisku, przed którym musiałaby się ugiąć i zaprowadzić ogra-

<sup>1)</sup> Bismarck do Manteuffla 20. III. 1855. Pr. im B'ge, II, 199, nr 111, do tegoż 13. IV, tamże 211, nr 117.

<sup>2)</sup> Lenoir do Palmerstona (?), 6. III. 1855. A. Cz. 5630, 67—70; kopia, podaje obszernie rozmowy między Napoleonem a Russellem na przyjęciu u Drouyna de Lhuysa i Mornego.

niczenia wolności druku. Toteż tu ukazują się broszury wręcz rosyjskiej propagandy i inne, które „ośmielały się“ wypowiadać szczerze o systemie rządowym francuskim i o jego polityce ogólnej i wojennej. Otóż w końcu lutego 1855 zjawilo się w Brukseli pismo: „O prowadzeniu wojny na wschodzie i o wyprawie na Krym, memoriał zaadresowany do rządu cesarza Napoleona przez oficera w stopniu generała“. Broszura dowodziła że plan kampanii krymskiej powstał w Tuileriach, a realizował się na wschodzie przy najsilniejszym oporze ks. Plon-Plon. Plan ten został narzucony przez chęć pozyskania Austrii, pomysł najfatalniejszy i najgorszy w skutkach, bo zamiast podnieść Węgry, Włochy, Polskę, związane się z tym państwem i wyrzeczono jedynej podstawy, na której można by było oprzeć związek między narodem francuskim a dynastią. A przy tym wojna była prowadzona w sposób skandaliczny. St.-Arnaud, co do którego, nie mówiąc tego wprost, rzuca się insynuacje, iż robił jakieś nadużycia w Warnie — i tym może się tłumaczyć ów nieprawdopodobny sierpniowy pożar składów francuskich w tym mieście — St.-Arnaud robił wszystko, co było przyjemne panu v. Bruck. Nie pozwalał utrzymywać stosunków z oficerami emigracyjnymi, węgierskimi czy polskimi, rozpędził otoczenie ks. Napoleona itp. W dodatku, jako dowódca wojskowy, nie potrafił sprostać sytuacji. A tymczasem należało zacząć działania nad Prutem. „Obecność aliantów na granicy węgierskiej, o 60 lieues od Polski, oddałaby im w ręce panowanie nad całą sytuacją“. „Ekspedycja zaś na Krym jest szaleństwem, należy się z niej wycofać“. „Niech cesarz uczyni tylko znak, niech wyrazi swoją wolę, a Anglia, poruszona do głębi przez młodą, nową, nie nadającą się powstrzymać siłę pójdzie za nim na koniec świata...“ <sup>1)</sup>.

Nie było tu więc negacji osoby, ani polityki samego Napoleona, ale w ustroju, który nie znosił krytyki najmniejszej, ten memoriał był ciosem niesłychanie bolesnym. Ods'onił on rozdźwięk w rodzinie Bonapartych, wymienił wprost ks. Plon-Plon jako przewodnika akcji, która się nie udała, powracał do demokracji jako jedynie przewidującej i gotowej nawet iść ręką w rękę z cesarzem, ale na innych zasadach, i najostrzej uderzał

<sup>1)</sup> De la conduite de la guerre d'Orient. Expédition de Crimée. Mémoire adressé au gouvernement de S. M. l'Empereur Napoléon III par un officier général. Bruxelles, février 1855, str. 72 B. B. 18617/150.



w ludzi drugiego cesarstwa, których stawiał pod pręgierzem za to, że okradają zbiorowość, a nie posiadają kwalifikacji do prowadzenia rzeczy najbardziej odpowiedzialnych, w których życie Francuzów i honor Francji są narażone na niebezpieczeństwo śmiertelne.

Toteż nie dziw, że się zakotłowało. Aluzje do Plon-Plon były tak przejrzyste, że od razu opinia widziała w nim, przy rodzaju jego charakteru, autora albo inspiratora tego pisma. Wszyscy osobiści przeciwnicy księcia w obozie bonapartowskim uważali, że nadeszła wreszcie chwila, kiedy będzie się można z nim porachować. Walewski pisał, a miał przecie do księcia bolesną urazę za niejedno gorzkie słowo prawdy, powiedziane przez tego prawdziwego enfant terrible reżymu: „Zajmują się bardzo tutaj (w Londynie) broszurą, wydaną w Brukseli, mówią, że jest pióra Girardina (a Girardin odezwie się niezadługo, ale w związku z zupełnie inną grupą tegoż obozu), a inspiracji ks. Napoleona. Nie chcę w to wierzyć i nie mógłbym tego dopuścić, dopóki nie miałbym dowodu materialnego, że ks. Napoleon na tyle stracił rozum, by uczynić rzecz podobną...“<sup>1)</sup>. A miał jednak nadzieję, że książę może naprawdę stracił na tyle rozum. Tego zdania była cesarzowa i w to uwierzył cesarz, skoro nie badając rzeczy „materialnie“ (wystarczyły mu bowiem aluzje i wiadomości z posiedzenia rady wojennej w Warnie), postanowił brata swego tym razem upokorzyć. I napisał do niego list, jakiego ani nigdy przed tym, ani potem do końca życia nie było w ich stosunkach. Cesarz pisał: ukazała się broszura utrzymana w twoich myślach. „Rozumiesz jak ważne jest postawione przypuszczenie, że pisemko (libelle) oskarżające prowadzenie wojny, honor i zasługę generałów, którzy umarli lub są jeszcze na wedecie, mogło być napisane lub inspirowane przez następcę dzisiaj bezpośredniego cesarza“. Ks. Napoleon musi więc „wyprzeć się wyraźnie i oficjalnie tej broszury i idei w niej zawartych“. „Gdyby miało się stać inaczej, musiałbym, pisał cesarz, choć z żalem, zastosować do Ciebie środki najbardziej surowe“. Gdyby jakikolwiek generał ośmielił się siać w ten sposób defetyzm w czasie wojny, cesarz oddałby go od razu pod sąd wojenny, którego wyrok wypadłby na pewno jeszcze łagodniej od

<sup>1)</sup> Walewski do Thouvenela, Londyn 27. II. 1855. A. E. Pap. Thouvenel, 21, 99.

wyroku opinii publicznej. Ks. Plon-Plon został trafiony tym listem cesarza śmiertelnie. Miał się wyprzeć związku z demokracją, miał zaprzeczyć samemu sobie, miał pozwolić się zdekapitować publicznie. Z trudnej sytuacji wydobyl się jeszcze szczęśliwie: zaprzeczył swemu autorstwu, rzucił cesarzowi zarzut, że wydał na niego wyrok, nie próbując go nawet wysłuchać, lecz usunął się całkowicie od życia publicznego. „...Rana (którą odebrał w serce) każe mi prosić WCM o pozwolenie mi na to, bym na przyszłość pozostawał poza wszelkim działaniem i politycznym, i wojskowym...“<sup>1)</sup>. Wrogowie ks. Napoleona triumfowali, o ile chodziło o jego wpływ we Francji. Ale ani Francji, ani zagranicy nie odebrali wrażenia, że coś źle się dzieje w cesarskiej Francji. W Berlinie z góry będą z tego tytułu zacierali ręce i pisali mowy pogrzebowe. „Książka Plon-Plon, która na niego (cesarza) zwała całą winę za Krym (ihm die Schuld in die Schuhe schiebt), dzienniki angielskie mówiące o hekatombach, które on chce poświęcić prestiżowi swej potęgi, rozdźwięki między jego generałami, między którymi jest legitymista Bosquet, wszystko to są rzeczy, które każą robić przypuszczenie de la chute des rois funestes précurseurs“, pisał Gerlach<sup>2)</sup>. „W Niemczech rozpowszechniają obficie sławetny Mémoire à l'Empereur, gdyż wszystko, co kompromituje Francję, jest tutaj chciwie czytane“<sup>3)</sup> pisał Hoffman z Drezna. I dlatego nie można było na tym poprzestać.

Przeciwko memoriałowi rząd francuski złożył Belgii skargę, nota w Monitorze doniosła, że stało się to na życzenie ks. Napoleona. 7 kwietnia belgijski minister spraw zagranicznych odpowiedział, że belgijskie prawodawstwo nie daje podstawy do skonfiskowania tytułu tej broszury. 14 i 16 kwietnia ukazały się w Monitorze artykuły, które opinia powszechna przypisała znów samemu cesarzowi. Monitor bronił dotychczasowej metody działania i dotychczasowej polityki, uzasadniał więc pożytek związku z Austrią i wyłączności działań na Krymie. I w gruncie rzeczy jeszcze bardziej pobudził ciekawość publiczną w kierunku broszury, która mogłaby już właściwie utonąć w zapomnieniu.

<sup>1)</sup> Cesarz do ks. Napoleona 19. II. 1855, d'Hauterive 79—80, książę do cesarza t. d. tamże 80—3.

<sup>2)</sup> Dziennik Gerlacha 30. III. 1855. Denkwürdigkeiten — Gerlach II, 299.

<sup>3)</sup> Hoffman do ks. Adama 14. III. 1855. A. Cz. 5621, 171—2.



Pozwolił na to, że po paru tygodniach zjawił się drugi memoriał, tym razem wydany w Genewie, a drukowany w drukarni Tow. Dem. Polskiego w Londynie<sup>1)</sup>.

Posmak skandalu nadał całej rzeczy o wiele większy rozgłos i znaczenie, niż treść i wartość samej broszury na to zasługiwały. Wszędzie, a szczególnie w Anglii, wrażliwej na głos opinii publicznej. Gdyby wiadano od razu, kto jest jej autorem, na pewno nie byłoby tego całego hałasu. Węgierski generał Klapka wracając rozczarowany z Konstantynopola i przenosząc się do Genewy, mógł już wówczas myśleć o innym, niż z bronią w rękę, służeniu i sprawie ojczystej, i sprawie polskiej, od czego odepchnęły go bez reszty powodzenia austriackie na terenie alianckim<sup>2)</sup>. Jego związek z naszą demokracją i ks. Napoleonem utrwalił się w Stambule, toteż reprezentował on wspólnie z nią stanowisko, które naprzód ujawnił w tej sławnej broszurze anonimowej, by potem w połowie roku powrócić do tych samych spraw i ująć je wtedy prawie identycznie, a wydać pod własnym nazwiskiem, z tym jednakże rezultatem, że jego „Historia wojny na wschodzie“, o wiele dokładniej i bardziej rzeczowo przedstawiająca tamte zdarzenia, przeszła zupełnie bez wrażeń. Stała się od razu tylko ...dokumentem historycznym<sup>3)</sup>.

Ale że nie wiadano, kto był autorem memoriału, a rząd cesarsko-francuski uczynił wszystko, aby wbrew własnej in-

<sup>1)</sup> Deuxième Mémoire adressé au Gouvernement de S. M. l'Empereur Napoléon III sur l'expédition de Crimée et la conduite de la guerre d'Orient. (Paris 28 mai 1855). Genève, mai 1855. B. B. 18617/48, str. 3—9.

<sup>2)</sup> Klapka do Wysockiego, Marsylia 10 sept. 1854 „...Mais l'Autriche gagnant du terrain à mesure que les alliés en perdaient, ma position devenait de jour en jour plus difficile et enfin entièrement fautive. D'une part la politique timide des deux puissances occidentales, de l'autre la timidité et la corruption des grands dignitaires turques, applanissaient toutes les difficultés que l'Autriche aurait pu rencontrer et dans ce moment-ci, ce n'est que cette puissance qui a les chances d'emporter à la suite de cette guerre les bénéfices du dénouement. Dès que l'entrée des Autrichiens dans les principautés fut constatée, je n'avais plus rien à chercher en Turquie et je suis parti, car ce serait trahir la cause que j'ai défendue autrefois, flétrir la mémoire de nos martyrs que de penser seulement à une action qui pourrait, si même indirectement, me mettre en contact avec leurs bourreaux, avec ces ennemis implacables et acharnés de la Hongrie et de toute cause nationale“. A. R. Zbiory batiniolskie. Pap. Wysockiego.

<sup>3)</sup> G. Klapka, La guerre d'Orient en 1853 et en 1854, jusqu' à la fin de juillet 1855. Bruxelles 1855.

tencji i wbrew nieraz bardzo słusznej zasadzie: todschweigen lassen, nadać mu rozgłos odpowiedni w Europie, tezy memoriału nabierały znaczenia. I związek bez tego wątpliwy z Austrią, i szkodliwa wyłączność terenu krymskiego dla wojny, i znaczenie Polski jako drugiego koniecznego teatru wojny, wszystko to zostało wysunięte na widownię i ostro postawione przed oczy szerokiej publiczności. A podparte przez Kossutha i przez demokrację polską, wyniesione i przez niefortunną akcję gabinetu berlińskiego tezy polskie, twierdzenia, które z uporem maniakalnym powtarzał ks. Adam, zaczęły tracić charakter teorii czy iluzji, a przedostawały się do wiadomości angielskiej, z takim trudem przyjmującej wszelkie nowe myśli. Zaczęto rozumieć w Anglii, że jednak prawdą jest to, co mówił bez przerwy stary książę polski: „Il est évident qu'il ne faut pas faire la guerre à la Russie, on bien, si on la fait, ce ne peut être qu'à la perte et par la Pologne; tout autre système n'est que du sang versé et des trésors dépensés en pure perte“<sup>1)</sup>. I musiano się do tej sprawy zastosować, kiedy i śmierć Mikołaja nie przerwała wojny, a że nie miała tego dokonać, okazało się to od razu po manifeście nowego cara.

7. Po zmianie gabinetu angielskiego (w końcu stycznia — początku lutego), jeszcze w okresie kryzysu i przetasowywania placówek Palmerston wyprowadził z tego wnioski, ale wyprowadził je iście po angielsku, bez zobowiązań dla Anglii na przyszłość, a z przygotowaniem środków do wyzyskania przez nią możliwych ewentualności. Usunięto z gabinetu, z zachowaniem całego ceremoniału pozorów, ks. Newcastle, ministra wojny, niezaprzeczonego, po Aberdeenie największego szkodnika w poprzednim gabinecie, co więcej w swym toryźmie zaślepionego na oba oczy w Austrii. Na jego miejsce Palmerston wprowadził człowieka, który też nie był siłą pierwszorzędą, ale miał przynajmniej dużo dobrej woli i chciał postawić wojsko angielskie jak najlepiej, a nie ograniczał się tylko do żołnierzy cudzoziemskich, którzy by mieli prawo przelewać krew za Anglię, opłacani jej złotem. Fox Maule, drugi baron Panmure, a późniejszy jedenasty lord Dalhousie, miał dla nas i tę wartość, że był współpracownikiem niezującego już Stuarta i zatem podatnym na sugestie Harrowby i że swoje sympatie polskie ujawniał w sposób naj-

<sup>1)</sup> Ks. Adam do Lorda Harrowby, 4 marca 1855. A. Cz. 5630, 37.



bardziej realny, bo w czasach przed r. 1848 składał duże ofiary na pomoc polską i ujawniał gotowość do popierania wychodźstwa naszego na stałe<sup>1)</sup>. Ministrem został w lutym 1855. 2 marca dzienniki doniosły do Paryża, że lord Harrowby został członkiem gabinetu (nominacja nastąpiła, chyba formalnie, 31 marca<sup>2)</sup>). Wywołało to nawet zdziwienie w łonie gabinetu, wśród tych jego członków z obozu Peela, którzy mieli ministerstwo niezadługo opuścić, nie przyczyniwszy mu zresztą tym żadnej szkody. Raczej przeciwnie, cały świat dyplomatyczny w Londynie „był w jubileum i podziwie dla zręczności, z jaką lord Palmerston poprowadził swoją barkę“ pisała hr. Kisselew<sup>3)</sup>. Argyll, który jeszcze w gabinecie pozostał, pisał w swym pamiętniku: „Lord Harrowby nigdy nie brał żadnego większego udziału w polityce — jeżeli oczywista nie liczyć 35 lat uczestnictwa w życiu parlamentarnym — i z trudem mógłbym się dowiedzieć, czemu Palmerston chciał go mieć w gabinecie. Myślę, że stało się to dlatego, iż lord Harrowby był jednym z nielicznych mężów stanu, który trzymał mocno z tym, co nazywało się „polską kwestią“, a w której jego szwagier lord Dudley Stuart tkwił bardzo głęboko“<sup>4)</sup>. I tak było istotnie. Harrowby, który w gabinecie awansować będzie w grudniu ze stanowiska kanclerza księstwa Lancaster do wyższego posterunku lorda prywatnej pieczęci, właśnie po ks. Argyll, był jak to zostało wyjaśnione wyżej, przedstawicielem sprawy polskiej na Anglię o s o b i ś c i e i w tym właśnie charakterze wszedł do gabinetu. Nie dziw, że stał tam u boku Palmerstona, jako oględny zresztą reprezentant niezrozumiałej wielu członkom gabinetu tezy „podziału Rosji“. Jako wyobraziciel tej koncepcji w ówczesnej konfiguracji, miał być dla rządu angielskiego łącznikiem z Polakami w rokowaniach o przejęcie jakiejś siły polskiej przez Anglię, co miało się zacząć

<sup>1)</sup> Panmure Papers, ed. by S. G. Douglas and Sir G. Dalhousie Ramsay, 1908, I. 40. 15 listopada 1847 przysłał Panmure D. Stuartowi po roku od wezwania 50 £. na polski bal i 50 £. na zbiórkę, a 22. XI. 1847 donosi Stuart księciu, że Panmure oświadczył Birkbeck'owi, iż gotów stałe wypłacać rocznie 50 £. A. Cz. 5518, 313 i 328.

<sup>2)</sup> Wład. Czartoryski do Lda Harrowby 2. II. 1855. A. Cz. 5630. 61. Nat. biograph.

<sup>3)</sup> Kisselewowa do ks. Adama, Londyn 27. II. 1855. A. Cz. 5622, 73—6.

<sup>4)</sup> Argyll, I. 558. M. Handelsman, Sprawa polska w polityce angielskiej i francuskiej w czasie wojny krymskiej. Cz. II: zmiana gabinetu angielskiego. Spraw. T.N.W. Wydz. II. 1930, XXIII, 131—3.

niedługo, i z Polską, na wypadek gdyby miała ona powstać, albo gdyby zagadnienie polskie zostało wysunięte przez zdarzenia, i wymagało rozwiązania. Było to na początku r. 1855 rzeczą, którą trzeba było brać poważnie w rachubę.

Że zagadnienie polskie nabierało takich możliwości w szerokiej opinii angielskiej świadczyła o tym i publicystyka, i ruch w poszczególnych miastach. Publicystyka czysto brytyjska wypowiada się teraz za Polską. *North British Review* w pierwszym numerze z r. 1855 obszernie zajmuje się nami z powodu szeregu nowych lub dawniejszych wydawnictw. I podejmuje tezę o konieczności odbudowania całej Polski, z wyłączeniem może Gdańska i niektórych miejscowości już zgermanizowanych, z austriackim rozwiązaniem sprawy rumuńskiej, a sardyńskim lombardzkiej oraz z uniezależnieniem Węgier<sup>1)</sup>. Na ten czas przypada też ukazanie się pisma H. Krasińskiego wprawdzie po francusku, ale wydanego w Londynie. Z listem nowym do cesarza, a apelem do parcelacji Rosji i rozbicia jej na części narodowościowe, pozostawiając Rosji samej tylko części wielkorosyjskie<sup>2)</sup>.

Jak było jednak naprawdę z tą opinią angielską, to było dla Palmerstona, tego mistrza od manewrowania pod jej wiatr nieobojętne. O tym mógł się ten stary wyga parlamentarny przekonać z wystąpieniem Roberta Peela, syna znakomitego, a nieżyjącego już męża stanu angielskiego. „W przeszłym tygodniu na elekcji swej w Tammworth Sir Robert Peel, który teraz jest jednym z lordów admiralicji (a zatem należał do rządu), pisze Szulczewski do ks. Adama z Londynu 21 marca, w mowie swej do elektorów m. in. rzeczami (a było tam i o Rumunii i o Węgrzech) wyrzekł, że pokój pewny i stały w Europie może być tylko pozyskany przywróceniem do niepodległości narodowej Polski i Węgier. — Czy Sir R. Peel istotnie takiego użył

<sup>1)</sup> *North British Review* 1855, t. XXII, Nov. 1854 — Febr. 1855, 255—88. Sprawozdanie z W. Krasińskiego, Diezela, Mazziniego. B. Bauer, *Russie et l'Angleterre*, 1854; na str. 307 i n. podaje rozmowy Seniora; opinie Chrzanowskiego i Zamoyskiego o wojnie i Polsce.

<sup>2)</sup> Cte Henri Krasiński, *Coup d'oeil sur l'état actuel de l'Europe et les moyens de contenir la Russie*, Londres 1855, str. 232, napisane przy porozumieniu z Stratfordem, list do Napoleona 26 déc. 1854 str. 222—232 S. 110—115 przeciwko ks. Adamowi „...qu'il vint au monde non pour gouverner, mais pour être gouverné et qu'il est ordinairement fort malheureux dans le choix de ses gouverneurs“, str. 114.



wyrażenia trudno jest stwierdzić, bo można to przypisać niedoskonałemu sprawozdaniu mowy jego<sup>1)</sup>. Choć pozornie wymierzone w Austrię, przemówienie Peela uderzało przede wszystkim w Prusy i było ostatecznym nie przyjmowaniem do wiadomości przez Anglię narzuconego przez Prusy w rokowaniach żądania o Polsce. Czy było tylko wyskokiem osobistym szlachetnego lorda, czy było wynikiem porozumienia uprzedniego z Pamem, tego nie wiadomo. Natomiast wiadomo było powszechnie, do czego służył Peel premierowi. Marx złośliwie tę rolę jego przedstawia przy innej sposobności. „Jest jakieś połączenie clowna i dandysa w osobie Peela, a Palmerston jest bardzo stronniczy na rzecz tej osobliwości tammworthskiej. Znajduje ją pożyteczną. Kiedy chce się przekonać, w jaką stronę wieje wiatr ludowy, wystawia Sir R. Peela jako chorągiew na wiatr. Kiedy chciał się dowiedzieć, czy opinia publiczna Anglii będzie sankcjonowała wypędzenie Wiktora Hugo i innych, posłał on Sir Roberta Peela, by denuncjował emigrantów i apologizował Bonapartego. Teraz znowu z Polską. On zużywa go jako „róg obfitości“. Do tej nie nazbyt dostojnej roli nadaje się nadzwyczajnie Peel. Jest on, jak to Anglicy nazywają, „a chartered libertine“, patentowany samodur (Wildfang), uprzywilejowane dziwadło, za którego wskoki i wyskoki, ruchy na krzyż i w poprzek, słowa i czyny, żadne ministerstwo i żadna partia nie bierze odpowiedzialności<sup>2)</sup>. Jak tam było naprawdę, ostatecznie obojętne. To pewna, że wystawiona chorągiew pokazała kierunek wiatru przychylny Polsce. Przecie w tym czasie „już czternaście miast za sprawą polską petycje podało do parlamentu, m. in. Bath, Brighton, Stratford, Manchester i Birmingham, najznakomitsze“<sup>3)</sup>. A liczba ich po 14 marca jeszcze znacznie urosła. Przybyły Oxford, Reading, Banbury, Lincoln, Dumcaster i Tammworth, teraz dla nas cenne przez wystąpienie Peela, który znowu świeżo w „swej lekturze danej w instytucji literackiej Marylebone w Londynie mówił z wielkim zapalem o Polsce. Utrzymywał, że Opatrzność powołała Anglię zemścić się na Rosji za

<sup>1)</sup> Kar. Szulczewski do ks. Adama, Londyn 21. III. 1855. A. Cz. domowe. Kancelaria 1848—1862.

<sup>2)</sup> Art. Marxa z N. Oder Zt. 14/16. VIII. 1855, Siły Rosji. Meeting Polski. Ges. Schriften Marx—Engels, II, 342—3.

<sup>3)</sup> Witold Czartoryski do Hoffmana 14. III. 1855. PAU 124.

krzywdę wyrządzoną przez nią sprawiedliwości i Polsce“<sup>1)</sup>. Książę uznał nawet za potrzebne posłać specjalne politycznie skonstruowane podziękowanie do Oxfordu, czy też do miasta, które posłało Peela do Izby Gmin, by w ten sposób jeszcze mocniej podkreślić solidarność ludu angielskiego ze sprawą naszej ojczyzny<sup>2)</sup>. Tak samo i uroczystość poświęcona pamięci Stuarta, której miał przewodniczyć lord Shaftesbury, zięć żony Pama (23 marca), dała mu sposobność do publicznego stwierdzenia swej i swych rodaków głębokiej wdzięczności za to wszystko, co Stuart dla nas uczynił<sup>3)</sup>.

Akcja Stowarzyszenia Literackiego Przyjaciół Polski dała swoje propagandowe wyniki, aż Walewski, ten jeszcze pseudo-Polak, się tego uląkł. Przyjmując swego dawnego, jeszcze z czasów warszawskich towarzysza, Andrzeja E. Koźmiana, z miną wyroczeni wykladał mu przysze dzieje świata i pouczał: „Mocarstwa nie mogą wziąć na siebie i nie wezmą nawet na ziemi polskiej żadnego zobowiązania (co do nas), gdyż nie chcą używać, ze względu na Niemcy i na zasady, które dzisiaj stanowią podstawę systemu politycznego Europy, nie chcą prowokować w żadnym stopniu środków rewolucyjnych lub tylko powstańczych, nie będzie więc żadnej deklaracji i żadnych manifestów, ale w t e d y będzie pewność dla Polaków w interesie najwyższym Austrii, która poświęci dwie Galicje raczej, niż by miała nie podnieść pomiędzy sobą a Rosją tej bariery najmocniejszej jak tylko być może“. Gdyby kto inny słyszał to przemówienie ówczesnego ambasadora, nie miałby już potem złudzeń co do ministra spraw zagranicznych Francji, którego tak niesprawiedliwie zwłaszcza w Niemczech posądzano o sympatie polskie i zamiary pójścia na rzecz polskiego rozwiązania<sup>4)</sup>. Walewski

<sup>1)</sup> Żaba do ks. Władysława, Tammworth 6. IV. 1855. A. Cz. 5633, 127—30, do ks. Adama o charakterze i sposobach swej akcji meetyngowej 14. IV. Londyn, tamże 341—4.

<sup>2)</sup> Noty ks. Adama do odpowiedzi po angielsku do Tammworth A. Cz. 5624, 274 i drugi tekst, 278; do Oxford tamże 275, jakiś ogólny, widocznie przeznaczony na wszelki wypadek, 277.

<sup>3)</sup> Ks. Adam do lorda Shaftesbury, przed 23 marca, własnoręczna minuta po francusku A. Cz. 5622, 105—6, to samo przełożone na angielski przez księcia tamże, 99—101, tłumaczy się, dlaczego osobiście nie przybywa.

<sup>4)</sup> Raport Bismarcka 21. XII. 1855. Pr. im. B'tage, II, 274, nr 151, opinia Buola — Wereszycki Kw. Hist. 1927, t. 41, 72—3.



z trójnoga, a łaskawie ciągnął dalej: „Wszystko, co się uczyni obecnie na korzyść Polski, ...nie zaważy tyle co jedna uncja i może raczej szkodzić niż pomóc. Hr. Zamoyski traci swój czas na wschodzie, a książę swoje pieniądze na meetyngi; wszystko to jest bezużyteczne; teren jest przygotowany, kiedy okoliczności przewidziane się zjawia, będzie jeden głos za wami we Francji i Anglii, jeżeli nie, to nie. Gdyż Polska może być przywrócona tylko przez Austrię, z poparciem Francji i Anglii“<sup>1)</sup>).

Toteż nie dziw, że Walewskiego zaskoczą niektóre najbliższe wypadki parlamentarne w Anglii. William Graham wniósł interpelację do rządu z zapytaniem, czy rząd podziela stanowisko Peela, a odpowiedzi udzielił sam premier. Już poprzednio Clarendon musiał uspakajać Colloredę co do mowy Peela, co zresztą nie wymagało wielkiego wysiłku. Teraz to samo miał uczynić i Palmerston. Raz jeszcze zapewnił Austrię, a wiedział przecie, że jego gabinet przeraził ją do głębi<sup>2)</sup>), że Anglia uważa jej istnienie dla siebie za element konieczny równowagi europejskiej: to przesądzało o jego stosunku do Węgier. Uspokoil, a przynajmniej po to mówił. A co się tyczy Polski, jej obecne położenie, mówił, jest nieustającą groźbą dla Niemiec, i mocarstwa niemieckie powinny się zastanowić, do jakiego stopnia ten stan rzeczy ma być utrzymany i czy w razie, jeżeli okoliczności je pociągną do wojny, nie będą one zmuszone zająć się tym przedmiotem. W każdym razie warunki przyszłego pokoju, o ile chodzi o politykę Anglii, ujęte są w znanych powszechnie czterech artykułach wiedeńskich, ale premier dodał z wyraźną aluzją do Polski, że alianci zastrzegli sobie możliwość dodania innych wymagań do owych punktów. To wszystko razem było niewiele. Jednakże, jak to Szulczewski słusznie pisał, „odpowiedź lorda Palmerstona bardzo jest dyplomatyczna, jednakże nie bez pewnego uczucia“. A że tak miała być zrozumiana, świadczyć o tym miał *M o r n i n g C h r o n i c l e*, który 21 marca umieścił artykuł wstępny dla nas przychylny. Palmerston po staremu rozdawał państwom z wysokości angielskiej trybuny parlamentarnej groźby, lub udzielał im pochwały<sup>3)</sup>).

<sup>1)</sup> A. E. Koźmian do ks. Adama b. d. przy liście ks. Witolda, Londres 13. III. 1855. A. Cz. domowe Kancelaria 1848—1862.

<sup>2)</sup> S. Herbert do Aberdeena 5. II. 1855, Stanmore, I, 260.

<sup>3)</sup> Hansards, 3-rd Ser.: t. 137, 882. *Annuaire politique* 1855, 1856, 84—5. Bell, II, 128. Wereszycki, Kw. Hist. 1927, t. 41, 72.

Stary książę nie mógł być całkowicie zadowolony z wystąpienia Pama, choć mu dziękował, że „pozostawiał nadziejom naszym otwarte drzwi“. Z niepokojem widział, że premier „oddawał troskę odbudowania Polski jedynie Niemcom“. Podjął polemikę z tym dawnym poglądem Pama, i to w formie bardzo stanowczej. Państwa niemieckie, pisał, mają uprzedzenia i awersję do Polaków tak zadawnione, że nie są w stanie dostrzec własnego interesu, który by im kazał zająć się sprawą polską. Nigdy państwa niemieckie tego nie uczynią, jeżeli nie będą pchnięte do tego przez inicjatywę pozytywną i stanowczą Zachodu. Z drugiej strony, Polacy zachowują w stosunku do Niemców uczucia wzajemnej antypatii, podsycane przez szykany i surowości obu rządów i ohydny system, który one stosują do nas. „Nigdy zatem Austria s a m a nie może mieć nadziei na powodzenie u Polaków. Gdyby szło tylko o Austrię i Prusy, Polacy będą woleli już trzymać się Rosji i iść za jej impulsami, które ona potrafi zaznaczać różnymi sposobami. Nigdy powtarzam, nie zaufają u nas w Polsce Austrii, chyba, że zobaczy będą gwarantowane przez akcję i deklarację mocarstw zachodnich“<sup>1)</sup>). Książę powiedział wszystko bardzo wyraźnie, a kopię swego listu posłał i do Harrowby, by list nie utknął gdzieś w czełusciach kieszeni palmerstońskiej. I zupełnie niedwuznacznie przesunął się z dotychczasowej wyłącznie napoleońskiej płaszczyzny działania na płaszczyznę, jeżeli nie zdecydowanie angielską, to w każdym razie zupełnie równorzędnie anglo-francuską.

Zupełnie inne było wrażenie wystąpienia Pama na rozmówcę Koźmiana. Tego przejął nie dający się ukryć lęk i troska, że Palmerston szykuje coś, czego on nie mógł pojąć. „W Izbie Gmin lord Palmerston, interpelowany co do słów zgoła nieostrożnych, wypowiedzianych ostatnio przez Sir Roberta Peela do swoich wyborców, złożył exposé swej polityki, o ile to dotyczy Węgier i Polski, pisał Walewski w raporcie z 21 marca, exposé, które winno wywołać głęboką sensację w całej Europie. Co się tyczy

<sup>1)</sup> Ks. Adam do Palmerstona, brulion b. d. A. Cz. 5507, 65—7, bardzo ostry, tekst ostateczny znacznie w tonie osłabiony, kopia z datą 28. III. 1855. A. Cz. 5630, 79—82. W tym samym liście jest już i podjękowanie za nowe wystąpienie, o czym niżej. Wł. Czartoryski do Harrowby, przesyłając mu ten list i list Zamoyskiego do premiera 29. III. tamże 83—6.



Węgier, pierwszy lord skarbowości oświadczył, że Anglia uważałaby oddzielenie Węgier od cesarstwa austriackiego za nie-szczęście. A co się tyczy Polski, pierwszy lord skarbowości ustalił, że sytuacja jest tu zupełnie odmienna, i dał do zrozumienia, że jeżeli nie było mowy o odbudowaniu Królestwa Polskiego w konferencjach, które zostały obecnie otwarte w Wiedniu, najprawdopodobniej będzie się o tym mówiło, gdyby konferencje te nie doprowadziły do pokoju<sup>1)</sup>. Pod jednym tylko względem Walewski miał rację, alarmując Paryż możliwością podniesienia sprawy polskiej przez Anglię, co wywoła swoje natychmiastowe *contre coup* u cesarza. A mianowicie, że Pam groźnie wymachiwał sprawą Królestwa, ażeby w ten sposób wydusić od Austrii kroki bardziej stanowcze, albo od Rosji samej zgodę na przyjęcie warunków, jakie traktowano w Londynie w owej chwili naprawdę jako ostatnie.

Nim jednak miały nastąpić posunięcia francuskie, jako konsekwencje alarmu Walewskiego, nastąpiły nowe kroki w Anglii, w dalszym ciągu związane z poruszaniem sprawy naszej. Poseł Phinn wystąpił w Izbie Gmin z wnioskiem do mocji o Polskę, ale inicjatywa jego nie miała perspektyw powodzenia praktycznego, Phinn z góry był zdecydowany propozycji swej nie dzielić i w razie niemożności przeprowadzenia całej wycofać ją raczej. Postawiona 20 marca, miała być załatwiona nazajutrz i to tylko osiągnęła, że mówiono raz jeszcze w Izbie, jakby za najlepszych czasów sprzed r. 1848, o konieczności odbudowy całej Polski, „jako o środku słusznym i koniecznym samo przez się w zgodności z dawną polityką tego kraju“. Rozwinęła się nad tym wnioskiem dyskusja, w której znowu wziął udział premier. Niewiele co dodał do poprzednich sprzed paru dni oświadczeń, życzył sobie, aby mocję wycofać, co też się stało. „Byłem wczoraj na mocji Phinna o Polskę w parlamencie, pisał Jackowski do Poźniaka. Nie pocieszyłem się nią zgoła. Tęsknota ogólna przemaga za pokojem. Sprawy polskiej tknąć się lękają<sup>2)</sup>. I książę też brał pod uwagę tę możliwość rokowań wiedeńskich, czyli bliskość pokoju, i spróbował podsunąć raz jeszcze Palmerstonowi, że skoro nie można inaczej, czy nie należa-

<sup>1)</sup> A. E. Angleterre 700, 46.

<sup>2)</sup> K. Szulczewski do ks. Adama 26. III. 1855. A. Cz. domowe, Kancelaria 1848—1862. Jackowski do Poźniaka 27. III. A. Cz. 5630, 287—290. Hansards 3-rd Ser., t. 137, 1174—91.

łoby przy sposobności rokowań wysunąć konieczność przywrócenia przynajmniej stanu rzeczy z 1815 roku. „Nie zapominać o Polsce w tej ciężkiej okoliczności mogłoby uszlachetnić, że tak powiem, ten pokój, który jest narażony na to, iż będzie zaatakowany nie z jednej strony“. Argumentem wewnątrzno-taktycznym w Anglii samej książę usiłował wymóc cośkolwiek.

A jakież sens wewnętrzny, praktycznie bezpośredni dla Anglii, a ukryty dla innych mógł się mieścić w tym nagłym zainteresowaniu się rządu angielskiego Polakami i Polską, choćby w takim ostrożnym stopniu, jak u Palmerstona na początku r. 1855? Odpowiedź na to znajdujemy w liście Clarendona do Harrowby. Minister pisał, że zwrócił się do lorda Panmure, prosząc go o specjalne traktowanie jeńców i dezertów polskich. „Podobnież prosiłem go, pisał Clarendon, aby zwrócił uwagę gen. Viviana na p o l s k i e l e m e n t i zbliżającą się kampanię, i myślę, że on powinien by mieć kozaków pod swymi rozkazami i podnieść ich liczbę tak wysoko, jak tylko będzie można“<sup>1)</sup>. Toteż pierwszą rzeczą po przybyciu gen. Viviana do Stambułu, było oświadczenie Zamoyskiemu, „że radby, aby mnie z pułkiem przydzielono do jego komendy“<sup>2)</sup>. W ten sposób i kontyngent turecki by się wypełnił odpowiednim materiałem, i „element polski“ byłby odpowiednio użyty. Ale załatwianie tego będzie już robotą miesięcy najbliższych.

8. Mimo pozorów całkowitej samodzielności Napoleon III, jak każdy autokrata, był bardziej zależny od swego otoczenia, niż każdy rząd liberalny, a w każdym razie niż mógł nim być premier angielski. Z tym oczywista zastrzeżeniem, że to nie jedna osoba czy pewien odłam spośród najbliższych mu ludzi miał na niego wpływ stale przeważający, lecz że te wpływy się ścierały, a ostateczną przewagę zyskiwał to ten, to znowu ktoś drugi. Może przesadne było to, co pisał Bismarck, który uważał, że w cesarzu rozwinęła się skłonność prawie chorobliwa do robienia tego, czego nikt się po nim nie spodziewa i do czego popycha go cesarzowa. Pewien spokojny dyplomata francuski miał mu mówić: „Cet homme va nous perdre, il finira par faire sauter la France pour une (!) de ces caprices que l'impératrice

<sup>1)</sup> Clarendon do Harrowby 13. III. 1855. San. H. L. Harrowby XXVIII, 125—6.

<sup>2)</sup> Zamoyski do żony 20. IV. 1855. Jen. Zamoyski, VI, 142.



débite à son déjeuner; il faudrait leur faire un enfant pour les rendre raisonnables<sup>1)</sup>. Pomijając błąd w rodzaju, który należy zapisać na rachunek Bismarcka czy tylko jego wydawcy, słowa te wydają się prawdziwie wypowiedzianymi i do pewnego stopnia odpowiadają rzeczywistości. Oczywiście, że nie sama cesarzowa Eugenia miała przywilej podsuwania Napoleonowi tych czy innych pomysłów, które on chwycił i dalej nimi operował.

Tym razem zaczęli już od stycznia robić nastrój w Paryżu ci, którzy społecznie mieli najwięcej do gadania, grupa finansjerów z otoczenia cesarskiego, paczka geszefciarzy, z których najbardziej obrotnym i wpływowym był Morny, a najbardziej „fachowym“ bankier i minister stanu w jednej osobie — Fould. Ale do tego skupienia podciągali się i inni, też z finansjerą związani, nawet Persigny, stały poza tym antagonistą Mornego. Oni mieli już zupełnie dosyć wojny. Wielkie interesy mimo dostaw wojskowych się rwały i na przekór wysiłkom Napoleona, który starał się znaleźć w robotach publicznych zastosowanie dla pracy i przedsiębiorczości francuskiej, giełda była niesforna i papiery, a zwłaszcza państwowe, lubiły skakać nieoczekiwanie. Bilans handlowy Francji się kurczy i skarb odczuwa coraz silniej ponawiające się pożyczki wewnętrzne. Finansjera widzi jedyne wyjście z sytuacji w natychmiastowym pokoju, bo jak dowodzili „Morny, Fould i Co.“ nie można nadaremnie „narażać skarbu francuskiego i życia Francuzów dla niemożliwości“. Nawet Persigny, który pouczał, że cesarz może, jeżeli zechce, podnieść Polskę i Węgry i zagrozić Prusom i Austrii, by je pchnąć stanowczo przeciwko Rosji<sup>2)</sup>, ten sam Persigny stwierdził, iż cesarz musi zawrzeć pokój; już przez to samo, co Rosja ustąpiła, osiągnięto dosyć, a o Sebastopolu i podobnych egzorbitancjach nie należałoby więcej mówić<sup>3)</sup>. „Stan dzisiejszy jest bardzo dziwny... Ludy francuski i angielski nie chcą pokoju, lecz warstwy wyższe społeczeństwa, tak konkluduje Hotel Lambert, i rządy chcą pokoju i co dziwne, to że i Rosja chce pokoju“. A że dla tych defetystów kamieniem obrazy była Polska, jedyna, jak

<sup>1)</sup> Bismarck do Manteuffla 13. IV. 1855. Pr. im. B'tage, II, 211, Nr 117.

<sup>2)</sup> Malmesbury, Mémoires d'un ancien ministre (1807—1869), 1885, 217.

<sup>3)</sup> Hatzfeld do Manteuffla 18. II. 1855, Pr. a Pol., II, 55. Cowley do Clarendona 2. II. 1855, Wellesley-Sencourt, 71. Hatzfeldt do Manteuffla 27. III. Pr. a Pol., II, 87—8.

myślano tam, przeszkoda w porozumieniu z Rosją, więc „napotytkamy tutaj nowy sposób wojowania przeciwko nam. Utrzymują, że już Polaków nie ma w Polsce, że są albo zniemczeni albo zmoskaleli, że jedna emigracja jest jeszcze Polską, ale że dla niej nie podobna restaurować kraju. Ten niecny zarzut jest nam robiony przez tych, którzy by chcieli nie tykać kwestii polskiej, którzy jej są przeciwni...“<sup>1)</sup>.

I ci teraz uderzą wręcz w opinię publiczną. Tak jak głowa kierunku wojennego, utracony już dla nich szczęśliwie, ks. Plon-Plon, niezaprzeczenie maczał palce w publicystyce demokratycznej, może gdzieś choćby bardzo pośrednio przez swe rozmowy z Wysockim<sup>2)</sup>, tak teraz i oni, o wiele dyskretniej ukrywając samych siebie w cieniu, wypchną naprzód de Girardina, którego pomawiano o konszachty z ks. Napoleonem. Temperament nieobliczalny tego publicysty i niemożność wypowiedzania się w prasie legalnej czyniły zeń całkiem naturalnie odpowiedniego autora do wystąpienia z własną broszurą. Nie bez słuszności atakując go bez umiaru, najpewniej Lenoir, po powrocie z bezowocnej wyprawy do Londynu, dał mu jako motto: quantum mutatus ab illis<sup>3)</sup>. Girardin pierwszy głosił potrzebę walki ideowej przeciwko Rosji, teraz też pierwszy trąbił na odwrót. Śmierć Mikołaja wydaje mu się odpowiednią chwilą do przełamania milczenia. Podejmuje więc w swej broszurze zatytułowanej „Pokój“, która stanie się ewenementem dnia, walkę z całą propolską i wręcz polską publicystyką, z Listem do cesarza, kwestionując, jakoby w obecnym stanie Europy istniała jedna jedyna kwestia, która polega rzekomo na pobiciu Rosji i podniesieniu Polski. Ani Rosji nie można poniżyć, twierdzi on, ani Polski podnieść, bo znowu upadnie. I w imię „racjonalnie“ uzasadnionego dą-

<sup>1)</sup> Ks. Władysław do Hoffmana, Paryż 31. III. 1855, PAU 124, 29—30.

<sup>2)</sup> Jeszcze w początku lutego 1855 szły w dalszym ciągu rokowania między Wysockim w imieniu Koła czy Polaków w ogóle, a ks. Plon-Plon. Dziennik Wysockiego, 520—1, 5, 6 i 7. II. 1855.

<sup>3)</sup> Réponse à la brochure de M. E. de Girardin intitulée La Paix, przez Lenoira. A. Cz. 5661, 391—4, 399—405, drukowana Réponse à M. Emile de Girardin suivie de quelques mots aux croisés orthodoxes. Paris Impr. française et anglaise de E. Brière et Co, 1855, str. 16. B. N. Lb. 56. 229, bezimienna, podpisana Un Polonais, może jest tym rękopisem, nie sprawdzilem. Jest ona pełna inwektyw, porównuje Girardina z Aberdeenem, Cobdenem, jakimś ministrem pruskim lub rosyjskim, ale nie widzi w nim Francuza.



żenia do dobrze i na stałe urządzonego stanu pokoju między narodami, domaga się on uwolnienia się od sugestii słów i pojęć, jak „niezależność włoska“ lub „narodowość polska“. „Narodowości tłumaczą się i rozumieją się, jeżeli gwarancje są różne; narodowości nie tłumaczą się i nie dają się zrozumieć, jeżeli gwarancje są te same. Któż przeszkadza, ażeby były one wszędzie te same, jeżeli nie równocześnie, to jedne za drugimi“. Oczywiście nie „przez system konstytucyjny jest to do osiągnięcia“ lecz przez system, który on nazywa „systemem racjonalnym“, tj. przez system przekonywania świata argumentami publicystyki o tych czy innych prawdach. Nie zmieni się karty Europy przez bagnet i szablę, tylko przez zastosowanie tej metody racjonalnej. I dochodzi Girardin do wniosków o potrzebie postawienia Anglii stanowczego żądania co do wolności morza i to jego zdaniem otworzy Rosji możliwość powrotu do wspólnego z Europą zasiadania w zespole, z którego nieopatrznie ona wyszła<sup>1)</sup>. Jeżeli Klapka wyrażał naprawdę myśli ks. Napoleona, to Girardin bardzo karkołomnie, jak na czas wojny, uzasadniał wszystkie rozpoczęte i wiszące w powietrzu dalsze machinacje pokojowe Mornego z nieprzyjacielem, którego tak skwapliwie chciał on przyciągnąć ku Francji.

Girardin był jak gdyby owym tenorem, który zaczyna, po czym rozlegają się głosy innych członków tego samego chóru. Teraz posypią się one jeden za drugim, a wszystkie przeciwko Anglii, przeciwko Polsce, wszystkie za jakąś robotą pokojową raczej na rzecz Rosji, nie Francji. Więc Crampon znów się odezwie, by tłumaczyć światu, jak wielką rolę rozjemczą mają do odegrania mocarstwa niemieckie. W swej mizernej broszurze nie wysuwa żadnych konkretnych propozycji tej mediacji, tylko broni kontynentu przed niczym nieuzasadnioną rzekomo pretensją Anglii do wywierania trybuńskiej presji na kontynent naciśnięciem swej prasy i atakuje nadmierną, a dla świata jego zdaniem szkodliwą wybujałość tej wolności prasy w Anglii<sup>2)</sup>.

Natomiast Del-Signy de Beaumont, jakiś pseudonim, pod którym ukrywał się rosyjski publicysta, w broszurze wyjątkowo

<sup>1)</sup> Emile Girardin, La paix. Paris Librairie nouvelle 1855, str. 48 (15 mars 1855). B. N. Lb. 56. 227.

<sup>2)</sup> Ernest Crampon, De la politique médiatrice de l'Allemagne. Paris Amyot. 1855, str. 200. B. N. 8-o Lb. 56. 225.

światnej, ze znakomitą perfidią przedstawiał wszystkie rzekome walory kulturalne Rosji niesłusznie spotwarzanej, nędzę Polski i polskości, która mogła rozkwitnąć dopiero pod opieką rosyjską, z'ośliwą zachłanność Anglii i chwilowe nierozsądne zachwianie się Austrii i rysuje piękne perspektywy, zresztą wprost nigdzie nie wskazane, przyszłego porozumienia francusko-rosyjskiego. Francja powinna się uwolnić od związku z Anglią i Austrią, od sugestii na fałszywych opartej przesłankach co do krzywd Polski, i poprowadzić swoją własną, właściwą politykę. Jeżeli Del-Signy był dziełem propagandy brukselskiej Chreptowicza i kompanii<sup>1)</sup>, to jednak jak nie można lepiej utrafił w myśl Mornego i kładł kropki nad i wszędzie tam, gdzie Girardin był jeszcze nieśmiały albo mniej pozytywny od tego małego arcydzieła fałszu dyplomatycznego.

W całej tej marcowej propagandzie wszystko się obracało przeciw Polsce: asystujemy przy narodzinach ideologii zbliżenia francusko-rosyjskiego, do którego przeszkodą będzie ponoć zdra polska, przy powstawaniu koncepcji, która będzie się tłukła przez całe panowanie napoleońskie, a odrodzi w czasie zbliżenia francusko-rosyjskiego przed wielką wojną, znajdując swój wyraz nie tylko w publicystyce tych czasów, ale i w nauce, by wymienić jako jednego z ostatnich przed r. 1914, autora dcskonalej zresztą książki, Charles Roux<sup>2)</sup>.

I dlatego trzeba było podjąć bardzo gorącą i niecierpiącą zwłoki obronę naszej sprawy. Krystyn Ostrowski, powiedzmy tłumaczy i wydaje „Wezwanie do Niemców dla odbudowania Polski“ przez dr Eisenmanna, albo raczej po swojemu je uzupełnia i jako głos niemiecki puszcza w świat francuski. Nie tyle w pozytywnych wywodach tkwi znaczenie tej broszury, ile raczej w tym, że wnosi ona obronę dwu zasadniczych punktów, o których zniszczenie zabiegał w rokowaniach z zachodem rząd berliński. Jeden wyraża już sam tytuł, a drugi — to wezwanie do wkroczenia do Niemiec i wspólnego z nimi uderzenia na Rosję. Pod tym względem także, nawiązując do mów Peela i Palmerstona, co zresztą jest wyraźnie powiedziane, a odpowiadając na atak Girardina, może bez zdawania sobie dokładnie z tego spr-

<sup>1)</sup> Del-Signy de Beaumont, Le Bandeau est levé. La Question d'Orient devant l'histoire. Bruxelles et Leipzig 1855, str. 288. B. B. 18617/151.

<sup>2)</sup> Alexandre II, Gortchahoff et Napoléon III, 1913.



wy, broszura Ostrowskiego-Eisenmanna wskazywała wówczas na to, w jaki sposób sprawa polska mogłaby umknąć z rąk napoleońskich, by oddać się Palmerstonowi<sup>1)</sup>.

I dopiero „Wielka wojna i wielki pokój“ zrobiła generalny obrachunek z całym defetystycznym nagromadzeniem argumentów Girardina. I dała znakomite stylowe i logiczne uzasadnienie stanowiska polskiego w duchu koncepcji obozu Hotelu Lambert. Nie stawialiśmy nigdy twierdzenia, że nie ma żadnej innej kwestii prócz polskiej w Europie, tłumaczono tutaj, ale dowodziliśmy, że narody są istotnymi częściami ludzkości i że nie powstają z konwencji czy umów, ale są wyrazem historii. Narody same dzielą się na nieodzowne, tj. takie, które istniały przez całe stulecia, i te inne, które dotąd nie zajmowały miejsca w dziejach. Polska nie potrzebuje się odnawiać, jako naród wyposażony we wszystkie właściwości, istnieje i ostatnio się jeszcze bardziej zaznacza: nie myśli o nic żebrać, musi tylko pokazać, czego żąda. A co się tyczy wojny, nie pomogą żadne sofizmaty. To jest wojna dwu światopoglądów, z jednej strony wyzwolenia politycznego i obywatelskiego, z drugiej samowładztwa. A zatem jakby się dziś powiedziało, jako wojna dwu ideologii, jest kryzysem i musi być w tej płaszczyźnie rozegrana. Od śmierci Mikołaja nic się nie zmieniło. Rozpętane namiętności mas nie pozwolą jego następcy na przerwaniu wojny. I dlatego musi się ona zakończyć wymierzeniem sprawiedliwości tym narodom, które dzieje same uczyniły niezbędnymi dla świata. A pisząc tak, autor tej broszury uderza we wszystkich fronderów, mal-kontentów, zwolenników przywrócenia status quo, a apologetów oddanych od dawna Rosji we Francji, by ponad ich głowami apelować do tego, który umiał się oprzeć na milionach głosów francuskich, i żądać od niego podobnego czynu w stosunku do innych narodowości<sup>2)</sup>.

Broszura ta na najbliższe wypadki wpływu już mieć nie mogła, bo ukazała się dopiero w kwietniu. Napoleon postawiony pod presją kierunku pokojowego, w obliczu rozpoczynających

<sup>1)</sup> Appel aux Allemands pour le rétablissement de la Pologne — par un publiciste allemand. Paris H. Dumineray 1855, str. 16. B. N. Mp. 2729, traduit de l'allemand par Christien Ostrowski (Paris, 25 mars 1855).

<sup>2)</sup> La grande guerre et la grande paix. Paris. H. Dumineray 1855, str. 29 (8 avril 1855) B. N. Lb. 56. 228, jako list A Monsieur Emile de Girardin.

się rozmów wiedeńskich, gdzie jak donoszono, Russell będzie raczej prowadził taktykę sabotowania wpływu francuskiego<sup>1)</sup>, miał w ręku swoim raporty własnej policji, a te mu dowodziły, że pokój bez efektownego wrażenia pociągnąłby za sobą fatalne dla cesarza i dynastii konsekwencje w masach. Należy zatem tak długo wojnę prowadzić, aż nie będzie się można pochwalić jakimkolwiek wielkim sukcesem<sup>2)</sup>. Nadto wchodziło tu w grę nieuniknione na każdym i na polskim polu współzawodnictwo angielskie, które zresztą ogranicza się w tej chwili do przyjmowania rzeczy, jakie same się oddają Anglii. I dlatego cesarz tak długo będzie się decydował, nim w końcu przyjmie także i dla siebie nieprzejednaną formułę postępowania w Wiedniu; dlatego przed wysłaniem Drouyn de Lhuysa do Wiednia, któremu Hotel Lambert da cały ładunek polski na drogę<sup>3)</sup>, każe mu dla uzgodnienia stanowisk naprzód być w Londynie; dlatego wreszcie pragnie we wszystkich sprawach do wspólnego traktowania ustalić dokładniej pozycje obu aliantów. I to jest początkiem owej wielkiej instrukcji dla Walewskiego do Londynu z 26 marca, gdzie wśród innych kwestii zjawi się i Polska.

Przed wysłaniem tej instrukcji Napoleon odbył 2 i 5 marca dłuższą rozmowę z Cowleyem i zastanawiał się wraz z nim

<sup>1)</sup> Forster do ks. Adama, Berlin 6. IV. 1855. „...O kwestii naszej nie tylko żadnej nie było dotąd mowy, lecz nadto pozycja, jaką tam obrał Ld Russell, jest tego rodzaju, że wszelką dla tejże kwestii odejmuje nadzieję. Zdawać by się mogło wobec tego co się dzieje, że Ld Russell nie po to przybył do Wiednia, ażeby popierać żądania Zachodu przeciw Rosji, ale raczej w celu, ażeby się z posłami niegdys św. przymierza, które zdaje się jak Phoenix z popiołów odradzać, wejść w ścisłe porozumienie, jakby najlepiej Francję wyprowadzić w pole i skompromitować ces. Napoleona w oczach swego narodu tak dalece, by podciąć zasady jego tronu...“ A. Cz. 5621, 179.

<sup>2)</sup> Raport Hatzfeldta 27. III. 1855. Pr. a Pol. III. 88.

<sup>3)</sup> Wl. Czartoryski do lorda Harrowby, 2. III. 1855. „Du reste M. Drouyn de Lhuys en partant pour Vienne prend avec lui toutes les pièces relatives aux violations du traité de Vienne par rapport à la Pologne. Je pense qu'il aura été décidé quelque chose à ce sujet entre lui et Id Palmerston pour les conférences de Vienne. Nous espérons que dans cette occasion le gouvernement anglais n'abandonnera pas notre question qui ne devrait pas être laissée exclusivement aux Allemands. Ld Clarendon et Id John Russell sont bien disposés pour nous, si la paix se fait, nous espérons donc quelque clause en notre faveur, on a même parlé ici d'un 5-me point qui traiterait de la Pologne“. A. Cz. 5630, 65—8.



nad tym, co się stanie, jeżeli Rosja przyjmie nasze warunki. Pytał, czy honor nasz nie będzie nas wiązał wówczas i czy w tym wypadku nie będziemy zmuszeni zawrzeć pokoju? Cowley się z tym zgodził, ale zaznaczał, że można wysunąć takie warunki, oczywiście nie unfair, na które Rosja nie mogłaby obecnie pójść. Za takie np. uważał realne i trwale zniszczenie jej potęgi na morzu Czarnym, a tego żądać mają zupełne prawo sojusznicy. Wtedy „cesarz zapytał czy kwestia Polski nie mogłaby być wyśunięta. On nie myśli o niepodległości Polski, ale o przywróceniu tych praw, które były zapewnione przez traktat wiedeński. Gdyby to mogło być powiedziane, cały charakter wojny by się zmienił. Stałaby się ona bardziej popularna i bardziej podtrzymałyby interesy europejskie w ogóle“<sup>1)</sup>.

Tak oto cesarz zareagował na mowę Palmerstona i obmyślając rozwinięcie w całości programu czterech punktów do rokowań, poszedł o jeden krok, czy posunął się o linię naprzód od premiera brytyjskiego w dalszym precyzowaniu zainteresowania formalnego Polską. A w samej instrukcji ta rzecz zostanie już przez bardzo pokojowo nastrojonego Drouyna jeszcze osłabiona. Minister kazał Walewskiemu zapytać Anglików, czy nie dałoby się „przypomnieć sobie zobowiązań, które ona (Rosja) wzięła wraz z Europą w stosunku do Polski i od których się uwolniła (affranchie)“<sup>2)</sup>.

W ten sposób to, co ks. Adam, zwracając się prawie równocześnie do Palmerstona, uznał za najgorsze dla Polski, ale od czego nie należało odstępować, by choć cośkolwiek uczynić dla naprawy jej losu, — w myśli Ludwika Napoleona stawało się najlepszym i jedynym środkiem na naszą korzyść, a zarazem sposobem pozyskania popularności dla wojny w oczach ludu francuskiego.

Palmerston z góry odpowiadał na te inicjatywy w drugiej swej mowie marcowej w związku z mocją Phinna. Na dobrą sprawę odpowiedź na takie pomysły dała Anglia już poprzednio, jeszcze ustami Aberdeena, który odrzucił starania Sardynii o przyznanie zapewnien w sprawie włoskiej. Anglia nie bierze

<sup>1)</sup> Cowley do Clarendona 25. III. 1855. Wellesley-Sencourt, 78.

<sup>2)</sup> Instrukcja dla Walewskiego 26. III. 1855. A. E. Angleterre 700, 58—61, część odnosząca się do Polski, Filipowicz, Confidential correspondence of the British Government, 1914, 205—6.

na siebie tak odległych zobowiązań. Toteż Clarendon oświadczył Walewskiemu, że podobny krok byłby i niepolityczny, i nie dawałby się wykonać (28 marca)<sup>1)</sup>.

Czy takiej odpowiedzi spodziewał się cesarz, czy liczył na jakieś dalsze konkretne rozmowy, nie wiadomo. Jedno jest pewne, że Napoleon w ten sposób z powrotem pochwycił w swoje ręce argument polski i choć sam w tej chwili nie miał z niego robić użytku praktycznego, mógł go wyzyskać w przyszłości, bliższej, czy nawet dalszej (w 1863 r.)<sup>2)</sup>, aby nie utracić niczego ze swej popularności wśród narodów Europy, a to była jedna z podstawowych sił dynamicznych jego polityki europejskiej.

Nie darmo autor broszury: „La grande guerre et la grande paix“ zwracał się do cesarza Francji z wezwaniem: „Nous appelons de tous nos vœux un deux décembre européen, car un appel aux nationalités sœurs ne serait que le suffrage universel, uni au service d'une grande et noble politique...“.

Tego mu Palmerston odebrać nie potrafił.

<sup>1)</sup> Depesza Walewskiego 28. III. 1855. A. E. Angleterre 700, 70—2. Filipowicz, 207.

<sup>2)</sup> Jomini, Études diplom., II, 368—9 n. 1. „Ld Palmerston refusa c a t é g o r i q u e m e n t. Preuve que la restauration de la Pologne n'a jamais été et ne sera jamais un intérêt anglais“. Oczywiście wniosek fałszywy, potrzebny dla rosyjskiej propagandy czasu wojny wschodniej.



## ROZDZIAŁ XXIII.

## ROKOWANIA O KONTYNGENT POLSKI

1. Wobec śmierci Mikołaja. — 2. Austriacka intryga przeciw kozakom. — 3. Oferta Clarendona. — 4. Decydująca rozmowa z cesarzem. — 5. Cofanie się rządu angielskiego. — 6. Podkopy rosyjsko-pruskie; mityng londyński. — 7. Przegrana Zamoyskiego w Londynie. — 8. Kryzys w pułkach kozackich.

1. Punktem zwrotnym w działaniach wojennych wojny krymskiej wydawać się musiała, zwłaszcza na początku, śmierć Mikołaja. Nim się okazało, że nawet przy najzupełniej osobistym charakterze, jaki ta wojna nosiła, ostatecznie osoba samego sprawcy wojny i jego rola w państwie par exc. autokratycznym nie posiadała znaczenia decydującego i wszystko dalej się rozwijało bez niego, minęło nieco czasu. Jak to słusznie mówił kostyczny zawsze Lenoir Panmure'owi: „Rosja nie osłabi w całości swych operacji i siły (vigueur) swej obrony, gdyż w Rosji carowie umierają śmiercią naturalną lub gwałtowną, ale system polityczny, który doprowadził cesarstwo do wielkości obecnej, od czasów Piotra jest nieśmiertelny. Rosja może zwolnić swoje wysiłki jedynie w razie rewolucji dynastycznej, której już więcej nie należy się spodziewać, albo też rewolucji wojskowej lub społecznej, którą Rosjanie odrzucają dzisiaj przez patriotyzm albo z powodu powołania Polski do istnienia. Właśnie dlatego śmierć Mikołaja zaszła bardzo w czas“<sup>1)</sup>.

Nawet w Prusach, gdzie „rycerze krzyżowi“ oplakiwali w osobie Mikołaja prawie swego władcę, który był dla nich „cesarzem“ tout court, nawet tam nie miała nastąpić żadna zmiana w postępowaniu politycznym<sup>2)</sup>. Tym bardziej w Anglii, w kra-

<sup>1)</sup> Lenoir do Palmerstona, Londyn 6. III. 1855, kopia. A. Cz. 5630, 67—70.

<sup>2)</sup> Bernhardi, 222—3. III. 1855; 223—8. III, 224—22. III; 225 — 4. IV.

ju czy na froncie, gdzie wszyscy oddawali się wprawdzie dyskusjom o skutkach zmiany, zapytywali czy w ks. Konstanty, który uchodził za przedstawiciela własnej ambicji i kursu specjalnie wojennego, nie dostanie czasem Królestwa Polskiego, gdzie jednak powrócono do dawnego traktowania spraw wojny i po staremu zajmowano się z wolna powiększaniem własnych oddziałów wojskowych — starymi metodami, choć może nieco żywiej<sup>1)</sup>.

Jedynie w szeregach polskich, w kraju i na emigracji ta śmierć nie mogła przejść bez głębszego wrażenia. Byliśmy z nadto z Rosją związani i z nadto przyzwyczajeni do tego, by w Mikołaju widzieć czysto osobistego gnębielcę naszej narodowości, by jego nagłe zniknięcie, które nosiło wszelkie cechy podobieństwa do śmierci jego ojca czy brata, minęło bez wywołania „fermentacji“ w umysłach. „Tym bardziej, że nadzieje Polski dotąd nie zostały podniesione i że „emisariusze (najpewniej z ramienia rosyjskiej propagandy w Europie) objeżdżają w celu amnestii“ poszczególne ośrodki polskiego życia emigracyjnego“<sup>2)</sup>.

W tych warunkach cała dotychczasowa praca obozu Hotelu Lambert mogła ulec zachwianiu i tam oceniono sytuację w ten właśnie sposób. Wprawdzie Zamoyski, przynajmniej na zewnątrz uważał, „że śmierć cesarza Mikołaja przynosi Europie korzyść niespodzianą, środek nowy i potężny pomniejszenia Rosji i osiągnięcia pokoju na długo w Europie“<sup>3)</sup>, ale w tym może raczej było pragnienie Zamoyskiego podtrzymywania u Anglików słabnącego ducha wojennego, niż prawdziwy jego pogląd na sytuację. Inaczej ją oceniał sam książę, znacznie szczerzej. „Śmierć Mikołaja, myślał on, zjawiała się, by zatrzymać wszystkie kombinacje. Co wywołała ona? Nic nie można powiedzieć na ten temat, nie znając okoliczności, które jej towarzyszyły. Nie jest pewne, aby pokój był z tego powodu łatwiejszy i że nowy cesarz ośmielił się zgodzić na taki, jaki zachód mógłby przyjąć. A co się nas tyczy, wątpię, aby śmierć Mikołaja była dla nas korzystna. Jego nienawiść i jego surowość (rigueur) dawały

<sup>1)</sup> Raglan do Panmure 17. III. 1855. Panmure Papers, I, 107.

<sup>2)</sup> Nota b. d. najpewniej z końca marca, może do rozmowy z cesarzem lub z kimś z władz francuskich. A. Cz. 5620, 371.

<sup>3)</sup> Zamoyski do Russella, Szumla 8. III. 1855. PRO F. O. G. D. 22/12.



Polisce jednego ducha. Nowy cesarz poczyni koncesje, które podzielią opinie kraju i mogą wepchnąć Polaków najbardziej gorliwych w pozycję bardzo trudną. Zachód ryzykuje, że straci przez swój brak serca i brak przewidywania jedyną broń skuteczną przeciwko kolosowi północy<sup>1)</sup>.

Przewidywania te były najzupełniej słuszne, sprawdzić się miały w niedalekiej przyszłości, na razie jednak zdarzenia w Rosji musiały się odbić tylko na nastrojach polskich sił realnych tj. na żołnierzach polskich w wojsku rosyjskim i na dalszym rozwoju formacji polskich, występujących pod przybraną flagą kozacką w Turcji.

O ile chodzi o pierwszych, to i dla nich decydującym było to, co się robiło, albo co się zdawało, że się robi dla polskiej siły zbrojnej przez aliantów. Do żołnierzy walczących na Krymie dochodziły wiadomości o formowaniu polskiego legionu nad Dunajem i nadzieja, że w jego szeregach będzie można kiedyś wkroczyć na ziemię polską, była czynnikiem stanowczym, który powodował, że wśród oficerów Polaków zjawia się myśl o przechodzeniu do obozu sojuszniczego<sup>2)</sup>. W ten sposób po Almie przeszedł do Francuzów Henryk Jabłoński, subtelny poeta neoromantyczny, który służyć będzie we flocie francuskiej jako tłumacz. „24 stycznia t. r. przeszedł porucznik z artylerii rosyjskiej Powalski z Sewastopola do Anglików i ważne lordowi Raglan i Canrobertowi przyniósł ostrzeżenie o minach rosyjskich pod sprzymierzeńców podłożonych<sup>3)</sup>. Wśród oficerów polskich w oblężonej twierdzy powstaje rodzaj spisku. Czy kręgi tego spisku ogarnęły i Traugutta, służącego tam wtedy<sup>4)</sup>, tego na pewno stwierdzić nie można. Wśród tych, co przeszli na stronę angielsko-francuską w marcu 1855 r. w akompania-

<sup>1)</sup> Ks. Adam do lorda Harrowby 4 marca 1855. A. Cz. 5630, 37—9.

<sup>2)</sup> Hodasevich R. capt. A voice from within the walls of Sebastopol L. 1856, (str. VII + 252), str. 242—46.

<sup>3)</sup> Henryk Jabłoński 1830—1869, szkoły w Kamieńcu, w r. 1847—8 we Lwowie i na Węgrzech, wzięty do niewoli i oddany w żołdaty 1850, uciekł z wojska rosyjskiego po Almie, tłumacz we flocie francuskiej, sekretarz konsulatu, potem konsul francuski w Zanzibarze. — Jackowski do Poźniaka 5. IV. 1855. A. Cz. 5633, 89—92. Powalski był posłany na Malte, stamtąd do Liverpoolu i Londynu i dopiero na zaręczenie Jackowskiego zwolniony, mimo wielkich usług, które oddał aliantom.

<sup>4)</sup> S. Pomarański, Wojskowa służba Traugutta. Ks. pam. ku czci M. Handelsmana, 1929.

mencie scen bardzo romantycznych, byli kap. Chodasewicz, używany następnie w sztabie Raglana, i Romer, który wejdzie do utworzonego przez Tańskiego biura wywiadowczego przy sztabie francuskim i następnie go nawet zastąpi w tych czynnościach, a także przy badaniu narodowości dezertersów z wojska rosyjskiego<sup>1)</sup>. Ale na ogół takich oficerów było niewiele. Natomiast wielu bardzo było spośród szeregowców, i wielu jeńców uchodzić też mogło za takich, co uciekli do nieprzyjaciela, tylko że czasem trudno było się zorientować, czy nie ma się do czynienia ze zwykłymi szpiegami, którzy chwytały się tego środka<sup>2)</sup>.

Stosunek do nich musiał być z natury rzeczy ostrożny czy powściągliwy. A tymczasem to był główny element, na którym mogły się oprzeć i po który sięgały zarówno pierwszy pułk kozaków, o którym Zamoyski mówił, że w nim „mało bardzo Polaków, a mnóstwo Bułgarów, Moskali, Wołochów, renegatów, Żydów i nie wiedzieć czego“<sup>3)</sup> i drugi pułk Zamoyskiego od listopada 1854 formowany już wyłącznie z samych Polaków<sup>4)</sup>. Do tego dochodzą starania o wyodrębnienie dezertersów i jeńców Polaków z ogólnej masy Rosjan, a potem o ich wydobywanie i wysłanie do „kozaków“. Napotykało to na wielkie trudności: trzeba było przezwyciężyć tę nieufność i chęć Zachodu do zatrzymania ich u siebie, by móc ich użyć następnie na wymianę za własnych jeńców, pozostających w rękach rosyjskich. A wreszcie — last but not least — trzeba było przełamać u aliantów gotowość, w razie wyrażenia zgody do walki po ich stronie, odesłania tych naszych żołnierzy do swoich legii zagranicznych — dawniejszej francuskiej i nowotworzonej brytyjskiej. Trzeba więc będzie bardzo wielkiego wysiłku, starań aż do ministrów i samego cesarza, by dać sobie radę z biernością Zachodu i uzyskać decyzję przychylną na wysyłanie tych żołnierzy do Stambułu i dalej. Dopiero 7 kwietnia mógł donieść Jackowski Poźniakowi z Londynu: „W tej chwili uwiadomił mię Lord Harrowby, że miał rozmowę z L. Palmerstonem, od którego przychodzi, a ten go upo-

<sup>1)</sup> Hodasewicz, V, 252. Tański, 168—170. Lenoir do Drozda 24. VII. 1855: „...M. de Romer qui a remplace M. Tański, ne peut pas faire ce triage (jeńców Polaków spośród jeńców rosyjskich), mais à Constantinople il est facile, si l'on demandait son exécution“. A. Cz. 5609, 441.

<sup>2)</sup> Cowley do Clarendona 7. IV. 1855 Wellesley — Sencourt, 79.

<sup>3)</sup> Zamoyska do siostr, połowa maja 1855. Jen. Zamoyski VI, 143.

<sup>4)</sup> Czajkowski, 114, 121, Pawlicowa, Kw. Hist. 1936, t. 50, 29 i nast.



ważnił nam powiedzieć, że jakkolwiek liczbę Polaków zdołamy zebrać, wszyscy odesłani będą przez rząd angielski do Turcji do kozaków. Oficerowie także nasi będą przyjęci. Piszę do Ordon do Chambéry, zapraszając go, aby służbę u nas przyjął<sup>1)</sup>. I ten dzięki Mickiewiczowi legendarny żołnierz podąży na wschód, by tam zająć się tworzeniem nowej artylerii.

Niezależnie od formowania i uzupełniania tych oddziałów żołnierzem, trzeba było z góry pomyśleć o ich przyszłości i to bez względu na wynik wojny. I tu z inicjatywą bardzo daleko sięgającą i pod względem wojskowym i społecznym, a zarazem bez zapominania o sobie wystąpił Sadyk. Proponował on ufortyfikowanie Dobrudży tak, aby przejście przez nią było prawie uniemożliwione. Myślał użyć w tym celu istniejące dwa pułki kozackie i pierwszy szwadron trzeciego oraz utworzyć na to spośród ludności tatarskiej tego kraju pułk lekkiej konnicy tatarskiej. Nadto dla zabezpieczenia żeglugi chciał zbudować na odnogach Dunaju lekką flotyllę, do której należałoby użyć rybackiej ludności małoruskiej miejscowej i z Azji Mniejszej. Także można by sprowadzać tam jeszcze ludzi spośród ludności słowiańskiej Turcji, ewentualnie emigrację naszą z Francji i tych

<sup>1)</sup> Wł. Czartoryski do Lda Harrowby 2. III. 1855. A. Cz. 5630, 61—6. Clarendon do Harrowby (8) marca: „I believe the Polish prisoners in England wish to join the French for. legion and to that there can be no objection“. San. H. L. Harrowby XXVIII, 125—6. L. Czartoryski do Lda Harrowby 29. III A. Cz. 5630, 83—6 upomina się o jeńców z Plymouth. Ogólna Note sur le corps des cosaques du Sultan, Paris 2 avril 1855, na tym ręką angielską: Ladislas Czartoryski 2 mars 1855. A. Cz. 5630, 93—6, z tego kopia ręką Lenoira ib. 91—2. „...1) prescrire que tous les transfuges ou prisonniers de guerre russes amenés aux quartiers généraux des armées alliées soient immédiatement interrogés par les autorités militaires assistées par un des officiers des cosaques du Sultan qui sont déjà présentement employés auprès des Etats majors. Les Polonais, Petit-russiens etc qui déclareront vouloir servir contre la Russie, seront remis au Commissaire Ottoman Osman Bey qui a les ordres nécessaires pour les diriger, sur le dépôt de la Légion. ...2) le corps cosaque jouirait de la protection anglaise. ...4) envoyer à Varna directement les prisonniers polonais de Plymouth sous le commandement d'officiers polonais et y joindre les volontaires de l'émigration polonaise d'Angleterre...“ Ks. Adam do marsz. Vaillanta 3. IV. 1855, A. Cz. 5622, 201, 203, do lorda Harrowby t. d. „...la bonne nouvelle de l'envoi des prisonniers de Plymouth en Orient...“ A. Cz. 5630, 97. Jackowski do Poźniaka 7. IV. 1855, A. Cz. 5633, 146. Canrobert do Vaillanta i do Larcheya 21. III. 1855, Larchey do Vaillanta 26. III. A. G. A. d'Or. Correspondance.

wszystkich potraktować jako osadnictwo wojskowe, na wzór kolonii militarynych austriackich, jako podstawy obrony tego terenu na przyszłość, gdyby wojna miała się ukończyć szybkim pokojem. Na czele tego całego kraju w charakterze gubernatora wojskowego i cywilnego Sadyk widział samego siebie<sup>1)</sup>.

Ten memoriał, przerobiony przez Hotel Lambert, a popierający w pełni ambicje Sadyka, które w razie realizacji mogłyby być w ten sposób zaspokojone, a o to bardzo szło zwłaszcza staremu księciu, został przez niego doręczony na audiencji cesarzowi 10 kwietnia, wywołał zainteresowanie Napoleona i był następnie drogą urzędową przesłany do Stambułu do ambasady dla udzielenia protekcji francuskiej pomysłem Czajki. Był również przesłany do Londynu i tam komunikowany rządowi<sup>2)</sup>.

Księżę w ten sposób widział te rzeczy: „Organizacja Dobrudży jako środek natychmiastowy i na przyszłość jako miejsce przytułku dla emigracji. Inaczej smutny jej los“. „Księżę mówi o projekcie organizacji Dobrudży — tak brzmi streszczenie audiencji. Cesarz: Tak, to byłoby dobre, ale kraj jest niezdrowy. Księżę: Oto projekt, czy mam go doręczyć Thouvenelowi? Cesarz: Nie, niech mi go Pan da, przeczytam go sam. — bierz pismo i mapę (brak jej w archiwum). — Wiele pułków ma Sadyk? Księżę: Tylko dwa, ale powinien by mieć więcej i bardziej licznych. Ambasada powinna popierać i podtrzymywać ten korpus. Mój syn starszy został mianowany pułkownikiem drugiego pułku. A jednak, gdyby się pokój zrobił? — Cesarz: To jest możliwe, ale nie możemy długo pozostawać w niepewności, wkrótce się dowiemy, czego się mamy trzymać“.

Zamęt stworzony śmiercią Mikołaja występuje w całej pełni w tej rozmowie: bezradność cesarza jeszcze spotęgowana;

<sup>1)</sup> Nota Hotelu Lambert, Sur l'organisation militaire et politique de la Dobroudja 5. IV. 1855. A. E. Turquie Mém. 60, Nr 25, drukowana E. Georgescu, Sur un projet d'organisation militaire et politique de la Dobrogea en 1855 par Mehmed Sadyk Pacha (Michel C. Czajkowski). Rev. hist. du sud-est européen, 1931, t. 8, 161—169.

<sup>2)</sup> Noty własnoręczne księcia do rozmowy 10. IV. 1855, A. Cz. 5651, 695—6; 5624, 261. Conversation... A. Cz. 5651, 693—4, 691 własnoręczne ks. Władysława, kopia A. Cz. 5630, 107—10. Instrukcja dla Benedettięgo, w końcu dopisane ołówkiem: „Vous envoie une note de Sadyk Pacha sur l'organisation à donner à la Dobrutscha qui a été communiquée à l'Empereur. S. M. croit qu'il y a là des idées pratiques dont on pourrait tirer un parti utile“. 24. IV. 1855, A. E. Turquie 320, 100—1.



kurczowe trzymanie się przez księcia formacji kozackiej, jako jedynej podstawy czynnej sprawy polskiej, i Sadyka, któremu książę służy całym swoim wpływem, którego boi się wypuścić ze sfery swego oddziaływania — oto jej składniki.

2. Jeżeli w Paryżu dzięki samemu ks. Adamowi Sadyk uchodzi za niezaprzeczonego komendanta kozaków, inaczej w Londynie. Czy z tego powodu, że ks. Władysław tak rzeczy przedstawiał, czy też dlatego, że tylko Zamoyskiego znano osobiście, a w Anglii znaczenie ma tylko ten, kogo się zna samemu, dość że w nim jedynie widziano szefa kozaków sultańsko-polskich i tylko dla niego osobiście załatwiano sprawy tej naszej formacji<sup>1)</sup>. To samo zresztą odnosi się i do Stratforda, który nie nosił w sercu „tego renegata i zdolnego człowieka Zadyga Paszę“<sup>2)</sup>. Za to Sadyk prznosił niechęć swoją z ambasadora na Anglię: „Je me fierais plutôt à la foi d'un juif de Berdytchef qu'à celle de la vieille Albion“ mówił do żony.<sup>3)</sup> W rezultacie Redcliffe nie darząc go sympatią popierał Zamoyskiego.

Tego może Sadyk i nie wiedział, a zresztą nie potrzeba mu było aż takich faktów. Jemu wystarczały własne podejrzenia. Jego nieufność, drażliwość wojskowa, zazdrość o władzę czy autorytet, wyłączność pod każdym względem miały znaczenie decydujące. „Męczony“ wprost chorobliwie swoimi urojeniami, męczył innych<sup>4)</sup>. Zwłaszcza, że ci inni, że Zamoyski też nie był bez winy. Dla dwu tych jednakowo ekskluzywnych i jednakowo ekspansywnych natur było za ciasno w Turcji. A rozchodziło się przecie o każdego uciekiniera, o każdego jeńca, którego sobie wyrwali do swoich pułków, o każdy efekt wojskowy czy sprzęt, z trudem wydobyty od Napoleona i nie bez nieprawdopodobnych podróży okrężnych wreszcie docierający do miejsca przeznaczenia. Bo trzeba powiedzieć, że obie strony badaczy, którzy o tych rzeczach pisali, i ci którzy całą winę zwa-

<sup>1)</sup> Clarendon do Panmure'a 20. III. 1855. Panmure Papers I, 114.

<sup>2)</sup> Stratford do Raglana 30. III. 1855. „Ct Zamoyski is very anxious to be at liberty to commence with the Polish prisoners of war, many of whose appear to have deserted from the Russian army. He wants to enlist them for his cavalry, acting under his immediate command in the service of the Porte and forming part of the Foreign Corps commanded by his renegade and able countryman Zadig Pasha“. PRO F. O. 352/42.

<sup>3)</sup> Sadyk do żony, Dojan 23. II. 1855. RAU 4900, 99.

<sup>4)</sup> Zamoyski do ks. Adama 29. XII. 1854, Jen. Zamoyski, VI, 121.

lają na Zamoyskiego, odsadzając go po staremu metodą demokracji od wszelkich wartości<sup>1)</sup>, i ci, którzy zwalają winę wyłącznie na Sadyka, ujmując go pod kątem ówczesnych poglądów Zamoyszczyzny<sup>2)</sup>, jednakowo mają rację. Tu można powiedzieć, że wina sprawiedliwie dzieli się między obie strony, a atmosfera niepewności, która otaczała od początku narodziny kozaków, a potem jeszcze spotęgowała się nastrojami wahań po śmierci Mikołaja, walenie się przyczyniała do utrzymywania napięcia między współzawodniczącymi.

Miłkowski ze złośliwą radością notuje sytuację dla Wysockiego, 29 kwietnia: „Zamoyski i Sadyk Pasza przyjechali do Konstantynopola, spodziewając się cesarza, aby mu podziękować za furnirowanie starych pałasy, karabinków, pistoletów i nowych trzewików. Tak opowiadają otaczający ich, a w rzeczy samej Zamoyski przyjechał po to, aby wyrobić dla siebie niepodległość organizacji, a Sadyk Pasza przyjechał po to, aby przeskadzać Zamoyskiemu“<sup>3)</sup>. I jest Miłkowski bardzo bliski prawdy.

Do tego od samego początku dołączyło się współzawodnictwo i wzajemna niechęć obu pułków. Bo taka jest natura wszelkich formacji ochotniczych, że silniej jeszcze od swoich dowódców przeżywają one nastroje, dzieląc nastawienie swych dowódców — sympatie, antypatie, antagonizmy, nadzieje i pomysły. Pułk pierwszy trzymany w ryzach żelazną ręką Sadyka i dyscypliną bata-„kirkorówki“, był jednak siedliskiem zupełnej tolerancji i wyjątkowego zrównania wszystkich swoich elementów religijno-etnicznych<sup>4)</sup>, nie poddawał się żadnej propagandzie zelotyzmu, idącej z otoczenia Zamoyskiego, był nadto jedynym pułkiem, który miał za sobą już pewną tradycję, wspomnienie walk i zwycięstw nad Moskalami, a czuł się prawie prywatną własnością Sadyka. Powracały wspomnienia siedem-

<sup>1)</sup> Takie stanowisko zajmuje Czapska, 165—7, fałszywie przedstawiając rolę Śniadeckiej jakoby łagodzącej stosunki, kiedy ona je głównie jątrzyła, i już zupełnie niekrytycznie, jako pewnik, ujmuje sytuację R. Brandstaetter, Legion żydowski Adama Mickiewicza, 1932

<sup>2)</sup> Na stanowisku wyłącznej gloryfikacji Zamoyskiego stoi Pawlicowa, której zasadniczym brakiem jest to, że nie zna ona żadnych prac poprzednich, dotyczących się tych spraw.

<sup>3)</sup> Miłkowski do Wysockiego, Konstant. 29. IV. 1855. A. R. 998, III.

<sup>4)</sup> R. Brandstaetter, 11—12.



nastego wieku w zmienionej i miniaturowej postaci: w tych kilkuset (800) kozaków liczącej formacji Sadyka odradzały się niegdyś potężne i liczne armie Sapiehów, Sanguszków czy Paców. Pułk II był znowu pułkiem Zamoyskiego. Nazywany przez pierwszego „arysto-pańskim“<sup>1)</sup>, arcy-katolicki, podkreślał ten swój charakter z wyraźną tendencją do uprawiania propagandy religijnej zwłaszcza wśród kolegów formacji sadykowskiej, do której odnosił się z pewnym lekceważeniem, jako że jej przewodniczył „renegat“, zresztą nominalny naczelny zwierzchnik i tego pułku drugiego, który nie wyszedł jeszcze z fazy początkowej i liczył niezadługo 400 ludzi<sup>2)</sup>). Ten pułk Zamoyskiego był co do składu swego na pozór jednolity i ze składu swego dumny. Był czysto polski i dobrany przez ludzi Hotelu Lambert, więc raczej z jego zwolenników. Przez swego tymczasowego pułkownika (na właściwego dowódcę tego pułku Zamoyski przeznaczał Witolda Czartoryskiego i bardzo wcześnie na własną rękę wybrał mu na to stanowisko nominację sultańską<sup>3)</sup>) — był on przeznaczony na kadry przyszłego legionu polskiego i na szkołę wojskową dla młodzieży, którą tam udaloby się zebrać. Był przy tym przez swego pułkownika zazdrośnie strzeżony przed wpływami, któreby mogły przyjść z zewnątrz, od demokratów i od Sadyka, a wyposażony dzięki wpływom Zamoyskiego lepiej niż pułk I, wywoływał z tego powodu naturalną niechęć.

Każdy z nich uważał tylko siebie za właściwego nosiciela idei, dla której został powołany. A przez dowódcę pułku współzawodniczącego niedwuznacznie miał wytykane braki. Sadyk twierdził, że tylko pułk I jest należycie i właściwie postawiony, a Zamoyski z miną na pozór obiektywnej życzliwości nie pomijał żadnej sposobności, by wytknąć mu wszystkie niedociągnięcia i mówić o tym nawet ludziom zupełnie obcym. Sadyk uważał siebie za jedyne komendanta całego korpusu i pragnął od siebie uzależnić Zamoyskiego, a Zamoyski niezmordowany w swych zabiegach o rozszerzenie kozaków u Turków i innych najchętniej całkiem pomijał nazwisko Sadyka, przy tym nie powstrzymywał swej adiutantury od szykanowania Sadyka w opinii za

<sup>1)</sup> Zamoyska do sióstr, połowa maja 1855. Jen. Zamoyski, VI, 145.

<sup>2)</sup> Raport Kirkora — 29. VI. 1855 podaje 430 ludzi. A. Cz. 5609, 447—8.

<sup>3)</sup> Zamoyski do Izmail Paszy, Szumla 2/14 mars 1855. A. Cz. 5630, 73, kopia.

jego odszczepieństwo i tyle innych wad. A to wszystko działo się w specyficznym plotkarskim i zupełnie beczynnym środowisku stambulskim, gdzie każde rzucone słowo powracało przeinaczone i wyolbrzymione do niesłychanych rozmiarów. Oto są owe myszy, co przyszły

„Znad Gopła jeziora, zjadły je przedwczora,  
Gdy były tu u nas z wizytą“,

jak to pisał R. Berwiński (w wierszu *D o p i ó r a*, k t ó r e s i ę n i e u d a ł o o d c z e p i ć).

Książę na próżno biedził się nad wyrównaniem stosunków między nimi. „Pewny... jestem, iż bytność Pana (Sadyka) w Stambule utwierdzi jedność i zgodę, którą zetknięcie się w Maksimeni Zamoyskiego z Panem zaprowadziło. To jest moim najszczerzszym życzeniem; byle to życzenie, jak nie wątpię, było równie twoje jak Zamoyskiego, to nie porządku służbowego i harmonii nie rozpręże“<sup>1)</sup>.

Ale tego właśnie osiągnąć nie można było i ta harmonia nieustannie się psuła. Stosunki się zaostrzały i książę z głębokim żalem stwierdzał: — „Odebrałem listy jego, pisał do Sadyka 5 czerwca, z których widzę, żeś chciał przystąpić do ostatecznego zerwania z p. Zamoyskim. Smutny zapewne i nader szkodliwy będzie z tego skutek. Czytając listy ostatnie Pana do Zamoyskiego i jego odpowiedzi nadesłane mi, a przypominając też sobie moje polecenia, ostrzeżenia, nagany, powtarzane P. Zamoyskiemu i jego na to odpowiedzi, przyznam się, iż nie mogą przypuścić takiej złej wiary, zdrady, hipokryzji, złośliwości, o jaką go nareszcie posądzasz. Ale już próżno teraz w to wchodzić. Czas prawdę wyjaw i może przekona Cię, iż myliłeś się, iż nie byleś słusznym dla niego. Rozdział między wami jest potrzebny, pole dla każdego inne i ten rozdział może odnowi lepszy stosunek, który z spólnego działania nie mógł wyniknąć“<sup>2)</sup>). I to będzie także motywem, dla którego książę chwyci się środka, który mu się już wtedy nasuwał ze strony angielskiej, by ich całko-

<sup>1)</sup> Ks. Adam do Sadyka 31. III. 1855. F. Rawita Gawroński, Materiały, 51.

<sup>2)</sup> Ks. Adam do Sadyka, PAU 1900, Nr 8.



wicie od siebie oddzielić. A tymczasem rzeczy się jeszcze bardziej wikłały i księciu, który wyraźnie określał swoje stanowisko w sprawach między obu dowódcami spornych nie pozostawało nic, jak stwierdzić to, co się stało.

„Jestem także zdania, pisał 19 czerwca, iż trzeba się bardzo strzec wszystkiego, coby mogło w kozakach, starowiercach, Małorosjanach, Ukraińcach odnowić podejrzenia, że Polacy chcą ich koniecznie nawracać i narzucać im swój obrządek. O tym już pisałem do p. Zamoyskiego. Byłoby to ich od nas odstręczyć, już i tak nam nie bardzo dowierzających i wzbudzić dawny rozbrat. Owszem postępując inaczej jest to, jakieś sam do mnie napisał, jest to wziąć najpewniejszy sposób dążenia i zbliżania się do pożądaney i możebnej jedności przekonań. W ogólności trzeba nam k o z a c z y z n ę najstaranniej pielęgnować, byłoby samobójstwem jej szkodzić, trzeba ją wspierać, pomagać jej, a nikt jej lepiej dowodzić, z nią skuteczniej porozumiewać się potrafi, jak Pan; to jest rzecz uznana, żadnej wątpliwości nie podpadająca, o której i P. Zamoyski — wierzaj mi — jest równie, jak my przekonany“. „Z zaśmiałem w nim (w liście Sadyka do Zamoyskiego) prawie same groźby i ubliżające wyrazy, które bez potrzeby ranią. Za co by najlepsze rady mają być dawane z gniewem i dotkliwymi wyrazami?“ I dodawał melancholijnie: „Nie mam ja już pretensji was zupełnie pogodzić, to chyba czas kiedyś sprawi. Muszę jednak powiedzieć, że ludzie niechętni, lubiący kłócić, mają piękne z wami pole, łatwo jest z lada jakiego czy wymyślonego, czy prawdziwego a powiększonego słowa korzystać, aby grubą plotkę utworzyć“<sup>1)</sup>. Na to oczywista Sadyk skoczył, jak oparzony. Co za plotki, mówił on, tylko fakty go oburzają. „Ciągłe rzucanie mi w oczy renegactwem przez p. Zamoyskiego, w okresach grzecznych, ubarwionych interesem dla mnie i dla mojej duszy przez jego agentów cechą religijną i polską, niosących anatemę na moje imię, a tymczasem bez tego renegactwa, czym by była sprawa polska dziś, bańką mydlaną, do której by nie dały się przyczepić ani nieśmiałe chęci i datki cesarza, ani jeszcze płonniejsze oświadczenia L. Harrowby. Moje renegactwo, do którego przyszedłem przez obojętność, przez opuszczenie mnie, zrobiło wszystko, co

<sup>1)</sup> Ks. Adam do Sadyka 19. VI. 1855. A. Cz. 5630, 229—31.

dziś ma sprawa polska, a co jest daleko ważniejsze i większe, jak wszystko, co było od 1831 roku. Moje renegactwo jest dziś siłą i egzystencją siły polskiej i mnie je wyrzucać jako zbrodnię i występki dla przypodobania jakimś chipokryzom (?) Jęłowickim i im podobnym, nie mam że ja słusznych powodów do irytacji... P. Zamoyski osławiał moją pozycję militarną przed Turkami, Polakami i wszystkimi. Kto tylko chciał słuchać, mógł mieć obawę, jak o każdym oficerze, który nie był ani pułkownikiem, ani generałem w 1831, ale dla czegoż ta obawa była do mojej wojskowości przy zaufaniu, jakie głosił do wojskowości Kościelskiego. Ja byłem jednym z najlepszych poruczników jednego z najlepszych pułków jazdy w 1831 — pod w. mistrzem jazdy (Różyckim), nad którego i dziś w Europie nie masz lepszego, ja to śmiało powiem, który, gdyby był z nami, zaszlubiłbyśmy daleko, a Kościelski był podporucznikiem landwerów, który o bojach tylko słyszał i za późno przyjeżdżał do Włoch i do Węgier...“<sup>1)</sup>. Po wysłuchaniu takiej spowiedzi, która odsłoniła dno dumnej duszy Sadyka, książę tym bardziej musiał się chwycić „płonnych“ obietnic Lorda Harrowby. A kiedy wewnątrz kozaków zatarg dojrzał do wybuchu, który w niemalym stopniu był odpowiednikiem beznadziejnego losu tej formacji, na skutek rokowań wiedeńskich po śmierci Mikołaja, byli oni: i to zarówno Sadyk, jak i Zamoyski pod ostrzałem austriackiego dozoru i austriackiej prowokacji. Zaczęło się od walki podjazdowej, a potem przeszło w ofensywę na wszystkich frontach przeciwko temu tak w gruncie rzeczy znikomemu korpusowi kozaków sułtańskich. Dla wszystkich, a zwłaszcza dla państw rozbiorowych tak niedwuznaczny był jednak ich charakter — polski.

Zaczęło się od podchwycenia odezwy Sadyka, rzekomo nawołującej żołnierzy z wojska austriackiego do dezercji. Pod tym pozorem gen. Coronini oddawał chwytanych uciekinierów pod sądy doraźne i równocześnie zaprowadził w kraju przez siebie okupowanym stan nadzwyczajny, bez wiedzy innych państw alianckich, bez zgody Turcji. Ostrze tego zarządzenia wymierzone formalnie przeciwko agitacji rewolucyjnej miało na celu stworzenie pozorów dla zwalczania Sadyka i Zamoyskiego,

<sup>1)</sup> Sadyk do ks. Adama 1 lipca 1855. A. Cz. 5630, 287—94.



a nadto — zahamowanie wszelkich samodzielnych odruchów społeczeństwa rumuńskiego<sup>1)</sup>.

Składając pierwszą wizytę ministrowi spraw zagranicznych Fuadowi Paszy, nowy austriacki przedstawiciel w Stambule Koller przedstawił wszystkie pretensje Austrii, mówił o przywróceniu Stirbeya na Wołoszczyźnie, poruszył sprawę czarnogórską i wniósł skargi z powodu kozaków. Wystąpił więc przeciwko rzekomej propagandzie rewolucyjnej Sadyka w Księstwach Nadunajskich, dołączył do tego, nie szukając nawet żadnych pozorów, Zamoyskiego, dodał nazwisko pułk. Słubickiego i wręczył odpowiednie odezwy, zresztą nie w oryginałach, ministrowi tureckiemu, zastrzegając się tylko, aby przy rozwiązywaniu tego pytania nie ujawniono, skąd Fuad otrzymał owe dokumenty (10. V)<sup>2)</sup>. Po tej przygrywce nastąpiły dalsze wystąpienia: 21 maja Buol polecił z Wiednia żądać stanowczych represji „przeciwko skandalicznym nadużyciom, jakie pozwalają sobie popełniać niektóre jednostki, korzystając ze swej pozycji w armii ottomańskiej“ i powracał do jedynego, jego zdaniem, sposobu zapobieżenia tej ważnej niedogodności, na jaką Austria już poprzednio wskazywała, tj. polecił żądać usunięcia jednostek podejrzanych znad Dunaju i przeniesienia spośród nich do Azji tych, którzy byli w służbie tureckiej. 24 maja Koller zostawił tę depeszę swego rządu (w odpisie) Fuadowi i raz jeszcze zaatakował Sadyka. Fuad bronił Czajkę argumentem, że zbisurmaniwszy się, nie ma on żadnych widoków w Polsce i na pewno

<sup>1)</sup> „Er (Fuad P.) ist in diesem Augenblicke nicht in sehr günstiger Stimmung, wegen des durch FML Gr. Coronini veröffentlichten Standrechtes, welche Massregel seiner mit Empfindlichkeit geäusserten Ansicht nach aus Rücksicht für die Pforte einer vorläufigen Mitteilung bedurft hätte. — Von dem Umstande, dass der General nicht unterlassen habe, dem Türkischen Militär-Commandanten Ismail Pascha in Schumla vollständig zu unterrichten, trug ich Sorge Fuad Pascha in Kenntniss zu setzen. — Die verstärkte Weise, in welcher derselbe dennoch seine Meinung letztthin im Gespräche mit dem ersten (dolmeczter) vorbrachte, lässt mich auf eine mit Lord Stratford stattgefundene Unterredung schliessen, worin ich durch Äusserungen bestärkt wurde, welche mir dieser Letztere über Empfindlichkeitssymptome der Pforte und über die Frage machte, ob der Umstand, dass wir in den Fürstentümern nicht in eigenem Hause seien, keine... Abstufung des Standrechtes hätte eintreten lassen können?“ A. W. Ber. aus Konstant. No 19 B, 31. V. 1855.

<sup>2)</sup> A. W. Ber. Konstant. Nr 16 C, 10. V. 1855.

nie może takiej agitacji propolskiej podejmować. Jak widać, obie strony używały nieprawdziwych argumentów, a rząd turecki wyrażając na pozór pełne współczucie austriackiemu, nie myślał, na razie przynajmniej, wyprowadzać z tego praktycznych konsekwencji.

Nie zaniedbując i nadal Stambułu, rząd austriacki przeniósł swe skargi wyżej i posłał je dalej do Paryża i Londynu. W Paryżu Hübner, a w Londynie Colloredo wystąpili z jednokowymi skargami na działanie emisariuszów rewolucyjnych, pod tym mianem ukrywając wszystkich, zarówno Węgrów bawiących w Księstwach, jak zwłaszcza Sadyka, Zamoyskiego i ich formacje, i znowu bez pokazywania oryginałów ich odezw dowodzili, iż podburzano żołnierzy austriackich do dezercji. Walewski był bardziej powściągliwy w odpowiedzi i ocenie tych zdarzeń, Clarendon miał pono uznać „konieczność zahamowania zbrodniczych usiłowań, które muszą doprowadzić do wielkiego zła“ (28. V). I w tej dziedzinie na razie innych rezultatów Austriacy nie osiągnęli<sup>1)</sup>.

Toteż znowu silniej zaatakowano u Porty. Już nie tylko uderzano do Fuada, ale zwrócono się także do nowego ministra spraw wojskowych, Mehmet Ruszdi Paszy, wciąż nie okazując właściwego corpus delicti, z podpisem Sadyka<sup>2)</sup>. Ale rzeczy nie zasypiano. Wiedeń nie decyduje się jeszcze żądać zdymisjonowania Sadyka, czując najwidoczniej, że żądanie takie pozostałoby tylko na papierze, stwierdzał natomiast, że tego można by żądać tylko im äusserstem Falle, gdyby np. nastąpiło bezpośrednie urażenie rządu cesarskiego albo krzyżący gwałt, a na to w tej chwili powoływać się nie można<sup>3)</sup>. Koller nie przestaje nacierać na rząd Porty i z smutkiem w końcu czerwca donosi, iż rzecz zostaje zaprzepaszczone, gdyż jej zdecydowanie zostało odesłane do Omera Paszy<sup>4)</sup>. W ten sposób rząd stambulski na jakiś czas odsuwał od siebie konieczność zajmowania się sprawą, w której nie myślał iść na rękę Austrii, ale w której, jak i w innych, nie śmiał się jej przeciwstawić. Koller nie osiągając tego, co mu kazali uzyskać, teraz zwala przed Turkami

<sup>1)</sup> Wereszycki, Kw. Hist. 1927, t. 41, 74 Handelsman, Mickiewicz, 60.

<sup>2)</sup> Ber. aus Konstant. 31. V. 1855, Nr 19 C i 7. VI. Nr 20 B. A. W.

<sup>3)</sup> Boul. do Kollera 11. VI. 1855, Dep. nach Konst. Nr 7, A. W.

<sup>4)</sup> Ber. aus Konstant. 28. VI. 1855, Nr 26 C, A. W.



całą winę na Słubickiego, na którego jako na cudzoziemca i chrześcijanina łatwiej było ściągnąć burzę, a widząc, że jeden minister „odsyla go do drugiego“, zagroził, że zwróci się z tym do samego sultana<sup>1)</sup>. Dopiero 6 sierpnia Buol z radością potwierdził otrzymaną od swego posła wiadomość, iż „kwestia legionu polskiego była rozważana na radzie ministrów i że ta postanowiła przenieść ten korpus do Azji Mniejszej, zgodnie z radą (avis) rządu cesarskiego“<sup>2)</sup>. Kozacy z poręki Austrii przemienili się wprost w legiony polskie, a usuwanie ich z Europy jest traktowane jako rezultat osiągniętego po znacznym oporze rządu ottomańskiego, przyjęcia pomysłu austriackiego. Minie jeszcze dwa tygodnie i Koller otrzymuje wreszcie potwierdzenie obietnicy oddalenia Polaków i donosi o przygotowaniach do ich wysyłki<sup>3)</sup>. Zasluga austriacka w tej rzeczy jest w pełni stwierdzona, a skutki tego postępowania ujawnić się miały przeciwko nam i w innych dziedzinach naszej roboty.

3. W tym samym czasie, kiedy kozacy Sadyka byli źródłem niepokoju i przedmiotem intryg Austrii, nabywali oni szczególniejszej wartości w oczach Anglii, która pozostawała w ciągłym poszukiwaniu żołnierza. W kwietniu 1855 r. jej pozycja zaopatrzenia militarnego wyglądała naprawdę smutnie. Jeżeli ogólny stan sił alianckich bez Piemontczyków, którzy bronili się jeszcze „bohatersko“ przed wysłaniem ich na front wschodni, wynosił wówczas ok. 200.000 ludzi, to z tego na Anglików przypadło zaledwie 12,5%. Pozyskanie każdego nowego 5.000 byłoby dla nich wielką korzyścią, gdyż to powiększyłoby ich własny efektów o 20%<sup>4)</sup>. A tymczasem to powiększanie natrafiało na znaczne trudności. Panmure musiał nieustannie z nimi walczyć, chcąc podolać zadaniom, które stawały przed angielską admi-

<sup>1)</sup> Ber. aus Konstant. 19. VII. 1855, A. W.

<sup>2)</sup> Instr. dla Kollera 6. VIII. 1855. Prot. den 7 Aug. Nr 1. A. W.

<sup>3)</sup> Ber. aus Konstant. 23. VIII. 1855, Nr 34 E, A. W.

<sup>4)</sup> Panmure do Raglana 20 Apr. 1855, Panmure Papers, I, 158 podaje Francuzów w Sebastopolu 80 tys., w Stambule 23 tys., posiłków 10 tys., Turków 60 tys., Anglików 25 tys., Piemontczyków 15 tys. Razem więc było 213 tys., bez Piemontczyków 198 tys. W ogólnej liczbie Anglicy stanowili 11,7%, bez Piemontczyków 12,5. Gdyby było 6 tys. Polaków, jak to będzie brane pod uwagę w czasie najbliższych rokowań, korpus polski stanowiłby 24% udziału angielskiego, a 3% całej armii alianckiej. I to jest motywem, który musiał stać się początkiem rozmów na serio o przyjęcie kozaków przez Anglię, kiedy było ich już teraz ok. 1200 chłopów.

nistracją wojenną, i którym w gruncie rzeczy podolać nie był w stanie. „Musimy mieć wojska“ to jest jeden głos, a drugi równolegle się podnoszący nieustannie stwierdzał: „Musimy powiedzieć, że wszelki werbunek się zatrzymuje“<sup>1)</sup>.

Toteż dla kampanii krymskiej jest prawdą, że Anglia prowadzi i musi prowadzić tę wojnę wyłącznie prawie przy pomocy żołnierza obcego, a przy pozyskiwaniu tego żołnierza dysponuje dwiema możliwościami, dwoma rodzajami stwarzania sobie kadrów wojennych. Jeden to był kontyngent państw obcych, czy to typu sardyńskiego: samodzielne wojsko z własnym dowództwem i z zupełną, własną niezależnością pod wspólnym nacelnym dowództwem anglo-francuskim za cenę pożyczki angielskiej, czy też typu ottomańskiego: przejście gotowego korpusu na żołd i pod dowództwo angielskie, z którego ramienia wyżsi oficerowie angielscy obejmują w zarząd ten korpus (tzw. korpus gen. Viviana). Rodzaj drugi stanowiły pułki wyraźnie obce, uformowane przez werbunek angielski w innych krajach. Dawało to w rezultacie Anglii legie czy pułki zagraniczne, złożone z obcych żołnierzy, wielu narodowości w jednym pułku<sup>2)</sup>, czy też pułki jednonarodowe, np. włoski, szwajcarski, albo niemiecki, pod angielskimi oficerami, ale z zachowaniem własnego języka w komendzie, własnych barw czy oznak w razie odpowiednio ustalonej zasady konwencji zakładniczej, w gruncie rzeczy formacje zupełnie ośmnastowieczne. I podlegały osobnemu rządowi<sup>3)</sup>. Według obliczeń Marxa (z sierpnia 1855) Anglia w ten sposób zyskałaby 15 tys. Piemontczyków, parę tysięcy legii zagranicznej, 4 do 5 tys. włoskiej, przyszłą legię polską i ew. hiszpańską (ta ostatnia nigdy nie była poważnie traktowana), w całości „kolorową kartę wzorków oddziałów ochotniczych i zdrobniałych armii“ tej Europy, którą Anglia z Francją ciągnie za sobą, jako karykaturę armii ludowych<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Raglan do Panmure'a 10. VI. 1855. Panmure Papers, I, 232. Clarendon do Panmure'a 7. VII. ib. 278.

<sup>2)</sup> Do For. Legion mieli być przyjmowani Polacy, Węgrzy, Włosi i Niemcy. Panmure do Raglana, maj 1855, Panmure Papers, I, 197. Pułk szwajcarski liczył ok. 1200 ludzi. Panmure do Simpsona 4. VIII. ib. 338.

<sup>3)</sup> Na czele kategorii Legionu cudzoziemskiego stał bar. Stutterheim i do niego też odnosiły się do czasu sprawy związane z polską formacją. Jackowski do ks. Wład. Czartoryskiego 11. IV. 1855. A. Cz. 5633, 163.

<sup>4)</sup> Artykuł Marxa w N. Od. Zeit 14/16. VIII. Ges. Schriften Marx-Engels, II, 339.



Nie o reprezentację ludowej Europy chodziło Anglii: jej chodziło o powiększenie swego udziału liczbowego w wojnie. Mimo wszystko nie osiągnęła ona wyników wydatniejszych. Bo ci wszyscy najemnicy razem ledwo czynili drugie tyle, co własny znikomy udział angielski w wojnie. Mimo nieustannego wysychania źródeł, z których Anglia czerpała żołnierza, nie mogła ona iść na każdą kombinację, bo na przeszkodzie stawały względy polityczne, zależność rekrutacji od uchwał parlamentu i wymagania stawiane przez politykę zewnętrzną. Tak np. kiedy R. S. Moore za pośrednictwem ks. Czartoryskiego wystąpił do rządu angielskiego z projektem kontyngentu turecko-pomocniczego, złożony mającego z Irlandczyków zamieszkałych w Ameryce, rząd angielski pomysł ten odrzucił, raz że chodziło o Irlandczyków, a po wtóre, i to było istotniejsze, że nie chciał on odnawiać ze St. Zjednoczonymi sporu o werbunek w ich kraju<sup>1)</sup>. Oto mamy właściwie wszystkie założenia postępowania Anglii także i z nami, kiedy i polska myśl werbunkowa znajdzie się na wokandy prac rządu angielskiego<sup>2)</sup>.

Nie mogąc zdobyć sobie żołnierzy europejskich w liczbie dostatecznej, zaczął się teraz rząd angielski oglądać tym chętniej za Czerkiesami, także i z tego względu, że w przewidywaniu upadku Sebastopola liczył się z działaniem w otwartym polu, a do tego brakło mu lekkiej kawalerii przede wszystkim. Zdawało się wreszcie, że stojące już na pograniczu urągania nieustanne nawoływania Lenoira odniosą wreszcie skutek. Domagał się on raz jeszcze utworzenia legionu polskiego, wzywał do zerwania w Anglii z językiem, jakim przemawiają „M. Cobden, Bright, Gladston(e) et E. de Girardin“, a wskazywał drogę: „Ekspedycja do morza Azowskiego dowodzi, że można izolować armię rosyjską na Krymie, ale żeby ją zwyciężyć, trzeba za-

<sup>1)</sup> Projekt Moore'a dla ks. Władysława 30. V. 1855. A. Cz. 5609, 151—7. Harrowby do ks. Adama 29 juin: „Le projet Irlandais ne (se) fera pas. Il y aurait des difficultés avec le gouvernement des États Unis entr'autres obstacles“. A. Cz. 5609, 338.

<sup>2)</sup> Pawlicowa, Kw. Hist. 1936, t. 50, 640—1, podejmuje obronę działań Zamoyskiego, dziś już zupełnie zbyteczną, dowodząc, że zawarta później przez niego umowa nie była ani umową, ani kapitulacją, co jednak nie jest prawdziwe, a bierze się to stąd, że autorka nie rozumie zupełnie natury tych właśnie wielorodnych umów angielskich o różne typy kontyngentów cudzoziemskich.

wszelką cenę rzucić tam armię z 20.000 Czerkiesów, zwłaszcza kawalerii, ażeby zaoszczędzić armię aliantów. Czy to uczyniono?“<sup>1)</sup>).

Istotnie, od wiosny 1855, wbrew Francji, która nie pozwalając na to, by Anglia działała tam sama, coraz się mniej interesowała Azją, Anglia zwraca swoją wyteżoną uwagę na teatr wojny azjatycki. Chodzi jej o odciążenie Karsu, o stworzenie jakiejś armii ochotniczej ormiańskiej, może i gruzińskiej i o podjęcie działań politycznych i wojskowych na wschodnim wybrzeżu morza Czarnego, gdzie w Czerkiesji myślano podnieść ludność miejscową, uzbroić ją i użyć na miejscu, bądź też w Krymie. Akcja wysłanego tam Longwortha, któremu towarzyszył nasz Zygmunt Jordan, natknęła się na trudności wynikłe z roboty Turcji, która chciała przywrócić tam swoje panowanie, z wzajemnego spółzawodnictwa czerkieskich przywódców, z intryg grubo niepewnego, a służącego po cichu Rosji agenta-rene-gata Bangyi'ego, i w rezultacie utknęła kompletnie pod koniec lata 1855 r. Z pomysłu podniesienia na angielskiej służbie kontyngentu czerkieskiego nic nie wyszło<sup>2)</sup>.

Przy takiej konfiguracji powstała w Anglii na wczesną wiosnę 1855 myśl położenia ręki na owych 1.200 „kozakach“ polskich w najprostszej formie, przez włączenie ich do korpusu Viviana. Vivian sam bardzo o to zabiegał. Miałby w ten sposób pod nazwą turecką od razu doskonale wojsko chrześcijańskie, bez trudności porozumienia się z nimi i bez konfliktów natury wyznaniowo-politycznej. Stąd „umizgi“ Viviana do Zamoyskiego i w gruncie rzeczy zasadnicza zgoda Zamoyskiego i Sadyka na taką kombinację pod warunkiem zapewnienia: „byłby pułk pozostał odrębnym polskim pułkiem“<sup>3)</sup>. Ale na takie stawianie sprawy Hotel Lambert, widzący rzeczy z szerszego, paryskiego stanowiska, nie poszedł. Wł. Czartoryski naprzód przez Harrowby tłumaczył rządowi angielskiemu: „Pomysł umieszczenia kozaków pod rozkazami gen. Viviana natknąłby się na wielkie trudności. Oni są uformowani rozkazem sultañskim, mają swego komendanta (wyrażna obrona praw Sadyka), swego organizatora, swoich oficerów, wszyscy są mianowani przez

<sup>1)</sup> Lenoir do Harrowby, 7. V. 1855, A. Cz. 5630, 113.

<sup>2)</sup> Widerszał, 142 i nast., gdzie ta rzecz jest gruntownie wyjaśniona.

<sup>3)</sup> Zamoyski do żony 20. IV. 1855. Jen. Zamoyski, VI, 142. Zamoyska do sióstr 22. VI, tamże 149.



Turków. Ich formowanie jest zresztą w toku, a dalej rząd francuski podtrzymuje ze swej strony ten korpus, ale czyni to, pozostawiając mu jego odrębną (samodzielną) organizację. Winienem dodać, że Polacy w ten sposób formowani będą doskonałym wojskiem, ale jeżeli im dać organizację angielską i oficerów Anglików, utracą na swej wartości, gdyż obecnie czują, iż są oddziałem polskim, a to podnosi ich stan moralny i pozwala znosić tysiące prywatności bez szemrania<sup>1)</sup>. Rząd angielski długo jednak nie chciał odstąpić od tej myśli i dopiero za bytności ks. Władysława w Londynie w maju, po szeregu z nim rozmów Clarendon zrozumiał, że „dla racji podawanych przez ks. Czartoryskiego nie może być mowy o poddaniu kozaków generałowi Vivian“, i dodawał: „Chcę sam z nim pomówić, co do sposobu skłonienia ich do jakiegoś porozumienia“<sup>2)</sup>. Rząd postanawiał zrezygnować poprzedniej kombinacji, a wtedy powstanie w gabinecie angielskim nowa koncepcja przejęcia korpusu kozackiego w całości albo jego części przez Anglię. Czy w postaci kontyngentu jak gdyby obcego państwa, czy tylko w formie zwerbowanego obcego narodowo oddziału, czy przez Turcję, czy z jej pominięciem, to są jeszcze wszystko rzeczy otwarte. W każdym razie w rozmowie (przed 7 maja) Clarendon oświadczył ks. Władysławowi, że Anglia gotowa byłaby utworzyć trzeci pułk kozaków w Azji na swoim żołdzie, z zagwarantowaniem mu charakteru polskiego, tj. „pod imieniem, barwami i sztandarem narodowym“, „avec le nom, les couleurs et l'étendard national“<sup>3)</sup>.

I nagle w prasie paryskiej zjawiała się notatka: „3 mai 1855. Les gouvernements occidentaux ont autorisé la formation d'une légion polonaise sous le commandement du p-ce Czartoryski“<sup>4)</sup>. W Hotelu Lambert nastąpiła konsternacja. Posypały się dziesiątki zgłoszeń polskich do tego legionu, z którym nie było wiadomo co czynić, a ks. Witold znalazł się w wielkim kłopotcie.

<sup>1)</sup> Wł. Czartoryski do Lda Harrowby, 16 marca 1855. A. Cz. 5630, 75—8.

<sup>2)</sup> Clarendon do Lda Harrowby 20 maj 1855. San. H. Harrowby XXVIII, 132—3.

<sup>3)</sup> Cyt. wyżej list Lenoira z 7. V. 1855. Nota Bystrzonowskiego 23. V., A. Cz. 5609, 23—5. Ks. Adam do Lda Harrowby 27. V. A. Cz. 5609, 67. Mickiewicz 38.

<sup>4)</sup> A. Cz. 5634, cały tom zawiera zgłoszenia na skutek ogłoszenia tej noty w dziennikach.

Nie widział on jeszcze możliwości działania. „Co do nas postąpiliśmy nieco. Kozacy dostają od rządów sprzymierzonych wszelką pomoc. Wkrótce będziemy mieli dwa pułki porządne kawalerii po 1000 koni każdy. Dwa bataliony piechoty i może bateria raketników. Mam i ja tam jechać, aby jednym z pułków komenderować, ale wstrzymuję wyjazd, aż rokowania o pokój (w Wiedniu) ustaną, aby samemu nie wpaść w fałszywe położenie i drugich za sobą nie pociągnąć. Dotychczas nikogo się nie wzywa, ani nie namawia kozaków. Dobrze by było, aby w kraju o tym wiedziano, aby nikt bez potrzeby się nie kompromitował. Kozaki są dla dezertersów, dla nazbyt skompromitowanych, nareszcie pour toutes les têtes chaudes, z których tam dzielni ludzie i wojskowi się wyrabiają. Porządek i subordynacja są przykładne. Nasi biedni z wojska moskiewskiego, pełni wiary i miłości ojczyzny. Zgoda panuje, wszyscy z siebie nawzajem kontenci“<sup>1)</sup>.

W takiej pozycji ks. Witold usiłował umieścić w dziennikach sprostowanie co do swego udziału w formacji kozackiej, ale sprostowania tego dzienniki nie mogły ogłosić. „X. Witold chciał odwołać, nie przyjęto, stąd wniosek, że chcą straszyć, a gdy strachy nie pomogą, dopiero działać“<sup>2)</sup>. Tak nie bez słuszności oceniano sytuację w Hotelu Lambert, a dalszy rozwój wypadków jeszcze bardziej ten pogląd potwierdzał. Ale mimo to stary książę nie mógł odtrącić uczynionej synowi propozycji. Bądź co bądź była to pierwsza urzędowa propozycja jednego z rządów zachodnich, projekt podniesienia sztandaru polskiego, wprawdzie daleko, bo w Azji, ale pozytywny i w dodatku tym razem przychodzący pierwszy do nas, a nie wyduszony, jak to było dotąd, nastawianiem samego księcia. Ale decydując się na rozpoczęcie dalszych rozmów z Anglią samą, książę liczył się z opinią polską, co tak jaskrawo ujmował Lenoir. Należy wystrzegać się „niepoprawnego niepowodzenia moralnego w opinii i u naszych rodaków, którzy nie budują niczego na słowie zmiennym (versatile) waszym i innych. Nie żądamy zupełnie deklaracji oficjalnej, zapowiadającej odbudowanie Polski, ale żądamy środków materialnych, ażeby ta oczywistość jej żywotności ujawniła się w sposób niezwykły“<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Witold Czartoryski do Hoffmana 15. V. 1855. PAU 124, 32.

<sup>2)</sup> Breański do Sadykowj, Paryż 15 maja 1855. PAU 1900, Nr 28.

<sup>3)</sup> Cyt. wyżej list Lenoira z 7. V. 1855.



4. Nade wszystko zaś książe nie mógł i nie chciał narazić się na utratę poparcia Napoleona, dobrych z nim stosunków, które się jeszcze zacieśniły w czasach ostatnich. Książe jest teraz częstym rozmówcą Napoleona, audiencje przez wiosnę odbywają się co miesiąc (10 kwietnia, 9 maja, 11 czerwca, 11 lipca), a okoliczności się tak układają, że książe ma sposobność jeszcze częstszego poza tym spotkania cesarza. I zawsze głównym tematem rozmów jest Austria i jej zachowanie się w polityce europejskiej

Rozwój rokowań wiedeńskich przyniósł nową koniunkturę, która mogła być dla Polski wyzyskana, a w każdym razie przyczyniła się do dalszego zbliżenia Czartoryskich z Napoleonem. W pierwszej chwili po powrocie Drouyn de Lhuysa z Wiednia cesarz może był skłonny podzielić jego stanowisko i pójść na poparcie koncepcji austriackich w stosunku do Rosji<sup>1)</sup>, ale wpływy Anglii umocnione świeżą podróżą Napoleona do kraju sojusznika, a potem bezpośrednio oddziaływanie Cowleya<sup>2)</sup> ostatecznie przemogły wahania cesarza, który stanowczo odrzucił zamiary Buola. Nie tylko Anglia jest obecnie „brutalnie skłonna“ do kontynuowania wojny<sup>3)</sup>, ale i Napoleon idzie, może volens nolens, na ostrzejsze działania<sup>4)</sup>. A będąc z konieczności bardziej wojennym, staje się przede wszystkim antyaustriackim, gdyż na Austrię teraz w oczach zachodu spada całe odium za wleczenie się wojny i niemożność osiągnięcia bardziej stanowczych rezultatów. Napoleon umyślnie podkreśla swój ironiczny stosunek do Austrii i jej kierownictwa, by pokazać jej swe pazury<sup>5)</sup>. Może ma to na celu także ukrycie przed światem drugiej strony cienkiej bardzo polityki, bezpośrednio z Rosją nieoficjalnie i nieobowiązująco w tej samej zupełnie chwili nawiązywanych rozmów przez depesze między Mornym, przyszłym ambasadorem Francji w Petersburgu, a Górczakowem, przyszłym rosyjskim ministrem spraw zagranicznych, depesze które przecie nie mogły mieć miejsca bez wiedzy cesarskiego brata Mornego<sup>6)</sup>.

<sup>1)</sup> Arnim do Manteuffla 9. V. 1855. Pr. a Pol., III, 116.

<sup>2)</sup> Greville do Reeve'a, Paris, June 1855. Johnson, 231, Nr 162.

<sup>3)</sup> Eckhardt 176. Buol do Hübnera 20. V. 1855.

<sup>4)</sup> Bernstorff do Manteuffla 4. V. 1855. Pr. a Pol., III, 114.

<sup>5)</sup> Rozmowa Napoleona z 5 maja, Ernst, II, 266.

<sup>6)</sup> Listy Mornego i Górczakowa, tegoż z 10. V. 1855. S. Goriainow, Bosfor i Dardaneły, 1907, 104—5.

W każdym razie następuje zmiana na stanowisku francuskiego ministra spraw zagranicznych. Drouyn musi odejść. „Przyjął on, mówił Napoleon Czartoryskiemu 9 maja, nowe propozycje Austrii, które były nie do przyjęcia (w sprawie warunków stawianych Rosji). Książe: A gdyby Rosja je odrzuciła, to by zapewniło bezpośrednio współdziałanie (concoures) Austrii. Cesarz: Tak, ale jeżeli te warunki były z góry umówione między Rosjanami i Austrią, i gdyby Rosja je przyjęła?“<sup>1)</sup>. I na miejsce Drouyna wchodzi Walewski (6. V), właśnie jako przedstawiciel kursu bardziej angielskiego, choć pomawiany przez Anglików, że idzie zanadto na rękę Austrii<sup>2)</sup>, w gruncie rzeczy „bezwolne narzędzie ukrytej myśli“ samego Napoleona<sup>3)</sup>. I to jest prawdą, nawet wtedy kiedy Walewskiemu zdawać się będzie, że prowadzi politykę Francji samodzielnie.

Stosunki, które łączyły starego księcia Czartoryskiego od dawnych czasów, kiedy to on był protektorem pierwszych kroków w karierze Walewskiego, mimo pychy, jaka się w Walewskim teraz ujawniała, były jednak tego rodzaju, że ks. Adam do pewnego stopnia mógł liczyć na nowego ministra: nie może on przecie iść stanowczo przeciwko swemu pierwszemu zwierzchnikowi w służbie zagranicznej, wówczas jeszcze polskiej. Raczej przeciwnie, przynajmniej na początku. Walewski nie ustępuje przed żądaniami Hübnera w sprawach kozackich, obojętnie słucha jego skarg i gotów jest przyjąć wyjaśnienia Czartoryskiego, które na razie są oparte tylko na przypuszczeniach, a jednak są zgodne z prawdą. Książe dyplomatycznie pisał: „qu'à cet égard la religion du gouvernement autrichien a été surprise“<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Précis très succinct de la conversation avec l'Empereur le 9 mai (1855), brulion własnoręczny. A. Cz. 5630, 117—120, 121—4 kopia.

<sup>2)</sup> Hatzfeldt do Manteuffla 22. V. 1855. Pr. a Pol., III, 127.

<sup>3)</sup> Bismarck do Gerlacha 8. V. 1855. Kohl, 22, Nr 85.

<sup>4)</sup> Ks. Adam do Walewskiego 25. V. 1855: „Pour revenir à ce que vous (avez) dit hier, je crois que les proclamations attribuées à Sadyk Pacha et au cl. Słubicki sont un coup monté par je ne sais quelle malveillance. Il est impossible que Sadyk ait pu compromettre à ce point son gouvernement vis à vis de l'Autriche ou que le col. Słubicki se soit permis une démarche pareille sans un ordre supérieur qui ne saurait être supposé. Bref, plus j'y pense et je plus (s.) je suis convaincu que ce motif de la loi martiale dans les principautés aura été fondé par un mensonge et qu'à cet égard la religion du gouvernement autrichien a été surpris(e)“.



Nie tylko że zgadza się z nim w ocenie sytuacji, ale właśnie na Sadyku chce się Walewski oprzeć w zbieraniu wiadomości o tym, co się działo w Rosji południowej i jemu zleca wysłanie tam swojego wywiadu na potrzeby rządu francuskiego<sup>1)</sup>. Walewski utrzymuje to wszystko co było robione za Drouyna, a zatem i wymianę poufnych informacji przez Cintrat i cały francusko-polski échafaudage szpiegowski z Dejeanem, jako agentem głównym<sup>2)</sup>.

Ale i w wystąpieniach zewnętrznych Francji zjawiają się teraz fakty, które świadczyć mogą o nowym nastawieniu cesarza. Nim przyjdą także manifestacje prowłoskie w czerwcu<sup>3)</sup>, przychodzą teraz manifestacje propolskie, które mogły być rozumiane, jako dowody solidarności napoleońskiej. Wiązało się to z zamachem Pianorego (28 kwietnia). Wrażenie tego zamachu w Europie było zupełnie jednolite: „Nie można uwolnić się od uczucia, że w jedną noc, nie, w jednej godzinie wszystko może być obalone“<sup>4)</sup>. Toteż zachowanie osoby samego Napoleona dla tych, którzy z nim wiązali swoje nadzieje na przyszłość, wydawało się w takiej chwili najważniejszym. Cesarz sam zarzuca wreszcie zamiar udania się na front, przekonany przez otoczenie, że jego obecność we Francji jest większego znaczenia, niż wpłynięcie na kierowanie atakami na Sebastopol. A i z naszej strony wtedy wyczuwa się donio-

<sup>1)</sup> Cintrat do ks. Adama 11. VI. 1855. A. Cz. 5609, 137. 14. VI. ib. 139—40.

<sup>2)</sup> Pierwszy po nominacji list z powinszowaniem b. d. 7 lub 8 maja minuta. A. Cz. domowe Kancelaria 1848—62. W sprawie audiencji dla Dejeana 30. V. 1855. A. Cz. 5621, 202. Cintrat do ks. Adama w sprawie zasiłku dla osoby niewymienionej 16. VI, odpowiedź księcia b. d., że sam uzupełni brakującą sumę. A. Cz. 5609, 141 i 143. Do Dejeana bardzo ładna charakterystyka, jako szanownego emigranta, bojownika o Polskę, ale fałszywa, o ile chodzi o nasze czasy: Oksza, Z młodzieńczych lat Stanisława Wyspiańskiego, Przegl. Narod. 1909, 331—3.

<sup>3)</sup> G. B. Henderson, Ein Beitrag zur Entwicklung der napoleonischen Ideen über Polen und Italien während des Krimkrieges. Zeits. f. osteur. Geschichte. 1934, t. VIII N. F. t. IV, 566. — na poprzednich stronicach autor na ogół podaje z PRO to, co jest obecnie drukowane u Wellesley-Sencourta, oraz do rozmowy marcowej ks. Ernesta z Napoleonem raport z Windsoru, str. 554, dla sprawy polskiej bez znaczenia.

<sup>4)</sup> Greville do Reeve'a 29. IV. 1855. Johnson, 233, Nr 160.

śłość utrzymania się Napoleona i zjawia chęć ujawnienia tego stanowiska. W emigracji powstają przygotowania do jakiejś manifestacji na rzecz cesarza, które nie doprowadzą jednak do wspólnego zbiorowego wystąpienia. Przy osobie księcia zaczynają się osobne gorączkowe działania i sam książę szykuje pismo, które zamierza on złożyć władcy Francji imieniem całej zbiorowości polskiej<sup>1)</sup>.

To jest właśnie chwila stanowczego zbliżenia się Mickiewicza, nie do osoby starego księcia, bo z nim stosunki zawsze były dobre, a zacieśniły się jeszcze ostatnio w okresie choroby i śmierci żony poety, ale do Hotelu Lambert jako organizacji politycznej. Mickiewicz zniechęcił się do zupełnej bezczynności obozu demokratycznego, a widział działania tylko po stronie czartoryszczyków. Tam istniała jedyna formacja wojskowa, a nie odpychało go to, że nosiła ona imię kozackiej i pozostawała pod władzą Sadyka, a nawet Zamoyskiego, do którego nigdy się nie dał nawrócić. Ale istniała, a w dodatku rolę pośrednika między Hotelem a nim wziął na siebie Lenoir, który zdobywa sobie coraz więcej zaufania i sympatii u Mickiewicza. Dość że Mickiewicz decyduje się wystąpić ręką w rękę z księciem, a potem posunie się jeszcze dalej: zapali się do podsunętej tu myśli, by pojechać na wschód i tam z ramienia polsko-francuskiego podjąć się misji literackiej, pozyskiwania Słowian bałkańskich dla ideologii francusko-polskiego sławizmu, jak to był w swoim czasie głosił z katedry Collège de France, ale także i przede wszystkim, aby zająć się wyrównaniem stosunków między skłóconymi dowódcami i ich pułkami polsko-kozackimi<sup>2)</sup>.

Kiedy ks. Adam szedł 10 maja na audiencję do Tuilerii, miał przy sobie obok starych współpracowników swej polityki gen. Chrzanowskiego, gen. Skarżyńskiego i Teodora Morawskiego, także i Mickiewicza. A jego nazwisko i osobę odtąd mieć będzie przy swym działaniu i w Anglii i na wschodzie, i to było wielką zdobyczą moralną i polityczną dla księcia.

<sup>1)</sup> Bruliony odezwy do cesarza b. d. ręką ks. Adama A. Cz. 5651, 227, z poprawkami.

<sup>2)</sup> Handelsman, Mickiewicz, 45—50.



Napoleon przyjął niesłychanie życzliwie tę deputację, wysłuchał oświadczenia, że jest „sławnym cesarzem, który wprawia w drżenie nadzieją wszystkie serca polskie“. Monitor ogłosił deklarację ks. Czartoryskiego i drugi jeszcze adres, złożony jak gdyby imieniem żołnierzy polskich przez ostatniego naczelnego wodza naszego z r. 1831 gen. Rybińskiego, (który zresztą pozostawał w jakichś specjalnie zależnych od rządu francuskiego stosunkach, pchany do tego przez ukrywającego się za nim Ibusia-Ostrowskiego) i cała sprawa nabrała od razu wielkiego rozgłosu europejskiego<sup>1)</sup>.

Bismarck ze zwykłą u niego ostrością wzroku ocenił należyte sens tej demonstracji. Była to groźba pod adresem Austrii, która, tak myślano w Austrii, mogłaby ją nawet pchnąć w objęcia Rosji<sup>2)</sup>. Na ogół przypisano temu we wszystkich środowiskach niemieckich znaczenie o wiele większe niż to, czym ono mogło być, jako drażnienie austriackiego rządu niebezpieczeństwem polskim: i już obliczano z góry szanse przyszłego powstania polskiego, raczej oceniając je poniżej wartości istotnych sił polskich<sup>3)</sup>. W Galicji, myślał Manteuffel, będzie trochę rozruchów chłopskich, w Poznańskim wybierze się pogłównie przywódców, Królestwo się nie będzie mogło ruszyć w ogóle wobec dwustu tysięcy żołnierzy rosyjskich, którzy tam stoją. Ale mimo to niebezpieczeństwo powstania nie jest sprawą, o której wolno zapomnieć.

Jedno nie ulegało wątpliwości, że znowu, jak w roku ubiegłym, w tym samym zupełnie czasie majowym, Napoleon pokazywał Austrii swoje z niej niezadowolenie, podkreślając jak łatwo mógłby podtrzymać ruchy rewolucyjne w Polsce, a nie brać udziału w tłumieniu ich we Włoszech<sup>4)</sup>. A może była to nie tylko udana postawa cesarza i w razie zdrady austriackiej

<sup>1)</sup> Moniteur 11 mai 1855. Do Rybińskiego — Rybiński do ministra spraw zagranicznych 8. VIII. 1855 w sprawie utworzenia polskiej partii oddanej cesarzowi i Francji, polecający Ibusia, napewno pióra tegoż Ibusia. A. E. Russie Mém. 44, 198—206. Notice o J. B. O. — tamże 205.

<sup>2)</sup> Bismarck do Gerlacha 15. VI. 1855. Kohl, 231, Nr 88.

<sup>3)</sup> Manteuffel do Hartzfelda 18. V. 1855. Pr. a Pol., III, 122—3.

<sup>4)</sup> v. Schulenberg do Manteuffla, Wiedeń 18. V. 1855. Pr. a Pol., III, 125.

mógłby on na serio myśleć o poruszeniu narodowości? „Czy WCM, pytał Czartoryski 9 maja, mimo takiego postępowania Austrii myśli, że to mocarstwo przyłączy się wreszcie do zacho-  
du przeciwko Rosji? Cesarz: Tak myślę. Książę: A jeżeli Austria będzie się opierała, by pozostawać neutralną? Cesarz: W takim razie obejdziemy się bez jej pomocy; będziemy działali (nous ferons) bez niej. Książę: A w takim razie trzeba będzie się zwrócić do narodowości. Cesarz: Oczywiście. Książę: I uczynić to, nie używając demagogów, warcholów (brouillons), socjalistów. Cesarz: Rozumie się. Książę: Tylko Ty, N. Panie, możesz to uczynić i w ten sposób oddasz olbrzymie (imminents) usługi ludzkości. Cesarz: Austria jest doprawdy ślepa. Zaczyna wreszcie orientować się w swej pozycji. Hr. Buol mówił P. Drouyn de Lhuysowi, że twierdzą, jakie Rosja posiada w Królestwie Polskim, czynią ją bardzo zagrażającą...“<sup>1)</sup>.

A jeżeliby istotnie doszło do tego, że alianci, że Napoleon powołałby pod broń narodowości, a wszyscy budowali na tym, zwłaszcza narody bałkańskie, gdzie powstają całkiem fantastyczne projekty przebudowy Europy na tej podstawie<sup>2)</sup>, księciu tym bardziej nie wypadało zrażać cesarza do siebie i do Polski.

<sup>1)</sup> A. Cz. 5630, 121—4.

<sup>2)</sup> J. A. Vaillant w imieniu Rumunów podejmuje walkę z Presse, w której od marca do lipca 1855 ukazywały się artykuły Feuilleide i Peyrat, ujmujące sprawę narodowości prawie wyłącznie pod kątem widzenia interesów polskich. Vaillant nie zajmując niechętnego stanowiska w naszej sprawie, przeciwnie, raczej życzliwe, lęka się jednak, aby ona nie zastąpiła wszystkich innych, które mają podobne prawo do interesowania opinii europejskiej, ponieważ i te inne narody również dojrzały zupełnie do rozwiązania kwestii swej niepodległości. Mówi się zbiorowo inne, ale naprawdę chodzi tu o Mołdowolochów. I dlatego w propozycji końcowej jego broszury ten punkt jest konkretny, a inne może i umyślnie ujęte nie życiowo. Powinny więc powstać: Węgry, obejmujące Madziarów, z Rusinami, Słowakami, Wendami, Bułgarami, Szeklerami; Sławonia złożona z Chorwatów, Serbów, Bośniaków, Raszczan, Czarnogórców (dodajmy w nawiasie: dzisiejsza Jugosławia); Rumunia złożona z Siedmiogrodzian, Bukowińczyków, Besarabów, Mołdawian i Wołochów (znowu Rumunia sprzed wojny 1939 r.); Polska z Galicją, Czechami, Litwą; wreszcie Skandynawia z Szwecji, Norwegii, Finlandii i Danii. Nationalité et patriotisme en réponse à MM. de Feuilleide et Peyrat. Paris E. Dentu. 1855, 18-o, str. 36. B. N. Lb. 56. 280.



A trzeba dodać, że opinia polska, nawet najbardziej krytycznie nastawiona do tego, co się robiło w obecnej kampanii, była pod tym względem jednolitą i właściwie stawiała prawie wyłącznie na politykę bonapartystowską, podobnie jak i nieprzejednana partia pruska w sensie przeciwnym argumentowała prawie wyłącznie niebezpieczeństwem polityki napoleońskiej, do jednego kotła wrzucając wspomnienia o Napoleonie I i obawy przed jego następcą<sup>1)</sup>.

Na lewicy naszej ukazuje się teraz drugi memoriał o prowadzeniu wojny, podejmujący polemikę ze stanowiskiem ujawnionym poprzednio przez Monitora. Zarzuca się cesarzowi, że poświęca wszystkie sprawy interesom Austrii, że nie chce występować w obronie niezależności narodów i wolności świata, że uprawia postawę zasadniczo niechętną wobec Piemontczyków, że stale odrzuca myśl przywrócenia Polski itp. Ale nie zajmuje się wobec Napoleona III stanowiska negatywnego, jak to występuje jaskrawo w publicystyce rewolucyjnej francuskiej, jeżeli np. uznać za broszurę pochodzenia jerseyjskiego, a nie za dzieło propagandy rosyjskiej, taki np. pamflet *J e m a p p e s o u W a t e r l o o!*<sup>2)</sup>. Przeciwnie, ten drugi memoriał, który na pewno nie jest już osobistym dziełem Klapki i wiąże się całkowicie z aktywistyczną częścią naszej demokracji<sup>3)</sup>, stoi na stanowisku jaskrawo napoleońskim. Wola o to, aby cesarz jechał na front i zrobił tam porządek, z zadowoleniem wita zmiany i na stanowisku ministra spraw zagranicznych i ambasadora w Londynie, gdzie po Walewskim zjawia się Persigny, żąda uderzenia na Rosję w punktach najczulszych, odwołania się do narodowości, do Polski, ale nie przez Czartoryskiego czy Rybińskiego, którzy nie mają żadnego wpływu w kraju, lecz przez wezwanie całego kraju, a postawienie na czele ruchu

<sup>1)</sup> Dziennik Gerlacha 15. V. 1855. Denkwürdigkeiten, 315, 18. V., tamże 318.

<sup>2)</sup> *Jemappes ou Waterloo! La révolution ou l'invasion, par un ancien Conseiller d'État.* Bruxelles 1855, str. 72. B. B. 18617/146, data Paris 18. VI. 1855.

<sup>3)</sup> *Deuxième Mémoire adressé au Gouvernement de S. M. l'Empereur Napoléon III sur l'expédition de Crimée et la conduite de la guerre d'Orient, par un officier général.* Genève mai 1855. Londres Imprimerie de la Société Démocratique Polonaise, str. 71. B. B. 18617/148.

Mierosławskiego i Wysockiego. Drugi ośrodek działania to Węgry. Linia, która prowadzi do zwycięstwa, przechodzi przez Warszawę i Debreczyn, a zahacza o Kraków, jako łącznik. Jeżeli Francja pójdzie na tę drogę, to i Anglia będzie musiała podążyć za nią. Słowem klucz sytuacji europejskiej jest w ręku cesarza Francuzów.

Nie inaczej rzeczy pojmuje przedstawiciel arystokracji i monarchizmu, liczący się przede wszystkim z interesami i pragnieniami niemieckimi, z polityką Prus, ich poddany Roger hr. Raczyński, z którym nie mogła wobec tego skrzyżować broni zbliżona do niego praktycznie, a zasadniczo tak od niego odległa demokracja, piórem Janowskiego<sup>1)</sup>. Bardzo głęboko ujmująca współczesne stosunki wewnętrzne i zewnętrzne państw europejskich, broszura ta pełna takich olśniewających myśli (jak np. że polityka rasowa odpowiada tylko despotycznej formie rządu, albo, że jeżeli Rosja wyjdzie z tej wojny nie utraciwszy Polski, będzie musiała znieść u siebie niewolnictwo chłopskie, przeprowadzić reformę kodeksu i wprowadzić wolność religii), podejmuje ona jak i inne współczesne broszury niedemokratycznego pochodzenia tezę o błędności wiązania sprawy polskiej z sprawą rewolucji. Polska będzie krajem konserwatywnym, jeżeli osiągnie swoje cele narodowe. Ta przyszła Polska, która może być jego zdaniem jedynie monarchiczną (a innej deklaracji na serio w czasach Drugiego Cesarstwa składać nie było można), powinna być odbudowana na podstawie historycznych jej granic. Na wschodzie powinna być się oprzeć o Dźwinę i Dniepr, od strony niemieckiej zwrot Pozańskiego i Galicji nie będzie stanowił trudności. Gdyby nie można było odzyskać Prus Zachodnich i terenów za Dnieprem, w takim razie powinna by Polska otrzymać odszkodowanie w kraju Odesy (gub. Chersońska). Rozprawiając się z agresywnością germańską, autor stwierdza, że w Polsce wolą już tyranie caratu od ucisku ekonomicznego niemieckiego, stara się apelować do zwykłego w tych czasach argumentu o zabezpieczeniu Niemiec jedynie przez podniesienie Polski i kończy zastanawiając się obszernie nad naturą aliansu anglo-francuskiego w sposób, który nie utracił niczego ze swej aktualności

<sup>1)</sup> (Janowski), List do hr. R. R. AR 21675—II.



aż do dnia dzisiejszego. Ale naprawdę i prawie wyłącznie stara się on przyszłość Polski oprzeć na Francji, na jej wielkim człowieku, który „potrafił dać świadomości politycznej cywilizacji mocne oparcie monarchii narodowej“, na sile dynastii i tradycji, jaka w Bonapartych wyraża zupełną nowoczesność. Tu mieści się źródło możliwych zmian i jedyna podstawa odbudowania Polski <sup>1)</sup>.

Atakowany i przez Janowskiego, i przez demokratów z Koła, a widzący, jak wpływ tych głosów dociera do kraju <sup>2)</sup>, ks. Czartoryski chcąc cośkolwiek pozytywnego osiągnąć, musiał tym bardziej liczyć się z tym całym nastawieniem emigracji, zwłaszcza że i z kraju przychodziły głosy ostrzegawcze, utrzymane zupełnie w tym samym duchu, tylko jeszcze bardziej hamujące. „Nasz przyjaciel — nie wiadomo, kto nim był, może to był i ks. Adam Sapieha, może Tytus Działyński czy też ktoś inny, kto przyjechał z kraju, — nasz przyjaciel czynił te uwagi: 1-o w sprawie naszej, na teraz nie ma nic, wzięcie lub odparcie pod twierdzą (Sebastopolem) może sprowadzić pokój lub wywołać wypadki nieznane, tych trzeba czekać zwłaszcza księciu; 2-o gdyby Rakuszyńscy byli z nami, sprawa nawet pomimo ich chęci mogła być wywołana, teraz jej nie chcą wyspiarze (Anglicy) przez wzgląd Rakuszyńskich i tutejszych (Francuzów) powstrzymują, tutejsi może chcą złagodzić wrażenie ostatnią mową sprawioną; 3-o gdyby książę chciał syna wysłać, czemu jak dotąd był, tak i jest przeciwny, żądać chorągwi narodowej

<sup>1)</sup> Cte R. R(aczyński). La justice et la monarchie populaire. Ire partie. La guerre d'Orient. Paris, Michel Levy 1855, str. 200. B. N. Lb. 56. 248.

<sup>2)</sup> „L'on mande en outre que la fermentation qui se fait voir depuis quelque temps dans le parti extrême, les bruits répandus à dessein que les gouvernements actuels de l'Occident ne feront jamais rien pour la Pologne, que le parti révolutionnaire peut au contraire être sûr des protecteurs puissants et mieux disposés, ont paralysé le zèle des meilleurs agents et qu'on demande par conséquent que quelqu'un soit envoyé pour reprendre les papiers ci-dessus (plany portów pruskich) mentionnés et essayer de rétablir la confiance dans les esprits. — La province est sous l'influence des gouvernements ennemis d'un côté, de l'autre sous celle des démagogues qui ne sont que les instruments de ces gouvernements“. A. Cz., brulion listu do Walewskiego 30. V. 1855. Handelsman, *Pomiędzy Prusami*, 202 n.

i utrzymania przez tutejszy skarb; 4-o chorągiew zapewne odmówią, wtedy powiedzieć, iż dziwić się nie mogą, jeżeli ludzi do tego pułku nie będzie; 5-o gdyby k o n i e c z n i e syna chciał wysłać, żądać, aby on ze swoim pułkiem był przydzielony do wojska tutejszego“ <sup>1)</sup>.

Książę sam podzielał takie wątpliwości, toteż tym bardziej czuł, jak ryzykownym było podejmować jednostronne rokowania z samą tylko Anglią, których wynik ostateczny przecie wciąż jeszcze był niewiadomy, a których rezultatem mogła być jedynie utrata dotychczasowej podstawy oparcia o Napoleona. I dlatego rozpoczynając rozmowy z Anglikami książę postanowił uczynić to po całkowitym upewnieniu się co do stanowiska osobistego cesarza, może nawet był zdecydowany od tego stanowiska uzależnić i swój dalszy stosunek do Anglików w tej materii. I odbyła się 11 czerwca jedna z najboleśniejszych scen — rozmowa starego księcia z Napoleonem III, zadziwiająca szczerością obu stron, taką szczerością, która mogłaby się aż wydać postępek politycznym. Książę mówił: „WCM zawsze mi mówił słowa umacniające co do przyszłości. Czy okoliczności obecne pozwalają je powtórzyć? Jesteśmy gotowi poddać się wszystkiemu, co uznasz za odpowiednie, ale pod warunkiem, żebyśmy to wiedzieli. Dla nas pokój jest już lepszy od tego stanu niepewności całkowitej, od której ty jeden możesz nas wyzwolić jednym słowem. Nie ma nic gorszego jak ten stan pośredni. Znajduję się w sytuacji zabójczej. Ponieważ mogę się zbliżyć do rządów i pytać, czy mogę działać zgodnie ze swym sumieniem (en conscience) bez jakiegokolwiek gwarancji, moi rodacy obarczają mnie jednego odpowiedzialnością za los mej ojczyzny. Oni są uderzeni niebezpieczeństwem skompromitowania naszej sprawy z prawdopodobieństwem znalezienia się w opuszczeniu, jak tyle już razy, co byłoby daniem Polsce śmiertelnego uderzenia. Już lepiej zachować siebie do czasu, kiedy nas będą naprawdę potrzebowali. Sprzeciwiają się wysłaniu mego syna, gdyż mówią oni, to by się równało dla Polaków oświadczeniu, że mam świadomość jakiejś gwarancji dostatecznej, i oto czyż mogę im dać taką gwarancję bez wprowadzenia ich w błąd? Oto admonicje, wezwania, uwa-

<sup>1)</sup> Nota chyba ręką Zwierkowskiego 11. VII. 1855. A. Cz. 5609, 399.



gi (sentences), które na mnie nacierają. Wreszcie W. C. M. jest na czele potężnego cesarstwa, ale rozumie moje trwogi (angoisses)“.

Na to cesarz: „Rozumiem je, ale niech i oni zrozumieją moje stanowisko. Powiedz im, że mój pierwszy obowiązek jest dla Francji (que je me dois à la France avant tout). I ja nie wierzę w pokój. Kraj go potrzebuje. Oto mój plan (ale tylko dla Ciebie). Przede wszystkim trzeba skończyć z Sebastopolem. Kiedy będziemy posiadali tę twierdzę i Krym, chcemy je oddać Turcji, umacniając je. Zachowamy morza: Czarne i Azowskie i pchniemy nasze siły tam, gdzie będą mogły być użyte z pożytkiem, albo odwołując ich część. Wtedy powinna być zrobiona propozycja pokoju. Wtedy będzie moment mówić o Polsce (de parler Pologne). Prowadzę wojnę o wypełnianie traktatów. Mam prawo żądać, ażeby pokój był i ażeby traktat wiedeński, niekorzystny dla Francji, przestał być gwałconym, powracając do status quo, ażeby był przywrócony“.

Książę: O ile chodzi o Polskę, to jest bardzo niedostateczne. Cesarz: Zapewne, ale to jest tylko wszczęcie rozmów. To nie doprowadzi do niczego bezpośrednio, pokój z tego wprost nie wyniknie. Książę: W. C. M. wie, że Anglia — Clarendon — dała nam, obiecała trzeci pułk polski, sama pierwsza (de son propre mouvement) imię i sztandar w Azji. A jednak — Cesarz przerwa: Nie, nie wiedziałem — Lord John Russell powiedział, że nie ma Polaki, i że nie życzy sobie niczego zmieniać. Czyż jest co dziwnego w tym, że takie postępowanie i tysiąc innych przyczyn niszczy zaufanie, jakie Polacy i cała Polska pragnęli mieć w stosunku do intencji sojuszników i które już jest mocno nadwyrężone, gdyż nic go nie podtrzymuje. Zwłaszcza ze strony Anglików chciałbym mieć jakąś pewność. WCM jest dla mnie ostateczną gwarancją (m'en assure) pod tym względem. Jej słowo wystarcza. Nic podobnego ze strony ministrów angielskich. Po śmierci lorda D. Stuarta Lord Harrowby zgodził się go zastąpić. Cesarz: Nic nie wiedziałem. Książę: Odkąd został on ministrem, ma sobie zlecone prowadzenie spraw polskich. Cesarz: To jest bardzo dobre urządzenie, doskonale. Książę: Pisałem do niego, by mu przedstawić moją pozycję. WCM mi mówił nieraz, ministrowie angielscy mi nigdy nic nie mówili. Mam zamiar posłać Lordowi Harrowby memoriał, do którego jest dodane streszczenie tego, czego Polacy żądają z tego, co

im alianci mogą ofiarować, wszystko sprowadzone do tez najprostszych, pozostawiając wypadkom całą swobodę wpływu, a polityce sojuszników bieg wolny. Oto kopia tych papierów. Błagam WCM, ażeby zechciał je przeczytać i kazał mnie następnie wezwać, aby mi powiedzieć swoją myśl pod tym względem, gdyż mam nadzieję tylko w WCM i tylko do niego mam zaufanie.

Cesarz: Bardzo dobrze. Wielka trudność polega na tym, iż kiedy wojnę zanosi się dalej, trzeba mieć pewność albo prawdopodobieństwo powodzenia. Trzeba by mieć przeświadczenie, że Polska da nam wielki przyrost (surcroît) siły, a jednak nie możemy żądać od kraju, żeby powstał nie mając nadziei. Książę: Nie było i nie może być tego doświadczenia bez sztandaru polskiego. Nasza siła przed dojściem do naszego kraju tkwi w armii rosyjskiej. Dodam tylko, że Austria nic nie zrobiła, wszystkiemu przeszkadzała, jest słuszne, ażeby nam pozwoliła użyć środków, skoro (alianci) mają sami walczyć z Rosją. Można by ją upewnić, że w każdym razie będzie chodziło tylko o Polskę rosyjską. Można by zagwarantować spokój innych dzielnic. Tak przecie było i w r. 1831. Możemy to obiecać.

Cesarz: Tak, tego by należało spróbować, a skoro Austria nie chce iść razem, nie mamy co jej menażować i moglibyśmy otwarcie i całkiem po prostu stworzyć legiony polskie. Pomysłę o tym, uczynię co do tego propozycję Anglii<sup>1)</sup>.

W ten sposób pierwsza część rozmowy, ciężkiej i moralnie bardzo trudnej do przeprowadzenia wypadła pomyślnie. Książę musiał załatwić jeszcze kwestie praktyczne. Pierwsza dotyczyła zwykłych skarg na trudności ze strony min. Vaillanta w asygnowaniu sum na potrzeby kozaków. Drugą — to była rzecz nowa, to było wprowadzenie projektu co do misji wschodniej Mickiewicza. I tu, opierając się na podsunętej przez Lenoira koncepcji, książę rozwinął całą swoją wymowę, spotykając się ze zrozumieniem ze strony cesarza. Rzecz zo-

<sup>1)</sup> Istnieje kilka redakcji tej audiencji u cesarza z 11 czerwca, A. Cz. 5630, 91—3, 195—202, pierwsza ołówkiem nie ręką księcia, druga piórem, księcia ręką, obszerniej przemówienie księcia 199—202. Istnieją trzy redakcje, na których podstawie przez zestawienie odtworzyłem rozmowę, łącząc ustępy z różnych redakcji w jedną całość. Najwidoczniej książę stopniowo przypominał sobie części tej rozmowy i w ten sposób ją spisywał. Mickiewicz, 49.



stała zasadniczo a pozytywnie załatwiona od razu, a jeżeli będzie się wlokła, będzie już w tym zasługa nieudolności i złej woli ministra oświaty Fortoula i niektórych urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych (Brenier) <sup>1)</sup>.

Książę mógł odetchnąć z ulgą. Przekonał się nie tylko o tym, że ze strony Napoleona nie spotkają go żadne trudności, ale że nawet może liczyć na specjalną pomoc Francji: cesarz nie chciał oczywiście pozwolić na to, by mu Anglicy odebrali sprawę polską i jej załatwienie, a wyrażając gotowość porozumienia z Anglikami uniemożliwił wyeliminowanie Francji z tej rzeczy i przygotował późniejsze francusko-angielskie rozmowy na ten temat w czasie bytności angielskiej pary królewskiej w Paryżu, w sierpniu.

5. Podejmując rokowania z rządem angielskim na skutek inicjatywy Clarendona i prowadząc je dalej przez lorda Harrowby, ks. Adam w swym otoczeniu był poddany wpływowi także ludzi gorętszych, którzy nie wiedząc nawet o nich, przez swoją postawę oddziaływać mogli na księcia w duchu popychania samej rzeczy gdziekolwiekby się dało. Więc z jednej strony bezczynny teraz i z niecierpliwością znoszący ten brak zajęcia Arslan Pasza — Bystrzonowski raz po raz wypracowuje swoje myśli o przyszłych planach wojennych. Wychodził on z założenia, że teraz trzeba się liczyć z wojną bez udziału Austrii i w tych przyszłych planach chciałby i działania i organizację sił zbrojnych wyprowadzić z Turcji. Tu należy zorganizować ludność Księstw Naddunajskich, podnieść Serbów i Bośniaków; wyzwolić Bułgarów i Macedończyków i powołać ich pod broń, a to da 100 tys. chrześcijan i 50 tys. Turków. I powraca Bystrzonowski do swego dawnego, jeszcze z początku wojny projektu batalionów chrześcijańskich, przy których daliby się użyć Polacy. Rysuje przy tym całą perspektywę przyszłej kam-

<sup>1)</sup> Brenier (który zarządzał kasą M. S. Z.) do Thouvenela do Sztambułu, 8 7-bre (1855). „...On envoie en Turquie et ailleurs le poète M i c k i e w i c z; on lui suppose le pouvoir de Tyrteé. Ce n'est pas mon affaire, mais le ministre lui ayant accordé une allocation de 500 par mois, vous aurez à la lui payer à date du 1-er janvier prochain. Il est pourvu jusque — là. Vous voudriez bien en faire l'objet d'une correspondance spéciale, en m'adressant les reçus du poète. Vous aurez du reste une lettre officielle pour votre garantie...” A. E. Pap. Thouvenel 7, 11.

panii, która w r. 1855 powinna by ruszyć znad Dunaju i mogłaby się składać z następujących etapów: pierwsze linie podnóża Siedmiogrodu wzdłuż Seretu i Dunaju, Rosjanie cofną się na lewy brzeg Dniestru; sforsowanie Dniestru zmusiłoby ich do cofnięcia się na Dniepr, nawet w razie zwycięstwa nie mogliby się posunąć za Prut, a tymczasem kawaleria lekka sojusznicza powinnyby się posunąć do Baru i wezwać naród do powstania, musiałaby ona dojść nad Stryr pod Równo, albo nad Słucz pod Nowogród i Teterew. Powstanie polskie obejmujące błota pińskie przecięłoby wszelkie komunikacje rosyjskie. W razie zwycięstwa należałoby się posuwać poza Boh, to by już uwolniło Krym i pozwoliło pójść na zajęcie Perekopu. W dalszych swych wywodach Bystrzonowski, zastanawiając się nad konsekwencjami obecnej wojny, zwalcza zachodnie złudzenia co do możliwości osiągnięcia prawdziwego powodzenia samą wojną morską i wykazuje konieczność podjęcia energicznej wojny lądowej: zajęcie morza Azowskiego, zdobycie Anapy, wyparcie Rosjan za Terek, podniesienie Gruzji i jak zawsze użycie w tym celu Polaków i naszych stosunków na wschodzie <sup>1)</sup>.

Streszczając te wywody już nie dla użytku Anglii, jak to czynił Bystrzonowski, który niedwuznacznie stawiał swoją ofertę uruchomienia oddziałów chrześcijańskich czy też powstańczych kaukaskich lub ormiańskich na służbie angielskiej, Lenoir dla Walewskiego, podnosi konieczność energicznego zajęcia się żywiołem południowo-rosyjskim, mówiąc dokładniej ukraińskim. Reminiscencje oddziaływań Duchinińskiego i ostatnie wypadki ludowe na Ukrainie <sup>2)</sup>), w związku z ogólną koncepcją

<sup>1)</sup> Note sur une guerre contre la Russie sans la coopération de l'Autriche, 13. V. 1855, A. Cz. 5630, 125—32. Note sur les avantages militaires à tirer de la Turquie en prévision d'une continuation de la guerre contre les Russes, 20. V. 1855 (najpewniej Bystrzonowskiego). A. Cz. 5630, 141—5. Note najpewniej Bystrzonowskiego 23. V. A. Cz. 5609, 23—5. Conséquences d'une guerre maritime ou d'une guerre continentale avec la Russie, Paris, 3 juin 1855. A. Cz. 5609, 47—54, oraz 299—308.

<sup>2)</sup> Do historii ruchów 1855 na Ukrainie istnieje cała obszerna literatura dawna i nowsza. M. Jasiński, Wołnienja krestjan 1855. Cztenja Nestora 1890, ks. IV. P. Lebedincew, Zapiski o kozaczynie 1855, Kiew. Starina 1900, VII—VIII. St. Tomaszewskij, Kiiwska kozaczczina 1855 r. 1902. Ł. Dobrowolskij, Z kiiwskoj kozaczcziny 1855, Ukrain. Nauk. Zbirnik 1915, t. I. S. Szamraj, Kyiwsska kozaczczyna 1855 r. Zapisky Ist. Fil. Wyd. Ukr. Akad. Nauk 1928, t. 20.



Bystrzonowskiego każą mu obok formacji chrześcijan tureckich podkreślić doniosłość odwołania się do ludności małoruskiej, by związać ją z gotową już formacją kozacką, tj. z korpusem kozaków sułtańskich Sadyka<sup>1)</sup>.

Na drugą, północną stronę teatru wojennego według polskiego rozumienia akcji wskazywał młody przybysz z tamtych stron w swych rozmowach z księciem. Maurycy Prozor myśli swoje ujmował także dokładniej na piśmie, dając całkowity projekt rozpoczęcia wielkiej walki partyzanckiej na Litwie. Oddział ze stu ludzi odpowiednio uzbrojonych powinien być wysadzony w Lipawie czy gdzie indziej na tamym wybrzeżu. Powinien się rozejść po wszystkich powiatach, tak aby równocześnie odezwy wydawane w imieniu przyszłego króla, którego kongres wyznaczy, a na rozkaz ks. Czartoryskiego, mogły wzywać cały kraj do walki. Powstanie będzie utrzymywało ze światem stosunki przez morze, które przecie jest całkowicie w rękach aliantów, i skąd otrzyma się także broń. Najważniejsze jest to, co wypadnie zrobić na początku. „Rozbijanie mniejszych oddziałów nieprzyjacielskich, unikając silniejszych, przecinanie komunikacji, alarmowanie nocami obozów i miast dla nużenia nieprzyjaciół należą także do początkowych działań, dopóki zabrana broń na nieprzyjacielu nie pozwoli uzbroić siły, z którą wstępnym bojem można będzie brać miasta i kraj oczyszczać“<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Note sur l'expédition dans la Mer d'Azof et sur le recrutement des Chrétiens en Turquie (Paryż 10 czerwca 1855 — oddana 14 czerwca P-u Walewskiemu ministrowi spraw zagranicznych) Lenoira. A. Cz. 5609, 111—117. Ciekawy ustęp, całkiem w duchu Duchinińskiego: „1-o Toutes ces populations rêvent une nationalité distincte sous le nom de Petite Russie, le gouvernement russe en fut gravement alarmé en découvrant la conspiration qui motiva la destitution du gouverneur général de ces provinces le Pce Repnin. La seconde conspiration ourdie par le poète national Cheftchenko ne fut pas moins menaçante pour le czar. La 3-e fit monter sur l'échafaud M. Sviderski à N. Tcherkask pour les relations qu'il ourdissait entre les Polonais et les Petits Russes. En dernier lieu, à la fin de l'année 1854 (naprawdę dokument z 1853) une députation vint à Constantinople s'adresser à des Polonais pour offrir par leur entremise la soumission des cosaques de la Bessarabie à la Porte. Le mouvement actuel des paysans de l'Ukraine, leur résistance acharnée au gouvernement russe n'est que l'écho des sentiments qui animent les cosaques“. Tamże 112.

<sup>2)</sup> Maurycy hr. Prozor do ks. Adama, Auteuil 12. VI. 1855. A. Cz. 5622, 395—8

Jeżeli pomysły Bystrzonowskiego, nierealne ze względu na stanowisko mocarstw, nosiły jednak wszelkie cechy możliwości wykonania, już budowanie przyszłości na elemencie kozackim przez Lenoira, który był tu rzecznikiem myśli Sadyka, było bardziej fantastyczne, a koncepcje hr. Prozora wisiwały w powietrzu. A jednak były one miarodajne dla nadziei pewnych, gorętszych żywiołów krajowych nie tylko na Rusi, naokoło Apolla Korzeniowskiego<sup>1)</sup>, ale, jak widać, teraz także i na Litwie. I z tego stanowiska posiadały znaczenie bardzo istotne dla samego księcia, dla jego wewnętrznego samopoczucia.

A to samopoczucie w chwili rozpoczynania dyskusji z Anglikami jest bardzo niepewne. „Nie mogę, myślał książę, popychać mych rodaków do poświęceń, nie mogę podsycać nadziei mego kraju pośród zdarzeń, które muszą je podniecać, dopóki sam nie będę posiadał jakiejś pewności co do ukrytych zamierzeń rządów, która nie pokryje i nie uspokoi mego sumienia“. Ale czy rząd angielski jest gotów naprawdę iść tak daleko? Czy można będzie z nim założyć podwaliny, na których da się zbudować akcję własną bez oglądania się nawet na obce gwarancje? O tym sam książę musiał się przede wszystkim przekonać. Długo ważył i rozważał w sobie swoje myśli, pisał, przekreślał, poprawiał, aż wreszcie się zdecydował i udał do lorda Harrowby 27 maja, by jemu odsłonić

<sup>1)</sup> (St. Buszczyński), Mało znany poeta, stanowisko jego przed ostatnim powstaniem, wygnanie i śmierć. Kraków 1870, 15—18. Znamienne dla jego stanowiska poezje w rodzaju

Czy słyszycie

Dzwon dziejowy gwałt uderza...  
Prąd wydarzeń ku nam zmierza  
Czas, czas wielki...  
Wschód się pali boju słońcem,  
Wschód rumiany krwią ludową  
Książyc idzie z chwilą dniową  
Książyc dzisiaj Słońca gońcem... (str. 22) albo  
...choć strapieni srodze

Miłości siłą obudźcie o l b r z y m a  
m i ł o ś c i l u d u...  
A jeśli ofiar wymagają nieba,  
umiejcie umrzeć, gdy umrzeć potrzeba  
A będzie Polska... (str. 20).



dno swego serca, a na jego ręce przesłać swoje pierwsze, najogólniejsze propozycje, swój maksymalny program dla rządu angielskiego. Nawiązując do rozmowy Clarendona z ks. Władysławem, ks. Adam tak rzecz ujmował. Rządy Francji, Anglii i Turcji biorą każdy na swoje utrzymanie po jednym korpusie polskim, złożonym ze wszystkich trzech rodzajów broni. Korpusy te uchodzić będą za pozostające na służbie Turcji samej. Rządy zobowiązują się tylko do tego, że nie będą traciły z oczu sprawy ojczyzny polskiej i okażą jej przychylność w miarę, jak okoliczności na to pozwolą. To wszystko, o ile chodzi o gwarancje polityczne. Korpus polski w Azji będzie posiadał sztandar polski i nazywał się polskim, nad Dunajem po staremu będzie nosił imię kozackiego. Gdyby pokój nie uczynił niczego dla Polski, rządy zachodnie zobowiążą Portę do kolonizowania ziem w Turcji Polakami. Jeżeli w czasie wojny korpusy polskie dojdą do 15—20 tys. ludzi, sojusznicy wprowadzą do rokowań pokojowych sprawę narodowości polskiej w zgodzie z warunkami traktatu wiedeńskiego; jeżeli zaś dojdą do 25—30 tys., pokój nie będzie zawarty bez przywrócenia i należytego zagwarantowania naszej narodowości. Jeżeli wojska sojusznicze, poprzedzone przez awangardę polską, wejdą do Polski, niepodległość tego kraju będzie ogłoszona, a jeżeli kraj powstanie i da z 25 tys. żołnierza niepodległość Polski będzie warunkiem sine qua non pokoju<sup>1)</sup>. W toku dalszych rozmyślań a przygotowawczych do rozmowy z Napoleonem, książę dopisał (8 czerwca), że jeżeli alianci będą żądali, aby Galicja i Poznańskie pozostały poza ogólnym ruchem polskim, to prowincje te nie wezmą udziału w powstaniu, które będzie nosiło charakter wyłącznie przeciwrosyjski. List księcia z załącznikami, zawierającymi memoriały Bystrzonowskiego i informacje ze wschodu, wyekspediował ks. Władysław 28 maja do Londynu. Zaczęły się długie dni czekania na odpowiedź, jeżeli nie na załatwienie propozycji. Wprawdzie pocziwy lord Harrowby uspakał, że wydobyl pakiet polski z poczty Palmerstona, któ-

<sup>1)</sup> Pawłicowa tym rokowaniami, które stanowiły podstawę całej egzystencji korpusu Zamoyskiego nie poświęca ani części swej pracy, ograniczając się do podania drugorzędnych rozmów w Stambule, które były tylko uzupełnieniem tamtych londyńskich rokowań. Kw. Hist. 1936, t. 50, 42. Zresztą nie zna ona wcale tego, co było już wyjaśnione (Handelsman, Mickiewicz), a z czego tu są podane odpowiednie części nawet in extenso.

ra wszystko pochłaniała, czasem bezpowrotnie, i że przed dyskusją w gabinecie Clarendon chce rzecz tę przestudiować, ale że przyjdzie ona na porządek obrad gabinetu „jutro“ (5 czerwca). To „jutro“ miało się jeszcze odwlec, aż wreszcie mógł Harrowby donieść 13 czerwca o naradzie rządowej, która jednak wypadła zupełnie inaczej, niż wolno było się spodziewać. „W sprawie podniesienia sztandaru polskiego myślę, że syn pański musiał źle zrozumieć intencje lorda Clarendona, ponieważ i on i lord Palmerston widzą wielkie trudności w projekcie, jaki list pański przypuszcza, rozwinięcia tego sztandaru nawet w Azji. Sztandar, który nie reprezentuje narodu obecnie ukonstytuowanego nie mógłby jak tylko symbolizować postanowienie (angielskie) nadania mu charakteru, jakiego mu brak“. Zgadzano się na to, aby legion Zamoyskiego nosił jakieś wyróżniające oznaki, które by mogły świadczyć o jego polskim charakterze, ale wycofywano się z poprzedniej propozycji, a czyniono to osłaniając się przy tym argumentami natury moralnej, rzekomą niemożnością kompromitowania Polski samej, nie mając jeszcze postanowienia czynienia ze sprawy polskiej celu wojny. A co się tyczy wzięcia na swój żołd trzeciego pułku kozackiego, który ma dopiero powstać, Anglia chętnie to utrzymuje, ale na ks. Czartoryskiego przerzuca ciężar sformułowania warunków, od których by to uzależniono (13. VI).

Nic dziwnego, że w starym księciu znowu wzięły górę zwykle, a teraz tym bardziej uzasadnione wątpliwości. „Widzi on dobrze, pisał Breański Sadykowej, że formacja pułku niby to polskiego w Azji, pod protekcją angielską, n'est que de la poudre aux yeux, ale nie chce odmawiać konkursu swego tej demonstracji, ażeby menażować sobie na przyszłość życzliwość tego rządu, gdyby okoliczności coś lepszego dla nas sprowadzić miały...“<sup>1)</sup>. Ale taka jest natura zjawisk zbiorowych, iż raz puszczone w ruch nie dają się potem zatrzymać i że gdyby nawet chciano wycofać się następnie z rozmów z Anglią, będzie to już zupełnie niemożliwe.

Chcąc dać odpowiedź na dalsze kwestie wątpliwe, ks. Adam odwołał się o zdanie do Sadyka i Zamoyskiego, a polecił także rzecz całą przedstawić rządowi ottomańskiemu. Odpo-

<sup>1)</sup> Breański do Sadykowej, Nice 23. VI. 1855 (z Paryża wyjechał 9. VI). PAU 1900, Nr 21.



wiedzi z Turcji na razie nie mógł otrzymać, a musiał zająć stanowisko wobec nowej postawy rządu angielskiego. Musiał sobie samemu wyjaśnić, czy ciągnąć dalej rokowania z Anglią, czy też przerwać od razu, póki jeszcze można, te rozmowy. I teraz zwraca się nie do zwykłych swoich współpracowników, lecz szuka rady u Mickiewicza, a poleca Lenoirovi przygotować opinię ogólną, im pokazuje swoją korespondencję z Harrowbym, od nich czeka pomocy. Rada ta wypadła zupełnie stanowczo. Mickiewicz postawił wyraźnie rozróżnienie między żywiołem czynnym na emigracji, a krajem, uważał za wskazane użycie tego elementu czynnego polskiego, ale aby to użycie było skuteczne, jako siła dezorganizująca wojsko rosyjskie, myślał, musi on występować pod swoim sztandarem harodowym. Mickiewicz uznając całą wagę oświadczenia się mocarstw za Polską, nie wymagał jednak takiej deklaracji dla naszego działania wojskowego. Lenoir poszedł jeszcze dalej, rozróżnił żywioł czynny od kraju, któremu nie grozi przedwczesny wybuch powstania, ale domagał się, ażeby, jeżeli mocarstwa z czasem postanowią przywrócić Polski, nasze korpusy posiłkowe były uznane za wojsko polskie, a zasiłki wydane na ich utrzymanie za pożyczkę dla Polski. Obaj byli za prowadzeniem dalszych rozmów z Anglią.

Z połączenia tych dwu opinii powstała odpowiedź ks. Czartoryskiego do rządu angielskiego. Do niej książę dodał szczegółowe punkty organizacyjne formacji korpusu polskiego w Azji. Organizatorem miał być Zamoyski, miejscem formacji Anapa. Anglia miałaby uzyskać od Turcji irade na utworzenie tego korpusu i przystąpić do wyposażenia go w mundury, amunicję i sprzęt. Dla rozpoczęcia działań książę żądał umowy przedwstępnej, którą rząd angielski zawarłby z nim za pośrednictwem Zamoyskiego; należałoby sprowadzić go w tym celu do Londynu. 18 czerwca odszedł do lorda Harrowby cały ten elaborat, będący rozwinięciem koncepcji Mickiewicza — Lenoira, a żądający utworzenia na żołdzie angielskim korpusu polskiego pod dowództwem Zamoyskiego w Azji. Brakło mu jednak części bardzo istotnej, nie było wyjaśnione, skąd mianoby czerpać do tego przyszłego korpusu szeregowca.

Projekt ten stał się przedmiotem dyskusji gabinetu angielskiego 23 czerwca, a wyniki tej narady wypadły zupełnie fatalnie. Gabinet podejmował dyskusję nad tą formacją pol-

ską pod najgorszymi auspicjami. Właśnie Colloredo składał swoje skargi na Sadyka. „Muszę zapewnić, że te oskarżenia, prawdziwe czy fałszywe, przyprawiają imię polskie o dużą szkodę, pisał 25 czerwca Harrowby, i skutki tego ja odczuwam, kiedy ta sprawa jest u nas podnoszona“. Anglia nie chciała sobie zrażać Austrii. „Jest się tutaj złym na to, że Austria nie idzie naprzód (vorgeht), ale wciąż przywiązuje się wielkie znaczenie do tego, ażeby przynajmniej pozostawała ona życzliwie usposobiona dla mocarstw zachodnich i wystawieniem wojska zmuszała Rosjan do tego, ażeby i oni jej przeciwstawiali swoją armię“<sup>1)</sup>. Zrażać jej nie chciano, a za to zapłacono kosztem spraw polskich. Gabinet cofnął się na całej linii. „Nasamprzód rząd angielski nie mógłby pozwolić im (Polakom) używać sztandaru polskiego, donosił Harrowby, sztandaru, który nie przedstawia żadnej narodowości uznanej. Polacy mogą być użyci, jeżeli Turcy ich wyślą jako część swego kontyngentu“.. Tymczasem niedługo przyjdzie od Porty wiadomość, „że dwa pierwsze pułki kozaków jeszcze nie są skompletowane i nie są uzupełnione kadry, więc nie uważa za rzecz potrzebną zaczęcie formowania 3-go pułku i że to przyczyniłoby nowych kosztów rządowi tureckiemu bez korzyści. Ponieważ Anglicy chcą formować ten trzeci pułk swoim kosztem, niech rząd angielski zawiadomi o tym Portę, która zapewne nie będzie temu przeciwną“. Tak tłumaczył Fuad Pasza Rustem Beyowi<sup>2)</sup>. — „Oni (Polacy) mogliby tam (w Azji) — pisał dalej Harrowby — służyć pod swoimi oficerami aż do podpułkownika (w kontyngencie tureckim) albo bezpośrednio, jako część osobna legionu cudzoziemskiego (angielskiego), w obu wypadkach pod sztandarami tureckimi, ewent. angielskim. Co się tyczy uniformy, w pierwszym wypadku rząd sultana, który go dostarcza, będzie mógł go określić, w drugim sekretarz wojny (brytyjski) mógłby chętnie rozważyć propozycję nadania mu charakteru, który by zaznaczył jego pochodzenie narodowe“. Ostatecznie jednak załatwienie rzeczy rząd angielski odsyłał na miejsce, do dowództwa angielskiego w Stambule. Tyle tylko pozostało z obiecujących propozycji wiosennych Clarendona. Przyznano zupełnie rację Austrii

<sup>1)</sup> Bernstorff do Manteuffla, Londyn 2. VI. 1855. Pr. a. Pol., III, 133.

<sup>2)</sup> Drozd do Lenoira, Stambuł 21 czerwca 1855. A. Cz. 5609, 273—6.



i całą sprawę legionu polskiego zepchnięto na poziom formowania z Polaków cudzoziemskiego pułku angielskiego i to jeszcze w postaci dosyć osobliwej, służby formalnej pod władzą sultana.

Wszystkie obawy i przewidywania starego księcia realizowały się więcej, niż jego pesymizm mógł to przeczuwać. Wrażenie tych transformacji na księciu było przygniatające. Książę mógł co najwyżej ulżyć sobie, pisząc zgodnie z prawdą a złośliwie do Harrowby, że odezwy imputowane Sadykowi wyszły od osób, które są pod szczególną opieką ambasadora Wielkiej Brytanii w Turcji i dodawał: „Austria i Niemcy, którym, oszczędzając je, pozwoliliście zająć pozycję przeważającą, którym poświęcacie wasze środki działania, będą chciały być arbitrami zbrojnymi sytuacji i skończą na tym, że wam wypowiedzą wojnę“. To nie zmieniało sytuacji. Cała partia, zapowiadająca się dość pomyślnie na początku, była przegrana i trzeba było dostosować się do tego, a nawet robić *b o n n e m i n e a u m a u v a i s j e u*, skoro już teraz nie było odwrotu. Książę był zmuszony wyrzec się sztandaru, co przecie stanowiło główną siłę w rokowaniach z Anglią, i wobec tego musiał się także wyrzec całej poprzedniej koncepcji osobnego, trzeciego korpusu kozackiego. Powracał do dawniejszej, mniej krępującej alternatywy, pozostawienia formacji polskiej w ramach zależności od Turcji, a organizacji kozackiej. Chodzić mogło tylko o podniesienie kozaków do wysokości 10.000, przewidzianej przez irade sultańskie, z tym, żeby nowe oddziały przerzucić na koszt pokrycia angielskiego. Dla uregulowania kwestii wiszących gotów był osobiście udać się do Londynu na rozmowy z rządem angielskim. W ten sposób wspólnie z Lenoirem, a niezaprzeczenie w porozumieniu z Mickiewiczem, najpewniej w tajemnicy przed pozostałymi członkami Hotelu Lambert, książę przygotował ten nowy, abdykacyjny projekt (28. VII).

Niezdługo mógł się przekonać, że to jego stanowisko znajdowało zupełne uznanie ze strony bezpośrednio zainteresowanych. Listy od Zamoyskiego i Sadyka z Stambułu (z 24 czerwca) zgadzały się z jego nowym stanowiskiem. Zamoyski radośnie podniecony nadzieją wypłynięcia znowu na szersze wody działania europejskiego też proponował w porozumieniu z Sadykiem utworzenie tego nowego trzeciego pułku w ramach formacji kozaków sultańskich. Myślał głównie złożyć go z lek-

kiej kawalerii, utrzymać dowództwo Sadyka nad całością, a dla siebie przewidywał osobne stanowisko. Uważał, że najlepiej by było, aby na czele korpusu stał Pasza, ale duszą Polak, i ażeby obok niego był ktoś inny o nazwisku obu rządów zachodnich. Zamoyski dodawał jeszcze jedną sugestię, za którą będą go potem obrzucali oskarżeniami jego przeciwnicy spośród Polaków i Turków, że skoro Anglia chce wziąć na swój żołd ten trzeci pułk, nie ma nawet potrzeby pytać o pozwolenie Turcji, która z zadowoleniem przyjmie, że za nią to uczyniono bez potrzeby ponoszenia wydatków.

Sadyk zgadza się na wysuniętą koncepcję, ale wiąże ją najściślej z Turcją, pełen nieufności i nowych podejrzeń pod adresem Zamoyskiego. Proponuje rozwinąć kozaków do trzech pułków i sześciu szwadronów, pierwszy ma być pionierów konnych, drugi i trzeci artylerii z rakiethnikami, trzy następne strzelców celnych na koniach. Sprzęt dla pionierów, rakiethników i strzelców chciałby otrzymać od Francji, w artylerię, w działa i w konie wyposaży go Turcja. Myśli, że gdyby udało się przy takich trzech pułkach uformować i piechotę, byłby to zakrój na wojsko całkowite. Jednego tylko wymagał: „nie podkopywania mojej posady, nie podkopywania kozaczyzny czy to religijnie czy to politycznie.. od jego (Zamoyskiego) dobrej woli i dobrej wiary zależy i zgoda i postęp“... Przekonany był, może nie bez słuszności, iż Zamoyski chce mu odebrać jego kozaków<sup>1)</sup>.

Uzyskał więc książę aprobatę swego stanowiska, a liczył na to, że uda mu się doprowadzić do oddzielenia funkcji obu dowódców kozackich. W tym duchu Bystrzonowski składał mu swoje uwagi, proponując utworzenie wszystkich trzech rodzajów broni w kozakach. Żołd i sprzęt dostarczałyby rządy zachodnie, Sadyk pozostawałby komendantem kozaków, Zamoyski „legionu polskiego“ w Azji, nominacja jego następcy mogłaby nastąpić tylko na przedstawienie na to stanowisko dwu kandydatów przez ks. Adama<sup>2)</sup>. Przynaglany przez lorda Harrowby o wyjaśnienie niejasnego punktu, skąd brać się będzie żołnierzy do tego nowego pułku wobec niewielkiej ilości

<sup>1)</sup> Historia tych dotychczasowych rokowań, ob. Mickiewicz, 50—59, 61; podaję stamtąd całe ustępy bez zmiany.

<sup>2)</sup> Bystrzonowski do ks. Adama 1 lipca 1855. A. Cz. 5609, 279—82.



zdobywanych jeńców, ks. Adam odpisywał poddając mu ten cały pomysł Bystrzonowskiego jako swój, podkreślał konieczność łącznego przez oba rządy zachodnie finansowania tego uzupełnienia formacji polskiej w Turcji i donosił, że wezwał Zamoyskiego, aby ten stawiał się w Londynie dla przeprowadzenia dalszych niezbędnych a zupełnie praktycznych rozmów z Anglikami<sup>1)</sup>. I lord Harrowby i lord Clarendon byli bardzo za tym, aby Zamoyskiego sprowadzić telegraficznie, najwidoczniej przekonani, że z nim prędzej wyjdą z nieokreśloności (vague) ogólnych rozważań i niedokładnego określania źródeł, z których czerpać będzie można żywą siłę żołnierską, w jakich wciąż obracał się stary książę<sup>2)</sup>. Zgodnie z całym swoim dotychczasowym sposobem postępowania ks. Adam, po tak gruntownej przemianie, jaka zaszła w stosunku do poprzedniej inicjatywy angielskiej postanowił rzecz całą po miesiącu znowu przedstawić cesarzowi. Długo się do tej rozmowy przygotowywał. Miał zanieść Napoleonowi i pozytywne pomysły co do dalszych organizacyjnych projektów ogólnych, ale chciał przede wszystkim przedstawić mu postulaty polskie. Mówił o kraju i wiadomościach stamtąd przychodzących. Ale głównie przedkładał bolączki wojskowe polskie. Stwierdzał, że „Anglia obiecała nam sztandar i cofnęła obietnicę“. Najważniejszy punkt brzmiał: „Legion w Azji. Projekt przez Anglię wzięcia na żołd części kozaków pod Zamoyskim. Francja powinna by postąpić podobnie (z drugim pułkiem) pod Witoldem“. Przy tym w dalszym ciągu wypłynęły sprawy z tym związane: wysyłka wolontariuszów na wschód, z koniecznością reorganizacji wychodźstwa tak, aby całe ono porozumiewało się z Francją urzędową tylko przez księcia: formacje chrześcijańskie w Turcji; sprawa zużytkowania jeńców Polaków, wreszcie

<sup>1)</sup> Harrowby do ks. Adama 29. VI. 1855. A. Cz. 5609, 335—8, 6. VII. tamże 331—2. Ks. Adam do lorda Harrowby 9. VII. A. Cz. 5630, 295—298 minuta, 299—302 kopia.

<sup>2)</sup> Harrowby do ks. Adama 16. VII. 1855, A. Cz. 5609, 393—8, z tegoż dnia tamże 425—426. Poprzedni list może z innej daty, data: 16/55. Drugi list to notatka: „Depuis que je vous ai écrit, j'ai parlé à Ld Cl. qui est tout à fait d'accord sur l'importance de faire venir Zamoyski et qui vous conseille de lui faire télégraphier de venir par l'entremise du gouvernement français qui vous en donnerait les facilités. Il me paraît que sa présence serait de toute importance“.

odparcie notorycznego kłamstwa austriackiego co do Sadyka. To ostatnie przychodziło może już spóźnione. W związku z tą audiencją 11 lipca książę złożył, i to było najważniejsze, swoje uwagi na piśmie Sur la formation des cosaques polonais. Tam raz jeszcze streścił to wszystko, co przesłał Anglii, podkreślając mocno konieczność wspólnej, francusko-angielskiej kontroli nad formacją polską, idąc tu po tej samej linii, na której stał Cavour w kwietniu, kiedy domagał się czegoś zupełnie analogicznego, o ile chodziło o dowództwo nad kontyngentem sardyńskim. Jedno miało ton zupełnie a d p e r s o n a m, to prośba w sprawie ks. Witolda: „Aby mój syn Witold, którego Porta mianowała pułkownikiem tego (drugiego) pułku miał szczęście zależeć od cesarza i pozostawać pod jego rozkazami“. Jak wiadać rada „przyjaciela“ znalazła swój wyraz w tym wystąpieniu starego księcia<sup>1)</sup>.

Czy tak czy owak, trzeba stwierdzić, że kiedy Zamoyski przybijał do brzegu Francji, a ks. Adam nie wiedząc o tym opuszczał Paryż na parę dni, by żonę odwiedzić do wód<sup>2)</sup>), właściwie cała rzecz przejęcia trzeciego pułku kozaków przez Anglię i podstawowe warunki tego przejęcia już były omówione i przygotowane przez księcia osobiście, w oparciu o Sadyka i o Zamoyskiego, w porozumieniu z nimi, a na podstawie rad i uwag, idących od Mickiewicza wprost lub przez Lenoira. Trzeba to właśnie stwierdzić, wobec późniejszej burzy, która się podniosła o umowę Zamoyskiego z Anglią przeciwko niemu, wobec literatury historycznej, która do dni ostatnich stała na tym

<sup>1)</sup> Minuty pisma księcia z prośbą o audiencję do Bassano, juin, A. Cz. 5609, 93 5651, 231; 1 juillet, A. Cz. 5619, 94 i 5651, 229, 233. Noty do rozpraw z cesarzem, Notes 14 juin 1855, A. Cz. 315—17, 323, 325, z tego pełny plan 319—322. Własnoręczne noty do audiencji, A. Cz. 5651, 243 i 253. Na audiencji książę mówił o Franciszku Józefie i powoływał się na uwagi Hudelista o Austrii z 1803 r. Points de la conversation ręką ks. Władysława, A. Cz. 5630, 244—5 i 5651, 247—8. Audience du Pce A. Cz. chez l'empereur, 11 juillet 1855. Notes remises, A. Cz. 5630, 239—245; wyciąg z listu Czajki 24. VI. także A. Cz. 5651, 239—41. Note sur l'envoi des émigrés polonais en Orient, A. Cz. 5651, 255. Note sur les prisonniers de guerre, A. Cz. 5651, 257 i duża nota Sur les formations polonaises, A. Cz. 5630, 242—3 i 5651, 249—51.

<sup>2)</sup> Do zakresu romansu zaliczam to, co pisze Pawlicowa o nieobecności księcia w chwili przyjazdu Zamoyskiego do Francji. Stary książę i ks. Witold mieli być rzekomo rozżaleni na niego. Kw. Hist. 1936, t. 50, 622.



tradycyjnym stanowisku wrogów „generała“. A trzeba dodać, że kiedy Europa trzęsła się w posadach i, jak się zdawało, wojna miała ją ogarnąć w całości, stary książę od tyłu lat broniący wielkiej sprawy swej ojczyzny, zmuszony był teraz zużywać cały swój trud na drobne, w gruncie rzeczy techniczne dyskusje na temat utworzenia jakiegoś minimalnego oddziału wojskowego w Azji. Tylko, że sprawa ta symbolicznie posiadała dla nas sens zasadniczy, a praktycznie też mogła stać się owym *n o y a u* siły zbrojnej narodowej, jak to nieustannie zaznaczano w rozmowach z Anglią, i z tego tytułu nabierała subiektywnie, w świadomości polskiej, znaczenia zagadnienia podstawowego, o które rozbić się będą wszystkie wewnętrzne spory polskie. I któremu Czartoryski sam musiał poświęcać cały zasób swych sił i swej zręczności politycznej<sup>1)</sup>.

A musiał szczególnie uważnie pilnować wszystkiego, co mówiono ze strony czynników odpowiedzialnych o sprawie polskiej, zwłaszcza kiedy wtrącano jego imię. Toteż kiedy w początku lipca Russell miał swoją nieszczęśliwą mowę o Polsce, książę musiał zaprotestować. „Słowa jakie ministrowie angielscy, pisał Czartoryski do Harrowby 14. VII. 1855, mówią w parlamencie by odeprzeć zarzut (imputation) całkiem daremny (gratuite), jakoby rząd faworyzował odbudowanie Polski, dodają<sup>2)</sup> za każdym razem odrobinę zaufania i nadziei, które polityka sojuszników zaszczenia moim rodakom. Chociaż lord J. Russell raczył wspomnieć moje imię w sposób, który mi

<sup>1)</sup> „Zwierzenie się poufne“. Wł. Czartoryskiego 28. VII. 1855. „...Niektórzy uważają za złe zawiązek pułków kozackich pod znakami obcymi, niemniej ułatwienie przejazdu do takowych ochotnikom. Są tacy, którzy doradzają zupełną polityczną obecnie bierność... Ojciec mój, rozumiejąc dokładnie dyplomację, czuwa jedynie, aby ona sprawy narodowej dla swoich widoków nie spożytkowała. Związek pułków kozackich ma na celu połączenie interesu Rusi z Polską, tym samym odnowienie dawniejszych stosunków dla wywalczenia pożądanej narodowej jedności, niepodległości i swobód. Gdyby wszakże kozackie pułki uważać tylko za szkołę żołnierza, szkoła ta jest użyteczna, gdy naród spodziewa się być powołanym do oręża w imię swojej niepodległości, chcącym kształcić się w tej szkole ułatwienie się należy, a chęciom ich szacunek tym bardziej, gdy się wszelkich starań dokłada i ma się nadzieję, że pułki kozackie przejdą może niezadługo pod znamiona narodowe i stanowić będą oddziały polskie“. Brulion z poprawkami A. Cz. 5622, 443—53, kopia 458—61.

<sup>2)</sup> W brulionie A. Cz. 5630: „ajoutent“. Kontekst wskazywałby precywnie na wyraz: „ujmują“. (P. W.).

ogromnie pochlebia, jednakże żałuję bardzo, iż mnie wymienił, gdyż to każe myśleć, że ja uznaję, iż nie ma możliwości przywrócenia Polski, jak tylko przez Austrię — (i tu może tkwiło źródło owej rozpowszechniającej się w demokracji i przez demokrację legendy, jakoby ks. Adam w czasie wojny chciał zbliżenia z Austrią). — Ja uznaję tylko, pisał dalej książę, że współdziałanie (coopération) Austrii ułatwiłoby ogromnie odbudowę mego kraju. Ale ja jestem i byłem zawsze przekonany, że jego przywrócenie, gdyby to miało tylko miejsce w części rosyjskiej, która stanowi 2/3 całości, jest bardzo możliwe. Jak również, że wojna przeciwko Rosji jest możliwa i musi być kontynuowana bez udziału Austrii. Alianci muszą się przygotować do dalszego takiego prowadzenia wojny, gdyż Rosja po zdobyciu Sebastopola nie będzie zupełnie skłonna do zawarcia pokoju na warunkach, jakie jej będą postawione<sup>1)</sup>. Austria w tej kombinacji księcia była już całkowicie wyeliminowana z obrachunku, a wypadki miały potwierdzić jego przewidywania.

16 lipca Zamoyski przybył do Paryża. 17-go był przyjęty przez cesarza. Miał udać się najrychlej do Londynu. Przed wyjazdem miał albo dojechać do księcia Adama na wieś, albo też książę miał wpaść do Paryża, żeby z siostrzeńcem omówić sytuację i ułożyć wspólny plan działania. Zamoyski opuścił 28 lipca Paryż w drodze do Anglii<sup>2)</sup>. I odtąd on wyłącznie objął prowadzenie rozmów z Anglikami. Zresztą książę po starciu zachował pozory na zewnątrz i zwłaszcza w stosunku do Sadyka, że utrzymuje w swym ręku kierownictwo tej rzeczy. Zresztą trzeba powiedzieć, że książę istotnie niejedną myśl wysubtelnił przez swe uwagi i złagodził, do czasu przynajmniej niejedną sprzeczność w stosunku Sadyka i Zamoyskiego. Sam pilnował w swych listach do Zamoyskiego, aby nie pozwolić na traktowanie Polaków jako „kondotierów“, którym rozchodzi się tylko o żołd, aby bronić sił polskich przed „sponiewieraniem“ i zbyt szybkim zużyciem ich w walkach na obcych terenach, a sugerował, podejmując poprzednią inicjatywę Sadyka, której bronił przed cesarzem, konieczność podjęcia w rokowaniach z Anglikami myśli o zabezpieczeniu dalszego losu

<sup>1)</sup> Ks. Adam do lorda Harrowby 14. VII. 1855, A. Cz. 5630, 327—30.

<sup>2)</sup> Zwierkowski do Drodza 17. VII. 1855, A. Cz. 5609, 403, 28. VII, 453.



żołnierzy naszych przez zapewnienie im kolonizacji Dobrudży, co też istotnie Zamoyski poruszać będzie w Londynie <sup>1)</sup>).

Po przyjeździe do Paryża Zamoyski musiał się od razu zorientować w zmianie konfiguracji w Hotelu Lambert i przesunięciu tam nastrojów na swoją niekorzyść. Mickiewicz bardziej się zbliżył do polityki ks. Czartoryskiego i autorytetem swoim umocnił pozycję Lenoira w oczach księcia. A Lenoir musiał uchodzić za człowieka Sadyka, który prócz wszystkich swoich żalów obnosił pretensje Sadyka i bronił ich z namiętnością. Ale i Bystrzonowskiego musiał chyba Zamoyski zaliczać teraz do swoich przeciwników. Na Arslana nieustannie oddziaływał listami ze Stambułu chytry Alléon. Świecił mu przed oczyma perspektywę objęcia dowództwa batalionów chrześcijańskich w Turcji, wiązał z intrygami partyzantów Reszyda w Porcie, ubolewał nad krzywdami Sadyka z ręki Zamoyskiego i nieustannie przeciwko niemu podjudzał <sup>2)</sup>).

Ta koalicja przeciwzamoyska w ostatnich czasach, w momencie rokowań z rządem angielskim, tworzyła główny sztab współpracowników ks. Adama, u którego zyskała i zaufanie polityczne i posłuch osobisty. Zamoyski postanowił jej uciąć głowę: na razie przez narzucenie Hotelowi Lambert intryganta Kalinki na redaktora *W i a d o m o ś c i P o l s k i c h*, zresztą trzymając go jeszcze przy sobie w czasie swego pobytu londyńskiego w charakterze swego sekretarza. Hotel zatrzęsł się na tę propozycję. Lenoir wylaził ze skóry. Mickiewicz rzuca swoje ważne słowo w ten spór. Uważają oni, że to byłoby „samobójstwo polityczne i moralne księcia“, gdyby Kalinka objął kierowanie opinią, która dotąd występowała z pochwałami pod adresem Sadyka, a teraz na pewno zajęłaby wobec niego stanowisko wrogie. Ale Zamoyski nie ustępuje, już zdecydowany wysadzić z siodła także i Lenoira <sup>3)</sup>. Zbliżała się chwila wyjazdu na wschód Mickiewicza, który miał jechać w towarzystwie ks. Władysława do Sadyka, łać oliwę na wzburzone fale wzajemnych stosunków między pułkami. A z wyjazdem Mickie-

<sup>1)</sup> Pawlicowa, Kw. Hist. 1936, t. 50, 623—4. Memoriał Zamoyskiego dla Clarendona 11 sierpnia 1855. Jen. Zamoyski, VI, 155.

<sup>2)</sup> Alléon do Bystrzonowskiego 26. VII. 1855, 30. VII, 3. IX. A. Cz. 5578.

<sup>3)</sup> Mickiewicz, 66.

wicza i sama koalicja rozbita nie będzie w stanie stawić czoła znacznemu przecie zawsze zdaniu Zamoyskiego u starego księcia.

6. W momencie zjawienia się Zamoyskiego w Paryżu z innej, o wiele ważniejszej strony podnosiło się niebezpieczeństwo prawdziwie groźne, wymierzone przeciwko całej tej robotce legionowej, przeciwko przyszłej akcji Zamoyskiego w Londynie, przeciwko osobie i stanowisku ks. Czartoryskiego. Od pewnego już czasu kursowały wśród Polaków za granicą wiadomości o jakichś znacznych ustępstwach nowego cesarza Aleksandra na rzecz Polaków. Te wieści od razu przybrały rozmiary nadmierne, a wydawały się nawet materiałem odpowiednim do nowej politycznej orientacji. „Co mówisz na to, co się zaczyna w Królestwie, pisała hr. Kisielew do Wład. Czartoryskiego z Badenu, obiecują nam monts et merveille, wszystko to jest tylko polityką, ale polityką dobrą i będzie tym życzliwiej przyjęte, iż ostatnia mowa Ld. Palmerstona, który, mówił w imieniu i Anglii i Francji, była tego rodzaju, że nas musiała zrazić (froisser) i zde gustować. Podejmie się te kroki lekomyślnie, ale mam nadzieję, iż książę podniesie całą doniosłość, gdyby Polska była pozyskana przez Rosję i czuła się z nią zbratana, a to byłoby początkiem wiekłej spraw słowiańskiej, do której idą wszystkie sympatie Rosjan“ <sup>1)</sup>. W chwili rozpowszechniania się takich głosów zjawiał się w Paryżu w misji dość nieoczekiwanej Tytus Działyński, dawno zbliżony do ks. Czartoryskiego, u niego szukający rad naukowych i politycznych. Ale mimo swego stosunku z księciem był on zasadniczo nieufnie usposobiony dla Zachodu i był pełen sympatii dla Aleksandra, któremu nawet zamierzał przypisać swoje wydawnictwo, ostatnio powstrzymany od tego przez Czartoryskiego. „W Berlinie, pisał Czartoryskiemu z Poznania 16 czerwca, poseł francuski zapewnia, że o Polsce nikt nie myśli, że Napoleon III, wstępując w ślady I-szego, nas tylko uważa jako narzędzie lub zdawkową monetę i że tą dla prędszej naszej cywilizacji Niemcom za ewentualną onych usłużność w terażniejszej wojnie wypłacać się myśli, tak, iż u wielu Polaków tutejszych wstręt do Niemców stał się o wiele wyraż-

<sup>1)</sup> Lenoir do Drozda 21. VII. 1855, A. Cz. 5609, 413—4. Kisielewowa do Wł. Czartoryskiego 23. VII, tamże 513—6.



niejszy, jak nawet niechęć do Moskali. Mam nawet powody, dla których bym ani Władysławowi ani X-ciu Witoldowi nie radził wchodzić w osobiste stosunki z Austriakami. Włochy i Węgry nie wyszły im z pamięci, jeśli do kogo, to do Austriaków przystosować można owe sławne: *timeo etiam dona ferentes*..<sup>1)</sup> Działyński, tak nastawiony, przybył w lipcu do Paryża jako wysłannik posła rosyjskiego w Berlinie bar. Budberga, zachęcony do tego przez attaché ambasady ks. Łobanowa, z którym go łączyły wspólne, antykwaryczne zainteresowania. W Paryżu spotkał się z Bärensprungiem, dawnym w r. 1848 landratem we Wrześni, obecnym dyrektorem policji w Poznaniu, przyszłym inicjatorem osławionej prowokacji przeciwpolskiej z r. 1859. Bärensprung spędzał czas urlopowy we Francji, używając go na wywiad i szpiegowanie Polaków. Działyński obdarzał go zaufaniem, zwierzał mu się najszczerzej ze swych działań, a przez niego też najpewniej Bärensprung wszedł w stosunki z innymi Polakami. Jeżeli pominąć Poznańczyków, których mógł znać i bez tego, wymienić należy najwybitniejszych, gen. Chrzanowskiego czy Dembińskiego, którzy dostarczali mu najcenniejszych informacji. Najpewniej i od Poznańczan, z wyjątkiem bardzo nielicznych, takich np. Niegolewskich, otrzymywał on konfidencje. Nie zbliżywszy się do Hotelu Lambert, jest Bärensprung doskonale poinformowany o tym, co się tam dzieje, wie, co ksiązę zamierza i ma zupełnie dokładne wiadomości o stanie rokowań Zamoyskiego z Anglikami. Nie wiedząc nawet o tym, Działyński staje się nieświadomym narzędziem intrygi rosyjsko-pruskiej, wymierzonej na rozbicie moralnej jedności naszego wychodźstwa i wywołanie w nim zamieszania. Ks. Adam był wówczas nieobecny w Paryżu. Więc Działyński zwrócił się do innych. Zaprosił do siebie na obiad 31 lipca Morawskiego, Chrzanowskiego, Plichtę i Mickiewicza i po przyjęciu odsłonił im cel swojej misji. Wobec perfidii państw zachodnich w stosunku do Polaków i życzliwości Aleksandra należałoby przez jakieś specjalne odwołanie się do niego pozyskać go ostatecznie dla Polski. Pragnął więc Działyński otrzymać jakąś pisemną od rodaków deklarację w tym duchu. Chrzanowski, zastrzegając się, że nie ma

<sup>1)</sup> T. Działyński do ks. Adama 16. VI. 1855. A. Cz. 5622, 399—40, por. Bodniak.

odrazy do nawrócenia się ku Rosji, domagał się, aby Rosja naprzód zaczęła uważać Polaków za Polaków. Przeciw zwróceniu się do Rosji stanowczo wypowiedział się Mickiewicz i zaczął dyktować Morawskiemu odpowiednie oświadczenie.\* Podniecony szampanem dał się unieść wyobraźni i podyktował całe sześć stron. Teraz wszyscy mieli wątpliwości, czy można by podpisywać taką deklarację dla doręczenia jej Działyńskiemu i rzecz odłożono do dnia następnego. Nazajutrz powstały nowe wątpliwości, toteż w ogóle odstąpiono od podpisywania oświadczenia, choć zasadniczo zgadzano się z Mickiewiczem. „(On) wyraził mianowicie, że naród polski nie jest przejęty nienawiścią dla ludu rosyjskiego, że w związku z nim widziałby najsilniejszą zaporę przeciwko zamachom najzawziętszego na plemię słowiańskie wroga, że związek ten mógłby być początkiem nowej ery dla ludzkości, moralności, cywilizacji. — Ale, żeby tak było, związek opierać się powinien na sprawiedliwości, na szczerym przyznaniu Polakom prawa do jestestwa, bycia, życia narodowego polskiego. Krótko mówiąc, Polak połączyłby się z Rosjaninem, ale pod warunkiem, że zostanie Polakiem, a to nie w części Polski, lecz w całej dawnej starożytnej Polsce. Póki to nie nastąpi, póty Polacy nie przestaną spółkować z Zachodem, zwłaszcza, że na czele Francji stanęła dynastia, z którą łączą ich związki i wspomnienia głęboko już zakorzenione w narodzie“. Cała zatem robota Działyńskiego rozbiła się o instynkt Mickiewicza, który i teraz pozostawał sobie wierny, a nie odstępował od tego, co głosił od r. 1841.

Działyński nie tracił jednak nadziei, że może uda mu się przeprowadzić swój zamiar i postanowił doczekać się starego księcia, który powrócił do Paryża 6 sierpnia. Ksiązę przez Morawskiego był już o wszystkim powiadomiony. Działyński przedstawił mu także swoją rozmowę z Mickiewiczem i towarzyszymi, wyłożył swoje argumenty i myślał, że go przekonał. W każdym razie ksiązę nie odrzucił sprawy a limine i od razu. Trudno oczywista było zachwiać przekonaniem starego człowieka i osiwiatego działacza, który od dawna szedł konsekwentnie po raz obranej drodze, ale ksiązę przejął się misją siostrzeńca. Najpewniej nie tyle przemawiały do niego argumenty, wzywające do podania ręki Rosji, ile sam fakt, że tego rodzaju pomysł mógł się w kraju zrodzić, i że przyszedł nie



z tej strony, od której od r. 1846 napływały wszelkie projekty ugody z Rosją, że się zjawiał z Poznańskiego, a wyszedł ze śródowiska, które do ostatka stało mocno przy księciu. Zresztą księżę niczego nigdy na gorąco nie decydował. Długo w sobie trawił podsunięte argumenty, zastanawiał się, wahał. Podobno gotów był nawet dać deklarację, jakiej od niego zażądano. Ale gdyby nawet do tego nie doszedł, to i tak należy uważać te pierwsze dni sierpniowe za najcięższe w jego życiu. Czyż to nie był do głębi istoty sięgający kryzys, jeżeli on, głowa obozu niepodległościowego i naczelnik wychodźstwa polskiego, które stało od tylu lat na stanowisku walki bez zastrzeżeń z Rosją, jeżeli on musiał rozważać w sobie w czasie upragnionej wojny powszechnej przeciwko Rosji, myśl o konieczności poddania się tej Rosji. Nawet gdyby nie wierzył informacji, która szła przez Działyńskiego i Bärensprunga, Czartoryski musiał w sobie przeżyć wówczas całą gorycz wygnania w obliczu takiej ewentualności i całą głębię swej przed historią odpowiedzialności. Księżę przeszedł przez tę mękę samotnej ze swym sumieniem rozmowy zwycięsko, odprężył się i powrócił do siebie. Pozostał wierny przeszłości i sobie, a budował na Napoleonie III. „Mój kochany siostrzeńcze, pisał, rozumiem i oceniam motywy, które ci każą działać, a któreś wyłożył, ale myślę, że wkładasz za dużo zapалу, posuwając się w jednym kierunku, otoczonym tyłu przeszkodami podziemnymi, a z którego wyjście jest Tobie samemu nieznane. Co do mnie osobiście mam zobowiązania wobec sułtana a zwłaszcza wobec cesarza Francuzów, którego zaufanie mnie tym bardziej wiąże, że on uznaje, iż moje pierwsze obowiązki iść muszą w kierunku mego kraju. Jeżeli w twej pozycji możesz spodziewać się uczynić cośkolwiek dla naszej ojczyzny, czyn to. Pracuj, byle z umiarem i dyskrecją, bez pośpiechu i zaślepienia..., ale zważaj zawsze na drugą stronę medalu“<sup>1)</sup>.

Zupełnie podobnie miała wypaść i odpowiedź Walewskiego. „Cela serait pour nous un échec, je l'avoue, antwortete Gr. Walewski, mais enfin, si vous croyez pouvoir être utile de

<sup>1)</sup> J. Kallenbach, Adam Mickiewicz 1923, II, 490 i nast. W. Knapowska, Wielkopolska w przeszłości, 1925, 210. Handelsman, Mickiewicz. 61—4. Czartoryski, Nicolas I, 144—146.

cette manière à vos compatriotes nous ne vous empêchons pas, faites le!“<sup>1)</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że cała ta akcja Działyńskiego spełzła na niczym. Poza wywołaniem krótkotrwałego zamieszania w niektórych umysłach nie udało mu się pozyskać ani Mickiewicza, ani Czartoryskiego, nie udało się rozbić emigracji, ani co najważniejsza, nie udało się przerwać londyńskich rozmów Zamoyskiego. A do tego celu zmierzała intryga rosyjsko-pruska i tego celu nie osiągnęła. Ale zanadto dobrze o wszystkim poinformowany Bärensprung nie dał za wygraną<sup>2)</sup>, zwłaszcza że równocześnie przychodził mu sukurs pożądanym od strony demokracji, która w tym czasie doskonale rozegrała w Londynie swoją partię bierności przeciwko aktywizmowi czartoryszczyzny.

W Londynie już od czerwca z pewnych kół podsuwano ks. Czartoryskiemu myśl o potrzebie urządzenia wielkiego mitingu, który by wypowiedział się na rzecz utworzenia formacji wojskowej polskiej przez Anglię, uważano bowiem, że to byłby jedyny sposób przeprowadzenia tej rzeczy<sup>3)</sup>. W drugiej połowie lipca Tow. Przyjaciół zabrało się do urządzania takiego wiecu mimo ostrzeżeń Harrowby, który nie chciał „wzbudzać ani fałszywych nadziei ani fałszywych alarmów“<sup>4)</sup>. Żaba zabrał się do angażowania gości. Przewodniczyć miał gen. Sir de Lacy Evans, liczono na obecność paru lordów, wśród nich i lorda Shaftesbury, rodzinnie i politycznie najbardziej zbliżonego do premiera<sup>5)</sup>. W Hotelu Lambert dużo sobie po tym wiecu obiecywano. „Teraz się może rzeczy zmienia, pisał z Nizzy do Sadykowej Breański, do którego odgłosy paryskie przychodziły z pewnym opóźnieniem, 14 sierpnia, bo zdaje się, że meeting o Polskę był z insynuacji rządowej, il voudrait se donner l'air qu'on lui a forcé la main, ale zdaje się, że Palmerston

<sup>1)</sup> Raport Bärensprunga 17 Aug. 1855. A. P. Ob. Praes. IX C 8a, IV, 97—102.

<sup>2)</sup> Jeden z Żółtowskich, Stanisław lub Adam, poinformowali Walewskiego o robocie wywiadowczej Bärensprunga i jego ataszach w Paryżu: raport Bärensprunga 8 sept. 1855, tamże, 95—6.

<sup>3)</sup> Birkbeck do ks. Adama 20. VI. 1855, A. Cz. 5652, 287—9.

<sup>4)</sup> Harrowby może do Lenoira 15. VI. 1855, A. Cz. 5609, 197—8.

<sup>5)</sup> Żaba do Wład. Czartoryskiego 20. VII. 1855, A. Cz. 5625, 311—4.



się rzuca w pośród narodowości...“<sup>1)</sup>). Na wiadomość o przygotowaniach do tej wielkiej manifestacji zakotłowało się w kołach demokracji londyńskiej, która podlegała Centralizacji. Postanowiono zmobilizować wszystkie siły na to spotkanie. Stary, zasłużony kierownik ogółu londyńskiego, dzielny pułkownik Oborski zwołał swój sztab na najbliższą niedzielę przed wiecem (5 sierpnia). Mieli się tam naradzić nad sposobami zaradczyimi „dla uniknięcia zastawionych na nas sidła i odwrócenia ciosu wymierzonego przeciwko bliskiemu zrealizowaniu ojczystych nadziei. Czasy błędnych rycerzy już przeszły. Polacy już długo bili się za obcych, należy by teraz o sobie myśleli“<sup>2)</sup>). Tam też przygotowano wszystkie taktyczne posunięcia na wiec. Lacy najwidoczniej coś przeczuwał, gdyż w ostatniej chwili zawiódł, pod pozorem niezdrowia. Meeting mimo to doszedł do skutku 8 sierpnia, ale przebieg jego zupełnie nie odpowiedział nadziejom organizatorów<sup>3)</sup>).

Byli obecni i przemawiali i lord Harrington, najgorszy mówca, jakiego można sobie wyobrazić, i lord Ebrington i Tite i zwłaszcza sir R. Peel, mówca doskonały, pełen dezynwoltury, ale w pewnej chwili kierownictwo wiecu wyrwało się z rąk organizatorów. Powstał tumult nie do opisania. Starzy lordowie nie mogli się z tym uporać i uciekli. Szulczewski na próżno wzywał pomocy konstabla, ale jej nie uzyskał. Meeting zmienił zupełnie swój charakter. To jednak nie agenci Rosji, lecz zwolennicy Urquharta i czartyści dorwali się do mównicy, a za nimi stali nasi demokraci, którzy puszczały w sali w obieg drukowane karteczki z wnioskiem, że Polska nie chce być przywrócona przez obecnych władców Europy, nie chce żadnego z nimi aliansu, ani nie będzie ich narzędziem itp. Do tego Collet dodawał amendement, w którym wzywał w ostrych słowach do potępienia Palmerstona...<sup>4)</sup>).

<sup>1)</sup> Breański do Sadykowej 14. VIII. 1855. PAU 1900, Nr 20.

<sup>2)</sup> Do emigracji polskiej demokratycznej w Londynie, Londyn 3 sierpnia 1855. A. Cz. 5626, 149.

<sup>3)</sup> Jackowski do Poźniaka 8. VIII. 1855, donosi zresztą, że meeting się nie odbył. A. Cz. 5626, 95.

<sup>4)</sup> Żaba do ks. Wład. Czartoryskiego, Londyn 24. VIII. 1855. A. Cz. 5626, 223—230. Opis meetingu u Marxa w liście z 11/13. VIII. Ges. Schriften Marx—Engels II, 339—343.

Projektowana półurzędowa manifestacja za Polską, związaną z Anglią Palmerstona i Francją Bonapartego, zmieniła się w manifestację antyrządową i zwróciła przeciwko czynnikom kierowniczym w obu krajach. Stał się skandal, który nie mógł się nie odbić na biegu równoległym przez Zamoyskiego prowadzonych w tymże Londynie pertraktacjach. Okazywało się, że jednak wbrew zapewnieniom Czartoryskiego nie on jeden reprezentował za granicą politykę Polski, że istnieje jeszcze druga Polska, stanowczo przeciwna formacji wojskowej polskiej na służbie angielskiej, co więcej, że ta druga Polska ma swoich poważnych sojuszników w samym społeczeństwie angielskim. Występ Peela, owej chorągiewki w ręku Palmerstona, którą, jak mówiono wyżej, premier wystawiał, by się przekonać o kierunku wiatru w opinii brytyjskiej, dał swój efekt, tylko że wynik tego eksperymentu wypadł teraz boleśnie, na niekorzyść polityki Hotelu Lambert. I to nie mogło nie zaważyć na rozmowach z Clarendonem i Panmurem.

Może i Bärensprung zdążył się o tym dowiedzieć, kiedy donosząc z Paryża o względnych wpływach polskiej arystokracji na dworze tuileryjskim, jakie przypisywał on głównie opiece kliki „żeromistycznej“, wysunął konieczność stanowczego przeciwdziałania polityce Hotelu Lambert. „Kredyt tej ambitnej i samolubnej arystokracji u niektórych nieświadomych i oszukanych ludzi w angielskim i francuskim społeczeństwie (albo towarzystwie) powinien być wreszcie obalony. Należałoby odsłonić, pisał on, ich intrygi i postawić je przed opinią publiczną. Materiału do tego nie zbraknie. Stronictwo demokratyczne już dużo dostarczyło do tego (głównie pisma Janowskiego w czasach ostatnich — uwaga moja), również i podstępne postępowanie przeciwko rosyjskim jeńcom wojennym będzie musiało oburzyć każdego nastawionego prorosyjsko, jeżeli zostanie odsłonięte w całej pełni“. Tu następuje opis zmuszania przez o. Jełowickiego żołnierzy do wstępowania do wojska polskiego. „Rząd francuski zamyka na to oczy i pozwala, aby takie rzeczy się działy, ponieważ cesarz nie chce odtrącać partii Żeroma i emigracji, ale honorowi oficerowie francuscy są tym oburzeni, indygnowani, tak np. marsz. Vailant, oto co powinno być materiałem dla dzienników...“<sup>1)</sup>). Resz-

<sup>1)</sup> Raport Bärensprunga 17 sierpnia 1855, A. P. Ob. Praes. IX C 8a, IV, 97—102.



ta już miałyby należeć do Westphalena i Manteuffla w Berlinie, a Hatzfeldta na miejscu w Paryżu. Trzeba przyznać, że nie pod szczęśliwymi auspicjami zaczynały się zabiegi londyńskie Zamoyskiego, jeżeli dodać do tego, że prawie równocześnie ukazywała się broszura wiedeńska, choć niby wydana w Lipsku, odpowiedź na broszurę Hoffmana, prawdopodobnie dzieło Ant. Walewskiego, pod tytułem *Finis Poloniae*, „przeznaczona by dowieść niemożliwości przywrócenia Polski, a zwłaszcza niemożliwości oderwania od cesarstwa bez tego; by go nie zniszczyć, bogatej prowincji galicyjskiej. Autor wyraża się z umiarkowaniem, sympatyzując z Rosją, potępia (blâme) postępowanie Prus i mówi z szacunkiem o cesarzu Napoleonie“<sup>1)</sup>. Sens główny tej broszury był taki, że przywrócona Polska i tak by znowu padła, a w każdym razie, że nie może być mowy o udziale Austrii w dziele odnowienia naszej ojczyzny i to wtedy, kiedy na zachodzie był to wciąż jedyny sposób poruszenia tej sprawy.

7. Nie mogąc liczyć na pomoc Turcji w rozszerzaniu kadrow kozackich, mimo nawet oświadczeń miłości dla Polski i to w imieniu samego padyszacha<sup>2)</sup> trzeba było zrezygnować z dalszej roboty w Turcji<sup>3)</sup> i ograniczyć się właściwie wyłącznie do działań na Zachodzie. Do pewnego stopnia było w tym także usprawiedliwienie przed Turcją, czemu się porzuca Turcję, a idzie na rozmowy z Anglią.

Przed wyruszeniem do Londynu ks. Adam wraz z Zamoyskim wypracowali uwagi nad listem lorda Harrowby z 29 czerwca. W tych uwagach nastąpiło zasadnicze, ostateczne sformułowanie stanowiska polskiego i nakreślenie właściwej

<sup>1)</sup> Hoffman do ks. Adama, Drezno 19. IX. 1855. A. Cz. 5621, 214, samej broszury nie znam, przypuszczam, że autorem jest Walewski. Hoffman stale utrzymuje anonim tej broszurki, ale mówi, że napisał ją W..., podobnie nie wymienia pełnego nazwiska tego W. w Wiedniu i Forster w swoich listach z Wiednia.

<sup>2)</sup> Raport Drozdowskiego z Stambułu 24. VII. 1855 o rozmowie z Feti Achmet Paszą, gdzie znajdują się oświadczenia przyjaźni i stwierdzenie, iż źle się stało, że nie utworzono legionu polskiego na samym początku, wtedy można było, teraz za późno. A. Cz. 5609, 521—4.

<sup>3)</sup> Lenoir do Drozda 30. VI. 1855: „...Puisque Turquie ne veut rien faire pour l'organisation polonaise, S. A. approuve l'extension des cosaques en Europe, jusqu'à ce qu'on aura la facilité de faire quelque chose en Asie“. A. Cz. 5609, 227.

instrukcji dla Zamoyskiego, który w znacznym stopniu był ich autorem. Książę szczerze a otwarcie przyznaje, że nie jest w stanie i nie zamierza dostarczyć dużo żołnierzy polskich. Ale całą winę za taki stan rzeczy zwała na politykę państw zachodnich, które nie umiały wyzyskać sytuacji i nie chciały dać wojnie dostatecznie śmiałego rozmachu. A przechodząc do strony praktycznej zagadnienia zgadza się na to, by część kozaków sułtańskich przeszła na służbę angielską, pod warunkiem jednakże, że zachowają oni swoją odrębność, swoje znaki dotychczasowe kozaków polskich sultana, że pozostawać będą pod osobnym własnym dowództwem Sadyka, a pod faktycznym — Zamoyskiego, i że na przyszłość zarówno nominacja następcy Zamoyskiego, jak i nominacje na wyższe stopnie oficerskie będą się dokonywały tylko na przedstawienie ks. Czartoryskiego<sup>1)</sup>.

Z taką instrukcją jechał Zamoyski do Londynu i tam od razu przekonał się, że ukryte swoje ambicje musi odłożyć na czasy zupełnie nieokreślone. Wierzył, że uda mu się zasugerować rządowi angielskiemu wielkie plany podjęcia prawdziwej akcji wojennej, nie ograniczania się do samego Krymu i rozpoczęcia ofensywy od strony Dunaju i Prutu. A tymczasem przekonał się, że rządowi angielskiemu niczego narzucić nie można. Jak Bärensprung donosił na podstawie zwierzeń Działyńskiego, przecie szwagra i teścia Zamoyskiego: „Niepewność w wyższym kierownictwie (w Anglii) i całkowity brak jakiegось określonego planu, według którego należałoby prowadzić wojnę, dają się w ogóle odczuwać. Wydaje się, jak gdyby ci panowie zupełnie utracili zdolność myślenia, oni zbroją się, werbują, wysyłają niezmierny materiał na plac boju i wydają nieprawdopodobne sumy, ale poza tym oddają się zupełnie biegowi wypadków, mając na oku tylko rzeczy najbliższe. A przy tym istnieje zazdrość o Francję aż do rzeczy najdrobniejszych i czują się dotknięci każdą wypowiedzią prasy francuskiej, zawierającą najłżejszą uwagę o niedostatecznych świadectwach angielskich na Krymie“<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Observations en réponse à la lettre du L-d Harrowby 29 juin 1855, ręką Zamoyskiego, b. d. poprzedza dokument z d. 31. VII. 1855, A. Cz. 5630, 337—347.

<sup>2)</sup> Raport Bärensprunga z 7. VIII. 1855. A. P. Ob. Praes. IX C, 8a, IV, 91—4.



Trzeba było zrezygnować z wielkich a ukrytych zamiarów i zabrać się wyłącznie do rzeczy bezpośrednio praktycznych, do jakiego takiego postawienia sprawy oddziału polskiego. A tu piętrzyły się zwykle przeszkody, które wcale nie zginęły w czasach ostatnich: obawa przed urażeniem i utraceniem Austrii, strach przed wysuwaniem politycznej strony zagadnienia polskiego i niechęć do angażowania się w jakiegokolwiek zobowiązania, a wreszcie raz po raz wypływająca nadzieja, że może uda się pozyskać polskiego żołnierza za cenę możliwie najtańszą.

Nagle przyszły nowe trudności od wschodu. Czajka natęrczywie domagał się w imieniu seraskiera natychmiastowego powrotu Zamoyskiego do Stambułu, choć upewniał go o swej przyjaźni w sposób dość niezwykły. „Mam nadzieję, że jutro wyrobię irade na 3-i pułk, a może i na 4-ty piechoty. Ja nie pożałuję ani pracy ani ofiar, niech Pan przyjeżdża, a jak będziemy iść razem i wspierać siebie serdecznie, jak ja chcę, to zrobimy to, co nikomu ani się marzyło ani śniło“. Trudno się oprzeć wrażeniu, że chodziło mu przede wszystkim o to, aby odciągnąć Zamoyskiego od jego samodzielnej roli na zachodzie, a zresztą nie mniej stanowczo domagał się Sadyk tytu i takich efektów wojskowych, które Zamoyski miał mu wydobyć w Paryżu czy Londynie bez zwłoki<sup>1)</sup>. Czajka ponagła swoje żądania powrotu i nadal, korzystając z urzędowego angielskiego telegrafu<sup>2)</sup>.

A potem nagle i niespodziewanie, pod naciskiem Austrii oba pułki otrzymują rozkaz natychmiastowego wymarszu do Azji<sup>3)</sup>. Zapadła się przez to samo podstawa, na której opierała się dotychczasowa robota, i możliwość stworzenia czegoś większego. Nie wystarczało obecnie myśleć o rozwijaniu kozaków, trzeba było nade wszystko myśleć o ich ratowaniu od zagłady, gdyż wysłanie poza granice Europy mogło dopro-

<sup>1)</sup> Sadyk do Zamoyskiego, Beszyktasz 2. VIII. 1855. A. Cz. 5609. 551—3.

<sup>2)</sup> Depesza pułk. Neale'a konsula w Warnie 13. VIII, rec. 15. VIII. „I have had intimation in the part of Sadik Pacha to make the following communication to Zamoyski at the Hotel St. Lambert Paris: The Seraskier orders the immediate return of Ct Zamoyski that the unit forms of the 2-d regt. he sent, it marches without them“. PRO F. O. 78/1107, Nr 2017.

<sup>3)</sup> Rozkaz wymarszu przyszedł 4 sierpnia. Pawlicowa Kw. Hist. 1936, t. 50, 626.

wadzić do ich zupełnego zniweczenia. I choć Lenoir zjadliwie oceniał wysiłki czynione przez Hotel Lambert w celu powstrzymania tej katastrofy<sup>1)</sup>, choć były istotnie trudności w osiągnięciu interwencji anglo-francuskiej w Stambule w tym przedmiocie, gdyż Francji, która żądała od Turcji wysłania jej wojsk na front, nie wypadło protestować, kiedy Turcja postanowiła tam posłać swoje, powiedzmy najlepsze oddziały<sup>2)</sup>, w końcu jednak udało się korpus Sadyka uratować. Książę pisał do Sadyka 18 sierpnia: „Skoro przyszła telegraficzna wiadomość o wysłaniu dwóch pułków do Krymu lub Azji, czyniłem kroki, aby wykonanie tego rozkazu wstrzymać, przedstawiając, że formacja jest w zaczęciu, że wiele jej brakuje nieodbitych rekwizytów, że posłanie na linię bojową ją zniszczy i w pierwszym związku na przyszłość zepsuje, że korpusu prawdziwe miejsce jest nad Dunaje(m) i Prutem, że ochotniki (s.) poszli

<sup>1)</sup> Lenoir do Bystrzonowskiego, niedziela o 7 wieczorem (po 17 sierpnia). „...Dziś odebrałem listy Sadyka, które wprost mówią, że to deportacja zarodku polskiej organizacji i jego wygnania razem z nią przez Austro-Anglo-Turków. (Nieczytelne, może Outrey) i Benedetti go deducjonowali Fuadowi i Omerowi za jego zapał w obronie Reszyda. Ja zaraz zrobiłem wyciąg i kiedy mi Zam. i książę przeczytali listy od Clarendona do Gła, a do Walewskiego przez Cintrat od księcia, i ja wyciągi przeczytałem, ale dyplomaty wsiedli na mnie, iż tak silnie tłumacząc, co należy tak ujedwabnić, jak oni to robią. Stąd zrobiła się scena, gdzie obydwom powiędziałem rzeczy prawdziwe i ostre, wprost że niedbalstwem, brakiem serca zmusiliście go do turbanu, a teraz dopiero po 4-tym jego liście zdobywacie się na ostrzeżenie, że to jest deportacja zrzadzona przez Anglię i Austrię, kiedy Francja niby chce wojsko polskie organizować, Sadykowi schlebia, a denuncjują go Turkom i Anglikom urzędnicy franc. I Turcy go wypędzają wraz z zarodkiem naszych ofiar i nadziei. Harrowby zawiadamia Zamoyskiego, że pułk 2-i oparł się wysłaniu i mówi, że się rozejdzie. Zam. prosił, aby telegrafem zapowiedział Słubickiemu, iż wolą generała, aby pułk posłuchał. Otóż gotowe rozprzeżenie może obu pułków i dopiero im tu energia przyszła prawdę napisać i Clarendonowi i Walewskiemu, a dotąd tak jak im powiędziałem, to niech go tam świnię jedzą w Azji, co to szkodzi, a pomoc niejednemu może — frazesiki obiecywać dziś nie pora, na to tylko krzyczeń już trzeba“. A. Cz. Domowe, Kancelaria 1848—1862.

<sup>2)</sup> Cintrat do ks. Adama 21. VIII. 1855, A. Cz. 5609, 595—6, Pawlicowa daje zupełnie błędną interpretację tego listu, Kw. Hist. t. 50, 628. Cowley otrzymał w charakterze instrukcji bez innych wskazań depeszę telegraficzną Neale'a o zatargu w pułkach kozaków 17. VIII. 1855. PRO F. O. 27/1056.



w nadziei, że tam bliżej granic ojczystych walczyć będą i że ich w głąb Azji nie zeszlą itd., to przedstawiłem w Paryżu i Londynie, prosząc o rozkazy, które by wstrzymały rozkazy dane; odpowiedziano, iż nie mogą tak prosto mieszać się w rozporządzenia władz tureckich, ale postarają się pośrednio złym skutkiem rozkazu zaradzić<sup>1)</sup>.

Odbywające się w takich warunkach rokowania Zamoyskiego w ciągu pierwszych tygodni składały się z trzech etapów. Pierwszy przypadł na pobyt Zamoyskiego w Londynie (od końca lipca do 16 sierpnia, kiedy znalazł się on znowu w Paryżu). Zamoyski przedstawił swój rozwinięty i zasadniczo i praktycznie projekt rozszerzenia korpusu kozaków w duchu ostatniej instrukcji. Wszyscy byli za tym, i Palmerston, i Clarendon, i Panmure. Zresztą każdy miał jakieś nieuchwytnie zastrzeżenia. Harrowby wylaźił ze skóry i w rezultacie nic z tego nie wychodziło. Jedno było widoczne, że za każdą nową rozmową zjawiała się nowa trudność i chęć cofnięcia się<sup>2)</sup>. Brak decyzji zwalano na absorbujące całą uwagę ministrów przygotowania do podróży Wiktorii z ks. małżonkiem do Paryża i odraczano załatwienie rzeczy do pobytu w stolicy cesarza. Teraz tam w Paryżu zacznie się drugi etap zabiegów Zamoyskiego. Podczas pobytu tego, wypełnionego po brzegi uroczystościami i spóźzawodnictwem ambicji małostkowych, w których prym trzymał Walewski, i kiedy Anglikom nie oszczędzono złośliwych informacji o niedociągnięciach korpusu anglo-tureckiego gen. Viviana<sup>3)</sup>, dalsza praca Zamoyskiego musiała być prowadzona całkiem inaczej niż dotąd. Jest ona obecnie rozłożona na dwie ręce. Zamoyski sam rozmawia z Anglikami, właściwie z Clarendonem, który miał od swego rządu pełnomocnictwa do załatwienia rzeczy polskiego oddziału w Paryżu. Z Francuzami, z samym cesarzem i Walewskim prowadzi rokowania nie tyle Zamoyski, ile raczej książe,

<sup>1)</sup> Ks. Adam do Sadyka 18 sierpnia 1855. PAU 1900, Nr 9.

<sup>2)</sup> Jen. Zamoyski, VI, 152—9. Depesza d'Azeglio o opiniach Zamoyskiego po wyjściu z rozmowy z Palmerstonem w duchu informacji Bärensprunga — 6. VIII. 1855. Cavour e l'Inghilterra 121 Nr 163: „Walewski... déclarant souscrire d'avance à tous les engagements pris avec le gouv. Anglais et faisant espérer appui et secours en armes et numéraire“.

<sup>3)</sup> Cowley, The Paris Embassy, 80—82

za którym zresztą stoi stale Zamoyski. Formalnie zwracają się przedstawiciele mocarstw tylko do Czartoryskiego i on występuje osobiście, czy przez Cintrat, czy też wprost do Walewskiego, który otrzymał od Napoleona carte blanche do sfinalizowania tej sprawy. Cesarz zapewniał Zamoyskiego w krótkiej audiencji, której mu udzielił: „Je ferai volontiers tout ce qui dépendra de moi pour votre affaire et pour vous même“. Walewski i cesarz oświadczyli Zamoyskiemu, że poprą projekt, o ile Clarendon go wysunie, i Zamoyski od razu o tym doniósł lordowi Harrowby<sup>1)</sup>. Walewski musiał na to zapoczątkowanie sprawy czekać długo i zamierzał już sam pomówić, naciskany o to przez Hotel Lambert, ale sposobności do tej rozmowy wśród obiadów, przyjęć i innych zajęć reprezentacyjnych jakoś brakło<sup>2)</sup>.

Wreszcie 23 sierpnia doszło do tej wymiany zdań obu ministrów spraw zagranicznych państw sojuszniczych. „Lord Clarendon rozpoczął od tego, że powiedział, iż rządowi królowej bardzo leży na sercu przyjąć z góry to, co nam (tj. Francuzom) będzie najbardziej odpowiadało. Walewski zresztą mówi tu tylko o legionie polskim sojuszu (de l'alliance) i nie przewiduje innych trudności jak tylko dobrej redakcji“<sup>3)</sup>.

Clarendon ciągnął dalej: „Czy chce się rozwinięcia organizacji kozackiej? czy też chce się dać przewagę utworzeniu jakiegoś legionu polskiego, który by był związany wspólnie z obu państwami sojuszniczymi (portant l'attache commune de l'alliance) i walczył w ich służbie. Gabinet angielski się na to zgadza“. Co się tyczy korpusu kozaków, Clarendon proponował, aby oba pułki, pozostające na służbie tureckiej, przeszły na żołd angielski; otrzymałyby one rozwinięcie proponowane przez Zamoyskiego, Francja też w tym wzięłaby udział, ale korpus ten wszedłby w skład kontyngentu gen. Viviana. Clarendon zaznaczał, że ta druga kombinacja jest jego zdaniem korzystniejsza, bo może być zrealizowana bez zwłoki, kiedy tymczasem tworzenie legionu polskiego wymagałoby uchwały Parlamentu, a to z natury rzeczy całą sprawę przeciągnie<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Zamoyski do Harrowby 20. VIII. 1855. San H. XXVIII, 207—8.

<sup>2)</sup> Cintrat do ks. Adama 21. VIII. 1855, A. Cz. 5609, 595—6.

<sup>3)</sup> Zamoyski do lda Harrowby, 23. VIII. 1855. San H. XXVIII, 205—6.

<sup>4)</sup> Cintrat do ks. Adama 24 août 1855 A. Cz. 5609, 669—70.



Dla załatwienia jednak ostatecznego całej tej sprawy odwoływał się Walewski przez Cintrat do decyzji ks. Adama. Sens nowej propozycji był zupełnie jasny, ~~też~~ też nic dziwnego, że książę się jej przeraził. Odbył dłuższą naradę z Zamoyskim i natychmiast napisał do Cintrat. Wydawało mu się, „że rząd angielski jest skłonny do wycofania (retirer) propozycji, które nam czynił w sprawie utworzenia korpusu właściwie polskiego. Decyzja cesarza może jedna uratować nas od rozwiązania tak szkodliwego (fâcheux) i tak mało oczekiwanego“<sup>1)</sup>.

Taka diagnoza sytuacji była najzupełniej słuszna. Potwierdziła ją w pełni rozmowa, jaką Zamoyski odbył z Clarendonem 26 sierpnia. Minister oświadczył, że „trzeba bezwzględnie wejść (se ranger) do korpusu Viviana“. Był wobec Zamoyskiego twardy, „jakim się jest, kiedy człowiek wycofuje się z rzeczy poprzednio obiecywanych“. Zamoyski był pełen rezygnacji, by nie zrywać rozmów i móc je dalej prowadzić na jakiejś innej jeszcze podstawie. Anglicy powracali do tych założeń, na jakich chcieli początkowo oprzeć przyjęcie wojska polskiego. Nie mogło być mowy ani o konwencji, którą Zamoyski odrzucał od początku, ani o dekreście rządu angielskiego, przez który miałyby być przepisany statut legii polskiej, ale i o legii w tych warunkach Zamoyski nie życzył sobie mówić. Gdzież tu była legia, kiedy wszystko miało być sprowadzone do poziomu gorszego od własnych pułków cudzoziemskich werbowanych przez Anglię. Zamoyski godził się tylko na nazwę korpusu posiłkowego, bo to nikogo z Polaków nie wprowadzi już w błąd, a o to musiało w tej chwili chodzić Hotelowi Lambert<sup>2)</sup>.

W takiej sytuacji Zamoyski odwoływał się do pomocy lorda Harrowby i znowu myślał jechać do Londynu, skoro nie mógł się spotkać z Clarendonem w Paryżu na dłuższą rozmowę aż gdzieś pod sam jego wyjazd.

W Paryżu zaś ks. Adam powracał do oparcia się o samego Napoleona-w tej sprawie szczegółowej i w całym zagadnieniu polskim. Dyskretnie wycofywał się z oparcia o Anglię,

<sup>1)</sup> Ks. Adam do Cintrat, brulion b. d. (24. VIII. 1855), A. Cz. 5630, 375—8.

<sup>2)</sup> Zamoyski do Harrowby 27. VIII. 1855. San. H. XXVIII, 209—13.

nie zrywając z nią zresztą, lecz chcąc budować na Francji przede wszystkim, jeżeli nie wyłącznie. Jest to czas, kiedy z kraju przybywali świeży emisariusze. Ktoś zjawiał się z mandatem od Galicji i bohaterski Bielicki-Bekman przedarł się po raz drugi przez kordon, by za cenę swego życia, kosztem nabycia suchot galopujących przywieźć księciu do Paryża zasiłki pieniężne od rodaków i potwierdzenie poddania się kraju jego dyrektywom. Stosunki nawiązane ponownie z pułk. Tarnowskim utrzymywały się w pełni<sup>1)</sup>.

Książę zdawał Walewskiemu sprawę o rzeczach polskich w rozmowie (prawdopodobnie z 30 sierpnia). Mówił o wycofaniu się Tytusa Działyńskiego. Wyjaśniał, że ks. Władysław, którego wyprawę na wschód wraz z Mickiewiczem książę poza tym bardzo uporczywie przygotowywał przez Walewskiego i wprost w Stambule<sup>2)</sup>, przejeżdżać będzie przez Berlin (myśl ta miała być następnie zaniechana) i tam będzie mógł uruchomić z powrotem wywiad polsko-francuski. Ale poza tym książę pytał, co należało stąd zawieźć rodakom? „Oni będą zawsze gotowi zastosować się do rad stąd przychodzących, rad przeczornych i rad ryzykownych“. Tłumaczył, czemu Koło Polskie głosowało w Berlinie za pożyczką<sup>3)</sup>. Ale dodawał: „Trzeba im przesyłać zawczasu hasło (mot d'ordre), trzeba, aby to porozumienie, jakie istnieje w uczuciach i instynktach, było ustanowione faktycznie i zaczęło funkcjonować. Trzeba, ażeby stopniowo ustanowiono się we wszystkich częściach kraju i żeby wszędzie można było odbierać takie hasło“. W tej chwili stało się to szczególnie ważnym ze względu na Galicję. Książę pytał: „Czy należy się tam powstrzymywać od manifestacji

<sup>1)</sup> Ks. Adam do Tarnowskiego przez Malinowskiego, b. d. sierpień 1855, A. Cz. 5622, 539. Handelsman, Mickiewicz, 71—2. W., który tam został rozwiązany na Wodzińskiego (?), wydaje mi się obecnie raczej Wróblewskim, późniejszym teściem Miłkowskiego z Czortkowa, który odgrywał znaczną rolę w stosunkach między krajem a emigracją, Miłkowski, Od kolebki, II, 300 i n.

<sup>2)</sup> Lenoir do Drozda 1. IX. 1855, A. Cz. 5609, 694—5, zapowiada przyjazd ks. Władysława z żoną i A. Mickiewicza. Lenoir do ks. Władysława, lundis soir (3. IX.), A. Cz. 5610, 127, wtorek o czwartej rano (4. IX), tamże 33—5. Cintrat do ks. Adama 4. IX. tamże, 707, w sprawie wyjazdu ks. Władysława, załatwienia spraw Mickiewicza i udzielenia księciu Władysławowi listu wprowadzającego.

<sup>3)</sup> R. Komierowski, Koło, 163—4.



wrogich lub przyjaznych? Ale co robić, jeżeli Węgry powstaną? Rosja — przyłączenie do Węgier (Galicji), jeżeli nie do Królestwa, nawet gdyby miały one odzyskać swoje prawa a pozostałyby przy Austrii? Co należałoby w tym przedmiocie powiedzieć cesarzowi Aleksandrowi?“<sup>1)</sup>). Wieleż to było palących pytań, jakie nasuwały się nieustannie w komplikujących się okolicznościach, pytań, które kamieniem padały na duszę ks. Adama, a na które ostatecznie nie było sposobu otrzymać pozytywnych odpowiedzi od nikogo.

Książę nie zaniedbuje i stosunków osobistych z samym cesarzem, korzystając z wyprawy ks. Władysława na wschód, która miała pełne pokrycie rządu cesarskiego. Tym razem młody Czartoryski miał być z urzędu przedstawiany przez ambasadę francuską w Stambule sułtanowi. Wraz z synem, który chciał cesarza pożegnać przed wyjazdem, ks. Adam był na audiencji u Napoleona 5 września. „Cesarz wydał się całkowicie aprobować wysyłanie Władysława do Konstantynopola i motywa, które mnie do tego skłoniły, choć nie zaprzeczał, że moment obecny nie był pomyślny dla nadziei Polaków, powtarzał, że jego wolą najbardziej szczerą było uczynić dla Polski wszystko, co okoliczności pozwolą uczynić“ — bardzo być może w ten sposób odsłaniał zresztą niewyraźnie swoje pomysły co do przyszłych demarszów w Anglii. — Na zapytanie, co osiągnął Zamoyski, książę podał „trudności, które napotyka urządzenie z Anglią, odnoszące się do korpusu kozaków, że ta formacja nie mogłaby się utrwalić i rozwijać, gdyby była zmieszana z kontyngentem gen. Viviana, że nam najbardziej by odpowiadało pozostawać prowizorycznie, jak dotąd, w służbie Turcji, byleby środki niezbędne na utrzymanie korpusu były zapewnione, że to mogłoby być osiągnięte przez nadzór obu mocarstw, zagwarantowany co do użycia sum pożyczonych Turcji. Cesarz zauważył, że to jest sprawa, którą należy powierzyć Thouvenelowi, który, dodał, jest pełen najlepszych dyspozycji. Ale zarazem cesarz oświadczył życzenie wyraźne, aby nasze urządzenia z Anglią nie były zrywane“. Napoleon zatem w tej spr-

<sup>1)</sup> Noty własnoręczne b. d. — prawdopodobnie w związku z listem Cintrat z 29 (?) VIII i wyznaczeniem audiencji u Walewskiego, demain 30. VIII. Précis d'une conversation avec le Cte Walewski, A. Cz. 5651, 381—2.

wie zajął stanowisko zupełnie jasne i dla Czartoryskich w danej chwili ostatecznie miarodajne: należało udać się do Londynu i tam dalej ciągnąć rzecz rozpoczętą. Następnie książę przedstawił tragizm sytuacji kozaków i Sadyka, których wysyłają do Azji, zaznaczył gotowość Sadyka poddania się temu rozkazowi, ale podkreślił zarazem, jaka stąd wyniknie strata, kiedy utraci się wszelką możliwość wpływu na południową Rosję, do czego niesłychanie nadawał się kozaczy pierwszy pułk Sadyka. Wreszcie zwrócił uwagę na jego potrzeby i na to, że należałoby Sadykowi ofiarować jakąś niewielką sumę np. 30 do 50.000 fr. To by przywiązało go jeszcze bardziej do Francji, byłoby dowodem troskliwości cesarza o kozaków i dodało im otuchy. „Cesarz wydało się, że przyjmował zasadę i odpowiedział, pomówię o tym z Walewskim i dodał, że musiał odmówić statku francuskiego na przesłanie kawalerii tureckiej do Azji, że prawdopodobnie i Anglia uczyni podobnie i że było nonsensem przesyłać tam kozaków, kiedy mogliby z pożytkiem służyć nad Dunajem“. W redakcji Zamoyskiego do Harrowby ta część rozmowy wypadła jeszcze bardziej stanowczo. „Cesarz wyraził mocno swój żal, widząc że wysyłają do Azji kozaków, których cała siła moralna tam zaginie pośród ludności obcej, kiedy nad Dunajem ich obecność sama jest stratą dla nieprzyjaciela“<sup>1)</sup>). W ten sposób w stosunku do Anglii zostały wyzyskane wyniki tej rozmowy. Akcent na poparcie sprawy polskiej przez Francję był mocno postawiony i to był argument, którym chciał Zamoyski operować w Londynie.

Zresztą na tym nie poprzestano. Ks. Adam już po nadejściu wiadomości o zdobyciu Sebastopola raz jeszcze apelował do pomocy Walewskiego. Prosił o przyobiecana sumę dla Sadyka, któremu nie wolno pozwolić zmarnieć w Azji, lecz w każdym razie należy go utrzymać tam, gdzie może być najbardziej przydatny. Sumę obiecanego daru obniżał do 10 tys. fr., do symbolu troskliwości francuskiej, a nie do faktu pomocy materialnej.

Ale przede wszystkim książę musiał podkreślić, że „dozór i opieka Francji i jej ambasadora (w Anglii) są dla nas w tej

<sup>1)</sup> Ks. Adam do Cintrat b. d. A. Cz. 5630, 381—85. Nota p. 379: 6 septembre 1855 à M. Cintrat. Je sors d'une audience. Zamoyski do Harrowby 6 sept. San. H. XXVIII, 214—5.



sprawie (rokowań o korpus z Anglią) i zawsze bardzo konieczne w Londynie... Upraszam mocno, ażebyś Pan zechciał powiedzieć P. Persigny, żeby poparł Zamoyskiego w jego dyskusjach z ministrami królowej. Wpływ Francji jest rzeczywiście nieograniczony dzisiaj w Anglii. Polska zaś ma nadzieję w cesarzu, czeka dobra, które może się jej dostać we wszystkich fazach obecnego kryzysu tylko od szlachetnej protekcji i potężnej inicjatywy cesarza<sup>1)</sup>. W każdym razie rzecz tak się miała wydawać w Londynie.

Zamoyski nie wyjechał od razu do Anglii: chorował, potem z opóźnieniem wyruszył drogą na Brukselę i Ostendę. Tam miał się podobno, według zapewnień austriackiego wywiadu odbyć jakiś kongres polski. Potem okazało się tylko, że był tam znaczny zjazd Polaków głównie z kraju, spośród sfer zamężnych a zwolenników ks. Czartoryskiego. Jak zawsze kursowało przy tym dużo plotek. Mówiono nawet, że skoro ks. Adam jest za stary, a synowie jego są bez znaczenia, Napoleon III upatrzył na króla Polski Poniatowskiego, senatora francuskiego, i jego trzymał w odwodzie<sup>2)</sup>. W każdym razie pewne było, że dużo było rodaków w Ostendzie, głównie z Poznańskiego. Z nimi właśnie Zamoyski pragnął wejść w kontakt, by od nich dowiedzieć się o stanie opinii kraju i by ich poinformować o biegu swoich prac. Nic pocieszającego nie miał im do zakomunikowania.

W Londynie musiał się tym bardziej przekonać, iż koniunktura dla jego roboty jeszcze się popsowała. W dniu przyjazdu, 11 września widział Palmerstona i Panmure'a, nazajutrz Clarendona. Rząd angielski cofał się na całej linii. Zamoyski już tylko pragnął utrzymać charakter indywidualny swego korpusu, a dla siebie warował nominacje oficerów. Ale i to się gdzieś rozplywało. Zdobycie Sebastopola odsuwało bezpośrednio niebezpieczeństwo i pozwalało Anglii brnąć w dalszym ciągu w niekończącej się powolności przygotowań zbrojeniowych. Dobry moment dla nas minął. A i Persigny sam nie bardzo mógł nam

<sup>1)</sup> Ks. Adam do Walewskiego b. d. minuta własnoręczna A. Cz. 5651, 337—9, kopia A. Cz. Domowe, Kancelaria 1848—1862, kopia z datą 15 7-bre 1855, A. Cz. 5630, 395—7.

<sup>2)</sup> Raport barona Edera z Brukseli 25. VII. 1855. A. W. Ber. aus Bruxelles, także 22. VIII. tamże.

być pomocą. „Głosił on, że cel wojny jest osiągnięty, ponieważ Dardanelom już nic nie zagraża. Ludzi się on (il se flatte), że Rosja zrezygnuje i podpisze pokój. Takie złudzenie byłoby fatalne, gdyby nie przygotowywać się z całą energią możliwą i przez zawieszenie wszelkiego przedsięwzięcia bezpośrednio“. Zamoyski, który jak i stary książę głęboko i boleśnie przeżywał te zawody angielskie, jest teraz zrozpaczony. Tym bardziej, że w Londynie jest sam, że Harrowby wyjechał na odpoczynek do Szkocji. Zamoyski wzywa go więc błagalnie do powrotu: „Jestem przekonany, pisał do lady Harrowby, że jego przedłużona nieobecność musi się dla mnie obrócić w s t r a c o n ą p o z y c j ę, i dlatego proszę go, aby się zjawił w momencie, który wydaje mi się krytycznym i stanowczym“<sup>1)</sup>. Istotnie zbliżał się moment krytyczny dla całej sprawy polskiej po stronie alianckiej. I dlatego także, że przez przedłużające się rokowania angielskie a groźbę wymarszu do Azji samo istnienie pułków kozackich było wystawione na niebezpieczeństwo. Wydawało się, że jeszcze parę tygodni takich mąk moralnych, a kozacy w ogóle przestaną istnieć. I nie będzie o kim mówić z Anglią.

8. Kozacy przechodzili przez straszny kryzys. W otoczeniu Sadyka panowało przeświadczenie, że wszystko, co się robiło w Londynie, było tylko intrygą wymierzoną przeciwko niemu i miało na celu unicestwienie jego roboty. Sadykowa pisała patetycznie: „Poświęcili go niegodnie, i to komu? dlaczego chcą go zgubić, podeptać“<sup>2)</sup>. Sadyk odnalazł w sobie znowu tylko muzulmanizm: „Nie można zaciągać żołnierzy do kozaków, żeby jedli chleb sultana, a wpajać im przekonanie, że oni tylko na pół służą sultanowi, a w gruncie rzeczy utworzą zaczątek wojska polskiego“<sup>3)</sup>. Wszystko w drugim pułku wydało mu się złym bez zastrzeżeń i wszystko potępiało. Rozbrat między obu pułkami pogłębił się do ostateczności. Pierwszy słuchał jego rozkazów i szykował się do odjazdu do Azji, ścisnąwszy zęby. Drugi odmówił posłuszeństwa. Protestował przeciwko tej wysyłce, oddawał się pod protekcję Anglii i Fran-

<sup>1)</sup> Zamoyski do ldy Harrowby 12. IX. 1855, San. H. XXVIII, 216—21, do lady Harrowby 10 (sept.) tamże 290—5.

<sup>2)</sup> Sadykowa do Bystrzonowskiego 6. IX. 1855 Czapska, 171—2.

<sup>3)</sup> Czajka do żony, Burgas 22. IX. 1855, RAU 4900, 123—5.



cji, szukał opieki ich konsulów. „Łatwo ci zrozumieć, pisał Alléon do Bystrzonowskiego, w jakiej pozycji znalazł się Sadyk, można by powiedzieć, że Zamoyski w swojej rzekomej negocjacji chciał zabić Sadyka, chciał go zgubić całkowicie, — a wiemy przecie, jak ks. Czartoryski z Zamoyskim u boku stawali się w Paryżu o interesy Czajki. — Rozumiesz, kochany Hrabio, jak złe wrażenie to wywołuje i jak bardzo demokraci z uciechy klaszczą w dłonie, widząc, jak się im przygotowuje najpiękniejszy triumf, a Polska ginie. Tak, ona zginie w momencie, kiedy przejdzie na służbę Anglii, rzecz, do której zmierzają postępowanie Z....o, a tymczasem piękna sprawa Francji jest trafiona w serce, jeżeli nie podejmie się kroków pewnych i szybkich w Paryżu...”<sup>1)</sup>.

Jedno w tym było prawdziwe: demokraci istotnie, nie oglądając się na to, co dzieć się musiało w duszach tych nieszczęśliwych chłopaków, co poszli do „legionu“ polskiego, a teraz nagle stanęli przed wyrokiem deportacji, zabrali się do nich energicznie. Brzozowski, który osobiście maczał palce w podtrzymywaniu konfliktu, a w każdym razie z bliska mu się przyglądał, dał nam bolesny, i choć przesadzony pesymistycznie — poetycki, mimo to bliski prawdy obraz stanu rzeczy w pułkach.

Pisał on: „Kozaczyźnie przypatrywałem się sam. O pierwszym pułku nie ma co mówić, nie tylko uważałem go za zupełnie stracony dla sprawy polskiej, ale za szkodliwy... Wychodzić ma w tych dniach do Azji i pójdzie bez opozycji. Szczęśliwej drogi! O drugim pułku pisząc, piszę o nim z rozdartym sercem. Żywił tak piękny, a tak marnowany. Nędza, nieporządek, niedołęstwo, złodziejstwo, wszystko tu sobie dało rękę, aby zniszczyć i ten szczupły zastęp duchem czysto polski. Organizacji żadnej, ile szwadronów, tyle regulaminów, od tak dawna jeszcze musztry pieszej żołnierz nie zna. Starzy pijani

<sup>1)</sup> Alléon do Bystrzonowskiego, 3 września 1855. A. Cz. 5578, 24. IX. tamże. Dep. konsula Neale'a z Warny 16. VIII: „They much desire to be attached to the service of the British or French government. — Finally several men of the 2-d Regt. have been with me and stated that they have been residing four or five years in England and having entered into no positive engagement enquire whether they will obtain British protection if ordered to Asia and decline to serve there. Both regiments form a fine body of men and also well mounted“. PRO F. O. 78/1107 no 2034.

oficerowie lub młodzi lizusy, uszlifowani w próżniactwie i nieuczynie wojskowym pułk trzymają — a przecie byli i Ordon i Kamiński, oficerowie pierwszorzędni. Konie są, ale nędzne — umontowania nie ma żadnego; spod siodeł niedawno z Francji przybyłych koni prawie nie widać, mundurów nie ma, cztery miesiące żołnierz niepłatny, życie nędzne, po trzy i cztery dni nie widzi żołnierz mięsa, a i na szczupłej garstce ryżu jeszcze go okradają. Jednym słowem serce rozdziera się raz tylko spojrzawszy na ten straszliwy obraz.

Kamieniem znękania moralnego spadła wieść wyjścia do Azji. Czy pułk zechce pójść, to nie wiem, ale to wiem, że są symptomata rozkładu i potrzeba tylko jednego kroku, aby się ten pułk rozszedł na wszystkie strony. Młodzi i takich jest tu do stu, chcą się przedzierać do Polski. Będąc w Warnie, zdybałem dwóch z tej partii, zgromiłem ich, zrobiłem ich odpowiedzialnymi za krok podobny przed krajem. Przestroga ta poskutkowała nieco, ale czy na długo, wątpię. Pułk ten w imię Polski do boju wezwany z radością porzuci swoich oficerów pieczeniarczy i niedołęgow, i pójdzie naprzód — tu w nim nie potrzeba żadnej propagandy, „to nasza młodzież“.

„Kilkunastu ostatnim statkiem z Burgas przybyło kozaków z 2 pułku, pisał Brzozowski później, 24 września. Dezorganizacja w nim kompletna. Sadyk oświadczył, że kto nie życzy sobie bić się w Azji, ma się podać do dymisji, a tę otrzyma. Wskutek tego przeszło 60 zbiorowe zrobili podanie o uwolnienie. Sadyk odpowiedział, że takie zbiorowe podanie wygląda na bunt, trzeba się podawać pojedynczo. Co gdy zrobiono, podania podarte poszły w ką. Kilku zaledwie najniewygodniejszych w pułku dostało uwolnienie...”<sup>1)</sup>.

Sytuacja w legionach naszych była okropna. Nawet zimny i mimo przeciwnych zapewnień Napoleona dla nas zupełnie obojętny obserwator, jakim był Thouvenel, w Stambule pilnujący tylko tego, by zdystansować tam wpływy Anglii i znaczenie Stratforda, nie mógł tego nie dostrzec. Pytał się o to, co ma robić. „Te różne kierunki (polityczne) dzielą emigrację (stambulską) i anarchia od wyjazdu hr. Zamoyskiego przeniknęła do dwóch pułków nowej kreacji, utworzonych w części

<sup>1)</sup> Brzozowski do Wysockiego, Konstantynopol 10 września 1855. AR 998, III i 24. IX tamże.



z Polaków, w części z dezertarów lub jeńców z armii rosyjskiej, w części wreszcie z kozaków z Dobrudży a nawet z ludzi zwerbowanych na ulicach Konstantynopola. Kryzys wybuchł w momencie, kiedy się okazało, że pułki znane pod nazwą kozaków ottomańskich mają być użyte gdzie indziej niż nad Dunajem. Jedni widzieli w tym ich odsunięciu koncesję dla Austrii, inni oświadczyli, myśląc, że kontyngent ma być posłany do Azji, że nigdy nie będą służyli pod rozkazami Anglii<sup>1)</sup>. Prawdą jest to, że Omer nie wiedząc skąd wziąć konnicę, użyć chciał tej gotowej, doskonałej kawalerii w Azji, dokąd zażądano od niego nowych sił. Tylko dodajmy nawiasem, relacja Thouvenela to była tylko formalna prawda, a istotną przejrzało lepiej i uczciwiej samo bractwo wojskowe polskie. W każdym razie ambasador Francji słusznie stwierdzał: „Rozwiązanie tej kwestii szczegółowej zależy oczywiście od całokształtu idei rządu cesarskiego, z jednej strony o pożytku, jaki można wyciągnąć w wojnie obecnej z emigracji polskiej, a z drugiej — o losach przeznaczonych (réservée) Polsce w momencie przywracania pokoju albo uznawanych za możliwe wobec naszego aliansu dyplomatycznego z Austrią“<sup>1)</sup>. A to istotnie miało być równocześnie przedmiotem myśli i posunięć rządu Napoleona III na szerszej, głównej arenie działania dyplomatycznego — w Anglii.

<sup>1)</sup> Rapport Thouvenela, Therapie 24. IX. 1855. A. E. Turquie 323, 190—4.

## ROZDZIAŁ XXIV.

### KONTROFENSYWA FRANCUSKA

1. Nota z 15 września. — 2. Traktat francusko-szwedzki. — 3. Finalizacja układu o Legion. — 4. Rozłam wśród kozaków. — 5. Koło paryskie i Galicja. — 6. Ks. Adam pomiędzy Sadykiem, a Zamoyskim. — 7. Śmierć Mickiewicza.

1. Zdobycie Sebastopola było źródłem wielkiej radości we Francji, i w kołach urzędowych, i w szerokich kołach społeczeństwa. I nie tylko dlatego, że oręż francuski odniósł wielki sukces, i nie tylko dlatego, że był to triumf nowej dynastii, tak potrzebny Napoleonowi i jego reżymowi. Ale przede wszystkim dlatego, że i w masach ludowych, i w kołach ludzi interesu z siłą wybuchło przeświadczenie, iż wreszcie będzie można skończyć wojnę, której sens na ogół był zupełnie niezrozumiały we Francji. Można było wreszcie przełamać milczenie na punkcie zabiegów o pokój, i nie tylko Morny, czy Persigny, mniej liczący się z wpływami innych, ale i Walewski, nie mający takiej osobistej pozycji, nie waha się stanąć w szeregu zwolenników pokoju bez strachu o posądzenie o defetyzm. Walewski, o którym Cowley myślał, co gorzej, o którym Cowley pisał: „Człowiek, który nie jest gentlemanem i którego pogląd na zobowiązania moralne jest uzależniony (subservient) od jego interesów lub próżności“<sup>1)</sup>, Walewski teraz z zachowaniem wszystkich niezbędnych pochlebstw podejmuje ofensywę pokojową na Napoleona. „Francja je d n a urosła w tej walce, pisze do cesarza 11 września. Dzisiaj zajmuje ona pierwsze miejsce w Europie. — O ile się nie myśli o przerabianiu mapy Europy, a nie wydaje mi się, aby taką była myśl WCM, nie mamy niczego

<sup>1)</sup> The Paris Embassy, 89.



do zyskania na przedłużaniu wojny i nie można przed sobą ukrywać, że jeżeli jest ona sławna, kosztuje bardzo dużo<sup>1)</sup>. Ofensywa ta została uwieńczona powodzeniem. Napoleon gotów był zabrać się do robienia pokoju, ale zarazem zdawał sobie sprawę, że w wojnie nie był sam, że zależał on Anglii, że w gruncie rzeczy chcąc kontynuować wojnę, wypadnie ją prowadzić przede wszystkim na lądzie, a wojna lądowa musiała znowu obciążać głównie Francję, angażować jej siły przy udziale takich czynników, które tylko Francja mogłaby uruchomić. I dlatego przed zdecydowaniem pytania: pokój, choćby zły pokój, czy wojna, w każdym razie bardzo zaciekle, trzeba było zbadać, w jakim stopniu Anglia, szykująca się do dalszej wojny i jak wiadomo w tej chwili biorąca na siebie wystawienie jakiegoś korpusu polskiego, była zdecydowana pchać tę sprawę na wschód. Napoleon zapuszcza więc s o n d ę p o l s k ą w Anglii tak, jak to był czynił poprzednio w Austrii, wyzyskując wieści o swoich sympatiach polskich rozsiewane osobiście przez siebie np. przez kanał prowadzący do Londynu, a zarazem obsługujący i Wiedeń i Berlin (przez ks. Ernesta sasko-koburskiego)<sup>2)</sup>. Zapuszcza tę sondę, czyniąc jak gdyby zadość postulatowi ks. Adama Czartoryskiego, by się dowiedzieć, jak daleko Anglia sama zamierza iść, a zarazem by się przekonać, czy nie myśli ona dla siebie wyciągnąć jakichś szczególnych korzyści politycznych z tworzonej przez siebie formacji polskiej i na jaki stopień wyłącznego wpływu, pozostawiony jej w tej dziedzinie, Francja mogłaby liczyć, gdyby sama zdecydowała się iść na dalszą wojnę?

Taki był sens dosyć niespodzianej, a w Londynie w każdym razie nieoczekiwanej noty, z którą rząd francuski wystąpił 15 września przez Persignego. Zresztą treść tego wystąpienia Walewskiego bardzo szczegółowo przedstawił Cowleyowi, który uchylił się od zajęcia stanowiska co do postawionego pytania, nie mogąc zresztą ukryć swego zakłopotania. Nota ta jest powszechnie znana i była wielokrotnie w nauce cytowana. Rząd francuski powracał do uchwał kongresu wiedeńskiego,

<sup>1)</sup> Walewski do cesarza 11 Sept. 1855, Raindre, R. de Paris 1925, I, 489.

<sup>2)</sup> Ks. Ernest do ks. Alberta 25. IX. 1855 o rozmowach z Napoleonem 24, 25. IX. 1855 Ernst, II, 281.

i pytał: „Ta sposobność (poruszenia polskiego problemu) może się nieoczekiwanie zjawić; nadeszła chwila przygotowania się do uczynienia z przywrócenia Królestwa Polskiego w warunkach zaprzysiężonych (stipulées) przez kongres wiedeński jednego z przedmiotów istotnych rokowań pokojowych, jak tylko okaże się to możliwe, a równocześnie jednej z baz zasadniczych tego pokoju... Słowem Francja i Anglia za cenę tyłu i tak bolesnych ofiar już poniesionych i które stale ponoszą dla sprawy niepodległości i bezpieczeństwa Europy, mają prawo chcieć, aby sprawa, która jest z tym tak istotnie złączona, była doprowadzona do rozwiązania bardziej odpowiedniego tym ważnym interesom i mógłbym dodać, bardziej zgodnego także z interesami Rosji, która widziałaby w ten sposób, że zniknie dla niej nieustająca przyczyna zamieszek i szkodliwych komplikacji“<sup>1)</sup>.

Wrażenie tego wystąpienia było gwałtowne. Wśród kół defetystycznych angielskich spotęgowało ono mocno pragnienie pokoju. Może to także było zamiarem wystąpienia Napoleona, by móc z siebie zrzucić odpowiedzialność za poufne przygotowania pokojowe, które mieli w tym czasie nawiązać Morny i Górczakow przez Eskelesa i Sinę, dwu finansistów specjalnego nabożeństwa<sup>2)</sup> Argyll zapewnia sobie sukurs księcia małżonka, żeby biorąc dosłownie notę o Polsce, której nadaje się jeszcze znaczenie rozszerzające, zagrozić koniecznością obrony przed wciągnięciem Anglii w polskie niebezpieczeństwo. Do wspólnego frontu wciąga on i Granville'a<sup>3)</sup>. Graham jest przekonany, że Napoleon dąży teraz za wszelką cenę, wbrew

<sup>1)</sup> Instrukcja Walewskiego dla Persigny 15. IX. 1855, A. E. Angleterre 702, 113—7. Communications with the French Government respecting Poland 1864, Nr 2. T. Filipowicz, Confidential Correspondence of the British Government respecting the insurrection in Poland: 1863, 1914, 207—9. Dep. Cowleya 16 Sept. 1855, PRO F. O. 27/1076 Nr 1225, Communications Nr 1.

<sup>2)</sup> Charles Roux, Alexandre II, Gortchakoff et Napoléon III, 49 i n. Rokowania zaczęły się 12. IX. 1855. Goriainow, Bosfor, 109.

<sup>3)</sup> Argyll, I, 583—4. Argyll do Granville'a 11. X. 1855, PRO G. D. 29/23-E. „The terms Walewski says Russia will agree to are in some respects larger than could have been expected. „As regards Poland I don't see my way to any thing really satisfactory and I should be very hard to persuade that if we got the E a s t e r n question well settled, we ought to continue the war for the Poles“.



intrygom Cowleya i groźbom Clarendona, do pacyfikacji<sup>1)</sup>. Zresztą nie tylko w kołach politycznych w tym czasie górę biorą nastroje pokojowe. Już niezależnie od wszelkich wystąpień Napoleona, w kołach ludzi interesu zjawia się wyraźna chęć nawiązania stosunków z Rosją. Manchester jest pod tym względem najbardziej miarodajny, a wzrost postulatów Brighta, którego do niedawna można było lekceważyć, jest bardzo znamienne dla stanowiska opinii zbiorowej tamtejszych kół<sup>2)</sup>.

Rząd musiał się przecie liczyć z tymi nastrojami, które i w kraju i w Izbie mogły doprowadzić do przegrupowania na podstawie stosunku do sprawy pokoju, zwłaszcza że między towarzystwem Gladstone'a a odłamek Dizzyego, czyli Disraeliego doszło do jakiegoś porozumienia na podłożu wspólnych zasad pokojowych, a propozycje napoleońskie szły na rękę tym, którzy by chcieli wyprowadzić stąd wnioski praktyczne w kierunku stworzenia trudności gabinetowi Palmerstona<sup>3)</sup>.

Clarendon przeraził się tych różnych perspektyw skomplikowanego życia politycznego swego kraju i od razu gotów był dać odpowiedź negatywną na inicjatywę francuską, ale na razie w swoim tylko osobistym imieniu. Przygotowując coś na piśmie w charakterze odpowiedzi gabinetu, Clarendon nie był jednak pewien Palmerstona. Czyż w ogóle można być pewnym Pama? Czegóż bo mu nie podsuwają wszyscy przeciwnicy i współpracownicy? Zresztą trzeba przyznać, że tym razem niesłusznie, bo jeżeli Pam nie lubił z góry odsłaniać swoich kart, to w tej rzeczy miał sąd „bardzo zdrowy“, jakby powiedzieli ci wszyscy, co bali się niespodzianek od niego. „Nie widzę w tym nic dobrego, żebyśmy teraz przystąpili do dysku-

<sup>1)</sup> J. Graham do Aberdeena 25 sept. 1855: „...Before we left London I understood that Napoleon warned our Government of his fixed purpose to make peace as soon as a military success would cover the honour of his arms. That success has been obtained and my belief is that he will adhere to his intention and not be driven from it by intrigues of Cowley or by the thwarts of Clarendon and Palmerston“. Corr. Aberdeen 1855—1862, 95.

<sup>2)</sup> Greville do Reeve'a 17. X. 1855, Johnson 247 Nr 169.

<sup>3)</sup> Clarendon do Granville'a 16. IX. 1855, Maxwell, Clarendon, II, 93 wyraża obawę: „I had only time to write a few reasons against this ill-advised and inopportune proposal; but I am not sure that it will be distasteful to Palmerston at first, tho' he will not eventually get into such a galère“. Tamże str. 94.

owania z rządem francuskim warunków pokoju, pisał Clarendonowi 9 października, jeżeli chcemy co dyskutować, to niech to raczej będzie najlepsza droga do wygrania wojny“. „A co się tyczy pomysłów Walewskiego o Polsce, zasługują one na to, by je zachować w pamięci i będzie pożądanym działać według nich, jeżeli odpowiedni stan rzeczy pozwoli nam na to, ale obecnie nie jesteśmy w możności postawić takiego żądania, i może być powiedziane, że jeżeli on chce przywrócić poprzedni stan rzeczy w jakiejś części Polski, musi wybrukować drogę mocnym naciskiem na Rosję i zamknąć uszy na rosyjskich agentów i zwolenników, którzy nie przestają go otaczać i atakować. Wiemy, jakie warunki pokoju mogą zrealizować prawdziwe obiektywy wojny, aleśmy jeszcze nie postawili sobie przez powodzenia wojenne w sytuacji, jaka by nas upoważniała do żądania takich warunków jako ceny pokoju“<sup>1)</sup>. Można śmiało powiedzieć, że gdyby brać dosłownie tekst noty Walewskiego, zdanie Pama wyrażało jedynie słuszną, na zdrowym rozsądku opartą odpowiedź. Ale ono zawierało coś więcej, co też znajdzie swój wyraz w stanowisku i prywatnym i oficjalnym sekretarza do spraw zagranicznych; Anglia nie życzyła sobie rozszerzania zakresu wojny poza zagadnienie morza Czarnego.

Lord Clarendon po wysłuchaniu noty Persignego i pod pierwszym jej wrażeniem oświadczył, że żaden inny naród nie miałby prawa tak rzeczy ująć jak Francja, która przecie lojalnie wypełniała przepisy traktatu wiedeńskiego, przeciwko niej wymierzone. Clarendon nie ukrywał swej sympatii dla wielkiego zagadnienia, które zawiera propozycja. Był przekonany, że wypadki wojenne, których biegu przewidzieć dziś jeszcze nie sposób, mogą je wysunąć. Ale zapytywał siebie: „W interesie tej samej przyszłości, czemu może służyć wzajemne zobowiązanie dwu wielkich mocarstw w podobnym przedmiocie?“ Miał wątpliwości, czy sami Polacy byliby z tego zadowoleni, i czy byłby to cel, który mógłby usprawiedliwić ofiary, jakich wymagałby od obu mocarstw. Rosja też bez nowych kampanii nie dałaby się zmusić do przyjęcia takiego warunku. A co myślałyby o tym zobowiązaniu Anglia, Francja i Europa,

<sup>1)</sup> Palmerston do Clarendona 9. X. 1855, Lorme, Viscount Palmerston, 1892, 174—7.



gdy po miesiącu na pewno by to przetranspirowało na zewnątrz. Anglia i Francja byłyby zobowiązane do walki strasznej, a teraz przecie nie zdawano sobie nawet sprawy w tych krajach z dotychczasowych wysiłków wojennych. Dotychczas życie gospodarcze u nas, mówił on, rozwijało się jak gdyby normalnie, teraz to wszystko się zachwieje. „Co sobie ludzie pomyślą, kiedy zobaczą siebie w obliczu wojny pewnej, nieuniknionej, kiedy zobaczą się zmuszonymi przez to zobowiązanie między dwoma mocarstwami do wykonania za wszelką cenę tego nowego zadania“. Co do Niemiec był on pewien, że stracą one zaufanie do umiarkowania sojuszników. Zresztą nie widzi on korzyści z wiązania sobie rąk przed czasem, zwłaszcza przy zupełnej zgodności widoków, pragnień i dążeń obu rządów alianckich. Wreszcie wyraża on nadzieję w umiarkowanie w polityce pokoju, co mogłoby pozwolić powrócić Rosji pod sztandary alianckie.

Gabinet podzielił stanowisko Clarendona. Już 18 września Persigny doniósł o tym telegraficznie swemu rządowi, a potem przesłał szczegółową odpowiedź Clarendona. Palmerston zaprobował pozycję swego ministra, zasadniczo i praktycznie uznał za bezcelowe wiązanie się z góry w sprawie, którą tylko życie może wysunąć, i w gruncie rzeczy miał za sobą także i głos Persignego. „Nie mogłem na serio zwalczać argumentacji ministrów angielskich, donosił on Walewskiemu, ze stanowiska przydatności i taktyki spraw, gdyż ta argumentacja wydała mi się nie dającą się obalić w ich umyśle i zwłaszcza narzuconą nie przez odmowę współdziałania z aktem naszej inicjatywy, lecz jedynie przez poczucie trudności praktycznych prowadzących do osiągnięcia tego celu“<sup>1)</sup>. Rzecz była dosyć jasno zarysowana: lęk Anglików przed własną opinią i przed pchnięciem Niemiec w stronę rosyjską, niechęć do wiązania się z góry do prowadzenia wojny o prawdziwie nieprzyjaznym dla Rosji zakresie, obawa przed oddaniem się w ręce Francji złączyły się w tym dialogu ze strachem Persignego, że może naprawdę Napoleon myśli o wojnie bez końca, której i on już miał dosyć.

<sup>1)</sup> M. Handelsman, Stanowisko Francji w sprawie polskiej we wrześniu roku 1855. *Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby*, 1938, II, 307—9. A. Stern, *Geschichte Europas*, 1920, VIII, 555—6.

To jednak nie była jeszcze ostateczna odpowiedź rządu angielskiego. Na notę francuską gabinet angielski odpowiedział memorandum, które 22 września przesłał Cowleyowi, nie pozwalając mu na razie pozostawiać tego dokumentu w ręku francuskim, a polecając odczytać go Walewskiemu. W nim zebrał w sposób bardziej wydiplomatygowany to wszystko, co Persigny miał już sposobność sam donieść do Paryża<sup>1)</sup>. Mimo tej odpowiedzi rzecz jeszcze nie była zakończona, a stawianie kropek nad i miało trwać jeszcze parę tygodni.

W pamięci Clarendona rzecz cała tak się układała. „Kiedy przyszła druga propozycja francuska (pierwsza miała miejsce w marcu t. r.), cesarz miał wściekły plan wycofania połowy sił spod Sebastopola i przeniesienia wojny gdzie indziej. Uważaliśmy rzecz całą za podstęp (lodge) i grzecznie uchyliliśmy się od tego, by brać w tym udział, aczkolwiek całkowicie zgadzaliśmy się z tym, że nie należy pomijać żadnej korzystnej sposobności do poprawy warunków Polski“<sup>2)</sup>. Około tego wystąpienia Napoleona powstała od razu legenda, która wyglądała mniej więcej w ten sposób. Według relacji Kalinki, który wtedy przecie towarzyszył Zamoyskiemu w Londynie, Napoleon zaproponował granice Renu dla siebie, bądź odbudowanie Polski. „Granice Renu Palmerston odrzucił natychmiast, co do odbudowania Polski odpowiedział, że tak daleki cel musiałby przerazić Anglików, którzy zajdą i dalej niż inni, byleby ich nie zniechęcać na początku, że zresztą ogłaszać odbudowanie Polski jako cel wojny w chwili, gdy armie sprzymierzone są tak daleko od Polski, byłoby tej ostatniej oddać najgorszą usługę, bo rząd rosyjski nie omieszkałby wywieźć w głąb Rosji wszystkich celniejszych Polaków. Proponował po zajęciu Sebastopola na rok przyszyły zdobycie Kronstadtu“. To miało zniechęcić do dalszej wojny Napoleona, który teraz zaczął po cichu prowadzić rokowania z Rosją<sup>3)</sup>. Ten pogląd przeszedł jako powszechnie akceptowany do nauki francuskiej i u nas znajdował bez reszty przyjęcie<sup>4)</sup>. A jednak już z tego co wy-

<sup>1)</sup> Clarendon do Cowleya 22 sept. 1855. PRO F. O. 27/1057 Nr 1070. *Communications* Nr 3, jako nota wierzytelna, A. E. Angleterre 702, 122—5.

<sup>2)</sup> Clarendon do Russella 16. III. 1863, PRO G. D. 22/14 — Dokument udzielony mi przez p. dra Wereszyckiego.

<sup>3)</sup> St. Tarnowski, Ks. Walerian Kalinka, 1887, 49.

<sup>4)</sup> De Guichen, *La guerre de Crimée*, 294. Koranyi, 156—7.



zej było mówione, nie da się on utrzymać. Jeszcze bardziej przemawia przeciwko niemu dalszy los rozmów anglo-francuskich na temat inicjatywy francuskiej.

23 września na audiencji w St.-Cloud Cowley przedstawił ostatnią depezę swego rządu cesarzowi, zwracając uwagę na końcowy jej ustęp. Cesarz oświadczył, że natura (sens) propozycji została zupełnie źle zrozumiana w Anglii. On po prostu stwierdzał, że kiedy rokowania z Rosją o pokój zostaną podjęte, wypadnie nastawać na przywrócenie Królestwa Polskiego, tak jak było urządzone na kongresie wiedeńskim, i chciał się przekonać, czy poglądy rządu angielskiego są zgodne z jego własnymi poglądami. Nie żądał niczego nowego, nie żądał zmiany mapy, ale tylko tego, co było częścią ogólnego prawa międzynarodowego Europy. Nie żądał też od rządu brytyjskiego żadnego nowego zobowiązania, chciał się tylko przekonać o zgodności poglądów i jest z tego bardzo rad. Wniosek Cowleya z tej rozmowy był jednak naprawdę najbliższy rzeczywistości. Stwierdzał on, że w sprawie Polski cesarz był bardzo rozsądny, ale że „uważa on, iż byłoby to piórem do jego czapki, gdyby on był w możności zmusić Rosję do poddania się takim traktatom, które były po części zrobione przeciwko Francji, i nie jestem zupełnie pewien, czy Francja nie pragnęłaby tego nawet za kontynuowanie wojny“<sup>1)</sup>. A to było już coś zupełnie innego, jak rzekomo Napoleonowi podsuwany donki szotyzm propolski. Była to kwestia prestiżu Francji i naturalne zamknięcie całej wojny o prestiż, jaką była wojna krymska ze strony francuskiej.

Clarendon był zupełnie zadowolony z wyniku tego porozumienia i, rzecz znamienna, dodawał już nie pytany: „Rząd Jej Król. Mości z radością widzieć będzie przywrócenie Królestwa Polskiego, gdyby bieg wypadków okazał się pomyślnym dla tego rodzaju kroku“<sup>2)</sup>. Ale zarazem zastrzegł się jeszcze raz stanowczo przed pozostawianiem tekstu odpowiedzi na piś-

<sup>1)</sup> Depesza Cowleya 24. IX. 1855 Nr 1274. PRO F. O. 27/1076 Nr 1274 Communications Nr 4. Cowley do Clarendona 24. IX. Wellesley-Sencourt, 9.

<sup>2)</sup> Instr. do Cowleya, draft 26. IX. 1855, PRO F. O. 27/1057, Nr 1095. Communications Nr 5.

mie Walewskiemu<sup>1)</sup>. Czy to nie osobista jakaś do niego nieufność była tu miarodajną?

Po dłuższych poszukiwaniach Cowley zakomunikował Walewskiemu treść memorandum z 3 października i dopiero po otrzymaniu pozwolenia z 5. X pozostawił mu samą notę w kopii wierzytelnej 8-go (albo może 7. X)<sup>2)</sup>.

Jeszcze przed jej otrzymaniem stanowisko Walewskiego się wyjaśniło. Wprawdzie nie ujawnione w stosunku do Anglików, ale bezsprzeczne. W instrukcji do Thouvenela, będącej odpowiedzią na jego zapytanie w związku z kozakami, Walewski pisał, zachowując nieprzypadkową niejasność (2. X): „Nie moglibyśmy stanowczo odmówić naszych sympatii tym z nich (Polaków), którzy przywiązują do obecności swej pod sztandarami ottomańskimi nie tylko myśl o pomocy w obronie Turcji przeciwko Rosji, ale także nadzieję, że wojna może mieć jako skutek przywrócenie ich ojczyzny — jako państwa niepodległego (te słowa skreślone w minucie). — Tym niemniej, Panie, ta kwestia przyszłości Polski przedstawia elementy równocześnie tak złożone i tak niepewne, że byłoby przedwczesnym (— początkowo szło dalej: „szukać ich rozwiązania dzisiaj i nawet“) — ustalać pod tym względem poglądy, które mogłyby być zaprzeczone lub okazać się nie do zastosowania przez następny bieg zdarzeń. Mam wszelkie dane do przypuszczenia, że rząd angielski, z którym musielibyśmy się oczywiście porozumieć co do sprawy tak ważnej (considérable), jeszcze się mniej od nas śpieszy z przystępowaniem do jej rozważania“<sup>3)</sup>. Doprawdy, doprawdy trudno o bardziej sprzeczny z legendą komentarz do legendy! Komentarz, który wyszedł z ust autora instrukcji przesądzającej rzekomo o stosunku Francji do Polski w sensie zasadniczo od Anglii odmiennym.

Tylko, że Walewski postarał się dać jeszcze więcej ścisłych uzupełnień do swego wystąpienia. Było to w Chantilly, jeszcze przed otrzymaniem tekstu angielskiego memorandum. Walewski zabrał ze sobą do parku Granville'a, który przecie należał do paczki przeciwnej stanowczej wojnie, i tam space-

<sup>1)</sup> Depesza Clarendona do Cowleya 28. IX.: „do not read or give a copy of the desp. on Poland“. PRO F. O. 27/1057 Nr 1101.

<sup>2)</sup> Depesza Cowleya 3. X. 1855, PRO F. O. 27/1077 Nr 1301. Communications Nr 6, 8. X. tamże Nr 1317 ib. Nr 8.

<sup>3)</sup> Instrukcja dla Thouvenela 2. X. 1855. A. E. Turquie 322, 273—4.



rując pośród wspaniałych starych drzew poczynił mu niby te konfidencje. Twierdził on, że jego zdaniem pokój zależy tylko od sojuszników. Wiadomo, że cesarz jest nieugięty na wielu punktach, ale w innych poddaje się łatwo wpływowi, a do tych należą różne strony zagadnienia wschodniego, w których gotów jest podzielić zdanie rządu angielskiego. Zwłaszcza wobec pełnego zaufania, jakim obdarza ludzi, którzy stoją na jego czele. Ale jest jeden punkt, który stanowi *idée fixe* cesarza, a jest nim Polska. Z wielkim tylko trudem udało się go przekonać, na godzinę przed wypowiedzeniem mowy do Corps Législatif, ażeby wykreślił z niej ustęp o Polsce. „Jeżeli pokój się nie zrobi i nowa kampania się zacznie, będzie niemożliwe powstrzymać cesarza przed uczynieniem z pełnego przywrócenia Polski głównego przedmiotu wojny“. Może to było próbą groźby ze strony Walewskiego, po otrzymaniu ostatnich wiadomości? Walewski jednak zaraz tę groźbę postarał się osłabić i dodawał, że w każdym razie rząd francuski chce tak postąpić, jakby to odpowiadało rządowi brytyjskiemu. On zaś wypracował projekt, jaki Rosja może przyjąć. Choć inna nazwa byłaby dana prowincjom Polski i tym, którzy nią rządzą, bardzo mała zmiana faktyczna by nastąpiła i to byłoby tylko kwestią miłości własnej dla Rosjan, a tymczasem byłoby bardzo przyjemne dla Francji i dla reszty Europy, gdyby imię Polski było wymówione w czasie rokowań. Jakże daleko odjechał on od tego, czego podobno żądał przed kilkunastu dniami. Ale i to nie zadowolniło nieprzejednanego zwolennika porozumienia z Rosją, Granville'a, który też w swym bardzo prywatnym zdaniu, dowodził Walewskiemu, że wysunięcie imienia Polski byłoby wprowadzeniem nowego elementu do sytuacji i tak dostatecznie skomplikowanej. „Choćby wydawało się słusznym powiedzieć Rosji: postępuj tak, jak tego wymagają od ciebie traktaty 1815 roku, może ona na to odpowiedzieć, że przypuścimy oni albo Polacy mieli rację, ale od r. 1815 między Polakami i nimi krwawa wojna miała miejsce, a rezultatem jej było zdobycie Polski“. Sojusznicy musieliby to uznać za nowe urządzenie spraw, a to byłoby rzeczą niełatwą — narzucanie takiego nowego urządzenia. A wniosek — ten wypadł fatalnie dla zdolności dyplomatycznych francuskiego ministra spraw zagranicznych. Odłonił on swoje pragnienia w sposób dla siebie nieszczęśliwy. „Walewski umiera z pragnienia pokoju, nie ma najmniejszego

wplywu na cesarza i chciałby móc powiedzieć, że nie zapomniał ojczyzny swego urodzenia i że nie było to winą Francji, jeżeli nic się nie uczyniło dla Polski“<sup>1)</sup>). Tak konkludował Granville.

Przy takim nastawieniu osobistym reakcja Walewskiego na memorandum angielskie wypaść musiała w ten sposób, że wyparł się on wszystkiego, co mogłoby świadczyć o chęci uczynienia czegokolwiek dla Polski. „Nigdy nie żądaliśmy, pisał on, zobowiązania takiej natury (aby nie zawierać pokoju z Rosją bez uznania praw Królestwa Polskiego)“. „Tak, gdyby szło o Królestwo Polskie niezależne — to Rosja mogłaby walczyć do upadłego — ale jest mowa tylko o Polsce ukonstytuowanej przez traktat 1815“. Opór państw niemieckich byłby do przewidzenia, „ale gdyby szło o Polskę niepodległą“, a o tym nie ma mowy. „To jest właśnie naszym zdaniem — że nie trzeba żadnego dodatkowego zobowiązania anglo-francuskiego — i nigdy byśmy nie proponowali nic innego“. „Nigdy byśmy nie myśleli czynić — ze sprawy Kr. Pol. — warunku bezwzględnego i sine qua non pokoju. — A zresztą nie mówi się o przywróceniu Polski, mówi się po prostu o odbudowaniu stanu rzeczy, postanowionego przez traktat 1815 r.“.

A stąd wniosek końcowy, który następnie zostanie przyobleczony w uroczyste zamknięcie w nowej nocie do Persignego z 15 października: „Odpowiedzieć, żeśmy byli źle zrozumiani i że nigdyśmy nie mieli innych myśli w tym przedmiocie, jak te wypowiedziane w depezy lorda Clarendona. — Winszujemy sobie tego całkowitego uzgodnienia, jakie powstało między naszymi myślami i myślami rządu J. Kr. M. w tej ważnej sprawie“. Jeżeli co dodano w nocie z 15 października do tych uwag, to to chyba, że w owym dodatkowym do czterech artykułów punkcie mogłoby ewentualnie zmieścić się i żądanie w sprawie przywrócenia konstytucyjnego Królestwa Kongresowego<sup>2)</sup>).

To było wszystko. W ten sposób zamykała się jesienią wymiana zdań między Francją i Anglią, a zamykała zwycięstwem dyplomacji angielskiej, która z niczego się nie cofając i nic nie obiecując, nawet mocniej niż dotychczas wyraziła swo-

<sup>1)</sup> Granville do Clarendona, Chantilly 7. X. 1855. Fitzmaurice Ld Edm. The Life of Granville, George Leveson Gower, second earl Granville, 1905, I, 120—3.

<sup>2)</sup> Handelsman, Stanowisko Francji 310—1. Filipowicz, 209—10.



je sympatie dla Polski. I to należy podkreślić wbrew tradycyjnym poglądom. Skończyła się niepowodzeniem akcji francuskiej, raczej może akcji francuskiego ministra spraw zagranicznych — i w gruncie rzeczy niepowodzeniem sprawy polskiej. Może nie zakończyła się niepowodzeniem zamiarów cesarza. Wywiad mu się udał całkowicie, a przy tym lubił on „czasami mówić o ciągnięciu wojny o celach bardzo rozległych, jak np. o odbudowaniu Polski, żeby zatrwożyć ministrów brytyjskich“<sup>1)</sup>, by móc to wyzyskać dla siebie w inny, sobie tylko znany sposób, a w tajemnicy przed własnymi ministrami. Nie zakończyła się też niepowodzeniem dla sprawy kontyngentu polskiego w Anglii, która pchnięta tą inicjatywą francuską miała się teraz potoczyć żwawiej i dopłynąć do załatwienia.

2. Ta inicjatywa nie wisiała jednakże w powietrzu. Łączyła się najistotniej z tym, co byśmy nazwać mogli ogólną chimera napoleońską przebudowania Europy. Częściowo lub całkowicie ujawnia się ona na zewnątrz, odsłaniana przez samego Napoleona III, jak choćby w rozmowie, z której Cowley zdaje sprawę 24 października. Cesarz mówił o konieczności porozumienia z Anglią, ale i Austrią i Prusami, a nie poruszając apetytów austriackich dotknął możliwości rozszerzenia Prus przez włączenie do nich elektoratu Heskiego, rozszerzenia posiadłości króla Sardynii. Brał pod uwagę jeżeli nie niepodległość Polski całej, to przynajmniej los przyszły „Księstwa Warszawskiego“. „Nie rzekł ani słowa o Francji, ale było łatwym do odkrycia, że Francja nie może pomagać wzmocniać się sąsiadom i sama niczego nie otrzymywać“. Widmo granicy Renu zjawiało się niewymienione wprost, ani nawet nie wskazane pośrednio, a jednak wyczone<sup>2)</sup>.

Ale co ważniejsza, ta inicjatywa łączyła się z praktycznymi koncepcjami francuskimi, choćby Napoleon musiał raz po raz od nich odstępować, by w innych okolicznościach znów do nich powrócić. Do takich spraw należała kwestia sojuszu z Szwecją, zapoczątkowana w r. 1854 i zawieszona, gdy Szwecja uzależniła swoje stanowisko od postawy Austrii. Teraz na wiosnę 1855 znowu rozpoczęto tę negocjację po staremu związaną z polityką habsburską<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Bell, II, 137.

<sup>2)</sup> Cowley do Clarendona 24. X. 1855. Wellesley-Sencourt, 95.

<sup>3)</sup> de Guichen, 342—6, jednakże zupełnie niedostatecznie.

W tej rzeczy Anglia i Francja zajmują obecnie stanowiska zasadniczo odmienne. Szwecja może iść z aliantami, może wystawić swoje wojska, ale żąda zapewnienia nietykalności jej posiadłości, zasiłku pieniężnego, *m o r e s a r d i n i c o*, i ewentualnie obietnicy Finlandii<sup>1)</sup>. Jak i w sprawie polskiej, Anglia nie chce na początku do niczego się zobowiązywać, choć Szwecja ma i wojsko dobre, i flotę nie do pogardzenia, zwłaszcza gdyby trzeba było podjąć ofensywę na Bałtyku. Anglia nie chce wiązać się z góry. Królowa Wiktorja w liście do Clarendona jasno ujmuje to właśnie, co przejmowało umysły angielskie. „Kiedy ostatnio była mowa o traktacie z Szwecją, miała ona przystąpić do wojny przeciwko Rosji i wzajem otrzymać gwarancję nietykalności swych posiadłości. Jednakże ta klauzula była uznana za tak ciężką dla naszego kraju i podnosiła tyle wątpliwości i rozważań, że gabinet nie chciał jej przyjąć. A teraz mamy Szwecji udzielić gwarancji bez otrzymania równoważnika w postaci poparcia nas przez Szwecję w wojnie?“<sup>2)</sup>. Całe stanowisko jest tu bardzo po prostu ujęte. Clarendon w rozmowach prawie równoczesnych siedł w swej rzetelnej szczeroci jeszcze dalej — mimo woli nasuwają się jego rozmowy o rzeczy polskiej. — Mówił on: „Jestem człowiekiem zanadto uczciwym, żebym miał podtrzymywać wasze nadzieje co do Finlandii, albo dawać wam obietnicę tego rodzaju, że mogłyby was doprowadzić do przyłączenia się, gdybym nie był w stanie podtrzymywać was, jakbyśmy powinni, ale możecie być pewni, że gdyby przez magiczne działanie jakiegoś wasze życzenie było wypełnione, my byśmy tu wszyscy wznieśli dziękczynne *Te Deum*“<sup>3)</sup>. Stanowisko Francji było całkiem inne. I odkąd od lipca 1855 zaczęły się bardziej ożywione rozmowy na temat traktatu<sup>4)</sup>, nacisk francuski stanie się bardziej zdecydowany. Lobstein był upoważniony do oświadczenia: „*La France s'empressera de défendre tout point de la Suède et de la Norvège qui pourra être attaquée*“<sup>5)</sup>. To brzmiało już bardzo

<sup>1)</sup> Depesze Nilsa Barcka z Paryża do Bondego 13 i 14. IV. 1855. C. Hallendorff, Oscar I, Napoleon och Nikolaus 1918, 332.

<sup>2)</sup> 27. V. 1855. La reine Victoria, III, 208.

<sup>3)</sup> Barck do Bondego 9. V. 1855. Hallendorff, 335.

<sup>4)</sup> Depesze Löwenhjelma 26. VII. 1855, Hallendorff 308, 27. VII, tamże 311.

<sup>5)</sup> Dep. Löwenhjelma 2. IX. 1855 tamże 323.



stanowczo i wyraźnie, a zbiegało się i czasowo i rzeczowo z postawieniem propozycji polskiej w Londynie, choć było mówione jeszcze przed zdobyciem Sebastopola.

Między naszą polityką, powiedzmy ściślej, między Hotelem Lambert a Szwecją związki nie zostały przerwane od czasu, kiedy przez Wołodkowicza i Dudleya Stuarta były nawiązane w Sztokholmie. Przedstawiciele Szwecji bywają na salonach ks. Czartoryskiego i biorą stamtąd sugestie w rodzaju tej z 11 czerwca, że Polacy myślą o ks. Oskarze jako o swym przyszłym królu, że go wolą od austriackiego kandydata i że upatrują mu za żonę córkę ks. Adama<sup>1)</sup>.

Publicystyka polska z końca roku, zwłaszcza obliczona na Anglię, podkreśla zasadniczo łączność tych spraw. Walerian Krasiński domaga się postawienia „słowiańskiej Polski, która łamiąc despotyczny wpływ Rosji na resztę Słowian podniesie wśród nich tendencje liberalne“ i w wywodzie swym wyjaśnia, jak sprawa traktatu szwedzkiego i organizacja wojska polskiego przy Anglii się ze sobą wiążą<sup>2)</sup>.

Zresztą i sam Napoleon zaczyna teraz pozyskiwać sobie swych krewniaków szwedzkich — bo trzeba przecie powiedzieć, że jeżeli gdzie, to właśnie na tronie szwedzkim zasiadała jedyna prawdziwa krewna Napoleona, jego siostra cioteczna, żona Oskara, Józefina de Beauharnais-Leuchtenberg. Okazuje im różne osobiste uprzejmości, może na przekór wspomnieniom o odmowie ręki sukcesorki dawniejsze dynastii Wazów<sup>3)</sup>, a wysyłając Canroberta do Sztokholmu z insygniami orderów dla króla i następcy tronu daje mu takie wskazówki na drogę: „Król Oskar pozostał i jeszcze pozostaje pod wpływem strachu, który nań wywarł autokrata, i są chwile, kiedy żąda on przywrócenia Królestwa Polskiego, ażeby odepchnąć daleko na północ potęgę moskiewską. A jednak zgadza się podpisać traktat, w którym Francja i Anglia gwarantowałyby mu nietykalność królestw Szwecji i Norwegii bez ograniczenia w czasie. Ten traktat roz-

<sup>1)</sup> Hallendorff, 107.

<sup>2)</sup> Krasiński, Is the power of Russia to be reduced or increased by the present war? The Polish question and the panslavism. London 1855, str. 185, B. M. 8093, e. 16, str. 116, 180.

<sup>3)</sup> K. Bonde do Oskara ok. 12. X. 1855, Hallendorff, 339—342.

porządza z góry, że Szwecja przylączy się do nas“<sup>1)</sup>. O ten właśnie traktat miał Canrobert tentować. Traktat francusko-szwedzki, choć nominalnie miał to być traktat odporny francusko-anglo-szwedzki.

I traktat ten będzie zawarty 21 listopada, a zostanie podpisany na przekór woli większości gabinetu brytyjskiego, przy „zawstydzeniu“ Clarendona<sup>2)</sup>, z aprobatą właśnie jedynie premiera. „Jeżeli można trzymać Rosjan w oddali od Szwecji i Norwegii i osiągnąć to przez rozlanie atramentu zamiast krwi“, to to będzie oczywiście korzystne, myślał Pam. Tym bardziej, że uważał on proponowany projekt traktatu „za część wielkiej linii wału okrężnego“, który miał odciąć Rosję od Europy<sup>3)</sup>. Ostatecznie samo porozumienie ze Szwecją tworzyło dla Anglii odskocznię na wypadek ataku na Kronstadt, ewentualnie podstawę do demilitaryzacji wysp Alandzkich. O ten punkt gabinet angielski będzie się mocno rozbijał, kiedy dojdzie do ostatecznego uzupełniania czterech artykułów do rokowań pokojowych w listopadzie. Na tym tle dojdzie nawet do ostrej rozmowy Clarendona z Persignym. „Zapomnieliście o wyspach Alandzkich, mówił on, i szczytem wszystkiego jest to, żeście zrobili traktat ze Szwecją. I jakie uzasadnienie się nam podaje w Paryżu, ciągnął dalej Clarendon, żeśmy odrzucili propozycję polską? A więc odpowiedz Pan, mówił, śmiejąc się, że jeżeli przywiązuje się tyle wagi do Polski, to my z największą chęcią gotowiśmy podjąć tę kwestię i dodać ją do propozycji“. To miał być dowcip, ale za tym dowcipem kryła się nowa perspektywa. Podniesienie Polski przez Napoleona nastąpi, ale nastąpi obecnie z całkiem innym niż poprzednio przeznaczeniem<sup>4)</sup>.

Zawarty przez Szwecję traktat odbił się echem w całej Skandynawii, wywierając znaczne podniecenie w Finlandii, gdzie

<sup>1)</sup> G. Bapst Le Mar. Canrobert 1904, III, 16. Dep. Cowleya 3 oct. 1855 „Gal Canrobert is instructed during his stay at Stockholm to enquire what in the King of Swedens opinion would offer the best chance of striking a serious blow at the power of Russia in the North, supposing the war to continue next year and the allies to be desirous of changing the field of their operations. The King of Sweden requires to have notice before the end of January, if his active cooperation is to be asked for“. PRO F. O. 27/1078 Nr 1419.

<sup>2)</sup> Argyll, I, 591—2.

<sup>3)</sup> Bell, II, 138.

<sup>4)</sup> Dep. Persigny 22. XI. 1855, A. E. Angleterre 703, 58—9.



sama wieść o przybyciu Canroberta do Sztokholmu już wywołała poruszenie wśród młodzieży uniwersyteckiej<sup>1)</sup>. Traktat był dziełem myśli i dyplomacji Napoleona i był dla niego, dla jego osobistego prestiżu wielkim sukcesem, zwłaszcza że Szwecja nie potrzebowała iść prawdziwie do wojny i bez wojny osiągała korzyści polityczne dzięki Francji. Wpływy rosyjskie tam osłabły, a wzmacniało się poczucie solidarności z zachodem, którego odbiciem będzie opinia pułk. Hagelstroma (wypowiedziana już po rozpoczęciu rokowań pokojowych): „Rosja podejmie swoje plany zaborcze, mocarstwa zachodnie i ich przyjaciele powinni by skorzystać z obecnych trudności Rosji i śpieszyć się z zawieraniem pokoju przed wzięciem albo zniszczeniem Kronstadtu i floty bałtyckiej, przed zdobyciem Polski i Finlandii itp., ażeby położyć kres ambicji Rosji i wyzwolić Europę od obawy, że będzie któregoś dnia doprowadzona do poddania swej głowy pod jarzmo rosyjskie<sup>2)</sup>. Szwedzki oficer podnosił konieczność obrony całej bariery wschodniej francuskiej, której wszystkie ogniwa były, albo miały być zagrożone przez agresję rosyjską. Tylko, że tych prawd nie chciano już słuchać właśnie w Paryżu, gdzie dla wielorakich względów śpieszono do pokoju i gdzie dla tego właśnie nie myślano uruchamiać bariery przeciwko Rosji, choć zamierzano poruszyć jeszcze Polskę, lecz w zupełnie innym sensie.

<sup>1)</sup> Berg do Arnefelta 17. XI. 1855, A. państw. Fińskie: Arnefeltska Arkivet part II A, Nr 15. L. Krusius-Ahrenberg, Der Durchbruch des Nationalismus und Liberalismus im politischen Leben Finnlands 1856—1863, 1934, Annales Acad. Scien. Fennicae t. XXXIII, 64 twierdzi, że Berg przesadzał szwedofilstwo studentów. Zresztą dowodzi on, że Finlandia odeszła już od Szwecji, a nie zbliżyła się do Rosji, unaradawiała się, (str. 17), że w Szwecji istniały nadzieje na powstanie fińskie, ale to były złudzenia, które podzielano na najbardziej odpowiedzialnych pozycjach, (str. 29—31), w kraju rosła opora do Rosji, ale bez chęci ruchawki, i że co najwyżej rodziła się koncepcja finomańsko-skandy-nawska, gdzie Finlandia miałaby zająć samodzielne stanowisko w Skandynawii. O powstaniu przeciw Rosji nie było mowy (str. 32 i n. 37 i n.). Dla nastroju fińskiego tego czasu ważne listy rodzinne prof. Törnegrana; A. Törnegrana C. W. Törnegrans brev fran Krimkriget's dagar. Svenska Litteratursällskapet i Finland 1934, CCXLIII, 248—340.

<sup>2)</sup> Quelques considérations statistiques, militaires et historiques touchant la Russie, les puissances occidentales et l'Europe et de nature à fixer l'attention au moment des négociations de paix actuelles. — Col. de Hagelstrom, dołączone do dep. Lobsteina z Sztokholmu 27. II. 1856 Nr 14. A. E. Suède 327, 164—8.

3. Od końca października Paryż jest zdecydowanie pokojowy. Malmesbury znajdował, że Francuzi są głęboko zmęczeni wojną, a ich zły stan finansów jeszcze bardziej ich odpycha od wojny. To samo postrzegają i inni obserwatorzy. Ale najbardziej miarodajne jest zdanie Rotszylda, który bierze na siebie rolę nieoficjalnego pośrednika w stosunku do Rosjan. To on komunikuje ks. Lievenowej, że istnieją trudności w aprowizacji i w finansach we Francji i to sprawia, że gotowość do pokoju tam istnieje. Gdyby Rosjanie poszli na rękę tym tendencjom, ludzie pieniądza poprą to usiłowanie całym swoim naciskiem. Za dwa miesiące sytuacja może się zmienić, ale dzisiaj, mówił Rotszyld, który dnia poprzedniego był na polowaniu w Fontainebleau, ale dzisiaj cesarz pragnie pokoju. Trzeba się śpieszyć. To brzmiało prawie jak oświadczenie półurzędowe<sup>1)</sup>. I obok równocześnie i równoległe rozpoczynającego się pośrednictwa austriackiego, któremu usiłuje przeszkodzić inne, samodzielne pośrednictwo pruskie w Rosji<sup>2)</sup> rząd francuski występuje raz jeszcze z postawieniem całej sprawy pacyfikacji, a w tym i zagadnienia polskiego.

Raz jeszcze zapuszczona jest tej jesieni sonda polska, ale tym razem już wyłącznie w charakterze groźby. Zresztą rozmowa ma się odbywać w najwyższej sferze między Napoleonem a królową Wiktoria samą. Ma to być, według niedyskrecji Walewskiego, część wielkiej walki, jaką Francja podejmuje, by doprowadzić gabinet angielski do przyjęcia widoków Austrii<sup>3)</sup>.

Wystąpienie osobiste Napoleona było przygotowane rozmowami między ministrami. Po ostrej dyskusji między Clarendonem a Persignym nastąpiła obszerna wymiana zdań pomiędzy Walewskim i Cowleyem 21 listopada. Walewski stwierdził, iż nie dlatego, że Francja pragnie pokoju, cesarz i jego rząd przyjmowali warunki, wysunięte przez Austrię, ale dlatego, że warunki te były dobre i nadawały się do przyjęcia. „Myśmy wysunęli obiekcje przeciwko sprawie polskiej, która była postawiona. On zaś umieścił sprawę wysp Alandzkich w tej samej

<sup>1)</sup> Malmesbury 13 nov. Mémoires d'un ancien ministre (1807—1869), 1885, 228. Willisen do Fr. Wilhelma 3. XI. 1855 Pr. a. Pol. III. 165. Lievenowa do Meyendorffa, Paryż 9. XI. 1855, Hoetsch, Meyendorff, III, 210.

<sup>2)</sup> Eckhart, 192.

<sup>3)</sup> Dziennik Hübnera, 28. XI. 1855. Hübner, I, 364—5.



kategorii, która ma być następnie określona przez wypadki“. Francja w ogóle nie chce wdawać się w sprawy wschodniego wybrzeża morza Czarnego, z której Anglia usiłowała uczynić jeden ze swoich postulatów. Walewski wreszcie sugerował, że chęć uczynienia czegoś miłego cesarzowi będzie silniejsza, niż zależność rządu od opinii angielskiej.<sup>1)</sup> I to może być miarodajne, kiedy cesarz sam zwrócił się do królowej Wiktorii. Odrzucał on oczywiście ewentualność, że Francja zawarłaby pokój, gdyby warunki były złe, albo że Anglia kontynuowałaby wojnę, nawet gdyby warunki pokoju były dobre. A przystępując do propozycji austriackich, przewidywał trzy możliwości. 1-o Zając stanowisko defensywne i czekać, aż Rosja sama zablokowana na morzu Bałtyckim i Czarnym poprosi o pokój. 2-o Odwołać się do wszystkich narodowości, ogłosić szeroko przywrócenie Polski, niezależność Finlandii, Węgier, Włoch, Czerkiesji. 3-o Wreszcie możliwie najbardziej przyciągnąć do siebie Austrię, ażeby ona pociągnęła za sobą Niemcy i w ten sposób zmusić Rosję, ażeby pod naciskiem alianckich sukcesów i opinii publicznej Europy była ona zmuszona do uczynienia słusznych propozycji. Napoleon nie uważał drugiego punktu „za zgodny dzisiaj ze sprawiedliwością“ i stał na stanowisku, że o ile nie podjąć wielkiej polityki wojennej, która by odbudowała Polskę, a zwróciła Kaukaz Turcji i Finlandię Szwecji, dla mikroskopijnych różnic nie należy odpychać Austrii i trzeba wraz z nią iść na pokój.<sup>2)</sup> Rzecz została, z osłonkami wstydliwymi, postawiona zupełnie wyraźnie. Pokój i to nawet na warunkach nieszczególnie korzystnych! Gabinet brytyjski na skutek inicjatywy pokojowej francuskiej zastanawiał się nad określeniem ściślejszym własnego stosunku do warunków pokojowych i po wyeliminowaniu przez siebie początkowo jeszcze jednego nowego żądania, a mianowicie bardziej liberalnego systemu handlowego w Rosji, postanowił obstawać przy owych dwu punktach, wysp Alandzkich i Kaukazu.<sup>3)</sup>

Wrażenie inicjatywy francuskiej nie było jednakowe w różnych kołach świata politycznego angielskiego. Opozycja parla-

<sup>1)</sup> Raport Cowleya 22. XI. 1855. PRO F. O. 27/1079 Nr 1522.

<sup>2)</sup> Napoleon do Wiktorii, 22. XI. 1855. Martin, Prince Albert, III, 524—6. Koranyi, który zna ten dokument tylko z de la Gorce'a, daje fałszywą jego interpretację: Insurekcje, I, 156.

<sup>3)</sup> Instrukcja dla Cowleya, 24. XI. 1855. PRO F. O. 27/1059 Nr 1356.

mentarna ucieszyła się, że Napoleon już się zmęczył i pragnie pokoju, który uważa za zadawalniający. Pam może się upierać przy dalszej wojnie, ale z tego wyniknie tylko coś w rodzaju wojny peloponeskiej lub trzydziestoletniej. „Koszta wojenne Francji wynoszą milion i pół funtów szterlingów tygodniowo, koszta Anglii milion i ćwierć. I to jest sumą bardzo wielką jak dla obiektów odległych i jak dla trochę wątpliwych powodzeń“<sup>1)</sup>.

Inaczej zachowały się czynniki odpowiedzialne. Królowa była ich wyrazicielką, kiedy pisała, że należy się obawiać, iżby Austria widząc, jak w Paryżu śpieszą się do pokoju, nie wycofała swoich słusznych postulatów. Trzeba się o to starać, „żeby nie można było uważać Anglii, że idzie po prostu w ogonie (à la remorque), ciągniona przez Francję“<sup>2)</sup>. Ten взгляд kazał królowej odpisywać Napoleonowi oględnie. Oczywiście uważała ona pierwszą ewentualność cesarza za bez znaczenia. „Drugi system, pisała Wiktorii, byłby odrzucony przeze mnie w każdym czasie z całą stanowczością, z jaką jest odrzucony przez ciebie, N. P., i dla tych samych racji i względów“. Pozostawał trzeci, co do którego królowa i jej rząd mieli „szereg poważnych zastrzeżeń“<sup>3)</sup>. Nie ulegało wątpliwości, że Napoleon powoli forsował rękę swemu aliantowi, zmuszając go do akceptowania swego programu i swojej metody robienia pokoju, i że do tego w niemalym stopniu przyczyniła się obawa przed niebezpieczeństwem zrewolucjonizowania narodowości, przed pomysłem podniesienia sprawy polskiej, której teraz w dziedzinie dyplomatycznej urządzano pogrzeb wcale nie pierwszej klasy.

Ale jeżeli z poręki Napoleona już w listopadzie 1855 sprawa polska wychodziła z obiegu polityki gabinetów, nie straciła ona swej obiektywnej wartości do końca wojny. Teraz Palmerston nie dał jej sobie wyrwać w tym zakresie, jaki mu był najważniejszy. Już wrześniowa inicjatywa francuska w sprawie polskiej miała się przyczynić do ożywienia starań angielskich o korpus polski, które powoli zaczęły usypiać w połowie tego miesiąca. Nie tylko ta inicjatywa francuska odegrała tu rolę.

<sup>1)</sup> Disraeli do Mrs Brydges Willyams, 18. XI. 1855. Monypenny-Buckle, The life of Benjamin Disraeli earl of Beaconsfield, 1914, III, 23—4, do Malmesbury 30. XI. Malmesbury, 229.

<sup>2)</sup> Wiktorii do Clarendona, 23. XI. 1855. La Reine Victoria, III, 240.

<sup>3)</sup> Wiktorii do Napoleona, 26. XI. 1855. Martin, III, 525—31.



Jesienią, we wrześniu i początku października, znowu odsłoniły się niedomagania organizacyjne angielskie na wschodzie. Dowództwo nie dawało sobie rady ze swymi różnorodnymi składnikami. Baszybuzycy Beatsona okazali się poniżej wszelkich wymagań. Trzeba było Beatsona zlikwidować. Vivian otrzymał nowe przeznaczenie, miał się udać na Kercz, gdzie i tak siły angielskie były nieproporcjonalnie słabe w stosunku nawet do Turków. Storksowi brakło ludzi i koni. Wszyscy domagali się stanowczych uzupełnień<sup>1)</sup>. Trzeba się było obejrzeć bardziej, stanowczo za Polakami.

Rzecz charakterystyczna. W dniu rozmowy Clarendona z Persignym w sprawie polskiej, 17 września, pisał on do Panmure'a, by go mocniej nacisnąć. „Zapomniałem mówić z Panem dzisiaj in re Zamoyskiego, którego chciałbym, ażebyś odesłał zadowolonym, gdyż obawiam się jego pełnego wyrzutów zachowania“. I zażądał szybkiego uruchomienia dalszych rokowań. Ostatecznie kwestie sporne między nimi, zakład w Anglii dla ochotników polskich, zaległości w pensjach ze służby tureckiej itp., nie były takie ważne wobec możliwości postawienia oddziału, który zresztą z początkowej cyfry 15 czy 6 tys. skurczył się w skąpej ręce Panmure'a do 4 tylko. Nie należało odrzucać Zamoyskiego, choćby dla tego, że chcemy mieć tutaj p o l s k i e l e m e n t, kiedy ten korpus z Zamoyskim na czele okaże nam dobrą służbę<sup>2)</sup>.

Tymczasem dyskusja Zamoyskiego z ministrem, który okazywał się „znakomicie tępym“<sup>3)</sup> szła jak z kamienia. A nieprawdopodobne zagmatwanie angielskiego organizmu administracyjnego jeszcze bardziej utrudniało te rozmowy. Nie pomogły zabiegi Harrowby, poparcie Persignego, który otrzymał specjalne polecenie w tym sensie od swego rządu, nie pomogły nacisk i opieka Palmerstona i Clarendona, nie wystarczyły dowody szczególniejszej życzliwości Napoleona dla tego oddziału polskiego, któremu cesarz darował te 500.000 fr., które wydał dotąd

<sup>1)</sup> J. H. Skene, With lord Stratford in the Crimean War, 1883, 40 i n. 48 i n. J. Adye, Recollections of a military life, 1895, 85.

<sup>2)</sup> Clarendon do Panmure'a 17. IX. 1855, Panmure Papers, I, 389. Pawlicowa, która daje na ogół dokładną historię tych ostatnich rokowań, Kw. Hist. 1936, t. 50, 636—642, nie zna jednak sprawy od strony angielskiej i nie zna papierów Panmure'a.

<sup>3)</sup> Zamoyski do żony 6. X. 1855. Jen. Zamoyski, IV, 169.

na jego wyekwipowanie<sup>4)</sup>, rzecz się wlokła. Wreszcie 25-go zdawało się, że doszło do jakiegoś załatwienia. Clarendon składał nawet z tego powodu powinszowania Panmure'owi<sup>5)</sup>. W ostatniej jednak chwili powstała jeszcze nowa trudność: Zamoyski zobowiązywał się do postawienia — „to raise“, swego oddziału. Więc Panmure zaczął się domagać, aby Zamoyski dał mu do rąk od razu cały oddział gotowy, czyli wziął na siebie wyłącznie cały obowiązek wystawienia korpusu, bo w ten sposób sułtan przecie ustępował Anglii gotowy swój kontyngent vivianowski. I znowu trzeba pisać memoriały dla wytłumaczenia właściwej metody werbowania<sup>6)</sup>.

Mimo to Kalinka donosił 26 września z Londynu Poźniakowi: „Po długich staraniach i wskutek poparcia (z rozkazu cesarza) ambasadora francuskiego generał wymógł na Anglikach decyzję, którą już oficjalnie otrzymał. — Treść jej taka: Rząd angielski upoważnia generała do utworzenia dywizji kozaków sułtańskich na koszcie Anglii, która nie przestając należeć do armii tureckiej i do korpusu Sadyka Paszy za rozkazem seraskiera odkomenderowana będzie do armii angielskiej. W skutek czego jen. Zamoyski mianowany już generałem dywizji wraz ze swoją dywizją przejdzie pod rozkazy gen. Vivian. — Pułk drugi kozaków wchodzi do tej dywizji. Posłano już telegrafem żądanie<sup>4)</sup>, aby zatrzymano jej embarkację. Dywizja przez zimę pozostanie w Szumli. Żołnierze dywizji kozackiej placeni będą według stopy tureckiej, oficerowie według stopy francuskiej. Rząd angielski zobowiązał się wszystkich jeńców i zbiegów z armii rosyjskiej oddać pod rozporządzenie jen. Zamoyskiego<sup>5)</sup> i żadnego z nich P o l a k a n i e d a w a ć w zamian Moskałom. Oto wszystko. Ale nie ciesz się jeszcze

<sup>4)</sup> Zamoyski do Harrowby 21. IX. 1855, San. H. XXVIII, 286—7. Darrican do ks. Adama 27. IX. A. Cz. 5630, 409.

<sup>5)</sup> Clarendon do Panmure'a 25. IX. 1855. Panm. Pap., I, 404.

<sup>6)</sup> Zamoyski do Harrowby, 25. IX. 1855. San. H. XXVIII, 288—9.

<sup>4)</sup> Instr. do Stratforda 26. IX. 1855. „H. M. Govt. are prepared to take into their pay and place under the command of the G-al Vivian the 2-nd Regt of Ottoman Cossacks and if the Porte consents we wish that Regt sh-d not be sent to Asia. —“ szyfrem PRO F. O. 78/1066 draft Nr 767.

<sup>5)</sup> Vaillant do Cowleya 30. X. 1855 — rozkaz cesarza oddawania zbiegów i jeńców polskich w Konstantynopolu do korpusu kozaków, przy depeszy Cowleya 30 oct. 1855, PRO F. O. 27/1078 Nr 1422.



zbyttnio i nie rozpowszechniaj tej wiadomości, bo choć decyzja wydana, pozostaje umówienie się o szczegóły wykonania. Te twardo idą. Anglicy trudniejsi są w tym, niżli można było się spodziewać. Potrzeba będzie jeszcze 10 dni lub dwu tygodni, aby tu ukończyć...<sup>1)</sup>. Ale i to były złudzenia. Minie więcej niż sześć tygodni, aż rzecz zostanie zasadniczo załatwiona i jeszcze pozostaną dalsze... szczegóły do omówienia.

Naprawdę znowu utknęło wszystko. Clarendon pisał do Harrowby (4. X.): „Sposób, w jaki ta kwestia i Zamoyski był traktowany w ciągu ostatnich trzech tygodni jest zupełnie niegodny ludzi o rozumnych celach (purpose) lub ludzi interesów“<sup>2)</sup>. I tak było istotnie. Znowu Pam wtrącał się do dyskusji, a podnosił całą wartość polskiego elementu wojskowego dla Anglii. Głowa w głowę Polacy są lepsi od Turków, a przy tym w obliczu Rosjan będą się bili lepiej i jeżeli nawet nie wywołają przejścia Polaków z wojska rosyjskiego na stronę angielską samym faktem znalezienia się na froncie naprzeciw wojskom, które liczą dużo bardzo Polaków w swych szeregach, spowodują w nich znaczne zamieszanie<sup>3)</sup>. Palmerston naciskał, chciał mieć jak najwięcej wojska, przewidywał, że Polacy stanowią będą cenną nadwyżkę ponad liczbę kontyngentu tureckiego, gorączkował się, żeby mieć wreszcie ten „czysty dodatek dla naszych sił zbiorowych (aggregate force)“<sup>4)</sup>. Clarendon się wstawiał za Zamoyskim, popierał myśl otwarcia zakładu werbunkowego w Anglii<sup>5)</sup>, zwłaszcza że ze strony francuskiej od dotąd tak niechętnego wszelkim zapoczątkowaniom polskim Vaillanta przychodziły teraz dowody najdalej posuniętej dobrej woli i gotowości do stworzenia zakładu pomocniczego we Francji dla tego oddziału anglo-polsko-tureckiego<sup>6)</sup>.

<sup>1)</sup> Kalinka do Poźniaka 26 września 1855. A. Cz. 5626, 435—8.

<sup>2)</sup> Clarendon do Harrowby 4. X. 1855, San. H. XXVIII, 134.

<sup>3)</sup> Palmerston do Panmure'a 5. X. 1855. Panm. Pap., I, 425—6.

<sup>4)</sup> Pam do Panmure'a 10. X. 1855. Panm. Pap., I, 437—8, 13. X. tamże 444.

<sup>5)</sup> Clarendon do Panmure'a 10. X. 1855, Panm. Pap., I, 436.

<sup>6)</sup> Memoriał Vaillanta, załączony do dep. Cowleya 14. X. 1855, PRO F. O. 27/1077. Dep. Cowleya, z odpowiedzią Vaillanta — 26. X. 1855, tamże 1078 Nr 1403. War Dept do Edm. Hammonda 17. X. F. O. 27/1105, 5. XI. tamże.

Zamiast rzecz kończyć, Panmure wtrąca jeszcze jednego ministra, skarbu, a rzecz idzie na załatwianie między nimi. Słusznie Zamoyski pisze do swego przyjaciela Harrowby: „...Jestem zaniepokojony tym, co może wyjść z dwóch umysłów politycznych, jak to — wojny i szachownicy. A jednak zasada, zdaje się, wreszcie została przyjęta, że trzeba mi dać środki wykonania tego, czego się po mnie spodziewają. Ale trzeba wiedzieć, czy w wojnie i szachownicy nie są pod panowaniem strachu, żebym zanadto nie urósł, bardziej niż by chcieli, żebym szybko doszedł do cyfry 4000 już ustalonej. Ja nie dojdę wcale do cyfry 4000 i zwłaszcza natknę się na poważne trudności w utrzymaniu tej cyfry w komplecie, jeżeli od początku ten środek nie będzie przyjęty szczerze, szeroko i bez arrières pensées, których lord Panmure wcale nie ukrywał, i które niepokoją zbyt wielkim rozwojem tej formacji, z powodu jej narodowości politycznej“<sup>1)</sup>.

W toku rokowań nagle zjawiała się koncepcja, która przeraziła Zamoyskiego. Okazało się, że Anglicy chcieliby przejąć nie tylko Zamoyskiego, ale i Sadyka, i właśnie w myśl argumentów, których rzecznikiem był sam premier. Strach obleciał Zamoyskiego: nie po to tyle wysiłków stracił, by znowu być związany z Czajką, od którego chciałby być najdalej. I tu tkwi jedyny punkt, nieznaną zresztą Sadykowi, który mógł stanowić prawdziwy tytuł do zarzutów przeciwko Zamoyskiemu<sup>2)</sup>. Teraz on wobec Anglików wystąpi z koncepcją rozbitcia kozaków na dwa odrębne organizmy. „Widziałem właśnie lorda Panmure, pisał do Harrowby 18 października. Rząd turecki zgodza się mnie oddać — a było to rezultatem starań czynionych przez Stratforda na miejscu na rozkaz rządu angielskiego u rządu ottomańskiego<sup>3)</sup> — do kontyngentu i chce tam także oddać Sadyka Paszę z jego pierwszym pułkiem kozaków, z a m i a s t dwóch innych pułków tureckich. Wątpię, czy Sadyk Pasza był pytany w tym przedmiocie, on nie chciał wejść w skład kontyngentu, i z drugiej strony, jako pasza byłby on anomalią w kontyngencie, z którego wszyscy paszowie są eliminowani. Mimo to

<sup>1)</sup> Zamoyski do Harrowby 12 oct. 1855. San. H. XXVIII, 224—9.

<sup>2)</sup> Por. Czajkowski, Kozaczyzna, 125.

<sup>3)</sup> Stratford do Pisaniego 28. IX. 1855 z poleceniem uzyskania ustąpienia 2-go pułku, PRO F. O. 352/42, depesza Stratforda 1. X. o decyzji rządu ottomańskiego, F. O. 78/1088 Nr 770.



powiedziałem lordowi Panmure, że co do mnie zawsze potrafię się porozumieć z Sadykiem Paszą. Wydał mi się zadowolonym i zdziwionym: „because he is my senior officer“. Ale jeżeli Anglia bierze na siebie i Sadyka Paszę i mnie, trzeba, żeby zadała sobie trud z r o z u m i e ć, że my reprezentujemy i musimy reprezentować d w a r ó ż n e e l e m e n t y: on kozaków w ścisłym tego słowa znaczeniu i poddanych Słowian sułtana, ja — element czysto polski. Bez utrzymania tego rozróżnienia, które zaprowadzili Turcy, następowałaby konfuzja i bezsilność (impuissance). Wydobyłem to w mym projekcie początkowym, który zaaprobował lord Clarendon. Trzeba by do tego powrócić. Sadyk Pasza poturczywszy się nie może przyciągać elementu polskiego. Nie mało czyniono mi zarzutów przez mych rodaków, że przyjąłem jego dowództwo n o m i n a l n e...<sup>1)</sup>. Tym razem nie trzeba było długo czekać: negatywne stanowisko było szybko zaakceptowane przez Departament Wojny, który wyrzekł się od razu pierwszego pułku kozaków<sup>2)</sup>.

Kiedy rokowania się zaciągają i komplikują, zaszedł nowy incydent, który mógłby śmiertelnie zaszkodzić całej imprezie, choć w rezultacie okazał się dla niej korzystnym. Znowu jak w czerwcu zjawiała się wroga interwencja austriacka. Nie minęło jeszcze wysokie zadowolenie Buola z seraskiera i z tego, że legion polski ładuje się do Azji, i z tego, że Rumelia wreszcie będzie wolna od wychodźców politycznych. Miało to być nawet zakomunikowane samemu Franciszkowi Józefowi w Ischlu, „który na pewno z zainteresowaniem zapozna się z tymi raportami“<sup>3)</sup>. I nagle od końca października zaczynają z terenu tureckiego nadchodzić jakieś niepokojące, choć niezupełnie jasne wieści. W południowej Bułgarii odbywa się wciąż werbowanie wszelkiej hołoty do turecko-angielskiej legii cudzoziemskiej, ale co gorsza oba tzw. polskie pułki kozackie wcale jeszcze nie zostały wysłane i opierają się wszelkiemu ich użyciu innemu, jak nie na odbudowanie Polski, i nie chcą się dać ambarkować na okręty<sup>4)</sup>. Rząd austriacki wychodzi ze zwykłej apatii, która go opuszcza

<sup>1)</sup> Zamoyski do Harrowby 18. X. 1855. San. H. XXVIII, 230—6.

<sup>2)</sup> Instr. dla Stratforda 15. X. 1855 Nr 833. PRO F. O. 78/1067, 22. X. Nr 855, tamże.

<sup>3)</sup> Instrukcja dla Kollera 17. IX. 1855, wysł. 18. IX. A. W. Nach Konstantinopel.

<sup>4)</sup> Raport v. Rösslera 29. X. 1855. A. W. Ber. aus Rustschuck.

tylko wtedy, kiedy chodzi o stwarzanie przeszkód innym, i zaczyna się bardzo energicznie poruszać. Koller odbywa w Stambule rozmowy z ministrami Alim Paszą i Fuadem i dowodzi im, że wszystko co się dzieje z Polakami jest przeciwne poprzednio osiągniętemu porozumieniu austro-tureckiemu. Koller przekonuje, że Porta nie powinna była okazać Anglii tej swojej nieograniczonej ustepliwości. Domaga się usunięcia elementów rewolucyjnych z Europy, zapowiada jeszcze swoją interwencję u ministra wojny i osiąga to jedno, iż minister zagraniczny turecki oświadczył, iż w interesie Turcji leży pozbycie się elementów rewolucyjnych z Europy, i ...że od razu cała rozmowa została zakomunikowana lordowi Redcliffe'owi.<sup>1)</sup> Może jedyny ujemny skutek tej austriackiej interwencji polegał na tym, że wykonywując życzenia angielskie rząd ottomański przez zwykłe „pomyłki“ w swoim postępowaniu, które zachodziły zazwyczaj, kiedy tego wymagała sytuacja, posłał odpowiedni rozkaz w sprawie ustąpienia pułku drugiego kozaków nie do kogo należało z urzędu, lecz do Izmaila Paszy, komendanta armii rumelijskiej w Sylistrii. To wprawdzie dało się boleśnie we znaki żołnierzom drugiego pułku i opóźniło jego przejście na żołąd angielski, ale nic a nic nie uczyniło bardziej zadość pragnieniom austriackim.<sup>2)</sup>

Widząc bezskuteczność swych starań w Turcji (a i wszystkie dalsze raporty z Konstantynopola miały rząd wiedeński utrzymywać w tym przekonaniu)<sup>3)</sup> Buol postanowił zwrócić się ze swymi remonstrancjami wprost do Foreign Office, gdzie przecie w czerwcu nie był odesłany bez uwzględnienia. Colloredo otrzymał teraz instrukcję bardzo charakterystycznie ujętą. Rząd cesarski przywiązuje wielką wagę do tego, żeby indywiduala w rodzaju zbiegów politycznych, pozostające w służbie tureckiej, były używane wyłącznie w Azji. Rząd turecki uznał słuszność

<sup>1)</sup> Raport Kollera 1. XI. 1855. A. W. Ber. aus Konstant. Nr 47. B. Dep. Stratforda 29. X. „I learn from good authority that bar. Koller has complained to Fuad Pacha of the Portes assent to the proposal, that the 2 regt of Cossacks should be taken into British pay and added to the contingent. He was told in reply, as I am assured, that far from remonstrating against the measure, he ought to be pleased with an arrangement which seemed to harmonize with his frequent representations that the regt in question should be withdrawn from the neighbourhood of the Danube“. PRO F. O. 78/1090 Nr 876.

<sup>2)</sup> Leval do Poźniaka 12. XI. 1855, A. Cz. 5627, 297—305.

<sup>3)</sup> Raport Kollera 8. XI. 1855, A. W. Ber. aus Konstant. 48 C.



tego stanowiska i na tej podstawie rząd austriacki mógł się spodziewać, że „tzw. legion polski, złożony z wielu elementów o charakterze wyżej wymienionym“ będzie przeniesiony do Azji. „Tymczasem mieliśmy przykrość dowiedzieć się, że jeden z tych pułków na żądanie lorda Stratforda i Redcliffe'a został ustąpiiony, żeby wejść w skład kontyngentu anglo-tureckiego i nie ma już więcej mowy o jego wysłaniu do Azji. Doszło do nas z drugiej strony, że legion polski miał oświadczyć, że nie chce służyć jak tylko na terenie, gdzie przywrócenie Polski mogłoby być bezpośrednio osiągnięte (poursuivie)...“ Gdyby to było prawdą, jeszcze by to umacniało argumenty austriackie za wysłaniem kozaków do Azji. Colloredo miał zwrócić uwagę Clarendona na doniosłość (gravité) tego przedmiotu i wyrazić nadzieję, że te oddziały nie będą używane w Turcji europejskiej. Tym razem moment rozmowy wypadł dla Colloredy dosyć niepomysłnie, bo w miarę jak akcje austriackie szły w górę w Paryżu, gdzie już powstaje pokojowa koalicja Walewski—Hübner, w Londynie właśnie dlatego rośnie niechęć i nieufność do Austrii. Kiedy Colloredo odczytał Clarendonowi swoją instrukcję, angielski minister spraw zagranicznych „żywo zastrzegł dla siebie (réclama) prawo Anglii do brania na swoją służbę poborów, do wcielania ich do kontyngentu anglo-tureckiego i do używania ich wszędzie tam, gdzie kontyngent ten będzie użyty“. Dodał, że nie jest zdecydowane, czy kontyngent nie pójdzie do Azji, ale zastrzegł się, że żadnych pod tym względem zobowiązań nie da. Lord Clarendon „w sposób najbardziej pozytywny zaprzeczył, ażeby legion polski miał oświadczyć, że nie chce służyć na terenie innym jak tylko ten, gdzie mógłby bezpośrednio starać się o przywrócenie Polski — (co zresztą nie było zgodne z prawdą, gdyż istotnie oficerowie 2-go pułku wnieśli tego rodzaju podanie <sup>1)</sup> — i twierdził, iż nic podobnego nie byłoby tolerowane i że Polacy, bez względu na ich prywatne poglądy, stanowią część kontyngentu i będą podzielali los tego kontyngentu anglo-tureckiego“.<sup>2)</sup> Jak na stosunki dyplomatyczne i na lorda Clarendona, była to bardzo ostra fin de

<sup>1)</sup> Miłkowski, Udział, 179. Podanie było w dużym stopniu robotą Brzozowskiego.

<sup>2)</sup> Instrukcja dla Colloredy 7. XI. 1855 i raport Colloredy 14. XI. A. W. Dep. nach London, Ber. aus London. Wereszycki, Kw. Hist. 1927, t. 47, 74 podaje treść rozmowy z Clarendonem, ale bez ujęcia całokształtu tej interwencji.

non recevoir i trzeba powiedzieć nieprzyjemna dla dyplomacji austriackiej porażka. Zwłaszcza, że bezpośrednim następstwem tego austriackiego wystąpienia będzie zakończenie rokowań Panmure'a z Zamoyskim <sup>1)</sup> i wystawienie przez ministra wojny listu — statutu dla korpusu posiłkowego polskiego, 16 listopada 1855. Ustępowany drugi pułk kozaków miał się stać „jądrem oddziału polskiego“ „the nucleus of a body of Poles“ <sup>2)</sup>. Wszystkie dalsze, a nieustannie ponawiane austriackie zabiegi usunięcia kozaków już teraz wyłącznie na terenie tureckim rozbijać się będą musiały o rzecz stanowczo załatwioną. Można było jedynie usuwać Sadyka, ale i ten nie da się zlikwidować <sup>3)</sup>. Austria przegrała tę sprawę w ostatniej chwili, a urzędowe zakomunikowanie listu Panmure'a do Zamoyskiego do Stambułu przecinało możliwość dalszych na ten temat rozmów <sup>4)</sup>. Zamoyski przeszedł pod władzę Anglików, z którymi jeszcze odbędzie ostatnią, przegraną rozmowę o sztandar polski dla swego oddziału i sztandaru tego nie otrzyma. W każdym razie długa i ciężka dyskusja została zakończona i na razie ku zadowoleniu częściowemu, przynajmniej bezpośrednio w niej zaangażowanych. Zamoyski uważał: „Albo

<sup>1)</sup> Kalinka do Poźniaka 15. XI. 1855. „...Negocjacja z rządem angielskim wczoraj zamknięta. Dziś Id Panmure ma podpisać instrukcje dla jenerała, które mają być statutem organizacyjnym naszej siły zbrojnej“. A. Cz. 5627, 247, raport do ks. Adama z t. dn. A. Cz. 5630, 497—8.

<sup>2)</sup> Tekst ogłoszony M. Handelsman, Séances et travaux de l'Académie d. sc. mor. et pol. 1930, juillet-août, 135—8. Jen. Zamoyski, VI, 174—6.

<sup>3)</sup> Pisani do Stratforda 21. XI. 1855, PRO F. O. 352/41, dep. Stratforda 22. XI. tamże, F. O. 78/1092 Nr 961.

<sup>4)</sup> Instrukcja dla Stratforda z listem Departamentu Wojny z 28 list., zawierającym list Panmure'a do Zamoyskiego z 16. XI. — z 30. XI. 1855. PRO F. O. 78/1068 Nr 997, dep. Stratforda 4. XII. 1855: „I quite agree with H. L. that it is advisable to avoid the name of Poles or Polish as applied to the corps. With respect to its temporary relation to G-al Vivians contingent and its return to the Sultan's service on the conclusion of peace I was already aware of the intentions of H. M's Govt in those respects and must have fallen into some inappropriate mode of expression to render the explanation of the War Dept necessary“. Nr 1004. Na tym nota Hammonda z 18. XII: „I always thought the Cossacks were to be as much a troop as the German or Swiss Legion and I never thought they were to be looked upon as an augmentation to the Turkish contingent and like that to be handed over to the Sultan after the war“. Na tym nota ręką Clarendona. „That was the arrangement with Zamoyski, C.“ PRO F. O. 78/1093.



wojna długo potrwa, albo się zakończy bez powołania Polski. W każdym razie na bliższą lub dalszą przyszłość potrzebne i bardzo skuteczne będzie pokazanie się Polaków. Kraj może i dziś jeszcze powinien pozostać nieporuszonym. Ale choćby na to jedno, żeby rodakom naszym przez wzięcie w niewolę lub dezercję wychodzącym z szeregów moskiewskich zapewnić przytułek pewny i pole właściwe, choćby dla zasłonięcia nas w historii od zasłużonego zarzutu, że stłumiony duch polski pozwolił Moskwie w tej już wojnie użyć sił materialnych Polski przeciw Zachodowi, że się już Polska nie broni więcej, ale się dała ostatecznie wprząc w jarzmo, warto nam stanąć raz jeszcze i sił naszych tej sprawie bez innej nawet korzyści oddać<sup>1)</sup>. Własnoręcznie przez ks. Adama napisana formuła zobowiązania, jaką miał podpisywać każdy nowowstępujący do dywizji kozaków sułtańskich, jeszcze bardziej uwypuklała sens, wkładany w tę formację: „bo dywizja rzeczona ma być zawiązkiem armii polskiej“<sup>2)</sup>. Zresztą było to powiedziane i w liście samego Panmure'a, który i po podpisaniu umowy bał się nadmiernie polskiego charakteru tej jednostki bojowej<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Zamoyski do żony 16 list. 1855, Jen. Zamoyski, VI, 177. Instrukcja dowódcy naczelnego polskich kozaków, A. Cz. 5623, 89—90. 15. XII. 1855. Wydział emigracyjny 21. XI. 1855 wyjaśnia charakter konwencji korespondentom, tamże.

<sup>2)</sup> Formuła zobowiązania na podstawie własnoręcznego brulionu ks. Adama, b. d. grudzień 1855: „Ja niżej podpisany oświadczam, że wchodzę do kontyngensu polskiego pod nazwą dywizji Kozaków sułtańskich, tworzącej się za upoważnieniem Księcia Naczelnika, że się poddam wszelkim wymagalnościom obcej na teraz służby, przyrzekam powinność jej pełnić w całej ich ścisłości, bo dywizja rzeczona ma być zawiązkiem armii polskiej, zatem zaręczam oraz i wierność sprawie narodowej, jej naczelnikowi Ks. Adamowi Czartoryskiemu, jak również następcy przez Księcia wskazanemu, jak to na prawego syna Polski przystoi“. A. Cz. Dom. Kancelaria 1848—1862. Do tej przysięgi powrócę niżej.

<sup>3)</sup> Panmure do Codringtona 28. XII. 1855: „Count Zamoyski proposes receiving into the Corps none but Poles, and in so far as this will probably tend to unanimity of feeling. I have no objection to such a course, but at the same time the nationality of the force cannot in any way be acknowledged, as it, for political reasons, must be regarded simply as a Turkish corps d'armée, Cossack in organisation, attached to the contingent, furnished by the Sultan ...under British control... There can be little doubt that a body of men, of the known valour and soldierlike qualities of Slavonian troops will afford an excellent example and an efficient support to the Ott. troops.“ PRO W. O. 6/74.

Zupełnie inne było stanowisko premiera, właściwego inicjatora i twórcy tej formacji. Palmerston wyjaśniał: „Kiedy Austria wyteżę się, aby nas wciągnąć do rokowań, utworzenie dobrego korpusu polskiego będzie potężnym narzędziem rokowań i będzie czymś dobrym, jako demonstracja przymuszająca na Rosję, w rodzaju okupacji Kinburnu. — Będzie też miało dobry wpływ na Austrię. Będzie wskazówką dla wszystkich mocarstw wschodnich, że pokój powinien być zrobiony szybko, a tymczasem nie zmusza nas do niczego i nie daje żadnemu z nich najmniejszej racji do wymawiania słowa jednego zastrzeżeń“<sup>1)</sup>. A kiedy Zamoyski wciąż definitywnie nie załatwiony będzie się obtłukiwał o Londyn, beczynnim, widokiem swym teraz, kiedy się już miały rozpocząć rozmowy pokojowe, napędzi lęku Pamowi. „Widzę, że Zamoyski jeszcze sobie nie poszedł. Byłoby bardzo pożądane, pisał 16 grudnia, załatwić wszystkie jego sprawy i odpakować go z powrotem, nim zaczniemy rokowania z Rosją, jeżeli rokowania mają się odbywać. Jeżeli on zabierze się do roboty, nim my zaczniemy, będzie to bardzo pożytecznym narzędziem presji na Rosję. Jeżeli będziemy zwlekać i wyślemy go po tym, jak rokowania się otworzą, każdy, kto nie wie, jak długo ciągnęło się to urządzenie, pomyśli, że zaczęło się ono dopiero z jego wyjazdem i będzie uważał to za środek (step) obliczony na zirytowanie i na przeszkadzanie rokowaniom“<sup>2)</sup>. Doprawdy trudno o bardziej szczerze wytłumaczenie znaczenia formacji polskiej z angielskiego stanowiska, ale zarazem i bardziej dosadne uzasadnienie, dlaczego Zamoyski mogąc nawet wyjechać, Londynu nie opuszczał.

4. Cały ten długi i bolesny proces stopniowego przechodzenia i samego Zamoyskiego na orientację i służbę angielską, i ujadania się z władzami angielskimi o przejęcie jednego z pułków kozackich przez Anglię nie mógł się nie odbić na nastrojach i stanowisku pozostałych zaangażowanych politycznie czynników w Hotelu Lambert i co ważniejsza, na miejscu w Turcji. Żołnierz cierpiał, czekał i nie wiedział, co go spotka. Oficer się burzył i przygotowywał akty oporu. Brzozowski coraz więcej nabierał autorytetu wśród oficerów i z jego poręki powstał ich

<sup>1)</sup> Palmerston do Panmure'a 25. XI. 1855. Panmure Papers, I, 503.

<sup>2)</sup> Palmerston do Panmure'a 16. XII. 1855. Panm. pap., II, 21.



memoriał<sup>1)</sup>. Wśród szczytów politycznych w Turcji dokonywa się zasadnicze przegrupowanie. W chwili przejścia drugiego pułku na służbę Anglii powstał tam jednolity front: antyangielski i antyzamoyski, albo raczej antyangielski b o antyzamoyski. Alléon przez Bystrzonowskiego<sup>2)</sup>, Sadykowa przez Lenoira<sup>3)</sup>, jątżrą w Hotelu Lambert, a na miejscu Sadyk nie krępuje się w wyrażeniach<sup>4)</sup> i po cichu steruje z powrotem w kierunku demokracji. Berwiński służy mu teraz za pośrednika. Przez niego idą sugestie do Branickiego i Wysockiego, mierzące wyżej do księcia Plon-Plon, z wyraźną intencją: pułkowi angielskiemu przeciwstawić trzeba pierwszy pułk, który powinien się w sposób podobny stać francuskim. „Co za triumf (to, co Zamoyski osiągnął). Zapewne są i tacy, co to triumfem i jeszcze triumfem naszej polskiej sprawy będą nazywali (— tak istotnie uważano wśród najbliższych ludzi Zamoyskiego<sup>5)</sup>).

<sup>1)</sup> Brzozowski do Elżanowskiego 1. XI. 1855. A. R. 998, III.

<sup>2)</sup> Alléon do Bystrzonowskiego 8. XI. 1855: „...et voici le mal, Sadyk fait des cosaques, Zamoyski les enlève pour en faire des Anglais, vous ferez des chrétiens Turcs que je ne sais qui vous enlèvera par jalousie, quel triste spectacle!“, 11. XI. A. Cz. 5578.

<sup>3)</sup> Morawski do ks. Adama, 20. XI. 1855 „...Lenoir rozżalony jest na P. Zamoyskiego, bo mu się zdaje, że można było doprowadzić rzecz do skutku bez r o z e r w a n i a korpusu. Ale odkąd to stało się, nic już nie ma przeciwko samejże formacji, a serdecznie, szczerze zdaje mi się będzie oddanym W. X. M.“ A. Cz. 5630, 491—4.

<sup>4)</sup> Sadyk do Larcheya, Burgas 5. X. 1855: „C'est pourquoi je vous prie, M. le général, de ne plus voir dans M. le Cte Zamoyski et ses agents les représentants du corps des Cosaques de S. M. I. le Sultan, mais M. Antoine Alléon.“ A. Cz. 5630, 415—6 kopia. Raport Thouvenela o całym tym odwołaniu się Czajki do gen. Larchey'a, o tym że ks. Władysław prosił o nieodsyłanie żołnierzy, dopóki Zamoyski nie powróci. „Je ne puis m'empêcher de faire remarquer à V. E. les déplorables dissidences qui divisent en Turquie les chefs de l'émigration polonaise. Placé entre les partis qui se disputent l'influence sur les éléments slaves qui forment les régiments cosaques, je dois me borner à regretter la lutte que Sadyk Pacha vient de provoquer avec éclat“. A. E. Turquie 322, 320—2. 11. X. 1855, Nr 45.

<sup>5)</sup> Kosiłowski do Poźniaka, Scutari 15. XI. 1855: „Nie wątpimy, że zdrowa część naszej emigracji podziela naszą radość z tego wypadku (przejścia pod władzę Anglii) „Przynajmniej wychodzimy już z nieszczęśliwej i godnej pośmiewiska opieki tureckiej, a mianowicie ze szponów tego infamisa, który oprócz swego wyniesienia się osobistego, nie miał innego celu i który tyle zmarnował czasu, sił najpiękniejszych i który dzisiaj ucieka się do niesłychanych oszczerstw i intryg, aby zapalić woj-

Co do mnie, może i zapewniać nie mam generała potrzeby, iż tego zaprzędania się na jurgielt angielski za coś podobnego nie uważam“<sup>1)</sup>. Teraz słowo „jurgielt angielski“, „żoldownictwo“<sup>2)</sup> jest najpospolitszym argumentem przeciwko całej robocie Zamoyskiego. Sadyk oświadcza, że zrywa z nią bezwzględnie i powoli się szykuje do tego, by wysunąć się na ewentualnego wodza demokratycznego<sup>3)</sup>. Nawet Brzozowski, do niedawna tak dla niego niechętny, i teraz nie rozbierający się w stosunku do Czajki mimo woli przygotowuje mu grunt korzystny w Paryżu swymi raportami. Ale co najważniejsza, Sadyk ma za sobą, obok intryg i pieniędzy a wpływów Alléona, największy

nę domową.. dla każdego Polaka d o b r e j w i a r y i zdrowych zmysłów wybór między Sadykiem Paszą a Jem Zamoyskim jest nader łatwy. Nie mów nigdy, mój drogi, o zasługach pierwszego, bo to rewoluje, kto tego człowieka zna, bo to jest uragać się rzeczom, które dla nas powinny być święte. Sam powiadasz, że naszym obowiązkiem jest wzmacniać stanowisko polskie, a ten człowiek z tej Polski drwi i jest otwartym n i e p r z y j a c i e l e m wszystkiego, co jest polskie. Drozd obok podłej chytrności i płaskości intryg jest człowiekiem bez serca i bez sumienia, choć do kościoła codzień chodzi i mieszka w klasztorze.“ A. Cz. 5627, 317—22. Leval do Poźniaka, 12. XI. 1855. „...Peut-être a-t-on écrit à Paris que notre passage aux Anglais n'a pas fait un très bel effet. Je croirais, Mr, que c'est là une erreur. Parmi les Turcs il y en a qui sont complètement i n d i f f é r e n t s, il y en a d e b i e n a i s e s et d'autres qui nous respectent d'avantage... Les Français sont jaloux de ne pas nous posséder, cela ils l'ont dit, Mr, mais ils ne nous blâment pas, comme on le pourrait croire. Les Anglais commencent à nous prendre, je crois, en affection, il n'y a pas une pièce officielle sortant du quartier général de Scutari qui ne nous appelle pas Polonais et non Cosaques. Viennent après les Polonais. Ce dont je puis vous assurer, c'est qu'il y en a beaucoup qui commencent à danser autour de nous et ce sont justement ceux qui avaient détesté les Cosaques, ceux qui avaient écrit contre notre corps. Je suis persuadé, Mr., que nous ne tarderons pas à voir enrôlés des démocrates même.“ A. Cz. 5627, 297—305.

<sup>1)</sup> Berwiński do Wysockiego 1. XI. 1855, A. R. 998, III.

<sup>2)</sup> Morawski do ks. Adama 6. XI. 1855. „...Na krzyki co do żołdu angielskiego bez wątpienia zatknąć trzeba uszy. Wszakże to ci krzyczą teraz na to ż o ł d o w n i c t w o, co wczoraj nazywali te same formacje Baszy-Buzukami z powodu, że żołdu nie miały. Niemniej przecież kłopot jest przykry“. A. Cz. 5630, 479—82.

<sup>3)</sup> Brzozowski do Elżanowskiego 26. XI. 1855. „Od niego (Unruga) dowiedział się Kosiłowski, że Sadyk gotów jest przystać do demokratów, popycha go do tego Berwiński, ale inni mu perswadują, że się narazi na to, że go demokracja odepchnie“. A. R. 998, III.



moralny argument. Ma za sobą Mickiewicza. Poeta stanął wyraźnie przeciwko Zamoyskiemu, związany także i nową poetyczną koncepcją jakiegoś żydowskiego legionu, do którego się zapalił, a do którego i Sadyk gotów się energicznie, na pozór, przyczynić<sup>1)</sup>. Mickiewicz solidaryzuje się z nim bez zastrzeżeń. Aż to gorszy Brzozowski. „Słówko o Panu Adamie. Skończył się zupełnie, nawet baty mu się podobają, nie widziałem go po powrocie jego z Burgas, ale tak mówią. Przewidywałem to: Czajka umiał w słabą jego stronę uderzyć, dosyć na to było kilku chórzystów i dumek ruskich, aby go zupełnie nie tylko zjednać, ale nawet podbić. O poeci! (a sam przecie niczym więcej nie był i podobnie odruchami wyłącznie się kierował). Dziś ma być P. Adam zwolennikiem zupełnym Czajki“<sup>2)</sup>. I był nim do takiego stopnia, że to przejmuje przerażeniem ks. Władysława, który zresztą nie umiał się znaleźć i zachować w stosunku do p. Adama. „Ten jest zupełnie zawojowany przez Sadyka, pisał do ojca 5 listopada i tylko Drozdowi wtóruje (a trzeba dodać, że Drozd całkowicie i wyłącznie szedł na rękę Czajce). Do zgody się nie przyłoży, bo jest z góry przeciw Zamoyskiemu. Miałem z nim długą rozmowę, starałem się tłumaczyć, lecz on zawsze wracał do tego, że stajemy się najemnikami Anglii i że Zamoyski chce pozycję Sadyka niweczyć. Widziałem, że nie było sposobu przekonania, a raczej, że nie chce być przekonany. Służalski (najbliższy towarzysz, oddany do końca Mickiewiczowi) i Francuz (Armand Lévy), który z nimi jest, zapisali się do nieregularnych kozaków i głowy potracili“<sup>3)</sup>. Ale Mickiewicz głowy nie potracił i nie na skutek uwiedzenia przez Sadyka dał się pozyskać, choć niezaprzeczenie poetyczność ukraińska też odegrała swoją rolę. Długo ze sobą walczył i dopiero po męce wewnętrznej, po ciężkiej rozprawie postanowił stanąć po stronie Sadyka i na tym postęunku wytrwa aż do końca, aż do tragicznego zakończenia swego życia w nędznym domu na Kalendży Oglu<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Brandstaetter j. w.

<sup>2)</sup> Brzozowski do Elżanowskiego 1. XI. 1855, A. R. 998, III.

<sup>3)</sup> Ks. Władysław do ojca, Stambuł 5. XI. 1855, A. Cz. 5630, 469.

<sup>4)</sup> Por. Mickiewicz do Wł. Czartoryskiego 19. XI. 1855, A. Mi-chałowski, 173, do ks. Adama 1. X. bardzo ważny list tamże, 169. Czapska, 175 i n.

Postawiony po środku tego odmetu intryg, między Sadykiem, Drozdem, Mickiewiczem z jednej strony, Levałem, Kossilowskim, a zwłaszcza Kościelskim, najjobrotniejszym ze wszystkich z drugiej, między Stratfordem i Thouvenelem, przed ministrami tureckimi a z Reszydem, który go zapewniał, że go „jak własnego syna uważa“, za sobą, biedny ks. Władysław zupełnie się zgubił. Często słyszał o intrygach na wschodzie, ale „rzeczywistość przechodzi wszelkie teorie“<sup>1)</sup>. Zwłaszcza, że książę nie był zupełnie przygotowany przez życie, żeby trudnościom stawiać czoło. Wyposażony w środki prawdziwej pomocy, bo prezentowany tym razem z polecenia Walewskiego sułtanowi przez ambasadę francuską, korzystający z poparcia Redcliffe'a i Thouvenela, używający życzliwej opieki gen. Larchey'a i Storksa równocześnie, a zatem postawiony w wyjątkowo korzystnej pozycji, ani z wieku ani z doświadczenia poprzedniego nie wyniósł umiejętności rozgrywania tak skomplikowanych spraw, jak te, które się tam nawiązywały między Polakami. A nie posiadał przyrodzonego autorytetu, wpływu moralnego, który niezależny od wieku bywa darem niebios<sup>2)</sup>. Nie oddziaływał na ludzi urokiem osobistym, którego mu brakło, nie potrafił rozkazywać, ani łagodzić czy jednać. Do roli sędziego bezstronnego nie dorósł, stał się narzędziem w rękę jednej strony i przyczynił się jeszcze do spotęgowania rozdwojenia. Od dłuższego czasu odwoływał się do ojca, by zerwał z Sadykiem i czynił wszystko, by to zerwanie przyspieszyć. „Co do Sadyka, pisał 8 listopada, rzeczy coraz gorzej idą. Sadykowszczyzna cała przeciw Papie występuje, najwyraźniej i najpubliczniej, tak że zdaje się mi, że pogodzenie niepodobne. Powtarzam, że z tego zerwania szwanku dla sprawy nie będzie, bo Sadyk u nikogo tu prawdziwego wpływu nie ma, jeden Papa ma siłę i on nią dotąd wojował. Jeszcze wczoraj Pisani niepytany mówił: „Sadyk n'a aucune influence chez les Turcs, c'est un homme qu'ils méprisent, car ils savent que c'est par intérêt qu'il s'est fait musulman“... z Sadykiem zgoda niepodobna

<sup>1)</sup> Pawlicowa, Kw. Hist. t. 50, 633.

<sup>2)</sup> Alléon do Bystrzonowskiego 8. XI. 1855, A. Cz. 5578. Dep. Stratforda 26. IX. 1855, PRO F. O. 78/1087 Nr 742. 24. X. tamże F. O. 78/1109 Nr 856. Larchey do min. Vaillant'a 19. XI. 1855 wraz z listem ks. Wł. Czartoryskiego do siebie 16. XI. Arch. hist. de guerre, Ar. d'Or. Correspondance.



i że to jest zły człowiek, jednakże gotów jestem tak postępować, jak Papa każe...“<sup>1)</sup>). Ks. Władysław nie potrafił uratować własnego obozu od rozdarcia i tylko w pośpiesznym odjeździe (19 listopada)<sup>2)</sup>, który był prawie ucieczką od dalszej odpowiedzialności, znajdował wyjście nie tyle z sytuacji, ile z trudności, które ogarnęły Stambuł, Burgas i obozy.

Sadyk ustami Alléona tak ujmował sytuację. „Mylisz się kochany hrabio, tak pisał bankier do Bystrzonowskiego, nie ma kozaków sułtańskich, które nie byłyby pod rozkazami Sadyka, ci zaś, którymi Zamoyski chciał dowodzić, są na żołdzie Anglii i będą od niej zależeli pod wszelkim względami. Bułgarzy, Słowianie nie lubią Anglików, nie pójdą do nich, nie będą z nimi sympatyzowali, oto na czym stronnictwo Czartoryskich poniesie mocne niepowodzenie i jest narażone na utratę sympatii, jakie Sadyk, który tak kochał księcia, umiał ku niemu obrócić. Austria korzysta z okoliczności, działa i potrafi dojść do swego celu. Gdyby się chciało uprawiać ambicję osobistą, w chwili obecnej ok. 4000 Polaków byłoby zjednoczonych pod jednym sztandarem i byłoby cokolwiek warte, a teraz Zamoyski może się nie wiem jak wysilać, ordynarny zdrowy rozsądek polski nie uzna w jego korpusie jak tylko korpus na żołdzie Anglii, i nigdy nie będzie w nim widział myśli polskiej. A wiadomo jak Anglia traktuje po wojnie cudzoziemców, którzy jej służą“<sup>3)</sup>).

Tak czy owak, szła przecie gra o wielką stawkę, bo o jedyną realną siłę, o wojsko, choćby tak znikome, jak to, które w rozbiciu powstawało w Turcji, i które było i musiało pozostawać jedyną rzeczywistą podstawą sprawy polskiej w tym trudnym czasie kończącego się roku i kończącej się wojny. Bo jak to pisał słusznie Poźniak, występując z innym zresztą konkretnym wnioskiem, „gdy Bóg powoła Naczelnika Narodu do organizowania społeczeństwa naszego godności narodowej odpowiednio, organizacji tej tylko za pośrednictwem wojska będzie mógł dopełnić“<sup>4)</sup>). To rozumieli wszyscy i dlatego każdy

<sup>1)</sup> Ks. Władysław do ojca 25. X. 1855, A. Cz. 5630, 441—4, 29. X. tamże, 463—6, 5. XI., tamże 467—74, 8. XI., tamże 475—8.

<sup>2)</sup> Leval do Poźniaka 19. XI. 1855, A. Cz. 5627, 327.

<sup>3)</sup> Alléon do Bystrzonowskiego 20. XII. 1855, A. Cz. 5578.

<sup>4)</sup> Wniosek Poźniaka o utworzenie audytoriatu przy wojsku 12. X. 1855, A. Cz. 5627, 311—4.

chciał położyć swoją rękę na tym zaczątku wojska polskiego. A i demokraci, którzy od dłuższego czasu tkwili w bezczynności, pod wpływem poruszenia, jakie powstało w związku z robotą Zamoyskiego, (którą zresztą potępiali), w związku z nastrojami, jakie zrodziły się wśród kozaków, ocknęli się późną jesienią 1855 i zabrali znowu, głównie wysiłkiem Elżanowskiego, do roboty.

Inicjatywa, uderzenie ostrogą miało przyjść i dla nich z Stambułu. „Czy zawsze, pisał patetycznie ich mąż zaufania nad Bosforem, Brzozowski, czy zawsze na bój gladiatorów, bój, którego końcem przegrana, skazani będziemy? Jakikolwiek koniec tego świętego boju ...naprzód!“<sup>1)</sup>). To samo myślano w Paryżu, gdzie i ocena zachowania się kraju przez Brzozowskiego znajdowała oddźwięk. — „Na wszystkich punktach jesteśmy słabi, a prawie „mówiąc między nami, bezsilni. Szczególniejsza bierność w kraju, wśród takich olbrzymich wypadków najbardziej mnie gryzie. Żadnego znaku życia. Obojętność posunięta aż do zimnego patrzenia na nędzę braci za granicą, (właśnie w tym czasie powstaje oparta o demokrację, wiecznie pozbawiona grosza Komisja Funduszków Emigracji Polskiej na Wschodzie)<sup>2)</sup>, brudny egoizm lub drobne ambicjki i ubóstwienie grosza, zlepienie z nim, pod strachem rozłączenia się z nim i stracenia duszy i ciała. Smutne położenie...“<sup>3)</sup>). Elżanowski może nie podzielałby całkowicie tego sądu, ale i on zasadniczo tak uważał po zawodzie, jaki Kołu demokratycznemu sprawiło Poznańskie, dzielnica, na którą mieli oni prawo najbardziej liczyć. Tam doprawdy nie działo się najgorzej. Jak i pozostale ziemianstwo pruskie zarabiali i nasi ziemianie na wojnie. I choć ostatnio trochę się popsulo, „powódź na nowo dała się we znaki, stąd nędza i choroby“, choć i w Poznańskim panowała drożyzna, nie było mobilizacji, nie było stąd wynikających trudności, i wszystko szło starą koleją. Ale nastrój zdecydowanie przechylił się na stronę ks. Adama, którego „koła wyższe“ uważają „za wyobraziciela sprawy narodowej“<sup>4)</sup>). To też gdzie indziej należało szukać oparcia.

<sup>1)</sup> Brzozowski do Elżanowskiego 26. XI. 1855, A. R. 998, III.

<sup>2)</sup> Odezwa Komisji z 4. II. 1856, ukonstytuowała się ta komisja 22. XI. 1855, A. R. 998, III.

<sup>3)</sup> Brzozowski do Elżanowskiego 8. X. 1855, A. R. 998, III.

<sup>4)</sup> Libelt do Janowskiego 16. VI. 1855. B. J. 3685, T. V.



5. W dwóch pozostałych dzielnicach stosunki zaczęły się układać nieco odmiennie niż na początku wojny. W Królestwie poza nieliczną warstwą robiącą interesy na wojnie, położenie stawało się ciężkie. Powszechnie zdawano sobie sprawę z tego, w jaką matnię wpakował Rosję Mikolaj. Polacy zdawali sobie z tego sprawę lepiej od innych, ale zarazem czuli swoją bezsilność wobec garnizonów rosyjskich stacjonujących w Królestwie. Nienawiść do Rosji stale rośnie. Nieustanne pobory wojskowe pozbawiły kraj niezbędnych sił roboczych. „To niewiele, co dostarczył nieudany urodzaj w życie i kartoflach jest w większości używane na cele wojskowe. Lud wiejski przez to wydany na najbardziej gorzką nędzę i idzie naprzeciw śmierci głodowej, a rząd nie podejmuje najlżejszych kroków, by tej nędzy pomóc. Do tego cholera, która w Warszawie wystąpiła dosyć łagodnie, na prowincji rozpełtała się bardzo ostro i porwała karmicieli wielu rodzin. I zaraza bydłęca w sposób srogi uderzyła w ten biedny kraj i większość miejscowości jeszcze cierpi na to“. Stan finansów przedstawiał się opłakanie i to zarówno papierów rosyjskich, jak polskich, które straciły od wybuchu wojny 10% swej wartości. Jedynie papiery Tow. Kredytowego Ziemskiego są w cenie i poszły w górę o 8%, co jest jeszcze jednym dowodem załamania się zaufania społeczeństwa do pożyczek państwowych. Polskie bilety bankowe pochowały się zupełnie i ludzie czynią wpłaty wyłącznie biletami rosyjskimi. Agio na nie wynosi od 1/2 do 3/4%. Srebro zniknęło zupełnie z rynku. Żądają bilonu, nie chcą brać papierów i płacą za zamianę od 3 do 4% agia, złote pieniądze do 12% agia. Słowem sytuacja rządowa, ale i społeczna, z wyjątkiem spekulantów, jest bardzo trudna. Autorytet władz upadł. Wiedziano, że Paskiewicz, chory na raka, jest umierający i naprawdę nikt władzy w Królestwie wówczas nie sprawował. Stosunków bezpośrednich nie można było wprawdzie utrzymywać z zagranicą, ale obca prasa przedostawała się i wszystkie wieści docierały do Warszawy, i to nawet bardzo szybko. Tak np. od razu wiedziano w Warszawie o rokowaniach, podjętych przez Napoleona za pośrednictwem Seebacha, tylko jak to często w Warszawie, od razu przypisano tej inicjatywie korzystne dla nas znaczenie, ludząc się, że Napoleon zażądał od Austrii i Prus Galicji i Poznańskiego i że zagroził Rosji odebraniem Królestwa, Litwy, Podola, Wołynia i Ukrainy i przywrócenia dawnego Kró-

lestwa Polskiego<sup>1)</sup>. To wszystko razem nie stanowiło o możliwościach działania społeczeństwa w samym Królestwie i mimo prób nawiązania z nim bezpośredniego kontaktu, co zresztą będzie w tym czasie czynione przez agentów Hotelu Lambert<sup>2)</sup>, nie otwierało jakichś dalszych i szerszych perspektyw, przynajmniej dla demokratycznej części emigracji.

Dla Koła pozostawała zatem teraz jedyna droga wolna, która prowadziła do Galicji, dotąd przez nie, mimo nawet stosunków z Mułkowskim, bardzo zaniedbana. Ale tam sytuacja ogólna mocno przypominała położenie Królestwa, tylko dostęp był łatwiejszy.

— „U nas tu drożyzna nadzwyczajna, tak charakteryzuje stan Galicji, albo może Lwowa korespondent Elżanowskiego, Hip., najpewniej Hipolit Witowski<sup>3)</sup>, niektóre artykuły do życia droższe nierównie niż za granicą“. I nie dziw, wobec upadku zupełnego waluty austriackiej, jako skutku wojny bez działań wojennych. „... W obiegu pieniędzy gotowych mało, brzęczącej monety wcale, szlachta zbija grosz, bo zboże po wysokiej cenie, handel nie znaczy, przemysł stagnuje, lud leniwy, niedbały, rzemieślnik drogi, ale gardzi małym zarobkiem, choć się żali i utyskuje na niedostatek itd.“, słowem wszystkie symptomy skutków inflacji. „Czuć się też daje tendencja do germanizowania, rząd wyprzedaje dobra koronne, zakupuja bankierzy, żydzi, sprzedal także koleje żelazne najważniejsze pod względem komunikacji, wydzierżawia kopalnie soli w Wieliczce i Bochni żydom, a gubernator miał przeszkodzić, aby ks. Sapiaha nie wziął ich w dzierżawę, administracja kraju według nowego planu tak niepraktyczna, że wszyscy potracili głowy

<sup>1)</sup> Raport konsula austriackiego Heina z Warszawy z listopada 1855, otrzymany 21. XI. A. W. Ber. aus Warschau XI. 1855 Nr 336, Górodskije słuchy 16/28 genwaria 1850 Nr 25. A. A. D. Kanc. Nam. 19398 Nr 2, p. 130.

<sup>2)</sup> Z raportu agenta Edwarda (?) do Aleksandra (Dejeana). Poznań 10 lub 13. X. 1855. „Co do mojego interesu, kochany Olesiu, nic Ci nie mogę donieść, gdyż chociaż widziałem się z Zygmuntem, nie miałem odwagi go się zapytać, jestem więc ciągle w nieznośnej niepewności i dręcę się może sam niepotrzebnie, Henrysia wyjechała z matką do Królestwa, co mnie bardzo niepokoi, gdyż właśnie to tam jest miejsce, którego się dla niej obawiam“. A. Cz. 5623, 68. Kto to był „Henrysia“ — nie udało mi się odkryć.

<sup>3)</sup> Miłkowski Od kolebki, II, 276.



itd. I do czego to doprowadzi? do bankructwa niechybnie<sup>1)</sup>. Ale jeżeli tak było istotnie, pod względem moralnym, znów przynajmniej we Lwowie samym, sytuacja była znacznie lepsza. Istniała tam w każdym razie nowa atmosfera umysłowa, ludzie się zbierali dla wspólnego omawiania zagadnień literackich czy artystycznych, istniało ubogie, ale odnawiające się po kłęsce czasopiśmiennictwo. Powstała nowa poezja, nie poziomu Mickiewiczowskiego, ale pracująca na całą Polskę, nie tylko na Galicję, by wymienić znakomitego wówczas Ujejskiego i całym młodych, choćby Romanowskiego. Hip. opisuje takie zebranie, na którym po dyskusji o starożytnej literaturze każdy sięgnął do swego portfela, wyciągnął swoje poezje, by je odczytać. „Była to lira młodzieńcza, pisze on, wówczas 47-letni, naiwna jak młodzież i lekka jak ona; ale była tam i myśl do jednego skierowana celu, do celu, o którym od 80 lat przeszło marzymy i uradowało się serce moje i lezka radości błysnęła w oku, bo któżby się nie rozrzewnił na widok dziarskiej a oczystym natchnieniem ożywionej młodzi, tego kwiatu ludzkości<sup>2)</sup>. A łącznikiem, łącznikiem bezpośrednim między tą młodzieżą i emigracją paryską był Mieczysław Pawlikowski, którego „młodzież ...lubi i starsi nie ganiają“, a który sam siebie nazywał Polakiem, demokratą, republikaninem i rewolucjonistą<sup>3)</sup>, zresztą na polski sposób i polskie ówczesne potrzeby.

Przez niego i dzięki jego pobytowi w Paryżu Koło zorientowało się obecnie w kierunku myśli Lwowa, a u siebie w Paryżu zabrało się do silniejszej akcji. Dawniejsza próba poruszenia Koła odnowiła się na początku października. Naprzód podjęto zaniechaną już myśl wydawania własnego pisma w Paryżu. Miało się ono nazywać Głos Polski, miało wychodzić trzy do czterech razy na tydzień, miało „wypowiadać w formie nieoznaczonej naprzód myśli, krążące między nami (tj. w Kole), uczucia coraz mocniej wydobywające się z piersi naszych oraz terazniejsze pojęcia narodowych i naszych obowiązków“. Miało obnażać dwulicowość arystokracji, szkodliwą bierność części

<sup>1)</sup> Hip. do Elżanowskiego 25. XI. 1855, A. R. 998, III. Por. A. Beer. Die Finanzen Osterreichs im XIX Jh. 1877. R. Charmatz, Minister Frh. v. Bruck. K. Kramar, Das Rapiergeld in Osterreich seit 1848, 1886.

<sup>2)</sup> Hip. do Elżanowskiego 26. XI. 1855, A. R. 998, III.

<sup>3)</sup> Miłkowski, II, 279.

naszej demokracji i jej marzenia przeciwne rozsądkowi, fałszywe poglądy i uprzedzenia co do niektórych ludzi i zając się nawiązaniem łączności z krajem<sup>1)</sup>. Licząc na zatwierdzenie swego pisma Koło zwróciło się z podaniem do władz francuskich i otrzymało od Collet Meygreta stanowczą odmowę. Wobec odmowy, która mogła nastąpić nie bez oddziaływania Hotelu Lambert, a nawet osobistej w tym sensie interwencji starego księcia u cesarza<sup>2)</sup>, Koło uciekło się do zwykłego pośrednictwa, udało się pod opiekę ks. Napoleona, przez Wysockiego. Już Wysocki, a przed nim jeszcze Mierosławski wtajemniczyli ks. Plon-Plon w „intrygi“ Zamoyskiego, który sprzedawał Polaków Anglikom<sup>3)</sup>. Teraz w drugiej połowie listopada apelowano do księcia w imię solidarności naszej demokracji i reżymu cesarskiego. „Popychało do tego uczucie świadome, przekonanie wewnętrzne o pełnej zgodności między interesami Polski a interesami i sławą Francji, ...te więzy nierozzerwalne, które nas przywiązują do Francji, są tak dobrze oceniane przez moich rodaków, że każdy głos polski korzystający z pozwolenia rządu francuskiego jest zachętą w naszych nadziejach, jest pocieszeniem w naszych nieszczęściach“<sup>4)</sup>. Dziwna to była solidarność między Kołem, co miało uosabiać polską demokratyczną rewolucyjność, a tym następcą tronu francuskiego cesarstwa autokratycznego. Wprawdzie i Koło nie było nieprzejednane, a ten książę odsunięty teraz od wszystkiego uprawiał „nieprzejednaną“, w granicach reżymu, opozycję osobistą i zasadniczą.

Równoległe do przygotowywania pisma szła praca nad odnawianiem i wykańczaniem „Zasad skutecznego działania dla sprawy polskiej“. Wychodzono ze zwykłych założeń teoretycznych i nie to w tych zasadach miało znaczenie. Ważny

<sup>1)</sup> Projekt do pisma emigracji i obszerna Note sur l'esprit politique du journal ou revue à publier en langue polonaise. 10. X. 1855. A. R. 999, I.

<sup>2)</sup> Patrz audiencję ks. Adama u cesarza 21. X. 1855, s. 568.

<sup>3)</sup> Hubaine do Wysockiego 15. XII. 1855 w imieniu ks. Plon Plon. A. R. Zbiory batiniolskie, Pap. Wysockiego.

<sup>4)</sup> Podanie Elżanowskiego do dyrektora Sûreté publique 25. X. 1855. Na tym nota „podana ks. Napoleonowi wraz z listem Wysockiego d. 25/10 55“. Elżanowski do ks. Napoleona, brullion, 19. XI. 1855, na tym nota: „oddane Wysockiemu d. 21/XI, a przez niego księciu d.“ A. R. 999, I. Pierwsze dane o projektowanym piśmie w liście do Guttrego 10. X. 1855, posłanym przez Franciszka Ziel. (?) tamże.



w nich był stosunek do zdarzeń i wypadków bieżących. „Obecna wojna wschodnia, mówiono, jest jednym z tych dziejowych wypadków, które postać polityczną świata przez długie lata w głównych posadach nietkniętą w nowe przyobleką kształty. Niezależnie od zamiarów nawet, jakie sprzymierzeni względem nas mieć mogą, wojna ta przez swe konieczne trwanie, przez zobopólne wycieńczenie walczących nastarczy nam sposobną do dźwignienia się porę, byleśmy każdą dobrą dla nas intencję zachodu na korzyść sformowania narodowej siły zużytecznić umieli...“ W tym sformułowaniu doprawdy trudno było widzieć coś odmiennego od tego, co robił Hotel Lambert w całości, a Zamoycki osobiście.

Dalej następuje przedstawienie przyszłości, składającej się z trzech okresów. Pierwszy obejmuje wystawienie legionu polskiego, drugi zaczyna się z chwilą wejścia wojsk alianckich na ziemię ojczystą. Musi wtedy nastąpić powstanie, nawet gdyby rządy sprzymierzone tego sobie nie życzyły. Ale będzie to tylko korzystna dla zachodu dywersja, którą nie przyniesie sprawie narodowej korzyści, jeżeli kraj nie zdobędzie się na rząd narodowy. „Jeżeli ten rząd nie będzie się starał wytrwale o wyswobodzenie spod wszelkiego obcego, choćby przyjaznego wpływu“. Po pierwszym okresie emigracji, drugim powstania krajowego, nastąpi wreszcie trzeci organizowania kraju, choćby w części niezależnego. Komitety i inne jednostki organizacyjne emigracyjne i powstańcze rozwiązują się i utworzone będą nowe organy. Tylko w tych dzielnicach, które nie będą się jeszcze mogły wyzwolić, aż do czasu ich uwolnienia, działać będą tajemne komitety insurekcyjne. Ta cała konstrukcja jest w części istotnie różna od poglądów ks. Czartoryskiego, i całkowicie od zapatrywań Centralizacji, toteż nic dziwnego, że Koło uważa za swój pierwszy obowiązek prowadzić z nimi walkę<sup>1)</sup>.

Zasady w swej ogromnej części nie różnie od zapatrywań „arystokracji“, a w swych planach przyszłości bardzo nierealne w roku ich pisania, praktycznie miały na celu wyzyskanie bytności Pawlikowskiego w Paryżu i stworzenie platformy, po której można by było przejść do Galicji. Chodziło o zawiązanie w Galicji komitetu odpowiedniego podanym zasadom. Przez

<sup>1)</sup> Przyjęte zasady skutecznego działania dla sprawy polskiej, ręką S. Elżanowskiego 12. X. 1855, kopia A. R. 999, I.

ten komitet zamierzano utworzyć spisek w pułkach galicyjskich i węgierskich, nawiązać komunikację z Wołyniem, Podolem i Ukrainą, żądano stałego ze sobą znoszenia się, popierania zakładanego w Paryżu pisma, przesyłano adresy i klucz do pisma tajemnego wraz z odpowiednim atramentem. Najważniejszej rzeczy nie ośmielono się z góry określić: „Jakie stanowisko zajmie Galicja w powstaniu Polski, trudno na razie oznaczyć“. To właśnie miało dopiero wypłynąć ze znoszenia się z krajem<sup>1)</sup>. Teraz nie Kraków i nie Mulkowski, który miał służyć jedynie za pośrednika w korespondencji, lecz Lwów i „Hip.“ stają się głównym punktem oparcia Koła w kraju. Entuzjasta o tradycjach walki węgierskiej i pobytu na wychodźstwie w Turcji, którą wspomina z rozczuleniem, nastrojowiec przechodzący od wielkich nadziei do załamywania się w sobie, człowiek już niemłody, bo 47-letni, obciążony rodziną i obowiązkami, borykający się z trudnościami życia Hip. dusił się w ciszy lwowskiego partykularza, a czekał z niecierpliwością zmiany gwałtownej, w której przyjscie w obecnym konflikcie europejskim wierzył święcie. „Kto napotyka zapory żelazne, a chce je przelamać, choćby miał i głowę roztrzaskać! Rozpaczliwe to położenie i przypuszczenie, pisał 26 listopada, lecz precz z rozpaczą, bo nie pozwalam, aby mnie owładła, niechaj się jej oddadzą słabe serca, niedołężne dusze, zaś impavidum ferient ruinae...“<sup>2)</sup>.

Rzeczywistość polską, rzeczywistość krajową rozumiał jednak bardzo dobrze i w duchu poglądów otaczającego go środowiska ujmował to, jak społeczeństwo krajowe sobie wówczas wyobrażało przyszłość.

Emigracji nie uważa się obecnie za ciało, któremu by „przysłużyło prawo organizowania i ustanawiania jakiegokolwiek władzy naczelnej“. Nie narzuca się też ona krajowi, ale wzywa go do wspólnej akcji. To kraj winien wskazywać środki i drogę do wspólnego celu, kraj, który powinien zaniechać spisków i organizować w sobie siłę. Naród polski wystąpi dopiero wtedy, kiedy sprzymierzeni wkroczą do Polski zbrojnie i „wyrzekną jawnie wobec świata odbudowanie całej Polski“, i wtedy

<sup>1)</sup> Nota Elżanowskiego w związku z Zasadami 15. X. 1855, A. R. 999, I.

<sup>2)</sup> Hip. do Elżanowskiego 26. XI. 1855, A. R. 998, III.



stanie jako sprzymierzeniec zachodu. Wtedy również nastąpi ustanowienie władzy tymczasowej pod wpływem sprzymierzonych, ze wspólnym porozumieniem z opinią krajową. W każdym razie w miarę wkraczania wojsk sprzymierzonych obok władzy wojskowej przez nich ustanowionej, każda prowincja postawi „władzę przyboczną cywilną złożoną z rodaków, których stanowisko, znaczenie polityczne, cnoty obywatelskie odpowiedzą tak wielkiemu powołaniu“. Kraj uznaje potrzebę pisma na emigracji, jako organu opinii wspólnej, którego w kraju wydawać nie można. Ale kraj nie życzy sobie, by to się odbywało pod hasłem demokracji, czy arystokracji, pismo to ma się zajmować jedynie tym, co prowadzi „do oswobodzenia, zabezpieczenia narodowości i wywalczenia niepodległości“. Kraj chce, żeby pismo takie było redagowane oględnie i roztropnie, licząc się z polityką na pozór neutralną, a naprawdę przeciwną Prus i Austrii<sup>1)</sup>.

W całym tym ujęciu Galicji występuje znamienne, wprost uderzające podobieństwo poglądów z tym, co Bielicki przywoził od kresów południowych rosyjskich Czartoryskiemu. Adres tylko był inny, choć rzecz można śmiało, że i do Hotelu Lambert można było bez zmiany jednego słowa skierować te punktacje współpracy. Wyraźnie zaznacza się w nich troska kraju o utrzymanie swego pierwszeństwa w stosunku do emigracji, z czym jeszcze nie mógł się całkowicie pogodzić Hotel Lambert, a co było zupełnym odwróceniem poglądów Mierosławskiego, który poza emigracją swego obozu Polski w ogóle nie dostrzegał.

A przy tym ten stale od początku wojny z kraju nadlatujący zew, wołający o jedność wychodźstwa. Tego żądał w roku ubiegłym Potworowski, tego domagał się Bielicki i od tego uzależnia obecnie współdziałanie kraju Witowski.

Ale to nie wszystko jeszcze. Występuje tu ostro pogląd o pierwszeństwie kraju przed emigracją, ale także przekonanie o pierwszeństwie i samodzielności prowincji, zatem dzielnicę przed całością Polski i coś jeszcze, przeświadczenie o konieczności zerwania ze spiskiem, a oparcia życia prowincji na pracy zorganizowanej, pogląd, który musiał już być bardzo rozpo-

<sup>1)</sup> Memorandum przez Hip. Lwów 25. XI. 1855, A. R. 998, III.

wszechniony, skoro znajdzie odbicie w twórczości miejscowego, prowincjonalnego pisarza, w *W n u c z ę t a c h* Z. Kaczkowskiego, napisanych tegoż 1855 roku.

6. Charakter i rodzaj współpracy kraju z Kolem nie mogły być znane w Hotelu Lambert, choć nie mogły również ujść uwagi stosunki z nim Pawlikowskiego, który najpewniej i z księciem Adamem musiał nawiązać kontakt. On to był owym tajemniczym wysłannikiem Galicji, o którym książe mówił Walewskiemu we wrześniu. Ale sam fakt obudzenia się Koła z letargu i zabrania do starań o wpływy uderzył kierowników roboty Czartoryskiego i stać się musiał jeszcze jednym źródłem trosk starego księcia.

Zresztą utrafiając teraz w odnowione z kraju wołanie o jedność, w Hotelu Lambert próbowano temu dążeniu nadać zwykłą u siebie postać, podporządkowania wszystkich i wszystkiego ks. Adamowi. Książe sam podzielał to przekonanie. W czasie rokowań Zamoyskiego w Londynie (we wrześniu lub październiku) pisał do Harrowby w sposób znamieny: „Nic nie może jej (Polsce) przywrócić życia i uratować jej od konwulsji rewolucyjnych, jak jedność i autorytet wspólnego ośrodka: oto co staram się dać zrozumieć i ustanowić jak mogę (tant bien que mal). Ale to nie będzie czymś realnym i nie wywrze swego skutku, dopóki rządy zachodu nie porozumieją się co do tego, nie ustanowią takiego centrum, a to będzie pierwszym znakiem zapowiadającym ich intencje w stosunku do Polski“<sup>1)</sup>. Do tego jednak było bardzo daleko. A tymczasem z otoczenia choćby przygodnego przychodziły inne żądania. „Pozycja twoja, wołał Karol Ursyn Niemcewicz, i stosunki w społeczeństwie, cnotliwa przeszłość, niczym nieugięty patriotyzm, zasługi i zdatność naznaczyły Ci od dawna miejsce pierwszego obywatela Polski. Te przymioty, tę nabytą wziętość oddałeś na własność krajową. Dziś według mnie posłannictwem Twym jest taką uorganizować władzę, nadać jej porządną kierunek, tok, stanąć na jej czele i ogłosić...“<sup>2)</sup>. To samo uważali i inni współpracownicy Hotelu i od inicjatywy propolskiej Napoleona zabrano się tam do przygotowań nad „organizowaniem władzy w powstańczym narodu naszego obozie“.

<sup>1)</sup> Czartoryski do Lda Harrowby b. d. 1855, San. H. XXVIII, 169—70.

<sup>2)</sup> Karol Ursyn Niemcewicz do ks. Adama, Paryż 17 września 1855, A. Cz. 5626, 373—6.



Ale rzecz ta nie miała się posuwać szybko i ruszyła dopiero po przyjeździe Woronicza, który nabroiwszy w Stambule przez rozognianie obu stron roznoszeniem plotek, wysłany stamtąd na rekolekcje do Paryża <sup>1)</sup>, tu miał teraz ze zwykłą u siebie dawniejszą produktywnością myśli zabrać się do dalszych projektów. Zasady tego pomysłu sprowadzały się do stwierdzenia: — „Własny rząd jest potrzebny, aby: 1) zorganizować pracę czynniejszych elementów emigracji i uchronić od wpadnięcia w ręce rewolucjonistów, 2) uniknąć i tarć i walk o pierwszeństwo pomiędzy dowódcami powstających oddziałów pclskich dziś od siebie niezależnych“ <sup>2)</sup>. Rozwinięcie tych zasad w gruncie rzeczy było głównie wymierzone przeciwko Zamoyskiemu. Chodziło o to, aby jego stanowczo podporządkować władzy księcia naczelnika. To ks. Adam powierzał dowództwo w nowej dywizji Zamoyskiemu, ks. Władysław musi w niej otrzymać stanowisko stosowne do swego „położenia“. Wreszcie, wskazówka na dalszą przyszłość: „Ks. Władysław (lub jego brat) z chwilą wstąpienia na ziemię polskie będzie reprezentantem Ks. Naczelnika i wszelkich stąd wynikających czynności“. Do tego dodano żądanie wysłania odpowiednich ludzi do Poznańskiego, Galicji, Królestwa i Litwy dla zorganizowania tam ludzi garnących się do księcia i utworzenia stałej misji w Szwecji, która przecie stanęła po stronie aliantów <sup>3)</sup>.

Ale najważniejsze być miały konkluzje praktyczne, które wynikały z tych założeń. A te prowadziły do ustanowienia przy naczelniku — Gabinetu, czyli mówiąc inaczej wydziałów rządowych scentralizowanych. Przy osobie księcia powinien być mianowany szef gabinetu, w którego ręku powinna się koncentrować cała władza i zastępstwo osoby ks. naczelnika. Przy szefie winien być ustanowiony sekretarz generalny do bezpośrednich stosunków z ludźmi. Wydziałów powinno być dwa: wewnętrzny do stosunków z emigracją i krajem, i zewnętrzny, obejmujący politykę zagraniczną polską. Każdy wydział posiada sekretarza wydziału i tylu członków, ile w nim będzie sekcji. Tak np. w wydziale wewnętrznym powinno się utworzyć

<sup>1)</sup> Pawlicowa Kw. Hist. t. 50, 633—4. Ks. Władysław do ojca 25. X. 1855 wysłał Woronicza do Paryża. A. Cz. 5630, 441—4.

<sup>2)</sup> Memoriał Woronicza o rządzie 17. XII. 1855, A. Cz. 5630, 516.

<sup>3)</sup> Mem. Woronicza, A. Cz. 5630, 525—7.

sekcje polityczno-moralną, potrzeb i instytucji emigracyjnych, finansową i wojskową. Organizacja tego rządu musi opierać się na wierze w zasadę monarchiczną i w dom Czartoryskich.

O ile chodzi o oseb, proponował Woronicz na naczelnika wydziału wewnętrznego Barzykowskiego, zewnętrzny chciał pozostawić w ręku samego księcia. Szefem gabinetu powinien zostać Morawski, który i tak był głównym zastępcą księcia. Sekretarzem generalnym Ludwik Orpiszewski lub Ignacy Szczepanowski, sekretarzem wydziału wewnętrznego Józef Łopaciński, który ostatnio dobrze sobie poczynał w kraju <sup>1)</sup>.

Pierwszym dziełem tego gabinetu powinno być zaprzysiężenie Zamoyskiego i jego zastępcy.

Pomysły Woronicza wyprowadzały się z przekonania, że następna wiosna przyniesie ważne rozstrzygnięcia, a wychodziły wprost z tej struktury, jaką otrzymały biura Hotelu Lambert na początku wojny, dając im tylko inne nazwisko. Ten sam człowiek, który był w swoim czasie inicjatorem „Króla na emigracji“, wnosił teraz pomysł rządu i biur ministerialnych na wychodźstwie. Zresztą prócz nazwy i mocniejszego uzależnienia od Hotelu Lambert wojska, które tworzył Zamoyski, właśnie myślący o wyzwoleniu się spod kontroli Lamberta, naprawdę nic by się nie zmieniło.

Ale tym razem sam książę, mimo coraz bardziej gmatwającej się sytuacji międzynarodowej, która zapowiadała rychły pokój, nie był temu przeciwny. Własne jego do rozmów i załatwiania spraw bieżących, korespondencji i prac noty z grudnia 1855 wyraźnie o tym świadczą. Wśród uwag politycznych o traktacie wiedeńskim, które spisywał sobie dla doręczenia Walewskiemu <sup>2)</sup>, wśród dalszej pracy nad swoim dziełem filo-

<sup>1)</sup> Projekt organizacji, na tym notatka ołówkiem. Październik 1855, A. Cz. 5623, 56—61. Jest to niezaprzeczenie nota późniejsza i błędna. Streszczeniem prawie dosłownym tego projektu jest Memoriał Woronicza z 17. XII. 1855. A. Cz. 5630, 511—5.

<sup>2)</sup> „Walewski. Le traité de Vienne est très vague. Il y a de la contradiction dans ses expressions. Il faudrait le réviser en entier, mais est-ce le moment? Et comment trouver le point pour y procéder. Cette guerre n'a aucun rapport avec le traité de Vienne. Si l'on en fait mention, c'est le confirmer explicitement. C'est une chose à considérer, s'il ne vaut pas mieux le passer sous silence pour se réserver le droit d'y revenir“. Sygn. jak niżej.



zoficznym o Pocieszeniu — tym razem pisał rozdziały o chrześcijaństwie, a musiało to mu dawać wytchnienie w toku pełnych niepokoju i niepewności czasów, — pośrodku dziesiątków rozmów i listów, a przygotowań do wyprawienia wreszcie Zamoyskiego na wschód, książę akceptując rozważał i te pomysły rządowe. „Komisja wojskowa, jej członkowie: gen. Radoński (skreślony), Konarski, Paprocki, S k r z y n e c k i, Dembiński, Chrzanowski, Skorzewski“. „Formation d'un casi(sic)gouvernement“. „Barzykowski. Bureau: Lenoir - Budzyński. W takim przypuszczeniu dynastia zagraniczna byłaby Polsce natychmiast nadana, co by nam wiele korzyści przyniosło. Władza uznana wystąpiłaby na ziemi polskie wraz z wojskami sprzymierzonymi. Ta władza od wszystkich klas narodu zgodnie przyjęta i słuchana zajęłaby się łatwiej urządzeniem kraju i jego sił“. Wreszcie ostatnia notatka: „S u r o g a t rządu. Barzykowski intérieur, Morawski-affaires étrangères, Chrzanowski, Zaleski (Falkenhagen) kontroler. S a p i e h a — Litwa, Podole. Główni dowodzący i komisarze“<sup>1)</sup>. Jak widać i sama konstrukcja, i skład tego niby rządu w głowie księcia i niezawodnie w rozmowach jego z ludźmi, których chciał skupić przy sobie, uległy zmianie, nie uległ natomiast zmianie pomysł zasadniczy: ks. Adam w końcu roku 1855 zgadzał się na konieczność stworzenia „rządu“ na emigracji. W tym widział gwarancję jedności, a może i jakąś zapowiedź realizacji zasadniczego polskiego pomysłu przez sojuszników.

Wśród not tych jest i ta: „Lettres de Niemcewicz et de leur parler“, — pierwsza wskazówka świadcząca o powstającym pomysle ks. Adama zabrania się do życiorysu Niemcewicza, przez zbieranie jego korespondencji.

Niezależnie od tych not powstała własnoręcznie przez księcia napisana formuła przysięgi na wierność księciu naczelnikowi, którą miał składać każdy wstępujący do dywizji Zamoyskiego i przez którą zobowiązywał się w ks. damie uznać zwierzchnika swego także i wojskowego.

<sup>1)</sup> Trzy karty własnoręcznych not do spraw bieżących, grudz. 1855. A. Cz. Domowe Kancelaria 1848—1862.

W nastawieniu „rządowym“ mogli ks. Czartoryskiego podtrzymywać w tym przełomie roku ci wszyscy, teraz bardzo liczni, co podnieceni wieścią o porozumieniu polsko-angielskim, a w swych nadziejach przesadzając wartość tego porozumienia domagali się od księcia, aby opierając się na manifestacjach emigracji i kraju żądał on od rządów alianckich uznania oficjalnego (ostensible) swej pozycji<sup>1)</sup>.

Na takim oto tle ogólnym, które stopniowo dochodziło do pełnego swego wypowiedzenia, rozwijała się trudna sprawa pomagania z Paryża Zamoyskiemu w jego rokowaniach z Anglikami, a zarazem kierowania jego niepoohamowanym temperamentem i jego nieopanowaną dostatecznie energią. Ks. Adam doskonale z góry uświadamiał sobie całe niebezpieczeństwo, grożące wspólnemu dziełu z powodu nadmiernej agresywności natury swego siostrzeńca. I dlatego powstrzymywał go, jak mógł. „Wiesz, ile Polacy wzdrygają się na myśl zostania tylko wojskiem za pieniądze“, ostrzegał generała. „Bez tych dwóch rękojmi, jednej materialnej (przyszły los żołnierzy), drugiej moralnej, a obydwóch bardzo prostych i najłatwiejszych dla angielskiego rządu, nie mógłbym zaiste ani aprobować, ani podtrzymywać twoich układów“. Przewidywał i słusznie złośliwe krytyki, że wszystko się robi dla pieniędzy i w widokach osobistej ambicji. Wreszcie ostrzegał, iż trzeba się liczyć z zarzutem, że samemu rozbija się jedność wtedy, kiedy zawsze twierdziło się, iż „dla naszej sprawy nie trzeba tylko jak jednego obozu“<sup>2)</sup>. Ale było coś jeszcze. Zamoyski miał awansować na generała dywizji, wtedy kiedy się jeszcze niczego nie zrobiło. Książę był temu stanowczo przeciwny. „Ty nie potrzebujesz tej rangi. Przyszłe skutki są zawsze niepewne, nie wypada sobie zapewniać rangi, kiedy nie ma nic zapewnionego o reszcie. Warto jest zadziwić Anglików względem awantazów tobie ofiarowanych, jak się zadziwili, że odmawiałeś dla wiarusów awan-

<sup>1)</sup> Liczne życzenia imiennowe w grudniu 1855 domagające się nominacji ks. Władysława w wojsku. Orpiszewski 20. XII. 1855 z cytata, w tekście podaną A. Cz. 5623.

<sup>2)</sup> Ks. Adam do Zamoyskiego 5. X. 1855, po francusku, A. Cz. 5630, 411—4, tekst w tłumaczeniu polskim niedokładnym Czajkowski, Kozaczyzna, 257—60.



tażów pieniężnych. Ranga sama przyjdzie później i w sposób daleko pochlebniejszy, który wszelkim krytykom zamknie gębę. Jeżeli ci patent był już dany, to schowaj go do kieszeni, aż pora przyjdzie pokazania go. Na korpus 4000 ludzi, na który oni ledwo się zgadzają, generał brygady aż nadto dostateczny. Tak zaraz z pierwszego instynktu czułem i wyraziłem Ci, takie jest teraz moje rozważne zdanie<sup>1)</sup>. Książę, który nigdy niczego z tytułów nie przyjął od Aleksandra i to sobie w służbie zastrzegł, mógł śmiało tak pisać, ale jego życzenie pozostawało bez skutku.

Równolegle nie zaniedbywał on najmniejszej sposobności, by Sadyka zapewnić o swej życzliwości. „Twoje, kochany Generale, zacne i gorące uczucia, pisał do Sadyka 27. X, dla Polski i stałe przywiązanie, które mi dochowujesz, ożywiają w sercu moim wrażenia młodości<sup>2)</sup>. I nieustannie nakazywał synowi ostrożność, powściągliwość w stosunku do Sadyka i unikanie wszelkich zadrażnień. A dla uratowania jedności i zgody apelował do starej przyjaźni Mickiewicza, którego przecie w celu podtrzymania jedności wysłał był na wschód. „Sadyk ma po sobie Turków nam przyjaznych; niech z swego wpływu korzysta, aby swoją formację pomnożyć; to mu tym prędzej Francję zjedna; niech broni przed Turkami pana Zamoyskiego, niech p. Zamoyski z swej strony, który po sobie ma Anglików, a nawet Francuzów, pomaga we wszystkim Sadykowi podług możliwości. Co pomoże, że oni, a raczej ich stronnicy będą się gryźć i zajadać między sobą<sup>3)</sup>. Zresztą wszystkie te wysiłki księcia szły na marne. I nic z nich nie wychodziło. Zatarg rozwijał się ponad jego głową i przybierał groźne rozmiary dla całej społeczności emigracyjnej.

Książę jasno zdawał sobie sprawę z tego, jak odnosili się do roboty Zamoyskiego inni, najbliżsi dotąd generałowie: Konarski, Skarżyński, Dembiński, a zwłaszcza Chrzanowski. „Gen.

<sup>1)</sup> Ks. Adam do Zamoyskiego 9. X. 1855, A. Cz. 5630, 421—3.

<sup>2)</sup> Ks. Adam do Sadyka 27. X. 1855, A. Cz. 5630, 455—6.

<sup>3)</sup> Ks. Adam do Mickiewicza 2. XI. 1855. Rawita Gawroński, Materiały, 57.

Chrzanowski wygaduje niestworzone rzeczy. Jużem ci donosił, jakie są jego prorocтва. Teraz zdaje się chcieć użyć wszelkich sposobów, aby te prorocтва wzięły swój skutek. Jest dziwnie zażarty, nie brakuje mu na argumenta, które w swoim kole stara się dowodzić z osobliwą zawziętością, że formacja nie może się udać i że będzie zgubą i hańbą dla Polski<sup>1)</sup>.

Jeden Morawski szczerze pomagał księciu w łagodzeniu stosunków, oddziaływując i na Zamoyskiego, i na Dembińskiego, a przez Hoffmana starając się o wytworzenie przychylnego „klimatu“ w kraju.<sup>2)</sup> Ks. Adam utrzymuje kontakt z cesarzem i przez niego również stara się rozegnać chmury, które zbierały się nad głową jeszcze nie powołanego do życia korpusu. Kiedy rokowania londyńskie Zamoyskiego zwalniały tempa, Czartoryski zwrócił się do Napoleona z listem (14 października), przysyłając go o poparcie wysiłków polskich u rządu angielskiego. Z rezygnacją stwierdzał, że myśl legionu polskiego pod wspólną protekcją obu aliantów jest już bezpowrotnie zarzucona, nie pozostaje więc nic innego, jak rzecz załatwić w Londynie. Książę prosił cesarza o nacisk na rząd angielski dla przyspieszenia formacji przez ten rząd przygotowywanej. Ale zarazem prosił o podobną opiekę Francji nad Sadykiem. „W. C. M. wydała się skłoną okazać jakąś łaskę Sadykowi Paszy, jemu i części kozaków ottomańskich, którymi on dowodził osobiście, których on werbuje i których pragnie też pomnożyć i którzy byliby szczególnie pożyteczni w Besarabii, a nigdy by nie przeszli na żołąd Anglii. Jeżeli Francja udzieliła im jakiejś analogicznej pomocy do tej, jaką Anglia ma dać formacji Zamoyskiego, byłoby to także znakiem zgodności intencji dwu mocarstw w stosunku do nas, środkiem skutecznym do wzmocnienia zaufania i jedności pomiędzy wszystkimi Polakami<sup>3)</sup>. Pelen smutku i troski był książę, kiedy o to prosił, kiedy równocześnie do-

<sup>1)</sup> Morawski do ks. Adama 7. XI. 1855, A. Cz. 5630, 483—6. Ks. Adam do Zamoyskiego 5. X. 1855, A. Cz. 5630, 413—4. Ustęp ten został przekreślony w wydawnictwie bez podania nazwiska Chrzanowskiego.

<sup>2)</sup> Morawski do ks. Adama 15. XI. 1855, A. Cz. 5630, 487—90.

<sup>3)</sup> Ks. Adam do Napoleona b. d. 14. X. 1855, brulion własnoręczny A. Cz. 5630, 365—8, kopia z datą tamże 425—7 i 429—31.



magał się audiencji u cesarza<sup>1)</sup>, ale jednego w każdym razie nie można mu odmówić, że używał najwyższych wysiłków, by ratować jedność własnego obozu, i że o Sadyku nigdy nie zapominał, traktując jego formację na równi z wojskiem Zamoyskiego.

Przyjęty prawie natychmiast i to w sposób wyjątkowo serdeczny, książę tłumaczył się Napoleonowi ze swego listu. Ale tłumaczenie okazywało się zbyt słabe. „Nie mogę jak tylko powtórzyć W. C. M. co zawierał mój list, mówił książę 21 października. Przewiduję, że należy się obawiać, ażeby warchoły z naszej emigracji nie skorzystali z niewielkiej sympatii, jaką Polacy mają dla Anglików. A to mi się wydaje naturalnym wobec postępowania Anglii w stosunku do Polski. I nie chcieli szkodzić formacji zadekretowanej przez Anglię i potwarzać gen. Zamoyskiego, mówiąc, że czyni on to tylko dla własnego interesu. Cesarz zachnął się na to przypuszczenie i uczynił gest potępienia. Książę: Demokraci nie są co prawda liczni, ale są czynni i ruchliwi. Zapewniano mnie, że demokraci szykowali się do wydawania dziennika polskiego obok tego, na którego wydawanie w Paryżu otrzymałem pozwolenie od ministra spraw wewnętrznych. Podobny dziennik miałby tylko szkodliwe skutki dla emigracji i Polski. Cesarz: To nie jest czas na dzienniki, to jest czas na działania. Dzienniki nie mogą sprawić niczego dobrego dzisiaj“. W ten oto sposób ks. Czartoryski, trafiając wyżej, udaremniał akcję Koła i Wysockiego, która wymierzona przeciwko niemu uderzała równoległe o protekcję ks. Napoleona.

Czartoryski mówił o tym, że ostatnio trudności w Londynie upadły, że pewno Zamoyski niedługo skończy swe żmudne rozmowy, prosił o audiencję dla niego u Napoleona, otrzymał jej obietnicę, prosił o biuro werbunkowe we Francji, o ustąpienie do formacji polskiej wszystkich Polaków, co służą w Legii cudzoziemskiej, poruszył raz jeszcze interesy Sadyka, który jest tak samo atakowany przez demokratów, jak Zamoyski.

Książę winał Napoleonowi zdobycia Kinburnu, przy czym cesarz stwierdził, że plan kampanii był źle zrobiony i zapytał, że podobno w Polsce mało wojska rosyjskiego. Na to książę: „Dosyć, by powstrzymać mieszkańców. Zresztą, muszę powiedzieć W. C. M., wszystkie listy i raporty, które otrzymuję—

<sup>1)</sup> Bassano do ks. Adama 18. X. 1855 donosi, że doręczył list i wyznacza audiencję na najbliższą niedzielę, A. Cz. 5652, 169.

a mógłby dodać, które dochodzą i do władz wojskowych francuskich bezpośrednio<sup>1)</sup> — i odróżni którzy przybywają do Niemiec, twierdzą, że kraj jest zdecydowany nie drgnąć, dopóki wojska scjusznicze nie zbliżą się do Polski. Nie wierzą, żeby już szło o Polskę. Ale duch jest doskonale podniecony i mogę upewnić, że w chwili, w której alianci wstąpią na ziemię naszą, powstanie stanie się powszechnym i bardziej ogólnym, niż w r. 1831. Może być, że zaistnieje jakiś pozór pokoju. Gdyż jest możliwe, że Rosja, która jest nadzwyczajnie wyczerpana, okaże się bardziej ustępliwą. Wtedy będziemy musieli zrezygnować — Cesarz uczynił znak potwierdzający — myślę, że należy pokój zawrzeć w naszym kraju. Cesarz: Ale wasze granice są jeszcze daleko. Książę: Nie są tak daleko. Trzeba tylko przejść Besarabię. Cesarz: Czy południe przyłączy się do Polski? i czy północ jest tak samo patriotyczna jak centrum? Książę zapewnił, że duch wszędzie jednakowo dobry i że nawet powiadają, iż Napoleon już wyznaczył generałów do poszczególnych naszych prowincji.<sup>2)</sup>

Książę nie poprzestawał na tym i te same sprawy poruszył dalej podobnie w rozmowie z Walewskim, którą odbył 25 października. Znowu tłumaczył się z niechęci powszechnej do Anglików i starał się usprawiedliwić społeczeństwo nasze pod tym względem. Bronił Sadyka i podsuwał, że należałoby go umieścić w Oczakowie. Dawał wyjaśnienia terenowe, wskazywał na konieczność utrzymania jedności w naszych szeregach, co może być dziełem tylko nas samych, ale do czego dowody życzliwości Francji dla nas bardzo by się przyczyniły. „Dlaczego to Francja nie bierze na żołd? Trzeba uspokoić niespodziankę przykrą dla całego świata w Konstantynopolu, zarówno tureckiego jak francuskiego“.<sup>3)</sup> Książę nie wiedział o atakach, które się szykowały na Zamoyskiego, a których jednym z najbardziej jaskrawych symptomów będzie zamach Jaźwińskiego na generała przed na-

<sup>1)</sup> Np. Niemojowski do Łopacińskiego 7. X. 1855 o nastrojach Królestwa. A. Cz. 5623, 65, raport Mr. N. 7. X. 1855, A. Cz. 5621, 321—2. Raport S. Gałęzowskiego w Paryżu 20. X. 1855 po objeździe kraju, Arch. de guerre Arch. hist. Ar. d'Or. Corresp.

<sup>2)</sup> Audiencja u cesarza 21. X. 1855, A. Cz. 5630, 433—8. Noty do tej audiencji albo z niej b. d. A. Cz. 5624, 263—4.

<sup>3)</sup> Noty własnoręczne: Sujets de ma conversation avec le Cte Walewski 25. X. 1855, A. Cz. 5630, 445, 447.



bożeństwem za Mickiewicza w Madeleine, nie mógł wiedzieć, co w nastrojach gotowało się od strony demokratycznej,<sup>1)</sup> ale widocznie rozumiał całą tragiczność sytuacji, jeżeli uważał za konieczne tak mocno, a nieustannie nastawać na tę rzecz i to nie byle gdzie, bo tam, gdzie już był kres wszelkich starań politycznych w ogóle.

W międzyczasie nadeszło do Paryża zaproszenie od drugiego pułku kozaków, wzywające ks. Władysława do objęcia w nim stanowiska pułkownika. Ks. Adam długo się nosił z tą myślą, zanim ją mógł rozwiązać. Gotów był syna młodszego tam skierować, ale wciąż się wahał. W końcu decyzję swą uzależnił od stanowiska Anglii, od wyraźnego i formalnego określenia postawy Anglii w stosunku do pytania, które wyrastało z tej propozycji, a miało znaczenie o wiele szersze.<sup>2)</sup> „...Tobie samemu, gdyż wszystko można powiedzieć przyjacielowi takiemu, jak Ty, kochany Lordzie, pisał do lorda Harrowby. Moi rodacy pragną obecności mego syna w dywizji, gdyż w tym widzą zapewnienie (zastaw, un gage), znak umacniający, że korpus nie potrzebuje się obawiać o swoją narodowość, że nie będzie pomieszany z tyłu innymi legionami, tzw. cudzoziemskimi, że nie spotka go koniec taki, jak legion Dąbrowskiego niegdyś na S. Domingo itd. itd., ale że ten korpus jest przeznaczony do lepszych losów (destinées), że jest prawdziwie polskim i będzie któregoś dnia wschodem dla Polski i dokąd każdy patriota wi-

<sup>1)</sup> Zamach na Zamoyskiego Jen. Zamoyski, VI, 185—8. Szabliski do Zamoyskiego, Limoges 30. XII. 1855. „...Oto jest wyjątek listu, pisanego z Paryża w tych dniach nie do mnie, ale do jednego z naszych ziomków przez osobę, mającą pewne znaczenie w armii. „Na Boga i co masz najdroższego na ziemi, na Twój honor i sumienie, zaklinam Cię, nie zaciągaj się pod kozacką chorągiew Zamoyskiego, który uroił sobie myśl, że ks. Czartoryski za ich pomocą wliże na tron Polski, a on będzie jego naczelnym wodzem i w tym duchu potraça emigrację i szydzi z niej i z kraju, stawiając na czele rządów swoich jednego z dozorców robót w Pałacu Lambert. My tu czuwamy, pracujemy i mamy nadzieję, że was wkrótce powołamy do legionów polskich, drogich i kochanych towarzyszy broni, towarzyszy nieszczęść i ucisku, nie zaś jak kozaków i pacholków prywatnej zarozumiałości i występnej dumy“. A. Cz. 5623, 353—60.

<sup>2)</sup> Ks. Adam do Słubickiego 27. X. 1855, A. Cz. 5630, 453—4, do Mickiewicza 449—52, do Sadyka 455—6. Nota Woronicza dowodząca konieczności wyjazdu ks. Władysława grudz. 523—4. Noty księcia Adama z grudnia, cytowane.

nien z tego powodu się zapisać“<sup>1)</sup>). Na pytanie to ks. Adam odpowiedzi nie otrzymał, a syn jego do Stambułu nie pojechał. Sprawa została wyjaśniona bez wyjaśnienia — w sensie boleśnie ujemnym.

Jak mówiono wyżej, w połowie listopada nastąpiło uzgodnienie stanowiska Zamoyskiego i Panmure'a i wydanie przez Anglię statutu dla nowej dywizji. Ks. Czartoryski przyjął ten fakt za dokonany i z niego wyprowadził swe wnioski, w przemówieniu 29 listopada.

Książę wyjaśniał konieczność posiadania prawdziwego rządu. „Żaden, że powiem surogat — za jaki on sam miał być uważany — pod obcym niebem nie zastąpi narodowi takiego zasadnego braku“. Książę nie ukrywał całego niedostatecznego stanowiska państw zachodnich w stosunku do Polski. I jak lat uprzednich wojny tłumaczył: „Dokąd jednak nie zajęli się wprost Polską, jakby się lękali dotknąć tej sprawy, czy że myślą, iż nieprzyjaciel zagabnięty o najdroższą swą grabież mniej skłonny się okazać do pokoju, czy też że Zachód wysoko ceniąc wątpliwą przyjaźń państw niemieckich mniema, iż dla jej zachowania rad te poświęcać najskuteczniejsze pomoce“. Książę po raz pierwszy tak bardzo stanowczo o tym nastawieniu zachodu mówi. Jak zawsze powraca do argumentu pożytku dla Niemiec z osłony przez niepodległą Polskę i bardzo mocno podkreśla rolę Anglii. Ta Anglia dziś prawie pierwszy raz w swoich dziejach zbliża się do Polaków, traktując z nimi i wprawdzie z wojskowych tylko względów uważa ich liczne uzbrojenie, ich użycie i pomoc za właściwe i potrzebne“. Książę odkrywa i kulisy tej sprawy, oświadcza, że Anglia podaje Polsce dłoń „za wdaniem się i nastawieniem Francji“, a kończy wskazując na istnienie dwu równoległych zawiązków siły zbrojnej polskiej: jednej pod Zamoyskim przy Anglii, drugiej pod Sadykiem przy Turcji, ale wyglądającej załatwienia swych potrzeb „od wspaniałej szczodroty Francji“<sup>2)</sup>.

W ten sposób książę odsłonił wszystkie posunięcia polityczne, które prowadził w czasach ostatnich i kończył swą mowę wezwaniem do jedności, dziś bardziej koniecznej niż kiedykolwiek.

<sup>1)</sup> Ks. Adam do Harrowby 29. XII. 1855, A. Cz. 5623, 367—8.

<sup>2)</sup> Mowa Ks. A. Cz. na posiedzeniu T. H. L. w Paryżu dnia 29 listopada 1855 roku. P. 1855, str. 14. B. N. Mp. 4448.



Mowy ks. Czartoryskiego mięwały czasem znaczenie wypadku politycznego, zawsze wywoływały oddźwięk w społeczeństwie polskim, niejednaki oczywiście, zależnie od nastawienia środowisk, do jakich trafiały. Obecna mowa, choć książę mógł pokazać społeczeństwu pierwsze osiągnięcia w stosunkach z Anglią, nie była jednak mową triumfalną. Brzmiała raczej jako przemówienie pożegnalne, w którym z góry przewidziane były dwa odrębne zupełnie okręgi działania, jakie książę musiał przepisać nie dającym się uzgodnić ambicjom Zamoyskiego z jednej strony, Sadyka z drugiej<sup>1)</sup>. Abdykowała także w zakresie rzeczy

<sup>1)</sup> Własnoręczne notaty księcia o stosunku Zamoyskiego i Sadyka, A. Cz. Domowe Kancelaria 1848—1862 oraz w kopii A. Cz. 5611, 121 pod datą 18. I. 1856. Instrukcja dla Zamoyskiego w tymże tonie, Kancelaria, oraz Wschód 1836—70 i 5611, 122—3. Na tym data 21. II. 1856 i notatka: „Pisma X. A. C. do generała hr. Wł. Zamoyskiego oddane przy wyjeździe tegoż na wschód 26 lutego 1856“. — „Zasze wypadki oddzieliły zupełnie okręgi działań Sadyka Paszy i Gła Zamoyskiego. Ten rozdział kończy nieporozumienia, jeśli jakie mogły być między nimi. — Gł Zamoyski ma komendę nad dywizją c z y s t o p o l s k ą, podejmowaną przez rząd (Anglię), Sadyk Basza zajmuje się pod rządem Tureckim elementem zadnieprskim (kozackim, małoruskim, i Sławian poddanych tureckich“ — z boku: „dowodzi wszystkimi kozakami poddanymi tureckimi, zajmuje się populacją zadnieprskie, małorosyjskie i innymi kozakami Moskwie uległymi (sic). Na te narodowości stara się wpływać, bierze z nich podług ich woli dezserterów, jeńców, ochotników. — Gł Zamoyski zachowuje i odbiera wszystkich dezserterów, jeńców, ochotników z ziem polskich. Sadyk Basza wierny dawnym związkom i swym uczuciom dla Ojczyzny, służąc Turcji, ma w zamiarze wspólne odbudowanie Polski. Pamiętając na krwawe niegdyś zatargi z Kozakami, obowiązuje wszelkie zarzewia podobnych niezgód odsuwać i wcześniej zaprowadzić myśl braterstwa Rusi z Polską. Zostrzega się najmocniej między nimi wolność wyznań i wzajemne bratnie poszanowanie obrządków. — Gł Zamoyski w tak postawionym celu jako reprezentant Polski przy rządzie Tureckim będzie się znoził z Sadyk Baszą i podług możliwości pomocy mu dostarczał, co jest Panu Zamoyskiemu poleconym od jego władzy“. W ostatecznej redakcji ta rzecz uległa osłabieniu w sensie niezupełnej pewności co do decyzji Sadyka służenia Polsce. „Jeśli życzy zachować przeszłe długoletnie związki i być wiernym dawnej Ojczyźnie, S. B. służąc Turcji nie przestanie zgodnie i wspólnie z nami mieć na celu jej sprawę i wcześniej ugruntuje myśl braterstwa...“ i dalej „...będzie obowiązany znosić się z S. B., samo się rozumie, jeśli go znajdzie dla sprawy polskiej równie jak dawniej przychylnym...“. O instrukcji dla Zamoyskiego będzie osobno.

najistotniejszej, bo przewidywała, iż zima może okazać, czy pokój jest możliwy. Była to mowa do pewnego stopnia żałobna.

7. Istotnie w tej samej chwili, kiedy książę ją wygłaszał, nadciągała wieść najstraszniejsza. Nie stało wiernego družby, nie stało męża, na którym książę budował jedność działania polskiego na wschodzie, nie stało Mickiewicza.

Porwany błyskawicznym działaniem cholery, męczennik dla sprawy narodowej swego poświęcenia, umarł on prawie w nędzy, 26 listopada 1855 r.<sup>1)</sup>.

A nad jego ciałem, nad trumną człowieka, co był ucieleśnieniem jedności narodu, rozpętała się jakaś dzika sarabanda rozdarcia rodaków. Jedni chcieli go widzieć pochowanym nad Bosforem, drudzy pragnęli siłą przewieźć ciało do Paryża. Uderzali o siebie najstraszniejszymi potwarzami, a szukali wzajemnie przeciwko sobie oparcia u obcych, w ambasadzie Francji cesarskiej. I powstała dziwna a namiętna atmosfera plotki zajadłej, poczęta w Stambule zimą 1855 r., a która odezwie się chorobliwym, dalekim echem sensacji aż w r. 1932<sup>2)</sup>.

Ks. Adam — jedyny człowiek, któremu wieszcz do końca zachował swój czci pełen stosunek — ks. Adam w swoim i dzieci poety imieniu po głębokim namyśle rozkazał ciało sprowadzić do Francji, by je pochować tam, gdzie leżeli Kniaziewicz i Niemcewicz, gdzie sam pragnął spocząć na wieki, do Montmorency.

Odszedł ten, który był Świętym Graalem ducha wychodźstwa polskiego, a z jego skonek skończyły się tegoż wychodźstwa dzieje duchowe. Pozostawało ich materialne zamknięcie. A to było przeznaczeniem roku 1856. Do kraju miało teraz wrócić ostatecznie i całkowicie, choć nie w triumfie, przewodnictwo narodu. I w tym tkwi głębsze, symboliczne znaczenie tej śmierci.

A wśród głębokiego bólu, który wstrząsnął trzewiami narodu, w Poznańskim i w Galicji, bo w Królestwie ozwać się jeszcze nie było wolno, podnosi się do nieba sięgający płacz. Jeden z tych, co dolą w myśli, w słowie i czynie miał się stać łącznikiem między r. 1831 a 1863, Mieczysław Romanowski pisał:

<sup>1)</sup> Kallenbach, II, 492—3. Handelsman, Mickiewicz, 78—84. Czapska, 181—5.

<sup>2)</sup> Wiadomości Literackie 1932, Boy.



Ty gdzie tam tęsknisz nad obcą rzeką  
 Od swego Niemna, Wilii daleko,  
 Więc nim odpoczniesz pomiędzy nami  
 Orły do ciebie pošlem z wieściami,  
 Grób oskrzydłając niech ci wykraczą,  
 Jako tu dzieci po Tobie płaczą...<sup>1)</sup>

Kończyła się wielka epoka w życiu Polski, w życiu emigracji, w życiu samego ks. Adama. W jego życiu po raz ostatni!

A jednak życie nie uznaje przerwy i tej przerwy być nie mogło także i w pracach coraz bardziej doświadczanego losem starego księcia, który dochowa przyjaźni Mickiewiczowi i poza jego grób.<sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> Poezje 1883, IV, 31—8. Obszerny list Hip. do Elżanowskiego 24. I. 1856 o tym, jak urządził Mickiewiczowi nabożeństwo 19. I. A. R. 998, III. Br. Czarnik, Na wieść o śmierci Mickiewicza. Przew. Nauk. i Lit. 1891, XIX, 961—76. St. Karwowski, Historia W. Księstwa Poznańskiego, 1920, II, 25—6.

<sup>2)</sup> Ks. Adam do Walewskiego 20 déc. 1855. „Je n'ai pu lundi soir vous parler du pauvre Mickiewicz mort par dévouement à sa mission. Il laisse six orphelins sans ressources qui ont perdu leur mère il n'y a pas un an. Je voulais vous demander de les protéger, vous prier même de les mentionner à S. M. l'Empereur qui daignera peut-être prendre intérêt à leur sort. Je présume que vous pourrez, mon cher comte, et que vous ne refuserez pas d'accorder comme secours aux malheureux enfants de Mickiewicz ce que vous aviez destiné à leur Père“. Następnie prośba o utrzymanie zasiłków dla emigracji. A. Cz. domowe Kancel. 1848—1862, brulion własnoręczny. Kopia z poprawkami Błotnickiego, A. Cz. 5651, 699—702.

## ROZDZIAŁ XXV

### POKÓJ<sup>1)</sup>

1. Atmosfera kongresu paryskiego. — 2. Sprawy bałkańskie. — 3. Sprawa włoska. — 4. Sprawa polska. — 5. Obietnica Orłowa. — 6. Zamknięcie.

1. Problem kongresu paryskiego ma swoją ogromną literaturę i, o ile chodzi o ogólne jego zarysy, jest dobrze znany. Natomiast poszczególne zagadnienia, te właśnie, które na kongresie nie były rozwiązane, które na nim nie były postawione w tej skali, jakiej się można było spodziewać, przynajmniej patrząc na ten zjazd retrospektywnie, od strony poprzedniego kongresu wiedeńskiego, albo tak jak się tego spodziewały narody czy społeczeństwa zainteresowane; również te sprawy, które były załatwiane wyłącznie za kulisami — to wszystko nie jest dotychczas znane w stopniu dostatecznym i nie zostało nawet źródłowo wyczerpane. Do takich spraw wśród innych należy i nasza. O niej więc tylko będzie tu mowa, z lekkim uzupełnieniem od strony innych zagadnień pokrewnych. A mówiąc o sprawie polskiej na kongresie paryskim 1856 roku, trzeba właściwie ograniczyć się do osoby i działalności jednego człowieka, bo tylko ks. Adam Czartoryski reprezentował Polskę wobec państw tam zebranych. Skoro wszystko powracało do działań wyłącznie dyplomatycznych, choć bez urzędowego mandatu, stary książę był teraz w Paryżu jedynym przedstawicielem Polski. Jeżeli nie oficjalnie i formalnie, to w każdym razie faktycznie i niepodzielnie. Ale obecnie i sytuacja zmieniła się gruntownie. Jak to powiedział genialny realista i znakomity polityk, który reprezentując w Paryżu najmniejsze państwo, bo tylko Sycylię, miał się tego kongresu stać największą, jeżeli nie

<sup>1)</sup> Zob. Aneks III na końcu tomu.



znakomitością, to w każdym razie osobliwością, Benso Cavour: „L'ouverture des conférences approchant, le temps des rêves, des désirs vagues, des espérances indéfinies est passé. Il faut nous placer sur le terrain des faits“<sup>1)</sup>). Minął czas marzeń, i wszelkich wrażliwości, nastąpiło panowanie surowych faktów. I ks. Adam, który raz przeżył podobny okres dostosowania się do faktów, czterdzieści lat temu, a był jedynym obok Orłowa człowiekiem, który w tamtych wypadkach brał jeszcze udział, ks. Adam musiał i teraz nagiąć się do wymagań faktów.

By umożliwić łatwiejsze zorientowanie się w chronologii zdarzeń, potrzeba podać suchy choćby szkielet dat najważniejszych. Od 23 listopada do 8 grudnia 1855 odbyła się wizyta króla-sierżanta, Wiktora Emanuela II w Paryżu i Londynie. Równocześnie w Wiedniu wypiekano warunki do postawienia Rosji: 4 grudnia w Paryżu wyszły zmienione skutkiem żądań warunki ostateczne. 15 grudnia Franciszek Józef zatwierdził je i 16-go Esterhazy został z nimi, jako ultimatum, wysłany do Petersburga. 28 grudnia zostały one doręczone rządowi rosyjskiemu. 5 stycznia 1856 Gorczakow w Wiedniu otrzymuje instrukcję, nakazującą starania o osłabienie tych żądań. 15 stycznia Aleksander na naradzie koronnej w Zimowym Pałacu warunki postawione sobie przyjął. 16-go wiadomość o tym została zakomunikowana poszczególnym rządóm. 1 lutego w Wiedniu został podpisany protokół preliminarjów pokojowych przez Anglię, Francję i Austrię, z wyłączeniem na życzenie Austrii Sardinii. 21 lutego Turcja pod wpływem lorda Stratforda wydała przywilej zasadniczy dla chrześcijan, głównie Bułgarów, zwany Hatti-Humajum. 25 lutego nastąpiło otwarcie kongresu w Paryżu.

Od 15 do 18 marca nastąpiła przerwa w rokowaniach pokojowych: 16 marca urodził się następca tronu francuskiego. 18-go przybyli przedstawiciele Prus, zaproszeni na wniosek Walewskiego dopiero 10. III. 30 marca podpisano traktat pokojowy. Mimo to trwały dalsze narady nad nowymi zagadnieniami: 8 kwietnia sprawa włoska daje sposobność Cavourowi do zaatakowania Austrii. 14 kwietnia wielka inicjatywa pokojowa Clarendona, wymagająca zwracania się do rozjemstwa przed rozpoczę-

<sup>1)</sup> Cavour do d'Azeglio 29. I. 1856. Cavour e l'Inghilterra, 161, Nr 222.

naniem działań wojennych. 15 kwietnia podpisano tajny traktat austro-anglo-francuski o gwarancji wykonywania traktatu paryskiego, wymierzony przeciwko Rosji. Wreszcie 16 kwietnia nastąpiło przyjęcie deklaracji o prawie morskim i zamknięcie kongresu.

Już od listopada można było sobie dobrze zdawać sprawę z tego, że drogi zainteresowań i interesów angielskich i francuskich zaczęły się coraz bardziej rozchodzić, kiedy ucichły wymagania wojny i do głosu dochodzić zaczęły wymagania pokoju. Lenoir ze zwykłą swą brutalnością w liście do członka Izby Gmin (Layarda), w liście, który nosi wszystkie cechy listu otwartego, w ten sposób, zgodnie z rzeczywistością, ujmuje tę zasadniczą sprzeczność. „Francja pragnie rozerwania aliansu północnego, scementowanego na gruzach Polski, utrwalenia Szwecji przez przywrócenie Finlandii, niepodległości i odrodzenia Turcji przez przywrócenie Księstw i wygnania Rosji z Zakaukazia, bezpieczeństwa Europy przez wyrwanie Niemiec spod przewagi Rosji, redukcji Rosji do jej elementu czysto moskiewskiego. Anglia pragnie tylko: zniszczenia potęgi morskiej rosyjskiej na Bałtyku, integralności Turcji, zdeorganizowanej przez nieopamiętaną dyktaturę Lorda Stratforda, wyzwolenia Zakaukazia dla bezpieczeństwa Indii, bariery przeciwko dalszym postępom Rosji w Azji, dla pomyślności handlu angielskiego na Wschodzie, neutralizacji morza Czarnego, która jej zapewni wyzyskanie go w mierze przeważającej“<sup>1)</sup>). Jeżeli uwolnić te twierdzenia od przesady umyślnej i sprowadzić do tezy samego Lenoira: Francja pragnęła osłabienia Rosji, rozerwania związku trzech państw rozbiorowych, niepodległości Szwecji, bezpieczeństwa Turcji, ewentualnie przywrócenia Polski, wszystko w imię polityki prestiżu, nie tyle może Francji, ile jej cesarza. Interesy Anglii posiadały wyłącznie charakter gospodarczy, jej zależało na odosobnieniu Rosji, zniszczeniu jej floty i jej handlu, na bezpieczeństwie ograniczonym Turcji, na wypędzeniu Rosji z Transkaukazji, jako zabezpieczenia swego posiadania Indii. Istotnie było to drastycznie prawdziwe, lecz nie wykluczało sprawy polskiej. Ale tylko w jednym wypadku. Gdyby z rokowań nic nie miało wyjść,

<sup>1)</sup> List Lenoira do członka Izby gmin, najpewniej Layarda, przesłany Sadykowej, początek stycznia 1856, RAU 4909, 76—7. To samo jako nota — streszczenie, lub założenie, A. Cz. 5611, 45



gdyby się one miały przeciągać, a wojna miała znowu, choćby na krótko, rozgorzeć. „Dzisiaj, notował ks. Adam w drugiej połowie stycznia 1856 r., nie można stanowczo wątpić, że strach, iż w trzeciej kampanii Polska stanie się jednym z celów walki, przyczynił się bardzo do nagłej decyzji rosyjskiej podpisania propozycji austriackich, i że ten strach uczynił państwa niemieckie tak nagłymi w narzucaniu Rosji tej decyzji“<sup>1)</sup>. Książę nie wiedział, jaki był prawdziwy przebieg narady koronnej w Pałacu Zimowym, ale gdyby tam mógł być obecny, nic by innego nie napisał. Już Woroncowa podnosił obawy o zagrożenie nie tylko Krymu, Kaukazu, co już było faktem wojny, ale i Finlandii i Polski. A Kisielew wręcz powiedział: „Wołyń i Podole są przeniknięte przez emisariuszy; Finlandia mimo swej dobrej woli była wzywana do powrotu pod panowanie Szwecji. Polska (tzn. Królestwo) jest tak rozczarowana, że podniesie się cała, jak tylko operacje wojskowe sojuszników dadzą temu sposobność. Wszystkie te kraje, których stanowisko jest niepewne, staną się dla nas przyczynami słabości w obecności przewagi liczebnej przeciwnika, a gdyby te kraje zostały okupowane, trudno byłoby przewidzieć, kiedy, jak i za cenę jakich ofiar moglibyśmy je zdobyć z powrotem. W porównaniu do takich ewentualności, ofiary których od nas żądają, są minimalne...“<sup>2)</sup>.

Istotnie, gdyby zachód wiedział, może nie śpieszyłby się z pokojem, przynajmniej nie pośpieszyłby się Londyn. Boć żądania postawione Rosji były naprawdę niewielkie. Nietykalkość i niepodległość Turcji, zrzeczenie się przez Rosję wyłącznego prawa opieki nad chrześcijanami w państwie ottomańskim, neutralizacja morza Czarnego ze zniszczeniem umocnień Sebastopola i ograniczeniem żeglugi wojennej rosyjskiej na Euxynie, umiędzynarodowienie żeglugi na Dunaju, zwłaszcza u jego ujścia, ustąpienie Rosji ze wszystkich wpływów i przywilejów w Serbii i Ks. Naddunajskich, ustąpienie im przez Rosję pasa Besarabii, i punkt nowy, demilitaryzacja wysp Alandzkich, oto wszystko, czego żądano od zwyciężonej i jak to widać z narady koronnej niezdolnej do dalszej walki Rosji. Strach przed Polską był w Rosji i aktywnie i potencjalnie czynnikiem decydującym, bo

<sup>1)</sup> Nota ks. Adama ok. 16—20. I. 1856. A. Cz. domowe Kancelaria 1848—1862.

<sup>2)</sup> Jomini, *Ét. diplom.* II, 394—5.

jak myślał wciąż jeszcze kierownik polityki zagranicznej rosyjskiej, w duszy swej nieprzejednany Niemiec, który uprawiając politykę „prawosławia“ do końca życia nie opuścił swej wiary niemieckiej, najwierniejszy wyraziciel ideologii mikołajowskiej w polityce zagranicznej, Nesselrode: „Nasza polityka powinna w rzeczywistym interesie Rosji i dynastii pozostawać, jak i w przeszłości, monarchiczną i antypolską... Od podziału Polski istnieje między Rosją, Austrią i Prusami solidarność interesów i my jesteśmy pośród tych trzech mocarstw tym, któremu ta solidarność jest najbardziej konieczna“<sup>1)</sup>. I choć to była ideologia, która przegrała całkowicie na fortach Sebastopola, miała ona być i nadal miarodajna w Paryżu, zwłaszcza że reprezentowali ją: Orłow, najświetniejszy przedstawiciel Rosji mikołajowskiej, obok samego cara największy dusiciel Rosji o formach szczerego żołnierza, i Brunnow, chytra gadzina dyplomatyczna, zręczny i wyslizgujący się z każdej sytuacji, który od tylu lat operował tamtymi racjami, a teraz gotów był puszczać w obieg inne, „prawdziwy dyplomata w najgorszym albo, jak kto chce, w najlepszym znaczeniu tego słowa“<sup>2)</sup>. Mieli uczynić wszystko, „ażeby doprowadzić do odosobnienia Anglii na konferencji“, jak myślała Wiktoria.<sup>3)</sup>

Albo jak ks. Adam pisał: „Ona (Rosja) może spodziewać się, że oziębnie w czasie rokowań jedność mocarstw zachodnich, że będzie można przyczynić się do odnowienia między nimi jakichś motywów nieufności i współzawodnictwa. To będzie na pewno celem jej polityki po pokoju. I W. C. M. może się spodziewać awansów najbardziej wysiłonych z jej strony, ażeby obudzić podejrzenie przeciwko Anglii i oderwać Francję od aliansu. To mogłoby się stać nowym zamieszaniem w polityce europejskiej, fatalnym dla jej losów, z czego jedna Rosja mogłaby

<sup>1)</sup> Memoriał Nesselrodego 11. II. 1856. *Lettres et corr.* XI, 113, 115.

<sup>2)</sup> Azeglio do Cavoura 7. II. 1856: „Quant à Brunnow... c'est le véritable diplomate dans sa pire acception ou meilleure, comme vous voudrez. C'est un homme souple, liant, engageant, très agréable. Il est poltron comme un lièvre. Évitant d'abord une difficulté de front, mais employant mille ruses pour la tourner. Il trompe par un air affectueux et patelin. Il n'est pourtant pas menteur et méchant. Mais seulement dissimulé, temporisateur, patient. C'est un viveur, courant après les petites filles, tenant excellente maison...“ Cavour e l'Ingh. 174, Nr 231.

<sup>3)</sup> Królowa do Palmerstona 27. II. 1856. *La Reine Victoria III*, 278.



skorzystać<sup>1)</sup>). A trzeba przecie dodać, że jeszcze przed zebraniem się konferencji pokojowej Walewski, który uważał siebie za głównego twórcę aliansu angielskiego, już stawał na stanowisku, że alians ten nie przeżyje pokoju<sup>2)</sup>). Szedł w ten sposób naprzeciw faktom, które mogły się stać, a w każdym razie grał na rękę tym, co jak Morny, mieli największe wpływy i szykowali się teraz także i przede wszystkim dla wielkich interesów kapitalistycznych, pójść na porozumienie z Rosją, czyli na podbój jej rynków. Rozerwanie aliansu i niedopuszczenie sprawy polskiej do głosu — oto były zasadnicze wytyczne przyszłego postępowania delegacji rosyjskiej na kongresie paryskim. 19 stycznia na wieczorze ks. Adam miał sposobność rozmawiać z Napoleonem. Co mówił cesarz księciu, nie wiemy. Rozmowa w każdym razie dotyczyła ostatecznych wiadomości pokojowych i nie była zachęcająca dla nadziei polskich. Książę, który nie lubił się oddawać złudzeniom, musiał zdać sobie sprawę z położenia. Dla Francji, dla Napoleona z chwilą zlikwidowania wojny nie było możliwości podnoszenia sprawy polskiej w prawdziwym zakresie. Pozostawało tylko widmo odnowienia się jakiejś nowej edycji Tylży. Od strony Anglii sytuacja przedstawiała się jeszcze mniej korzystnie. Anglia nie miała żadnych zobowiązań wobec Polski. Rząd angielski pozostawał w stosunku zobowiązania moralnego, ale tylko do niego, do ks. Czartoryskiego osobiście, i na to do pewnego stopnia, znając Anglików, można było liczyć, jeżeli nie brać pod uwagę, że w chwili psucia się jedności anglo-francuskiej zechcą oni grać przeciwko porozumieniu francusko-rosyjskiemu przez podniesienie sprawy polskiej. Książę, to wszystko wiedząc, nie schodził ze stanowiska pronapoleońskiego i cesarzowi zamierzał przedstawić swe myśli. Jeszcze w końcu stycznia, kiedy Paryż był już wybrany na miejsce przyszłych narad, kiedy zatem było dla wszystkich zrozumiałe, jaką rolę odgrywać będzie na kongresie pokojowym sam Napoleon, ks. Adam zastanowił się nad całością sytuacji. Dochodził on do przekonania, że Rosja swoje upokorzenie może przedstawić światu, jako dowód swej szlachetności i gotowości do ofiar na ołtarzu ratowania ludzkości i że to jej stanowisko może osiągnąć powodzenie. Znowu podniosą się chwalby Rosji na Zachodzie europejskim, ale co ważniej-

<sup>1)</sup> Minuta pisma do Napoleona, A. Cz. 5651, 309—14. Ob. niżej.

<sup>2)</sup> Walewski do Napoleona 18. I. 1856, R. de Paris 1925, I, 92.

sza, znowu prawdziwy jej prestiż wzmocni się wśród wszystkich Słowian, nie wyłączając Polaków, opuszczonych w czasie wojny przez zachód, a urosnie wiara w Rosję wśród wszystkich wyznawców kościoła prawosławnego w Turcji. I może się okazać, że po podpisaniu preliminarzy pokojowych powstaną trudności i wojna wybuchnie na nowo. A wtedy — wojna pozornie rozwijając się będzie na Bałtyku i w Gruzji, prawdziwa musi być prowadzona od Prutu i Dniestru. Należałoby wojnę tak poprowadzić, zniszczyć flotę i porty nieprzyjaciela. Wojna musi być także tak pokierowana, jeżeli ma się ją dalej ciągnąć, ażeby zaspokoić cele Turcji.

Ale pragnienie pokoju może być szczere. W takim razie „w traktacie, który ma przywrócić spokój i bezpieczeństwo Europy, nie można całkowicie porzucić milczeniem i uważać za nieistniejące dzieła europejskiego kongresu wiedeńskiego, dokumentu, z którego cesarz austriacki i król pruski i wielu innych książąt wyprowadza swoje prawo do wielu krajów. Wspominając traktat wiedeński, jakżeby można przypuszczać, że sojusznicy nie podnieśli swego głosu na korzyść narodu nieszczęśliwego, ofiary niesprawiedliwości bez końca<sup>1)</sup>). Stanowisko ks. Adama było wyraźne — jeszcze odrobinka nadziei, że może pokój nie będzie — ale gdyby miał być, a wszystko wskazywało, że do tego idzie, nie pozostawałoby nic innego, jak powrót do traktatu wiedeńskiego i upieranie się przy jego wykonaniu. Powrót do stanowiska francuskiego z września roku ubiegłego, o którym Hotel Lambert dowie się dopiero w lutym, i starania głównie Napoleona podniesienia raz jeszcze tej koncepcji!

Tak wyglądało prawdziwe, ukryte stanowisko strony polskiej. Poza tym istniała postawa oficjalna, głos publicystyki. Tylko że teraz niełatwo było występować z jakimiś postulatami, które uchodzić musiały za psujące możliwości pokoju. Możliwość pokoju, konieczność pokoju w nastroju haniebnie po-

<sup>1)</sup> Minuta listu ks. Adama do Napoleona b. d., na pewno między 19. I. 1856 a dn. 1 lutego, dniem podpisania preliminarzów pokoju. A. Cz. 5651, 309—14, ten list nie został posłany. Z tym łączą się noty własnoręczne księcia, bardzo głęboko ujmujące korzyści rozpoczynających się rokowań dla obu stron, francuskiej i rosyjskiej, niedokończony brulion, z którego książę skorzysta następnie, kiedy przygotowuje list wysłany cesarzowi. A. Cz. 5651, 305—7.



kojowym Paryża<sup>1)</sup>), oto co występuje powszechnie w broszurach. Jest to np. sprawa sumienia, choć nie wiadomo, co przez „sumienie“ należy tu rozumieć<sup>2)</sup>). Jest to wołanie o kongres nawet za cenę narażenia się opinii angielskiej, byle pozyskać Rosję. Nikt jej nie myśli narażać na poniżenie, niech ona tylko wystąpi z inicjatywą takiego kongresu!<sup>3)</sup> Jest to nawet odwoływanie się do Niemiec: „Le réveil de l'Allemagne est le salut de l'Europe“ — byle tylko przez Niemcy wyrzucić presję na rozpoczęcie pomyślnych dla Francji rokowań<sup>4)</sup>). Jeżeli czego się żąda, to tylko rozwikłania różnych aktualnych problemów, ciągnących się bez końca a niezadowolonych, jak np. kapitulacje<sup>5)</sup>).

Dla sprawy polskiej nie ma przychylnego ucha. A jednak powraca ona, czy wprost pod piórem Polaków, czy pośrednio przez Hotel Lambert naszeptana. Najbardziej stanowczo i w największej skali upomniał się o nią Szwed, hr. Vallerstein. Stwierdza on entuzjazm Paryża na wieść o zawieszeniu broni, protestuje przeciwko możliwości porozumienia między Francją a Rosją, odwołuje się do geniuszu Napoleona i ujmuje sytuację wschodnią ze szwedzkiego stanowiska: dla niego konsekwencją wojny miałyby być unia skandynawska, przez uznanie króla szwedzkiego następcą tronu duńskiego, przywrócenie i Finlandii, i wysp Alandzkich Szwecji oraz odbudowanie Polski, przez oderwanie od Rosji wszystkich ziem, które leżą na zachód od Dźwińy i Dniepru, z dodaniem do tego od Prus Poznańskiego, Pomorza i Gdańska, a Galicji od Austrii. Za to Prusy otrzymałyby królestwo Saskie, Meklemburg a nawet i Holsztyn, Austrii zaś za oddanie Galicji i Lombardii pozostawiono by Księstwa Naddunajskie. Jakby się nie było w pełni panowania

<sup>1)</sup> „Le désir de la paix était si vif à Paris, qu'on en oubliait toutes les convenances“. Reiset, Mes souvenirs 1902, II, 335. por. Cowley, 90, 91.

<sup>2)</sup> C. L. Ficquelmont Zum künftigen Frieden. Eine Gewissensfrage. Wien 1856.

<sup>3)</sup> Nécessité d'un congrès pour pacifier l'Europe, par un homme d'État. P. Firmin Didot. 1855 (25 déc. 1855), str. 15. B. N. Lb. 56. 279. Bernstorff do Manteuffla 28. XII. 1855 podaje o niej wzmiankę. P. a. Pol., III, 181.

<sup>4)</sup> La paix était-elle possible? par un ambassadeur en non-activité. Paris 1856 (1<sup>re</sup> I. 1856). B. N. Lb. 56. 294.

<sup>5)</sup> Duc de Valmy. Question d'Orient. Capitulations européennes, 1856. B. N. 8-o Lb. 56. 324.

faktów, lecz jeszcze w fazie pomysłów nieobowiązujących, hr. V. obiecuje Turcji Zakaukazie i niezależność Czerkiesji pod Szamilem, a Francji ofiarowuje Belgię, Anglii rosyjskie posiadłości w Ameryce i Kretę, domaga się zneutralizowania rzek i cieśnin morskich, zmuszenia Austrii do zapewnienia praw swym poddanym słowiańskim, węgierskim i rumuńskim itp. Słowem maluje nieprawdopodobne perspektywy przyszłości w duchu nadziei z początków wojny<sup>1)</sup>). Nadzieje, które obecnie były marzeniami ściętej głowy! Daje jakiś maksymalny program zmian, który albo mógłby przestraszyć wszystkich, albo też zachęcić do ewentualnych ustępstw częściowych, które wszystkie w każdym razie musiałyby być zależne od dobrej woli mocarstw niemieckich. Na Niemcach, jeżeli nie na rządach, to na narodzie opierają się i inne wystąpienia tego czasu. Inne obliczenia. Reitzenheim już poprzednio w ciągu roku 1855 odwoływał się do Austrii, nazywając ją wielkim mocarstwem południowo-słowiańskim. Obecnie w czasie rokowań wychodzi on z założenia awersji narodu niemieckiego do Rosji, przy wysługiwaniu się Prus Rosji, a wykręcanie się Austrii od decyzji. Mimo woli przypomina się dowcip, który obiegał Paryż w czasie rokowań: „Que dit l'Autriche? triche. Que dit la Prusse? Russe“<sup>2)</sup>). — Reitzenheim powraca do roli niewyzyskanej siły polskiej, włoskiej i słowiańskiej i w imię narodowości żąda takiego prowadzenia rokowań, ażeby żądania mocarstw były nie do przyjęcia dla Rosji. Inaczej pokój nie będzie konsolidacją stosunków, będzie tylko złudzeniem i początkiem nowych nieobliczalnych komplikacji w Europie<sup>3)</sup>). Czy broszura Reitzenheima, który choć demokrata od r. 1848 pozostawał w kontakcie z Hotel Lambert, wyszła z tegoż Hotelu oficyn, tego na pewno twierdzić nie można. Ton jej jest raczej przeciwny ogólnemu

<sup>1)</sup> Już w marcu 30. III. 1855 Svenska Tidning ujmowała zagadnienie wojny z takiego stanowiska. M. C. de V(allerstein), La paix considérée dans ses résultats présents et futurs. Paris Dumineray 1856 str. 32 (23 févr. 1856). B. N. Lb. 56. 305. Knapowska, 61, błędnie przypisuje tę broszurę Wołodkowiczowi zamiast innej, którą naprawdę on napisał.

<sup>2)</sup> Było to w Écho des Conférences. Azeglio do Cavour 3. III. 1856. Cav. e l'Ingh., 252.

<sup>3)</sup> Joseph Reitzenheim, L'Autriche dans la crise actuelle. Dentu 1855, str. 32. B. N. Lb. 56. 226. Les conférences de 1856 et les nationalités. 1856 P. Dentu, str. 32 B. N. Lb. 56. 309.



nastawieniu polityki ks. Czartoryskiego: o ile nie przypuścić, że Reitzenheim podjął się rozwinięcia przed opinią Europy pierwszej ewentualności z przewidywań samego księcia. Nie ulega wątpliwości, że tam od jesieni myślano o podobnej broszurze. „Hoffman, donosił księciu Morawski, pisze broszurkę o *Narodowości*, aby dowieść, że sprawa narodowości polskiej nie jest rewolucyjną, temat, o którym bardzo trafnie napomknął St. Marc Girardin w ostatnim artykule swoim<sup>1)</sup>. W każdym razie w takim zupełnie duchu i całkowicie pod wpływem broszury poprzedniej Hoffmana, a w polemice z *Finis Poloniae* było utrzymane *Suum cuique* Metziga, którego można by wziąć za kogoś podstawionego za Hoffmana dla wywołania lepszego wrażenia na Niemczech, ukazaniem prawdziwego niemieckiego autora, nazwanego z imienia i z nazwiska. Ten wysnuł bardziej konkretne i tylko do Polski dostosowane konsekwencje z fantazji Vallersteina. I on żąda odbudowania całej Polski, i on żąda ustępstw terytorialnych bliżej nieokreślonych od Prus i od Austrii, i proponuje przeniesienie do tej przyszłej Polski króla Jana Saskiego, przy ustąpieniu królestwa saskiego Prusom i w dalszym życiu mocniejszego oparcia Polski o Prusy. Przy czym wyprzysięga się raz na zawsze jakiegokolwiek myśli o germanizacji<sup>2)</sup>. Jeżeli słuszne jest nasze przypuszczenie, iż autorem tej broszury jest sam Hoffman, chciał on przez nią pozyskać Niemcy dla sprawy rozwiązania politycznego zagadnienia polskiego przez oparcie się o Niemcy, o Prusy mówiąc ściślej, za gwarancję niegermanizowania naszego kraju, i to miało na celu wywołanie przychylnego prądu w Niemczech, jako nacisku na rokujących. Mogło być w każdym razie zacytowane ze strony polskiej, że takie było zdanie Niemców samych. Praktycznego znaczenia nie miało i, przy zupełnie drugorzędnej roli Niemiec na kongresie, mieć nie mogło. Nie było nawet wyzyskane przez ks. Adama wprost, choć dla jego bardziej „realnych“ posunięć przydać się mogło, a w uję-

<sup>1)</sup> Morawski do ks. Adama 7. XI. 1855. A. Cz. 5630, 485—6.

<sup>2)</sup> Dr Johann Metzig, Bat. Arzt a. D., Ritter des roten Adler-Ordens vierten Classe: *Suum cuique*. Die rechte Antwort auf die Polen- und die grosse Zeitfrage, Hamburg, Hoffman und Campe 1856. Leszno, styczeń 1856. Poświęcone pamięci Ida Dudleya Stuarta. Zur Beherrschung für die europäischen Staatsmänner, str. 208. W końcu dodane tłumaczenie konstytucji Trzeciego Maja.

ciu zasadniczym pokrywało się z jego tezą. Z tą tezą pokrywać się będą wszelkie żądania maksymalnego rozwiązania sprawy naszej, które dadzą się slyszec poza obrębem bezpośrednich stosunków księcia z Napoleonem, Walewskim i Clarendonem.

W nastroju panującym w stolicy te głosy propolskie musiały przejść bez oddźwięku. Nie pomogą późniejsze przez apologetów próby oczyszczenia się Walewskiego<sup>1)</sup>. Jeszcze przed podpisaniem protokołu z preliminariami, uważano: „Najpewniejszym, najlepszym, najjaśniejszym czyż nie byłoby powiedzieć: preliminaria będą traktatem ostatecznym pokoju“. I minister doskonale zdawał sobie sprawę, pod jakimi pozostaje on zarzutami. Wiedział przecie, że grał na giełdzie na zaprzestanie wojny i że jego pomawiano o to, iż jest on narzędziem austriackim w tych wszystkich machinacjach. „C'est pour cela que j'ai pu sembler à V. M. plus russe que les Russes“. A pisał tak już 18 stycznia, jeszcze nim zdołało się wszystkim odsłonić, że pozostaje on w jakichś dziwacznych porozumieniach z Rosjanami, które go jednak nie uratowały od tripotażu giełdowego i strat, pokrywanych przez Napoleona z cesarskiej szkatuły<sup>2)</sup>. Przy takim nastawieniu rządu nie dziw, że w Paryżu wszelakim, świata i towarzystwa i w Paryżu prawdziwej ulicy, która „się śmieje“, zapanował szal prawdziwy na Orłowa. „Jestem pewien, pisał Greville do Reeve'a z Paryża 2 marca, ujmując ogólną sytuację, jestem pewien, że cesarz jest zdecydowany mieć pokój na najlepszych warunkach, jakie można otrzymać, ale mieć go w każdym wypadku. Orłow ma tu wielkie powodzenie, nie tyle Brunnów“<sup>3)</sup>.

Od samego początku nawiązał się szczególnie serdeczny, niby to pełen wzajemnego zaufania stosunek cesarza z Orłowem. Cesarz okazywał sympatię jemu, a ponad jego głową Aleksandrowi, a Orłow niesłychanie zręcznie wygrywając swoją

<sup>1)</sup> Tański, 188—90, rozczulająca opowieść o tym, jak to pokój zaskoczył ministra, który był triste et soucieux.

<sup>2)</sup> Nota Dr. de Lhuysa 17. I. 1856, R. de Paris 1925, I, 401. Walewski do Napoleona 18. I, tamże 92. D'Azeglio do Cavoura, 29. II: „On lui écrit que l'empereur aurait donné sur sa cassette 400/m. fr à Walewski, pour lui épargner une déconfiture publique à la bourse. Mais qu'il lui aurait en même temps signifié qu'il eût à se préparer à quitter son portefeuille, où il serait remplacé aussitôt les conférences finies“. Cav. e l'Ingh. 228, Nr 292.

<sup>3)</sup> Greville do Reeve'a 2. III. 1856, Johnson, 253, Nr 173.



rzekomą prostotę i bezpośredniość, prawie prostackość, sposobem czysto moskiewskim nadskakiwał zwycięskiemu cesarzowi, jemu osobiście, jemu tylko oddając do rąk decydowanie o interesach, o sprawach godności, honoru i przyszłości Rosji. I ta metoda nie zawodziła. A Napoleon nie był też człowiekiem bez chytrłości, choć metoda jego była odmienna. On właśnie, w przeciwieństwie do wylewów pseudo-szczeroci rosyjskiej, zamykał się w sobie i milczał, kiedy nie chciał czego przyznać, „otmałczywałsja“ według obrazowego powiedzenia rosyjskiego, ale swoje szmermele puszczał i patrzył, co z puszczonej oświadczeń, a czasem tylko półsłówki wyjść miało. Takim wejściem en matière było poruszenie od samego początku z Orłowem spraw drażliwych. W pierwszej zaraz audiencji udzielonej Orłowowi (chyba 2 marca, jeżeli nie pierwszego) cesarz drapując się na rozjemcę Europy, stojącego ponad bezpośrednim materialnym zainteresowaniem, wyraził w słowach ogólnych potrzebę nadania Europie lepszej konstrukcji. Skarżył się na Austrię, która nie chciała poczynić żadnych koncesji we Włoszech. Poruszył smutny los Italii i Polski. I kiedy tym razem Orłow tak z reguły ekspansywny, milczeniem odpowiedział, cesarz polecił mu zwracać się do siebie wprost zawsze, kiedy jakieś trudności powstawać będą dla Rosji w czasie rokowań, niedwuznacznie łącząc w ten sposób w jedno i swoje moralne zobowiązanie wobec tych dwu narodów, i swoją gotowość do okazywania pomocy Orłowowi osobiście, a Rosji zasadniczo. A z tego splotu wynikły konsekwencje, które obciążyły delegację rosyjską odmiennie, niż to następnie sam Orłow usiłował przedstawić swej roznacjonalizowanej opinii rosyjskiej<sup>1)</sup>.

2. Ale do tego nie doszło od razu, by to junctim mogło się ujawnić. Raczej przeciwnie, w toku uchwalania konkluzji w związku z czterema artykułami, których treść przypomniałem wyżej, oraz w związku z konwencją o wyspach Alandzkich, której na życzenie Rosji nadano charakter ustawy osobnej tylko rosyjsko-francusko-angielskiej, w toku trudności angielskich Orłow korzystał w całej pełni z poparcia swego cichego cesarskiego współnika. Za to wszystko trzeba było z czasem zapłacić, kiedy wypłynęły kwestie specjalnie drażliwe, choć przy

<sup>1)</sup> Depesza Orłowa z 2. III. 1856. Boutenko R. H. t. 155, 287.

tym Orłow potrafił zachować cały swój kontenans i nie dał się pociągnąć za daleko.

Łatwo tu pominąć Serbię; jej sprawa była względnie prosta, jeżeli miały pozostać nieuwzględnione apetyty austriackie do jej terytorium i do Bośni, lub inne pomysły złączenia Serbii z Rumunią<sup>1)</sup>, i jeżeli nie liczyć wewnętrznego rozdwojenia, które rozbijało kraj na orientacje: austriacką, reprezentowaną przez ks. Aleksandra, i francuską Garaszana, myślącego o zastąpieniu księcia na tronie<sup>2)</sup>. Wystarczyło znieść protektorat rosyjski i pozostawić pod protekcją zbiorową wszystko po staremu. I tak się stać miało, choć to nikogo w Serbii zadowolnić nie mogło<sup>3)</sup>. I wojna dla kraju przyniosła tylko zawód.

Już bułgarska sprawa była o wiele bardziej skomplikowana i wiązała się z całokształtem położenia rajów w państwie tureckim. W Bułgarii od początku wojny istniały dwie orientacje. Ludzie w kraju albo, mimo straszego ucisku mas, robili szalone, jak na tamte stosunki, interesy, i porastali w pierza, albo byli zorientowani na Zachód, powracali do dawniejszych pomysłów polskich, a nawet wspominali w swych planach o ks. Adamie<sup>4)</sup>. Natomiast Bułgarzy rumuńscy i ci z emigracji w Rosji stawiali na całego na Rosję. Posyłali ochotników do oddziałów tworzonych przy wojsku rosyjskim i Mikołajowi składali swoje petycje. Nie żądali w nich wyzwolenia spod panowania tureckiego, upominali się tylko o odrębną hierarchię kościelną, o urzędnika w rodzaju tych, jakie posiadała Serbia lub Rumunia, chcieli pozostawać pod nadzorem swoich przedstawicieli narodowych. Już upadek Sylistrii przekreślił ich rachuby, i zmienił nastawienie ich umysłów. Dłuższy pobyt Sadyka w Bułgarii i rekrutowanie kozaków pośród miejscowej ludności nie pozostało bez wpływu i na opinie ludzi poza krajem, choć zawsze jego postępowanie wywoływało niespodziewane skutki. Jednych sobie zraził śmiertelnie i był z nimi w otwartej wojnie, natomiast innych pozyskał bez zastrzeżeń,

<sup>1)</sup> Pam np. nie był stanowczo przeciwny oddaniu Austrii Rumunii, Serbii i Bośni. Azeglio do Cavoura 7. III. 1856. C. e l'I. 273, Nr 337.

<sup>2)</sup> Raport Drozda do H. Lambert 6. III. 1856. A. Cz. 5611, 131.

<sup>3)</sup> Garaszanin do Marynowicza 10 (22). VI. 1856 o nastrojach wywoływanych przez Rosjan z powodu zastąpienia jednej opieki — opieką niby to zbiorową. Pisma, I, 301, Nr 108.

<sup>4)</sup> Handelsman, Czartoryski, Nicolas, 44 i n.



mógł na nich naprawdę liczyć i dla siebie i dla kierunku, który tam reprezentował. Nie bez słuszności mógł pisać, że w Bułgarii znajdował dowody „wdzięczności dla monarchy... za to, że pozwolił chrześcijanom walczyć pod swymi sztandarami obok muzułmanów“, pierwszy dowód i zaufania i zrównania z Turkami<sup>1)</sup>.

Nagle nadeszły wieści o przyjęciu przez Rosję propozycji pokojowych i zatrzymaniu działań alianckich przeciwko Rosji. Prestiż Rosji, która potrafiła oprzeć się siłom całej Europy, bardzo wzmógł się przez to<sup>2)</sup>, ale zarazem nastąpiło ostateczne otrzeźwienie czynników „poważnych“. Teraz można było zwracać się tylko do aliantów i do Porty ze swymi skargami. I tak się też stało. W obiegu znalazła się petycja, domagająca się dla Bułgarów prawa wyboru własnego naczelnika duchownego i cywilnego, posiadania własnej organizacji szkolnictwa pod tymi naczelnikami, prawa formowania osobnych pułków z Bułgarów i zarezerwowania Turkom w Bułgarii ich dawnego stanowiska. A zarazem składano oficjalnie skromniejsze żądania: własnego metropolity i własnych kapłanów, własnej liturgii, rozbudowy szkolnictwa i komitetu narodowego w Stambule dla przedkładania swoich potrzeb władzom<sup>3)</sup>. Można powiedzieć, że program ks. Adama z r. 1849 odradzał się w całej pełni, tylko że tym razem wnosili go sami Bułgarzy, zresztą niejeden z nich wyszedł ze szkoły Czartoryskiego. I w takiej chwili nastąpił un coup de théâtre. Sułtan wydał sam — dodajmy pod naciskiem Stratforda — Hatti Humajum. Sławny „Hat“ nawiązywał do poprzedniego aktu z Gulhane, znosił wszystkie różnice między chrześcijanami i muzułmanami, znosił kary za przechodzenie z islamu na chrześcijaństwo, zapewniał wszystkim wyznaniom swobodę kultu a wszystkim poddanym dostęp do urzędów, do szkół cywilnych i wojskowych, prawo stawania przed sądami, posiadania własności nieruchomości, równość w obciążeniu podatkowym, służbę w wojsku itp.<sup>4)</sup>. Wprawdzie niczego wyraźniej Bułgarom nie obiecywał, ale wszystkim, a więc

<sup>1)</sup> Sadyk do żony 18. I. 1856 Islimna RAU 4900, 172, 19. I. tamże 176—80.

<sup>2)</sup> Sadyk do żony, Jambol 26. I. 1856. RAU 4900, 181 i n. Nr 65.

<sup>3)</sup> Opisuję te sprawy na podstawie doskonałej książki L. Widerszala, Bułgarski ruch narodowy 1856—1872, 1937, 33—41.

<sup>4)</sup> Malcolm-Smith, Stratford, 321 i n.

im przede wszystkim, w zasadzie, gwarantował zrównanie w prawach z muzułmanami. Jak poprzednio Mikołaj wyrwał Czartoryskiemu inicjatywę, by ją zrealizować na rzecz Bułgarów, a na swoją korzyść polityczną, tak teraz Anglia przez Stratforda wyrwała inicjatywę Rosji i w Turcji realizowała na korzyść swego prestiżu reformy, korzystne dla wszystkiej ludności chrześcijańskiej Porty.

Jeżeli nawet uznać za przesadę, co pisał Sadyk: „Hattumajum J. C. M. sułtana jest już znany w kraju. Jest przyjęty z entuzjazmem i wdzięcznością, to jest nowe życie...“<sup>1)</sup>, to jednak nowe życie istotnie mogło się rozpocząć na tej podstawie. Ale Stratford inaczej sobie wyobrażał dalsze losy tego prawodawstwa. On, który znał Turków, pragnął, ażeby teraz mocarstwa wzięły w swoje ręce opiekę nad wykonaniem Hatu. Ażeby nastąpiła zbiorowa formalnie, a faktycznie angielska, albo raczej osobista jego Stratforda gwarancja nowych urzędów. Tymczasem miało się stać inaczej. Kongres po walce nie zastąpił opieki rosyjskiej żadną inną; kongres „z wdzięcznością“ przyjął do wiadomości prawo sułtańskie; mocarstwa nie miały się więcej mieszać do spraw wewnętrznych Turcji. I Hat miał pozostać na długo martwą literą, a sprawa bułgarska raz jeszcze zawisła w powietrzu.

Jeżeli zaś taki był obrót uchwał międzynarodowych, to była w tym w dużym stopniu osobista zasługa przedstawiciela tureckiego w Paryżu, w. wezyra Ali Paszy. Ten człowiek o pozorach nijakich, cichy, umiarkowany, nie wtrącający się do niczego, mało mówiący, lecz zdolny do puszczenia najbardziej jadowitych dowcipów, był obok Cavoura na pewno najwybitniejszym politykiem w tym areopagu miernot, które miały urządzić Europę na długie lata. Z zadziwiającą zręcznością umiał manewrować wśród raf dyskusji kongresowych i zawsze potrafił osiągnąć decyzję, jaka odpowiadałaby najbardziej interesom tureckim; z reguły będąc alianckim umiał się stać archi-tudesque<sup>2)</sup>, jeżeli interesy tureckie tego mogły wymagać. Boć nieraz

<sup>1)</sup> Sadyka rps, prawdopodobnie artykuł do Journal de Constantinople po 6. II. 1856, ale z jakiej daty? bo z opisem wprowadzenia Hatu, RAU 4900, 187—8.

<sup>2)</sup> Azeglio do Cavoura 4. III. 1856. „L'elucidatore d'Ali passe ici pour archi-Tudesque. On dit qu'outre ses deux plénipotentiaires l'Austriche le compte lui en troisième“. C. e l'In. 254, Nr 314.



interesy tureckie pokrywać się mogły z interesami austriackimi. Tak właśnie miało być i w sprawie rumuńskiej<sup>1)</sup>.

Już przed zebraniem się kongresu powstały całkiem wyraźnie dwie zasadniczo odmienne koncepcje rozwiązania tego problemu, który w teorii powinien być stać się głównym zadaniem kongresu, skoro cała wojna formalnie wzięła się z obrony przez Europę Księstw od agresji rosyjskiej. Więc z jednej strony koncepcja Anglii stała raczej na stanowisku status quo z odpowiednimi ulepszeniami w duchu, jak mówił złośliwie Cavour, „wolności, jak gdyby chodziło o Anglo-Sasów starego rodu“. Anglia była za utrzymaniem zwierzchnictwa tureckiego i podziałem kraju na dwa odrębne gospodarstwa, za gospodarzami z wyboru spośród miejscowej ludności, za prawodawstwem opartym na odrębnych zwyczajach, za kontrolą reprezentacji narodowej nad podatkami i dochodami, za odpowiedzialnością ministrów, za wolnością i bezpieczeństwem osobistym, za tolerancją religijną. Anglia pragnęła niedużej własnej siły zbrojnej Rumunów, i w razie ustąpienia Besarabii utworzenia innej, nietureckiej obrony wojskowej nad Dniestrem. Anglia pragnęła zniesienia protektoratu w Księstwach, bez tworzenia innego na to miejsce<sup>2)</sup>. Anglia była za czymś, co nie zapowiadałoby wzrostu wpływów francuskich na miejscu rosyjskich.

Inaczej Francja. Z terenu, z Bukaresztu przychodził od konsula głos samego społeczeństwa rumuńskiego. Francja miała iść na pełną odbudowę życia rumuńskiego. Reforma powinna być wolna od wszelkiego zwierzchnictwa i jakiegokolwiek protektoratu. A sprowadzałyby się do zjednoczenia Wołoszczyzny i Mołdawii w jedno państwo niezależne, rządzone instytucjami monarchicznymi. I to miało być jedynym rozwiązaniem, które odpowiadałoby i interesom Europy zachodniej i tamtych krajów<sup>3)</sup>. Istotnie cała opinia kraju stała na takim stanowisku: jedni domagali się tego jawnie i wyraźnie mimo szykan okupacji austriackiej, drżąc z niecierpliwości, jakie są

<sup>1)</sup> T. W. Riker, *The making of Rumania*, 1931.

<sup>2)</sup> Ang. projekt 31. XII. 1855 posłany przez Cowleya do ministerstwa: N. Corivan, *Deux documents sur le choix d'un prince étranger en 1856*. *Rev. hist. du Sud-est europ.* 1930, VII, 78—85.

<sup>3)</sup> Raporty Beclarda 10. I. 1856. *A. E. Turquie Bucharest*, 16, 169 i 23. I. tamże 173.

dla nich nadzieje<sup>1)</sup>, inni do czasu mniej zdecydowanie, z ukrycia o tym mówili. Taki np. Stirbey, który wysługiwał się do niedawna i Rosji i Austrii, jako gospodar wołoski, odkąd widać było, że wojna się skończyła, a można było liczyć, iż i okupacja austriacka też ustanie, zajął stanowisko podobne, zresztą myśląc o sobie samym. Występował przez konsulat do Francji, wzywał do zniesienia protektoratu rosyjskiego, do zjednoczenia Rumunii i zastąpienia gospodaratu elekcyjnego przez dziedziczny, ludząc się, że na jego głowie spocznie korona rumuńska<sup>2)</sup>.

Wrogowie Stirbeya, a pełno ich było z każdej strony, Ghikowie i ich krewniacy już poprzednio na miejscu, w ojczyźnie czy Stambule, teraz w Europie zachodniej podkopywali wpływy gospodarza, który ich zdaniem był zaprzędany Rosji. Z ich ramienia ks. Sutzowie, ojciec i syn, działali w Londynie. Związani naprzód z Sadykiem i Śniadecką, przez nich przerzuceni na Zamoyskiego, z nim i ks. Adamem, który dalej puszczał ich głosy o Stirbeyu, a udzielał im w miarę potrzeby pomocy materialnej<sup>3)</sup>, pracowali na rzecz nowej koncepcji rumuńskiej, zupełnie już odmiennej od pierwotnego planu Hotelu Lambert — zamiany Księstw na Galicję na rzecz Austrii. Początkowo starali się i oni na wzór Polski o postawienie korpusu ochotniczego wołoskiego przy Anglii. Szli tak daleko, że ten korpus chcieli widzieć pod rozkazami Zamoyskiego, a ostateczną władzą Viviana<sup>4)</sup>. Nie przestawali przez stosunki Zamoyskiego wchodzić w sfery rządowe angielskie i zdobyli tam dobrą pozycję<sup>5)</sup>. Oni mieli być jednym z głównych źródeł, z któ-

<sup>1)</sup> Gradowicz do Sadykowej, Bukar. 29. XI. 1855: „Proszę mi donieść, co za nadzieje dla Wołochów, wszakże teraz ma się toczyć w Stambule sprawa o tych prowincjach, proszę mi także donieść, co robi Yon Ghika, po co przybył do Stambułu Kalimachi i co m o g ę powiedzieć Stirbeyowi...“ *RAU* 4901, 66.

<sup>2)</sup> Nota Stirbeya do Beclarda 5. II. 1856, *A. E. Turquie Bucharest*, 16, 190—1 i memoriał tamże 193—5.

<sup>3)</sup> C. Soutzo do ks. Adama 25. IV. 1856 dziękuje za 4000 fr. „qui m'est nécessaire à l'époque où les affaires valaques réclament mes soins sur différents points“. *A. Cz.* 5611, 185.

<sup>4)</sup> Memoriał Sutzy 28. VIII. 1855, *Jen. Zamoyski*, VI, 156—7.

<sup>5)</sup> Zamoyski do żony 29. XI. 1855, *Jen. Zamoyski*, VI, 179.



rego do Palmerstona płynęły owe niezliczone memoriały i broszury w sprawie mołdowołoskiej<sup>1)</sup>.

Z chwilą, kiedy otwarto rokowania paryskie, zaczęto się domagać, aby i głos ludności zainteresowanej, głos Rumunów był wzięty pod uwagę. Nie było jeszcze mowy o plebiscycie, ale przynajmniej usiłowano postawić zasadę, że się nie uchwali niczego bez wysłuchania samych Rumunów. Na to, ażeby głos tej ludności mógł być już obecnie uwzględniony, trzeba było przy kongresie powołać jakąś komisję mołdowołoską, do której Zamoyski przez Harrowby zalecał bardzo Sutzę, a ta komisja przygotowałaby uczciwe po zachodniemu głosowanie ludności, bez strachu o sfalszowanie przez Stirbeya. „Porta winna rządzić w charakterze suzerena, a do sojuszników Porty winno należeć prawo i obowiązek dozoru nad tym urządzeniem. Wszelaki udział Austrii jest uzurpacją“, pisał Zamoyski 2 lutego 1856. W każdym razie wołał: obecność delegatów mołdowołoskich na kongresie jest nieodzowna<sup>2)</sup>. Było to wołanie na próżno. Natomiast w kularach pełno było Rumunów i docierali oni do każdego, na czyj głos przychylny mogliby liczyć. W ten sposób dotarli i do Cavoura. „Wszyscy Wołosi i Mołdawianie, którzy przychodzili do mnie, żądają zjednoczenia jako głównego dobrodziejstwa, którego oczekują od kongresu, zajmującego się ich losem. Byłoby prawdziwą hańbą dla Europy pozostawić te kraje na łup anarchii i intryg Rosji i Turcji. Dosyć studiowałem te sprawy w ostatnich czasach i jestem przekonany, iż jeżeli się ich nie zjednoczy, Księstwa będą w stanie gorszym niż przed wojną“, tak pisał Cavour<sup>3)</sup> i to było przeświadczenie, jakie Europie usiłowali zaszcześcić wszyscy Rumuni. To było stanowisko, któremu była zaciekle przeciwna Austria: o ile musiałaby ona ustąpić z Księstw, opierała się ona wszelkiemu wzmocnieniu tego kraju, a za takie uważała nie tylko zjednoczenie ich w jedną całość, ale nawet umieszczenie tam któregoś z członków rodziny habsburskiej. Buol nie chciał żadnego arcyksięcia tam puścić<sup>4)</sup>, i temu również bez zastrze-

<sup>1)</sup> Azeglio do Cavoura 20. III. 1856. C. e l'In. 359, Nr 422.

<sup>2)</sup> Zamoyski do Harrowby 2. II. 1856. San. H. XXVIII, 236.

<sup>3)</sup> Cavour do Azeglio 6. III. 1856. C. e l'In. 268—9, n-o 334.

<sup>4)</sup> Dep. Cavoura do Ratazziego 7. III. 1856, tamże 274, Nr 338.

żeń musiała się sprzeciwiać Turcja. Najważniejsze jednak było nie ich stanowisko, najważniejsza była postawa Napoleona i Anglii w tej rzeczy.

A tu nie było jedności. I nawet początkowa możliwość uzgodnienia poglądów zaczęła się szybko rozplywać. Napoleon stanowczo domagał się jedności Księstw, zarówno ze względu na nie same, jak i na swoje pomysły włoskie. Upierał się przy tej koncepcji coraz bardziej, jak to było w jego zwyczaju, kiedy napotykał przeszkody, rozumiejąc, że to mu daje wielkie korzyści natury prestiżowej. „Może on powiedzieć, że on jeden podtrzymuje zasadę ras i narodowości w jedynym możliwym wypadku zastosowania tej zasady“<sup>1)</sup>. Niezwykła stanowczość w tej sprawie Walewskiego była przez wszystkich komentowana, jako wykonywanie bezwzględnych co do tego rozkazów jego pana<sup>2)</sup>. I słusznie. „Tworząc osobne królestwa są one (Księstwa Naddunajskie) prawdziwą barierą przeciwko Rosji, która obejrzy się dwa razy, nim zgwałci, pisał Napoleon Walewskiemu 3 marca, terytorium monarchy niezależnego. Wreszcie nie będą one, jak to miało miejsce w przeszłości, rozrywane w przeciwnych kierunkach, zawsze kupowane i sprzedawane, bez ustalenia (fixité), bez stałości, bez rządu. W interesie ludności, w interesie niezależności Cesarstwa Ottomańskiego, w interesie spokoju Europy trzeba, aby te dwa księstwa były zjednoczone i niezależne“<sup>3)</sup>.

Już wówczas miał Napoleon zupełnie konkretne projekty załatwienia losu Rumunów, pomysły, jakie miały znaleźć swoje contre coup gdzie indziej, na innym newralgicznym punkcie ówczesnej Europy, w Italii. Napoleon miał, albo raczej powiedzmy ściślej: Napoleon połknął podrzucone mu przez Cavoura kombinacje i lansował je dalej, jako własne odkrycia. Przeniesienia ks. Modeny i księżnej Parmy do Włoszczyzny i Mołdawii, a oddania tych księstw Sardynii, by nie wyszła ona z niczym po wojnie. Albo przeniesienia księcia Modeny nad Dunaj, umieszczenia monarchini Parmy w Modenie i włączenia

<sup>1)</sup> Cavour do Azeglio 6. III. 1856. C. e l'In. 268, Nr 334, 7. III. 270, Nr 336, 7. III. 275, Nr 340.

<sup>2)</sup> Cavour do Azeglio 2. III. 1856 „L'empereur doit avoir donné des instructions précises à Walewsky, qui les a avalés comme une pillule d'absynthe, mais qui est forcé de les digérer“. C. e l'In. 242, Nr 305.

<sup>3)</sup> Revue de Paris 1925, I, 506.



Parmy do Sabaudii. Albo jeszcze coś lepszego. Mianować kuzyna królewskiego ks. Carignano władcą Rumunii, ożenić go z ks. parmeńską, mianować jej syna następcą tronu i oddać Parmę Wiktorowi Emanuelowi<sup>1)</sup>. Wszystkie te kombinacje robiły się w Paryżu, Londynie i Turynie bez wiedzy i zgody zainteresowanych, z oporem stanowczym Moldowolochów, którzy woleli już rosyjskiego księcia albo nawet jakiegoś fanariotę od kogokolwiek, kto byłby związany z Austrią<sup>2)</sup>. Robiło się to w czasach, kiedy prawo narodowości miało niby być miarodajne i zostałyby prawie ostatecznie załatwione w postaci ostatecznej, kariniańskiej, gdyby nie nagły opór Anglii. Stanowisko Anglii było na początku niezdecydowane. Stary Pam nie był przeciwny zjednoczeniu Mołdawii i Wołoszczyzny, ale miał wątpliwości. Nie odrzucał myśli zjednoczenia pod Austrią, uważał bowiem, że to byłoby nawet dobre rozwiązanie zagadnienia równowagi sił na wschodzie Europy, a przy tym był przekonany, iż Austria jest tak dalece w tym zainteresowana, iż mogłaby za to odstąpić Lombardię i Wenecję<sup>3)</sup>. Potem przyszła wiadomość, że konferencja ambasadorów w Konstantynopolu, na życzenie Stratforda, a w myśl ukrytych interesów austriackich, wypowiedziała się przy udziale nawet Thouvenela, za utrzymaniem rozłączności Księstw. Twierdzono przy tym, że Wołosi są zjednoczeniu przeciwni, „on craignait ces rivalités de clocher entre Jassy et Bucharest“. Pam zachwiał się w swym przekonaniu<sup>4)</sup>. Zapytywał samego siebie, czy można Turcji narzucać takie rozwiązanie, i znajdował jedyny argument za tym, iż Turcji zapewniłoby się w ten sposób osłonę od Rosji przez postawienie na granicy państwa buforu. I doszedł do tego, że mógłby przyjąć zjednoczenie Księstw, ale zarzucił myśl popierania tego rozwiązania<sup>5)</sup>. Inaczej było nieco z Clarendonem. Początkowo nie miał on stanowczego zdania, ale nie był temu przeciwny. W Paryżu przekonał się, że Walewski ze wszystkich sił forsuje zjednoczenie, on więc skoczył w stro-

<sup>1)</sup> Cavour do Wiktora Emanuela 22. II. 1856. C. e l'In. 194, Nr 251, do d'Azeglio 29. II, tamże 233, Nr 294, do Ratazziego 1. III. 237, Nr 299 i Azeglio do Cavoura, Londyn 2. III. 249, Nr 311.

<sup>2)</sup> Cavour do d'Azeglio 29. II. 1856, C. e l'In. 233, Nr 294.

<sup>3)</sup> Azeglio do Cavoura 2. III. 1856, C. e l'In. 249, Nr 311.

<sup>4)</sup> Azeglio do Cavoura 7. III. 1856, C. e l'In. 271—2, Nr 337.

<sup>5)</sup> Azeglio do Cavoura 9. III. 1856 C. e l'In. 289, Nr 350.

nę przeciwną, a widząc, iż Rosja popiera zjednoczenie, zaczął podejrzewać istnienie w tym jakiegoś podstępu i uznał, że to Rosja chce wetknąć Austrii kolec dans le flanc<sup>1)</sup>. Odtąd nie zejdzie z tego stanowiska. W takiej konfiguracji sił miały się rozpocząć rokowania w sprawie rumuńskiej.

Składała się ona z dwu problemów. Z żądania ustąpienia przez Rosję Besarabii, co Anglia uważała na początku za rzecz obchodzącą głównie Austrię, która wciąż jeszcze łudziła siebie ekspektatywą na całą Rumunię<sup>2)</sup>, i z właściwej sprawy przyszłości Rumunii. W sprawie besarabskiej Anglia na jedno za nic się nie zgadzała, aby to miało być równoważnikiem za zwrot Karsu, który padł 28 listopada, nie bez winy angielskiej w ogóle, a zwłaszcza nie bez winy ambasady w Stambule. Kars miał być zwrócony quand même<sup>3)</sup>.

Sprawa rumuńska miała się rozpocząć 6, ewentualnie 7 marca, a jako question préalable miał być postawiony wniosek o zjednoczenie Księstw. Różnica stanowiska między stronami doprowadziła jednak od razu do odroczenia tej dyskusji, choć cesarz bardzo obstawał za tym, by coś uczynić dla Sardynii i zrobić coś w interesie „tej nieszczęśliwej rasy“ rumuńskiej. Wszystko sprowadzało się do gorzkiej dyskusji z Austrią i mocnego a przeważnie niemego oporu Turcji<sup>4)</sup>. 8 marca odbyła się owa dyskusja i nie dała wyniku. Ali Pasza zaczerwieniiał i oświadczył, że nie ma w tym przedmiocie instrukcji. „Buol był bardzo ostry w opozycji, w pewnej chwili nawet bezczelny, ale Walewski odpowiedział mu ostro (vertement) i splantował go. Miał nawet zauważyć, iż kongres byłby w ogóle zbyteczny, „gdyby Austria miała pretensję do rozwiązywania wszystkich punktów wątpliwych sama tylko według swego widzimisię (à sa guise)“<sup>5)</sup>. I w rezultacie na sesji 12 marca „sprawa Księstw

<sup>1)</sup> Cavour do Azeglio 6. III. 1856. C. e l'In. 268, Nr 334, 13. III. — 311, Nr 374, 7. III, 274, Nr 338.

<sup>2)</sup> Cavour do Cibrario 29. II. 1856, C. e l'In. 230, Nr 293.

<sup>3)</sup> „...Si la Russie préfère continuer la guerre plutôt que d'abandonner Kars, les choses suivront leur cours“. Instrukcja królowej dla Clarendona 28. II. 1856, La reine Victoria III, 280.

<sup>4)</sup> Cavour do Cibrario 6. III. 1856, C. e l'In. 265—6, Nr 331, do Azeglio 6. III, tamże 269, Nr 334, 7. III, 275, Nr 340.

<sup>5)</sup> Cavour do Azeglio 8. III. 1856, C. e l'In. 285, Nr 347, 9. III, 290, Nr 352, do Cibrario 10. III, 294, Nr 359, do Ratazziego 12. III, 304, Nr 367.



przyjęła zły obrót. Skoro Anglia nie chciała iść za Francją, postanowiono, że komisja uda się do Bukaresztu, żeby zapytać o zdanie kraju. Nie wszystko jest stracone, ale wszystko jest odroczone w nieokreśloną. Intrygi Austrii popartej w tym przez Portę (która nie zgadzała się ani na niezależności, ani na jedność Rumunii), uniemożliwią projekty cesarza<sup>1)</sup>. Jeszcze jedna sprawa, której kongres nie był w stanie rozwiązać!

3. Było to zwycięstwem Austrii, ale prawdziwym zwycięstwem pyrrusowym. Zarówno monarchii habsburskiej, która ściągnęła na siebie niechęć i nieufność swych napół sojuszników, nienawiść swych napół przeciwników, a miała przeciwko sobie zawsze zazdrosną niechęć Prus i nieprzejednany upór Sardynii, jak i Buola osobiście. „Pełnomocnicy rosyjscy nadal dokonywują każdy w swym rodzaju cudów tak w mieście, jak i na dworze, pisał Sampayo do Thouvenela na podstawie plotek paryskich. Mało przyjaciół cesarza odczuło narodziny księcia z taką ekspansywną radością, jak hr. Orłow. Słowem cały świat jest kontent i wszystkie twarze promienieją. Jedyne wyjątek stanowi hr. Buol. On jest w bardzo złym humorze, mówi, że osobiście mało brylował na konferencjach i gdzie indziej. Był poniżej swej reputacji i swej roli: nie potrafił ukryć swego zawodu (dépit), widząc powodzenie Rosjan, którzy mu nie szczędzili słów gorzkich, pikantnych i ponad wszystko par dessus le marché ils ont à sa barbe fait à M. de Cavour najprzeróżniejsze uprzejmości, które ten przyjmował<sup>2)</sup>. Istotnie Cavour, któremu Orłow oświadczał się z miłością na jutro: „Widzę, mówił, że nieprzyjaciółmi byliśmy tylko na pół, ale przyjaciółmi będziemy na całego“, Cavour mógł z radością złościwą donosić Cibrarii: „Zachowanie się sztywne hr. Buola, jego manieri mało uprzejme, jego sposób prowadzenia dyskusji uczyniły go antypatycznym mniej więcej wszystkim<sup>3)</sup>. Cavour się cieszył. To była przecie połowa powodzenia sprawy włoskiej, ta przegrana osobistego prestiżu Buola w owym świecie, przesyconym prawie wyłącznie wpływami i oddziaływaniem osobistym.

<sup>1)</sup> Cavour do Cibrario 12. III. 1856, C. e l'In. 307, Nr 370.

<sup>2)</sup> Sampayo do Thouvenela Rzym 2. IV. 1856. A. E. Pap. Thouvenel 17, 70—1, na podstawie listu z 25. III z Paryża.

<sup>3)</sup> Cavour do Cibrario 2. III. 1856, C. e l'In. 240, Nr 303, 10. III 295, Nr 359.

Sprawa włoska, wielokrotnie opracowywana, dostatecznie znana jak dla naszego tematu, choć wciąż jeszcze wymagająca nowego naświetlenia, składała się z kilku elementów: z terytorialnego powiększenia Sardynii, co jak już wiemy zawiodło, z upomnienia się o los Włochów pod panowaniem papieskim, pod jarzmem austriackim, z nawrotu i do kwestii romańskiej i do sekwestrów w Lombardii, czego też nie udało się osiągnąć, a wreszcie z podniesienia przez Sardinie przed Europą całego problemu włoskiego przeciwko Austrii. Nie miało to znaczenia praktycznego, ale było moralnym czy prestiżowym stwierdzeniem, że odtąd Włochy są reprezentowane przez Sardinie wyłącznie, z wymienienia zatem imienia Italii choćby na posiedzeniu pozakongresowym. I to miało mieć miejsce 8 kwietnia, kiedy przy sposobności zajmowania się losem podanych papieskich wypłynęła sprawa okupacji Włoch przez Austriaków i Cavour zręcznie wymijając podwodną skalę okupacji francuskiej w Rzymie, uderzył na całego i tylko na Austrię. Dla nas jest ważne nie to, co w tej dziedzinie zostało osiągnięte, bo nie osiągnięto prawie nic, ale jak to było robione, jakie czynniki i w jaki sposób wypowiedały się w tym zagadnieniu. Zacząć należy od Anglii. Palmerston nie ukrywał przed d'Azeglio swoich obaw co do trwałości aliansu francusko-angielskiego, ale w rzeczy dopuszczenia Sardynii do kongresu na prawach równości był zupełnie niedwuznaczny. O cesarzu wyraził się, że chce on coś uczynić dla Włoch, a nawet dla Polski, i że na pewno nie jest antypiemoncko nastawiony, o co trzeba podejrzewać Walewskiego. Polecał na kongresie trzymać się Clarendona, któremu zawsze będzie przyjemnie mieć jeszcze jeden głos za sobą, radził wypowiedać się we wszystkich sprawach, nie tylko własnej. Był stanowczo o wiele bardziej pro-sardyńskim i filoitalskim od Clarendona na początku<sup>1)</sup>.

„Clarendon nie ma żadnej prawdziwej sympatii dla Włoch, pisał Azeglio w styczniu. Uważa nas za kupę ludzi niespokojnych, ruchliwych, niezdyscyplinowanych, mniej więcej jak Pan i ja uważalibyśmy prawdopodobnie przywrócenie narodowości Polski tylko jako c h e c k . przeciwko Rosji“. I tu trzeba dodać, został odsłonięty prawdziwy stosunek Cavoura, który rozczulał się nad losem Rumunów, bo mu to pomagało w jego

<sup>1)</sup> Azeglio do Cavoura 4. II. 1856, C. e l'In. 165—8, Nr 227.



interesach sardyńskich, ale stawał okoniem wobec Polski, w strachu by nie połączono sprawy polskiej z włoską w jedno *unctim*, co by mu popsulo dobre stosunki z Prusami i Rosją, i może uniemożliwiło w ogóle poruszenie sprawy włoskiej.

Włosi przeszkadzali w podobny sposób Clarendonowi w jego swobodzie ruchów, jak my Napoleonowi, toteż Clarendon odnosił się do nich, jak milioner wracający w nocy do domu i rzucający współczujący wzrok i sześć pensów żebrakowi, trzęsącemu się z zimna na ulicy<sup>1)</sup>. Ale zdecydowany był od początku popierać dopuszczenie na kongres Sardynii bez zastrzeżeń, i znajdował pod tym względem opór Walewskiego, prywatny i urzędowy, który z trudem dopiero przelamał<sup>2)</sup>.

Walewski będzie do końca po cichu wrogi Sardynii<sup>3)</sup>. I tu chyba wyjątkowo zbiegały się jego uczucia z uczuciami i wpływami cesarzowej. Eugenia i dla swej dewocji, i dla swoich hiszpańskich przesądów, i w nadziei, że papież zechce przyjechać do Paryża, by chrzcic jej mającego się urodzić syna, nie pozwalała tykać niczego, co mogłoby zaszkodzić władzy papieskiej<sup>4)</sup>.

Włosi bali się tych wpływów i przeciwstawili im inne, osobliwszego charakteru. Cavour sprowadza swoją kuzynkę, ową *bellissima Nichia*, ażeby skokietowała i uwiodła cesarza. I ten środek nie zawiódł: ten stary *coureur des filles*, jakim Ludwik Napoleon nigdy nie przestał być, poszedł na lep cudownych oczu i uroku hr. Castiglione, i Cavourowi przybył najniezawodniejszy współpracownik w rzeczy włoskiej, bo w łożu cesarskim<sup>5)</sup>. Takiego sojusznika nasza sprawa — mimo późniejszego przelotnego flirtu Janiny Czetwertyńskiej — nigdy nie posiadała.

<sup>1)</sup> Azeglio do Cavoura styczeń 1856, C. e l'In. 157—8, Nr 215, 7. II. 173, Nr 231.

<sup>2)</sup> Dep. Azeglio 12. II. 1856, C. e l'In. 180, Nr 239, do Cavoura 6. II. 171, Nr 229.

<sup>3)</sup> Cavour do króla 16. III. 1856, C. e l'In. 333, Nr 390.

<sup>4)</sup> Cavour do Cibrario 22. II. 1856, C. e l'In. 196, Nr 252, do d'Azeglio 29. II. 233, Nr 294.

<sup>5)</sup> Cavour do Cibrario 22. II. 1856, C. e l'In. 198, Nr 253, Król do Cavoura 25. II. 215, Nr 274. Miało to zatem zupełnie urzędowy charakter owo rajfurzenie hr. Castiglione. Por. Loliée, *Le roman d'une favorite: la comtesse de Castiglione*, 1912.

Zresztą cesarz „ujawniał bardzo żywą i bardzo szczere życzenie uczynienia czegokolwiek dla Włoch. Świetnie odczuwał ogromne niewłaściwości, które by wynikły z milczenia kongresu w sprawach półwyspu. Uznał smutny stan prowincji rządzonych przez papieża. Wreszcie akceptował całkowicie moje przedstawienie rzeczy“, donosił Cavour Cibrario 19 marca. „Kiedyśmy przeszli do omawiania sposobów wykonania, hr. Walewski wysunął najprzeróżniejsze trudności. Wskazał na wszystkie środki, z jakich korzystać będzie hr. Buol, ażeby uniknąć dyskusji albo skierować ją na bezdroża. Niedostateczność pełnomocnictw, brak instrukcji itp. Cesarz jako człowiek praktyczny był bardzo uderzony obiekcjami swego ministra. Proponował tysiąc sposobów ich przewyciężenia, doszedł aż do propozycji rewizji traktatu 1815 r. Po dyskusji, która trwała nie mniej jak dwie godziny i w której brałem bardzo czynny udział, dzięki poparciu lorda Clarendona cesarz zakończył na tym, że zgodził się dać rozkaz ścisły Walewskiemu, aby wnieść na kongres dwie sprawy: Grecji i państw romańskich“<sup>1)</sup>. Ale wkrótce się okazało, jak mówił Cavour, że cesarz jest nieco miękki, un peu flasque i że pozwala Walewskiemu robić, co mu się podoba. A to było przeciwne pragnieniom włoskim. Pozostawał więc im teraz Clarendon tylko<sup>2)</sup>. Bo jak poprzednio w sprawie rumuńskiej, by robić trudności Francji, Anglia opierała się zjednoczeniu, tak obecnie w imię tych samych względów, aby nie pozwolić Francji grać na rękę Austrii i z nią się związać, Clarendon gotów był popierać Włochów. Zresztą i opinia angielska zaczęła się tego domagać: trzeba jej było móc pokazać jakieś sukcesy moralne w wyniku rokowań, które nie obiecywały wiele chwały W. Brytanii<sup>3)</sup>. Już w sprawie udziału Sardynii w komisji, jaka miała być wysłana na miejsce do Księstw Naddunajskich, mimo postawy pełnej rezerwy, którą przyjął za regułę zachowywać Cavour, kiedy nie chodziło o interesy sardyńskie<sup>4)</sup>, Clarendon pchał delegata sardyńskiego do żądania dla siebie miejsca. Ciche porozumienie Walewskiego z Austriakami biło w oczy<sup>5)</sup> i Clarendon stawał się coraz bar-

<sup>1)</sup> Cavour do Cibrario 19. III. 1856, C. e l'In. 345—6, Nr 414.

<sup>2)</sup> Cavour do d'Azeglio 21. III. 1856, C. e l'In. 361, Nr 432.

<sup>3)</sup> Cavour do d'Azeglio 29. II. 1856, C. e l'In. 232, Nr 294.

<sup>4)</sup> Cavour do Cibrario dep. cyfr. 17. II. 1856, C. e l'In. 187, Nr 244.

<sup>5)</sup> Cavour do Cibrario 15. III. 1856, C. e l'In. 323—5, Nr 384.



dziej aktywnym. Clarendon uznał, że Napoleon przeraził się papieża i swego kleru i lękał odrodzenia jakiegoś nowego świętego przymierza przeciwko Francji<sup>1)</sup>. Nie przestawał ponad głową Walewskiego porozumiewać się z cesarzem i naciskać, aby ten dał stanowcze instrukcje swemu ministrowi<sup>2)</sup>, i rzecz doprowadził do końca. Zagroził, iż gdyby był opuszczony przez Francję, sam podniesie sprawę włoską. Do tego Napoleon za żadną cenę dopuścić nie chciał, choć bał się, jak pisał obrazowo Azeglio, zawiesić ten „dzwonek na szyi kocura rzymskiego“<sup>3)</sup>. I sprawa wypłynęła na sławnym posiedzeniu 8 kwietnia, na którym pierwsze skrzypce przypadły w udziale Anglii. Oczywista Buol bronił się jak umiał. I o dziwo, na pozór po raz pierwszy spotkały się jego drogi z drogami Rosji. Orłow oświadczył, że nie ma instrukcji do traktowania innych spraw, jak tylko te, które mają na celu przywrócenie pokoju. Całkiem naturalnie. Jeszcze siódmego kwietnia miał Hübner rozmowę z Bourqueneyem. „Chcą, notował w swym dzienniku, na sesji jutrzejszej rozmawiać (causer) o okupacji Grecji, o okupacji państwa papieskiego i dotknąć nawet organizacji Polski. Według Bourqueneya było to tylko koncesją na rzecz Anglików. Powiedziałem mu tysiąc drobnych racji przeciw, ale jest to rzecz ułożona. Nie będzie to miało żadnego rezultatu politycznego, chyba żeby nas pokłócić. Na każdy sposób będziemy musieli utrzymywać, że kongres nie ma za zadanie traktowania spraw innych niż te odnoszące się do wschodu, a w każdym razie nie może zajmować się sprawami Rzymu, zwłaszcza wobec nieobecności przedstawiciela papieża“<sup>4)</sup>. Co do Polski widocznie nie miał on takich obiekcji nieprzejednanych. A tymczasem rzymskie, włoskie sprawy miały być istotnie rozważane na jednej z tych końcowych sesji, zresztą nie dając uchwytneho rezultatu politycznego, o Polsce zaś nie mówiono. Postawa Orłowa na tej sesji była pośrednim tego wyjaśnieniem. Tamta, nasza sprawa miała być wspólnie omawiana, ale na innym forum, mniej oficjalnym, w przygrzywece tych samych sprzecz-

<sup>1)</sup> Clarendon do Cavoura 24. III. 1856, C. e l'In. 372, Nr 449.

<sup>2)</sup> Cavour do Cibrario 25. III. 1856, C. e l'In. 376, Nr 454.

<sup>3)</sup> Cavour do Cibrario 31. III. 1856, C. e l'In. 400, Nr 480. Azeglio do Cavoura 6. IV, 429, Nr 512.

<sup>4)</sup> Hübner, I, 414.

nych sił międzynarodowych co i we wszystkich poprzednich kwestiach. I może z bardziej pozytywnym wynikiem, niż w tamtych rzeczach.

4. Sprawa polska, choć nigdy nie sięgała bardzo głęboko do serca i projektów angielskich, i obecnie nie wychodziła ze zwykłego na wyspie brytyjskiej kręgu rozumienia tej rzeczy, mogła jednak nadać się politykom angielskim<sup>1)</sup>. Królestwo Wiktoria wypowiedała powszechnie przekonanie, kiedy pisała: „Królowa jest zdania, iż byłoby bardziej pożądanym (bien préférable) nie wprowadzać kwestii polskiej do obecnych rokowań, ta wojna nie daje nam żadnego prawa upominania się u Rosji co do poczynienia koncesji z tej strony — warto zapamiętać to czysto angielskie stanowisko, że każda wojna daje inne prawo do upominania się o cokolwiek, zależnie od jej charakteru — tym bardziej, że Rosja mogłaby uważać tę sprawę za kwestię wewnętrzną, gdzie interwencja obca nie jest dopuszczalna“<sup>2)</sup>. I to było zdanie podzielane przez wszystkich. Ale zarazem, jeżeli od początku zdawano sobie sprawę, że Rosja będzie dążyła „to separate England and France“ i pocieszano się, że to się jej nie uda<sup>3)</sup>, to zarazem Clarendon nie mógł nie stwierdzić po pierwszych posiedzeniach konferencji pokojowej, że alians w jego dotychczasowej postaci jest narażony na niebezpieczeństwo, jest e n j e u. „Nigdy nie widziałem cesarza tak podnieconego, jak zeszłej nocy i jego sposób zachowania się był tak â p r e, kiedy powiedział: Permettez moi de vous dire, Mylord, que je suis complètement d'un avis contraire. Istotnie moja mowa nie była tego rodzaju, jaką chciał on słyszeć, ponieważ przedstawiłem pozycję Anglii i Francji w stosunku do pokoju, który chciał osiągnąć, w możliwie najgorszym świetle, i usiłowałem pokazać mu, że z większą stanowczością i lepszym powodzeniem mogłoby to być bardziej zadawalniające i że nie jest za późno to odrobić“. Clarendon uważał za główny błąd rokowań brak stanowczości w stosunku do Orłowa, i podejrzewał w każdym posunięciu Francji chęć zbliżenia do Rosji kosz-

<sup>1)</sup> E. Ollivier, Empire libéral, 1898, III, 360—1 złośliwe uwagi o zachowaniu się Clarendona na kongresie paryskim w sprawie polskiej.

<sup>2)</sup> Królowa do Palmerstona 6. III. 1856. La reine Victoria, III, 282.

<sup>3)</sup> Palmerston do Delane'a, zatem na użytek Times'a 16. I. 1856. A. I. Dasent, John Thadeus Delane, editor of the Times, 1908, I, 229.



tem Anglii<sup>1)</sup>. W takiej pozycji sprawa polska, jak i poprzednie, mogła być wyzyskana dla Anglii. Tym bardziej, że zdawano sobie sprawę, iż opinię angielską zaskoczą wyniki pokoju, niewspółmierne do poniesionych ofiar, i że nie będzie można odsłonić „partii, jaką Francja odegrała w rokowaniach“, przynajmniej do czasu<sup>2)</sup>.

Do tego dochodziły także względy natury praktycznej, związane z poprzednim stanowiskiem Anglii w czasie wojny. Palmerston uważał, iż istnieją zobowiązania Anglii w stosunku do tych, których namawiano do dezercji, do jeńców, których wciągnięto do zwerbowanych wojsk angielskich, a których teraz nie można było wydać *tout court* na łup zemsty rosyjskiej. Zasadniczo polecał Clarendonowi (5 marca), ażeby o Polsce nie zapomniął, gdyż należało dać zadośćuczynienie „parlamentowi, prasie, opinii publicznej, stowarzyszeniu polskiemu w Londynie i staremu Czartoryskiemu“<sup>3)</sup>. Kiedy doszło konkretnie do omawiania art. V traktatu, Palmerston nakazywał starać się poza ogólnym sformułowaniem o amnestii specjalną dla rosyjskich i polskich jeńców i dezercerów, którzy weszli do legjonu niemieckiego lub do kozaków sultańskich, a wzamian za to po stronie rosyjskiej podsuwał myśl zabezpieczenia podobnej specjalnej amnestii dla brytyjskich poddanych, którzy mimo wojny Rosji nie opuścili, handlowali z Rosją i dostarczali jej towar wojenny. Strona rosyjska nie zgodziła się na to i może nie bez słuszności: nie jedna była miara obu tych żądań. Rosja miałaby *expressis verbis* darować swoim poddanym rosyjskim to, że weszli oni do wojska wrogiego w czasie wojny, za amnestię dla Anglików, którzy w czasie wojny Rosji wprawdzie nie opuścili, ale po wojnie byli już gotową awangardą angielskiego ataku handlowego na rosyjski rynek, na który już szykowali się także Francuzi. I z tego nic nie wyszło<sup>4)</sup>. Z tych samych założeń — zarezerwowania sobie na wszelki wypadek i na przyszłość tych, którzy stanęli w wojnie po stronie Anglii — wpływały rozważania Clarendona, kiedy zwracał się do Pan-

<sup>1)</sup> Clarendon do Palmerstona 3. III. 1856. Maxwell, Clarendon, II, 117. Argyll II, 23.

<sup>2)</sup> Greville do Reeve'a 2. III. 1850. Johnson 252—4, Nr 173.

<sup>3)</sup> Przyborowski, I, 36—7. D'Angeberg Recueil des traités 1862.

<sup>4)</sup> Palmerston do Clarendona, draft 24. III. 1856. PRO F. O. 27/1067, Nr 29, Clarendon do Palm. 28. III. F. O. 27/1069, Nr 87.

mure'a, aby nie śpieszył się zbyt — *not to be in a hurry in letting go our hold* — z rozpuszczaniem tureckiego kontyngentu, kozaków ottomańskich, legjonu szwajcarskiego, włoskiego i niemieckiego. „Nasze imię i nasza opinia zależą od tego i szczerobliwość nie będzie tu złą oszczędnością, ponieważ nie jestem pewien, czy ten pokój będzie trwały i czy w razie wybuchu wojny znowu, nie będziemy potrzebowali cudzoziemców w większej jeszcze liczbie“. Zwłaszcza, że był również pewien, iż „John Bull będzie odwracał swój nos od naszego pokoju“, a mimo to trzeba go będzie przekonywać, że otrzymał warunki najlepsze jakich można było żądać, zważywszy na charakter wojny<sup>1)</sup>. Dodajmy, że i zainteresowani o to nieustannie nastawali. Cavour usiłował przekonać Palmerstona o tym, że nie należy rozwiązywać legjonu anglo-sardyńskiego, jak go nazywał. „To jest zarodek, *u n n o y a u*, który może być pewnego dnia pożytecznym dla Anglii. To będzie dowód zainteresowania, na jaki Włochy będą bardzo wrażliwe“<sup>2)</sup>. Jak gdybyśmy słyszeli Zamoyskiego czy ks. Adama, którzy zupełnie tymi samymi słowami zabiegali o utrzymanie kozaków. „Błagam cię, kochany lordzie, pisał ksiązę do Harrowby, obroń (dywizję polską) od zbyt szybkiego rozwiązania. Pozwólcie jej trwać... Kozacy polscy mogą być użyci jako pułki wzorowe. To jest doskonała metoda w Turcji...“<sup>3)</sup>.

Niezależnie od tego Clarendon, zorientowawszy się w sytuacji, gotów był zająć się sprawą polską. „Od samego początku konferencji, pisał Palmerstonowi 15 kwietnia, nie zaniedbałem nosić w umyśle głębokiego interesu, jaki rząd JKM zawsze okazywał co do warunków istnienia Polski (Palmerston ponawiał 1 kwietnia poprzednie żądanie z 5. III., przesyłając petycję Tow. Przyjaciół Polski) i nieustannie pragnąłem (have been most anxious) postawić tę kwestię przed kongresem, ażeby osiągnąć wyrażenie opinii w tym przedmiocie tego zgromadzenia, albo też zapewnienie przedstawicieli cesarza rosyjskiego, że JCM zamierza podjąć bardziej pojednawczą politykę

<sup>1)</sup> Clarendon do Panmure'a 27. III. 1855. Panmure Pap. II, 166.

<sup>2)</sup> Cavour do Azeglio 17. III. 1856, C. e l'In. 336, Nr 398.

<sup>3)</sup> Ks. Adam do Harrowby 4. IV. 1856. San. H. XXVIII, 142—3.



w stosunku do poddanych polskich“<sup>1)</sup>. ‘Zwłaszcza gdyby to wystąpienie mogło utrudnić pozycję Napoleona wobec Aleksandra!

Ale na to rząd cesarski był przygotowany i zawczasu zastosował swoje środki zapobiegawcze. Napoleon zdecydowany nie podnosić sprawy polskiej w obrębie normalnego funkcjonowania kongresu nie pozwolił sobie odebrać inicjatywy polskiej. Kiedy Zamoyski po ostatecznym, „na nieszczęście zbyt późno“, zakończeniu spraw swej dywizji wracał przez Paryż do swych ludzi i kiedy przez ks. Adama wraz z nim otrzymał 11 lutego audiencję u cesarza, dowiedzieli się oni, że gdzieś w sierpniu chciała Francja rozszerzyć cel wojny i ogłosić za warunek sine qua non przyszłego pokoju odbudowanie Polski, gdyż inaczej nie mogłaby prowadzić jej, chyba żeby wojna była prowadzona nad Renem. Anglia miała odmówić i wtedy Francja postanowiła przystąpić do pokoju<sup>2)</sup>. Czy cesarz sam to mówił, czy też w związku z audiencją wyszło to z otoczenia Napoleona, tego na pewno stwierdzić nie można. W każdym razie tam wypłynęło. Natomiast pewnym jest, że w ten sposób w pełni rokowań z góry ze strony francuskiej odparowano angielskie ewentualne zabiegi o sympatie polskie. Napoleon oświadczał, że rozumie „jak niespodziany przewrót (revirement) spraw europejskich nas doświadcza, i musi być przyniatającym dla Polaków“. Ale zarazem nie odbierał nadziei. „Cesarz rozmawiał z nami, pisze Zamoyski, o podobieństwach (pokoju) i zapytywał o środki z uderzającą dobrą wolą. Pamiętasz, jak o nim mówił Walewski, że najżywszym by było pragnieniem, by mógł do traktatu choć imię Polski wprowadzić. Wątpię, by dziś potrafił, ale widocznie szuka sposobu“. Takie było wrażenie z tej rozmowy i Zamoyskiego, który był

<sup>1)</sup> Clarendón do Palmerstona 15. IV. 1856, PRO F. O. 27/1169, Nr 111. Correspondence between the Earl of Clarendon and HM's Govt in 1856 relating to Poland, presented febr. 23. 1863, druk. po fran. Filipowicz, 210. Opieram się na tekście angielskim.

<sup>2)</sup> Zamoyski do cesarza b. d., sprzed 11 lutego 1856, A. Cz. 5651, 321—2. Ks. Adam do Bassano b. d. z zapytaniem, czy na audiencję wyznaczoną w poniedziałek może zabrać Zamoyskiego, dwie minuty. A. Cz. 5651, 297. Zamoyski do żony 12. II. Jen Zamoyski, VI, 192. Ks. Adam do cesarza, prawdopodobnie brulion listu z 1. III. A. Cz. 5651, 323. Zamoyski do Harrowby 21. II. 1856. San. H. XXVIII, 246—251.

już w przeddzień wyjazdu na wschód, dokąd zabierał ze sobą obszerną instrukcję wuja, mianującego go po staremu swoim pełnomocnikiem, jak gdyby służba przy Turkach i Anglikach nie miała ulec żadnej zmianie<sup>1)</sup>, i samego ks. Czartoryskiego. Książę nie mógł zaniechać swego działania, zwłaszcza licząc się z tym, co się działo w kraju. A tam opinię opanowało znaczne zaniepokojenie, którego wyrazicielem stał się choćby ks. Władysław Sanguszko, dotąd na ogół trzymający się opornie wobec Hotelu i jego polityki. Ks. Sanguszko zwracał się do ks. Adama z prośbą, by ratował Polskę w oparciu o Napoleona. Nie bez sympatii dla Rosji Aleksandra Drugiego i jego początkowych reform, w nastawieniu mocno antyniemieckim, odbijał on pogmatwane nastroje, panujące wtedy nie tylko w Galicji i nie tylko wśród warstwy, do której należeli obaj ze swym adresem. Nastrój ten występował i w tym, co było w liście przeznaczone do przekazania rządowi francuskiemu. „Powszechnie pa-

<sup>1)</sup> Instrukcja z 26. II. 1856: „Gł. Zam. w swych raportach do mnie donosić będzie o wszystkim, co się tyczy korpusu pod jego komendą będącego, o jego ruchach i przeznaczeniu, o zmianach w jego organizacji, o powiększeniach projektowanych lub dopełnionych, o wszelkich nominacjach, uprzedzając mnie o ważniejszych dla uzyskania wcześniej mojej aprobacji. W ogólności co do służby przy Turkach lub Anglikach, Gł. Zam. względem wszelkich cokolwiek znaczących szczegółów żądać będzie wszędzie mojego zdania, zachęcenia, upoważnienia, aby w tym wszystkim i w korpusie jemu powierzonym stosunek Naczelnictwa polskiego nie był zaniedbany, lecz owszem zachowany i utwierdzony. — Póki sprawować będzie obowiązki reprezentanta polskiego przeze mnie mianowanego na wschodzie, Gł. Z. jak przed tym tak i nadal donosić (raportować) będzie o zachodzących okolicznościach, o swych krokach politycznych, podług odebranych instrukcji i rozkazów. — Podrzędnych agentów czy stałych czy do chwilowych komisów, Gł. agent ma prawo wybierać, wszakże za moim tylko wczesnym potwierdzeniem i jeśli stąd ode mnie inni nie będą wskazani. — Kiedy się zdarzy sposobność i dogodność połączenia w jednej osobie agencji wojskowej i politycznej, to rzecz nie przyjdzie do skutku bez mojej poprzedniej wiadomości i upoważnienia. Gdyby zaś w jakim bądź celu i gdzie bądź wypadła potrzeba użycia osobnego agenta przeze mnie bezpośrednio wybranego do szczególnego jakiego przedmiotu, w takim razie naznaczony przeze mnie agent będzie winien znosić się z gł. agentem i wejść z nim w ciągłą korespondencję. — Skoro w jakiej rzeczy, cel i postępowanie będą umówione i przeze mnie zatwierdzone, samo się rozumie, iż trzymając się danych mu poleceń agent gł. może być pewny wszelkiego poparcia od władzy“. Kopia A. Cz. 5611, 122—3. W tej instrukcji, Zamoyski miał o wiele bardziej skrepowaną swobodę działania, niż dawniej np. Czajka.



nuje tutaj (w Galicji czy też w Polsce?) przekonanie, iż los naszej ojczyzny decyduje się w tej chwili w Paryżu i mogę Pana zapewnić, iż niepokój (l'anxiété) we wszystkich częściach Polski doszedł do ostateczności (à son comble)<sup>1)</sup>. Doprawdy to nie było zwrotem jedynie retorycznym i ks. Adam zdawał sobie dobrze sprawę z owej anxiété, która i jego nie opuszczała. Pod jej działaniem stał się on jeszcze mniej szybkim w swych decyzjach i bardzo powoli szykował swoje wystąpienie do cesarza, przerabiając je bez końca, aż wreszcie 1 marca wysłał cały pakiet, w którym i sam będzie mówił, jak człowiek do człowieka, i w którym zamknie w formie związłego referatu cały obecny stan sprawy polskiej.

Zasadniczo stwierdzał on, że Polska jako naród nie da się pochłoniąć, a jako terytorium posiada dla całej Europy znaczenie zasadnicze. W imię interesów Europy należą się Polsce gwarancje, a błędem byłoby nie powracać do tych gwarancji, jakie raz już były w interesie całej Europy uchwalone w Wiedniu. Podniesienie sprawy polskiej na obecnym kongresie jest konieczne w imię założeń wojny, która miała doprowadzić Rosję do granic prawnych jej posiadania, i w imię faktu, że Polska, jak Szwecja, Austria czy Sardynia mogła wziąć udział czynny w wojnie i każdy się z tym liczył, ale na skutek zbiegu okoliczności czynniej nie wystąpiła.

W liście jak zawsze poruszał ks. Adam struny czysto osobiste, nie wolny od pochlebstw, do których Napoleon III przyzwyczajał się coraz bardziej w miarę swego powodzenia życiowego. Książę nawiązywał do audiencji, do jej tonu „serdecznego“, do jej niedyskrecji. „Anglia nie umiała się zjednoczyć z szlachetną myślą WCM, nie chciała iść za nią na terenie sprawiedliwości i prawa międzynarodowego. Ale czyż ona nie ustąpi, gdyby WCM chciała powtórzyć propozycję popartą tylu motywami mocnymi, przekonywującymi i która przez swą naturę miałaby prawo znaleźć się w piątej gwarancji preliminarów. Gdyby jednak obawiano się, ażeby podobna propozycja uczyniona na początku rokowań nie zahamowała ich biegu, może byłoby bardziej pożądane odroczyć ją do ich zakończenia, a wtedy mogłaby być przedmiotem negocjacji specjalnej, bez-

<sup>1)</sup> Wł. Sanguszko do ks. Adama b. m. 19. II. 1856. A. Cz. 5611, 103—7.

pośredniej i przyjaznej między WCM i cesarzem Aleksandrem“. I książę nawraca do uchwał wiedeńskich, żąda przywrócenia ich mocy w stosunku do wszystkich ziem polskich, tak jak to było przewidziane w Wiedniu, ale zarazem wobec zmian, jakie zostały już stworzone przez życie, nie domaga się powrotu pur et simple do tego, co było ustanowione w r. 1815, ale chciałby, ażeby Polacy wszystkich zaborów otrzymali wolne wykonywanie religii, używanie języka ojczystego w administracji prowincjonalnej, w sądach i w szkołach, a w Rosji aby nadto została im ogłoszona amnestia, ale amnestia prawdziwa, zresztą z pozostawieniem rządowi rosyjskiemu prawa do pewnych wyłączeń. W ten sposób ks. Adam nakreślił właściwy sposób, w jaki należałoby postąpić ze sprawą polską na kongresie, zakres żądań, które należałoby postawić państwu rozbiorowemu, formalnie wszystkim, a właściwie jednej Rosji, argumenty, które przemawiały za specjalnym porozumieniem francusko-rosyjskim w tej rzeczy i za rolą, jaka osobiście powinna przypaść w udziale Napoleonowi.

Nie mógł się książę narzucać zbyt często ze swą osobą w okresie natężonej pracy kongresowej, on, który podsunął całkowity program, bez reszty podjęty i wykonany następnie przez cesarza w sprawie Polski. Książę zresztą mocno podkreślał, że kongres nie mógłby się rozejść, nie wymówiwszy imienia najbardziej przez los doświadczonego narodu.

Ale nie opuszczał Czartoryski sposobności pośredniej, która mogłaby Polskę przypomnieć w Tuileryach. Toteż kiedy przyszedł na świat le prince impérial, nie zabrakło wśród innych życzeń i jego głosu. I jego „entuzjastycznego“ zachwytu, który zresztą doszedł do skutku po długich namysłach. Składając życzenia Czartoryski zapewniał, „że drogi boskie także i przez

<sup>1)</sup> Nota, ręką kobiecą, na tym podpis: przy liście do cesarza 1/3 56. A. C. 5651, 287—90. Trzy redakcje listu do cesarza b. d. świadczące o trudnościach, z jakimi książę musiał walczyć, aż wreszcie się zdecydował list wysłać. List ten nawiązuje do poprzedniego, nie wysłanego, który nastąpił po spotkaniu cesarza na wieczorze 19. I. Pierwsza redakcja A. Cz. 5651, 317—320, druga 301—3, wreszcie trzecia ostateczna 323—8. Że list był wysłany, o tym świadczy prócz wyżej zacytowanej notatki na Nocie, list Bassano do księcia z 2 marca, iż doręczył list przesłany przez Czartoryskiego Napoleonowi. A. Cz. 5611, 127.



te narodziny tak upragnione stwarzają erę sprawiedliwości i wyrównania (réparation) dla uciśnionych“<sup>1)</sup>.

Angażując się w ten sposób po stronie Francji cesarskiej, Czartoryski i jego otoczenie ani na chwilę nie zrywali kontaktu i łączności z Anglią: na wyspie po staremu przez Harrowby, na miejscu w Paryżu wprost przez Clarendona. Zresztą obecnie od Clarendona wychodzi inicjatywa. On to szuka zbliżenia z Hotelem Lambert, on również jak i strona francuska pragnie utrzymania w swym ręku sprawy naszej jako ewentualnego narzędzia nacisku na sojusznika bardziej, niż na przeciwników. Zaprasza więc do siebie Zamoyskiego, który przed swym wyjazdem jest u niego na wizycie pożegnalnej 20 lutego. Zamoyski mu tłumaczył, że Polska odczuwa w stosunku do zachodu uczucie głębokiego żalu i zawodu (ressentiment) oskarżając go (zachód) o to, że nie chciał uczynić dobrze nikomu i ograniczył się do tego, by sprawić trochę zła Rosji. Tymczasem czynić dobrze było i pozostanie warunkiem nieodzownym utrzymania aliansu między dwoma wielkimi narodami. „Ale jedno słowo, jej imię wymienione w rokowaniach... i Polska będzie na was czekała jeszcze lat dwadzieścia. Inaczej, lękajcie się, ażeby się w rezygnacji nie zdecydowała pójść smutnie za Rosją w jej losach. Ale to imię wymienione w rokowaniach, czego efekt materialny w Polsce będzie żaden, osiągnie wielkie znaczenie polityczne, jeżeli jeden fakt będzie mu towarzyszył, a mianowicie, jeżeli utrzyma się małą siłą zbrojną polską już uformowaną“. Całe to rozumowanie zafrapowało Clarendona i powiedział on, że zastanowi się nad tym. A że podziało na niego, mieliśmy tego dowód w jego korespondencji z Panmurem.

Zamoyski wygarnął mu następnie niedyskrecje francuskie o stanowisku Anglii we wrześniu r. ub. Clarendon nie zaprzeczył. Ale dał tej sprawie zupełnie inne oświetlenie, a trzeba przyznać, o wiele bardziej zgodne z prawdą wypadków, od tego co posłyszano od Francuzów. Clarendon mówił: „Nie odrzuciliśmy (tej propozycji) w zasadzie, raczej przeciwnie. Powie-

<sup>1)</sup> Brulion listu do cesarza zaraz po 16 marca, ręką prawdopodobnie Bystrzonowskiego z poprawkami księcia b. d. A. Cz. 5651, 275—6, drugi własny brulion księcia, 273, wreszcie ostateczny, prawdopodobnie wysłany 271—2.

dzieliśmy, iż życzymy sobie przywrócenia (rétablissement) Polski. Zauważyliśmy po prostu, że nie możemy ogłaszać celu jak tylko wtedy, kiedy byśmy przygotowali środki do jego szybkiego osiągnięcia. I Francja aprobowała to odroczenie“. Zamoyski nie mógł zaprzeczyć, że nie odsłaniając mu powodu takich oświadczeń, Clarendon wówczas był z nim mówić o rzeczy i sam Zamoyski przyznał mu wtedy zupełną rację. Nawet puścił się na dowcip: „I jam mu dziękował, że nie chce z Polski Sewastopola robić“. Bo liczył, że Rosja się nie da zmusić do pokoju i wojna potoczywszy się dalej wysunie naszą sprawę. Stało się inaczej i nie można już było zmienić biegu nowych zdarzeń. Ale wizyta u Clarendona nie pozostała bez wrażenia, gdyż główny angielski pełnomocnik nie przestawał porozumiewać się z księciem.<sup>1)</sup>

W pierwszej połowie marca odbyła się zasadnicza rozmowa ks. Adama z Clarendonem, w której zostały jak gdyby uzgodnione stanowiska obu stron. Zaznaczmy od razu, że odpowiadało to całkowicie temu, co książę sugerował Napoleonowi, z tym dodatkiem, że teraz Anglia miała być także do tego wciągnięta. „Jako minister angielski, oświadczył Clarendon, nie mogę nie nazwać Polski na konferencjach pokojowych. Muszę tę sprawę poruszyć, muszę dla podtrzymania znaczenia mego rządu“. Clarendon przewidywał, że Orłow powoła się na brak instrukcji, że zadesperuje do cara, że otrzyma od Aleksandra odpowiedź, iż prawa Rosji opierają się na zwycięstwie 1831 r., ale że cesarz rosyjski jest gotów do ustępstw proprio motu. I tu powstanie dopiero właściwe pytanie, jak postępować? „Otóż, czy lepiej przychylić się do następczeń Rosji, zastrzegając dla Zachodu całkowite prawo do stawiania przy sposobności w obronie Polski, czy też wyrzec się danych praw i uznać ważność praw rosyjskich nad Polską, o ile Rosja zechce szczerze wykonywać zobowiązania nałożone traktatem wiedeńskim?“ To był istotnie główny dylemat, którego rozwiązania nie ośmielał się podsuwać jeszcze nawet książę, zwłaszcza iż było pewne, że o tym mówić się będzie dopiero po podpisaniu właściwego traktatu pokojowego. W każdym razie książę obstawał przy tym, że chodzi o całość przepisów wiedeńskich i wskazywał na niechętny stosunek do

<sup>1)</sup> Zamoyski do Harrowby 21. II. 1856, San. H. XXVIII, 246—51. Zamoyski do żony 21. II. Jen. Zamoyski, VI, 195—6.



Polaków króla pruskiego, a szczególnie jego brata, księcia pruskiego, o którym mówił, że on zachęcał rosyjską wrogość (hostility) przeciwko nam. Po tej rozmowie Clarendon zwrócił się natychmiast do swego posła w Berlinie Bloomfielda, z zapytaniem 12 marca, o sprawdzenie prawdziwego stosunku do swych poddanych polskich zarówno władców pruskich, jak szczególnie Aleksandra. „Biedny ks. Czartorinsky, pisał, gorączkowo nastaje (is deliriously urging), ażeby kongres tutaj uczynił cośkolwiek dla Polski, ale ja się boję, że to jest poza wszelką możliwością. Rosjanie na pewno będą się opierali wszelkiej tego rodzaju interwencji w ich wewnętrzne sprawy, ale zawsze wyraz życzeń Anglii i Francji może uczynić coś dobrego, jeżeli cesarz jest dobrze usposobiony do Polaków“<sup>1)</sup>. Można by powiedzieć, że już zatem 12 marca cały przyszył bieg postępowania w sprawie polskiej był całkowicie i dokładnie przewidziany przez Anglika.

Ks. Adam poinformował cesarza o stanowisku Clarendona i gotowości zajęcia się Polską na kongresie<sup>2)</sup> i postanowił dalej prowadzić rozpoczęte rozmowy. Kiedy w Hotelu przygotowywano materiały informacyjne (pod okiem księcia T. Morawski wypracował *Note sur le statut organique de l'Empereur Nicolas*<sup>3)</sup> i notę o traktacie wiedeńskim<sup>4)</sup> książę sam bardzo długo i starannie obmyślał memoriał dla Clarendona, w którym miał rozwinąć kwestie poruszone w ostatniej swej z nim rozmowie. W tych „Kilku myślach o biegu praktycznym, jaki należałoby nadać rokowaniom nad Polską“, zebrał swoje zasadnicze argumenty, jakie był już złożył cesarzowi, i zamykał to wszystko bardziej zwartym programem praktycznych postulatów. „Gdyby

<sup>1)</sup> Pawlicowa Przeg. Hist. t. XIV, 149 na podstawie A. Cz. 5632, bez sięgnięcia jednak do listu ks. Władysława do Zamoyskiego z 15. II. 1856, Jen Zamoyski, VI, 206, który ogólnie ustala datę tej rozmowy. Jeszcze bliżej ustala ją depeza Clarendona do Bloomfielda, draft, 12. III. PRO F. O. 356/31. Nie znalazłem odpowiedzi. Z tej instrukcji wynika, że rozmowa musiała mieć miejsce 11 lub nawet 12. III.

<sup>2)</sup> Pawlicowa Przeg. Hist. t. 14, 150 podaje o tym wiadomość, ale ją błędnie interpretuje. Tu chodziło tylko o nie robienie niczego poza plecami Napoleona i zagwarantowanie się przed tego rodzaju zarzutem, a nie o to, aby się osobiście dostać do Napoleona.

<sup>3)</sup> *Note sur le Statut organique de l'Emp. Nicolas*, A. Cz. 5661, 437—440.

<sup>4)</sup> Nota o traktacie wiedeńskim i traktatach rozbiorowych XVIII wieku. A. Cz. 5661, 441—447.

Polska miała formułować żądania, mówił, one miałyby na celu odbudowanie pełne i całkowite państwa niepodległego, którego prawa nie podlegają przedawnieniu z tytułu gwałtu i zdrady“. Ale Europa w r. 1815 inaczej te rzeczy rozsądziła i teraz inaczej je można zdecydować. Ponieważ i obecnie głos Polski nie może i nie będzie się rozlegał na kongresie, więc państwa zachodnie muszą się upomnieć o przywrócenie prawa w stosunku do nas, ale z uwzględnieniem zmian spowodowanych przez czas. Aleksander powinien Królestwu i prowincjom polskim Rosji nadać nowy statut organiczny, a w tym statucie administrację odrębną narodową, odrębny od rosyjskiego senat polski, radę stanu wyłącznie polską, pierwotny kodeks Napoleona przywrócić w sile, zapewnić bezpieczeństwo osobiste, wolność religii, język polski w administracji, sądach i szkołach, z odnowieniem uniwersytetów w Warszawie i Wilnie. Słowem książę stawia z najzupełniejszą dokładnością jako program to, co będzie zrealizowane, zresztą wyłącznie w odniesieniu do Królestwa i raczej w zasadzie, w okresie reform 1861/2 r. Podobnie, w sposób jednakże o wiele mniej stanowczy, książę w tym programie upominał się o urządzenia i język narodowy w Galicji i Poznańskim i o przywrócenie charakteru narodowego wszechnicom krakowskiej i lwowskiej“).

Istotnie składając ten memoriał Clarendonowi 27 marca książę musiał bardzo dużo, chciałoby się rzec, prawie wszystko odrzucić ze swych postulatów, jakie wysuwał w toku wojny krymskiej, ale jednego nie można mu odmówić: stawiając te punktacje nie opuszczał on trzeźwego gruntu rzeczywistości i przewidywał dobrze, jak daleko pójdzie ustępliwość nowego cara. Miano mu powiedzieć w imieniu kongresu: „Dostojny mo-

<sup>1)</sup> Noty własnoręczne ks. Adama b. d. A. Cz. domowe Kancelaria 1848—1862. Z tego czystopis pt. *Quelques pensées sur la marche pratique à suivre dans les pourparlers sur la Pologne*, A. Cz. 5611, 145—152. Inna redakcja tego, zdaje się, jako ostateczna, A. Cz. 5651, 283—6 i ta prawdopodobnie została złożona. Ks. Adam do Clarendona b. d. „Je vous prie de m'accorder un moment d'entretien pour que je puisse vous remettre un écrit dans lequel d'après notre dernière conversation j'ai tâché de réduire la question polonaise à ce qu'elle offre de pratique dans les circonstances présentes“. A. Cz. domowe Kancelaria 1848—1862. Clarendon tłumaczy się, że jest bardzo zajęty, ale wyznacza spotkanie demain à midi et demi. 26. III. 1856, A. Cz. 5611, 135. Stąd wniosek, że Uwagi zostały doręczone 27. III. Pawlicowa zna ten dokument, ale go umieszcza bez daty i chyba w stosunkach z cesarzem. Przeg. Hist., t. 14, 147.



narcha i obecna generacja w Rosji nie są odpowiedzialni za przeszłość. Polska ma nadzieję, że wasz dostojny monarcha, lepiej poinformowany o przeszłości, w swej wysokiej mądrości połączy sprawiedliwość i wiarę w traktaty z interesami swego potężnego cesarstwa“. Ale ten „dostojny monarcha“ znajdzie na to jedną tylko odpowiedź: „Co mój ojciec robił, dobrze robił; uważam, że porządek ustanowiony przez mego ojca ma być utrzymany“.

Trzeba powiedzieć, że czas na składanie tego rodzaju myśli Clarendonowi był dobrze wybrany, bo główny sekretarz do spraw zagranicznych brytyjski przechodził w owej chwili przez ważne wątpliwości w stosunku do Francji. „Tutaj istnieje widoczna skłonność cesarza w stosunku do Rosji — niechęć obrażania i mocne życzenie być przyjemnym cesarzowi Rosji, porównania między Anglią i Francją przez podkopywanie (disparagement) form stale czynione przez organy i agentów rosyjskich poprzez Europę i na wybrzeżach. Kto ma codzienny dostęp do cesarza, nie pozostaje bez wywierania wpływu na JCM“, choć mimo to Clarendon nie twierdzi jeszcze, ażeby już w umyśle Napoleona nastąpiła zmiana w stosunku do aliansu franko-angielskiego.<sup>1)</sup> Wystarczy jednak, aby to stwierdzić, a zrozumie się, że polskie trudności dawały Anglii w stosunku do Francji i Rosji jakieś podobne *disparagement of forms*.

Zmysł rzeczywistości i rozumienie właśnie realnego układu sił kazały księciu budować przede wszystkim na Napoleonie. Jak w sprawie rumuńskiej, jak we włoskiej, tym bardziej w polskiej ostatnie i ostateczne słowo należało do Napoleona, którego autorytet i znaczenie rosły w miarę rozwijania się kongresu paryskiego. Księżę zdecydowany zwrócić się do cesarza jeszcze dłużej niż w innych wypadkach zмага się ze sobą samym przed decyzją. Odważa każdą myśl, każde słowo przekłada, każdy odciętą dobiera osobno, aż wreszcie już po podpisaniu traktatu, najpewniej 31 marca decyduje się przesłać swoje pismo cesarzowi. Donosi w nim, że Clarendon jest w toku sprawy, że gotów jest iść za Francją, że nawet gotów jest wziąć na siebie inicjatywę, o ile Francja go poprze. Księżę załącza swoje uwagi dostarczone brytyjskiemu pełnomocnikowi i pyta: „Czy WCM raczy przed zamknięciem kongresu wymienić Polskę i przypomnieć, co traktaty 1815 roku jej zapewniały?“ Błaga o uzyskanie „równo-

<sup>1)</sup> Clarendon do Palmerstona 24. III. 1856, PRO F. O. 27/1169.

ważników“ przynajmniej w zamian za nieszanowane artykuły konwencji. I grozi: Jeżeli zachód niczego nie uczyni dla Polaków, Rosja ich sobie pozyska, a wtedy bez trudności wewnętrznych, niby zwyciężona po tej wojnie, będzie groźniejsza dla Europy niż kiedykolwiek<sup>1)</sup>). Sekundowany i przez Londyńskie Tow. Literackie Przyjaciół Polski i przez Skrzyneckiego, który odwołał się wprost do Napoleona<sup>2)</sup>), księżę przeżywał ciężkie chwile w tych ostatnich dniach kongresu.

Pisał więc cesarzowi, że ośmielił się do niego zwrócić, bo „inaczej całe życie musiałby sobie wyrzucać, że nie wypełnił świętego obowiązku w takiej chwili decydującej“. Księżę z żalem, z rozpaczą widział, jak nadciągała chwila ostatecznego zamknięcia rachunków ubiegłej wojny, a Polska wychodziła z niej absolutnie z niczym. Wiedział, że zwracanie się o pomoc do Walewskiego, że przypominanie mu kraju, gdzie się urodził, było zupełnie bezskuteczne. Pozostawał Napoleon, pozostawał Clarendon, pozostawał wreszcie i Palmerston, którego wciągał w drugiej instancji, ale czy co podejmą? „Żyję w niepokoju zabójczym, pisał do Harrowby 4 kwietnia, boję się, iż kongres się rozejdzie bez najmniejszej wzmianki o Polsce, bez żądania wykonania traktatu wiedeńskiego, bez uzyskania gwarancji równoważnych i skutecznych dla narodowości polskiej, albo zawarowania sobie praw, które wynikają z traktatu niewykonanego i zgwałconego. Lord Clarendon rozumie doskonale sprawę i okazuje się skłonny do niezachowania milczenia, które byłoby rodzajem przyjęcia wszystkich niesprawiedliwości, jakich ofiarą jest Polska. Ale się obawia, że nie będzie poparty przez pełnomocników francuskich. Boję się wpływu hr. Orłowa, zadziwiającego diań zachwyty Francuzów, jego pochlebstw. Mówi się o tajnych traktatach, ale jakżeby Lord Clarendon nie był o nich poinformowany“<sup>3)</sup>).

5. Lęk śmiertelny w jakim żył księżę, był uzasadniony, a jednak w ostatecznej chwili milczenie, jakie otaczało Polskę zo-

<sup>1)</sup> Pierwsza obszerniejsza, własnoręczna redakcja tego listu A. Cz. 5651, 278—281, druga z poprawkami inną ręką, tamże 259—61, na tym notatka: le 31 mars 1856, wreszcie trzecia ostateczna 267—71.

<sup>2)</sup> Skrzynecki do ks. Adama 27. III. 1856, A. Cz. 5611, 139, w załączniku list do Napoleona z 15. III, tamże 143—4.

<sup>3)</sup> Ks. Adam do Harrowby 4. IV. 1856. San. H. XXVIII, 142—3.



stało przerwane. Tylko że rozmowy o nas miały się odbyć innym trybem, niż tego pragnął, niż o to zabiegał stary książę.

Minęło posiedzenie 8 kwietnia, na które wszyscy się szykowali jak do skandalu, przyniosło wielki akt oskarżenia Austrii, nie poruszyło ani słowem Polski. Orłow mógł donieść z triumfem, że miał wielką satysfakcję, iż imię Polski nie było wymienione w obecności przedstawicieli wielkich mocarstw. I to była prawda. Ale w tym stale powtarzanym ustępie jego depechy nie jest powiedziane, za jaką cenę to osiągnął. A dokonało się to przecie nie za darmo.

Bo jeżeli imię Polski nie było wymienione publicznie, było wymieniane w konferencjach prywatnych. Orłow nie tylko musiał się zgodzić na te dyskusje, ale w tych dyskusjach poczynił nie tylko „ogólnikowe“ obietnice w imieniu swego pana. Przed pamiętną sesją kwietniową Napoleon wyprowadził konsekwencje ze swego junctim z pierwszej audiencji udzielonej Orłowowi. Nie na próżno korzystał on przez cały czas rokowań z wyjątkowej protekcji cesarza, teraz przyszedł czas, aby za to zapłacić. Przed posiedzeniem (7, albo, może już 8 kwietnia) Napoleon podniósł sprawę Polski. Na życzenie Orłowa odstąpił od myśli wprowadzenia tego przedmiotu na najbliższe zgromadzenie, ale wysunął wszystkie przez księcia Czartoryskiego postawione „ekwiwalenty“: amnestię, odrębną administrację Królestwa pod wielkim księciem, język polski w obrębie wszystkich działów życia publicznego, większą swobodę wyznania katolickiego. Orłow to wszystko w imieniu swego monarchy obiecywał, obszernie rozwodził się nad polepszeniem stosunków Rosji ze Stolicą świętą. Cesarz chciał jeszcze uzyskać od Orłowa oświadczenie publiczne, coś na pozór spontanicznego w imieniu cesarza Aleksandra, o jego dobrych intencjach w stosunku do jego poddanych polskich. Było mu to jeszcze potrzebne wobec własnej opinii, którą tak d'ugo kolysano tą ulubioną rzekomo polską ideą cesarską. Teraz nastawiono Clarendona na Orłowa.

Clarendon wiedział, iż w Anglii panowało przekonanie, któremu dawał wyraz Harrowby, „że jest pewne, że wszystko nie skończy się bez tego, aby imię Polski było wymienione, ale jak, tego nie mógłbym wypowiedzieć“<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Harrowby do ks. Adama 10. IV. 1856, A. Cz. 5611, 161.

To „jak“ nasuwało się obecnie z chwilą odwołania się doń Walewskiego, by zabrał głos w tej materii. Clarendon więc 9 kwietnia miał dłuższą rozmowę z Orłowem i powtórzył mu wszystko, czego go od dawna uczył ks. Adam. Mówił o kongresie wiedeńskim i o tym, iż obecny kongres nie może być obojętny na sprawę polską, powtórzył wszystkie te same postulaty, jakie postawił Napoleon, i kończył: „Podsunałem mu, że on powinien z własnej woli złożyć jakieś oświadczenie w tym celu (effect) albo przygotować się do dania deklaracji w odpowiedzi na pytanie postawione mu na kongresie“. Orłow oświadczył dosłownie: „Cesarz jest zdecydowany przywrócić swym polskim poddanym wszystkie rzeczy, jakie mu podsuwałem (suggested), ale oświadczenie takie nie może być uczynione kongresowi, gdyż to by było źle tłumaczone w Rosji (misrepresented) i JCM nie może wydawać się ustępującym pod obcym naciskiem, co by go pozbawiło łaski spontanicznych aktów, które zamierza dokonać“. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że obu mocarstwom: Francji i Anglii na ich zupełnie pozytywne interwencje w obronie Polaków z Królestwa Polskiego Orłow złożył w imieniu swego rządu niemniej pozytywne oświadczenia, potwierdzające w pełni postawione mu postulaty.

Pozostawała tylko ostatnia część: deklaracja publiczna w tym przedmiocie. I tutaj Orłow idąc dokładnie po drodze przewidzianej przez Clarendona zasłonił się brakiem instrukcji i koniecznością telegrafowania do cesarza o odpowiednie rozkazy. Odpowiedź — czy prawdziwie depechowal, tego nie wiem — przyszła w ostatniej chwili. W przeddzień ostatniej sesji, 14 kwietnia, Orłow „poinformował mnie, donosił Clarendon, że musi uchylić się (decline) od zrobienia jakiegokolwiek deklaracji dotyczącej się Polski. Powiedział — i to wbrew tradycji trzeba podkreślić, jako zupełnie pozytywne oświadczenie w imieniu cesarza Aleksandra — powiedział zatem, że cesarz postanowił (had determined) uczynić wszystko, co było wysunięte (podkreślenie moje) (w rozmowach z Anglią i Francją) i że amnestia będzie szeroka, ale że on (cesarz) chce uwydatnić (signalize) koronację tymi i innymi aktami łaski, i że ich dobre wrażenie byłoby zniszczone, gdyby intencje JCM były oświadczone wcześniej“. Clarendon wobec tak wyraźnej odpowiedzi i co do zakresu ustępstw i co do czasu ich nadania, nie uważał za potrzebne nastawać w dalszym ciągu na składanie deklaracji pu-



blicznej. Uznał, że to będzie dla Polaków praktycznie korzystniejsze.

Palmerston całkowicie zaaprobował postępowanie swego ministra, i Napoleon był zupełnie zadowolony z interwencji zbiorowej anglo-francuskiej, która, wprawdzie poza protokołem, osiągnęła formalną obietnicę cara nadania tego wszystkiego Polakom, czego oba te państwa zażądały. Napoleon miał wszelkie prawo uważać to za zobowiązanie moralne, za coś więcej nawet, za to, co w dzisiejszym języku dyplomatycznym nosi nazwę gentlemen agreement. Jednakże bardzo szybko okazało się, że jedna ze stron, że tak kaźolowany w Paryżu Orłow nie był dżentelmenem. Ten bowiem od razu wyprowadził ze swego formalnego zwycięstwa konsekwencje tej natury, iż Polakom miejscowym oświadczał, że Francja i Anglia nie myślą się zajmować Polakami, którym nie pozostaje nic innego jak rzucić się w objęcia Rosji. „L'usage que le Cte Orloff paraît avoir fait auprès des Polonais du silence observé à leur sujet dans les Protocoles des conférences de Paris n'est pas tres h o n n ê t e ou h o n e s t u vu les circonstances“<sup>1)</sup> Zresztą nie tylko on. I sam cesarz zajął podobne stanowisko: Aleksander podczas swej pierwszej podróży do Warszawy rzucił Polakom w twarz owo pamiętne „point de rêveries“, zupełnie niezrozumiałe wobec entuzjazmu, z jakim go witano w stolicy Polski, tłumaczące się jednak jako odpowiedź na jego zobowiązania wobec mocarstw zachodu, nieujawnione, a poczynione w Paryżu.<sup>2)</sup>

Poinformowany od razu przez Napoleona o wyniku rozmów z Orłowem, później także i przez Clarendona, książę nie bez słuszności z głębokim smutkiem podkreślał, jak bardzo źle się

<sup>1)</sup> Harrowby do ks. Adama 6. VI. 1856, A. Cz. 5611, 227—30.

<sup>2)</sup> Przebieg rokowań w sprawie polskiej opieram na skombinowaniu następujących danych źródłowych. Raport Orłowa z 19. IV. 1856, Boutenko, R. H. t. 155, 291—2, materiał częściowo znany Geffcken, Zur Geschichte des orientalischen Krieges, 1887, 268—70. Hatzfeldt do Manteuffla 6. VII. 1856, jak gdyby na podstawie niedyskrecji samego Walewskiego. K. Rheindorf, Die Schwartze Meer — (Pontus) Frage 1856—1871, 1925, 133. Krusius-Ahrenberg, 44, który zna ten ustęp, daje interpretację, jakoby Aleksander zachował sobie zupełnie wolną rękę w sprawach ustępstw dla swoich poddanych. Raport Clarendona 15. IV, PRO F. O. 27/1169, Nr 111, drukowany Correspondence ...Clarendon... Nr 1 i Filipowicz, 210—11 i odpowiedź Palmerstona 17. IV F. O. 27/1067, Nr 46, Correspondence Nr 2 i Filipowicz, 212.

stało, iż do protokółów nie dostała się Polska, kiedy znalazły się w nim sprawy tak odległe od wschodniej, jak włoska, jak Neuchâtelu lub Monaco. „Widziałem, że Lord Clarendon był gotów wziąć inicjatywę w tym przedmiocie, ale myślał, że to mogłoby zmniejszyć koncesje Rosji dla Polski. A ja się obawiam, że cesarz Aleksander nie uczyni ani mniej ani więcej, tylko tyle, ile mu będzie odpowiadało“<sup>1)</sup>.

Ale Napoleon uważał, że obietnica Orłowa daje mu prawo wtrącania się w dalszym ciągu w wykonywanie ustępstw dla Polaków i wysyłając Mornego do Moskwy dawał mu polecenie, aby w czasie swej wielkiej ambasady koronacyjnej w Rosji nie zapomniał upominać się o Polaków<sup>2)</sup>. I książę Adam, który natychmiast po otrzymaniu od cesarza wiadomości o jego interwencji na rzecz Polski przyjął to do wiadomości, mówiąc znowu językiem dyplomatycznym, dziękując za wyświadczoną łaskę opieki, pisał: „WCM raczy bronić naszej sprawy u ces. Aleksandra. Co Polska osiągnie od niego, będzie Tobie zawdzięczała, ale Polska bardzo będzie potrzebowała Twego dalszego zainteresowania i Twego nacisku (insistence), ażeby obietnice osobiste, uczynione w wyrazach ogólnych, były dotrzymane i nie pozostały pustymi dźwiękami (illusoires)“<sup>3)</sup>. To był punkt wyjścia dla dalszej jego akcji, idącej po tej samej dotychczasowej drodze jego wysiłków.

Tymczasem przysłyły nowe fakty. Owa sławna mowa warszawska Aleksandra (23 i 27 maja 1856) i amnestia, która wymagała od weteranów rewolucji 1830 r. zaparcia się swej całej przeszłości, żalu i skruchy. Wśród emigracji wywołała amnestia najostrzejsze zaprzeczenie, ale obok po cichu zaczęła się defekcja, która miała przerzedzić szeregi najbardziej zaangażowanych

<sup>1)</sup> Ks. Adam do Harrowby 1. V. 1856. A. 5611, 189.

<sup>2)</sup> Boutenko R. H. t. 155, 295. Górczakow przewidując interwencję pragnął z góry usunąć wszelkie wtrącanie się do swoich spraw i skierować wszystko na już wydaną amnestię: tamże 299.

<sup>3)</sup> Ks. Adam do cesarza b. d. A. Cz. 5651, 263—6, książę w nim prosi także i o opiekę nad swymi synami, gdyby mieli się udać do zaboru rosyjskiego, sam tam już nigdy nie powróci! Polacy zawsze będą w Napoleonie widzieli gwiazdę przewodnią dla siebie. Pawlicowa jako datę podaje maj?, ja zaś określam ten list na 13. IV, ponieważ mamy list Bassany z 14. IV, donoszący, że doręczył cesarzowi list księcia. A. Cz. 5611, 169.



w robotę polityczną wśród współpracowników Hotelu.<sup>1)</sup> Zaczynała się ostatnia tragiczna faza w życiu dywizji kozaków: likwidacja przez Anglików i Turków, z nieodłącznym rozdzieleniem wewnętrznym, strasznym wzajemnym zacierzeniem, rekryminacjami, zarzutami, walką w śmiertelnej nienawiści, z widmem nadciągającej nędzy dla żołnierzy, bez widoków usadowienia się w Turcji czy znalezienia przytułku w zachodniej Europie, czemu ze wszystkich sił, z użyciem wszelkich wpływów i całej swej przezorności usiłował zapobiec stary książę.<sup>2)</sup> W takiej atmosferze moralnej powstawał jego Memoriał do Mornego, dzieło równoległe do starań o interpelację w Izbie Gmin w sprawie rokowań polskich. W tej ostatniej szło księciu na pół o potępienie rządu za niewykonanie obowiązku jawnego mówienia o Polsce, a na całego — o przymuszenie Clarendona do odsłonięcia przed światem faktu obietnic rosyjskich dla Polaków<sup>3)</sup>,

<sup>1)</sup> Po długich i ciężkich walkach nastąpiła deklaracja emigracji przeciwko amnestii, którą podpisał i książę 9. VI. 1856. Nie zgadzając się z potrzebą ogłoszenia takiego dokumentu książę przesłał go Walewskiemu, Billault i Clarendonowi 21. VI. A. E. Pologne Mém. 34, 95—100. Z otoczenia księcia podali się do amnestii Łopaciński i Poźniak. Kalinka do Zamoyskiego 12. XII. 1856, Jen. Zamoyski, VI, 238.

<sup>2)</sup> Likwidacja kozaków, Pawlicowa Kw. Hist. t. 50, 646—655. Mikołaj Korwin-Kamiński, Kilka słów o zaszłych wypadkach na wschodzie przy rozwiązaniu kozaków sułtańskich, Paryż 1856, str. 33. Jen. Zamoyski, VI, 217 i nast. Zamoyski do Czartoryskiego 26. V. 1856, w kopii posłane Harrowby, San. H. XXVIII, 268—79. Wielka instrukcja ostateczna Panmurea do gła Storksa 4. VII. 1856, PRO W. O. 6/73, 13—18, 0121/168, Nr 132.

<sup>3)</sup> Pawlicowa P. H., t. 14, 153—4. Postępowanie Russella było nieco inne, niż u niej przedstawiono. Russell nie odmówił, lecz naprzód zapytał Palmerstona, który said the Emperor of Russia (the Ct Orloff spoke of his good intentions) was certainly jealous of any interference. Miał zresztą pomócić jeszcze z Clarendonem Do ks. Adama 24. VI. 1856. A. Cz. 5611, 235—8. Następnie Russell jeszcze raz pytał o zdanie, Palmerston i Clarendon odradzali interpelację w interesie Polski, do czego się on zastosował (do ks. Adama 8. VII), uważali oni bowiem, że to „will serve as a pretext for the Emperor Alexandre not to make the reforms which Ct Orloff promised at Paris. He owns that the Emperor did nothing at Warsaw, which Orloff had in his name shadowed forth at his interview with Clarendon and Walewski. But he attributes this to temporary irritation and hopes that better times for Poland are coming. I cannot share in those hopes, but it seems to me I should do unwisely to raise the question against the will of the government“. Tamże 261—4.

co też zostało uczynione. Książę naprzód widział się z Mornym, który wreszcie był u szczytu swych marzeń, jechał bowiem jako ambasador do Rosji, z którą w swej rosnącej do Anglii i Anglików niechęci<sup>1)</sup>, chciał jak najmocniej Francję napoleońską związać. Nigdy nie był przyjacielem sprawy polskiej, ale teraz w rozmowie ze starym księciem był bardzo łaskawy i oświadczał, że Polska ma być jednym z przedmiotów jego zadań i to nie najłatwiejszym. Miał w myśli polecenia Napoleona uzyskać od Aleksandra koncesje realne dla Polski. By mu ułatwić to zadanie, książę sam przy udziale innych wygotował olbrzymi materiał. Sam opracował właściwy Mémorandum sur quelques points principaux relatifs à la Pologne dans la position actuelle de l'Europe i wnioski końcowe, praktyczne, do wykonania. Do tego dodany był wykaz głównych aktów rządowych rosyjskich, wymierzonych przeciwko Polsce od r. 1831 do 1845 r. bardzo być może przesłany, a może i osobiście sporządzony przez Zygmunta Krasińskiego<sup>2)</sup>, oraz opisy stanu rzeczy na Litwie i na Rusi, na podstawie danych nadesłanych stamtąd, które, o ile chodzi o Litwę, były przeredagowane przez Wł. Zamoyskiego<sup>3)</sup>. Wszystko razem w połowie lipca zostało doręczone Mornemu a nadto posłane Walewskiemu, który oczywiście

<sup>1)</sup> Morny do Walewskiego, początek list. 1856. Duc do Morny Extrait des mémoires, Une ambassade en Russie 1856, 1892, 134—5.

<sup>2)</sup> W papierach Zygmunta Krasińskiego jest Recueil d'ukases et d'ordonnances, juillet 1856, który albo był przez niego dostarczony, albo też był jemu dostarczony przez Hotel, Pisma, 1912, VII, 331—370.

<sup>3)</sup> Morny do ks. Adama, 3. VII. 1856 zaprasza go któregośkolwiek dnia. A. Cz. 5611, 251, prawdopodobnie książę był u niego 4. Całe memorandum z listem do Mornego A. Cz. 5594, 397—467. List do Mornego, minuta własnoręczna A. Cz. 5651, 703—6, brulion z poprawkami 539—40, 635—9, kopia na czysto 643—50. Memorandum kopia z poprawkami tamże 497—536, kopia czysta 479—495, na str. 479 nota „Memorandum o Polsce podane p. Morny, jadącemu w poselstwie na koronację cesarza Moskiewskiego 1856 roku (en juillet)“. „Principaux actes officiels du gouvernement russe en Pologne de 1831 à 1845, A. Cz. 5651, 541—560. Note sur la Lithuanie po polsku z poprawkami Wł. Zamoyskiego. A. Cz. 5651, 571—582, brulion poprawiony tamże 561—570. Note sur l'état des choses introduit dans les gouvernements de Kiew, de Volhynie et de Podolie sous l'administration du gén. Bibikoff, brulion z poprawkami A. Cz. 5651, 583—602. Résumé des concessions pratiques à obtenir de la Russie en faveur de la Pologne, minuta własnoręczna A. Cz. 5651, 706—710, brulion w kopii 603—8.



„nie miał czasu“ zapoznać się z tymi papierami, i zwykłą drogą przez Harrowby Clarendonowi dla użytku równoległego dyplomacji angielskiej w Rosji <sup>1)</sup>). Najlepszy dowód, że upominanie się o ustępstwa dla Polaków było traktowane jako wykonywanie podjętych przez Rosję zobowiązań, które wymagały dalszych rokowań.

W swym memorandum Czartoryski dał wyjątkowo świetnie ujęty pogląd na czasy Aleksandra I i na kongres wiedeński, wszystko do głębi przeniknięte starym, a jak się okazywało w tyle nawet lat po śmierci przyjaciela, niewygasłym uczuciem dla niego ks. Adama, z wyraźną tendencją do apologii „wskrzesiciela“ Królestwa Polskiego — zapowiedź, a może i pierwszy zarys przyszłych pamiętników Czartoryskiego. Ks. Adam w sposób bardzo powściągliwy ocenił następnie panowanie Mikołaja i naświetlił bez złudzeń ale i bez przesady sytuację po kongresie. Budować na zaufaniu do Aleksandra II jego zdaniem jest w każdym razie czymś ryzykownym. Najlepszym argumentem na rzecz słuszności takiego poglądu jest incydent z marszałkiem Jezierskim, który zwrócił się do cara w pełnym oddaniu, lecz odsłonił mu nadużycia reżymu rosyjskiego, a wywołał tym tylko niespodzianą sortie cesarza w Warszawie, która jak kubek zimnej wody ostudziła nadmierny zapal szlachty Królestwa. Natomiast realną siłą jest w przedstawieniu księcia duch narodu, wprawdzie przybity jak tylko być może, ale stanowiący tym

<sup>1)</sup> Harrowby do ks. Adama 5. VIII. 1856: „Votre paquet m'a été remis hier au soir et je l'envoie l'ayant lu, à Ld Clarendon, appelant son attention particulièrement à votre lettre à M. de Morny et au Résumé des concessions pratiques et recommandant le tout à Ld Granville, parce qu'il est nécessaire d'être armé de toutes pièces dans un pays tel que la Russie“. A. Cz. 5611, 295—8. Cintrat odsyła memorandum księciu 23 octobre, A. Cz. 5611, 337. Do księcia 7 listopada: „J'ai parlé avec M. Walewski du mémoire que vous avez remis au Cte de Morny sur la Pologne et sur les adoucissements à obtenir pour elle. Le ministre m'a dit en avoir une copie, mais ne pas l'avoir lue. Je lui ai donné verbalement la substance de la partie historique de ce document et surtout de la partie pratique en ce qui touche les demandes auxquelles il importerait que l'Emp. de Russie voulût bien déférer. Il paraît que cette analyse bien imparfaite assurément a donné au ministre l'envie de lire le mémoire. Du moins en a-t-il exprimé l'attention“ (sic). A. Cz. 5611, 355—7. Warto porównać stosunek do naszych spraw rzetelnego Anglika, co memoriał czyta tej samej nocy i tego Franko-Polaka, który od sierpnia do listopada nie zajrzał do niego.

niemniej siłę, z którą zawsze trzeba się liczyć. Nie ma i nie może być nadziei na wynarodowienie Polaków, to jest złudzenie. „To, co Aleksander II pozwolił sobie nazwać „marzeniami Polaków“, jest bardziej natężone, bardziej rozszerzone, bardziej zakorzenione niż w chwili, kiedy jego ojciec obejmował tron. Z wściekłością uderzać w to uczucie w obecnym stanie umysłów byłoby wykonywać bezpożyteczną krwiożerczość, przeciwną religii, moralności i duchowi tej życzliwości politycznej, która ustanawia się coraz bardziej w Europie pod wpływem i gwarancją mocarstw zachodnich, byłoby utrzymywaniem między tymi mocarstwami a Rosją bariery nie do przebycia, najeżonej niesprawiedliwościami i prześladowaniami, przed którymi pragnie się zabezpieczyć rajów tureckich, Rumunów, Serbów. Gdyby one miały trwać tylko w stosunku do Polaków, żadne wysiłki dyplomacji nie stworzą w stosunku do Rosji tego braterstwa międzynarodowego, jakie jest pragnieniem doby obecnej“.

Przechodząc do rzeczy konkretnych, książe uszeregował wszystko, co przedstawiał cesarzowi w czasie kongresu i co cesarz zażądał był od Orłowa, a wyprowadzał te praktyczne żądania z założenia, że nie wolno traktować Polaków i Polski, jak tylko jako Polaków. I drugie: cała administracja musi być w Polskę oddana w ręce uczciwe, przede wszystkim oczywista polskie, ale nawet i rosyjskie, byle bezwzględnie nie złodziejskie jak dotąd. Boć przecie naczelnym złodziejem grosza publicznego był sam zmarły namiestnik, ks. Warszawski!

Takie było ostatnie słowo ks. Adama, ostatnie słowo Polski w sprawie polskiej w związku z ostatnią wojną powszechną Europy z Rosją! Książe do końca nie przestawał pracować z tym samym oddaniem, z tym samym niewyczerpanym zasobem wysiłków. Ale co się działo w jego duszy, kiedy widział, jak zapadł się cały mozolnie skonstruowany gmach jego pracy, cały dorobek dwudziestu pięciu lat wygnania? „Gorzkie rozczarowanie zapanowało w Hotelu Lambert, notuje cudzoziemiec, kiedy pokój paryski został podpisany. I tam nawet mówiono sobie po cichu, że Polacy zostali zdradzeni. A ks. Adam Czartoryski mówił mi z goryczą w tym czasie o nadziejach, które były podniecane w jego rodakach, które zostały zdeptane, kiedy alianci nie potrzebowali już więcej Polaków“ <sup>1)</sup> I jak to zwykle bywa w takiej

<sup>1)</sup> Blanchard Jerrold, The life of Napoleon III, 1832, IV, 106.



sytuacji: winny całą winę zwała na tego, w stosunku do którego jest nie w porządku. We Francji, nie bez względu na Rosję, zaczynał się ów nastrój powszechny niechęci przeciwko Polsce, gdyż jak mówiono Polacy utracili wszystkie prawa do sympatii francuskiej z powodu swej bezczynności w ciągu wojny. A i sam Napoleon miał z tego powodu zadrę w sercu. Krasiński opowiada swoją z nim rozmowę, 20 lipca 1858. „Obiecywano nam także, dodał (cesarz), że oficerowie Polacy, których tylu w wojsku rosyjskim, przejdą do nas natychmiast, tymczasem prawie żaden nie przeszedł. Bo NPane, odrzekłem, do ojczyzny tylko bez hańby dezertować można, a gdzież wywieszon sztandar ojczyzny polskiej w francuskim obozie,“<sup>1)</sup>.

6. Wojna, która się skończyła w Paryżu, dziwne miała oblicze. Była nie tyle walką koalicji przeciwko nieprzyjacielowi, ile jednym nieprzerwanym pasmem intryg wzajemnych, łańcuchem nieudolności, gubienia nasuwających się sposobności, bezczynności nie do darowania i bierności. Niedoleństwo zachodu dało sobie rękę z biernością teoretyczną i praktyczną, którą do ideału doprowadziła Austria. Grała ona na bierności i zdawało się, że wygrała ją na swoją korzyść w całej pełni, by nagle w chwili pokoju runąć, ocucić się w pozycji przysłowiowej między dwoma stołkami, utraciwszy wszystkie owoce swej perfidnej nieczynności, utraciwszy swoją pozycję mocarstwową. Naraziła się wszystkim i wyszła z wojny z olbrzymim deficytem, z nienawiścią do Rosji, lekceważeniem, niechęcią i nieufnością zachodu, spotęgowaną r a n c u n e Prus, i perspektywą wojny, ale w zupełnym — odosobnieniu.

I spośród zwycięskich państw żadne nie osiągnęło widoczniejszych korzyści prócz może jednej Turcji, która nagle znalazła się w koncercie europejskim na stopie równości i otrzymała niespodziewanie wolną rękę w stosunku do swych poddanych chrześcijan. Prusacy napuszeni swą rolą „mocarstwa“ przeżyć musieli jedno z największych upokorzeń; dopuszczeni do obrad z łaski Walewskiego, a wyczekujący pode drzwiami chwili, kiedy wpuszczą ich przedstawiciele na salę obrad i pozwolą im wysłuchać, co inni bez nich uchwalili.

<sup>1)</sup> Raport Cowleya 3. III. 1856, Filipowicz, 138, Nr 128. Drugie posłuchanie u Napoleona III, Z. Krasiński, Pisma, 1912, VII, 405.

Anglia, która ustami Palmerstona oświadczała w specyficznie paradoksalnej formie: „Jedynie nasze interesy są wieczne i trwale“, „our interests are alone eternal and perpetual“<sup>1)</sup>, rozwiązała potrzeby wojny w myśl tych interesów. Odpędziła Rosję od Stambułu, utrwaliła nad Bosforem straż turecką, zasłoniła drogę wiodącą do Italii, zapewniła sobie prymat handlu na Dunaju i na morzu Czarnym, zniszczyła bazę morską Rosji na tym morzu, ograniczyła do minimum siły wojenne rosyjskie na jego wybrzeżu. A jednak wyszła z uszczuplonym autorytetem, z zachwianym dotychczasowym systemem politycznym Europy, z perspektywą rozejścia się z Francją, z zapowiedzią jej porozumienia z Rosją. A o Rosji należy powiedzieć, że choć przegrała wojnę, wygrała ona pokój. I tego Anglia przeboleć nie mogła. Jeżeli zresztą, nie bez chęci dokuczenia rządowi Palmerstona, Derby nazywał dowcipnie, lecz przesadnie pokój paryski kapitulacją paryską, a dotyczyło to w niemałym stopniu także zgody Clarendona na zasady prawa morskiego<sup>2)</sup>, to jednak było zupełnie słuszne sformułowanie Cowleya, który głosił, że w Paryżu nie zawarto pokoju, tam jedynie nastąpiło zakończenie wojny: „Ce n'est pas la paix, mais u n e paix“<sup>3)</sup>. Wszystkie zaś korzyści natury politycznej, z niego wynikające dostały się tylko do rąk Napoleona, a za nimi mogły przyjść i korzyści gospodarcze dla Francji<sup>4)</sup>.

Bismarck ze swym zwykłym, diabelnie złośliwym, mefistofelowskim spojrzeniem słusznie ujmował sytuację wytworzoną przez pokój paryski, kiedy pisał do Manteuffla: „Wszyscy, wielcy i mali starają się w międzyczasie w oczekiwaniu rzeczy otrzymania przyjaźń Francji i cesarz Napoleon, choć tak nowe i tak na pozór wąskie są podstawy jego własnej dynastii we Francji, ma wybór między związkami, jakie stają do jego dyspozycji. Nie wydaje się, ażeby narzucające się wysiłki Orłowa już otrząsnęły owoc z drzewa, ale kiedy owoc ten dojrzeje, spadnie on sam i Rosjanie podstawią podeń we właściwym czasie swoją czapkę.

<sup>1)</sup> H. Temperley, J. of Modern History, 1932, IV, 529.

<sup>2)</sup> Monypenny Buckle, Disraeli, IV, 29.

<sup>3)</sup> Sempayo do Thouvenela 2. IV. 1856, A. E. Pap. Thouvenel, 17, 70—1. Przypisują zazwyczaj to słówko Clarendonowi, ale ja mam tu najwcześniejsze źródło, bo jeszcze z 25. III, tj. przed podpisaniem traktatu, że wyszło ono od Cowleya.

<sup>4)</sup> Boutenko, R. H. 155, 300—05.



Także i acte de soumission hr. Buola, dążenie Austrii do honoru pozostania pierwszym państwem związku reńskiego, jeżeli przez to Prusy staną się drugim czy trzecim, nawet te zabiegi, jak się wydaje, ces. Napoleon przyjmował z powstrzymywaną grzecznością... Niefnieckie średnie państwa są obecnie, jak i poprzednio, gotowe poddać się temu z mocarstw niemieckich, które ma najwięcej widoków na poparcie Francji, a nawet są gotowe szukać same tego poparcia, jeżeli okoliczności wskazałyby na pożytek tego. Niemniej i Anglia przypisuje znaczenie utrzymaniu dobrych stosunków z Francją i to małżeństwo obu mocarstw zachodnich, które się stało nieco mrukliwym, nie wydaje się tak bliskim rozvodu. Zerwanie między nimi jest dla obu najkosztowniejszym i najniebezpieczniejszym, co im się może przytrafić... Trudno przypuścić, aby Ludwik Napoleon szukał kiedykolwiek wojny dla wojny i żeby go popychała ambicja zdobywcy, należy się spodziewać, że on przekładać będzie pokój, tak długo, jak będzie uważał, że to się da uzgodnić z nastrojem wojska a zatem i jego (Napoleona) bezpieczeństwem. Na wypadek, gdyby on z tego powodu musiał pragnąć wojny, jak myślę, pozostawia on sobie jakąś kwestię otwartą, jaka w każdej chwili dawałaby mu nie zupełnie dowolny i nie niesprawiedliwy powód (czy pozór) do działania. Na to nadaje się obecnie przede wszystkim sprawa włoska. Niezdrowe tamtejsze stosunki, ambicje Sardynii, wspomnienia bonapartystowskie i muratowskie, korsykańskie ziemiaństwo, to wszystko dostarcza „najstarszemu synowi kościoła rzymskiego“ wielostronne punkty zaczepienia, nienawiść przeciwko księżom i Austriakom wyrównywa mu drogę, kiedy w Niemczech nie może się on spodziewać żadnej pomocy od naszej tchórzliwej i rozbójniczej demokracji, a od książąt wtedy może liczyć na pomoc, kiedy on i bez tego okaże się silniejszym“<sup>1)</sup>

Jakże daleko jednakże odjechało się od nadziei i programów r. 1853, od zapowiedzi, które miały na uwadze narody uciemiężone, które miały zrealizować ich pragnienia i dążenia, od wykonania sugestii ks. Adama Czartoryskiego w Paryżu lub deklaracji Kossutha w Anglii, od polityki narodowościowej i opartej na niej polityki moralnego wpływu Napoleona, a potęgi

<sup>1)</sup> Bismarck do Manteuffla 26. IV. 1856. Pr. im B'tage, II, 356—60, Nr 191.

Francji drugiego cesarstwa! Pozostawał prestiż osobisty znakomitego awanturnika, nie pozbawiony trwałej podstawy materialnej, nie ugruntowany na żadnej sile moralnej, jak powodzenie w grze w karty, które przychodzi niespodziewanie i przeważnie z czystego przypadku, albo jak ów korek pływający po wierzchu fali morskiej, która go na chwilę wynosi, by go następnie porwać w inną stronę i pogrążyć całkowicie! I dopiero w r. 1859, trochę dla względów przewidzianych przez Bismarcka, a głównie by nie dać sobie wyrwać pozyskanej pozycji, Ludwik Napoleon będzie się starał odrobić utraconą sposobność, a potem — zatrzyma się w pół drogi, przerażony tym, co wyczarował niespodzianie dla samego siebie, głosem czarodziejskiego fletu.

Albowiem sama kwestia narodowości nastroczała trudności nie do rozwiązania. Ten problem był w ręku każdego prawdziwą puszką Pandory, z której wyfrunąć musiały trudności i niebezpieczeństwa dla wszystkich innych, a przede wszystkim dla tego, kto by ją chciał otworzyć. „Wojna konserwatywna“, a taka miała być z natury swej i wszystkich okoliczności wojna krymska, a narodowości — czyż nie było tu antynomii śmiertelnej, której w ogóle przezwyciężyć niepodobna? Nie darmo Prusy Gerlachów musiały piętnem wywrotu piętnować wszystko, co przychodzić miało z Paryża. Bonapartyzm, narodowości, rewolucja to jedno! „A bonapartyzm, jeżeli nie ma zginąć, musi zdobywać, co od zamachu stało się przecie bardzo jasne, neutralność zaś wraz z aliansem bonapartystycznym pour le bénéfice de Polyphème, prowadzi, jaż już Fryderyk II powiedział, do szczęścia być pożartym na końcu...“<sup>1)</sup>. Nie darmo Austria, to prawdziwe więzienie narodów, stawała na głowie, by narodów nigdzie nie dopuścić do głosu, by nie dopuścić do rozwinięcia się wojny, która musiałaby przecie przybrać charakter wojny narodowościowej, a taka wojna obróciłaby się przede wszystkim przeciwko niej. I czyż car, nawet Mikołaj, ów kat ludów u siebie, nie uodpornił się przed tym niebezpieczeństwem, on sam, który głosił, który niósł wyzwolenie ludom pokrewnym Rosji

<sup>1)</sup> Gerlach do Manteuffla 15. IV. 1858, Pr. a. Pol. III, 434. „Mein politisches Prinzip ist und bleibt der Kampf gegen die Revolution“. Gerlach do Bismarcka 6. V. 1857. Gedanken und Erinnerungen von O. F. Bismarck 1898, I, 165—171 i inne jego listy, por. H. Kunau, Die Stellung der preussischen Konservativen zur äusseren Politik während des Krimkrieges, 1914, 44 i n., 57 i n.



pochodzeniem i obrządkiem religijnym, jeżeli jeszcze nie przeciwko Austrii, to w każdym razie i zawsze przeciwko Turcji. I czyż w ogóle były możliwe narodowości „konserwatywne“? Mógł stać na ich czele Mazzini, Kossuth lub Mierosławski, mogli im przewodzić Cavour lub Czartoryski, to w gruncie rzeczy było wszystko jedno. W chwili ruchu narodowości dotychczasowy układ stosunków musiałby ulec zwichnięciu, nawet całkowitemu podważeniu, choćby pod przewodem najbardziej uroczystych zapewnień. I w Niemczech, gdyby nawet uszanowano tam prawa nie tylko wielkich i średnich, ale i małych dynastów! Na pewno we Włoszech, gdzie musiały polecieć drzazgi z niejednego z tamtejszych małych tyranów, z królem Neapolu włącznie, do którego już zaczęli się dobierać Palmerston wraz z Napoleonem, tym razem do spółki z Gladstonem. Bezwzględnie nad Dunajem, skąd groza wstrząśnienia u posad musiała od razu zajrzeć przez okno do Austrii; a już na pewno nad Wisłą! Można było zapewniać wszystkich, że odbudowanie Polski dopiero przywróci utraconą tam równowagę Europy, ale tamta równowaga bujała gdzieś w powietrzu, a tymczasem istniała inna, i ta równowaga obecnego, ostatniego układu granic, zrozumiała dla wszystkich, musiałaby wylecieć w powietrze, a to nie tylko odczułyby na swej skórze państwa świętego przymierza, które przy tym musiałoby rozlecieć się w gruzy, ale i cała pozostała Europa.

Wprawdzie ks. Adam zapewniał Napoleona: „Tylko WCM może to uczynić“, czyli zrealizować marzenia narodowości nierewolucyjnych. Ale i JCM nie mogła i nie chciała się na to porywać w dobie tej osobliwej wojny powszechnej, bo to ją wysadzić mogło z siodła nad Francją, którego z takim wysiłkiem dosiadała, a Anglia już na pewno nie chciała ryzykować tego eksperymentu, bo Anglia, dopóki nie przymuszona przez niezależne od niej fakty dokonane, jest zwolenniczką wszelkiego w danej chwili istniejącego status quo na starym kontynencie.

Żadna ze spraw narodowych w dobie tej wojny: ani niemiecka, ani włoska ani polska, żadna nie była ani postawiona, ani tym mniej rozwiązana. Wysunięto tylko jedną — rumuńską i ta została odroczone w okolicznościach, zapowiadających powolny powrót do dawniejszego stanu anarchii ustrojowej. Wprawdzie Gregory Ghica i Stirbey musieli ustąpić z gospodarstw, a na ich miejsce mianowali zostali kajmakami Aleksander Ghica, szwagier Sutzy, od dawna związany

z Hotelem Lambert, i T. Balsch, przyjaciel Zamoyskiego, którzy mieli uczciwie przeprowadzać wybory, o ile by im na to pozwoliły wszystkie obce, a wrogie intrygi mocarstw. Ale sytuacja w Rumunii przedstawiała się niewesoło.

Drugi Balsch pisał Zamoyskiemu 16. X. 1856: „Masz rację mówić, że wielkie zmiany nastąpiły w naszych krajach, ale niestety zmieniono tylko nazwę i nic więcej. Obaj kajmakami są ludzie uczciwi, dobrze usposobieni dla swojego kraju, ale cóż mogą oni uczynić innego, jak kontynuować administrację pod auspicjami prawd zwyrodniałych (vicieuses) Regulaminu organicznego. To prawda, możesz mi powiedzieć, że Księstwa ulegną reorganizacji. Tak. Ale cała reorganizacja ograniczy się do zmiany kilku praw i oto wszystko. Nie myśl, żeby zjednoczenie się dokonało. Już Anglia opuszcza tę myśl, Francja zaczyna się skłaniać na stronę Austrii. Z chwilą kiedy ta rzecz zostanie uchylona, będziemy się starali reorganizować wewnętrznie możliwie najlepiej, ale czujesz dobrze, że Austria zaciąży całym swym ciężarem na naszych sprawach“<sup>1)</sup>. I to była cała naga prawda życia Księstw z końca roku pokoju paryskiego.

W ciągu całego okresu wojny istniała sprzeczność zasadnicza między narodami, o które szło, a mocarstwami. W interesie spraw narodowych leżało możliwie długie trwanie wojny, z wysuwaniem się na widownię coraz to nowych terenów i nawet możliwości i konieczności nowych zagadnień. Najbliższym musiało być rozszerzone na część lub całość Italii zagadnienie sardyńskie. Mocarstwa z wyjątkiem Anglii, która wojny nie chciała, ale z chwilą, kiedy do niej poszła, nie myślała poniechać jej w połowie, i właściwie w chwili podpisywania preliminarium pokojowych jeszcze nie ukończyła swych przygotowań do wojny, otóż mocarstwa dążyły od początku do samego końca do zlokalizowania zatargu i wojny, do zamknięcia jej jak najszybciej na warunkach zbliżonych możliwie najbardziej do stosunków faktycznych sprzed wojny — co zresztą kosztowało je niemniej w ludziach i wydatkach budżetowych, jak wojna prawdziwa i w pełni prowadzona. Mocarstwa biegły do pokoju na takich warunkach z zachowaniem na pokaz pewnych pozorów ideologicznych (zarówno Napoleon jak i rząd angielski).

<sup>1)</sup> Balsch do Zamoyskiego 16. X. 1856. A. Cz. 5611, 377—84.



W dalszej konsekwencji jednakże, przez podważenie Rosji od zewnątrz, przez zmuszenie jej do zorientowania się przede wszystkim ku sprawom reform wewnętrznych, przez odsunięcie jej od nacisku na inne państwa, głównie na narody bałkańskie, wojna krymska stworzyła dla Serbii i Rumunii nowe możliwości narodowego rozwoju, a nawet wysunęła po raz pierwszy na widownię europejską problem bułgarski, który od Hatti Humajumu wszedł w nową fazę swego istnienia. Wydobyła, lecz i odroczyła zagadnienie włoskie. Ale dla każdego bystrego obserwatora stawało się od razu oczywistym, że nie na długo. I że to dla Włoch w najbliższym z kolei konflikcie wybije godzina rozwiązywania, a może i rozwiązania ich losu. Natomiast naszą sprawę oddano Aleksandrowi, zepchnięto ją do zakresu porozumienia czy walki narodu z carem, choć nie wyłącznie. Napoleon nie wypuścił jej całkowicie z rąk swoich. Zatrzymał możliwość ingerowania w te rzeczy, możliwość nacisku na Aleksandra, możliwość manewrowania Polakami, choć bez chęci uczynienia z zagadnienia polskiego jakiejś istotniejszej części swej polityki<sup>1)</sup>, która szła na całego na pozyskiwanie Rosji do granic, na jakie dozwalały istniejące wciąż jeszcze związki z Anglią. I mimo wszystko, mimo całą chęć zachowania dla siebie wolności rąk, Napoleon związał je z góry i swym stosunkiem wobec Aleksandra, jaki zwłaszcza po zjeździe w Stutgardzie w r. 1857 będzie go jeszcze bardziej jednostronnie krępował, i swoją postawą wobec Polaków, która mu zaciąży, jako zobowiązanie moralne, a co go dwustronnie spęta w swobodzie postępowania.

Polska przez całą wojnę była przedmiotem, przerzucanym z rąk do rąk: jako dywersja przeciwko innym państwom zainteresowanym, przeciwko Austrii nieustannie, przeciwko Prusom od grudnia 1854 r. do marca 1855. Ale i we wzajemnym sto-

<sup>1)</sup> 12. II. 1859 A. E. Koźmian miał dłuższą rozmowę, jak gdyby nie przypadkową z Walewskim o sprawie polskiej podczas Kongresu paryskiego: „Zresztą bądź pewnym, że cesarz ma zapisaną w swoim programie sprawę polską i że wedle możliwości i okoliczności rozwiąże ją, a nigdy, nigdy nie porzuci myśli załatwienia jej. Cesarz jest stałym w swoich przedsięwzięciach i dotąd spełnił wszystko, co postanowił. Trzeba zatem uzbroić się w cierpliwość, postępować oględnie i czekać na sprzyjające okoliczności“. Nota wydawcy przy liście z 19. II. 1859. Listy A. E. Koźmiana, 1894, III, 297.

sunku między aliantami. Napoleon nie daje sobie wyrwać karty polskiej z rąk. Ale Anglia albo ściślej Palmerston, bez obietnic i zobowiązań, od objęcia władzy gotów jest uczynić z Polski jeden ze swych środków działania i powoli przygotowuje możliwości wyzyskania sił polskich i wpływu na Polskę na wypadek, gdyby wojna zaciągając się miała się przenieść na naszą ziemię, choćby na jaki jej skrawek. W obozie polskim ks. Adam w każdym momencie stara się pochwycić tę nikłą nitkę związku, by trzymając się jej, skonkretyzować zagadnienie polskie przed Europą, czy też przez przygotowanie mu podłoża faktycznego w postaci formacji wojskowej polskiej, utworzonej przy boku aliantów lub ostatecznie jednego tylko z nich.

W stałym podnieceniu gorączki twórczej, które przerywają od czasu do czasu niedługo trwające okresy upadku ducha, w ciągłym działaniu, które niestety nosi wyraźne cechy starczości, bo nie może wyjść z zaklętego koła pragnień i nie jest w stanie przejść do dziedziny realizacji, książę niczego nie osiąga. Albo osiąga bardzo niewiele, bo tylko — kozaków sułtańskich. W walce między Sadykiem i Wysockim, potem między Sadykiem i Zamoyskim, i ten jedyny konkretny przedmiot realizacji cierpi na niedoczyn. Kozacy stają się poważną jednostką organizacyjno-bojową dopiero wtedy, kiedy wojny już nie będzie, dochodzą do skutku po jej zamknięciu.

Ta wojna trwała dla nas albo za długo, albo za krótko. Za długo, gdyż obudziła w narodzie nadzieje zawodne, które go wyczerpały i osłabiły, jak w przeddzień poprzednich wybuchów: wojna turecka przed powstaniem styczniowym, ruch r. 1846 przed rewolucją 1848 roku. Albo za krótko: ze względu na to, że nie dojrzały jeszcze możliwości realizacyjne, jakie stawały się prawie koniecznościami w razie dalszego trwania. I skończyła się załamaniem bez reszty i kraju, i emigracji. Triumfem Aleksandra. Kiedy przyszła amnestia, była ona prawdziwie przez wszystkich przyjęta. Następował nalot do kraju i tych, co powracali z Sybiru, i tych co ściągali z połamanymi skrzydłami znad Sekwany.

Na emigracji pozostawali nieliczni. Pozostał stary książę. Z bezmiernym bólem książę pytał Napoleona: „Faudrait-il nous soumettre à la Russie? abjurer toute pensée d'une existence? car les Polonais vous considèreront, quoiqu'il arrive, comme leur protecteur, comme l'étoile vers laquelle leurs re-



gards se retourneront“. Ale stwierdzając, że inni pytają, czy mają wracać, dodawał melancholijnie: „Il ne peut être question de moi. Je ne puis dans aucun cas rentrer dans une Pologne russe“ (13. IV. 1856). Dla niego nie było powrotu, jak tylko do Polski niepodległej. On był nie tylko człowiekiem, on stał się już i przede wszystkim symbolem. I umiał wytrwać usque ad finem. Na przekór wszystkiemu!

Wojna powszechna, tak długo wyczekiwana, powinna była być najważniejszym momentem działalności emigracyjnej ks. Czartoryskiego, zamykającym akordem jego życia. A skończyła się jego przegraną ostateczną! Niedorozwój wypadków nieszczęśliwy, a dla nas tak niekorzystny zbieg okoliczności, sędziwy wiek Czartoryskiego, wszystko to sprawiło, że wojna krymska stała się prawdziwym kresem jego działalności. Po załamaniu ostatecznym nadziei, które prowadziły jego i Polskę przez lat dwadzieścia pięć, przychodziło zupełne niepowodzenie. Jeżeli co pozostawało jeszcze, to jedynie zabiegi o poprawę losu rodaków w kraju, przeniesienie do kraju właściwego kierownictwa życiem narodu, poddanie się emigracji krajowi.

A przy tym wiek, książę miał już lat 86, choć był pełen inicjatywy i niesłychanej pracowitości, jaką zachowa do ostatnich dni swego żywota, przy tym niedołęstwo, które się zaczęło po wojnie, odejście od ludzi i odsunięcie od rzeczy doczesnych. Przy pozorach życia jeszcze wśród ludzi dla niego nastanie istnienie jak gdyby poza tym światem. Książę do ostatnich chwil nie zaniedba wykonywania swych obowiązków, jakże daleki od myśli „naczelnikostwa“, co wypełniała lata 1854—6, ale jak gdyby zamykać będzie przede wszystkim swoje rachunki z tym światem. Wyznaczać spadki, mianować następców, obliczać się z przeszłością, odwracając się od teraźniejszości ku historii, w której był pars maxima, ku tradycji z niego biorącej początek.

## ROZDZIAŁ XXVI

### U KRESU WĘDRÓWKI...

1. Starość ks. Adama. — 2. Stosunki w Hotelu Lambert. — 3. Wielka polityka: sprawy wschodnie. — 4. Sprawa włoska. — 5. W oczekiwaniu kongresu. — 6. Kraj. Sprawa włościańska. — 7. Galicja. — 8. Zabór pruski. — 9. Rewolucja warszawska 1861 r. — 10. Ostatnie słowo ks. Adama.

1. Czasy od wojny krymskiej do śmierci księcia Czartoryskiego były pełne ruchliwych wydarzeń. Bogate w zjazdy monarchów: Napoleona i Wiktorii (w Osborne sierp. 1857 i Cherbourgu sierp. 1858), Napoleona z ks. regentem pruskim, Napoleona z carem w Stutgardzie (25—26. IX. 1857), cara z Franciszkiem Józefem w Weimar, cara z ks. Wilhelmem poczynając od pierwszej wizyty „rodzinnej“ w Berlinie, Wilhelma z cesarzem austriackim i księżętami niemieckimi, trzech monarchów świętego przymierza w Warszawie (20. X. 1860), tym razem nie tyle dla odbudowania związku przeciwko Polsce, ile przeciwko rewolucji narodowościowej głównie z Italii grożącej. Nie liczymy zjazdów pomniejszych osobistości o niemniej doniosłym znaczeniu, jak ks. Plon-Plona z carem w Warszawie (1858) lub spotkań Cavoura z Napoleonem III w Plombières. Lata te były znaczone doniosłymi sprawami o coraz większym rozgłosie i znaczeniu: jak sprawa czarnogórska, kwestia zjednoczenia Rumunii, obalenie ks. Aleksandra w Serbii i zastąpienie go przez Miłosza, jak wojna włoska i następny niekończący się a skomplikowany proces jednoczenia się Włoch, wiecznie jątrzona sprawa szlezwicko-holsztyńska, narodowa i z duńskiego i z niemieckiego stanowiska, jak wojna anglo-perska, przygrywka do buntu sipajów, jak wojna anglo-francusko-chińska i wyprawa francuska do Syrii. A wszystko w coraz to wyraźniejszym zabarwieniu ruchem narodowościowym, który w specy-



ficznej formie przenika także stosunki Rosji. Bo teraz po raz pierwszy od długich dziesięcioleci Rosja skupia się w sobie i zwraca do zagadnień wewnętrznych, do sprawy chłopskiej. Rosja pierwsza wkracza także i na terenie Polski w „nową erę“, która niezadługo zacznie się i w dwu pozostałych państwach rozbiorowych. W Austrii w postaci nieśmiały, pierwszych kroków w kierunku konstytucyjno-federalistycznym, w Prusach w formie zatargu o wojsko między koroną a społeczeństwem, który to zatarg miał naprawdę na widoku Niemcy i dotyczył metody ich opanowania przez Prusy, w postaci ideowej, jak tego chciały sfery liberalne w Prusach, czy też przez stworzenie narzędzia walki orężnej, jak do tego szykował się Wilhelm z Bismarckiem. Polska w tych czasach, jako całość, czyż mogła być spokojna i nie podlegać wstrząsom, o jakie przyprawiać ją musiały i zdarzenia wielkie, powszechne, i troski własne dzielnicowe, czyż mogła nie być wciągana w wielki wir wypadków, popychana tyłu siłami, które symbolizowały imiona Napoleona i Garibaldi, Aleksandra, Franciszka Józefa i Piusa IX?

Ale ks. Czartoryski już w wypadkach tych roli naprawdę czynnej odgrywać nie będzie. Był za stary! Choć nie brał w nich udziału czynnego, to jednak Hotel Lambert po staremu zachowywał pozory jego przodownictwa, jego kierownictwa osobistego, zwierzchnictwa księcia nad krajem. A on sam zachowując w swym ręku jedynie nici tzw. wielkiej polityki, przeżywać będzie wszystko, co się wówczas dziać będzie w Polsce, do głębi swej duszy.

Wciągany przez zdarzenia, popychany przez ludzi, przez swoje otoczenie do występowania, do zabierania głosu w sprawach polskich, prowadzony przez swoje poczucie obowiązku, które nigdy w najtrudniejszych nawet okolicznościach, mimo postępującego zmęczenia, nie pozwala mu spocząć, mimo starości książe wciąż „działa“. Ale jest to działanie osobliwe. Książe nie kieruje, ale radzi. Nie rządzi, ale słucha i robi, co mu podsuwają inni, albo swoim wytrawnym sądem urabia ich zdania, kształtuje ich decyzje, wpływem nie tyle swej woli, ile raczej swego coraz bardziej wysubtelniejszego i drażliwego sumienia. Często wydawać się on musi marionetką, woskową figurką jaselkową poruszaną na scenie prawdziwego dramatu dziejowego, który rozgrywa się w Europie całej i w naszej Polsce, przez ukrytych właściwych aktorów. Choć sam on wykonuje

wszystkie gesta niezbędne we wszelkim działaniu. Ale kiedy trzeba sięgnąć do myśli, targnąć uczuciem, zaczerpnąć sił z owego wewnętrznego, tajemniczego dajmonion moralnego, jest on od wszystkich innych niezależny, jest po staremu sam sobą, przemawia głosem słabym wprawdzie, a mimo to idącym z głębin jego duszy i przemawiającym do głębi dusz innych, nawet najmłodszych, nawet ludzi z drugiego brzegu przychodzących, na przekór trzeźwej „mądrości“ tych, co uważają siebie za patentowanych doktorów racji stanu w ogóle, a polskiej w szczególności. Książe do samego końca, pełen owej przyrodzonej godności zachowuje moc wydobywania jej z siebie i oddziaływania na innych. Głęboką mądrość i surowa moralność przemawiają jego usty i tworzą z jego przemówień bardziej niż z jego wystąpień, prawdziwe czyny ostatnich miesięcy jego bytowania na ziemi<sup>1)</sup>.

2. O ile chodzi o sferę zewnętrznego oddziaływania, książe po paru tygodniach bolesnego rozczarowania po pokoju pa-

<sup>1)</sup> Cały ten rozdział z konieczności musi się oprzeć na dosyć ską-pym materiale. Notatki moje ze źródeł rękopiśmiennych wraz z ich kontrolą spaliły się w czasie wojny we wrześniu 1939. Były to kopie listów do działaczy polskich, a także korespondencja ks. Adama z Napoleonem, Walewskim, Harrowby, Reszydem Paszą i in. Części tego materiału już nigdy nie da się odrobić, gdyż i odnośne tomy korespondencji z A. Cz. też uległy zniszczeniu, spalone. Z drukowanego materiału ważne znaczenie posiada korespondencja A. E. Koźmiana z rodziną z Paryża z l. 1858 do samej śmierci ks. Adama. Koźmian był dostatecznie zbliżony do Hotelu, by mieć dokładne wiadomości, dostatecznie ciekawy, by o nie zabiegać, i dostatecznie uniezależniony od Czartoryskich, by dawać swoje informacje nie bezkrytycznie. Pisywał listy niesłychanie często i bardzo obszernie, tak że listy te są prawdziwymi dziurkami życia politycznego i towarzyskiego Paryża za drugiego cesarstwa. Obracając się w wielu bardzo kołach towarzyskich, miał on możliwość zbierania obfitego plotek, ale związany osobiście i interesami z Walewskim jest przede wszystkim odbiciem poglądów Walewskiego i jego salonu, nie jego gabinetu. Walewskiego idealizuje umyślnie, trochę sobie samemu dodając w ten sposób tonu. Pisze do najbliższej rodziny, ale wie, że listy te rozchodzą się dalej, i dlatego ton jego „niedyskrecji“ nie jest przypadkowy, lecz obliczony na audytorium, dla jakiego są one przeznaczone. I to im odejmuje do pewnego stopnia wartość wypowiedzi zupełnie szczerych i bezpośrednich. Jako odbicie nastrojów polskiego Paryża, z otoczenia Hotelu Lambert posiadają one jednakże bardzo wielką wartość. Poza tym zawierają zupełnie pierwszorzędne dane o niektórych szczegółach osobistych do ostatnich miesięcy życia ks. Czartoryskiego.



ryskim, powrócił do swej postawy z okresu wojny krymskiej. Trwał bardzo szczerze na stanowisku opierania się w rachubach przyszłości bodaj czy nie wyłącznie na Napoleonie. I może miał słuszność. W niepewnych stosunkach europejskich tamtego czasu ten nieobliczalny czynnik, jakim był osobiście Ludwik Napoleon, był jeszcze najbardziej trwałą wartością — i dlatego książę na nim budował. Utrzymywał z nim, o ile to jeszcze było możliwe i dla jego wieku, i dla zachowania się cesarza, coraz bardziej sterującego w kierunku Aleksandra, stosunki osobiste i korespondencyjne, jak i poprzednio. Zresztą obecnie w dużym stopniu w tych sprawach zastępuje go skutecznie młodszy syn, Władysław, który przez swą żonę Amparo był naprawdę zbliżony, jeżeli nie do Napoleona, to w każdym razie do cesarzowej. Księstwo Władysławowie są stałymi i bliskimi gośćmi i Tuileries, i Fontainebleau czy Plombières, zapraszani na urzędowe i na całkiem prywatne przyjęcia czy dłuższe pobyty u dworu, co ogromnie ułatwiało polityce Czartoryskich docieranie do Napoleona. Tylko, że stosunki te nie były pozbawione swoistego zabarwienia. Mimo prawie że serdeczności, jaka miała łączyć ks. Władysława z dworem cesarskim, nie on reprezentował Polskę i nie on reprezentował tę wysoką godność, która przez wiek jeszcze wydawała się bardziej skoncentrowaną w osobie starego księcia. Eugenia do pewnego stopnia „konspirowała“ nawet z ks. Władysławem, otrzymując od niego „w tajemnicy“ przed ministrami notatki, które pośpiesznie chowała za gors czy w manszonie z koronek, by tą drogą mogły docierać one do jej cesarskiego małżonka. Ale w tych ciężkich dla Polski dniach odwrócenia od nas powszechnej uwagi, w czasach, kiedy usiłowano zapomnieć, że Polska jeszcze istnieje, skuteczność wystąpień staruszka, przemawiającego z rzadka, trzęsącym się i cichym głosem była mimo wszystko większa, choć i ona na ogół była nieznaczna. W każdym razie powstała współpraca z zupełnie określonym podziałem ról między ojca i syna: drugi robił robotę bieżącą, pierwszy występował tylko odświętnie, w momentach szczególnie ważnych, manifestacyjnie, albo kiedy mu sumienie nie pozwalało milczeć. I w ten sposób praktycznie osiągnano coś więcej — świat polityczny francuski przyzwyczajał się widzieć w ks. Władysławie urzędowego zastępcę ks. Adama, aż nadejdzie czas, kiedy przez bieg nieublagany wyroków życia zajmie on z kolei miejsce następcy.

Książę nie przerywał swoich stosunków i z Walewskim, tylko że stosunki te mimo pozorów dawnej serdeczności uległy faktycznemu oziębieniu. Walewskiemu przypomnienie kraju jego urodzenia stało się nieprzyjemną przeszkodą w karierze w dobie, kiedy wszystko we Francji było coraz bardziej nastawione na porozumienie z Rosją. A sama postać starego księcia, którego wszyscy przecie znali dans tout Paris, była wystarczającym przypomnieniem zapomnianych obowiązków względem właściwej ojczyzny cesarskiego do czasu ministra. Między księciem a hrabią Walewskim rolę łącznika odgrywał A. E. Koźmian, ale był to łącznik szczególniejszego charakteru. I ambicja osobista, i interesy materialne, i wygoda życia „emigracyjnego“, tego szczególniejszego typu emigrantów polskich, co przyjechałszy raz nad Sekwanę nie są w stanie oderwać się od Paryża i nie przestają stamtąd tęsknić do ojczyzny, byle im nie kazano do niej powracać, sprawiały, że Koźmian wyrobił sobie osobistą pozycję u Walewskich i tę pozycję wygrywał zręcznie a ostrożnie dla swoich własnych celów. Miał swoich protégés, którymi się opiekował, i swoje idées, którym wyrabiał uznanie u ministra spraw zagranicznych, a potem ministra stanu francuskiego. W tych swoich coraz bliższych, prawie codziennych stosunkach z domem Walewskiego starał się przede wszystkim niczym nie sprawiać trudności swemu łaskawemu przyjacielowi, ale zarazem niejedną sprawę czy myśl mógł mu podsunąć. Czy skutecznie, to rzecz inna. Bo i Walewski nie poszedłby nigdy na nic, co jemu mogłoby zaszkodzić, i co ważniejsza poza drobnymi decyzjami natury materialnej, pozycja tego osobliwego ministra była tak znikoma, że nie mógł on nic realnego już nie tylko zdecydować, ale nawet osiągnąć. Mógł co najwyżej podsunąć swemu panu papier, memoriał, notatkę albo myśli, o ile własne lenistwo mu w tym nie przeszkodziło. Ale z drugiej strony Koźmian, stały gość Hotelu, nieodłączny towarzysz hr. Kisielewowej, bywający w połowie „Przedmieścia“, był Walewskiemu niesłychanie pożyteczny. Wyrabiał mu zwłaszcza wśród kół arystokratyczno-katolickich bezinteresownie a szczerze opinię rzetelnego katolika i obrońcy Stolicy Apostolskiej, obrońcy gotowego aż do ofiary na rzecz tej sprawy, bo aż do ustąpienia z ministerstwa i w ten sposób podnosił w towarzystwie francuskim jego bardzo potrzebną podparcia opinię, a właściwie jego zachwiany kredyt moralny. W takiej



konfiguracji nawet Koźmian przydawał się ks. Adamowi i całej robocie Hotelu. Książę obdarzał go szczególniejszą, nie pozbawioną literackiego przysmaku przychylnością, zdaje się pamiętając także o stosunku jego ojca Kajetana z własnym ojcem, generałem ziem podolskich. Obacz zasadniczy zarzut Mickiewicza:

...Czartoryscy

Choć idą z Jagiellonów krwi, lecz do myślistwa  
Nie są pochopni, pewno nie z lenistwa,  
Lecz z gustów cudzoziemskich; i książę Jenerał  
Częściej do książek niżli do psiarni zazierał...

Od powrotu Zamoyskiego ze wschodu Anglia jak gdyby wychodzi ostatecznie z bezpośredniego zasięgu pracy księcia i przechodzi do rąk jego siostrzeńca. Zresztą tam sytuacja zmieniła się dla nas zasadniczo. Harrowby ustąpił z gabinetu w grudniu 1857 r. Sprawa polska straciła w oczach Palmerstona wszelką aktualność, a z tym i rola Harrowby się skończyła. Obecność przedstawiciela Polski w gabinecie stała się zbyt ciężką. Zastąpił go tam ktoś, kto w najbliższym czasie miał Pamiłowi przysporzyć kłopotów, lord Clanricarde, „moralnie zdyskredytowany szlachcic“, który narzucony przez Pamiłowskiemu rządowi stanie się niezadługo łatwym przedmiotem ataków opozycji na gabinet. Harrowby nie zmienił swego do nas stosunku, raczej przeciwnie: był po staremu wiernym obrońcą sprawy polskiej, przyjacielem ks. Adama i Zamoyskiego, bardziej zdecydowanym i ekspansywnym niż dawniej, gdyż wolnym od zobowiązań członka rządu, a jego pałac w Sandon Hall stanie się prawdziwą świątynią pamiętek po Dudleyu Stuarcie, którego pamięci i książkę złoży publiczny hołd w postaci medalu w r. 1859<sup>1)</sup>, i jego przywiązania do Polski, i takim pozostanie do dnia dzisiejszego. Ale z czasem inni przejmą ciężar obrony spraw polskich w parlamencie. Zamoyski miał sporo bliskich przyjaciół w sferach arystokracji angielskiej i szkockiej. A obok Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski, które odezwami swymi do ks. Adama i jego do siebie listami z wysiłkiem starało się pobudzić zainteresowanie do Polski w opinii angielskiej, w Izbie Gmin

<sup>1)</sup> List ks. Adama wzywający do składek na medal dla Dudleya Stuarta, 30. X. 1859 AR 426.

Hennessy starał się przez wywoływanie mocji polskiej, jak przed dwudziestu laty, poruszyć myśl publiczną swego kraju na naszą rzecz, przygotowując się do szerszej akcji, jaka zaczęła się z poręki Zamoyskiego od r. 1862. Palmerston i Russell z jednej strony, Derby, Malmesbury i niektórzy inni torysi z drugiej nie odmawiali Zamoyskiemu swego, zresztą głównie towarzyskiego współdziałania, korzystając z każdej sposobności, by oświadczać się z szacunkiem dla ks. Adama<sup>1)</sup>. Ale to i wszystko: ten prawdziwy succès d'estime dla czcigodnego starca, wyraz hołdu dla niego, zwalniał ich przeważnie od realnych i kłopotliwych dla nich wystąpień na rzecz ojczyzny ks. Adama.

Szczególniejszą pomocą w pozycji księcia w Paryżu służył mu Hotel Lambert: miejsce pielgrzymek wielu przyjezdnych rodaków, miejsce spotkania „całego“ Paryża. Towarzyskie życie Paryża odgrywa rolę zupełnie szczególną we wszystkich dziedzinach życia — w sprawach interesów, polityki, nauki i sztuki. Tam się zawiązują stosunki, tam powstają możliwości i rodzą przeszkody w załatwianiu najważniejszych zagadnień, tam padają decyzje, po których przychodzą czasem najbardziej stanowcze posunięcia, aż do grzmotu armat i uderzeń mieczem, tam powstają i padają rządy, a nawet rodzą się nowe reżymy. Tak było zwłaszcza za drugiego cesarstwa. Hotel Lambert ze swymi dwoma wielkimi balami corocznie zajmował specjalne miejsce w życiu Paryża. U ks. Czartoryskich spotykała się stała i przejezdna Polonia paryska ze wszystkim co było znaczącego w stolicy Francji. Ale u nich także ocierały się o siebie, udając że się nie dostrzegają, dwa światy: osoby urzędowe nowego władcy, generałowie, ministrowie, dyplomaci Napoleona — z przedstawicielami opozycji, z takim Montalbertem z kół katolickich, czy z Thiersem ze środowiska mieszczańskiego-liberalnego. Tam zjawiała się prawie cała dyplomacja „neutralna“ ze stanowiska polskiego, aż wreszcie w roku 1859 pokazał się i ambasador austriacki. Hübner notuje w swym dzienniku: „17 lutego 1859. Wieczorem na balu u ks. Czarto-

<sup>1)</sup> Malmesbury do ks. Adama 7 déc. 1858. „Mon cher prince. J'ai revu avec un grand plaisir le Cte Zamoyski et il y a ajouté en me disant que vous étiez encore une fois en Pologne. Les sentiments des Anglais n'ont changé en rien envers vous et votre patrie. Agréez etc“. A. Cz. 5655, 49.



ryskiego. W wysokim towarzystwie polskim jest to mały ewenement, gdyż od 1830 roku nie widziano ambasadora Austrii u głowy emigracji polskiej“. Zależało mu na tym wrażeniu, ażeby w chwili psucia się stosunków francusko-austriackich na gruncie towarzyskim zmanifestować chęć zbliżenia do Polski w obliczu powstającej komplikacji włoskiej. A wśród tych 1500 gości, bo tak bywało przeciętnie, do samego ranka krążył dla wszystkich jednako uprzejmy i o wszystkich pamiętający sam stały gospodarz, niewyczerpany i niezmordowany, czasem, jeżeli to był bal maskowy, jak na owym obrazie T. Kwiatkowskiego z r. 1857 przystrojony w fantastyczny, doprawdy tragiczny strój króla z bajki. Bale w Hotelu stały się do pewnego stopnia instytucją publiczną, tak dalece ustaloną, że anonsowane z góry w kalendarzu towarzyskim życia paryskiego, nawet mimo jakiegoś nieszczęścia nie mogły ulegać odwołaniu. Tak było np. w r. 1859, kiedy mimo nagłej śmierci Krasińskiego i decyzji przesunięcia, bal na życzenie rodziny Branickich (żona poety była przeciw Branicka z domu) odbył się w terminie z góry wyznaczonym. Wywołało to nawet przykre komeraże. *Wiadomości Polskie* zaatakowały o to Czartoryskiego, *Dziennik Poznański* jeszcze tę rzecz zaostrzył. Ks. Adam poczuł się tym bardzo dotknięty. Autor ataku z *Wiadomości*, Klaczko, musiał się sumitować. Książę zgryziony „niesprawiedliwością“ uderzenia przez czas jakiś nie chciał widzieć ani jego, ani jego listu, i dopiero po dniach 10 przyjął i list z przeprosinami, i „skruszonego“ winowajcę. Ale o mało co bal nie stał się źródłem rozbitcia jedności całego obozu.

Miejsce wielkich i małych intryg, spraw istotnych i drobnych sprawek emigracyjnych, Hotel Lambert zaczął odgrywać po wojnie krymskiej rolę znaczniejszą, jako punkt przyciągania coraz liczniejszych podróżnych przybywających z kraju. Padły wreszcie przegrody paszportowe, które oddzielały od świata Galicję i zwłaszcza zabór rosyjski. Powstają bardziej ożywione stosunki wobec wyjątkowej łatwości dostępu do ks. Adama między zaborem austriackim, a Królestwem i Paryżem. Książę chętnie przyjmuje tych gości, ludzi ze wszystkich sfer, dla wszystkich jednakowo łaskawy i uprzejmy, i choć często zapada, teraz dla siebie nieoczekiwanie, na zdrowiu, oczarowuje wszystkich urokiem swej rozmowy, wywołuje wciąż podziw dla

bystrości swego umysłu, swej pamięci i orientacji w rzeczach polskich, a uderza wyobraźnię całą swoją postacią i legendą, raczej wspomnieniem historii, które za nim ciągnie. — on, przyjaciel Aleksandra I z r. 1795, prezes rządu z r. 1831, przyjmujący w pełni szarmu tę całą młodzież w r. 1860! Dzięki tym osobistym czy towarzyskim zbliżeniom powstają nowe drogi porozumienia z krajem, a potem i nowe koncepcje utrwalenia tego porozumienia. Nowe i dotąd wcale niewyzyskane — obok oczywista starych, głównie w Poznańskim, gdzie książę nie zaniedbuje korespondencji z G. Potworowskim czy Tytusem Działyńskim, lub na Wołyniu, pozostając po dawnemu w kontakcie z Marcinem Tarnowskim.

Stosunki nawiązywały się z ludźmi młodszymi i z nowymi warstwami. Przez „Stasia“ Tarnowskiego z młodą arystokracją galicyjską, przez Tadeusza Chłapowskiego — głównie dzięki przyjaźni jaka łączyła go z Witoldem Czartoryskim — z młodszym ziemiaństwem wielkopolskim, co usamodzielnione szło jednak śladami praktyki starego generała Chłapowskiego. Przez Stanisława Platę z postępowym ziemiaństwem Królestwa, które znalazło się niedługo w ramach Towarzystwa Rolniczego. Przez Wiktora Starzeńskiego czy Władysława Sołtana do Oskierki, czy przez Meysztowicza do Eugeniusza Römęra trafiano do szlachty litewskiej, całkowicie wówczas zatopionej w sprawie włościańskiej, w komitetach gubernialnych czy Komisji głównej włościańskiej. Przez dra Ignacego Baranowskiego nawiązywał się kontakt z obudzonym mieszczaństwem warszawskim, z tymi, co za Jurgensem, Gillerem i Ruprechtem, w łączności z lwowskim Przeglądem Powszechnym Józefa Dzierzkowskiego mieli tworzyć zarodek obozu jakiejś umiarkowanej ugody czy też umiarkowanego ruchu. Przez takiego Aleksandra Lessera prowadziła droga do młodzieży artystycznej kraju i emigracji, ale i do bogatej burżuazji żydowskiej Warszawy, tej burżuazji, co zasymilowana, w całej gorączce neofityzmu szła na wspólne z resztą społeczeństwa ofiary działania. Albo przez Leona Kaplińskiego, z tych samych pochodzącego sfer, młodego poetę i malarza, który przybywszy z rekomendacjami od Stanisława Koźmiana (młodszego), wsiąkł bezpowrotnie w robotę Hotelu, zachowując swoje atase z młodą literaturą neoromantyczną w kraju i swoje stosunki osobiste w Poznańskim czy Warszawie. By nie mówić o starych, jak J. I. Kra-



szewski, będący sam w sobie wielką pozycją osobistą, zwłaszcza odkąd związany z Kronenbergiem i Gazetą Codzienną reprezentować będzie siłę, o którą zabiegać się będzie wprost czy pośrednio (przez wsadzenie Klaczki na korespondenta do Gazety) w imieniu ks. Czartoryskiego.

Nowe stosunki, które przeważnie same wchodziły w ręce, były tak jednak znaczne, a autorytet choćby legendarny osoby księcia Adama rósł z daleka w tych lżejszych stosunkach politycznych tak widocznie, że trudno było nie starać się o nadanie im, jak mówiłem, jakiejś formy bardziej stałej, zorganizowanej. Już w r. 1857 myślano w Hotelu o odnowieniu dawnego biura politycznego, które upadło w katastrofie pokoju paryskiego. Miało ono początkowo otrzymać nazwę „pracowni sprawy polskiej za granicą“ i zostało uruchomione pod nazwą „Rady“, „Grona“ czy też „Koła“ od r. 1858 (z prawidłowymi protokołami swych posiedzeń). W lipcu 1860 grono przekształca się pod przewodnictwem samego ks. Adama w Biuro, które od 26 września przyjmuje oficjalnie nazwę Bureau des affaires polonaises. Do grona czy biura należeli stale — prócz przyjezdnych — będący w Paryżu trzej książęta Czartoryscy, Jan Działyński, zięć ks. Adama, Wł. Zamoyski, Teodor Morawski, St. Barzykowski, Andrzej Koźmian, Ludwik Wołowski, a w „skład biura“ jak mówiono, odróżniając właściwych członków od jego pracowników wchodził — Kalinka i Klaczko, Hip. Delaroche młodszy, Ravelet, oraz sekretarz Andrzej Plichta (syn). Biuro rozporządzało siecią korespondentów w kraju. Z nich na pewno wymienić można dla Galicji obu braci Tarnowskich, Jana i Stanisława, Ludwika Wodzickiego i Smolkę, później prawdopodobnie Augusta Gorayskiego i Stanisława Koźmiana. W Królestwie Stanisława Platera i Ludwika Górskiego (z zastrzeżeniami), w Poznańskim prócz Działyńskiego — Fran. Mycielskiego i Tad. Chałapowskiego.

Biuro miało przestrzegać najściślejszej poufności swoich robót. Miało scentralizować i pokierować wysiłkami przyjaciół Polski za granicą, zwalczać zdanie, że Polska nie istnieje, odpiierać błędy i potwarze, utrzymywać ściśle stosunki z krajem i oddziaływać na prasę Francji, Anglii i Niemiec. Biuro zasadniczo wyrzekało się konspiracji, od swoich korespondentów żądało wyłącznego działania na gruncie legalnym, przynajmniej w zasadzie, ale w najściślejszym ze sobą porozumieniu. I od

razu rozwinęło się w całość ruchliwą i bardzo sprężystą. Na początku prezydował jej osobiście sam ks. Adam, potem coraz częściej i coraz całkowicie zastępujący go ks. Władysław, ale mimo to do końca, do czerwca 1861 r. ks. Adam bierze żywy udział w pracach biura. Praca biura składała się z robót codziennych i sesji ogólnych wtorkowych. „Przedmiotem takiej sesji bywały wiadomości i korespondencje jakie nadeszły, pisze S. Tarnowski, w ciągu tygodnia z kraju lub z różnych stron świata, najczęściej z Stambułu i Bułgarii, w razie potrzeby kroki, jakie w ich skutku należało przedsięwziąć, informacje, jakie należało podać do wiadomości rządu, wywołanie w Ciele Prawodawczym francuskim i w parlamencie angielskim czy to interpelacji, czy gdyby się dało, wzmianki o Polsce w adresie i w dalszym następstwie dyskusji. Często jakieś żądanie, zapytanie, objaśnienie do ministrów albo do samego cesarza. Co ma być zrobionym, przez kogo, w jakiej formie? Równie często lub częściej dyskusja nad tym, co odpowiedzieć na jakieś przychodzące z kraju zapytanie lub żądanie, czy się da wykonać albo nie? czy, jeżeli żądano rady, doradzać to lub owo postanowienie i postępowanie, jak w skutku niespodziewanych zmian i zająć zmienić sposób postępowania“. Po tygodniu przynoszono na naradę wnioski dane do opracowania i uchwalano rezolucję. I następnie przeważnie przez Francuzów płatnie, o ile chodziło o sprawy prasowe, pod kierunkiem Kalinki wypracowywano odpowiednie tematy do dzienników. Pracowano codziennie na Quai d'Orléans w bibliotece od 10 z rana do 2—3, a nawet i przez noc, gdy tego potrzeba wymagała. Do dyspozycji miano świetne pióra najważniejszych ówczesnych dziennikarzy francuskich: St. Marc-Girardina, Prévost-Paradola, Forcade'a i niezadługo bardzo znanego Mazade'a. Rola osobista księcia w tych pracach była nieco odległa. Referowano mu rzeczy najważniejsze, słuchano jego zdania, dawano mu do podpisu, czy częściej do podcyfrowania owym monogramem AC ze sobą połączonych, pod jakim wychodziły instrukcje biura do kraju, na ogół nie męczono go rzeczami bieżącymi. Ale książę potrafił się porywać energią, i sam rzeczy najważniejsze, jak to będzie wyjaśnione niżej, nie tylko pokrywał swym podpisem, ale i decydował wraz ze swymi współpracownikami. Kiedy będzie chodziło o wystąpienie publiczne, lub o decyzję sięga-



jąca do podstaw polityki narodowej<sup>1)</sup>. Ale to nie były już sprawy dnia codziennego. Ani prasa polska ani obca nie należała do rzeczy, które go wtedy mogły mocniej absorbować. Chyba gdyby powstała jakaś nowa inicjatywa, jak np. 7. VI. 1861 myśl popierania niemieckiego pisma *Echo der Zeit*.

Urzędowym organem wypowiedania się grona były *Wiadomości Polskie*. Na początku, jak mówiliśmy, piśmko przeznaczone dla naszych żołnierzy, a wydawane przez Feliksa Wrotnowskiego, dzienniczek, o który w Hotelu Lambert rozgorzała wojna zakończona zwycięstwem Zamoyskiego i wsadzeniem do redakcji Kalinki, zostały *Wiadomości* po wojnie utrzymane, ale uległy zupełnemu przekształceniu. Kalinka z Klaczką postanowili *Wiadomości* kontynuować w charakterze wypowiedzi zasadniczej swego obozu. Zdobyli zgodę Wrotnowskiego i poparcie księcia. „Koszta wydawnictw o ile nie pokryte prenumeratą, miał ponosić książę, redakcję (urzędowo) obejmował Wrotnowski, i on jeden za wynagrodzeniem“. Kalinka i Klaczko będący faktycznymi redaktorami pisywali za darmo. Stroną techniczną wydawnictwa zajmował się Januszkiewicz. „Zamoyski z daleka, jak później wspominał Kalinka, zachęcał i przykładził; dodawała odwagi i ufności swoim współczuciem szlachetnym i rozumem, swoją przyjaźnią ks. Marcelina Czartoryska, której dom był pod względem towarzyskim i umysłowym pociechą i rozgrywką, główną kwaterą redakcji i jej przyjaciół“. „Cenzurą“, dodajmy, było grono, czy jako całość, czy też jego poszczególni członkowie, zwłaszcza Koźmian, którzy pilnowali prawowierności pisma, zwłaszcza w najdrażliwszych wówczas sprawach — władzy papieża czy sprawy włościańskiej. I nieraz cenzura ta była ostra i powstające stąd decyzje przyczyniały się do kryzysu, który o mało nie utopił *Wiadomości*, nim upadły one, zamordowane odebraniem im debitu w Poznaniu w r. 1861.

Monarchiczne w swym założeniu, oficjalnie konserwatywne, albo raczej bojowo antydemokratyczne, przede wszystkim w otwartej walce z demokracją w odcieniu Mierosławskiego, szlacheckie, ale zdecydowanie prowłościańskie i wzywające szlachtę do wypełnienia swego obowiązku wobec chłopów w imię

<sup>1)</sup> Protokoły Grona, potem Biura A. Cz. 5703, St. Koźmian, Rzecz o roku 1863, 1894, II, 21, 210—2. St. Tarnowski Kalinka, 84—7.

zasady noblesse oblige, arcykatolickie i propapieskie we wszystkich konfliktach sprawy włoskiej, której okazywały dużo sympatii, *Wiadomości* były przede wszystkim niepodległościowe. Ściagały wszelkie objawy służalstwa czy ugody wobec rozbiorców, zwłaszcza w stosunku do Rosji, wszelkie fakty rezygnacji, domagały się niezależności ducha, godności, hardości. Świetnie i dokładnie a szybko informowane o wszystkim, co się działo w kraju, wzywały do niepoddawania się moralnego nakazom władzy obcej, propagowały hasło najważniejszego, bo czysto wewnętrznego odporu na truciznę obcego wpływu, obcej władzy i przewagi, żądały niepodległości ducha polskiego. I szerzyły wiarę w możliwość, w skuteczność, w nieodzowność ostatecznego zwycięstwa Polski i polskości. A równocześnie w przeciwieństwie do *Przeglądu Rzeczy Polskich* Elżanowskiego i Miłkowskiego, hasła przygotowywania się w drodze spisku i konspiracji do walki zbrojnej przeciwstawiali dogmat akcji legalnej i rozmierzania przyszłości na długie okresy, wypełnione tym, co potem otrzymało nazwę pracy organicznej. A że pisano mocno, z talentem, z ogniem i namiętnością, ostro, bezwzględnie i z zapalem, wstrząsały do głębi — a trzeba przyznać, że wstrząsały aż do dzisiaj, kiedy się je czyta w wyborze wydanym pt. *Roczniki Polskie*. Sarkazmem i ironią, nienawiścią i miłością, sercem i żółcią, przy pozorach umiaru i spokoju musiały i z czytelnika wydobywać uczucia, jakie przenikały redaktorów. Zwłaszcza jeżeli dochodziły do rąk tych, którzy nigdy jeszcze nie mieli sposobności czytania niezależnego, nie pod cenzurą zaborcy wydawanego słowa polskiego. A docierały przez przyjaciół, przez korespondentów biura, ale dzięki debutowi w Poznaniu, choć drogą niezupełnie oficjalną i przez księgarnie. I dostawały się aż hen na kresy polszczyzny, na Inflanty.

Świadectwo tego znajdujemy u tak zdecydowanego przeciwnika czartoryszczyzny, jak Limanowski. „Pobył mój (1859?) w Kombulu nie minął bez pozostawienia swego wpływu. Michał (Plater) odprowadzając mnie do pokoju przeznaczonego na nocleg dał mi do przeczytania kilka numerów „*Wiadomości Polskich*“, wydawanych w Paryżu i broszurkę Klaczki z powodu przemówienia Mierosławskiego na obchodzie listopadowym. Przeczytałem je z wielką ciekawością (chodziło o Katechizm nierycerski Klaczki). *Wiadomości Polskie* i pięknym



swym stylem, i treścią ujęły mnie i po przyjeździe do Dorpatu skłoniłem Ogół nasz do zaprenumerowania tego pisma przez pośrednictwo miejscowego księgarza, z którym rozmówiłem się w tej sprawie. W ten sposób weszliśmy w pewien kontakt z emigracją, zaczęły do nas dochodzić wieści, co się tam działo i co zamierzano robić. Broszura Klaczki, trafiająca w czule struny, usposobiła mnie nieco krytycznie do Mierosławskiego, dla którego przed tym miałem cześć bezgraniczną. Wśród współpracowników Wiadomości, a było ich bardzo wielu z całego kraju, stałe miejsce zajmowali dwaj ich założyciele. Zimniejszy, bardziej do rozumu czy rozsądku przemawiający, analityk, operujący faktami, historyk, o umyśle uczonego, nieprzejednany, w sądzie ostry, w wyrazie gorzki, postawy nieustępliwej, konsekwentny, albo nawet uparty, z reguły dla przeciwników przykry, lecz w formie spokojny — Kalinka. I Klaczko, gorączka, nie zrównoważony, zmienny fantasta, poeta o wzroku malarza, artysta raczej niż polityk, a zajmujący się polityką, z całym niebezpieczeństwem wpływu namiętności, związanych z zagadnieniami politycznymi, idący za odruchami swej wyobraźni, apelujący do sentymentu, bez stałego stanowiska, grający na strunach sumienia, a przy tym zaciekle polemista, nieprzebierający w środkach uderzenia — jak w owej rozgłosnej walce z Mierosławskim, czy w atakach na powieści J. Korzeniowskiego. Przyjaciele i zarazem spółzawodnicy, co pracowali solidarnie, rozchodzili się raz po raz i znowu schodzili, w rzeczach ważnych zgodni, w rzeczach drobnych często skłócenii: zjadliwy jezuita — Kalinka i jak kobieta nadmiernie drażliwy Klaczko stanowili parę spojną, jeżeli nie zawsze na korzyść doraźną wspólnego przedsięwzięcia, to w każdym razie na dłuższą metę zawsze — dla osiągnięcia najwyższego poziomu rzeczowego, moralnego i artystycznego wspólnego dzieła.

Wielkiego uznania u ks. Adama Wiadomości nie zdobyły. W długie lata potem żal Kalinki z tego powodu tak wybuchał pod piórem Tarnowskiego. „W Paryżu (samym) istniała u najbliższych chłodna obojętność albo otwarte wyrzekanie się Wiadomości i wszelkich spraw jego. Ks. Adam je cenił, chwalił w nich poprawność i czystość języka, ale gorącego poparcia nie dawał, choć na nie łożył. Jego najbliższe otoczenie trzymało się jeszcze dalej“. Może w tym był zadawniony nałóg księcia do zachowywania przezornej rezerwy w stosunku do własnej

prasy, a może nawet działała tu już różnica pokoleń. Ta „młodzież“, co obsiadła i opanowała Wiadomości, i ideowo i językowo była mimo wszystko niesłychanie daleka od tego, co reprezentował sam książę, a na pewno obca temu, co stanowiło zamilowania i co odpowiadało gustom dam Hotelu Lambert.

3. Prasa krajowa i obca stanowiła gros prac Hotelu Lambert. Ale nie wyczerpywała ich. Według noty z 5. XII. 1860, podsumowującej zadania emigracji, a patrzano przecie na nią wyłącznie z okien własnego nadsekwańskiego pałacu, właściwym przeznaczeniem naszej emigracji miały być stosunki z gabinetami, prasa, ożywienie opinii publicznej oraz Słowiańszczyzna i Wschód.

Za teren zatem właściwej pracy politycznej w tym ujęciu należało po staremu uważać tylko wschód, jak i przed rewolucją 1848 roku.

I ażeby streścić to, co było rozwinięte poprzednio, rozumiano tutaj, że między naszą sprawą a sprawą wschodnią istnieje nierozłączne junctim, z tym niestety tragicznym uzupełnieniem, że jak w przeszłości, tak wówczas i zawsze następnie, kiedy następowały korzystne rozwiązania sprawy wschodniej, poświęcano naszą sprawę i pod względem ogólnym, i wewnątrzno-politycznym, a kiedy niepowodzenia szykowały się dla imperium ottomańskiego i przed nim otwierały się perspektywy niepowodzeń, dla Polski rozpoczynała się jakaś chwilowo korzystna koniunktura. Po wojnie wschodniej Turcja się uratowała, ale Polska jako całość płaciła za to swymi interesami.

Po dawnemu siłą inercji i w myśl ustalonej już dwudziestoletniej praktyki książę usiłuje sam w rękę swoim zachować prowadzenie sprawy wschodniej. Póki Zamoyski był jeszcze na Wschodzie, on tam był głównym, formalnym zastępcą księcia, przez niego szły stosunki z dr Drozdem, dyrektorem głównie Adampola, i szeregiem innych Polaków w służbie księcia. Obaj bracia Jordanowie, Zygmunt i Władysław, są głównymi współpracownikami generała, z tych Władysław w chwili odjazdu Zamoyskiego został komisarzem do spraw nowo zakładanej kolonii dla byłych kozaków z formacji Zamoyskiego, Zygmunt zaś został odkomenderowany do spraw Polaków w Turcji, nie mających innej opieki. Obok nich umieszczeni w służbie konsularnej francuskiej: Podhajski w Ruszczuku, Krajewski w Salonikach, Gradowicz w Bukareszcie, Przewlocki przez czas pewien w Płowdi-



wie, Morawiecki-Moreau w Monasterze i inni występowali w podwójnym charakterze: oficjalnych agentów francuskich i tajnych Hotelu Lambert, niejednokrotnie w momentach dwuznacznych dając przewagę swym obowiązkom narodowym przed służbowymi i stale służąc swymi informacjami i stosunkami robocie ks. Adama. Zwłaszcza zaznaczy się to odkąd, w myśl rozkazów Walewskiego dyplomacja francuska na bliskim Wschodzie miała iść ręką w rękę z dyplomacją rosyjską, przynajmniej w terenie—do czasu rozwiązania sprawy włoskiej przez Napoleona.

Po powrocie Zamoyskiego do Paryża nastąpiła konieczność uporządkowania spraw miejscowej organizacji, a zresztą i własne stanowisko Zamoyskiego tego wymagało. W Paryżu właściwie całe kierownictwo faktyczne przechodzi do rąk Zamoyskiego. Książę jest wprawdzie informowany o rzeczach najważniejszych, ale powoli a delikatnie odsuwany od zajmowania się tymi rzeczami, choć sam podpisuje papiery do agencji czy też pod jego imieniem wychodzą do niej instrukcje, chociaż koresponduje z ministrami tureckimi, otrzymuje adresy od różnych ludów, szukających pomocy polskiej i na nie odpowiada, sygnuje instrukcje, występuje do władz francuskich z najczęściej bezskutecznymi interwencjami w różnych trudnych sprawach.

Na Bałkanach Drozd jest odsunięty od reprezentacji interesów polskich, tak jak je rozumiano w otoczeniu księcia, może i za to także, że był zanadto związany z Sadykiem. Miejsce agenta głównego (chyba już od 1857 r., a w każdym razie od początku 1858) zajmie pułk. Władysław Jordan, któremu do pomocy służy Zygmunt Jordan, dojeżdżający częściej na zachód. Oni obaj dopiero stanowią jak gdyby pełny organ polityki Hotelu Lambert na Wschodzie.

A tam obecnie przesunął się środek ciężkości działania polskiego i przeciwdziałania wpływowi rosyjskim w Bułgarii. Tylko że księciu i jego polityce po wojnie zabrakło tam pomocy Sadyka. Sadyk odszedł ostatecznie. Odpychał go uraz do Zamoyskiego, strach przed ponownym spotkaniem się oko w oko ze starym księciem i może ze swą rodziną, zależność coraz większa od Śniadeckiej, niemożność oderwania się od swoich spraw, od rozszerzanej formacji kozackiej, od służby na pograniczu arnauckim, wsiąknięcie w grunt ottomański, w jego intrygi, związek z Reszydem. Od śmierci Lenoira (6. IX. 1860) pozostawał jako jedyny łącznik z Paryżem Bystrzonowski, attaché amba-

sady tureckiej, z którym Sadyk utrzymuje stosunki przez Ludwikę i Alléona, a na miejscu występuje on jako zdecydowany i nieprzejednany wróg osobisty obu Jordanów. A ponieważ nie może być działania publicznego bez uzasadnienia ideologicznego, więc i Sadyk usiłuje teoretycznie uzasadnić swoje odsunięcie się od Hotelu Lambert. Przy czym wytwarza legendę, która się dotąd utrzymuje, iż on po staremu stoi wyłącznie na stanowisku czysto turecko-polskim, kiedy Hotel, czy Zamoyski przeszedł na stronę orientacji austriackiej. I to miało go oddzielać od nich.

W rzeczywistości było całkiem inaczej. I różnic zasadniczych było właściwie niewiele.

Sięgnijmy do korespondencji Sadyka z Gradowiczem, do którego przecie pisywał także szyfrem, kiedy mu przysyłał poufne wiadomości do użytku francuskiego wywiadu. Rosja gotuje się do wojny, to był zresztą stary refren. „Amnestia austriacka jest bardziej szlachetna (niż rosyjska)... i to jest dowodem, dlaczego Polacy zaczynają już biec ku Austrii. Arystokracja i stronnictwo katolickie otwarcie deklarują się za tym mocarstwem i wierzą mi, że w odpowiedniej okoliczności Austria może bardzo liczyć na Polaków. Trochę uczucia, trochę kaźlerii i wszystko jest zrobione. Polacy będą za Austrią i kto wie, czy nie będą mieli racji. Zachód ich oszukuje i odpycha. Rosja ich maltretuje. Jedna Austria z Turcją może ich podnieść“ (lipiec 1857).<sup>1)</sup> „Moim zdaniem Polacy winni troskliwie dzisiaj unikać bardziej niż kiedykolwiek, wszelkiego wtrącania się do akcji rewolucyjnej, wreszcie powinni uznać, do czego prowadzą ohydne (exécrables) bandytyzmy Mazziniego i ta bezdena głupota Wysockiego i demokratów madziarsko-polskich, powinni pozostawać w spokoju i zdobywać pozycje normalne, legalne i lojalne, ich nadzieje mogą się zwracać dziś ku Austrii, nie wierzę w możliwość wojny, ale gdyby niemożliwe miało się stać, jak to czasami się przytrafia, ich miejsce powinno być pod sztandarami Austrii. ...Galicja może wiele się spodziewać, ale trzeba... żeby sercem i z przekonaniem stanęła przy domu Habsburgów... Rosja jest jeszcze bardzo daleka od tego, by móc zaszczerpić te same nadzieje Polakom swego cesarstwa“.<sup>2)</sup> Po zarzuceniu prze-

<sup>1)</sup> RAU 4900, 236.

<sup>2)</sup> B. d. i adresu, najpewniej do Gradowicza w r. 1857. RAU 4900, 247.



mijającej a znowu wracającej, tak w r. 1856, jak po r. 1848 myśli poddania się Rosji, Sadyk jest całkowicie po stronie austriackiej, jest przeciwnikiem zjednoczenia Mołdowołoszczyzny i polemizuje z przeciwaustriackimi pomysłami, które przychodziły do niego drogą pośrednią z Hotelu Lambert. „Wszystko co mi mówisz, pisał Gradowiczowi 31 marca 1858, o Austrii nie zgadza się z moim sposobem patrzenia, jestem głęboko przekonany, że Austria jest dzisiaj przyjaciółką najbardziej solidną Turcji... i że to właśnie od Austrii Polacy mogą się wszystkiego spodziewać i jeżeli nie mogą czy też nie chcą się zgrupować wokół jej polityki, powinni ją szanować jako politykę mocarstwa jedyne, które prędzej czy później będzie zmuszone się zmierzyć z Rosją, gdyż przez tę walkę Polska będzie podniesiona. Jestem naprawdę zmartwiony polityką i machinacjami demokratów polskich“.<sup>1)</sup> Jakże to wszystko było dalekie od tego, co Sadyk puszczał o austriackości Zamoyskiego, z którą rzekomo nie mógł się zgodzić. Natomiast prawdą było, że nie zgadzał się on z tym, co nazywał jezuityzmem strony przeciwnej, z całą polityką „unijną“ w Bułgarii, która miała Bułgarię z czasem usamodzielnic i od Rosji i od Turcji. Tu stanowczo przeszkadzać będzie swymi wpływami Hotelowi Lambert.

Jedno w tych przewidywaniach Sadyka zgadzało się z rzeczywistością. Od zjazdu stuttgardzkiego do wyprawy syryjskiej (sierpień 1860) coraz mniej w działaniu naszym można było liczyć na poparcie Francji, która w sprawach wschodnich szła teraz wyraźnie z Rosją i działała na jej korzyść. Od upadku Walewskiego, (co nastąpiło z zupełnie innego powodu), Thouvenel (był mianowany 4. I. 1860, po nim znów powrócił Drouyn de Lhuys 15. X. 1860), choć dobrze znający stosunki tureckie, tym bardziej nie myślał o popieraniu naszych postulatów. Na pomoc rządu torysów można było tym mniej liczyć, mimo pewnych sympatii propolskich nowego ambasadora w Konstantynopolu Bulwera.

W społeczeństwie bułgarskim od „Hatu“ sytuacja się nie polepszyła. Ale powstał odtąd stan chronicznego fermentu spowodowany rozbudzeniem i niezaspokojeniem rozbudzonych nadziei zbiorowych. A ferment ten występuje w dziedzinie żądań społecznych, politycznych i religijnych, układając się w całość

<sup>1)</sup> Do Gradowicza 31. III. 1858, RAU 4900, 261.

o charakterze dążeń narodowych. Nie znając na razie innego wyrazu, wypowiada się ten ruch przede wszystkim w formach kościelno czy wyznaniowo organizacyjnych. Zmierzając do usamodzielnienia swego kościoła, przede wszystkim od wpływu grecko-rosyjskiego, ruch ten przechodzi przez fazę protestancką, by w końcu przejść na płaszczyznę zjednoczenia z kościołem katolickim. Unię popiera opozycyjne duchowieństwo, do unii pcha młodzież na ogół religijnie obojętna z Cankowem, redaktorem niezależnej Bułgarii na czele, unia wydaje się najlepszym wyjściem z sytuacji: uratuje od patriarchy konstantynopolskiego, da opiekę możnego kleru katolickiego i protekcję Francji. Ale w powikłanych stosunkach pomiędzy zakonami katolickimi w Turcji, w skomplikowanej sytuacji wpływów międzynarodowych (rosyjskich, austriackich, francuskich i brytyjskich) unia nie znajdowała skutecznego oparcia, jak tylko w Hotelu Lambert. Tylko Polacy i to z jednego tylko obozu popierają ten ruch unijny wśród Bułgarów, i to sprawia, że sama rzecz wydaje się robotą wyłącznie polską, z naszej inicjatywy powstała, a znajdującą przeto uznanie bez zastrzeżeń w Wiadomościach i Dzienniku Poznańskim.

A to, zwłaszcza ten rozgłos w naszej prasie nie przyczyniało się do powodzenia samego ruchu w Bułgarii. W każdym razie część Bułgarów poddała się w końcu władzy papieża, który dokonał w kwietniu 1861 roku konsekracji na biskupa unijno-bułgarskiego ks. Józefa Sokolskiego. Zresztą triumf tej sprawy był bardzo krótki. Po paru tygodniach Sokolski został porwany przez Rosję i wywieziony tam na okręcie, a wśród unitów bułgarskich zapanuje chaos, któremu z trudem starać się będą zapobiegać swymi wpływami lazarysta Boré i agent Jordan.

Sam książę aktywnej roli w tworzeniu unii bułgarskiej nie odegrał. Ale i ze względów religijnych, i ze względów politycznych polskich był za tym dziełem. Było to przecie odnowieniem własnej jego koncepcji z r. 1845, która teraz realizowała się samorzutnie przez najmłodsze pokolenie działaczy bułgarskich krajowych. Księciu wydawać się mogło, że wreszcie po tylu latach pracy na tym terenie nadeszła chwila, kiedy pod osłoną Porty, w oparciu o Kościół umacniała się w ostatniej jeszcze nie wyzwolonej części Słowiańszczyzny bałkańskiej niezależność narodowa i utrwalał się tam przez to wpływ Polski przeciwko Rosji. Toteż książę moralnie i materialnie udzielał pomocy Cankowowi,



podtrzymywał jego Bułgarię, zabiegał o subwencję dla tego ruchu u Napoleona, starał się o utrwalenie unii i od wdzięcznych swych pupilów bułgarskich otrzymywał zapewnienie oddania. Książę zapewniał biskupa Sokolskiego, że „los Bułgarii krwią i wiarą z nami połączonej zawsze najwyższe w narodzie polskim obudzać będzie współczucie“ (15 maja 1861), oni mu w holdzie przysięgali. „...Opatrzność może pozwoli kiedyś Bułgarom lepiej wyrazić swoją wdzięczność narodowi polskiemu za sympatie braterskie, jakich nie przestawał im okazywać, za pomoc jakiej im udzielał, i jakie im pozwoliły rozpocząć odrodzenie ich kościoła i ich narodu“. „Może Bóg nam pozwoli kiedyś, pisał Cankow księciu 3 grudnia 1860, zmanifestować lepiej nasze uczucia w stosunku do W. Wysokości i całego twego narodu, naszej starszej siostry w cierpieniach i doświadczeniu politycznym“.<sup>1)</sup>

Czy książę przywiązywał do tych objawów jakąś wartość większą, tego nie wiadomo. To pewna, że jak w swoim czasie w Rosji słowianofile moskiewscy po r. 1831 od niego zaczerpnęli aspiracje polityczno-moralne, jak po r. 1840 w Serbii jego osobiste poglądy na przyszłość tego narodu przeszły do jego umysłów przez Garaszana, tak obecnie w Bułgarii wpływ jego własny poglądów na losy narodu tego przenikał do umysłów bułgarskich naprzód przez Cankowa, a potem w długie lata po jego śmierci i przez Czomakowa<sup>2)</sup>. Zresztą do końca życia książę nie zrywał łączności ze światem słowiańskim. Tuż przed samym zgonem wysłał on jeszcze Z. Jordana dla utrzymania łączności z Czechami i Chorwatami w chwili przebudowywania Austrii na nowej podstawie, jak się zdawało, naprawę federacyjnej<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> L. Widderszal, Bułgarski ruch narodowy 1856—1872, 1937, 143. Cankow do ks. Adama, A. Cz. 5612, 495—7.

<sup>2)</sup> Całość sprawy bułgarskiej na podstawie doskonałego dzieła Widderszala c. wyżej, str. 94—150.

<sup>3)</sup> Ks. Adam do Riegera 20. II. 1861. A. Cz. 5734. Ks. Adam do Hoffmana 2. II. „Ten list będzie mu wręczony przez Zygmunta Jordana pułkownika w służbie tureckiej, który już w czasie krymskiej wojny zyskał niepospolitą reputację wojskową i który łączy do zapału przykładowego wielką roztropność. Wysłany jest stąd, aby przejechał i poznał niektóre prowincje słowiańskie. On sam pana obznajmi, co myśli uczynić w Pradze i co bym od Pana żądał. — Teraźniejsze okoliczności zachęcają, a nawet zobowiązują do zajmowania się czynniejszą sprawą polską. Znając Pana nie wątpię, że takiemu wezwaniu nie będziesz się wzbraniał odpo-

Obok tej jednej, bułgarsko-unijnej sprawy, która stanowiła przedmiot prac specjalnego komitetu w imię Biura na Quai d'Orléans (w składzie ks. Władysław, Zamoyski, gen. Konarski, T. Morawski, J. Klaczko, S. Gałęzowski, Boh. Zaleski, ks. Jelowicki, Ordega, Jaanuszkiewicz, Elżanowski (11. I. 1861), a zatem w części z zwolenników ks. Adama, w części z członków Koła czy Przeglądu Rzeczy Polskich złożonego,<sup>1)</sup> nazajutrz po wojnie krymskiej wybuchła inna, nie z inicjatywy Hotelu, która przeciągając się musiała zaabsorbować energię, fundusze i myśli staro księcia i jego otoczenia. Mówię o wyprawie kaukaskiej Teofila Łapińskiego.

Niewyłaadowana w czynie energia przynajmniej części kozaków sułtańskich, którzy nie chcieli kolonizować Turcji, a nie mieli po co wracać na Zachód, ambicja i brak umiaru umysłowego i moralnego u Łapińskiego, intryga rencgatów węgierskich Bangyi i Steina, kombinujących z ambasadą rosyjską, i przemyślna prowokacja tejże ambasady (Buteniewa), przy cichym poparciu Porty doprowadziła oddział kozaków w lutym 1857 r. na Kaukaz Zachodni, gdzie po wojnie znacznie zelżał ucisk rosyjski. Ekspedycja Łapińskiego skierowała się utartym szlakiem naprzód do Sefera Paszy, już obecnie zniedołęźniałego i niezdolnego do walki przywódcy szlachty czerkieskiej, by próbować następnie przetrząść się do społecznie radykalnego Naiba Amina Mehmeta, obu jednakowo marzących obecnie o wyrąbaniu sobie jakichś księstw udzielnych pod władzą zwierzchniczą Rosji. Ostatecznie rozplynęła się na fali intryg wzajemnych, podstępów i zdrad, umiejętnie podsycanych i wygrywanych przed rząd rosyjski.

Awantura zupełnie fantastyczna, pozbawiona wszelkich podstaw realnych, w czasie kiedy Francja szukała na gwałt zbliżenia z Rosją, a Anglia ze swymi trudnościami na terenie persko-afgańsko-indyjskim nie chciała wywoływać nowych komplikacji na bliższym wschodzie, a zatem podjęta w czasie najmniej się do tego nadającym, zaczęła się nie bez poparcia Za-

wiedzieć. Już dawniej jego korespondencja była tu uważaną za interesującą i użyteczną. Myślę, że Jego stosunki z ministrem francuskim w Dreźnie dadzą sposobność pewną i regularną wznowienia jej — (własnoręcznie dopisane): Chciej przyjąć kochany Panie ponowiony wyraz prawdziwego szacunku i dawnej przyjaźni“. PAU 124, 23.

<sup>1)</sup> A. Cz. 5703.



moyskiego i złości o to Sadyka, a rozwijała i obumierała przy politycznej a częściowo i materialnej opiece Jordanów. I stale pokrywała się imieniem ks. Adama, które przy tym gruntownie kompromitowała.

Imię to jednak było w tak wielkiej weneracji na Kaukazie, jedyne nazwisko autorytetu przeciwrosyjskiego w Europie, znane na tamtym terenie, że do „Jego Wysokości“ pływały stamtąd prośby i tylko na „Jego Wysokość“ liczono, iż będzie można otrzymać z Zachodu posiłki. A tymczasem „Jego Wysokość“ był zupełnie obcy całej tej imprezie. „P. Łapiński jeden jest mi osobiście znany z całej wyprawy, pisał książkę do Wł. Jordana 27 stycznia 1859, do której — choć najszczerzej życzyłem, aby się udała—nigdy ani bezpośrednio ani pośrednio nie zachęcałem“<sup>1)</sup>. Doszła ona do skutku bez jego wiedzy, wyrosła z lokalnego stambulskiego gruntu, obciążając odpowiedzialnością tylko Zamoyskiego i bez jego zgody, a załamana spaść miała na jego barki. Jak tyle innych nieudanych imprez, by wspomnieć pierwszą taką wyprawę Zaliwskiego. Musi on teraz osobiście chodzić do Francuzów i wyblągiwać jakieś nędzne ubrania dla tych resztek niedoszedłego do skutku legionu polskiego, musi z własnej szkatuły pokrywać koszta ratowania tych biedaków od nędzy głodowej i od gorszego jeszcze niebezpieczeństwa dostania się do rąk rosyjskich na Kaukazie, musi prestiżem swego imienia na próżno starać się o przywrócenie w ich szeregach złamanej ostatecznie dyscypliny wojskowej i zabiegać o przywrócenie jakiejś zgody między nimi a miejscowymi czerkieskimi władzami, a Seferem, na którym stary książę wciąż wyłącznie buduje możliwości działania polskiego na Kaukazie.

A jednak kiedy cała wyprawa Łapińskiego skończy się zupełnym blamażem: rozbiciem sił, odwrotem bez żadnego skutku, zmarnowaniem energii i skandalicznym, niczym nieuzasadnionym tłumaczeniem się Łapińskiego w ambasadzie rosyjskiej w Stambule z tego, co był robił (w maju 1860), myśl dalszej, odosobnionej, już wyłącznie polskiej akcji na Kaukazie, nawet bez wszelkiej pomocy ze strony Turcji, nie została zaniechana. Teraz Zamoyski był jej stanowczo przeciwny. Teraz Jordan ją forsuje.

<sup>1)</sup> A. Cz. 5612, 36.

„Ja myślę, pisał, że gdyby słońce było szatanem, prócz motyki nic innego w naszym ręku nie było, i z nią się na to słońce porwać by do walki należało“. Książę nie podzielał tego zdania, ale i nie szedł całkowicie za Zamoyskim: widział i podkreślał bardzo stanowczo, że nie ma absolutnie żadnej możności udzielania materialnego poparcia — w ludziach czy pieniądzu — Czerkiesom, ale nie odrzucał całkowicie i bezwzględnie koncepcji udziału polskiego w ruchu czerkieskim. „Któż mający uczucia polskie, nie chciałby całym sercem pomóc walczącym Czerkiesom?“ pytał 9 czerwca 1859. I dlatego do końca swego życia nie wycofa swego nazwiska z tej imprezy, bo inaczej tej rzeczy nazwać nie można.

Zwłaszcza, że stosunki nigdy nie były zerwane, i od wiosny 1860 r. czyni się w zachodnim Kaukazie przygotowania do wysłania jakiegoś pisma do Anglii i Francji, ukrycia się pod skrzydłami ks. Czartoryskiego i oddania pod jego protekcję w tym działaniu. Dopiero w marcu 1861 r. wreszcie od roku przygotowywane upoważnienie przyszło od Czerkiesów do księcia. Staruszek nie zaniedbał sprawy. Przez Zamoyskiego skierował prośbę czerkieską do Russella, od którego dosłownie w przeddzień śmierci przyszła odpowiedź rządu Królowej, który nie chciał się w to angażować (Russell do ks. Adama 12. VII. 1861).

Zresztą książę ani siebie nie łudził nadzieją na możliwość osiągnięcia czegokolwiek, ani nie zwodził swoich mocodawców, którzy w jego ręce składali losy swej przyszłości. Nie obiecywał im niczego. Przeciwnie, radził liczyć tylko na siebie. „Jedynie przez wasze ofiary i waszą wytrwałość w walce możecie wy sami lepiej niż ktokolwiek inny ustalić wasze święte prawa do niepodległości narodowej“. (23. V. 1861). Tak radził w swoim czasie Serbom czy Rumunom, tak radził zawsze Turcji, tylko kiedy o Polsce myślał, nie śmiał poprzestawać na tej gwarancji jedynie własnego wysiłku i osobistego ryzyka narodu! <sup>1)</sup>

Niezerwana cieniutka nić związku z Kaukazem wisi, i z niej snuć się będą dalsze stosunki Polski z tamtymi plemionami, kiedy księcia nie będzie już na świecie, a nasza ojczyzna znowu zerwie się do walki zbrojnej w r. 1863, w imię właśnie owej

<sup>1)</sup> Oparte wyłącznie na Widerszalu, Kaukaz, 176—195.



persévérance i dla tych samych droits sacrés à l'indépendance nationale!

4. Sprawy wschodnie mogły rodzić trudności, mogły i musiały wywoływać odmienne poglądy, nie odbijały się zasadniczo na postawie księcia i jego obozu. Natomiast istniało wówczas zagadnienie, które w sobie zawierało takie wewnętrzne sprzeczności, że mogły one przyprawić cały obóz o katastrofę śmiertelną. Była nim sprawa włoska.

Przed jej postawieniem Napoleon zabiegając o współdziałanie, ewentualnie o życzliwą neutralność Aleksandra, czynił mu propozycje, które przewidywały ostateczny rozbiór Austrii. Mówił o usamodzielnieniu Węgier i oddaniu Galicji Rosji, za cenę wystawienia w Królestwie 150 tys. żołnierzy, w tym właśnie czasie, kiedy, jak to zaznaczył Sadyk, część społeczeństwa polskiego gotowa już była skupić się przy Austrii. Wypędzenie ks. Aleksandra z Belgradu i zastąpienie go tam przez Miłosza odbyło się za to nie bez udziału intrygi austriackiej — a sprowadziło ostateczne zlikwidowanie wpływów ks. Adama w Serbii, po czym dodajmy przychodzi zwycięstwo Kuzy w Mołdowołoszczyźnie równoznaczne z triumfem polityki Napoleona i Górczakowa nad dolnym Dunajem. Zmiana systemu w Serbii posłużyła za pretekst i podłoże do noworocznego 1859 wystąpienia Napoleona III przeciwko Austrii i otwarcia w ten sposób kryzysu włoskiego. Anglia rządzona przez torysów, z „żydem i dżokiem“ na czele, chce ratować Austrię i zapobiec wojnie, rzucając się w pośrednictwo, ale przez szaleńczą prowokację rządu austriackiego i przebiegłą zręczność Cavoura osiągnąć tego nie może. Austria zmusza Sycylię i Francję do podjęcia rzuconej rękawicy, rząd konserwatywny w Anglii pada, stary Pam powraca w triumfie jeszcze większym niż kiedykolwiek, jako szef rządu zdecydowanie „liberalnego“. A Napoleon ściągając sobie na plecy mobilizację Prus, które poczuły się nagle solidarne z Austrią, kiedy szło o utrzymanie jej panowania poza Związkiem Niemieckim, Napoleon zwyciężył Austriaków i nagle przejrzał, do czego doszedł. Chciałby zatrzymać pęd wód, który rozpętał w Italii po przerwaniu tamy austriackiej, Sycylię pragnąłby zamknąć w ramach jakiegoś nieco rozszerzonego terytorium, a Włochów zatrzymać w ich niepokonionym dążeniu do jedności. Padają jednak wszystkie granice małych państweczek, rządzonych przez kreatury

habsburskie. Łamie się odwieczne państwo papieskie. Nie pomogą żadne podstępny, chytry i kombinacje dyplomatyczne. Ani chęć stworzenia sekundogenitury bonapartystowskiej pod Plon-Plonem, ani wysiłki ratowania posiadłości papieskich. Sytuacja się odwraca. Anglia — i rząd, i społeczeństwo — jest przeciwna federacyjnym pomysłom Napoleona, które miały właściwie tylko umocnić wpływy francuskie we Włoszech. Anglia idzie coraz bardziej stanowczo na pełne zjednoczenie włoskie, ona, która była przeciwna jedności Rumunii, kiedy to mało dać spotęgowanie wpływów francuskich na Bałkanach, która była przeciwna obaleniu Austrii w 1848 r. Teraz Russell z zadziwiającą szczerością sformułował jednak (15. XI. 1859) dogmat polityki angielskiej: „She uniformly gave her countenance and, if necessary, her aid to consolidate the de facto governments which arose in Europe or in America“. W imię tego dogmatu Anglia uznała od razu dokonane fakty we Włoszech, zwłaszcza że chciała dużych i silnych Włoch w Italii zamiast Austrii, by w ten sposób i na południe od Francji powstały dla niej „drugie Prusy“. A Napoleon nie wiedząc, jak wygrzebać się z kabały, którą sam stworzył, by załagodzić niepokój opinii w swoim narodzie, daje Francji Sabaudię i Niceję, bierze od Sardynii nikły „napiwek“, wzbudzając Anglię tym objawem interesowności. I nie jest też w stanie uspokoić swoich katolików. Wdarcie się rewolucji narodowej do Romanii wywołuje zerwanie stosunków dyplomatycznych między Rzymem a Sycylią (1. X. 1859), ujawnia niezdolność czy niechęć Napoleona do obrony papieża i wywołuje falę oburzenia katolików francuskich. Episkopat z mgr Dupanloupem na czele, prasa katolicka z Veuilletem upomina się o krzywdy Stolicy Świętej i podniecenie ogarnia całe społeczeństwo, rozbijające się teraz na dwa obozy: italianissimi i obrońców Ojca świętego.

Napoleon myśli, że uda mu się uniknąć trudności, i odracza decyzję, występując z inicjatywą kongresu w Paryżu dla załatwienia sprawy włoskiej. Mocarstwa przystają na kongres, ale kongres się nie odbędzie i rzeczy zostaną rozwiązane wyłącznie w drodze faktów. I sam Napoleon przez swe wystąpienie publicystyczne nie mało się przyczynił do dekonfitury własnego pomysłu kongresowego.

W końcu grudnia ukazała się w Paryżu broszura *Le pape et le congrès*, dzieło najbliższego na tym polu



współpracownika cesarza La Guéronière, przypisywane od razu samemu cesarzowi. Nabrało ono rozgłosu skandalu w całej Europie. Według niego papież powinien się ograniczyć do samego Rzymu i ściślejszego terytorium Patrimonii św. Piotra, nie powinien posiadać państwa świeckiego, a to mu dopiero zapewni ten niezbędny autorytet moralny w świecie, który stanowi jego siłę. Treść tego pamfletu i osoba autora przyczyniły się do nadmiernego przywiązania do niej wagi. W Anglii, gdzie uważano za rzecz naturalną, iż papież traci swoje posiadłości, minęła ona bez wrażenia, zyskała sobie naganę Gorczałkowa, który doradzał Napoleonowi powstrzymać pamfletistów, a rozpętała namietności we Francji i we Włoszech.

Napoleon uznał za konieczne odwołać się listem odręcznym do papieża pod datą 31 grudnia (ogłoszonym w Monitorze 11. I. 1860), spowodował stanowczą odpowiedź Ojca świętego z 8 stycznia i wywołał encyklikę z 19 stycznia, która napiętnowała, choć jeszcze nie w sposób ostateczny, postępowanie wrogów papieża głównie w legacjach.

Na początku roku 1860 w Paryżu wydawać się mogło, że sprawa tej broszury jest ważniejsza od samych wypadków włoskich, które zaczęły się znowu toczyć z zawrotną szybkością.

Przed okiem polskim, zwłaszcza Polaków paryskich, zwłaszcza obozu katolickiego staje problem włoski w tej skomplikowanej, podwójnej postaci. Sam książę i jego otoczenie sympatyzują zdecydowanie z „robieniem czegokolwiek dla Włoch“, mimo niechęci do mazzinizmu i niedwuznacznej niechęci i zazdrości Cavoura w stosunku do nas. Ale nie zapominają o stosunku do Stolicy świętej. Najostrzejszy Zamoyski rzecz tę ujmował dosadnie: „Boć jakkolwiek Włochom dobrze życzymy, ich to jednak sprawa, nie nasza. Więc nas nie nagli, nie uniewinnia też, jak ich w części uniewinniać może, ani rozbudzona namietność, ani żaden bliski interes, a w sprzeczności przecie stoi obowiązek istotny dla Głowy Kościoła miłości... Tak jest, o miłość dla Kościoła i dla Głowy Kościoła rzecz cała się zahacza...“ (25. I. 1860). Sprawa się obracała między odruchową, a mimo to niecałkowicie serdeczną sympatią obozu czartoryskich dla sprawy zjednoczenia Włoch, a ultramontańskimi zapatrywaniem, które nie dopuszczały innej formy istnienia Kościoła, jak tylko w ramach odwiecznej organizacji politycznej.

Książę osobiście nie szedł tak daleko. Pragnął zadokumentować swoją solidarność z tym, co Napoleon przedsięwziął w maju 1859, — a może podzielał i jego późniejsze posunięcia z okresu rokowań rozejmowych w Villa Franca. I dlatego pośpieszył na dworzec w dniu, w którym cesarz opuszczał Paryż, udając się na front. Staruszek z trudem przecisnął się przez tłumy, które żegnały cesarza, i przystanął u rampy kolejowej. „Cesarz przechodząc minął go, lecz dostrzegłszy powrócił, ścisnął mu rękę i pożegnał czule“ (było to zdaje się 10. V.). W scenie tej symbolicznie jak gdyby wyraził się ich wzajemny stosunek.

Tymczasem rzeczy rozwijały się dalej i powstał zatarg z papieżem. Rozbicie, jakie z tego powodu ogarnęło Francuzów, przeniknęło i do naszych szeregów. Demokracja i centralizacyjna, która odradza się teraz pod względem wpływów w szeregach młodszej emigracji, a przemawia przez *D e m o k r a t ę*, i ta otaczająca *P r z e g l ą d R z e c z y P o l s k i c h* była jednolita. Z entuzjazmem a bez wahań przyjmowała zwycięstwa sprawy narodowej we Włoszech i nie miała żadnych wątpliwości z tytułu uszczuplonych praw papieża. Inaczej w obozie ks. Adama. Ten rozbija się teraz na dwa odłamy. Jedni, idący za Wł. Zamoyskim, stali na stanowisku bezwzględnej obrony interesów i praw papieża. „Boć jak my do Kościoła należymy i jesteśmy poddanymi papieża, tak Kościół i prawa jego i wszystko co mu dodaje blasku i potęgi naszą jest jakby własnością i klejnotem“. Inni, choć w sercu zwolennicy papieża, nie życzyli sobie zajmowania stanowiska przeciwnapoleońskiego w tej czy innych rzeczach. Jak Zamoyski ich złośliwie określa: „Niektórzy wprawdzie mieliby inne jak broszura zdanie, ale im się zdaje, że za cesarzem i do piekła godzi się wstąpić po zbawienie Polski“. Książę sam nie należał ani do pierwszych, ani do drugich, nie podzielał skrajności żadnego z tych poglądów, z natury swego charakteru i umysłu przeznaczony do ich godzenia. A to godzenie stało się w pewnej chwili koniecznością. W łonie redakcji *W i a d o m o ś c i P o l s k i c h* doszło bowiem nagle do ostrego zatargu, który o mało nie doprowadził do zniszczenia pisma i do zupełnego rozbicia samego Hotelu. Zamoyski zażądał ogłoszenia listu papieża i jakiegoś wyrażenia czci Ojcu świętemu przy tej sposobności. Stary książę się na to nie zgadzał. Zamoyski z Kalinką zapowiedzieli, że



wycofają się z Wiadomości. Strona przeciwna: Wrotnowski, Klaczko, z poparciem księcia Witolda nie chcieli się narażać cesarzowi, ale i nie chcieli zajmować stanowiska, które mogło się wydawać przeciwiwitalskim. Zaczęły się między nimi rokowania o odpowiednią deklarację w Wiadomościach, które zamieniły się w rokowania o zachowanie czy zlikwidowanie Wiadomości. Rozmowy trwały przeszło dwa tygodnie. Sam ks. Adam musiał się w nie wtrącić czynnie i dzięki swym zaletom spokojnej a dostojnej starości, jak gdyby wolny od zaciętości osobistej, doprowadził do wyrównania. Kalinka napisał do Wiadomości artykuł wstępny, który musiał pięciokrotnie przerabiać pod naciskiem obu młodych księży, i który salwował prawa papieża, a nie narażał się Francji. Słowem artykuł w stylu niejasnym, jaki mógł zaspokoić każdego. A jednak trzeba powiedzieć, że niewiele brakowało, by na tej, do pewnego stopnia obcej, bo włoskiej sprawie, rozłupała się jedność obozu, co trwał już blisko lat trzydzieści (wszystko to się skończyło w lutym 1860).

Zresztą o ile chodzi o samego księcia, jego rola osobista się na tym nie wyczerpała. Księżę po staremu z pozorami stosunku osobistego usiłował utrzymać kontakt z Kwirynałem. Przez Paryż, drogą niby francuską, próbował informować Sekretariat papieski o położeniu kościoła w Polsce.<sup>1)</sup> I sam wprost zwracał się do Stolicy Apostolskiej jako wierny a zawsze uległy syn, dbały o jej interesy w Polsce, aby Rzym poinformować o osobistych i zasadniczych stosunkach, panujących w kościele polskim pod panowaniem rosyjskim, mimo pozorów, jakie Gorczakow usiłował wytworzyć swoją postawą i słowami<sup>2)</sup>. Teraz w lutym 1860 r. ks. Adam miał się zwrócić do Ojca świętego również z zapewnieniami synowskiego przywiązania i moralną obroną w imieniu Polaków praw Jego do Romanii. A czyż przy tej sposobności nie mógł wskazać na analogię położenia Rzymu

<sup>1)</sup> Précis historique des relations de la Russie avec le St. Siège. G. Baudé, 3-e secr. de l'ambassade, Rome janvier 1857. A. E. Rome Mém. 105, 290—315, ten memoriał na pewno wyszedł ze środowiska Hotelu Lambert.

<sup>2)</sup> Ks. Adam do papieża 18. VIII. 1858, do tego Notes sur les intérêts catholiques dans la partie de la Pologne annexée à l'Empire de Russie. A. Cz. 5378.

i własnej ojczyzny, z tym jednakże uzupełnieniem, które byłoby prawdziwą ironią losu, iż obecnym obrońcą teoretycznym praw politycznych Stolicy Świętej, bez możliwości i bez chęci faktycznego wtrącania się do tych rzeczy, był car rosyjski, jako reprezentant legalizmu monarchicznego w Europie.

5. W ostrożnej postawie ks. Czartoryskiego decydującym był fakt oglądania się na cesarza Francuzów i nadzieja, że jednak z powodu spraw włoskich odbędzie się kongres, choć już w połowie stycznia można było być pewnym, że projekt ten upadał. „Zebranie się kongresu zdaje się w obecnej chwili zachwiane“ pisał księżę do Poznańczyków 14 stycznia 1860. A kongres jak zawsze, wydawać się musiał możliwością podniesienia sprawy polskiej w całości, albo przynajmniej wysunięcia postulatów gwarancji międzynarodowych dla naszych praw narodowych na forum powszechnym Europy. Kongres to był właśnie główny hamulec w decyzjach ks. Adama w sprawach włoskich zimą r. 1859 na 1860.

Gorączka przygotowań do niego obejmuje Hotel Lambert, przypominająca najbardziej denerwujące miesiące wojny krymskiej. Zresztą nie tylko Hotel Lambert. I inne środowiska emigracji szykują się do tego nowego spotkania Europy, i po stronie umiarkowanej, np. Nakwaski,<sup>1)</sup> i po stronie demokratycznej.

W otoczeniu ks. Czartoryskiego zaczynają się nowe zabiegi u Palmerstona, u Russella, u Montebella (chyba brata ambasadora w Petersburgu), rozmowy z Walewskim, docieranie do cesarza. Właściwa praca jest prowadzona w dwu ośrodkach. Galicja po ostatnich wypadkach — a będzie o tym niżej — jest raczej pomijana. Tylko na Kraków, dawny kongresowy Kraków, jako wolne miasto, jest zwrócona uwaga. Sprawy zaboru rosyjskiego są wypracowywane w Paryżu. Do r. 1856 jest materiał gotowy. Rzeczy nowe, ostatnio przybyłe znajdowały przecie systematyczne uwzględnienie w Wiadomościach Polskich. Zabór pruski ma być na miejscu opracowany. Wprawdzie Walewski w rozmowie z ks. Adamem (13 grudnia 1859) zalecał największą ostrożność co do tych spraw w Prusach, mimo to ks. Adam zwraca się do Jana Działyńskiego po informację (15 grudnia),

<sup>1)</sup> Wydał on Carte de l'Europe selon les nationalités et les intérêts des peuples, 1859.



a potem (18. XII.) odwołuje się i do ludzi od siebie niezależnych, a w społeczeństwie najgodniejszych: arc. Przyłuskiego i Tytusa Działyńskiego, o dalsze przygotowania do kongresu.

W połowie stycznia jeszcze wychodzi do nich zachęta do dalszej pracy, by po dniach dziesięciu stwierdzić jeżeli nie formalne, to w każdym razie faktyczne zamknięcie nadziei na kongres. Udając się na audiencję do Napoleona 23 stycznia 1860 r. książę starym zwyczajem bierze ze sobą notatkę spraw, o których chce mówić. „1. Podziękować za opiekę nad kolonią (tj. Adampolem) i prosić, żeby jej nadal udzielał. 2. Polacy do uratowania na Kaukazie. 3. O kongresie — co miało być głównym przedmiotem rozmowy. — 4. Kroki, jakie tam zamierzamy uczynić przez poczucie obowiązku, nie łudząc się nadzieją powodzenia — przyznanie się do rzeczy w sobie już rozpaczliwej. — 5. Trwamy w tym zamiarze. 6. Prośba o rady życzliwe. 7. O papieżu — prześladowanie religijne. 8. O Anglii“. I 9. inną ręką dopisana widocznie na odchodnym potrzeba doraźna: „Prosić, ażeby było możliwe dawać p. Ségur konsulowi w Warszawie listy i pod jaką kopertą“. Tu chodziło najwyraźniej o stosunki z Andrzejem Zamoyskim, które w tym czasie zaczęły przybierać charakter regularnych.

Z rozmowy tej zachowało się streszczenie własną, trzęsącą się ręką księcia pisane. „Po tylu wypadkach i zmianach w sprawach europejskich prosimy o słowo, które by mogło nami pokierować. — Kiedy kongres powinien mieć miejsce, mamy zamiar przedstawić rządowi podpisanym na traktacie wiedeńskim pismo, które przypominałoby, jak to Europa, nie powołując Polski, aby się broniła i przedstawiała swoją sprawę, wspominając (albo akceptując) po raz pierwszy rozbiór Polski, uważałaby za konieczne przepisać, pod jakimi warunkami współrozbiorcy mieliby odtąd rządzić tymi krajami. ...Te warunki są dalekie od wypełnienia, to właśnie przeciwne zostało przywrócone.“<sup>1)</sup> Taką konkluzją zamykają się nadzieje na choćby nawet bezskuteczny, ale w każdym razie protest przeciwko krzywdom Polski! Cóż, kiedy nawet nie doszło do zebrania się owego aeropagu, któremu miały być przedstawione nasze skargi...

<sup>1)</sup> Notatka do audiencji. A. Cz. 5651, 177. Le 23 janvier 1860. Conversation avec l'Empereur, tamże 175.

Ze skomplikowanego procesu tworzenia się Włoch zamiast zjazdu europejskiego miał wyrosnąć w końcu roku (w październiku 1860 r.) zjazd inny: trzech rozbiorców, i to w środku Polski, w Warszawie, zjazd który nosił w sobie pozory odnawiania się dawnego związku trzech czarnych orłów, czy dawnego Świętego Przymierza wymierzonego przeciwko Polsce, mimo że Państwo cesarsko-królewskiej apostolskiej mości, wstrząśnięte pod Magenta i Solferino musiało już wejść na drogę, na której je utrwali ostatecznie Sadowa.

Wczesną jesienią 1860 roku w Biurze powstaje myśl przetrzucenia tam, na ten zjazd inicjatywy podniesienia sprawy polskiej w ramach uchwał traktatowych z r. 1815, skoro kongres powszechny nie doszedł do skutku i nie można było na nim podnieść tej rzeczy. Chodziło o przygotowanie memoriału czy adresu do trzech monarchów, który by im był doręczony przez trzech Polaków, każdego z innej dzielnicy, a przez który miano się upomnieć o prawa całej Polski. Projekt takiego pisma wyszedł spod pióra Kalinki. Szukając odważnych, gotowych do złożenia takiego dokumentu, porozumiewano się ze zwykłymi korespondentami we wszystkich trzech dzielnicach. Pobyt ks. Władysława w sierpniu 1860 w Galicji (i w Poznańskim) przygotował grunt do poruszenia następnego takiej myśli, choć zarazem wywołał pewne spółzawodnictwo między tymi, którzy uważali siebie za wyłącznych przedstawicieli Biura w kraju, a tymi, co jak Leon Sapieha lub J. Lubomirski przyzwyczajali się do uważania własnych osób za filary polityki krajowej. W końcu przybyła jeszcze jedna komplikacja: ks. Adam wierny swoim dawniejszym stosunkom z Piotrem Moszyńskim zwrócił się doń o podjęcie się tego projektu wtedy, kiedy przez Zamoyskiego poinformował o tym kroku Jerzego Lubomirskiego. To w końcu wywołało odruch protestu ze strony Tarnowskiego, jako że sprawa Biura winny iść przez korespondentów Biura w kraju, a nie przez niewtajemniczonych.

Najgorzej było z Królestwem, gdzie nie wiedziano, do kogo można byłoby w tej mierze trafić. Na szczęście jesienią bawił w Paryżu margr. Wielopolski. Podobno szukał zbliżenia i z demokracją, i z czartoryszczyzną. Najpewniej orientował się w nastrojach emigracji. Z ks. Adamem w każdym razie nie chciał się widzieć, wspomnienie z r. 1846 dzieliło ich bezpowrotnie. Ale z Hotelem Lambert chciał się porozumieć. Spotkały się więc



obie te inicjatywy. Wł. Zamoyski zawiązał z nim rozmowy. „Wielopolski nie odpychał (przedstawionej mu) myśli, ale zaraz na wstępie oświadczył, że ograniczy adres do Królestwa Polskiego, a żądania oprze na prawnopolitycznej podstawie, biorąc za punkt wyjścia wydanie statutu organicznego przez cesarza Mikołaja. Rzec miała być omówiona w ścisłym gronie u jen. Zamoyskiego“ (Koźmian). I tu rozegrała się scena, która miała udaremnić całą sprawę, miast ją sfinalizować. Prócz Kalinki i Klaczki, którzy tam mieli się znajdować, margrabia znalazł u Zamoyskiego parę innych osób, którzy pono przyszli tam wówczas przypadkiem i których Zamoyski nie umiał się pozbyć. Wielopolski w swej zwykłej nieufności uznał to za chęć wciągnięcia go w jakąś zasadzkę, a że w dodatku od samego początku Kalinka wsiadł na niego pytając, czemu syna swego oddał do wojska rosyjskiego, poruszając punkt, na który Wielopolski był szczególnie drażliwy, rozmowa urwała się od razu i już nic z niej nie wyszło.

A jednak czyż nie margrabia miał być kontynuatorem koncepcji dawniejszych Czartoryskiego, tylko w innych zupełnie zmienionych i trudniejszych okolicznościach? Stanisław Szczępanowski pisał słusznie: „W r. 1861 Wielopolski podjął pierwotną myśl Adama Czartoryskiego, Staszica i Czackiego, tj. działania stopniowego i rozważnego w granicach legalności“. Nie na tym zatem, nie na różnicy metody postępowania polegał konflikt, który miał odciąć Czartoryskiemu wszelką możliwość wpływania na konkretne realizowanie tych rzeczy w Królestwie w r. 1861.

Żeby zrozumieć źródło owego zatargu, wystarczy wyobrazić sobie ową rozmowę w salonach na Quai d'Orléans w r. 1860 w październiku. Wysoki chudy, suchy, trawiony niewyczerpaną gorączką ruchu, wiecznie goniący za marą swego ideału w poprzek całej Europy, czujny i nadsluchujący, nie tylko z typu swej psychiki, ale i z wyglądu prawdziwy, jak go nazywano, Don Kiszot niepodległości Polski, a przy tym konserwatysta, zwolennik tradycji i przeszłości o bardzo ostrym wzroku w kierunku rzeczy rzeczywistych — taki był Zamoyski jenerał. Potężny z budowy fizycznej, w swej olbrzymości potworny, z szczękami buldoga w swej mocnej, złej twarzy, zalewający swą osobą całe pół pokoju, pełen lekceważenia dla wszystkiego, co uważał za mrzonki, pyszny z tego że był jedynym margrabią w Polsce i jedynym w Polsce człowiekiem trzeźwym, co jeden

miał poczucie rzeczywistości, a w gruncie rzeczy oddający się naiwnym, tylko odmiennym, złudzeniom, jak wulkan na zewnątrz pokryty śniegiem, w którym wewnątrz wre stale lawa ambicji niezaspokojonych, namiętności władzy i irracjonalizmów w stosunku do wszystkich innych, których mógł uważać za współzawodników — Wielopolski. Czyż między takimi ludźmi mogło dojść do porozumienia? — zwłaszcza że przecie obaj dążyli do celu zupełnie podobnego i wierzyli tylko w siebie. Więc nastąpiło zerwanie ostateczne. Powstała tu śmiertelna niechęć Wielopolskiego do emigracji, do Czartoryskiego, który w jego oczach jak i w oczach Rosji, był właściwym ucieleśnieniem wychodźstwa polskiego, do Zamoyszczyzny, którą odtąd margrabia ścigać będzie bez pardonu, uważając może pognębienie Andrzeja Zamoyskiego za coś jeżeli nie ważniejszego, to w każdym razie równorzędnego do zrealizowania swoich zadań organizacji Królestwa. A po stronie przeciwnej u samego księcia i w całym jego otoczeniu odpych do wszystkiego, co było związane z margrabią i przezeń podejmowane. A jednak, choć nie doprowadziła wprost do niczego, inicjatywa powyższa Hotelu Lambert nie pozostała bez skutków.

Galicja wchodziła na nową drogę, która była częściową realizacją postulatów projektowanego wystąpienia. W Królestwie, w Warszawie, w lutym 1861 r. zaczęło się wentylowanie adresu do tronu i chociaż adres, masowo podpisywany przez społeczeństwo, nie oprze się na pomysle Wielopolskiego, przecież pierwotny projekt margrabiego zasadniczo mieścić się będzie w ramach koncepcji Biura, zakomunikowanej mu przed pół rokiem w Paryżu.

Inicjatywa Hotelu nie poszła zatem całkiem na marne. Tylko, że w tej, jak i w innych sprawach „wielkiej polityki“ lat 1856—61 działania księcia wydają się jak gdyby dokonywane w próżni i nie osiągają skutków bezpośrednich, trwałych na dłuższą metę.

6. Zresztą nie ona, lecz polityka czysto polska zajmowała wtedy miejsce centralne w troskach i staraniach księcia Adama. Jeżeli już rok 1848 ujawnił rozbitcie Polski na dzielnice, prymat dzielnicowości przed całością, pierwszeństwo realizmu w cudzysłowie nad bujaniem w „marzeniach“, to po wojnie krymskiej te cechy, t.j. krajowość i t.zw. trzeźwość biorą stanowczo górę. Kraj jest wszystkim, ale nie po prostu kraj polski, lecz dany zabór dla ludzi tego zaboru. Zwłaszcza, że prawie rów-



nocześnie we wszystkich trzech zaborach, a właściwie czterech, bo Litwę z Rosją trzeba uważać za coś odrębnego od „Polski“ czyli Królestwa, zaczęła się „nowa era“ ze swymi zmianami, swoimi zapowiedziami i lokalnymi troskami i zadaniami, które wymagały całego wysiłku społeczeństw miejscowych. Na początku najwięcej perspektyw na lepszą przyszłość otwierało się w zaborze rosyjskim i to sprawi, że w życiu ogólnonarodowym wysunie się na czoło ten zabór, a w nim Królestwo, przyciągając ku sobie zainteresowania dwu pozostałych dzielnic, co jednak nie przytłumi ani na chwilę doniosłości spraw krajowych dla ludzi tamtych zaborów. I tylko emigracji pozostanie możliwość wytrwania na stanowisku ogólnopolskim, z tym jednakże koniecznym uzupełnieniem, że odtąd musi się ona volens nolens coraz bardziej podporządkowywać obiektywnym wymaganiom układu rzeczywistości. I taką będzie właśnie rola ks. Adama w tych czasach.

Wśród wszystkich zagadnień w każdej z dzielnic i we wszystkich łącznie na miejsce naczelne wysuwała się sprawa społeczna tego okresu — mówiąc inaczej zagadnienie włościańskie.

Podłożem społecznym, z którego wyrastał cały ruch lat sześćdziesiątych u nas, ogarniający fermenty polityczne aż do naczelnego problemu odbudowy Polski państwowej, była sprawa chłopska. Była ona od razu postawiona z dwu stron: od dołu i od góry. Od dołu wypłynęła jako zespół postulatów potencjalnych, albo jako żądania zupełnie konkretnie wysuwane wolności osobistej w walce z poddaństwem, wolności pracy w przeciwstawieniu do pańszczyzny, robocizn i daremszczyzn, posiadania ziemi na własność całkowitą albo własność zbiorową, gminną, lecz niezależną od ziemi obszarnej. I wystąpiła w postaci rozruchów, odmowy wychodzenia do pracy na gruntach folwarcznych, w coraz mocniej dojrzewającym pożądaniu posiadania w pełni ziemi, na której chłop siedział odwiecznie, posiadania chaty, w której mieszkał z rodziną, i ogrodu, który uprawiał na swój bezpośredni użytek.

Od góry, tak jak w Austrii, w chwili nadeszłej dla niej konieczności poczynienia ustępstw z dotąd niepodzielnej władzy absolutnej, powstała w r. 1848 inicjatywa rządowa zniesienia tych wszystkich ciężarów, bo to odwracało uwagę społeczeństwa

od zagadnienia dla monarchii najważniejszego, od konieczności abdykowania z samowładztwa, bo to mogło przyciągnąć ku niej masy chłopskie i uczynić z nich podstawę dla odnawiającej się nieograniczonej władzy monarchicznej, bo to uzależniało od niej choćby na okres reformy najsilniejszą i dotąd najwpływowszą warstwę właścicieli ziemi, tak teraz od r. 1857 ta rzecz powtórzyła się w Rosji. Tylko że w tempie mniej przyspieszonym. Zresztą i względ na interes całości społeczeństwa, interes ponadklasowy, który wiązał dotąd cara z ziemiaństwem, interes najogólniejszy państwowy czy narodowy też do tego popychał. Wybuchając od dołu, a postawione choćby niepewnie, nieszczerze, połowicznie od góry<sup>1)</sup> zagadnienie wolności chłopskiej w Rosji i w naszych ziemiach wschodnich nie mogło już być usunięte z życia i wymagało załatwienia, choćby jakiegokolwiek załatwienia.

A postawione w ten sposób poza Królestwem nie mogło odtąd ominąć Królestwa, gdzie sprawa była węższa, dotyczyła bowiem tylko strony gospodarczo-społecznej, ropiejącej rany pańszczyźnianej, i gdzie wydawać się przeto musiała tym trudniejszą do załatwienia na płaszczyźnie jednostronnego interesu właścicieli nieruchomości ziemskiej w postaci pytania: wolność czy przymus pracy na roli?

Ale i na kresach, i w Królestwie, dla tych, którzy dotąd korzystali jednostronnie z tego stosunku, dla właścicieli „dusz“ czy posiadaczy robotnika bezpłatnego, nagle, gwałtownie wysunięte zagadnienie przedstawiać się mogło bądź w klasowym wyłącznie ujęciu, bądź też rysować się im musiało ze stanowiska ponadklasowego, a zatem czysto narodowego. Zresztą i ci, co myśleli klasowo, naświetlali swój punkt widzenia argumentami interesu narodowego. Obrona interesów wielkiej własności, obrona istniejącego status quo nawet szczerze mogła się im wydawać obroną interesów narodowych, bo broniła najsilniejszej, dotąd narodowo najważniejszej i kulturalnie najczynniejszej warstwy społeczeństwa. Ale zarazem dobrowolna, nie przymusowa abdykacja z przywilejów społecznych i gospo-

<sup>1)</sup> Zob. odpowiedź cara na memoriały ziemiaństwa kowieńskiego, wileńskiego i grodzieńskiego z 2. XII. 1857 i związane z tym instrukcje m-tra s. wew. Łanskoja z 3. XII. 1857.



darczych na rzecz szerszego ogółu ludności rolniczej<sup>1)</sup> równała się podciągnięciu tego ogółu do wspólnego poziomu jednakowo postawionych grup narodu, dopuszczeniu ich do jednakowego korzystania z dóbr gospodarczo-społecznych i utworzeniu przed nimi w perspektywie czasu dalszego wspólnego losu. To było w każdym razie oderwaniem masy chłopskiej od akcji wymierzonej przeciw warstwie ziemiańskiej, przeciw Polsce i polskości zarówno na ziemiach rdzennie polskich, jak i na kresach, gdzie chłop był w swej większości inny od ziemianina etnicznie i językowo, jak na Litwie, a i wyznaniowo, jak na Rusi. Za cenę dobrowolnej abdykacji z przywilejów klasowych — zresztą nie bez odszkodowania — myślano pozyskać, albo raczej unieszkodliwić owe masy chłopskie dla Polski, Polski przyszłości, a polskości czasów najbliższych. I to było właśnie kryterium po-

1) Grunta dworskie w r. 1858	włók w K. P.	315,512
włościan		111,775
zagrodników, okupników itp.		4,824
mieszczan rolnych		6,938
drobnej szlachty		23,425
	Razem drobna własność	146,962
Ilość osad włościańskich w dobrach prywatnych:		
czynszowych	52,506	Ludność K. P.:
czynsz. pańszczyzn.	31,636	duchow.
pańszczyzn.	124,840	szlachta
zagrodn. i komorn.	26,166	gmin miejski
włościanie czynsz. i półcz.	493,829	gmin wiejski
pańszczyźniani	748,409	żydzi
sołtysi, karcz., ogrod.	207,288	
słudzy wiejscy, wyrobn.		Razem
luzacy	864,637	4,858,939
drobna szlachta	183,737	
Razem	2,491,538	

Powinności inwentarskie włościan:

	pol. łak., ogr.	R. sr.	dni ciąg.	dni piesz.	korcy
czynszownicy	29,087	563,281	31,588	61,936	2,835
czynszowo-pańszcz.	17,666	341,188	149,798	341,728	7,983
pańszcz.	59,616	55,105	6,721,463	13,554,857	31,502
Razem	106,368	956,574	6,902,849	13,958,521	42,320

S. Uruski, Sprawa włościańska, 1860, I, cz. druga, dod., str. 40.

działu między obozami. Za pierwszym rozwiązaniem, od czystych „niewolistów“, poprzez odciągających rozwiązanie ad infinitum, aż do zwolenników oczynszowania czasowego czy wiecznego z ruchomą skalą ciężarów — przemawiała przewaga interesu klasowego. Za drugim, za rozwiązaniem integralnym, jakie wraz z wolnością miałyby przynieść chłopom uwłaszczenie natychmiastowe, czy też z jakimś okresem przechodnim, w postaci przymusowej czy dobrowolnej, ugodnej, z urzędu lub w drodze działania jedynie społecznego — przemawiał interes narodowy, czy też potencjalnie interes narodowo-państwowy polski. Bo, bez względu na persyflaże przeciwników, obiektywną rację miał *Przeгляд Rzeczy Polskich*, kiedy pisał: „Dwie są tylko drogi wytknięte w tej sprawie — o ile chodzi o stanowisko ziemianstwa — jedna patriotyczna i zgodna z dobrze pojętym interesem teraźniejszych właścicieli, druga niepolska, a więc szkodliwa nie tylko ojczyźnej, ale i osobistej fortunie. Pierwszą drogą idąc, trzeba z całą szczerością szlachetnej rezygnacji przyjąć za czyn dokonany to, co dziś lub jutro spełnić się musi i podać braterską dłoń ludowi, odgadnąć jego głębokie życzenia bez zwłoki i targu, tak, aby uwierzył, że carskie ukazy są tylko słabym, wymuszonym echem społecznych reform, jakie odrodzona Polska przynieść może swemu obywatelstwu. Na drugiej drodze jest opór, pozorna obojętność, lub bierne zachowanie się wobec rozporządzeń carskich i postanowień komitetów“.

Zresztą w każdej dzielnicy naszej sytuacja z tym problemem związana przedstawiała się odmiennie. Zabór pruski miał już zagadnienie to poza sobą, rozwiązane w tym kształcie, jak się ono obecnie nasuwało w zaborze rosyjskim, bądź też miał go otrzymać w innej, późniejszej postaci w dalszym czasie jako zagadnienie kryzysu rolniczego z końca XIX wieku. W Galicji chłop był wyzwolony i uwłaszczony od razu i za darmo, a od r. 1861 i w pełni politycznie uprawomocniony: tam powstawało obecnie pytanie, czy ma pozostać cesarskim, stać się przedlitawsko-austriackim, czy też powrócić do polskości, znów być Polakiem i na zawsze. Ale to nie było zagadnienie czysto społeczne, to była część i jedna forma rozpoczynającej się autonomizacji Galicji. Czysty charakter problem ten utrzymał tylko na ziemiach pod zaborem rosyjskim i z tego stanowiska ważne



jest tam zachowanie się ziemiaństwa, które reprezentowało wówczas całość, opinię i postawę społeczeństwa polskiego.

Na Litwie po początkowym oszołomieniu, wywołanym zwróceniem się do społeczeństwa szlacheckiego ze strony cara i rządu, nastąpiła nie bez przełamania się w sobie decyzja, domagająca się natychmiastowej emancypacji włościan, czyli przeniesienia na Litwę stanu rzeczy, jaki istniał w Królestwie od r. 1807. Potem zaczęła powolnie dojrzewać następna część rozwiązania. Po pierwszej fali entuzjazmu, jakiemu pozostali wierni tylko młodzi i nieliczni idealisci, zapal ustąpił wobec krętaństwa od góry, wobec nieprzejednanej postawy szlachty wielkorosyjskiej, wobec coraz bardziej powikłanego mechanizmu działania organów petersburskich, specjalnie dla załatwienia sprawy włościańskiej powołanych do życia, wobec rozpoczynającego się ostrego fermentu wśród chłopów, którzy już zaczęli się niecierpliwie powolnym tempem szumnie zapowiadanych błogosławieństw, jakie nie chciały do nich dopłynąć. Następuje w masie społeczeństwa litewskiego cofnięcie się w siebie, nieufność do swoich sił, niepewność, brak stanowczości, na ogół brak odwagi w stawianiu sprawy nawet u tych, którzy widzieli niemożliwość odwrotu. Niemniej jednak przeważa dobra wola i chęć poszukiwania uczciwego rozwiązania, które korzystne dla chłopów nie było przeciwne interesom i jak powszechnie uważano świętym, odwiecznym prawom szlachty<sup>1)</sup>. Inaczej na Wołyniu, Podolu czy Polesiu. Tam ziemiaństwo zajęło zaciekle klasowe stanowisko. Zgadzało się to z ogólną postawą tamtejszej szlachty. Już w r. 1857 pisały Wiadomości Polskie: „Szlachcic polski, zwłaszcza bogatszy (tam), ma sobie właściwe pojęcia o przeznaczeniu człowieczym. Wedle niego człowiek na to jest stworzony, aby na niego ludzie pracowali, a on żeby się bawił“. A tu nagle ci „ludzie“ mieli otrzymać ludzkie prawa! Operując rzekomą troskliwością o interesy włościan, którymi rząd zmusił się ich zajmować, w fałszywej troskliwości o ich przyszłość, jaka uległaby rzekomo fatalnemu zniszczeniu, gdyby ich wyrwano spod opieki „patriarchalnej“ panów, obmyślano aż do samego przedednia fatalnego manife-

<sup>1)</sup> Np. (J. K. Gieysztor), Głos szlachcica do swoich współbraci o wolności i równości kmiecej, Poznań 1859, str. 193, lub (Litwin), Pomysły do ostatecznego uregulowania kwestii włościańskiej, Poznań 1860, str. 119.

stu marcowego cara, jakby reformę najbardziej opóźnić, a sobie zapewnić najkorzystniejszą indemnizację za prawdziwe i za urojone prawa<sup>1)</sup>. „...List od Kraszewskiego — pisze Koźmian do rodziny z Paryża 1. IV. 1858, lecz bardzo smutny, bo podający mi wiadomość i bolesne szczegóły o Wołyniu i Podolu, gdzie najnędnniejszy stan moralny szlachty objawił się w sprawie włościan, gdzie ciemnota, samolubstwo, obojętność na względy narodowe okazały się w całej ohydzie. W niebogłoso woła Kraszewski, aby ze wszech stron pisać i wstyd publiczny starać się obudzić...“.

Wreszcie w Królestwie Polskim, w tej niezadługo po 3 marca 1861 r. ostatniej w Europie osamotnionej placówce pańszczyzny, skazanej z wola czy bez woli szlachty na śmierć, ścierała się wszystkie stanowiska: od zdecydowanych obrońców niewoli, do śmiałych wbrew własnym interesom klasowym zwolenników natychmiastowego uwłaszczenia, bezpłatnego, o ile chodzi o chłopów, ale z odszkodowaniem dla właścicieli ziemskich od państwa lub od jakiejś ad hoc utworzonej instytucji kredytowej. W Królestwie w tym czasie powstaje parlament ziemiański, powołane do życia ukazem cesarskim z 24. XI. 1857, a funkcjonujące od stycznia 1858 do rozwiązania przez Wielopolskiego (6. IV. 1861), Towarzystwo Rolnicze.

Od początku swego istnienia było ono rozrywane wpływami i myślami, które przychodziły z zewnątrz, a powstawały i wewnątrz niego, przeżywało nastroje, jakie podnosiły się, to znowu opadały w społeczeństwie nie tylko ziemiańskim, i choć w założeniu swym było stowarzyszeniem ściśle ziemiańsko-rolniczym i zajmować się miało tylko sprawami zawodowo-agrarnymi, od powstania swego przejmowało się do głębi sprawą włościańską. Czyż nie o własne także interesy tam chodziło i czyż, przy ówczesnym układzie stosunków społecznych, nie jedno tylko ziemiaństwo było czynnikiem społecznym, od którego postawy zależało załatwienie tej rzeczy? Tymczasem w końcu r. 1858 rząd uczynił nowy krok, który musiał i w Królestwie wpłynąć na zaktywizowanie tego problemu. Pod d. 28

<sup>1)</sup> Np. Pomysły do reformy w dobrach szlacheckich na Wołyniu. Warszawa, Orgelbrand 1859, str. 40 lub (M...), Listy z zagranicy z powodu kwestii chłopskiej poruszonej w cesarstwie Rosyjskim, mianowicie w prowincjach dawnej Polski i w Królestwie. Paryż, Księgarnia polska 1858, str. 204, głównie o Polesiu.



grudnia 1858 wyszło postanowienie Rady Administracyjnej o zawieraniu kontraktów wieczysto-czynszowych między właścicielami ziemskimi i włościanami, które stawało na stanowisku czynszu wieczystego i na zasadzie dobrowolnego sposobu oczynszowania chłopów w Królestwie, a przez przepisy o utworzeniu delegacji powiatowych i komitetów gubernialnych do oczynszowania włościan w dobrach prywatnych z 20 maja 1859 nadało temu swemu postanowieniu charakter organizacyjny. Wynik tego postanowienia całkowicie jednak zawiódł. Proces czynszowania włościan uległ nagle prawie zupełnemu zahamowaniu. Chłopi czując, że życie musi dać im rozwiązanie korzystniejsze, nie ujawniali odtąd najmniejszej ochoty do umów, które ich obciążały doraźnymi ciężarami, a właściciele ziemscy pchnięci na drogę, po której toczyły się już wypadki na kresach, też nie byli skłonni do kosztownych czynności nie wiedząc, czy nie wypadnie niebawem zmieniać tego, co się już zrobiło. Tymczasem w październiku 1859 r. Tow. Rolnicze<sup>1)</sup> otrzymało od rządu prawo rozważania środków, mogących posłużyć do postępu oczynszowania włościan na postawionych przez rząd zasadach. Towarzystwo, choć instytucja nieurzędowa, znalazło się w pozycji komitetów powiatowych i gubernialnych litewskich i ruskich, a nawet w pozycji jeszcze wyższej, bo z atrybucjami tamtych, lecz w jednym wspólnym dla całego kraju organie. Z wzmocnionym samopoczuciem i zwiększonym autorytetem w kraju — nie mogło bowiem ulegać wątpliwości, iż rząd sam nie czuł się na siłach do pchnięcia z martwego punktu reformy włościańskiej w Królestwie bez pomocy Towarzystwa, na którego czele stał Andrzej Zamoyski, — Towarzystwo przystąpiło do tego zadania i podejmowało publiczną, prawie że sejmową nad nim debatę na walnym swym zgromadzeniu w Pałacu Namiestnikowskim, w lutym 1860 r.

I tu starły się ze sobą te same dwa stanowiska, które dzieliły opinię społeczną polską w obrębie całego zaboru rosyjskiego, a które łączyły się coraz wyraźniej z dwoma nazwiskami, nabierającymi charakteru symbolów. „Pan Andrzej“ pozostawał po staremu przeciwnikiem uwłaszczenia, w swej anglomanii znajdował rzekome uzasadnienie dla teorii o wyłączności prawa szlachty do ziemi i o szkodliwości dla społeczeństwa ze stanowiska gospodarczego małej własności ziemskiej, o cudowności jedyne go sposobu rozwiązania dolegliwości rolniczych w postaci

krótkoterminowych dzierżaw — ferm angielskich. Wł. Garbiński dawał tej tezie religijne, moralne, historyczne, prawne, gospodarcze i jakie kto chce uzasadnienie: przekonywał on tych, których o tym nie trzeba było przekonywać, iż „w imieniu praw włościan m o ż n a, domagać się ich oczynszowania, ale nie ich przeciwko woli dziedziców uwłaszczenia i że ci, co ż ą d a j ą tego uwłaszczenia, powinni raczej przemawiać w imieniu interesu dziedziców, których wszakże własnemu sądowi ocenienie takowych ich interesów pozostawić należy“<sup>1)</sup>. A ten sąd wiadomo jak miał wypaść.

Po stronie przeciwnej stali: Krzyżtopór, Tomasz Potocki, wytrwały i zasłużony pionier myśli uwłaszczenia, oraz rozgłośny i reklamujący się, zresztą w opinii swej warstwy może nadto zdekonspirowany, „szambelan dworu JCKM ...i marszałek szlachty guberni warszawskiej“ Seweryn Uruski, który swoją Sprawą włościańską (1858—1860, t. I, str. 1139—53) wysunął się na czoło uwłaszczeniowców. A dowodził on przypomnieniem ogromnej już publicystyki w przedmiocie sprawy realnej, że „...aby ostatecznie ustalić u nas własność ziemską, aby skutecznie polepszyć byt naszych włościan i podnieść w ogóle wartość dóbr ziemskich, równie jak aby dziedzicom dóbr zapewnić utrzymanie znacznego kapitału obrotowego, bez zaciągania nowej pożyczki — dodajmy o ile się chce uniknąć wstrząśnień, rewolucji, perspektywy socjalizmu, którą jedni drugich straszili, i przez powolne a uprzedzające działanie reformować układ stosunków w kraju — że aby zaradzić tym trzem głównym potrzebom naszego kraju nie ma innego środka nad uwłaszczenie“.

W tej samej postaci zagadnienie to dotarło i do Hotelu Lambert. I tam również powstały dwa obozy, wzorujące się na podziale w Królestwie: za Panem Andrzejem czy też za teorią Uruskiego (bo nikt nie przyznałby się do jego osoby). Odbicie tego rozdzielenia czy raczej jakiegoś początkowego niezdecydowania odnajdujemy w korespondencji Bystrzonowskiego z Lenoirem. — „Co z kraju piszą o owych rozruchach chłopów? Dobrze byłoby uwagę zwrócić Wiadomości krajowych (właściwie polskich), iż coraz jaśniej można widzieć, iż w tej

<sup>1)</sup> Wł. G. Listy o właściwym u nas stanowisku kwestii włościańskiej. Warszawa J. Ungier 1858, str. 78.



kwestii bliżej prawdy jest p. Uruski, żądający uwłaszczenia za pomocą banku chłopów, jak p. J. Zamoyski, pragnący zatrzymać tę sprawę na oczynszowaniu. Tym pojęciem prowadzeni mogą źle wyjść, tak mi się wydaje, i kraj i szlachta...<sup>1)</sup>.

Jeżeli w Wiadomościach mogły być wątpliwości, to w każdym razie trwały one niedługo. Już bowiem 3 kwietnia 1858 Wiadomości nie zawahały się przed najostrzejszym potępieniem kresów południowo-wschodnich za ich stanowisko, tej szlachty batożącej swych poddanych. „Szlachta zaboru rosyjskiego z wielką nierozwagą, z większą jeszcze opieszałością prowadzi sprawę, od której zależy jej dobre imię, jej dobry byt, czy nie już prosty tylko jej byt samy na przyszłość“. „Egoizm, prywata, widoczna chęć zbycia niemilej i drażliwej sprawy byle czym — byle nie rzeczywistą ofiarą tylko: te są znamiona cechujące obrady i projekta tych obywateli, którzy ludu mają być kapłanami. Tu i owdzie nawet wprawdzie nieśmiało, ale znacząco dają się słyszeć napomknienia, że przeciwko woli cesarskiej mogłaby się znaleźć obrona w sojuszu z równie lub nie-równie więcej jeszcze zagrożoną szlachtą rosyjską...“.

„Bo marne tu wszystkie wywody i próżne wszystkie słowa — tak piszą dalej Wiadomości — obudzona myśl usamowolnienia i uwłaszczenia chłopów uspić się już nie da; nie zatamują jej żadne memoriały, skrzętne zabiegi i sojusze z arystokracją moskiewską, a wtedy biada nam wszystkim, jeśli się tę jedyną chwilę legalnego rozwikłania fatalnego węzła opuści, bo wtedy może i prędzej niż myślą dojutrze i dorobkiewiczze, rozetnie go nóż hajdamacki“... Tego nie potrafiła zrozumieć zwłaszcza półpańska hałastra kresowa, i na Wiadomości posyłały się ataki i paszkwile. I jak zawsze zarzuty o szerzenie komunizmu. Komunizm Hotelu Lambert!

Wiadomości nie pozostały dłużne odpowiedzią. Odpisywały. Nie dawały żadnego konkretnego projektu załatwienia, bo to należało ich zdaniem do okoliczności miejscowych. Ale wzywały do szybkiego załatwienia sprawy. „Niczyjej krzywdy nie pragniemy, ani chłopskiej, ani szlacheckiej, ale czyż podobna tych chłopów, co na jednym gruncie z nami urodzili się i wyrosli, których dola i niedola tak długo była nam wspólną, czyż podobna uważać ich za ludzi nam obcych, albo co gorsza

<sup>1)</sup> Bystrzonowski do Lenoira, Londyn 4. V. 1858. AR 996.

za sąsiadów nienawistnych, za ukrytych nieprzyjaciół?“ I wzywały do załatwienia uczciwego bez pośrednictwa Rosji. „...Cokolwiek w nas jest godności narodowej, niech przecie w poczciwym obuieniu odepchnie precz tę zdradliwą myśl, abyśmy do układu braterskiego z polskim (= właściwie ruskim) włościaninem, szukać mieli rady i pomocy tych, z którymi wojna trwa ciągle i od których Polska nic innego nie doznała i nie doznaje oprócz gryzącego poniżenia i wiecznie krwawiącej się krzywdy“. Ale na to by dojść do takiego stanowiska w samym centrum polskiego konserwatyzmu, w owej stolicy „Targowicy“, jak go nie przestawano nazywać w otoczeniu Mierosławskiego, na to naprawdę potrzeba było przebyć wszelkie bolesne przemiany i doświadczenia niekończącego się tułactwa.

Pod tym względem Wiadomości doskonale odbijały nastawienie samego ks. Adama. Tylko że on, jak zawsze, działał powolniej, a występował oględniej. Ale jego stosunek do postępowania szlachty na Rusi nie podlegał najmniejszej wątpliwości. Zresztą czynem zaświadczył on w r. 1848 w Galicji, jak pojmował własne obowiązki w stosunku do chłopów. Odpowiadając na rozpaczliwe wezwania Kraszewskiego, książę zabrał się w sierpniu 1858 r. do obmyślenia wystąpienia, które by wpłynęło na narodowo godne załatwienie sprawy włościańskiej na kresach południowo-wschodnich. Dopiero w październiku wyjdzie drukiem jego *Głos do komitetów zwołanych dla kwestii włościańskiej*, w którym pragnął on wstrząsnąć sumieniami tamtejszego obywatelstwa, a żądał od szlachty Litwy i Rusi, słowami jak na księcia bardzo stanowczymi, by „z sercem czystym i myślą niezachmurzoną ślepym egoizmem“ zabrała się do spełnienia swego obowiązku.

W związku z tą sprawą w Hotelu Lambert rozglądają się obecnie za ludźmi z tej samej sfery w kraju, którzy by stali na podobnym stanowisku: myśli się o Grocholskim, o Rajnoldzie Tyzenhauzie, o J. Tadeuszu Lubomirskim, znakomitym historycznym obrońcy interesów włościańskich, o Eugeniuszu Lubomirskim, o Michale Grabowskim. Ich by można przecie zgrupować wokół sztandaru uczciwej postawy w sprawie chłopskiej i na tym gruncie przyciągnąć do współpracy i do pomocy dla Biura. A kiedy w roku następnym (1859) sprawa chłopska po uchwałach komitetu kijowskiego, a na skutek gorętszej akcji M. Grabowskiego weszła w stan nowego podniecenia, książę



znowu odwołał się do tamtejszego społeczeństwa. Chciał, żeby przystąpili do pomocy jego pracom, domagał się „śpiesznego z uwolnionymi włościanami zakończenia układów, które by dla narodu i kraju zapewniły ten n a j w a ż n i e j s z y skutek: wzajemną dobrą wolę, wdzięczność i jedność między ludem i obywatelami“. Propagując na razie przyspieszenie czynszowania, zajmował naprawdę stanowisko narodowe, lecz egoizmu wołyńskiego nie przełamał. Jedyna rzecz, którą był osiągnął naprawdę, to było pozyskanie corps et âme Michała Grabowskiego. Ten dotąd najbardziej nieprzejednany przeciwnik akcji niepodległościowo-emigracyjnej a poplecznik porozumienia z Rosją, by na tym jedynie, jak myślał, realnym gruncie uznania faktu przewagi Rosji ratować ziemiaństwo i polskość na kre-sach, teraz oddawał się staremu księciu całkowicie do dyspozycji. Ale to było zwycięstwo niezbyt doniosłe: Grabowskiego nienawidzili „ruchowcy“ za jego dawniejszą ugodę, a zmienawidzili go najlichniesi w kraju „moszrodzieje“ za to, że śmiało czynił „świętokradzkie“ zamachy na ich święte prawa do panowania nad chłopami i ich ziemią. I nie posiadał on mimo ogromnego rozgłosu swej akcji większego wpływu w swym kraju.

Tymczasem w Królestwie od jesieni 1860 r. w związku z rosnącym podnieceniem patriotycznym zagadnienie pańszczyzny i ziemi dla chłopów nie mogło się już dać zamknąć w ramach spokojnej dotychczasowej dyskusji „akademickiej“. Stawało się oczywistym, że trzeba poczynić jakieś ustępstwa gorętszym miejskim nastrojom, które zarażały, choć w innej płaszczyźnie, i wieś chłopską, i że nie wolno dać się uprzedzić czy zaskoczyć wypadkom. A Pan Andrzej wciąż trwał na swoim angielskim stanowisku i wydawać się mógł jakąś niewzruszoną, marmurową kolumną oporu, obojętną na głos współczesności, kiedy nagle zmienił się i jak się zdawało uległ ...wymaganiom ulicy. Tak przynajmniej ujmują jego zachowanie się na sesji lutowej 1861 r. późniejsi z okresu reakcji chwalczy Wielopolskiego z Przyborowskim na czele. Miało to być kapitulacją pana Andrzeja przed terroryzmem bezrozumu mas, na który był on tak niby oporny. Tak jednak nie było!

Pan Andrzej uległ, ale na skutek oddziaływania swego wuja, a i to jeszcze nie poszedł całkowicie za jego radami. Czujny na to, co się dzieje w kraju, a z prezesem Towarzystwa po-

zostający w poufnym porozumieniu, czy to przez korespondencję za pośrednictwem konsulatu francuskiego w Warszawie czy też przez okazje, ks. Adam ze szczególnym niepokojem przyglądał się pracom „towarzystwa agronomicznego“. Ono mu było najbliższe i społecznie i ideowo w całym Królestwie, a wydawało się siłą, prawdziwą „reprezentacją Narodu“. Jego los i autorytet, wobec rozpoczynających się wypadków, leżały mu na sercu, chciał je bowiem zabezpieczyć jako przyszłe kadry władzy polskiej na chwilę załamania się panowania rosyjskiego. I dlatego z całej duszy pragnął, aby towarzystwo to podniosło się w opinii społeczeństwa na najwyższe miejsce. A na to był jeden tylko, jego zdaniem, środek: „aby nie zakończyło swego tegorocznego posiedzenia bez wyjawienia swego zdania o kwestii włościańskiej, i to w sposób przekonywujący nasz lud, iż szlachta jest mu najszczerzej przychylna, które by, jakikolwiek w tej mierze będzie wyrok sądu, przekonało włościan naszych, iż klasy wyższe im z własnego przekonania najszczerzej sprzyjają. Nie więc może z ekonomicznego, lecz z politycznego poglądu zdaje się niewątpliwym, iż należało, aby T-wo agronomiczne nie rozeszło się bez ogłoszenia, iż jest za uwłaszczeniem włościan“. I to było naprawdę jedyne właściwe słowo dla chwili ówczesnej i jedynie godne zamknięcie całego ruchu!

Pan Andrzej nie poszedł tak daleko, jak żądał Czartoryski w liście pisany doń 20 lutego, ale nie mógł się nie dać wstrząsnąć w swych poglądach. Stąd powstał okólnik komitetu Towarzystwa Rolniczego z 20 marca, który miał wyjaśnić chłopom stanowisko panów. Nie wychodził on poza czynszowanie, lecz wiązał się ze stanowczym odrzuceniem przez nich pańszczyzny. Stąd też zrodziła się instrukcja komitetu z 27 marca, która sądem delegacji czynszowej przymuszać miała właścicieli do natychmiastowego deklarowania się z gotowością do czynszowania swych chłopów. Oba te dokumenty, świadczące, że Towarzystwo pragnęło naciskiem moralnym, przymusem społecznym doprowadzić opórnych właścicieli ziemskich do poddania się opinii i doprowadzić do zlikwidowania tą drogą pańszczyzny w Królestwie, wydały się kamieniem obraży dla Wielopolskiego i doprowadziły do natychmiastowego rozpędzenia przezeń Towarzystwa. A sam on biorąc w swoje ręce załatwianie sprawy chłopskiej, nie potrafił się wznieść na wyższe, naprawdę narodowe stanowisko, doprowadzając jedynie do wydania ustawy



o okupie pańszczyzny (16 maja 1861), do zapowiedzi jej zniesienia od jesieni tegoż roku, i nie ruszył na razie z miejsca sprawy ziemi dla chłopów. Jakże daleko stał on od czysto narodowej pozycji ks. Czartoryskiego i jak był w swym działaniu zaślepiony instynktem klasowym w stosunku do chłopów, instynktem irracjonalnej zazdrości w stosunku do Towarzystwa, które wpędził w podziemia konspiracji, skąd wyjdzie ono z wzmocnionym autorytetem w postaci dyrekcji Białych. I znowu starły się: troskliwa, narodowa, głęboka, moralna koncepcja Czartoryskiego z mściwą, pozbawioną odwagi działanią myślą Wielopolskiego. Zwyciężył Wielopolski. Ale jeżeli i on musiał uczynić coś dla chłopów, choć czynił to ku szkodzie Polski, tracąc tę ostatnią, jedyną sposobność rozwiązania w Polsce zagadnienia chłopskiego polskimi rękoma, choć nie potrafił zapoczątkować prawdziwej likwidacji pańszczyzny z urzędu, to była w tym *par magna* inicjatywy starego księcia, która drogą pośrednią oddziaływać poprzez Zamoyskiego i Towarzystwa docierała do biur rządowych i szefa rządu cywilnego. Jakże to jednak było dalekie od osobistej, ojcowskiej obawy ks. Adama o przyszłość narodu, która musiała się wesprzeć na chłopie polskim!

7. Sprawy Polski austriackiej, losy Galicji w ujmowaniu ks. Adama przechodziły przez falowania, zależne od postępowania Austrii w tym czasie z jej poddanymi w ogóle, a z polskimi w szczególności. Nie było w niej konsekwencji, ale była pewna metoda, chciałoby się rzec metoda w szaleństwie. Cały ten stosunek był u księcia zabarwiony uczuciowo, nie uczuciem dla Austrii, lecz do tych spośród jego najbliższych, co z Austrią byli wtedy tak mocno związani, jak szwagier, pierwsza persona w Galicji, Leon ks. Sapieha, lub jak brat ks. Konstanty, spośród Wiedeńczyków najbardziej wiedeński. Ale stosunki osobiste ludzi tego pokroju i tego już wieku, co ks. Adam, nie posiadają charakteru wyłącznie prywatnego, lecz są tak mocno przeniknięte pierwiastkami życia publicznego, że tych dziedzin rozłączyć już nie sposób.

Pierwszym jak gdyby symptomem zmiany systemu austriackiego w stosunku do Polaków miało być po ostatnich doświadczeniach dość nieoczekiwane zwrócenie się v. Brucka do L. Sapiehy z propozycją podjęcia się (przeciwko Rotszyldowi) budowy kolei od Przemyśla do Czerniowiec, z przedłużeniem jej

do Galacu przez terytorium mołdawskie. — Już pierwsze wrażenie takiej propozycji musiało prowadzić do tego, że Bruck bojąc się sprzeciwu francuskiego, czy angielskiego wysuwał umyślnie Sapiechę w tym przeświadczeniu, że dzięki temu przedstawionemu człowiekowi (bo i tak nie obeszłoby się bez kapitałów Rotszylda), wpływami Czartoryskiego w Paryżu i Londynie uda się sparaliżować możliwe stamtąd płynące przeszkody. Tak się istotnie stać miało. W sierpniu 1856 Sapieha przez bankiera londyńskiego, z którym pozostawał od dawna w stosunkach, przez Falkenhagena-Zaleskiego przesłał informacje ks. Adamowi i prosił go o wskazówki. I Czartoryski przez Walewskiego w Paryżu, a Clarendona i Harrowby w Londynie poparł tę inicjatywę austriacką, przesadzając, może i umyślnie, znaczenie tej propozycji, jako dowód pierwszego ustępstwa na rzecz Polaków, czemu książe przypisywał szersze znaczenie. „Rosja widząc to postępowanie Austrii z Polakami, może będzie także zmuszona zmienić swój sposób postępowania z nimi“<sup>1)</sup>. Oczywiście była to owa pierwsza jaskółka, co nie stanowi o wiosnie, i za tym nie poszło ani nic nowego ani tym bardziej nie bardziej stanowczego.

Tymczasem wypadki rodzinne miały księcia po latach trzydziestu znowu sprowadzić nad Dunaj, do stolicy cesarskiej. Książe był zawsze głęboko, serdecznie, subtelnie przywiązany do swej córki. Prawdziwe zbliżenie duchowe i porozumienie przyjaźni łączyło ojca z ks. Izą, choć niezaprzeczenie było w tym stosunku także coś z uczucia dziadka do wnuki, pomieszane zresztą z trwożliwym poczuciem odpowiedzialności osobistej za losy dziecka, i coś co w odwróconym stosunku przypominało dawny związek ks. Adama z jego własną matką. W każdym razie myśl o ustaleniu przyszłości ks. Izę w miarę posuwania się księcia w wieku stawała się dlań coraz natrętniej dokuczliwą, aż wreszcie w styczniu 1857 księżniczka wyszła za mąż za Jana Działyńskiego, brata Władysławowej Zamoyskiej, a wnuka Zofii z Czartoryskich, siostry ks. Adama. Młody, o szlachetnej urodzie, dobry, wykształcony, o dużych zainteresowaniach intelektualnych i estetycznych, o szlachetnych porywach, znacz-

<sup>1)</sup> Nota ks. Czartoryskiego do francuskiego M. S. Z. 18. VIII. 1856, A. E. Autriche Mém. 66, 42—4, Nr 9. Ks. Adam do Clarendona 21. VIII. 1856, kopia A. Cz. 5611, 303, 305, do Harrowby 21. VIII, tamże 307—10.



nej ofiarności na cele publiczne i dla ulżenia nędzy ludzkiej, ostatni z Działyńskich wydawać się mógł człowiekiem, który zapewni szczęście ukochanej jedynaczce ks. Adama. Coś jednak musiało być w tym małżeństwie, co sprawiło, że nie zaznała ona tego, do czego ją przeznaczała miłość rodziców. Odkąd hr. Iza opuściła dom rodzicielski na wyspie św. Ludwika, opustoszał on dla jej ojca, który tęskniąc za nią nie przestaje się wybierać do niej. I to sprawiło, że ksiązę, który przez lat dziesięć nie przekraczał już Renu, obecnie udał się do Wiednia, by zamieszkać tam latem 1858 u brata Konstantego, by po raz ostatni przed śmiercią zobaczyć go jeszcze, przypomnieć dawne lata petersburskie i pożegnać na zawsze. Stamtąd, myślał, droga do Gołuchowa mogła być i bliższa i łatwiejsza. Że nie była łatwą, miało się okazać niezadługo. Długo trwały starania i Działyńskich, i ks. Wilhelma Radziwiłła u ks. regenta pruskiego, rzecz oparła się o Petersburg i dopiero kiedy przyszło zezwolenie od cara, ksiązę mógł znaleźć się w pałacu-muzeum swej córki, by tam po raz pierwszy od r. 1831 móc się rozkoszować widokiem polskiej równiny pokrytej śniegiem i do syta napawać siebie słuchaniem mowy polskiej, która go zewsząd otaczała (ksiązę wrócił z córką z Gołuchowa do Paryża 13. XII. 1858). Choć to był okres wakacyjny i Wiedeń już opustoszał, ksiązę w „Weinhausie“ zetknął się po raz pierwszy z całą arystokracją galicyjską, bawiącą nad Dunajem, zetknął się na żywo z tym specyficznym światkiem wiedeńskim, otrzymał bezpośrednio wrażenie tego nowego środowiska, i najpewniej pod tym wpływem — a może i na ich życzenie zetknął się osobiście z cesarzem.

30 sierpnia odbyła się audiencja u młodego cesarza. A było to spotkanie ze wszech miar bolesne. Z jednej strony cichy, przygarbiony, a mimo to dostojny starzec o twarzy, o masce tragicznej mędrca bardziej niż męża stanu, na której czas wyrzył tak wyraziście koleje swych doświadczeń. Z drugiej cesarz austriacki — „postać piękna, składna, twarz surowa i nierozjaśniona żadnym nawet początkiem uśmiechu“, człowiek młody, bardzo pewny siebie, bardzo zarozumiały, pyszny swym pochodzeniem. Przyjęcie było grzeczne, ale zimne i bardzo nieuprzejme. Zaciekle autokrata, ten spadkobierca cesarzy niemieckich ze wszystkimi uroszczeniami do panowania w Niemczech szykował się wtedy do podeptania małej Sardynii, a ma-

rzył o obaleniu parweniusza na tronie francuskim, o triumfalnym marszu na Paryż, o złamaniu „rewolucji“ w Europie i ostatecznym ukorzeniu swoich ludów. Jakże mógł inaczej przyjmować Polaka, który całym swym długim życiem zaprzeczał prawdzie tych myśli, a był uosobieniem najgorszego, bo konserwatywnego prawa narodowości do własnego bytu. A teraz przychodził mu powiedzieć, że „Polacy spodziewają się po nim dobrodziejstw“ i że cesarz znajdzie „serca, które niczego więcej nie żądają jak poświęceń i wdzięcznymi być“. Franciszek Józef nie potrafił na to powiedzieć nic innego jak, „że to jego powinność, że wiele tam jeszcze do czynienia i że to żyzna ziemia...“<sup>1)</sup>. Ażeby zrozumieć, jakie są jego prawdziwe obowiązki, musiał on na sobie dopiero doznać dotknięcia palca Bożego, i wtedy dopiero wyrzeknie się pychy a zrozumie to, co jest w życiu ludzkim silniejsze od człowieczej zarozumiałości, co jest nieuniknioną koniecznością. Ale nim jeszcze do tego doszło, nim na polach Lombardii padnie urojona potęga austriackiego oręża, wśród części społeczeństwa naszego, tej, która nie mogła i nie chciała się sprzymierzać z rewolucją europejską, zaczęło się zjawiać przeświadczenie, iż już obecnie należy wchodzić w porozumienie z najslabszym z rozbiorców naszych, że tym najslabszym jest Austriak, ale że tego czynić nie wolno bez oparcia równoległego o Francję.

Po powrocie z podróży, na audiencji 23 marca 1859 ks. Adam czynił podwójny wywiad u Napoleona. Chciał się przekonać, czy wojna z Austrią już jest sprawą dni najbliższych i robił aluzje do możliwości ogłoszenia Polski przez Austrię. Nie znał oczywiście równoczesnych ofert Napoleona czynionych przez ks. Plon-Plon w Warszawie (jesienią 1858 i potem), nie wiedział o ofiarowywaniu Galicji Aleksandrowi<sup>2)</sup>, ale z rozmowy z cesarzem wyniósł przekonanie, że obie te rzeczy są jeszcze w tej chwili nieaktualne. Że należy jeszcze czekać. Zresztą niedługo<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> St. Kieniewicz, Adam Sapieha, 1939, 43. W dalszym ciągu w dużym stopniu opieram się w tym rozdziale głównie na tej książce.

<sup>2)</sup> E. d'Hauterive, Mission du Prince Napoléon à Varsovie (1858). R. d. deux mondes 1928, t. 45, 823—854.

<sup>3)</sup> A. Cz. 5734, z tego tomu głównie i inne dane tego rozdziału.



Solferino przesądziło o losach przyszłości. Sen cezarystyczny Franciszka Józefa rozwił się bezpowrotnie, reszty dokonało chroniczne bankructwo Austrii. Już 15 lipca zgodnie z przewidywaniami ks. Adama wyszedł manifest laxenburski „carzyka“ wiedeńskiego — zapowiedź reform. 22 sierpnia Rechberg zostaje ministrem spraw zagranicznych i premierem, Polak — Agenor Gołuchowski ministrem spraw wewnętrznych. Zaczyna się wielki krach wiedeński na giełdzie politycznego i finansowego życia, z nieodłącznymi samobójstwami. Ale ruch nadany życiu nie daje się powstrzymać. 5 marca 1860 r. patent cesarski zwołuje „wzmocnioną“ Radę Państwa, zgromadzenie notablów, dobranych przez rząd, dla podtrzymania rozsypującego się gmachu państwowego. Ta Rada Państwa (zbiera się 31 maja) ma otrzymać możność uchwalania budżetu, Austria bez tego nie widzi wyjścia. Ale i ona żąda przekształcenia Austrii na podstawie historycznych jednostek terytorialnych. Zda się, że program Konstantyna Frantza (głównie ostatnia broszura *Quid faciamus?*, 1858), program przetworzenia Austrii w jakąś mitteleuropę germańsko-słowiańską, z orientacją na Bałkany, wchodzi w stadium realizacji. W Burgu nawet rozumieją, że nie ma odwrotu. Jeszcze zresztą próbowano różnych wybiegów, by stworzyć warunki dalszego fortwursteln. W kwietniu zostały zwinięte rządy krajowe w Krakowie i Bukowinie, przywrócono jedność zarządu dla całej Galicji z Bukowiną razem we Lwowie, zaczynają się przygotowania do wypracowania statutów krajowych i wprowadzenia języka polskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim. W maju Gołuchowski przez Leona Sapieżę i ks. Adama bada u Napoleona, jakby wyglądała możliwość stworzenia jakiejś sekundogenitury austriackiej z Królestwa z Galicją. Jeżeli z tej próby zbliżenia do Hotelu Lambert nic nie wyszło, to jednak nie dlatego, że, jak legenda twierdzi, Zamoyski się temu oparł, lecz dlatego najpewniej, że na tę kombinację nie uzyskano owego niezbędnego „nihil obstat“ francuskiego. Paryż zaś nie mógł się na to zapatrywać inaczej, jak na intrygę austriacką, która w odwet za Włochy, bez możliwości osiągnięcia czegoś realnego dla Polaków popsulaby stosunki francusko-rosyjskie<sup>1)</sup>. W lipcu na-

<sup>1)</sup> Ks. Adam do Napoleona 20. V. 1860. Lewak, 156—7 n. 31.

strój oporu przeciwko pomysłom wiedeńskim staje się groźny na Węgrzech. Wszystko zapowiada nadciąganie burzy, choć zeszloroczne próby utworzenia legionu węgierskiego po stronie włoskiej musiały być zaniechane<sup>1)</sup>. Węgry czekają na wypadki włoskie, Węgry jako całość, a nie tylko spiskowcy z obozu Kossutha szykują się do wybuchu. Nastrój udziela się Galicji, która z drżeniem ogląda się na sąsiadów. I śle do ks. Adama zapytanie, Galicja obozu, z którym książe ostatnio się znowu zbliżył, by się dowiedzieć, jak należy postępować. Ks. Adam zwraca się do Napoleona: „Jestem do tego zmuszony poruszeniem, jakie się ujawnia w Polsce a zwłaszcza w Galicji, gdzie słabość rządu, jego nieustająca wrogość wobec tendencji narodowych na Węgrzech, podnieca nadmiernie umysły. Madziarzy i Galicjanie, których ożywia ta sama sprawa, chcieliby się porozumieć i może skombinować swoje działania. — Co należy radzić moim rodakom, czy przyłączyć się od razu do powstania węgierskiego, jeżeli wypadki we Włoszech je sprowokują? Ale interwencja rosyjska, jeden z przedmiotów projektowanego spotkania w Warszawie, zniszczy natychmiastowo i bez żadnego efektu środki działania w Galicji. Czy nie należałoby raczej, zachęcając do przygotowywania się do szans przyszłości radzić jej, ażeby się jeszcze nie deklarowała i unikać brania na siebie zobowiązań niemożliwych, których by dzisiaj nie było można wypełnić?“. Książe odwoływał się do rady cesarza, w „którym jednym Polacy pokładają nadzieję“. Jak ta rada wypadła, i czy w ogóle była udzielona, nie wiadomo<sup>2)</sup>. W początku stycznia 1861 książe przesyłał Galicji ostrzeżenie przed ruchem przedwczesnym. Natomiast wiadomo, że czując widocznie całą niepewność swej pozycji, Fr. Józef ruszając do Warszawy, by na próżno starać się tam odnawiać jakieś inne Münchengrätz, czyni dalsze ustępstwa swoim ludom, mianuje Gołuchowskiego ministrem stanu, wydaje dyplom pałdzierniko-

<sup>1)</sup> A. Berzeviczy, *L'émigration et la campagne d'Italie en 1859*. *Revue d'études hongroises* 1926, IV. L. Eisenmann, *Le compromis austro-hongrois*, 1904.

<sup>2)</sup> Ks. Adam do Napoleona b. d. minuta własnoręczna z sierpnia 1860, w każdym razie przed powrotem ks. Władysława z Galicji, skąd miał on powrócić we wrześniu, A. Cz. 5651. — Klaczko do Ludwika Wodzickiego 5. I. 1861, A. Cz. 5688, 209—211.



wy. Stara Austria, Austria absolutyzmu, z tym dniem umiera, a właściwie z tym dniem zaczyna się początek końca Austrii w ogóle (20. X. 1860).

Ale i pozycja Gołuchowskiego nie była trwała. Obala go łączny opór niezadowolonych narodów Austrii, na próżno czekających na prawdziwe ustępstwa, a nie na słowa. Obala go spotęgowany nacisk Węgrów, a przede wszystkim nieprzejednana nienawiść Austroniemców, liberałów centralistów i własna pycha samego ministra. 13 grudnia Schmerling zostaje ministrem stanu. Ale i on nie mógł już zmienić nadanego wypadkom biegu: trzeba było brnąć dalej po nowej drodze, starając się możliwie opóźnić wykonanie zapowiedzi. Zapadał się powoli reżim precliczków, panowanie języka przedlitawskiego po prowincjach, przewaga narodowości urzędowej, i w walce rozdziło się stopniowe uznawanie innych języków, narodowości i praw, powstawał samorząd krajów. Jedno było pewne: stary porządek się rozsypywał, a w nastroju podniecenia nie wolno było pozostawać bezczynnym, jeżeli nie chciało się pozostawać wykwitowanym. Trzeba się było upominać o siebie. Teraz dopiero, na początku zimy październikowa inicjatywa ks. Adama daje wyniki. Tylko inni ludzie podejmują się jej wykonania, i w innej formie. Naprzód Zyblikiewicz i Adam Sapieha, inicjator i kierownik własnego dziennika *Głos*, potem i demokraci lwowscy z *Przeglądu Powszechnego*, wreszcie grupa *Czasu* krakowskiego biorą udział w tej imprezie. W Krakowie 29 grudnia 1860 odbywa się olbrzymi zjazd, któremu przewodniczy stary Piotr Moszyński, dawny, cichy i do końca zaufany współpracownik ks. Adama, który na jego ręce przesyłał w październiku swoje myśli. Ustalono adres do rządu, wyznaczono deputację do cesarza, a gdy cesarz odmówił jej przyjęcia, Smolka, Al. Dzieduszycki i Adam Sapieha doręczyli postulaty zjazdu Schmerlingowi. Rozmowa odbyła się 4 stycznia 1861 i wypadła niezbyt pomyślnie. Nastąpił gwałtowny zwrot w nastrojach polskich. Nadzieje przysły wobec zimnego zachowania się ministra i po staremu napół absolutystycznej, a niemiecko-centralistycznej postawy samego cesarza. Dalsze kroki rządu świadczące o coraz silniejszym zwycięstwie kierunku centralistycznego, zwłaszcza statuty dla krajów, a w tym statut dla Galicji z 26 lutego 1861 dokonały reszty. Następuje gwałtowne cofanie się opinii i odsuwanie

od Austrii, zwłaszcza że wypadki warszawskie coraz mocniej przyciągają ku sobie zainteresowanie narodu i Warszawa staje się coraz widoczniej właściwym centrum życia narodowego<sup>1)</sup>.

Ale tworzenie nowego, samorządowego, krajowego życia Galicji odbywa się i nadal, przy tym od razu wszystkie komplikacje występują na jaw, a wśród nich psujący wszystko, rozkładowy wpływ czynnika rządowego, który nie zmienił metody swej od r. 1846. Nadeszły pierwsze wybory do pierwszego sejmiku galicyjskiego, z którego mieli wyjść posłowie do Rady Państwa. W sejmie tym znalazły się dwa nowe zupełnie żywioły: pierwsi posłowie chłopscy i mocna delegacja rusińska, z episkopatem unickim na czele. Po stronie polskiej obok uznanych już autoritetów, obok takiego, niezaprzeczenie najwybitniejszego Adama Potockiego, o którym zresztą nie bez słuszności, a zjadliwie powiedział Chojecki-Charles Edmond: „Qu'il pose à pied pour une statue équestre, na konia nie wsiada, a chce mieć posąg konny“, — wysuwa się siła nowa, temperamentem przechodzący wszystkich, od delegacji wiedeńskiej w kraju coraz znaczniejszy Adam Sapieha syn, który w międzyczasie zdążył już być obecnym w Warszawie w czasie rozruchów kwietniowych i odwiedzić Poznań ziemiańsko-gospodarski. Wydawać się może, że obecnie serce starego księcia Adama przejmuje żal, iż to nie ten jego siostrzeniec jest mu najbliższy. Księżę pisze do niego 23 marca: „Wszystko, co o Tobie z różnych stron słyszemy, cieszy nas, buduje i pomnaża potrzebę i żądanie Łliskiego teraz zetknięcia się i porozumienia. Zostałeś nowym człowiekiem, słusznie znaczącym, wystąpiłeś dzielnie, odważnie i roztropnie. Wasze i stolicy naszej dążenie jest wspólne, jednomyślne, wspiera się wzajemnie, choć inne położenie nakazuje chwilowo inne na pozór postępowanie. Galicja pierwsza okazała światu, jak należało, ożywioną Polskę, i Ty do tego przyczyniłeś się. My wam jesteśmy w stanie pomagać nabytym wpływem na opinię publiczną i możliwością wyrozumienia myśli rządowych. Naszym obowiązkiem jest i będzie tłumaczyć, popierać postępowanie kraju i tego obowiązku gorliwie dopełnimy. Przyjedź jak możesz najprędzej, bez straty czasu, pobyt twój z nami, choć najkrótszy, przyniesie dla sprawy więcej skutku

<sup>1)</sup> Na podstawie St. Kieniewicz, 53—63, tamże str. 63 znaczny ustęp z listu podanego w tekście z 23. III. 1861, Oss. Arch. Sapiehów 682.



i korzyści niżby mogła najobszerniejsza listowna korespondencja, jeśli by była podobną“. Do tego ks. Adam własnoręcznie dopisywał, a trudno nie poddać się temu wrażeniu, że cień córki padał wtedy na jego zmęczone pióro: „Lękam się, że teraz dla wyborów nie będziesz mógł przyjechać, a potem może dlatego, że będziesz wybrany, niecierpliwie wyglądać Cię będę. Błogosławię i ściskam z całej duszy...“.

Istotnie wybory, potem sejm, a potem niechęć do pisania wprost, wstrzymały odpowiedź księcia Sapiehy, która pójdzie dopiero później z Wiednia przez walizę dyplomatyczną francuską (18 maja).

Dwie były główne sprawy na sejmie, ważne ze stanowiska walki o autonomię. Pierwsza — chłopska. Jedno tylko naprawdę interesowało tam chłopów, (istniała wtedy zupełna solidarność między Mazurami i Rusinami), a było nim dążenie do utrzymania serwitutów. Poza tym domagali się ich posłowie porządku w gminach, zmniejszenia urzędników, uproszczenia poboru podatków. Trochę obawiali się plotek umyślnie puszcanych przez urzędników, że panowie chcą przywrócić pańszczyznę. Deklaracja w tym przedmiocie Ad. Potockiego była może czymś zanadto uroczystym i nie osiągnęła skutku. Posłowie chłopcy byli przede wszystkim cesarscy i, jak w r. 1848, przed głosowaniem patrzyli na znak, jaki im dawali c. k. urzędnicy. I dlatego nie dziwna, że aby zneutralizować ten wpływ, najbardziej nawet polscy posłowie zmuszeni byli, jak pisał Sapieha do ks. Adama, do „przywdziania płaszcza lojalności i przywiązania do ubóstwianego przez nich cesarza“.

Ten sam взгляд nakazywał szczególną ostrożność w postępowaniu i z Rusinami. Była to sprawa znacznie trudniejsza. I ona przede wszystkim posiadała cechy problemu społecznego zwłaszcza, kiedy chodziło o Galicję wschodnią, gdzie latyfundią były polskie, a chłopci w ogromnej większości ruscy. Ale do tego przyłączył się fakt inny: charakter inteligencji owej *r u t h e n i s c h e r N a t i o n a l i t ä t*. Protegowani w ostatnich latach absolutyzmu urzędnicy, wolne zawody i zwłaszcza duchowieństwo ruskiego pochodzenia były głównymi filarami wiedeńskich wpływów w kraju i nawet w nowych warunkach nie potrafiły zająć stanowiska szczerze krajowego, nie mówiąc już o narodowym. Żadne umowy z nimi nie były ważne, a liczyć na nie, zwłaszcza na porozumienie z ich episkopatem, było bez-

celowe. I to od razu ujawniło się przy wyborach do Rady Państwa. Szli oni do Wiednia znowu tylko jako podpory przyszłego nowego rządu, może za ustępstwa dla siebie, ale nie dla całości. I jako zdecydowani wrogowie spolszczenia Galicji, czy jej unarodowienia, choćby na płaszczyźnie obu narodowości. Adam Sapieha bez żadnych uprzedzeń pod tym względem, a z wyraźną sympatią dla ludu ruskiego liczył, że w samym społeczeństwie ruskim dokona się jednak podział na prawdziwych Rusinów i świętojuroców, i pragnął, ażeby Hotel Lambert wpłynął na opinię panów polskich w Galicji, iżby oni swym zachowaniem pomogli dokonaniu się tej przemiany. Szedł nawet tak daleko, że dla stworzenia moralnej podstawy do tego porozumienia pragnął, aby część panów galicyjskich przyjęła obrządek unicki, i sam był skłonny do tego przystąpić, gdyby się znalazło 9 podobnie myślących. W tym sensie odpisywał Adam Sapieha wujowi swemu (18 maja z Wiednia), a zarazem już pro domo sua dodawał, jak bardzo przejęty był pochwałami seniora rodziny, i zapewniał: „Chciałbym jednak i Wuję kochanego przekonać o niesprawiedliwości tego zarzutu, (że nie chce iść z nim we wspólnej robocie) i zapewnić, że owszem gotów jestem każdego czasu czy to za korespondenta (Biura) czy za pośrednika służyć“<sup>1)</sup>. W ten sposób ponad właściwą siecią organizacyjną Biura powstawał inny stosunek, bezpośredni między starym księciem i dwoma jego synami a młodym Sapiehą, łączność natury rodzinnej, a mimo to związek polityczny z nową czynną siłą krajową. W zakresie tego stosunku ks. Adam uznał za konieczne wypowiedzieć się w najważniejszej, wewnętrznej sprawie procesu autonomizacji Galicji, w sprawie ruskiej. W liście do siostrzeńca z 16 czerwca, który zachował się tylko w streszczeniu, dyktował on: „Bardzo to szczęśliwe, że znamienitsi obywatele galicyjscy zatroszczyli się o los Unii. A. Sap. może oddać tu wielkie usługi. List z 18 maja wysuwa m. in. projekt, aby niektórzy znakomitsi obywatele przeszli na Unię dla zjednania sobie Rusinów i ocalenia ich od schizmy. Podobna myśl jest mi wstrętna. Ojciec św. nie pozwoli na taki krok ludziom świeckim, nie zmienia się obrządku dla ziemskich korzyści. Łatwo przewidzieć skandal. Trzeba wytworzyć wśród

<sup>1)</sup> S. Kieniewicz, 353—5. A. Sapieha do ks. Adama, Wiedeń 18 maja 1861, A. Cz. 5688, 345—353, olbrzymia spowiedź ks. Sapiehy.



Rusinów żywił konserwatywny, lecz ten tylko spośród nich samych da się wykrzesać. Utworzyć Towarzystwo naukowe pomocy na wzór poznański dla rozwoju inteligencji unickiej; w obywatelstwie szerzyć uszanowanie dla unickiego kleru, arcybiskup łaciński niech działa w tym kierunku na swoich księży. Jeśli z Jachimowiczem sprawa trudna (metropolita unicki), niech Wierzchlejski (arcybiskup lwowski) porozumie się z unickimi arcybiskupami Sokulskim i Hassounem w Stambule (za pośrednictwem W. Jordana), posyłając np. składkę na unię bułgarską<sup>1)</sup>. W ten sposób w jedną całość łączyła się w rozumieniu ks. Adama jego polityka słowiańsko-katolicka z jego poglądami na działalność wśród Rusinów, co stanowiło od r. 1841 ważny punkt jego trosk politycznych, i to wszystko razem zamykał on w tym ostatnim swoim piśmie, prawdziwym testamentem politycznym dla Galicji.

8. Zabór pruski. Kiedy stary książę bawił po raz pierwszy od lat wielu na ziemi polskiej, a w ogóle po raz pierwszy w swym życiu w Wielkopolsce, działalność tej dzielnicy zamykała się w wąskich ramach ciężkiej egzystencji. Okres oblędu Fr. Wilhelma IV był okresem zupełnego zastoju w akcji politycznej Księstwa i jego reprezentacji w sejmie. Nie wysuwano żadnych ważniejszych zagadnień, ani nie występowano z szerszą inicjatywą, nie wychodząc poza potrzeby dnia bieżącego. Broniono tego, czego jeszcze bronić można było: Towarzystwa Ziemińskiego przed tworzonym równolegle Towarzystwem Kredytowym czysto rządowym, odbieranych językowi polskiemu praw, resztek urzędów odrębnych, umacniano Bazar, a rozbudowywano świeżo założone Tow. Przyjaciół Nauk. Społeczeństwo skupiało się w sobie i do niego stosuje się to, co jeszcze po roku Zamoyski tam obserwował: „Jest tu w składzie społeczności, jak wszędzie w ludzkim rodzie, rozdział głęboki, bo jest obok wyższej klasy tworzący się stan średni, czynny, umiejętny, drażliwy. Ale dziś nie ma, a przynajmniej zdaje się być o wiele mniej w nim nienawiści i zarozumiałości ...jest jakaś wszystkich z tego (wspomnienia r. 1848) płynąca skromność, a tym samym i lepsze do wspólnych prac usposobienie“. (30. XI. 1859). Demokracja, demokracja szlachecka pełna rezygnacji. Jakże boleśnie brzmią

<sup>1)</sup> Notatka z H. L. dla Adama Sapięhy 16. VI. 1861 Oss. Arch. Sap. 723.

słowa Libelta do Elżanowskiego, kiedy go zapewnia, że „stara przyjaźń nie rdzewieje“, ale zarazem dodaje „moja dola też nie najlepsza“ (19. X. 1857). Urzędowa polityczna reprezentacja i Poznańskiego, i Prus Zachodnich w solidarnym Kole Polskim berlińskim, złożonym z nielicznych posłów i jeszcze mniej licznych członków Izby Panów, walczyła wytrwale a zupełnie bezskutecznie o interesy dzielnicy, narażana nieustannie na szykany rządowe, na sarkazmy i ataki zarówno prawicy, jak i lewicy parlamentarnej. I tylko taki outsider, zbliżony do Lelewela, jak stary pułk. A. Niegolewski przed śmiercią swoją (18. II. 1857) podniósł hałas w sprawie polskiej upominaniem się o język polski w petycji, która miała być przez sejm utopiona z tego tytułu, że petent już umarł, i w liście otwartym: „Wola królewska i jej wykonywanie w W. Ks. Poznańskim“ (Lipsk 1857).

Ks. Czartoryski, który miał wprawdzie poczucie swego przyrodzonego miejsca w społeczeństwie, „wiarę w moc udziałności“ swojej, jak to określał jego przeciwnik Bieliński (2. I. 1857), ale był przy tym człowiekiem o wielkiej skromności osobistej, szczerze dziwił się przyjęciu, jakie mu zgotowano w Poznaniu i Poznańskim, pełen rozrzewnienia, od którego nie mógł się uwolnić. „Obywatele znakomitsi przyjeżdżali aż do Gólczowa nawiedzać mnie, był i list zbiorowy bardzo patriotyczny i pochlebny dla mnie, nigdy nie zapomnę tak uprzejmego przyjęcia“, pisał do Zamoyskiego 14. XII. 1858 po powrocie do Paryża. Prócz Działyńskich, którzy go gościli, przesunęli się koło niego arcybiskup, kanonik Jan Koźmian, Potworowski, Mielżyńscy, Morawscy, Chłapowscy, kler wyższy i tyłu innych, słowem wszyscy, którzy znaczyli w tej dzielnicy par. exc. szlacheckiej. Co więcej, książę miał sposobność przeżyć tam pierwsze tygodnie „nowej ery“, widzieć zwycięstwo kampanii wyborczej: „Kolo“ po wyborach 12 i 23 listopada 1858 urosło do 19 członków i zajęło wydatniejsze miejsce w izbie berlińskiej. Książę miał możliwość zbliżyć się do tamtejszego społeczeństwa i zapoznać z jego duchem, a udzielić mu swych poglądów. „Duch jest wyborczy, polski, antygermański jak nigdy, pisał. Ale to Niemców z ich podstępnej polityki nie zbija; gdzie tylko jest majątek do sprzedania, zaraz się znajdzie kupiec Niemiec z kapitałem własnym lub przez rząd dostarczoną i tak „par la sape“ postępują, aby krok po kroku Polaków z kraju wypchnąć. Granica ich nie wstrzymuje, już w Królestwie dobra zakupują i kolonistów spro-



wadzają. Bo trzeba wiedzieć, że zamiar odzyskania poprzedniej granicy po Pilicę i Narew i z odzyskaniem Białegostoku żyje u Prusaków. Jest to die Knesebecksche Grenze, która uznana za konieczną dla bezpieczeństwa monarchii...“

Wyjeżdżając, książę zabierał ze sobą całe zaufanie poznańskiego ziemiaństwa, a sam odtąd nie tylko przez córkę czuł się coraz bliższym życiu Wielkopolski i budować będzie w swej akcji ogólnopolskiej na jej zwartej organizacji i skupionej energii. Tymczasem o ile chodzi o stosunek do Polaków, nowa era odsłoniła się jako doba powrotu do czasów Fryderyka Wilhelma III z Flottwellem, jako przemijającym, ale symbolicznym, „liberalnym“ ministrem spraw wewnętrznych i z organizowaniem się opinii pruskiej na podstawie niemiecko-nacjonalistycznej, choć pozornie liberalnej, pod przewodem Bennigsen.

Spółczesność poznańska wchodziła w ten nowy rok 1859 z świeżą placówką działania publicznego, z Dziennikiem Poznańskim, którego program, przynajmniej teoretyczny, nie był zbyt odległym od stanowiska Hotelu Lambert: „Miał (on) być (bawiem) organem narodowości polskiej w granicach praw poręczonych jej traktatem wiedeńskim, jako też w granicach i na podstawie swobód z powszechnej instytucji krajowej wypływających“, a zatem odpowiadać instrukcjom dawanym wówczas przez ks. Adama. Wchodzi ono z nową energią do walki. Po staremu główną siłą w sejmie będzie Wł. Bentkowski, który w połowie lutego 1859 upomni się o przywrócenie praw językowi polskiemu w Poznańskim, ale obok niego na pierwsze miejsce wysunie się Wł. Niegolewski, syn pułkownika, który interpelacją swą, wniesioną 28 marca 1859, a następnie ponawianą w latach 1860 i 1861 postawił pod pręgierz całą administrację polityczną Prus. Chodziło tu o sławną prowokację prezesa policji poznańskiej Bärensprunga, jego pomocnika radcy Niederstättera i in. Rozsyłali oni polskie odezwy rewolucyjne o zabarwieniu komunistycznym, przychodzące niby to z Londynu, a drukowane w drukarni państwowej w Poznaniu i nadawane przez urzędników policji pruskiej do wybitnych przedstawicieli społeczeństwa poznańskiego. A chodziło im nie tylko o skompromitowanie miejscowych ludzi, ale także i przede wszystkim o wywołanie w rządzie rosyjskim wrażenia, że Polacy przygotowują jakiś ruch przeciwko Rosji. Już w r. 1857 pruski przedstawiciel w Petersburgu Werthern był przerażony obiegającą Petersburg wia-

domością o rzekomej gotowości Rosji do wyrzeczenia się Polski. Pierwsze koncesje na rzecz Królestwa, tak zresztą znikome, wydały się Bärensprungowi groźnym kokietowaniem Polaków, których tylko rozzuchwalały. Toteż postanowił on zapobiec dalszemu tego rodzaju niebezpieczeństwu przez podniesienie podejrzliwości rosyjskiej „dowodami“ sprzysiężenia polskiego, na co rząd rosyjski jak wiadomo zazwyczaj łatwo dawał się nabierać. Nadmierna zręczność prezesa policji, który potrafił opętać swoją intrygą Polaków paryskich w r. 1855, tym razem zawiodła, a upór Niegolewskiego dokonał reszty. I wprawdzie nowy minister spraw wewnętrznych v. Schwerin „oczyścił“ swego podwładnego, lecz w Prusiech i w całych Niemczech i za granicą kredyt administracji pruskiej został przez tą sprawę wstrząśnięty gruntownie.

W przewidywaniu powikłań mogących powstać z powodu tych kwestii, ale także w związku z przygotowującą się pruską akcją mobilizacyjną wymierzoną przeciwko Francji i Włochom, skorzystano z bytności wówczas na wiosnę 1859 r. ks. Wład. Czartoryskiego w Poznaniu i przez niego zwrócono się do ks. Adama z prośbą o pomoc i rady. Książę nie mógł już się widzieć z cesarzem przed jego wyjazdem na front i tylko doręczył mu list syna z 30 kwietnia. Ale odpowiedzi już nie otrzymał. W poczuciu odpowiedzialności ks. Adam widział się z Walewskim, któremu przedstawił, że Kolo zamierza wystąpić w sejmie berlińskim z mocją przeciwko użyciu landwery poznańskiej do walki z Francją. Walewski gorąco odmawiał od takiego kroku, jego zdaniem wywołałby on tylko niepotrzebne poruszenie w Niemczech, a nawet może w Rosji i Anglii. O ich zaś neutralność należało się przecie starać. „Wszelka ...manifestacja polska, tym bardziej jeżeli Francja przychylna, musi być na teraz odłożona, bo by mogła osłabić i zatrzymać działania Francji, które za jedyny obecny cel powinno mieć Włochy“. Nawet zamiar poufnego poinformowania, którego z ministrów pruskich przez Polaków o niepewności używania landwery pruskiej w wojnie uznał Walewski za niewskazany. W tym też duchu Czartoryski przesłał 9 maja swoją poufną instrukcję, zalecającą najściślejszą ostrożność w postępowaniu Tytusowi Działyńskiemu przez kuriera legacji francuskiej w Berlinie.

Czy ostrzeżenie to zdążyło jeszcze nadejść w porę, czy tylko poseł francuski w Berlinie *proprio motu* w tym samym du-



chu instruował nasze Koło, nie wiadomo na pewno. 11 maja wypadła dokuczliwa dla nas w sejmie debata nad interpelacją Bentkowskiego, zakończona jej odrzuceniem, a nazajutrz wypłynęła sprawa wniosku rządowego o przyznanie dodatkowego kredytu na fundusz wojskowy. W Kole nastąpiło rozdwojenie opinii: T. Działyński był za głosowaniem przeciwko, nieliczni posłowie chcieli się wstrzymać od głosowania, większość była za Aug. Cieszkowskim, który uważał za konieczne poprzeć wniosek wojskowy. Ten ostatni punkt widzenia przeważył i wtedy Działyński, nie chcąc łamać solidarności Koła, złożył swój mandat, by być natychmiast ponownie wybranym przez swych wyborców. Ustąpienie Działyńskiego, mimo nacisku posła francuskiego na to, by Polacy nie głosowali przeciwko rządowi, spotkało się z aprobatą Hotelu Lambert, przynajmniej z aprobatą Zamoyskiego. „Wasza bytność na sejmie berlińskim, pisał jen. Zamoyski, nie warta ofiary, jaką dla niej ponosicie, jeżeli wam nie służy do pokazania światu, że Polska żyje, jakim żyje życiem i jaki bierze udział w europejskich sprawach“. Nie potępiał i on Koła berlińskiego, ale wyprowadzał z ostatnich wypadków taką konkluzję, iż stosunki z ks. Adamem powinny otrzymać charakter stałego, systematycznego związku i nie powinny być nawiązywane tylko od wypadku do wypadku, dorywczo, czasem dopiero w ostatniej chwili. „Nie moje uwagi, pisał Działyńskiemu 26 maja, ale instrukcje księcia kierować wami powinny“. To też niezadługo wyjdzie od księcia (20 czerwca 1859) inicjatywa takiej stałej współpracy, propozycja wysłana na ręce prezesa Koła G. Potworowskiego, Macieja Mielżyńskiego i T. Działyńskiego utworzenia w zaborze pruskim komitetu do czuwania nad sprawą narodową, zwłaszcza wobec rosyjskich sugestii co do Polski, i stałej obrony traktatowych uprawnień naszej narodowości w Poznaniu. Ta myśl znalazła życzliwy oddźwięk w kraju, gdzie w tym czasie rosą jednakże nastroje coraz nieprzychylniejsze dla zachodu. „Te Angliki pracują dla Moskali, pisał Działyński w sierpniu 1859, i dziś woleliby ich nasi od Prusaków i Austriaków, a od francuskich przyjaciół uchował nas Boże“. Mimo to stosunki księcia z Poznaniem tak już były ustalone, że kiedy w końcu roku szło o przygotowania do niedoszłego kongresu, łączność z krajem była już na dobre zachowana.

I znowu rok 1860 obejmować miał dalsze bezskuteczne starania o przywrócenie traktatowo zagwarantowanych praw. Teraz wysuwa się na czoło inicjatywa kraju. W styczniu 1861 D z i e n n i k wzywał do tego, by opuścić drobne kwestie i stanąć w akcji parlamentarnej wyłącznie na stanowisku walki o prawa narodowe najogólniej rozumiane. W połowie lutego została w tym duchu zredagowana petycja do Koła, wzywająca do szerokiej obrony praw polskich. Wśród podpisanych znajduje się i nazwisko ks. Prusinowskiego, który współpracował czy też tylko ideowo pomagał w zakładaniu Unii bułgarskiej, a obecnie wydał „Język polski w W. Ks. Poznańskim wobec prawa pruskiego“ zestawienie niezbędne materiału, w imię którego A. Cieszkowski upomniał się (koniec marca) o przywrócenie nauki polskiego w szkołach dla dzieci polskich. Potem zażądano też przywrócenia w Księstwie wyboru landratów, broniono bezskutecznie starej landszafty przeciwko nowej, aż nagle wypłynęła kwestia, która obok zjednoczenia Włoch zajmie wówczas naczelne miejsce w życiu Prus. Kwestia reorganizacji armii. Koło głosowało za nowym kredytem na wojsko, lecz głosowało przeciwko jego proponowanemu źródłom, domagając się odciążenia warstw ludowych od tego dodatkowego podatku. A T. Działyński przy tej sposobności ogłosił list otwarty (15 maja 1860), w którym próbował wytłumaczyć pozorną niekonsekwencję w postępowaniu Koła. Stanowczo a z ostrą ironią obszedł się z sławionym tak bardzo militarystem pruskim. I przypomniał rok 1831. „Naród wiedział, pisał, że szło o obronę, nie zaś o uroszczenie. Nie żądano od nas przysięgi wierności, kiedy miłość i wierność serca nasze napępniały“. I kończył: „Zdaje się, iż przezorność byłaby właściwszą drogą do takiej wielkości, niż wycieńczenie kraju“! Zresztą był to głos wołającego na puszczy, ten polski odzew do opinii publicznej Prus czy Niemiec, odważny głos polskiego indywidualisty i oryginała, który zawsze chadzał własnymi drogami, ale był mimo to zbliżony najbardziej nie tyle do Hotelu Lambert, ile do osoby starego księcia Czartoryskiego.

Toteż kiedy jesienią r. 1860 stamtąd wyszła inicjatywa poruszenia sprawy polskiej w trzech równocześnie zaborach, jeden tylko hr. Tytus Działyński dał temu pełny posłuch. W październiku 1860 roku zwrócił się on z pismem do rządu pruskiego, wskazując na to, jak Prusy nie wykonywały swoich zobowiązań wynikających z traktatów r. 1815 w stosunku do Polaków



i wzywał do ich stosowania <sup>1)</sup>. Zresztą dalsze rozwijanie tej tezy miało przejść do rąk innych. W sejmie we wniosku z 20 marca 1861 podjął całość tej sprawy Wł. Niegolewski, przystępując do obszernej interpelacji, a poza sejmem, tak bliski dworowi Wilhelm ks. Radziwiłł na życzenie rodaków czy też może wezwany przez króla (od stycznia ks. regent Wilhelm objął tron po bracie) nie podtrzymywał wprawdzie powszechnie wysuwanego postulatu, aby tylko krajowcy mieli prawo służenia w administracji Księstwa i ażeby ono musiało otrzymać własnego namiestnika, ale dowodził, że Księstwu należy się, w myśl prawa, język polski w administracji, sądzie i szkole (6. IV. 1861.)<sup>2)</sup> Tak pisał krewniak królewski.

Konsekwencji swego wystąpienia Działyński już nie oglądał, porwany nagłą śmiercią 12 kwietnia 1861. Ale ks. Adam mógł o sobie śmiało powiedzieć, że był jedynym z ważniejszych źródeł idei poruszających zabór pruski.

9. Od końca r. 1860 nie Galicja, wysunięta forpoczta polskości, ani Poznańskie, straż tylna mężnie broniąca pozycji polskich od nacisku germanizmu, lecz **K r ó l e s t w o P o l s k i e**, owo jak gdyby gros armii narodowej, jest głównym przedmiotem zainteresowania, troski i nadziei polskich.

Już w okresie zjazdu październikowego w Warszawie od Austrii, od min. Rechberga, wyszła propozycja utworzenia wspólnej komisji austriacko-prusko-rosyjskiej dla pilnowania „machinacji” polskich i inicjatywa ta została odrzucona przez Aleksandra. A choć Austria wkraczała równocześnie na drogę niby to konstytucyjno-federalistyczną, koncepcji tej nie zaniechała, próbując ją jeszcze zaszcześcić w Petersburgu, i nie przestawała oddziaływać na wypadki w Królestwie, mącąc tam sytuację.

Już w chwili pobytu trzech monarchów w Warszawie ujawniła się postawa jej ludności — negatywna, bierna, lecz wroga. Po raz pierwszy od objęcia władzy Aleksander II spotkał się nieoczekiwanie ze zmienioną, dla siebie złą twarzą stolicy, która okazywała mu dotąd, raczej na kredyt, niezashużoną, szczerą sympatię. Październik 1860 r. stał się momentem przełamania się nastrojów stołecznych: pchnięte najoczywistszym faktem

<sup>1)</sup> Ch. Friese, *Russland und Preussen vom Krimkrieg bis zum politischen Aufstand, 1931, 278.*

<sup>2)</sup> *Deutschland und Polen 1933, 222—3.*

porozumienia trzech rozbiorców, miały te nastroje popłynąć od-tąd w przeciwnym niż dotychczas kierunku, potęgując się stale, podnosząc do najwyższego napięcia uczucia religijno-patriotyczne. Zaczynają się „manifestacje”. Podłożem, z którego one wyrastały, była pamięć 1831 r., przez lata przygluszona, a teraz wybuchająca z całą mocą. Tworzywem społecznym — nastawienie religijno-mistyczne, w jakim jedynie żyć mogło społeczeństwo tak długo skrepowane we wszelkich innych dziedzinach, środowiskiem — młodzież, dzieci i kobiety; rzemieślnicy — czeladnicy i terminatorzy. Miejscem — kościoły i place publiczne, drogie wspomnieniem, jak przed figurą Matki Boskiej na Krakowskim Przedmieściu, lub cmentarze, gdzie spoczywali ci, dla których w sercach przechowywano cześć niezmienną. A kierownictwo wystąpień, rozpoczętych 29 listopada 1860 r., prowadzących przez manifestację grochowską 25 lutego 1861, przez dzień pięciu poległych 27 lutego, przez ich pogrzeb 2 marca do wielkiej rzezi 8 kwietnia; prowadzenie mas mieści się w ręku żywiołów zmiennych, nie zwartych, nie zorganizowanych jednolicie, choć nazywanych wspólnym imieniem: ludzi ruchu. Byli tam studenci warszawscy z Akademii Medycznej czy Szkoły Sztuk Pięknych, z Majewskim, ich najwybitniejszym przedstawicielem, studenci z kresów, a z uniwersytetów cesarstwa, miejscowa inteligencja z urzędnikami niższych dykasterii na czele, niektórzy przywróceni wygnańcy t.zw. Sybiracy i ludzie gorącego temperamentu wszelakich środowisk. A istniały wśród nich i ataszki z demokracją paryską, z Mierosławskim, który już wówczas rościł sobie prawo do wyłącznego przewodzenia tej sile czynnej.<sup>1)</sup> Bardzo szybko ruch przenosi się na prowincję i tam rozwija w zupełnie podobnych formach, jak w Warszawie, choć z mocnym wszędzie zabarwieniem lokalnymi warunkami egzystencji. Mimo spontaniczności swych ujawnień, ruch ten w kraju dla swej jednolitości zewnętrznej mógł i nawet musiał wydawać się jakąś całością ściśle zorganizowaną, a mimo to naprawdę

<sup>1)</sup> „Główna kuźnia tego kontraspisku w samym Paryżu w Kole, przeciwstawiającym mu (Mierosławskiemu) się firmą jen. Wysockiego. H. Lambert bardzo politycznie się zacisza, ażeby tego rozpadu nie ostrzec wspólnym niebezpieczeństwem, dopóki zupełny rozbrat między demokracją rewolucyjną a szlacheckim demokratyzmem tego drugiego odcienia nie wyda Czartoryskim i Zamoyskim na łaskę czy niełaskę”. *Pamiętnik Mierosławskiego, wyd. J. Frejlichy 1924, 5.*



nie był on rządzony ze wspólnego ośrodka, był czymś zupełnie przypadkowym, odruchowym i nieskładnym. Wbrew oczywista temu, co myśleli o nim jego przeciwnicy w naszym społeczeństwie i wśród władz rosyjskich, i jego późniejsi pseudo-historycy, a potwarcy.

Toteż obiektywnie biorąc, mimo całej swej dynamicznej siły ruch mas ustępował w strukturze naszego życia Towarzystwu Rolniczemu. Było ono oparte o zwartą postawę społeczeństwa, o całe zorganizowane ziemiaństwo starego czy nowego korzenia. Przecie ogromna większość ziemiaństwa, z pochodzenia była ne o-szlachecka, wyrosła na gruzach dawnych fortun szlacheckich, jakie się zawaliły w katastrofie 1831/2 r., spośród oficjalistów czy dzierżawców tamtych dóbr, spośród nowonabywców ze sfery przedsiębiorców i dorobionego mieszczaństwa, głównie warszawskiego. Tow. Rolnicze było siłą także i polityczną, jednolicie kierowaną z Warszawy, ogarniającą całe Królestwo, sięgającą wpływami na Litwę (pamiętnik Gieysztora) i Ruś (pamiętnik Kotiużyńskiego). Jak na stosunki polityczne naszego życia tego czasu było prawdziwą potęgą, kiedy nagle w dniach rozruchów warszawskich między 25 a 27 lutego przeciwstawiła mu się inna siła, czysto miejska, „delegacja“. Bez wielkiej ambicji, bez zamiaru wykonywania władzy nad całym krajem, do czego wzywały ją inne miasta, tworzące na wzór i podobieństwo warszawskiej — delegacje lokalne (Radom, Lublin, Kielce, Kalisz, Puławy, Kutno i inne), lecz z pragnieniem prowadzenia jedynie Warszawy, delegacja miejska złożona z żywiołów mieszczańskich, burżuazji i zamożnej inteligencji stolicy wszystkich wyznań chrześcijańskich i żydowskiego, ujawniła zalety i wady środowiska, z którego powstała: talent organizacyjny i zdolność do narzucania posłuchu całej ludności miasta, autorytet wyrosły z poczucia zbiorowej solidarności mas miejskich, gorący patriotyzm i niezdecydowanie, brak odwagi czy ryzyka politycznego. A obok niego niesłychana wrażliwość na nastroje gorączki, idące od ulicy, łączyła się w niej z dążeniem do legitymizacji swego stanowiska przez pozyskanie uznania opinii szlacheckiej, wciąż i wyłącznie ton nadającej w kraju. Szukano więc uznania w Towarzystwie Rolniczym, u jego prezesa i uprawiano tak charakterystyczną wahadłową politykę z zachowaniem jednej stałej i niezmiennej właściwości, a była nią gotowość do obrony godności własnej, stolicy i narodu, wobec urosz-

czeń władzy rosyjskiej, i znaczna naiwność postępowania, w myśl najstarszej tradycji stołecznej, której na imię Kiliński.

Ale również w myśl tej samej tradycji delegacja gotowa była przyjąć zwierzchnictwo wielkiego pana, który przewodząc tamtym nie był przeciwny miastu ani jego interesom, któremu z tytułu jego urodzenia należało się to stanowisko wodza narodu. Istotnie Pan Andrzej był u nich u szczytu swej popularności; głowa szlachty była bożyszczem miasta, mimo swą oporność na falowania mas, a dla swej wrażliwości na krzywdy rodaków bez względu na ich stanowisko. I to się jeszcze spotęguje dnia 8 kwietnia, zroszonego krwią przelaną za niego.

Ale Pan Andrzej innym wydawał się ludziom, innym zaś był naprawdę. Upragniony wódz ludu był zdecydowanym przeciwnikiem wszelkich wystąpień ludowych, wszelakich rozruchów. Upatrzony na naczelnika rządu z ramienia cesarsko-namiestnikowskiego, był wrogiem Moskali i to wrogiem nieprzejednanym. Jeszcze w październiku 1860, tak myślał on, rząd mógł być nadać Królestwu Radę Stanu, zarząd municypalny i szeroką organizację wychowania publicznego i tym by sobie na pewno zapewnił jakie 3—4 lat spokoju w Polsce. W marcu 1861, jak powiedział Giecewiczowi, było już na to za późno, teraz należy co najprędzej przywrócić konstytucję 1815 r., dać nam własne wojsko, dokąd by odpłynęła cała wolna energia narodowa, i odwołać wszystkich Rosjan z administracji Królestwa, a przede wszystkim znieawidzonego Muchanowa. A co się tyczy prawdziwego stanowiska Zamoyskiego, to uważał on, że samo dynastyczne załatwienie sprawy polskiej już nie wystarcza i że wszystko prowadzi do konieczności żądania odbudowy całej Polski. A o tym jego zdaniem winien wiedzieć Paryż. „Les gouvernements sont solidaires, mówił konsulowi Ségurowi, „puissance oblige, et quelle puissance“<sup>1)</sup>. Zresztą i gdzie indziej, do swoich tez przesyłał także swoje poglądy równocześnie.

Choć zawsze trzymał się z dala od emigracji i z bratem Władysławem nawiązał korespondencję dopiero w roku 1858, odtąd pozostał wierny tym stosunkom. Nie tylko Wł. Zamoj-

<sup>1)</sup> Raport Ségura z Warszawy 24. III. 1861, ogłoszony przez A. Szczęgowskiego, *Insurekcje 1929*, I, 22—3, drugi raport 26. III o rozmowie z Giecewiczem z 25. III, tamże, Około margr. Wielopolskiego, tamże, 167.



ski, ale na pewno i stary książę podzielał zdanie, jakiego o nim był brat: „Dziś ulegam innej obawie, żeby kierunek całej tej sprawy, tak zbawiennie przez Ciebie sprawowanej, nie przeszedł w inne ręce... Byłoby niegodnym Ciebie dbać o p i e r w s z e m i e j s c e dla jakichbądź powodów, nie publiczne dobro na widoku mających. A w naszym kraju zastąpić takiego, jak ty przywódcę, to rzecz, po prostu mówiąc, niepodobna. Więc i ty o to troszczyć powinieneś się, co konieczne, abyś się utrzymał; w tym celu powinieneś się w żądania i zdania przeciwne zagłębiać tak, by tej części onych zadośćuczynić, która nie tylko sprawiedliwą jest i na roztropności opartą, ale da się wyprowadzić z własnych zasad twoich przy ich naturalnym rozwijaniu i doskonaleniu się“... To wprawdzie chodziło o sprawę włościańską (pisane 13 marca 1860), ale miało sens obszerniejszy i obejmowało całość ich poglądu na pozycję Andrzeja Zamoyskiego w Królestwie.

Obecnie, w lutym — marcu 1861, w okresie rozegzaltowania się Warszawy i konieczności oparcia się o obce mocarstwa, jego stosunki z Hotelem Lambert, z „Biurem“ musiały się ściślej nawiązać. Raz po raz zjawiają się w Paryżu wysłanicy Tow. Rolniczego, Stanisław Plater, ktoś inny jeszcze, może Konstanty Górski lub Siemieński, a obok nich członkowie rodziny Zamoyskich pod pozorem informacji o charakterze rodzinnym, np. młody Tomasz, przyszły ordynat, lub Stanisław, biorą na siebie obowiązek informowania stryja, brata i ks. Adama o tym, co się dzieje w Warszawie. A stały się tam rzeczy nieprawdopodobne.

Warszawa, w myśl proroczych przewidywań Słowackiego, podniosła się z palącego się zielonymi oczyma swych okien Starego Miasta, — i nie została podeptana przez Rosjan. Co dziwniejsza, to że pyszny dotąd władca rosyjski leżał obecnie w prochu, moralnie zwyciężony. Może i nie na długo, tylko na owych kilkanaście dni lutowo-marcowych, gdy to po naszej stronie zabrakło prawdziwego wodza, który mógłby je wykorzystać. W każdym razie to pewna, że stary namiestnik ks. Gorczakow został zwyciężony i że nie potrafił się ze swego upadku podnieść. Tym się tłumaczy jego dziwaczna linia postępowania: obietnic i cofania się, ustępstw i niespodzianych represji, gotowości do dalszych, organizacyjnych koncesji i nawrotów do surowości dawnego reżimu. W rezultacie stworzył zamieszka-

nie udzielające się władzom na miejscu i kierownictwu naczelnemu w Petersburgu; stąd nie było już więcej powrotu do dawnego sposobu rządzenia. Z tego stanu rzeczy, nie bez zgrzytania zębami, zdano sobie sprawę w Petersburgu, kiedy chcąc nie chcąc musiano zabrać się do rozgryzania problemu polskiego, tak bardzo pogmatwanego przez Mikołaja, mimo pozorów stanowczości i jednolitości jego polityki. Tego najcięższego spadku nieszczęśliwego panowania. Nie ulegało bowiem najmniejszej wątpliwości, że mimo wysiłków, aby sprawie polskiej nadać charakter zagadnienia wyłącznie wewnątrzno-rosyjskiego, przez istotę swą była ona po staremu międzynarodowa, nie tylko jako łącznik czy rozłącznik między państwami rozbiorowymi, ale także i w sensie obszerniejszym, a w myśl owego gentlemen agreement z r. 1856, które zmuszało rząd rosyjski do poruszania tej rzeczy z Paryżem i do czynienia w niej takich posunięć, jakie musiały być natychmiast, tak czy inaczej, ogłaszane Europie.

Na czele polityki rosyjskiej stali dwaj ludzie na pozór do siebie niepodobni, a w gruncie świetnie ze sobą zgrani. Wicekanclerz ks. Gorczakow, brat stryjeczny namiestnika warszawskiego, był typowym przedstawicielem liberalizującego sarnownictwa rosyjskiego. Z frazesem na ustach, zwłaszcza poza granicami swego państwa, i nieustannym oglądaniem się na Zachód, na Paryż, zresztą mocno reakcyjny, ale przyciągający wszystkich bogatych synów Rosji, był on w sercu swoim autokratą, nie myślał niczego ustępować ze swej nieograniczonej władzy ministerialnej, z której musiał się tłumaczyć tylko swemu panu, choć, jak to mówi się po rosyjsku, zaigrywał różnymi społecznymi ideami, byle nie dopuścić do ich realizacji. I w momencie krytycznym nigdy nie zawahał się zastosować najdzikszych nawet represji do nas, czy do swych własnych rodaków. Ale miał w duszy ostrą niechęć do Austrii, której nie mógł darować swej smutnej roli wiedeńskiej z r. 1855, i czuł odpych do „Niemców“, Niemców rosyjskich, których wremieńszczykostwo ustąpiło przed jego łaską u cara, ale którzy zawsze mogli jeszcze powrócić. Stąd szukał przeciwko nim sojuszków w opinii „rosyjskiej“: oglądał się na to, co mówiono w sferach petersburskich, ale był skłonny do słuchania także i tego, co myślano w „Białokamiennej“, nie pośród sfer dworskich, bo ten sojusz dawał mu siłę do przeciwstawiania się zwartej fa-



landze upadłych, lecz wciąż jeszcze potężnych wczorajszych wielkorządców. A „opinia“ stawała się nie tylko w domu hr. Błudowa coraz bardziej słowiańską i coraz bardziej „liberalną“.

Inaczej Aleksander. On rozpoczął akcję à la Alexander I-er. Jeździł w tempie błyskawicznym wzdłuż i wszerz Rosji i uwodził. Uwodził w ten sam sposób, jak to był czynił stryj. Mówił dużo, nadskakiwał damom, wszystkiego pozwalał się spodziewać, też liberalizował, ale z o wiele bardziej realnym zmysłem rzeczywistości i z jeszcze mniejszą gotowością do faktycznych ustępstw. Niesłychanie osobiście ambitny i jeszcze ukrywający dno swych ambicji, umiał wszystko zwekslować na sprawę chłopską: przez nią zdobywał ponownie masy dla caryzmu, przez nią teroryzował liberalizującą szlachtę, przez nią zyskiwał oficjalny i szczerzy zachwyt opinii europejskiej jako le t z a r lib é r a t e u r, co było do pewnego stopnia słuszne, gdyż on przecie dziesiątkom milionów ludzi nadał wolność, a osiągnął to bez większego przewrotu w swym państwie. Bardzo silnie związany z wujem swym, Wilhelmem pruskim, miał on w sobie niezaprzeczenie dwie dusze: holsteingottorpską, niemiecką, ścisłego związku z Prusami i zależności od wpływów rodzinnych, i drugą, rosyjską, słowiańską, liczącą się jedynie z interesami swego państwa i potrzebami swego narodu. Który z tych dwu pierwiastków zwycięży w tej czy innej sprawie, tego z góry nigdy na pewno wiedzieć nie można było. To pewna, że Prusacy dobrze go przejrzeni i nie wypuszczali z troskliwej opieki, z jakiej się on nigdy na serio nie wyłamał. Chyba, że w grę wchodziły jego bardzo osobiste, bardzo ukryte pragnienia, a te w dziedzinie panowania prowadziły go do złamania obciążeń traktatem paryskim, do odbudowy wewnętrznej potęgi Rosji i do szukania rekompensaty za niepowodzenia na Bałkanach na innym, dalszym, mniej oku międzynarodowemu, prócz Anglików widocznym terenie Azji środkowej i Dalekiego Wschodu azjatyckiego. Kiedy nagle przez sytuację, stworzoną w Warszawie, problem polski stanął przed carem w całej ostrości, wszystkie powyższe okoliczności nie przestały na niego oddziaływać, a jego decyzje w tej sprawie musiały zapadać, jako ich współczynnik.

Stosunek jego i Górczakowa do Francji, wysiłki w kierunku podtrzymywania dobrej przyjaźni z cesarstwem napoleońskim nie uległy przez to przerwie, ale w postępowaniu dyploma-

macji rosyjskiej na terenie francuskim zjawia się bardzo znamienna nuta. Aleksander od swej rozmowy z Montebello 2 stycznia 1861 i od prawie równoległej w Paryżu interwencji Kisielewa przeciwko rzekomemu tam mundurowaniu jakiegoś rzekomego legionu polskiego występuje z wypowiedziami, które zupełnie wyraźnie świadczą o tym, że w Rosji uważano Francję za trzymającą w swoim ręku klucz do Polski; iż od niej zależy, czy Polska pójdzie do walki, czy też utrzyma się w swej bierności. I dlatego groźbami represji przeciwko powstaniu, gdyby miało ono przekroczyć granice Królestwa, utrzymywaniem nastroju strachu, przy zapewnieniach, że cesarz uczynił wszystko, co mógł, choć jeszcze wówczas niczego nie dał Królestwu, usiłowano przez Napoleona jeszcze przed rozruchami wywrzeć presję na Polskę. Droga do tego miała prowadzić przez emigrację i przez nią miano by powstrzymać kraj od wystąpień. Napoleon do pewnego stopnia poszedł na to: gróźb Aleksandra nie ujawniał, a przez Wł. Czartoryskiego (albo może przez Plon-Plona) oddziaływał na nas. Ale naprawdę nie zmienił swej postawy dwuznacznej. Nie zachęcał, ale i nie odchodził Polaków w Paryżu od naciskania na Rosję. A kiedy wypadki warszawskie przybrały poważniejszy charakter, nagle uznał za konieczne odciąć się od nich oficjalnie. Monitor 23 kwietnia ogłosił notę, która mimo stwierdzenia sympatii polskich w narodzie francuskim (a, jak to zauważył niezależny obserwator Senior, francuski człowiek ulicy spodziewał się wojny z Rosją o Polskę) zaznaczała, iż „nie należy przypuszczać, aby rząd cesarski podtrzymywał nadzieje, którym nie mógłby zadość uczynić“. Napoleon wysłał równocześnie list odręczny w tej sprawie do Aleksandra, i to wywołało żywe niezadowolenie u Górczakowa. „Rząd francuski prosi o wytłumaczenie (s'amende)... Anglia... jest przezorna i pełna rezerwy“, pisał 15 (chyba st. st.) IV.1861 do w. ks. Wirtemberskiej. „Poprawa posuwa się naprzód, donosił, (nie dodając zresztą, że sam on w cyrkularzu do placówek z 2 kwietnia informował świat o ostatnich nadaniach dla Polski), zachowanie gabinetów francuskiego i angielskiego jest przyzwoite. Nikt nie ośmielił się nam dawać rad“ (3. V. 1861). Ale to mu nie wystarczało i przez Montebello petersburskiego, rozżalony na jego brata paryskiego za zbyt bliskie stosunki z Polakami, Górczakow usiłował od rządu francuskiego otrzymać na gruncie nadania Królestwu Rady Stanu, rad gubernialnych,



powiatowych i municypalnych oraz spolszczenia oświaty, otrzymać jakieś dalsze zapewnienia uległości cesarza Francuzów wobec rządu petersburskiego. „Chcianooby coś więcej, jakiegoś aktu, który by mówił głośno i postawił polskich rewolucjonistów poza możliwością utrzymania wiary w poparcie Francji, np. wypędzenia Mierosławskiego“ (24 maja).

Czy wypad Constitutionnela w artykule Grandguillota przeciwko Polsce (14 czerwca) nie miał być takim pół-czynem przeciwpolskim, tego na pewno nie można stwierdzić. W każdym razie wywołał on protest ks. Władysława, który pośpieszył odwołać swoją żonę z Fontainebleau. Pokazano artykuł Napoleonowi, ten się pozornie oburzył i dał nam zadośćuczynienie w postaci innego artykułu, zaprzeczającego tamtemu. Zwykła robota dwuznaczności na obie strony — została utrzymana!

Jedno jest pewne, że względem Anglię i Francję, a zwłaszcza na Francję, nie pozwolił rządowi rosyjskiemu poddawać się wówczas bez reszty wpływowi pruskiemu. Król pruski osobiście oddziaływał na swego siostrzeńca, ażeby go powstrzymać „od koncesji, jakie wydały mu się wysoce niebezpieczne“ (7. III. 1861). A kiedy one istotnie zaczęły się realizować, wyraził mu żal z tego powodu. Aleksander nie omieszkiał się z tego tłumaczyć wujowi: „Stając na płaszczyźnie słuszności, będę tym bardziej w możności utrzymania moich praw. Wszelki nieporządek materialny lub moralny będzie stanowczo poskromiony“ (7. IV. 1861).

Powściągliwy król pruski był nad Newą reprezentowany przez mniej powściągliwego posła, który uważał, a słowa Bismarcka podaje umyślnie dosłownie, by nie uronić niczego z całej smakowitości tej myśli: „Haut doch die Polen, dass sie am Leben verzagen, pisał on do swej siostry 14 marca, ich habe alles Mitgefühl für ihre Lage, aber wir können, wenn wir bestehen wollen, nichts anders tun, als sie ausrotten, der Wolf kann nichts dafür, dass er von Gott geschaffen, wie er ist, und man schießt ihn doch dafür tot, wenn man kann“. Nie dziw, że przy takim stosunku do polskości politycznym nastawieniem Bismarcka było użycie wszelkich wysiłków, by do reform w Królestwie nie dopuścić. „Leży na ręce, że nawet ograniczona do czysto polskiego elementu Polska, jako zawsze gotowy i spragniony zdobyczy sojusznik każdego wroga Rosji i Prus, będzie sąsiadem nie do zniesienia i jej ambicja będzie nieustannie

skierowana na ponowne zdobycie dawnych polskich granic“, taki był jego zasadniczy punkt wyjścia, z którego bardzo ostrożnie i bardzo umiejętnie wyprowadzał on wnioski przeciwko koncesjom rosyjskim dla Królestwa w marcu 1861 r. Wysuwał niebezpieczeństwo polskie i rewolucyjne dla Rosji, która „oczywista“ w swoim interesie tylko nie powinna się godzić z Polakami. W początku kwietnia dalej w tym samym duchu ostrzegał Gorczakowa, który mu ostro odpowiedział, iż rząd rosyjski jest dostatecznie silny, aby móc postępować prawnie. Na razie trzeba było powstrzymać się od mocniejszej ingerencji w tę sprawę, choć jej nie zaniechano. Bismarck obserwował i pod ręką swymi tajnymi raportami urabiał zdanie Aleksandra, a rząd pruski w Niemczech i za granicą prowadził odpowiednią przeciwpolską propagandę. A trzeba zaznaczyć, że na wiosnę 1861 r. Bismarck bał się możliwości odbicia się Rosji od Prus na tym niebezpiecznym polskim gruncie, zwłaszcza że sfery i opinia rosyjska w cudzysłowie i bez cudzysłowa była wtedy zdecydowanie za Polską i za reformami u nas.

Istotnie, mimo dalszych wypadków w Warszawie, miały się one stopniowo zbliżyć do wykonania. 9 marca zapadła zasadnicza decyzja cara i posłano o tym wiadomość do Warszawy, licząc że ta wiadomość, a szczególnie nominacja Wielopolskiego na dyrektora przywróconej Komisji Wyznań i Oświecenia wpłynie na zahamowanie rozruchów w kraju. Po naradzie koronnej z 25 marca nad projektami Wielopolskiego, 26 wyszedł ukaz zapowiadający wszystkie wyżej wzmiankowane reformy, pierwsze i właściwie ostatnie do połowy roku następnego ustępstwo dla Królestwa. Nazajutrz zostało to ogłoszone w Warszawie i margrabia objął Oświatę. Zaczynała się pierwsza faza jego rządów. Niezręczna odezwa warszawskiego Gorczakowa do Polaków dołała oliwy do ognia rozpalonych nadziei na coś więcej, a zręczny okólnik Gorczakowa petersburskiego do placówek przedstawił wszystko, co się stało w Królestwie, jako triumf szlachetności i mądrości cesarza.

Na widownię wchodził w swej olbrzymiej okazałości Wielopolski i miał swą postacią zasłonić scenę wypadków. W pierwszej chwili nawet w Paryżu, w Hotelu Lambert, gdzie nie miał miru, wiązano z jego działaniem jakieś nadzieje. „W Warszawie cicho, pisano z Paryża 3 kwietnia, bo kraj w oczekiwaniu margrabiego... chociaż to człowiek posiadający antypatię nieo-



mal każdego z osobna obywatela, pomimo tego jest on moim zdaniem w dzisiejszych okolicznościach jedyny do pozycji, którą objął, i byle Warszawie cierpliwości nie brakło i nie puszczało się na jakieś mu nieprzyjazne manifestacje, to mam przekonanie, że Margrabia wiele zrobi dla nas i uzyska zaufanie kraju<sup>1)</sup>. Ale „margraf“ zrobił więcej niż należało, by ostatecznie nie to zaufanie odtrącić, a swoim dalszym postępowaniem z Tow. Rolniczym już wręcz sprowokował manifestacje, jakich się w Paryżu lękano. Jego „rôle néfaste“ w życiu polskim ujawniła się w całej nieogłędności 8 kwietnia. I choć w Debatach, piórem Klaczki, jeszcze jakoś usiłowano „szanować nazwisko polskie“, przed oczyma wszystkich i w kraju i w emigracji stanął od razu „prawdziwy winowajca“ tego zła, które się stało, owego feralnego dnia. Aleksander wprawdzie zawsze myślał: „Ja w żadnym wypadku nie wiem, czy jego ostatecznie myśli należą się mnie czy polskiemu ruchowi“. Niemniej margrabia 8 kwietnia wszedł na drogę, która go zaprowadzi fatalnie do wypadków 14 stycznia 1863 r. a potem i do wybuchu powstania.

Tak i obecnie w połowie kwietnia całą swoją postawą przyczynił się do konsolidacji żywiołów umiarkowanych na płaszczyźnie wyraźnie przeciwrządowej i napółpowstańczej, naprzód w „Posłaniu do wszystkich Polaków na ziemi polskiej“ A. Gillera, a potem nawet do pierwszego wyraźnego zorganizowania się b. członków Tow. Rolniczego w jakąś polityczną, umiarkowaną całość, wyraźną zapowiedź przyszłych Białych, na początku może nawet z błogosławieństwem osobistym samego Pana Andrzeja.

A margrabia, pchając swoją ciężką osobę w górę, po stromej i skalistej ścieżce, rozdając nieopatrznie ciosy własnemu społeczeństwu na prawo i lewo, widział jedynie prawdziwe źródło niebezpieczeństwa — w emigracji. Kiedy kraj marzył

Niech przed Twym ludem wrogi się ustraszą,  
W młodzieńców serca tchnij rycerzy męstwo,  
Za chwałę Twoją i za wolność naszą  
Daj nam zwycięstwo...

<sup>1)</sup> Niewiadomy autor (ktoś z Biura) do „Michasia“ w Krakowie, też nie wiem do kogo. A. Cz. 5688, 294.

on układał takie oto plany reformy dla cara. Żądał ustanowienia Sądu Najwyższego w Królestwie, rzecz konkretna, a nadto przywrócenia podziału kraju na 8 województw zamiast gubernii, herbu Królestwa Kongresowego i ...mundurów w kolorach narodowych. „Tą wielką łaską WCM, nadając instytucjom niedawno utworzonym charakter narodowy, odpowie życzeniom kraju. Środek ten na koniec przyczyni się do odebrania wszelkiego znaczenia wychodźtwa osiadłemu w stolicach Europy, które uchodzi za reprezentację Polski. Liczni podróżnicy polscy, mogąc występować w mundurach o barwach narodowych, nie będą wstydzić się swych stosunków z misjami cesarskimi rosyjskimi, a zatem i ze światem urzędowym na obczyźnie, który wkrótce przekona się, po czyjej stronie stoi Polska prawdziwa i prawowita“. Pozory, formy i obawa emigracji! I to miał być człowiek, o którym Bismarck pisał, że „wyróżnia się spośród większości swych rodaków zimnym i słusznym ocenianiem faktów“. Jedno jest pewne, że i on nie różnił się w ocenie znaczenia emigracji, emigracji paryskiej, ze swym monarchą.

10. Nie chodzi tutaj o stosunek całej emigracji paryskiej do wypadków, choć i o niej będzie mowa po krótko, ale o stanowisko Hotelu Lambert, a zwłaszcza samego księcia. Pierwsze wieści o manifestacjach wydały się tam prawdziwym nieszczęściem. Kiedy depesze z Berlina 28 lutego doniosły o rozruchach warszawskich, Koźmian zapisał: „Głupia Warszawa myśli, że Garibaldi już tuż i Mierosławski z nim i że obaj zbawcy“. Dodajmy, że i Mierosławskiego te same wiadomości zaskoczyły w sposób dla niego nieprzyjemny. Zapanowała konsternacja w pałacu na wyspie. W miarę jednak napływania dalszych wiadomości z Warszawy „chwilowy niepokój“ musiał ustąpić całkowicie. Najbardziej jaskrawo ten przeskok w ocenie sytuacji występuje u Koźmiana. Jeszcze 1 marca uważał on, iż się okazuje, że „szaleństwo było większe, a więc i klęska sprawy większa“, a już nazajutrz coś odmienia się w jego poglądach. 9 zaś wszystko wygląda całkiem odwrócone. „To wszystko, co się stało, jest cudem, jest dziełem Opatrzności. Coraz żywsze obudza się tu współczucie i podziw, bo tego rodzaju ruchu dotąd nie znano, nie wyobrażano sobie. Jest to najwspanialsza rewolucja moralna — termin, który odtąd przyjął się dla określenia tych dwu dat 1861—2 — najpotężniejsza duchem, przy zupełnej



bezsilie materialnej“. Ustępstwa rosyjskie przede wszystkim sprawiły ona nieoczekiwaną zmianę poglądów. A kiedy z kraju podniosły się wątpliwości, skąd się wziął ten nagły przeskok, Koźmian musiał się gęsto tłumaczyć, że tam „nie zrozumieli naszej troskliwości pierwszej chwili“.

W połowie marca nastrój jest jednolity w całym polskim Paryżu. Wśród świeżej demokratycznej emigracji gorączkowo szykują się do powrotu do kraju, chęć wzięcia osobistego udziału w ruchu narodowym wypędza ich z beczynnego paryskiego przygotowywania się do przyszłości. Wszyscy — młodzież demokratyczna i najbardziej arystokratyczni podróżni paryscy podpisują adres do cara, który został wypracowany w Warszawie. Mierosławski powstrzymuje swoich zwolenników, nie chce ich puszczać do domu. Poucza, że wracać powinni tylko ci, co mają pozycje takie, by wywierać wpływ istotny. Mają pojechać i „stać się feldjegrami tego, co się dzieje w Warszawie i to tylko po kraju szerzyć“. Zresztą wyjeżdżających uczył, jak mają tam „tudzić i straszyć szlachtę“<sup>1)</sup>. A ekspozytura tej szlachty, Hotel Lambert przeżywa gorączkę największych nadziei, może silniej nawet niż sam kraj. Gieysztor o Litwie pisał wówczas: „Naród cały w żalobie, a pieśń wieszczą wcielona w życie całej masy ludności bez różnicy pochodzenia i wiary. Wszyscy mieli jakby przecucie jakiegoś szczęścia, którym tylko wybrani już bez ciała ulomnego mogą długo bezkarnie się cieszyć, bo jak zaradzić, by uczucie nie przeszło w szal, a obudzona fantazja nie wywołała wstrętu do powolnej pracy“<sup>2)</sup>. A Leon Kapliński, który w imieniu Biura donosił drogą okólną o tym, co się czuło w Paryżu, Andrzejowi Zamoyskiemu, podobnie to ujmował. „Jakby światło Ducha Świętego wszystkich ogarnęło — wszyscy zrozumieli od razu wielkość tego zwycięstwa odniesionego przez lud bezbronny, co wystąpił tak poważnie, aby dać świadectwo swojemu cierpieniu i życiu. Krwią trzeba było przemówić do głuchego na słowa świata ...tak walczyli pierwotni chrześcijanie... i na nas wionęła z Warszawy cudowna jakaś moc, zapomnieliśmy od jednego razu o naszych różnicach, niechęciach, pre-

<sup>1)</sup> B. Limanowski, Pamiętniki (1835—1870), 1937, 236. Kopia listu L. Kaplińskiego do niewiadomej osoby w papierach Andrzeja Zamoyskiego 14. III. 1861. A. A. D. Pap. Zam. 592—3.

<sup>2)</sup> Pamiętniki Jakóba Gieysztora, 1913, I, 95.

tensjach, zapomnieliśmy i o tym, co każdy z nas przecierpiał. Po raz pierwszy od dawna jesteśmy dumni przed obcymi, a prości, zgodni i spokojni wobec swoich, czujemy się maluczczy wobec Boga i przeniknieni dla niego wdzięcznością. Każdy tu dostrzega, że nowa epoka dla Polski się otwiera. Warszawa jak zawsze była sercem, tak odtąd staje się głową narodu. Nasza rola pod pewnym względem skończona; my odtąd tylko sługami kraju być możemy i wykonawcami tego, co nam poleci“.

Jak sobie wyobrażano przyszłość w Hotelu Lambert, o tym świadczył najlepiej Zamoyski, który w rozmowie z Seniosem, na jego wątpliwości, czy samym biernym oporem coś można osiągnąć w Polsce, odpowiadał (13 kwietnia): „To obraża prestiż Rosji. Rząd jest sprawą opinii. Żaden władca nie może rządzić swymi poddanymi, jeżeli będzie powszechnie znienawidzony. Obecnie, jak dalece dotyczy to Polaków, to się właśnie odnosi do Polaków rosyjskich... My nie żądamy dobrego rządu, my wymagamy samorządności (self-government). Jeżeli Rosja nie zechce nam sama nadać to, a my nie możemy zmusić jej do tego, nie widzę żadnego rozwiązania problemu polskiego, chyba że Francja i Anglia, albo jedna z nich, będzie interweniowała. Prusy są nam wrogie, Austria jest wroga nam, nawet Węgry, chociaż mamy wspólnego wroga, nie sympatyzują z nami...“<sup>1)</sup>.

Ks. Adam w tym tak bardzo jednolitym obecnie środowisku mógł tym łacniej ujawnić swoje stanowisko, które zgadzało się do głębi z tym wszystkim, co kraj przeżywał. Nim Warszawa się ruszyła, książę pragnął w niej spowodować wystąpienie w postaci odnowionego pomysłu memoriału do cara, z tym, żeby ten memoriał był podpisany przez możliwie liczne i poważne grono. Należało prosić o przywrócenie autonomii w Królestwie, powołując się i opierając o traktat wiedeński. Tego rodzaju wystąpienie książę uważał za krok, który ma za sobą pełne uznanie Napoleona, bo mu ułatwia jego politykę wobec Rosji, i pozwala tym bardziej występować przeciwko dwum rządowi niemieckim. Ale przygotowując tego rodzaju posunięcia, trzeba się jeszcze liczyć z siłą Rosji i pamiętać, że

<sup>1)</sup> Senior, Conversations with distinguished persons during the second Empire from 1860 to 1863, 1880, I, 231—2.



nie jest ona tak osłabiona jak Austria po kampanii włoskiej, a nade wszystko należy oszczędzać Tow. Rolnicze, które jako całość nie może w tym brać udziału, by móc zarezerwować siebie na inne, ważniejsze okoliczności (20 lutego). Jak wiemy Andrzej Zamoyski prawie dosłownie utrzymał się na płaszczyźnie tej instrukcji z chwilą, kiedy wypłynęła sprawa adresu do cara, podjęta bez powodzenia przez Wielopolskiego, a następnie zrealizowana w redakcji Stawiskiego (27—28 lutego).

Tymczasem przysły wypadki warszawskie i nieoczekiwana kapitulacja rosyjska w Warszawie i Petersburgu. „Od dwóch tygodni, pisał książę do Pana Andrzeja 22 marca, jesteśmy na przemiany przejści niespokojnością, rozrzewnieniem, podziwem, niewymowną radością, jak gdybyśmy przez te wszystkie dni byli z Wami obecni w Warszawie“. Teraz i ustni sprawozdawcy i przysłane przez nich z Warszawy informacje od Zamoyskiego naświetliły wypadki w sposób dostateczny. Na około księcia powstaje gorączka. Ks. Władysław wprost i przez cesarzową przedstawia sytuację naszą w Tuileryach. Plater i drugi poseł Tow. Rolniczego docierają do ministra spraw zagr. i do Walewskiego, Plater jedzie do Londynu i tam, zwykłą drogą przez Zamoyskiego i Harrowby, informuje rząd angielski o wszystkim. Na ogół impresje nie są niekorzystne. Wprawdzie stosunki między Anglią i Francją nie są najlepsze i to psuje nasze perspektywy na poparcie przez Napoleona u Aleksandra, wprawdzie poważni Francuzi są wysoce sceptyczni, a wystarczy przytoczyć zdanie Thiersa: „Prenez garde que le bon sens ne s'en aille. Savez vous, comment je vous appelle, dodał, vous êtes des Italiens avec le courage. Et le bon droit de plus, dorzucił Prévost-Paradol“ (samemu Thiersowi można to było przypomnieć w okresie jego zupełnie pozbawionej zdrowego rozsądku podróży do Petersburga w r. 1871). Ale na Napoleona samego można było liczyć. Nie na jego natychmiastową interwencję. Książę doskonale zdawał sobie sprawę, że to mieści się w bardzo nieuchwytnych nuansach. „W ostatniej rozmowie z cesarzem Napoleonem wypytawszy się skwapliwie o stanie kraju uważał, że mieszanie się jego do dzisiejszych wypadków byłoby szkodliwe, bo odjęłoby cechę czysto narodową i że Moskwa bardzo drażliwa co do Polski względem Francji mogłaby się wstrzymać w koncesjach. Podziwiał nas, radził stanowczo z obranej drogi nie schodzić i dalej na niej postępować. W każ-

dym razie książę był przeświadczony, że Napoleon nie spuszcza z oczu naszej sprawy i będzie zawsze gotów schwytać przyjazną porę, w której będzie mógł pomoc jej przynieść. Przekonany, a tym przekonaniem do głębi wzruszony, że „w jednym dniu podniósł się nasz naród do takiej siły i potęgi moralnej, do jakiej żaden inny jeszcze nie był doszedł i co porównać by tylko można do natchnienia pierwszych chrześcijan“, książę dawał krajowi takie oto wskazania: „Nie schodźcie broń Boże z tej wysokości, bo na niej się trzymając, Polska dojdzie do swego wielkiego celu...“. I uznał w swym sumieniu: „Dziś kraj sam ujął ster swojego postępowania i uczynił to z taką wewnętrzną determinacją i mądrością, które mu powinno zapewnić uległość i poparcie wszystkich synów Ojczyzny. Ja i ci, co ze mną tu pracują, uważamy się za wysłanników z jego ręki, obowiązanych spełniać i popierać jego usiłowania. Postanowienie, obok przyjęcia wszelkich koncesji, dążenia zawsze i niezmiennie do zupełnego wyzwolenia niepodległej całej Polski, było zawsze godłem emigracji i pozostanie jej zasadą“. Abdykując na rzecz kraju z dotychczasowego postulatu wyłącznego przedstawiania narodu przez emigrację, składał 20 marca oświadczenie: „Uznajemy was jako prawdziwą reprezentację kraju, a więc jako władzę, której się kierunkowi poddajemy“, chcąc tylko wykonywać instrukcje „kraju“, a raczej Pana Andrzeja i tych, co przy nim stali. Ks. Adam jednakże zastrzegł się, że w publicystyce zachodniej wciąż jeszcze powracać się będzie do stanowiska traktatowo-wiedeńskiego, a co się tyczy kraju, błagał, aby się nie dał sprowokować do jakiejś „bronnej bójki“, do powstania, wystawiając się raczej po staremu i tylko na ofiary. I tu może najdobitniej zaświadczał, jak bardzo był daleki od rozumienia głębszego sensu tego olbrzymiego przeobrażenia, które dokonało się w kraju, gdzie albo ruch mógł wpłynąć z powrotem w koryto dnia powszedniego z czasów przed rewolucją moralną, by tam wygnieć, albo też idąc wzwyż musiał dojść do owej „bronnej bójki“, bo zatrzymać się w pół drogi już nie mógł.

Najbliższe dni nie miały zaoszczędzić księciu nowych bolesnych rozczarowań. Wystąpienie rządu francuskiego w końcu kwietnia z oficjalnym wyparciem się wszelkiego poparcia ruchowi polskiemu, zwłaszcza coraz niechętniejsze stanowisko Thouvenela wpłynęło na księcia w tym sensie, że on, starzec



dziewięćdziesięcioletni poczuł potrzebę stwierdzenia w całej rozciągłości przed światem swej solidarności z ruchem krajowym. Wystąpienia listopadowe i majowe były zwykłą mównicą, na której Czartoryski składał swe deklaracje. Te wystąpienia w latach ostatnich wypadły różnie. Nie ulegało wątpliwości, że coraz bardziej ujawniały one fizyczne osłabienie księcia, posuniętego tak bardzo w wieku. I nie robiły wrażenia, na jakie były obliczone. Ostatnie zwłaszcza przemówienie listopadowe r. 1860 było właściwie chybione. Koźmian pisząc 30 listopada donosił: „Nie można było bez rozczulenia jej (mowy księcia) słuchać, bo ciągle przedstawiała się myśl, że po raz ostatni przemawia. Wzrok ma osłabiony, więc z trudnością czytał; w sposobie czytania, jeżeli nie z treści mowy, było znać 91 lat, a i treść nie we wszystkim zadowolniła. Były ustępy z wybornymi myślami, z czuciem zawsze najzaczniejszym, ale niektóre były niepotrzebne, niewłaściwie wyrażone. Książę nie chciał nikomu mowy pokazywać i niedobrze się stało. Wiadomości Polskie nie będą mogły bez zmian jej umieścić. Ustęp o emisariuszach po kraju rozesłanych podburzających do rzezi, był za jaskrawy, a nawet niepotrzebny. Dostrzec można niektórych sprzeczności w mowie, słowem, szkoda że się książę nie poradził, lecz często z wiekiem upór przychodzi u najmniej upartych z przyrodzenia“.

Można sobie wyobrazić wrażenie tego przemówienia w kołach młodzieży demokratycznej. Limanowski w krótkich słowach zachował jej wspomnienie. Książę czytał swą mowę „napisaną dużymi literami, jak to spostrzegłem z daleka. Ostrzegaliśmy on przed ruchem powstańczym, były tam w niej ustępy obrażające generała Mierosławskiego, które jednak w druku z niej usunięto“. Ocenzurowana, nie pozwala mowa ta zrozumieć właściwego zamiaru mówcy. Inaczej teraz w maju 1861 r. Książę z „uporem“ niespodzianym stał się wyłącznym autorem swego wystąpienia, w przemówieniu swym podniósł się na najwyższy poziom zapału patriotycznego i swemu całemu ówczesnemu nastawieniu, jakie odsłaniał dotąd tylko najbliższemu otoczeniu, dał teraz wyraz publiczny. Mówił o cudzie. „Można pojąć, że człowiek pojedynczy pod panowaniem idei potężnej spełnia rzeczy wielkie, ale gdy cały naród powstaje, jak jeden mąż, ma w sobie dość światła i siły dla osiągnięcia takich wyżyn i utrzymania się na nich, to w tym wszystkim należy uznać palec Boży,

czyn Opatrzności“. I wzywał, by prosić Boga, aby dał nam siły, żebyśmy nie upadli i mogli iść bez osłabienia drogą bołości i ofiar. Wzywał także do wytrwania na wyżynie, na jakiej się znaleźliśmy, do nie poddawania się pysze i nienawiści nawet do wroga, do nie cofania się. I czynił aluzję, nie ośmielając się przewidywać rzeczy ze ścisłością, że za łaską Boga, wolno się spodziewać cudownego, a nieoczekiwanie pomyślnego dla nas rozwiązania.

Mowa ta była istotnie ostatnim osobistym odezwaniem się czcigodnego starca do narodu, a utrzymana w tonie najwyższego napięcia duchowego, wypowiedziana z pamięci przejęła rozrzewnieniem wszystkich obecnych, nawet najkrytyczniej dla księcia usposobionych. Przesłana do kraju, była prawdziwym posłaniem ojca do dzieci, do młodzieży, która nagle poczuła się z nim w łączności w tej dziedzinie, w najważniejszej duchowego przygotowania przyszłości. Do niej wprost, do młodzieży w uniwersytetach rosyjskich nieco później książę się odwołał osobno, prosząc ją o zachowanie swych sił dla Polski. I tylko w otoczeniu Wielopolskiego była przyjęta owa mowa z oburzeniem, jako nowe wyzwanie rzucone mu przez emigrację.

W takim wysokim napięciu ducha książę nie przestaje pozostawać aż do szybko zbliżającego się końca. Mimo nieuniknionych falowań nastrojów w związku z zachowaniem się Francji, książę jest w pełni twórczości politycznej. Daje, jak mówiono wyżej, instrukcje w sprawie rusińskiej, odwołuje się do Czerkiesów i Bułgarów, i obmyśla przyszły ustrój Polski. Dyktuje „myśli o przyszłej konstytucji Polskiej“. W swej głowie i sercu obejmuje całokształt naszego dalszego narodowego życia!

Nie on będzie sam autorem swego testamentu, ale w pełni świadomości i z wyraźną umysłową i duchową akceptacją podpisywał jego tekst 14 lipca. Urzędowym swoim następcą naznaczał ks. Władysława, innych wzywał do udzielania mu pomocy, a synowi nakazywał być tylko pełnomocnikiem kraju. „...Kraj teraz sam wziął na siebie ster sprawy. Sam on kieruje swymi usiłowaniami i na drodze do celu jemu dobrze wiadomego, przyspiesza lub zwalnia kroku wedle zasobu sił wewnętrznych i potrzeby ich czasowego zastosowania“. W ten sposób

<sup>1)</sup> Nie znam tych myśli — wiadomość z 10. IV. 1861.



i w tej dziedzinie przed śmiercią zrzekając się tego, co było aksjomatem trzydziestu lat pracy, publicznie stwierdzał, co był w marcu ujawnił Andrzejowi Zamoyskiemu.

A czyniąc w ten sposób, książę miał jasną koncepcję sytuacji, w jakiej się Polska wówczas znalazła. Nie on o tym donosił krajowi, ale z jego otoczenia wyszło ostatecznie za jego życia pismo z Biura do Pana Andrzeja 13 lipca, temu poświęcone zagadnieniu. Chodziło o stosunek do Rady Stanu i innych instytucji, nadanych przez Aleksandra. Hotel Lambert uchylał się od dawania pozytywnych rad, jakie należy wobec nich zająć stanowiska. Ograniczał się do przedstawienia sytuacji europejskiej. Nie przeceniając osobistości Napoleona, zwraca uwagę na jego znaczenie, na jego pomysły narodowościowe i na jego starania o Rosję. Te starania do niczego nie doprowadziły, a sprawa polska je jeszcze popsuje. Zresztą we Francji przeważa przekonanie o słabości Rosji i o jej złej wierze w stosunku do nas. I dlatego nie należałoby liczyć na prawdziwe ustępstwa rosyjskie dla nas, są one tylko pozorem przed Europą i chęcią stworzenia niewyraźnej sytuacji. Skoro nie może być dla Francji mowy o sojuszu z Rosją, pozostaje stosunek z Anglią. „Zresztą przymierze z Anglią jest to stan pokoju — utrzymanie mniej więcej status quo“. W Anglii powstaje przekonanie o poprawie bytu politycznego w różnych krajach Europy, ale to przekonanie jeszcze się nie ustaliło. Do porozumienia rządu angielskiego, zwłaszcza whigowskiego z Francją w sprawie polskiej bardzo daleko, jeszcze nie ma wzajemnego nagięcia ku sobie, jakie na sprawie polskiej mogłoby się dokonać.

Ale w Anglii rodzi się ostatnio żywsze poruszenie opinii, nie bez udziału ks. Władysława i Zamoyskiego, którzy z tego powodu nie byli obecni przy ostatniej chorobie księcia. Tam zjawily się adresy do ks. Adama od lordów i członków parlamentu, odbywały się meetingi za Polską, i dyskusja w obu izbach, w czerwcu u lordów, gdzie ją zaczął Harrowby, by następnie głos oddać innym, Redcliffe'owi, teraz naszemu namiętnemu obrońcy, odkąd przestał być dyplomatą, czy Kinnairdowi. A w Gminach w lipcu — po głosie Hennessy przemawiali i premier, i lord John Russell, obaj bardzo stanowczo za Polską i naszymi prawami traktatowymi, choć zastrzegali się, że do wojny o Polskę nie pójdą. Nawet Disraeli wyszedł ze swej dotąd skorupy prorosyjskiej. Z tego jeszcze nie wynikało nic

stanowczego, ale to znamionowało dokonywujący się na zachodzie przełom. Natomiast świat obiegają wieści o odnawianiu się trójprzymierza północnego, z inicjatywy naszego „najzaciętszego wroga“, króla pruskiego.

Jakie z takiego przedstawienia rzeczy międzynarodowych wynikałyby dla kraju konsekwencje praktyczne? Naród powinien się uzbroić w cierpliwość na lat dwa. Tak, do r. 1863 — taka była insynuacja francuska. „Otóż życzyć należy, ażeby ten czas cierpliwego oczekiwania użyty był na korzyść sprawy przez wewnętrzną organizację, a przede wszystkim przez ostateczne załatwienie kwestii włościańskiej i wcielenie ludu wiejskiego w naród“. Nie należy przedwczesnym użyciem siły materialnej zmarnować pozycji zdobytej. Co się zaś tyczy instytucji nadanych, w Paryżu przeważa przekonanie, że należy wchodzić do tych z nich, które są oparte na zasadzie elekcyjnej, które „choć pozór narodowy noszą“. „Lecz do Rady Stanu, która jest tylko urzędem doradczym, żadnej cechy narodowej nie noszącym, która się wkrótce stanie *n o v u m i n s t r u m e n t u m i m p e r i i*, ludzie będący wyobrazicielami sprawy narodowej przystąpienia swego odmówić powinni“, zresztą są to tylko luźne sugestie, a nie rady stanowcze. Skupiać się przy Wielopolskim nie wolno. Opinia na zachodzie nie mogłaby zrozumieć tych, którzyby za nim poszli. „...Jest (on) wyobrazicielem panslawizmu, niebezpiecznym nieprzyjacielem Zachodu, jeżeli go nie zna, to jest tylko narzędziem rosyjskim, dziś użytym, jutro odrzuconym“. Natomiast wszystko powinno się zebrać wokół Pana Andrzeja. Życzyć więc „należy, aby zaufanie i miłość, które go otaczają, nie były czczymi wyrazami, aby kraj poddał się jego dyktaturze moralnej, a on przewodnicząc mu i wiodąc go we właściwym kierunku sprężyć i śmiało ją wykonywał...“<sup>1)</sup>. Ale to właśnie, ta wiara w dyktaturę Pana Andrzeja była jedynym, ale nieszczęśliwym nieporozumieniem w tym na ogół świetnie napisanym, a prawdziwie sytuację europejską doskonale ujmującym referacie.

W ten oto sposób stary książę Czartoryski, opuszczając grunt swych uprawnień czy uroszczeń swego obozu, zostawiał za sobą — stworzone i rozwinięte narzędzie wpływu na opinie i gabinety europejskie w postaci Biura, następcę w osobie

<sup>1)</sup> W papierach Zamoyskiego 577—83. A. A. D.



syna, ideologię poddania się woli kraju i w tym kraju woli wodza, jakiego widział w Andrzeju Zamoyskim. Zostawił wskazania dla działań i zarys programu na najbliższe dwa lata i wprawdzie nie osobiście sformułowaną, ale świetną diagnozę stosunków europejskich, jaka zachowa swą wartość na tenże sam okres czekania. A odchodząc w zaświaty zamykał za sobą przeszłość w tej błogiej wierze, że przed Polską otwiera się wreszcie nowy, cudem Opatrzności sprawiony czas. Nieraz używano tej przypowieści, a jednak trudno jej tutaj nie zacytować. „Teraz puszczasz Panie sługę twego w pokoju, według słowa twego, gdyż bczy moje oglądały zbawienie twoje, które zgotowałeś przed oblicznością wszystkich narodów“ (Łk. 2, 29—31).

#### ANEKS I.

#### Odstępstwo Czajki (do s. 43)

Ks. Adam do Bystrzonowskiego, Paryż 24. X. 1851. Nr 1. „Pan Michał C. nie zna dobrze wszystkich powodów, które nas tak mocno przywiązują do myśli zachowania tu jego synów. Jest to najsilniejszy i widocznie jedyny węzeł, który go jeszcze łączy z krajem i z nami. Jeśli ten węzeł będzie zerwany, cóż pozostanie z dawnych stosunków, coby wkrótce nie było zatarte? Kto przewidzi przyszłość? Wszakże sam p. Michał dla Turcji klęski przepowiada. Jej mniemany postęp w cywilizacji nie przynosi trwałości dla państwa. Ociążałość, słabość, lekliwość, często przedajność rządzących jakżeby kraju do upadku nie prowadziły? Rząd opuszcza oczywistą sposobność dokonania najwyraźniej użytecznych i potrzebnych dla kraju miar i działań, o których się mówi, lecz które nigdy do skutku nie przychodzą. Rząd jest w ręku jakiejś klikki stambulskiej na kształt biurokracji zachodniej, która zazdrosna ludzi po prowincjach, choć znakomitych talentem i poczciwością nie dopuszcza ich nigdy do władzy. Ministeria obracają się jak za Filipa w ręku małej liczby osób, którym brakuje albo energia, albo zdatność, poświęcenie i czysty patriotyzm, wyrównujący trudnościom położenia. Nie można sobie żadnych iluzjów w tej mierze pozwalać. To państwo i naród nie podnoszą się, ich upadek zbliża się. Taki obraz o nich sam P. M. skreślił, i wiele innych zgadza się z nim w tym sądzie. Ale prócz upadku państwa, czyż on sam nie może być zagrożony jakim zawichrzeniem pałacowym lub ministerialnym? Czyż on myśli, że tam złość i zawiść na niego nie dybią? O tym także miałem nieraz ostrzeżenia. Ja P. M. widzę w dalszych latach już ku starości chylącego się; jednak to nie jest jego kraj; jednak on tam nie widzi dawnych od wielu lat doświadczonych przyjaciół; jednak to nie jest jego prawdziwa wiara, która go cnót i patriotyzmu nauczyła; nie mu tam nie przypomina pierwszych wrażeń młodości, rodziców, rodzeństwa, krewnych, dachu rodzinnego, kościoła swojej parafii, śpiewów tyle razy słyszanych. Czyżby on był bez żadnej przeszłości? Czyż się on nigdy nie odezwie i nie zatęskni niezbędnym wymaganiem pogodzenia początku życia z jego końcem? Co się z nim stanie przy schyłku życia w obcym kraju między obcymi, gdy wkoło niego przepowiedziane ruiny ziszczą się, gdy może osobiste nieszczęścia przybiją go, bo fawor dworski jest wiatrem przemienny, a kto wie, co się z Turcją, co się z Polską stanie? (— jak gdyby przepowiednia smutnego końca Sadyka po przejściu do



Rosji —). Tego nikt nie potrafi przewidzieć. Może Bóg miłosierny sprawi, że P. M., doznawszy wszystkiego na świecie i n i c o ś c i wszystkiego westchnie i znowu do Polski, do przyjaciół, do swej prawdziwej wiary odsunie zastawione zapory, które go od nich odgradzały; zechce być i umrzeć nie-Turkiem, którym nie jest, ale Polakiem i chrześcijaninem, którym zawsze był. Otóż my zachowujemy tę nadzieję w sercu i w myśli jako rzecz bardzo drogą, której zatracić nie chcemy, bo go kochamy szczerzej, i więcej niż on rozumie. Nie chcemy stracić nadziei połączenia go znowu z krajem, choćby do niego nie wrócił, chcemy cieszyć się pewnością, że i ród jego polskim pozostanie i Polsce się odda. Bo niech wie, że jego wspomnienie żyje u wielu, ale jest gorzkie, szczególnie na Ukrainie, gdyż na Ukrainie duch się teraz odradza w sposób dziwny i zdaje się opatrzny. Gdziekolwiek duch polski żyje lub się odradza, tam ten sam sąd i czucie i najżywsze życzenia względem niego dają się słyszeć. On teraz nie przyjąłby moich słów, ale kiedyś uzna ich wagę, a i teraz zajmawszy do samej głębi serca, usunawszy się od nieustannych p r e o k u p a c j ó w polityki, jego sumienie nie nazwie moich słów romanssem ani bigoterią. — P. M. życzy mieć synów przy sobie, ale cóż się tam z nimi stanie? Pytam się, gdy oni zobaczą harem ojca (— jedyna aluzja do życia osobistego Czajki —) i przypomną sobie matkę, kiedy go zobaczą idącego do meczetu, itp., jakie to zaprowadzi zamieszanie, chaos w tych dziecinnych główkach, jakie wywrócenie wszelkich stałych przekonań, a zatem wszelkiej moralności. Ledwo by dojrzałe umysły mogły pod taką próbą nie ulec. Nie, nie, jeśli P. M. chce, aby jego synowie byli tędzy i cnotliwi, ludźmi zaślada i charakteru mocnego i prawdziwymi P o l a k a m i, niech nie nastaje, aby ich teraz przysłano do Stambułu. Jeśli także chce, aby byli należycie uczeni, zdadni, to równie niech odłoży ich przywołanie; przyspieszać tego momentu nie powinien. Wszakże z Turcji tu przysyłają młodych, aby się doskonalili, lepiej ich tu zostawić i dozwolić im tu swoich nauk dokonać, bo pewnie tam tak nie uzdatnią się jak tu. Z wielorakich więc względów, że teraz religijne najżywotniejsze ze wszystkich pomine, ale prosto ze względów moralności i charakteru, polskości i uzdatnienia, aby się synowie mogli stać kiedyś użytecznymi bądź Polsce, bądź Turcji i sułtanowi, zawsze godzić się będzie trzeba, żeby ich nam zostawił. Te prawdy rozumieją i Turcy i sam sułtan, który, jeśli jest serca rzeczywście wspianiałego, nie podobna, aby odmówił rodzinie, co udzielił ojcu, i żeby chciał się okazać mniej szlachetnym dla powodów, nie mających za sobą ani słuszności ani prawdy. Zresztą nie sądzę, aby się godziło poświęcać ważnych względów wyżej wyrażonych dla widoków pieniężnych i majątkowych. Tę myśl serce P. M. odrzuci pewnie. Synowie jego są teraz w instytucie zupełnie polskim, nie emigracyjnym, ale poniekąd krajowym, gdzie młodzi z różnych części Polski są zebrani i odbierają wyborną edukację. Ważne i nader dobre następstwa zebranych między tą młodzieżą stosunków, wielkie użytki, stąd użytki osobiste, kiedyś publiczne łatwo się dadzą przewidzieć. — Chciej z tego wszystkiego, co tu z pełnego serca napisałem, P. M. to zakomunikować, co będziesz rozumiał, że go przekonać może. O polityce nie potrzebuję nic dodać, znasz moje myśli i potrafisz je wyrazić. Przewiduję od dawna, że nam nareszcie subsydia odmówią.

Turcja przez to (jakże tego nie widzi) sama sobie fatalny cios zada, my cośmy pod jej okiem i dla niej pracowali, ucierpimy bardzo, ale głównie tylko na naszej miłości własnej, to nie odmieni losów Polski, która, kto wie, czy nie ma w sobie, choć pod jarzmem, więcej żywotności jak terazniejsza Turcja. Dawno do nas nie zachodziłeś, przyjm...". A. Cz. 5484, 267—272, kopia.

## ANEKS II.

### Historiografia angielska wobec wojny krymskiej (do s. 68)

W książce pod tytułem *England, Russia and the Straits Question 1844—1856* Vernon John P u r y e a r 1931 podjął przedstawienie genezy wojny krymskiej. Uczynił to w sposób, który wydawałby się stosowniejszy w broszurze politycznej niż w dużej książce „naukowej“. Usiłuje on znaleźć sprawcę czy winowajcę wojny krymskiej z dziwacznym parti pris, że szlachetny, rycerski itd. cesarz rosyjski Mikołaj nie miał żadnych zamiarów zaborczych, że chciał tylko uzyskać zatwierdzenie swoich wymagań od Turcji, że Turcja dla niewiadomych powodów nie chciała zadośćuczynić tym wymaganiom, że jego honor itd. nie pozwoliły mu na to, aby Turcja tak zlekceważyła jego żądania itp. Natomiast całą winą obciąża Anglię, która ze względów na gospodarcze spółzawodnictwo i chęć nieuzasadnioną utrwalenia swego wpływu w Turcji parła do wojny. A całą indywidualną winą obciąża Str. Canninga, który w swej ślepej nienawiści do Mikołaja zmusił pono Turcję do wejścia na drogę wojenną. Zapominając o tym, że dowodził i słusznie, iż spółzawodnictwo interesów gospodarczych Rosji i Anglii krzyżowało się nad Bosforem, całą książkę traktuje jako akt oskarżenia przeciwko zbrodniczemu Canningowi, który doprowadził do złamania prawa o cieśninach i sprowokowania wojny z Rosją. Francja właściwie nie miała żadnych przyczyn do wojny i została jakby przez przypadek i osobistą ambicję Napoleona wciągnięta do wspólnej akcji. Otóż należy stwierdzić, że głównym autorytetem, na którym się P. opiera jest Martens, którego komentarze do wydawanych traktatów rosyjskich są notorycznie albo fałszywe, albo naukowo zupełnie nie zasługujące na zaufanie. Poza tym mimo wielkiej ilości cytów, książek i wydawnictw, opiera się on właściwie tylko na materiale archiwum londyńskiego, bez wyczerpania tego materiału i świadomie bez pełnego wyzyskania tego źródła. W ujmowaniu sprawy zajmuje jakieś „nawne“, nierealne stanowisko, że Mikołaj do r. 1853 stał bez zmiany, jakby religijnie przywiązany do umowy z Anglią z r. 1844 która jedna miała się nie zmieniać, kiedy cały świat po rewolucji uległ zasadniczemu przekształceniu. I że tylko wierzył w to, że ta umowa musi być stale dotrzymywana. Wszystkie łamania przez Rosję prawa międzynarodowego to drobiazgi, nad którymi przechodzi P. po prostu do porządku: np. nie wiadomo, skąd się wzięły jakieś opory przeciwko szlachetnemu monarsze w r. 1849, kiedy Turcja nie chciała wydać wychodźców, a Anglia i Francja nie wiadomo dlaczego przysłały swoje floty do Dardaneli. Za fakt nienawiści do Rosji uznaje



P. obronę Turcji przeciwko Mikołajowi w r. 1849. Zresztą wszystkie „drobne“ sprawy, jak obrona Polaków i Węgrów, opór przeciwko pokojowemu przecie zajęciu Mołdawii i Wołoszczyzny przez Rosję w r. 1853, to są zjawiska niezrozumiałej złej wiary tureckiej i Canninga. Europa powinna była pokojowo zmusić Turcję do zrealizowania programu cara, tj. do samobójstwa. To by świadczyło o prawdziwej moralności dyplomacji, a nie tworzenie frontu przeciw Rosji i zmuszanie neutralnych Niemiec do wejścia do tej walki, albo pchanie do tego Szwecji, która chciała się porozumieć z Rosją. Stąd zbrodnią jest, że Turcja chce bronić — według autora nie wiadomo czego, P. nie widzi bowiem, że szło o obronę jej niepodległości, natomiast domaganie się zadośćuczynienia dla obrażonej godności wielkiego monarchy powinno było być popartą przez Europę. Do tego trzeba dodać notorycznie fałszywe ujmowanie spraw: autor przytacza różne dowody pokojowości zamiarów Mikołaja, choć wie na podstawie Schiemanna, że Mikołaj nosił się z zamiarem zlikwidowania Turcji i jak to sobie wyobrażał, i powinien był wiedzieć, że w Ołomuńcu Mikołaj zaproponował Austrii wprost rozbiór Turcji. Ale rozbiór słabszego przez Mikołaja to jest dzieło leżące na właściwej linii rozwoju świata. W dodatku książka jest napisana obrzydliwie po angielsku, niechlujnie i robi wrażenie, że jest tłumaczona z jakiegoś obcego języka. Prócz ustępu o spółzawodnictwie ekonomicznym Rosji i Anglii, co autor zawdzięcza głównie Szebuninowi, Rossija na bliżniem wostokie 1926, należy ją uznać za zupełnie chybioną i tendencyjnie kłamliwą. — Odpowiedzi na zarzuty osobistego obciążenia winą wojny Canninga podjął się H. Temperley, który z niesłychanym umiarem, na podstawie naprawdę pełnego wyzyskania źródeł, które dostępne były Puryearowi, i innych przeprowadził tezę, że Canning nie był indywidualnym winowajcą wojny, że jej nie chciał, że do końca, a nawet po wybuchu wciąż liczył, iż uda się ją zatrzymać, że odciągał ostateczne kroki możliwie najdłużej, że powstrzymywał Turcję jak najdłużej od działań wojennych i że aż po okres możliwości wstrzymywał wypłynięcie flot do cieśnin. *Stratford de Redcliffe and the origins of the Crimean war*. English Histor. Review, 1933, oct. 601—621, 1934 april, 265—298. *The alleged violations of the Straits Convention by Stratford de Redcliffe*, June and September, 1853. Eng. Hist. Rev. 1934, Oct. 657—672. Całość problemu ujął Temperley i przez pogłębienie tematu, i przez wyzyskanie źródeł, i przez metodę, a sposób ujęcia prawdziwie po mistrzowsku w swym ostatnim przed śmiercią wielkim dziele pt. *England and the Near East. The Crimea*, 1936. Jest to olbrzymie dzieło ogarniające całość wewnętrznego życia Porty od r. 1807 do wybuchu wojny krymskiej, poprzez wszystkie wahania wewnętrznych powikłań i wszystkie fazy rozwoju sprawy tureckiej aż do chwili, kiedy się pokój skończył i zaczynała wojna. Spokojny, powściągliwy, opanowany, czysto naukowy sposób przedstawienia tych rzeczy wysuwa oczywista na plan pierwszy postać Canninga, i daje dla jego biografii o wiele więcej niż wszyscy biografowie aż do Miss Malcolm-Smith włącznie. Ale mam jedno zastrzeżenie: Puryear jest oskarżycielem, Temperley jest może bardziej obrońcą niż sędzią w sprawie udziału Anglii w kwestii bliskiego wschodu, kiedy ten udział nie wymaga „obrony“. Wystarczy przedsta-

wienie tego, co było. I jeszcze jedno: Temperley modo antiquo historyków czysto politycznych, choć jako historyk najpierwszej klasy, za dużo wagę przywiązuje do przedstawiania wszystkich poszczególnych zmian i wahań dyplomatycznych posunięć, które doprowadziły do wojny, ale jej nie sprowadziły. I pod jednym względem ma zupełną rację Malcolm-Smith, kiedy mówi: „Każda wielka wojna przychodzi dla swego pokolenia z nieuniknionością losu“ (o. c. 231) i dowodzi, że odpowiedzialność za wojnę 1854 ponoszą: rząd angielski, który prowadził zbyt słabą i wahającą się politykę i angielscy pacyfiści à tout prix, Cobden i Bright, którzy ośmielili do ostateczności Mikołaja, stwarzając złudzenie, że Anglia nigdy nie porwie się do czynu, że jest do niego niezdolna. Por. L. Widerszal: *Sprawa cieśnin i M. Czarnego 1829—1914 w historiografii lat 1900—1932*. Przegl. Hist. t. X, z. 2, 438—442.

### ANEKS III

#### Historiografia kongresu paryskiego (do s. 575)

M. Pawlicowa. Działalność dyplomatyczna ks. Adama Czartoryskiego w czasie kongresu paryskiego (1856). Przegl. Hist. 1937, t. XIV, 145—155. Autorka wprawdzie zna główne papiery ks. Adama z czasu kongresu, jednakże nie próbowała nawet ich uporządkować chronologicznie i z tego choćby względu nie może dać właściwego obrazu wysiłków Czartoryskiego. Ale co ważniejsze nie zna żadnych nowszych opracowań tego tematu, co tu odbiło się wręcz fatalnie. Autorka bowiem stoi na starym stanowisku, że Orłów odniósł pełne zwycięstwo w tej sprawie. Zdanie to powszechnie dawniej akceptowane, zostało jak gdyby w ostateczny sposób przedstawione przez F. Charles-Roux, Alexandre II etc., 1913, 81—108. Z dużym talentem narysował Ch. Roux główne przeciwieństwa i osoby na kongresie, stwierdzając dwie tezy prawdziwe zresztą, że nastąpiło tu wyraźne ochłodzenie anglo-francuskie i nawiązanie francusko-rosyjskie, czemu poruszenie sprawy polskiej mogłoby tylko zaszkodzić. Autor jest zaciekłym wyznawcą aliansu rosyjskiego i dlatego wydobywa ten punkt w sposób stanowczy. Ale świeżo odsłonięte materiały temu przeczą. De Guichen, 1936, 368—377 nie dodaje niczego do tej tezy, którą utrzymuje. Są tu raczej zaznaczone niektóre inne, zupełnie drugorzędne dokumenty. Stern, VIII, 127—47, do sprawy polskiej nie wnosi nic nowego, ale daje świetny, wyjątkowo przejrzysty i zwarty obraz samego kongresu. Z angielskiego stanowiska został kongres opisany z tendencją do wytłumaczenia, że uchwały kongresu nie były przeciwne interesom Anglii, i z wyraźnym dążeniem do oczyszczenia raz jeszcze Anglii od zarzutu, jakoby wywołała tamtą wojnę. *The Cambridge History of British Foreign Policy*, 1923, II, 387—402. Całkiem w nowy sposób i ze względu na ujęcie, i zwłaszcza ze względu na nowe materiały opracował cały temat V. Boutenko, *Un projet d'alliance franco-russe en 1856 (d'après des documents inédits des archives russes)*, Rev. Hist. 1927, t. 155, 277—325. Autor pierwszy naprawdę wyzyskał uczciwie raporty Orłowa, co każe zupełnie inaczej ująć całe zagadnienie polskie na kongresie — ten brak szczególnie ujemnie odbija się na pracy Pawlicowej. — A nadto Boutenko bardzo dobrze wskazał pierwszy na



zagadnienia gospodarcze, które wpłynąć mogły na zbliżenie francusko-rosyjskie, a nawet na wybór Mornego na ambasadora Rosji, ponieważ on to był człowiekiem ludzi interesów w Paryżu. Dalej H. Temperley ze zwykłą rzetelnością na podstawie angielskich i wiedeńskich źródeł wyjaśnił politykę Palmerstona, jego stosunek do Clarendona i całą stanowczość angielską przy pozorach zależności w Paryżu i zwłaszcza później przy realizowaniu traktatu: *The treaty of Paris of 1856 and its execution. Journal of Modern History (U.S.A.) 1932, IV. 387—414, 523—543.* Obu tych prac Pawlicowa nie zna. Wreszcie życiorys Stratforda przez Malcolm Smith, roz. X podaje rolę ambasadora brytyjskiego w Konstantynopolu w związku ze sprawą rumuńską, bułgarską no i stosunek jego uczuciowy do Polski. A. Bell, w życiorysie Palmerstona, II, 144—53 wydobywa tylko jego negocjatorską rolę, bez poruszania zagadnień merytorycznych. — W dalszym przedstawieniu nie podnosimy całego zagadnienia kongresu paryskiego, ograniczając się tylko do tego, co tyczy się sprawy polskiej i działalności starego księcia Czartoryskiego.

## POSŁOWIE WYDAWCY

Niniejszy, trzeci i ostatni tom „Adama Czartoryskiego“, różni się charakterem swym od dwu poprzednich. Tam mieliśmy historię człowieka na tle epoki; — tutaj tło rozszerza się bardzo znacznie, książka przybiera postać monografii o sprawie polskiej w dobie wojny krymskiej. Początkowe partie życiorysu ujętego w sposób popularny pisane były bez aparatu dowodowego; w ostatnim tomie Autor przedstawił go nam w całości, umożliwiając skontrolowanie każdego swego słowa. Ten odmienny charakter tomu, równie jak okres dwu lat, jaki upłynął od chwili rozpoczęcia druku, zmusza Wydawcę do kilku słów objaśnienia.

Zmarły Autor pisał tę rzecz przed ośmiu laty, mógł zaś korzystać z literatury naukowej ogłoszonej aż po rok 1939. Dzieło wychodzące pośmiertnie nie mogło już uwzględnić dorobku ostatnich lat dwunastu. Nie były to zaś lata zwyczajne. Dokonał się w ciągu nich przewrót światowy, otwarł się nowy okres w dziejach Polski, — tym samym i nowy okres polskiej historiografii. Autor już tego przewrotu nie przeżył, — a przecież wolno przypuszczać, że gdyby wśród nas pozostał, patrzyłby dziś nieco innymi oczyma na dzieło swe o Czartoryskim i poddałby je rewizji — zarówno rzeczowej, jak metodologicznej. Wydawca tej rewizji przeprowadzić nie mógł. Winien za to po krótko ułatwić czytelnikowi właściwe ustosunkowanie się do tego dzieła, które zaliczyć wypada do minionego już okresu polskiego dziejopisarstwa.

Zaczynając od podstawy źródłowej książki, łatwo stwierdzić, że jest ona rozległa i wielostronna. Handelman korzystał zarówno z archiwaliów Hotelu Lambert, jak i polskich organizacji demokratycznych; z korespondencji urzędowej gabinetów i z publicystyki postępowej różnych narodów. Z wydaw-



nictw źródłowych radzieckich przerabiał m. in. materiały do historii kongresu paryskiego ogłoszone w Krasnym Archiwie w 1936 r. Za to w szczerym tylko stopniu uwzględnił dorobek historycznej literatury radzieckiej. Zresztą nie z własnej winy, skoro najcenniejsze monografie radzieckie dotyczące okresu wojny krymskiej już do jego rąk dotrzeć nie mogły. Mam tu na myśli rzecz A. N. Łagowskiego o obronie Sewastopola z 1939 roku, oraz dzieło Ja. I. Linkowa: Krest'janskije dviżenija v Rossii vo vremja Krymskoj vojny, — z 1940 r. Ta ostatnia zwłaszcza, źródłowa książka umożliwiłaby Autorowi zorientowanie się — nie tylko w sytuacji wewnętrznej Rosji, ale także w postawie polskiego (szczególnie kresowego) ziemiaństwa, zagrożonego buntami chłopów i dla tego niezbyt skorego do akcji niepodległościowej.

Tym mniej korzystać mógł Handelsman z pomnikowego dzieła akad. E. W. Tarle'go o Wojnie krymskiej, które ukazało się dopiero w 1944. Prawda, że rzecz Tarle'go i III tom Handelsmana niezupełnie pokrywają się tematami. Tarle poświęcił przeważną część wykładu operacjom wojskowym, którymi Handelsman się nie zajmował; w swym przedstawieniu kampanii dyplomatycznej położył główny nacisk na genezę wojny, potraktowaną u Handelsmana bardziej zdawkowo; a i spraw polskich dotykał Tarle tylko ubocznie. A jednak szkoda wielka, że Handelsman nie mógł znać dzieła Tarle'go: nie tylko dlatego, że dotarłyby za jego pośrednictwem do nieznanej sobie korespondencji dyplomatycznej rosyjskiej, lecz że pod jego wpływem musiałby częściowo zmienić swój punkt widzenia na politykę mocarstw — zarówno Francji, jak Anglii.

Gdy idzie o najważniejsze zagadnienia metodologiczne, wiemy że Handelsman pozostawał w swej twórczości dalekim od koncepcji materializmu historycznego. Rozumiał owszem rolę czynnika gospodarczo-społecznego w procesie dziejowym i uwzględniał go w swym wykładzie. Dostyc wskazać w niniejszym tomie na ustępy poświęcone rywalizacji anglorosyjskiej na Bliskim Wschodzie, albo wpływowi giełdy paryskiej na politykę Napoleona III, albo położeniu gospodarczemu ziemiaństwa w różnych dzielnicach Polski. Nigdy za to nie uznał Handelsman w walce klas głównego motoru dziejów, ani też nie próbował przyswoić sobie zasad dialektyki marksistowskiej. Charakterystyczny szczegół: Autor nasz bardzo chętnie cytuje

w swym dziele korespondencję Marksa i Engelsa. Ale widzi w niej tylko bardzo interesujące źródło do dziejów lat 50-tych. Wartość klasyków marksizmu jako interpretatorów historii zostaje dlań zamknięta. Zresztą na pierwszym planie jego książki ścierają się nie klasy społeczne poszczególnych krajów, ale mężowie stanu: Mikołaj, Napoleon III, Palmerston, Buol, Cavour, — a wśród nich Czartoryski ze swymi komparsami. Oczywiście, liczą się oni wszyscy z koniecznościami gospodarczymi i z „opinią publiczną“; ale w ostatecznym wyniku rozstrzygają o losach świata ich ambicje i namiętności, ich zręczność lub niezręczność dyplomatyczna. Ta skłonność do psychologizowania przyczynia się z kolei do zatarcia właściwego sensu wojny krymskiej.

Stosunek Autora do tematu pojmiemy lepiej, gdy przypomnimy sobie moment powstania dzieła — w owym gorącym roku 1943. Było to po Stalingradzie, w czasie gdy Armia Czerwona rozpoczynała już zwycięską swą ofensywę na zachód. Okupowana Warszawa przeżywała wtedy swe pierwsze rozczarowania w stosunku do Anglosasów. W świetle oświadczeń Churchilla i Roosevelta zaczynało ujawniać się, że ci „opiekunowie“ Polski kierują się wobec niej tylko swym interesem i że gotowi są ją poświęcić dla doraźnej korzyści. Jednakże polskie warstwy posiadające i związane z nimi elementy inteligencji nie wysnuwały stąd końcowych wniosków. Zaślepienie niechęcią do Związku Radzieckiego warstwy te łudziły się jeszcze, że o losie Europy środkowej decydować będą po wojnie same tylko zachodnie mocarstwa i że mocarstwa te odbudują silne państwo polskie. Coś z tych nastrojów 1943 roku da się odnaleźć na kartach „Czartoryskiego“. Handelsman wie przecie dobrze i udowadnia to z całą jasnością, że polityka rządów Francji i Anglii wobec Polski w dobie wojny krymskiej była egoistyczna, nieszczerą i przewrotną. Z nagromadzonych przez niego, krzyżujących się i uzupełniających świadectw wynika ponad wątpliwość, że Napoleon III od początku do końca wojny posługiwał się sprawą polską jako straszakiem obliczonym na zaszantażowanie: zrazu Austrii i Prus, potem Anglii, na końcu Rosji. Dla Palmerstona znowuż Polacy byli przede wszystkim mięsem armatnim na wypadek przedłużania się wojny; przejściowo także atutem w rozgrywce z Napoleonem. A przecie mimo tej trzeźwej oceny Handelsman (jak ongi Czartoryski), nie umie



wyzwolić się od uległości, czy choćby sentymentu dla zachodnich „przyjaciół“ polskiej sprawy. W swej ocenie polityki angielskiej idzie wyraźnie za sugestią Temperleya przyjmując prawie bez zastrzeżeń jego tezę o „niewinności“ Stratforda w sprowokowaniu wojny (którą to tezę Tarle podważył bardzo silnie). Pisząc o Drugim Cesarstwie Handelsman gotów byłby przymknąć oczy na jego skazy i grzechy, wierny w tym punkcie napoleońskim tradycjom i złudzeniom, tak uporczywym ongi w polskim środowisku mieszczańskim. Wbrew Autorowi być może lektura książki nasuwa miejscami tezę, że Palmerston i Napoleon III „w duszy“ dobrze życzyli Polsce, że gdyby wojna wzięła inny obrót, spełniliby oni chętnie wszystkie jej marzenia. Czemu się tak nie stało? Autor wini za to przede wszystkim Austrię. I oczywiście ma stuprocentową rację, gdy ukazuje, jak rząd austriacki w l. 1853—6 uparcie i konsekwentnie zwalczał sprawę polską; i jak względ na Austrię wstrzymywał Paryż i Londyn od zajęcia się Polakami. Ale trafna ta analiza jeszcze nie zwalnia nas od dalszych zapytań: Czemu to dyktatorski Paryż i burżuazyjny Londyn tak liczyły się z konserwatywną Austrią? czemu nie chciały odwołać się przeciw niej do sił rewolucyjnych Europy? czy Austria pozwoliłaby aliantom na odbudowanie prawdziwej Polski nawet w wypadku pełnego zwycięstwa? Wniosek końcowy: że było utopią — wtedy, przed stu laty — wiązanie losów Polski z monarchiczną czy też burżuazyjną Europą; że upadek zaborów przyjść mógł tylko na rewolucyjnej drodze, jako skutek równoległych przewrotów w Rosji i w Polsce — ten wniosek nie został dopowiedziany w książce Handelsmana

Wydawca rezugnuje z mnożenia krytycznych uwag; nie zamierza też zaopatrywać dzieła w szczegółowe sprostowania i komentarze. Książka przeznaczona jest dla badaczy specjalistów; każdy z nich skonfrontuje ją i tak z dziełami Tarle'go i Linkowa. Na ich podstawie uformuje sobie, co więcej, prawdziwszy i wszechstronniejszy, niż tu, obraz Rosji — takiej jaką była w dobie wojny krymskiej. Nie będzie widział w niej samego tylko cara — żandarma Europy. Poza próchniejącą fasadą feudalnego systemu dostrzeże wielki naród broniący się przed najazdem w poczuciu swej słusznej sprawy; dostrzeże pęd do reform, które wejść miały w życie po śmierci Mikołaja; dostrzeże zwłaszcza masę ludową gotującą się do zrzucenia jarzma. To

mu ułatwi bardziej krytyczną ocenę koalicyjnego obozu, z którym związana była wtedy sprawa polska.

Jeśli książka niniejsza, mimo wskazanych braków, drukuje się w Polsce w 1951 roku, dzieje się to oczywiście ze względu na osobę Autora. Jego zasługi jako badacza, wychowawcy i organizatora życia naukowego, Jego postawa w latach okupacji, Jego tragiczna śmierć nie mogły być zapomniane. Należało się Jego pamięci udostępnienie światu naukowemu głównego dzieła Jego życia. Następne pokolenie historyków polskich, wychowane w innej atmosferze i uzbrojone w nową metodę badawczą, potrafi wykorzystać z pożytkiem dla nauki i to dzieło o Czartoryskim. Odnajdzie w nim ogromne bogactwo materiału źródłowego, rozległą wiedzę o ludziach i wypadkach i wreszcie obfitą argumentację demaskującą właściwe intencje mocarstw zachodnich wobec Polski. To wszystko znajdzie zastosowanie w nowej, twórczej syntezie. Raz jeszcze Polska Ludowa przejmie i przetworzy z dorobku przeszłości to, co w nim było trwałego i płodnego.

*Stefan Kieniewicz*



INDEKS OSÓB <sup>1)</sup>

- Abdul Medzyd, sułtan, 22—3, 31, 42—3, 264—5, 268.
- Aberdeen George Gordon, 3, 5, 67, 70, 74, 76, 94, 123, 126—32, 134—6, 138, 140—2, 145, 147, 243, 247, 269, 352—54, 359—60, 368—9, 379, 402, 406—8, 411—13, 433, 438, 443, 448, 522.
- Achmet Effendi, 252.
- Addington Henryk, 131.
- Adye John, 79, 538
- Albert Koburski, ks. małżonek, 73, 76—7, 121, 123—7, 150, 295, 301, 365, 508, 520.
- Alberti M., 100, 414.
- Aleksander I, 76, 566, 620, 639, 698.
- Aleksander II, 74, 497—8, 512, 576, 585, 604—5, 607, 609—11, 614, 616—21, 628—9, 631—3, 654, 679, 692, 698—702, 706, 710
- Aleksander Karageorgewicz, ks. serbski, 26, 51—2, 55, 244, 248, 587, 631, 654.
- Am Mohammed Emin, pasza, 43, 543, 589, 595.
- Alléon Antoni, 30, 37, 60, 63—6, 272, 275—6, 324, 336—8, 496, 516, 548—9, 551—2, 647.
- Alvensleben Gustaw, 314, 427.
- Angeberg comte d' (pseud.), zob. Chodźko Leonard.
- Antonelli Jakub, kardynał, 19.
- Antoniewicz Jan Boloż, 168.
- Arago Dominique François, 376.
- Argyll George John, 123, 126—7, 129—132, 136, 141, 286, 434, 521, 533, 602.
- Armfelt Aleksander, 534.
- Arnim Harry, 95, 223, 470.
- Arslan pasza (pseud.), zob. Bystrzowski Ludwik.
- Ashley Evelyn, 134
- Askenazy Szymon, 190.
- Augustin, gen. austriacki, 383.
- Aupick Jacques, 5, 27, 30.
- Azeglio Constance d', 410, 413
- Azeglio Emilio d', 137.
- Azeglio Massimo, 137.
- Azeglio Victor Emanuel d', 112—13, 143—5, 257, 410, 413—15, 508, 576, 579, 583, 585, 587, 589, 592—5, 597—600, 603.
- Babiński Aleksander, 193.
- Bach Aleksander, 395.
- Badowski Józef, 226, 249.
- Baerensprung, prezydent policji w Poznaniu, 233—4, 325, 498, 500—1, 503, 505, 508, 688—9.
- Balfour Francis, 131, 142, 406.
- Baliński Stanisław, 168.
- Balsch T., 627.
- Ban Matja, 47, 54.
- Bangya Jan, 467, 651.
- Bapst Germain, 81, 533.
- Bar (pseud.), zob. Zach. Franciszek.

- Baraguey d'Hilliers Achille, 104, 149—50, 265, 273, 276, 278—80, 282,
- Baranowski Ignacy, 639.
- Barck Nils, 531.
- Barrot Odilon, 376.
- Barsukow Nikolaj, 264.
- Barzykowski Stanisław, 211, 213, 563—4, 640.
- Bassano Napoleon, 348, 493, 568, 604, 607, 617.
- Baudé G., 658.
- Baudin, sekretarz amb. fr. w Londynie, 113—14, 122, 344, 359, 364.
- Bauer Bruno, 435.
- Beatson Georges Steward, 538.
- Beauharnais-Leuchtenberg Józefina de, 532.
- Beauharnais Stefania, ks. badeńska, 222, 293.
- Behczet, pasza, 270.
- Beckman (pseud.), zob. Bielicki Ryszard.
- Beclard, konsul fr. w Bukareszcie, 590—1.
- Bedfordowie, 139.
- Beer A., 556.
- Bell Herbert C. F., 79, 124, 133—5, 137, 139, 438, 530, 533, 718.
- Bem Józef, 13, 36.
- Benedetti Vincent, 150—1, 323, 346, 374, 381—2, 414, 455, 507.
- Bennett William Cox, 209.
- Benningsen Levin August, 688.
- Bentkowski Władysław, 39, 40, 194, 688, 690.
- Berg Friedrich Wilhelm, 534.
- Bernatowicz Konstanty, 387.
- Bernhardi Th., 328—9, 450.
- Bernstorff Albrecht, 420, 470, 489, 582.
- Berwiński Ryszard, 164, 459, 548, 549.
- Berzeviczy A., 681.
- Bethmann-Hollweg Moritz, 4.
- Beyens Eugène, 106, 119.
- Białkowski Alfons, 170.
- Białoskórski Eligiusz, 165.
- Bianchi N., 137, 412.
- Bibesko Jerzy, 274.
- Bibikow Dymitr, 619.
- Bibikow Ilia, 162.
- Bielicki Ryszard, 218, 385, 390, 393, 400, 405, 422, 511, 560.
- Bieliński Seweryn, 203, 206, 251, 687.
- Billault Auguste, 118, 618.
- Birkbeck William, 138—9, 434, 501.
- Bismarck Otto, 73, 95—6, 106, 112, 128, 289, 300, 307—8, 365, 368, 417—18, 428, 437, 441—2, 471, 474, 623—5, 632, 700—1, 703.
- Blanchard Jerrold, 98, 621.
- Blanchard, kpt. 358—9.
- Bloomfield John Arthur, 114, 295, 610.
- Blotnicki Hipolit, 211, 257, 261, 574.
- Błudow Dymitr, 698.
- Bobrowski Stefan, 387.
- Bobrowski Tadeusz, 116, 161, 387—8, 390.
- Bock Lajos, 21.
- Bodniak Stanisław, 498.
- Bonapartych rodzina, 366, 429, 478.
- Bondé K., dyplomata szwedzki, 531—32.
- Bonin Edward von, 312.
- Bordeau Konstanty, 341.
- Boré Eugène, 649.
- Borries Kurt, 292, 295, 300, 308, 312, 314, 368, 420—1, 423—4, 427.
- Bosquet Pierre, 431.
- Bourbonowie, 230.
- Bourgeois Emile, 39.
- Bourqueney Francois de 27, 105, 308, 314—16, 327, 329, 333—5, 342, 344, 351, 364—5, 381, 412, 423—6, 600.
- Bourré, dyplomata fr., 248, 307, 330.
- Boutenko V., 616—7, 623, 717.
- Bower St. Clair Stanisław, 224.
- Brandstaetter Roman, 457, 550.
- Brandys, ziemianin gal., 174.
- Braniccy, 638.
- Branicki Ksawery, 116, 188—90, 196, 251, 273, 548.
- Breadalbane marg, 122—3.
- Breński Feliks, 63—4, 212, 244, 253, 256—7, 263, 269—71, 469, 487, 501—2.

<sup>1)</sup> Opracowała mgr A. Borkiewiczówna. Nazwiska cytowanych autorów wyróżniono kursywą. Indeks nie obejmuje Posłowa wydawcy.



- Brenier, urzędnik fr. MSZ, 482.  
 Bright John, 70, 134, 466, 522, 717.  
 Bruck Karol von, 86—7, 323—4, 343—44, 380, 383, 429, 676, 677.  
 Brunnow Ernest Filip, 70, 127, 130—31, 148, 579, 585.  
 Brzozowski Karol, 178, 188, 190, 250—1, 255, 269—70, 516—7, 544, 547—50, 553.  
 Bucher Lothar, 125.  
 Budberg Andrzej, 421, 498.  
 Budzyński W., 40, 216—17, 219, 398, 564.  
 Bulewski Ludwik, 182.  
 Bulwer Henry, 138—9, 648.  
 Bułharyn Jerzy, 181.  
 Bunsen Christian Carl von, 114, 118, 124—5, 238, 286, 294, 312, 427.  
 Buol Karol, 71, 74, 105, 114, 156, 314—15, 319, 328, 333, 335, 342, 344, 364—5, 367, 381, 423, 425—6, 437, 462—4, 470, 475, 542—3, 592, 595—6, 599—600, 624.  
 Burgoyne John Fox, 80.  
 Buszczyński Stefan, 485.  
 Euteniew Apolinary, 651  
 Bystrzonowski Ludwik, 26, 38—40, 42—3, 64—5, 111, 153, 169, 171, 211, 228, 230, 232, 240, 244, 253—4, 256—262, 265, 268—272, 276—7, 324, 400, 410, 468, 482—6, 491—2, 496, 507, 515—16, 548, 551—2, 608, 646, 671—2, 713.  
 Calonne Alphonse, 224.  
 Cambridge George William ks., 224, 312, 352.  
 Canino ks. Charles, 188.  
 Cankow Dragan, 649, 650.  
 Canning Stratford R. H., 16, 24, 30—1, 48—9, 55, 58, 69, 70, 84, 94, 105, 127—9, 135, 138, 146—155, 207—8, 242, 253, 263, 271, 273—4, 276, 278, 280—4, 286, 323, 336—7, 344, 366, 369, 380, 383, 406—7, 435, 456, 467, 517, 539, 541—5, 551, 576—7, 588—9, 594, 710, 715—16.  
 Canrobert François, 80, 381—2, 452, 454, 532—4.  
 Carignano Eugène ks. 594.  
 Carlier Pierre, 171.  
 Carosini, agent węgierski, 21, 49.  
 Castelbajac, fr. dyplomata, 71, 78, 104.  
 Castiglione Virginia, 598.  
 Cavour Benso, 112—13, 144—5, 257, 410, 413—15, 493, 576, 579, 583, 585, 587, 589, 590, 592—600, 603, 626, 631, 654, 656.  
 Cecil Algernon, 144.  
 Chanoi G., (pseud.), zob. Ghica Jon.  
 Charles Roux Fr., 98, 717.  
 Charlier (pseud.), zob. Forster Karol.  
 Charmatz Richard, 87, 556.  
 Chartier Boulair Aime, 79, 189.  
 Chłapowscy, 687.  
 Chłapowski Dezydery, 639.  
 Chłapowski Tadeusz, 639, 640.  
 Chłędowski Kazimierz, 172.  
 Chodźkiewicz Władysław, 226, 307.  
 Chodźko Aleksander, 178, 188, 225, 251.  
 Chodźko Leonard, 226, 602.  
 Chojecki Charles Edmond, 16, 188, 683.  
 Chreptowicz Michał, 18, 445.  
 Chreptowiczowa Helena z Nesselrodów, 133.  
 Chrystycz, działacz serbski, 48.  
 Chrzanowski Leon, 308, 311, 319—20, 330—1, 334, 355, 394.  
 Chrzanowski Wojciech, 211, 213, 226, 233—4, 252, 256—7, 261—2, 264—5, 348, 370, 435, 473, 498, 564, 566—7.  
 Cibrario Luigi, 144, 595—6, 598—600.  
 Cichowski Adolf, 213.  
 Cieszkowski August, 397, 630, 691.  
 Cintrat Pierre, 64—5, 108—11, 123, 144, 171, 219, 235, 236, 277, 278, 283—4, 310, 313, 325, 334, 347, 368, 390, 472, 507, 509—13, 620.  
 Clanricarde lord, 636.  
 Clarendon George William, 94, 114—15, 128—31, 134, 137—8, 141, 143—9, 151, 153—5, 159, 225, 236,

- 243, 278—81, 291, 309, 323, 333—4, 343, 359—60, 364, 367—8, 380, 382, 406, 408, 411—13, 420, 438, 441—2, 447—50, 453—4, 456, 463, 465, 503, 507—10, 514, 522—7, 529—31, 533, 535, 537—40, 542, 544—5, 576, 585, 594—5, 597—604, 608, 618, 620, 623, 677, 718.  
 Cobden Richard, 21, 70, 84, 134, 443, 466, 717.  
 Codrington William John, 546.  
 Colloredo Franciszek, 114, 135, 286, 334, 342, 344, 379—81, 438, 463, 489, 543, 544.  
 Colloredo Seweryna z Potockich, 135, 223.  
 Colquhoun Robert Gilmour, 242, 343.  
 Cooper Anthony Ashley, 181, 230, 437, 501.  
 Cor, dragoman ambasady franc., 66, 235—6.  
 Corivan N., 590.  
 Coronini, gen. austr., 343, 383, 461—2.  
 Cortazzi Frédéric, 225.  
 Cowley Henri Richard, 74, 80, 113, 128, 151, 287, 295, 313, 316, 364—7, 375, 424, 442, 447—8, 453, 470, 507—8, 519—22, 525—7, 530, 533, 535—6, 539—40, 582, 590, 622—3.  
 Crampon Ernest, 303—4, 444.  
 Cranworth Robert, 130.  
 Créneville, gen., 401.  
 Cukicz, działacz serbski, 48.  
 Cullberg A., 360.  
 Custine Adolphe de, 226, 301.  
 Cyprian (pseud.), zob. Wysoczyński.  
 Czacki Tadeusz, 662.  
 Czajkowska Ludwika ze Śniadeczych, 32—3, 41—2, 229—30, 233, 259, 272, 275—6, 324, 336—8, 340, 342—3, 345, 456—7, 469, 487, 501—502, 515, 548, 577, 588, 591, 646—7.  
 Czajkowski Michał, 3, 5—6, 13—14, 22, 25—34, 36—7, 39—45, 47—87, 81, 117, 148, 152, 192, 211, 219, 224, 232—5, 237—8, 247—59, 262—3, 266—70, 272, 275—8, 280, 284—6, 324, 329, 333, 335—46, 354, 369, 382—3, 400, 407, 453—64, 467, 471—3, 484, 485, 487, 489—91, 493, 495—6, 505—8, 513, 515—17, 519, 539, 541—2, 545, 548—52, 565—72, 587—9, 591, 605, 629, 646—8, 652, 654, 713, 714.  
 Czapska Maria, 32—3, 230, 457, 515, 550, 573.  
 Czarnik Bronisław, 174, 574.  
 Czartoryscy, 27, 227, 230, 563, 636.  
 Czartoryska Anna z Sapiechów, 6, 16.  
 Czartoryska Iza, 15—16, 532, 677—8, 684, 88.  
 Czartoryska Marcelina, 351, 642.  
 Czartoryska Maria ks. Amparo, 113, 403, 634.  
 Czartoryska Maria z Grocholskich, 15.  
 Czartoryski Adam Kazimierz, 636.  
 Czartoryski Konstanty, 171, 395, 676, 678.  
 Czartoryski Witold, 15, 167, 228, 261, 267, 276, 324, 336, 402, 436, 438, 458, 468—9, 492—3, 498, 562, 639—40, 658.  
 Czartoryski Władysław, 15—16, 28, 113, 117, 215, 217—22, 228—31, 243, 249, 254, 261, 267, 277—8, 309, 328—9, 338—9, 355, 357, 360, 371, 382, 396, 402—3, 405—6, 423, 434, 437, 439, 443, 447, 454—6, 465—8, 486, 493—4, 496—8, 501—2, 511—12, 548, 550—2, 562, 565, 570, 634, 640—1, 651, 661, 681, 689, 699—700, 706, 709—10, 712.  
 Czernobaracz, działacz serbski, 48.  
 Czetwertyńska Janina, 598.  
 Czomakow Stojan, 650.  
 Dabormida, min. spr. zagr. Sardynii, 250, 412—13.  
 Darasz Paweł, 67, 166, 171, 181—2.  
 Darasz Wojciech, 176.  
 Darrican, urzędnik ang., 539.  
 Dasent A. I., 601.  
 Dawson W. H., 134.  
 Dąbrowski Jan Henryk, 570.



- Dejean Alexandre, 217—19, 221, 332, 397—8, 472, 555.  
 De Lacy Evans, 501—2.  
 Delamar, bankier fr., 297  
 Delane John Thadeus, 601.  
 Delaroché Hipolit, 640.  
 Del Signy de Beaumont, 444—5.  
 Dembiński Henryk, 13, 167, 199, 213, 233—4, 252, 376, 498, 564, 566, 567.  
 Demidow Matylda ks., 66.  
 Derby Edward Stanley, 131, 134, 146, 408, 623, 637.  
 Des Essards, dyplomata fr., 158, 161—2.  
 Diezel G., 301, 435.  
 Disraeli Benjamin, 121, 134, 224, 522, 537, 710.  
 Długosz, emigrant, 184.  
 Dobrowolski E., 483.  
 Dobrzański Jan, 174.  
 Dolgorukow, ros. min. wojny, 329.  
 Dornés, publicysta, 376.  
 Drouyn de Lhuys Edmund, 74, 94, 104—12, 170, 219, 235—7, 243, 246, 273, 277—8, 283, 292—3, 298, 360, 313—15, 317, 320, 324—5, 332—4, 347, 357—60, 364—5, 367, 369, 372—4, 380—2, 390—1, 398, 400—2, 405, 412, 414, 423—4, 426, 428, 447—8, 470—2, 475, 585, 648.  
 Drozd, zob. Drozdowski Stanisław.  
 Drozdowski Stanisław, 67, 250, 374, 453, 489, 495, 497, 504, 511, 549—51, 587, 645—6.  
 Duchński Franciszek, 11, 30, 32, 47—8, 51—5, 57, 58, 60—2, 216, 249, 483, 484.  
 Dulęba Stanisław, 218.  
 Dunin Anastazy, 98.  
 Dunin, brat Anastazego, 170.  
 Dupanloup Félix Antoine mgr., 655.  
 Du Plat Gustave, 131, 144, 158—61, 334.  
 Duvernois Clément, 297.  
 Dymidowicz Izidor, 174.  
 Działyńscy, 678, 687.  
 Działyński Jan, 640, 659, 677—8.  
 Działyński Tytus, 478, 497—501, 505, 511, 639—40, 660, 689—92.  
 Dzieduszycki Aleksander, 331, 682.  
 Dzierzkowski Józef, 171, 174, 639.  
 Ebers Henryk, 200.  
 Ebrington lord, 502.  
 Eckhart Fr., 292, 295, 308, 312, 314, 416, 419, 420, 423, 470, 535.  
 Eder baron, dyplomata austr., 514.  
 Eisenmann Louis, 390, 445—6, 681.  
 Eliazewicz Piotr, 168, 387.  
 Elżanowski Seweryn, 165—8, 181—6, 193—9, 201—4, 206, 251, 398, 548—550, 553, 555—9, 574, 343, 651, 687.  
 Elżbieta ks. Bawarska, 312.  
 Engels Friedrich, 80, 124, 316.  
 Ernest ks. Kobursko-Saski, 98—101, 124—5, 296, 300, 305, 375, 413, 417—18, 470, 472, 520.  
 Eskeles, bankier, 86, 116, 521.  
 Esterhazy Paul Anton, 576.  
 Estreicher Karol, 174, 377.  
 Ethem, pasza, 219.  
 Eugenia, cesarzowa, 99, 101, 187, 403, 411, 430, 441—2, 598, 634, 706.  
 Falkenhagen-Zaleski Piotr, 213, 564, 677.  
 Falloux Frédéric de, 97.  
 Farrère Claude, 60.  
 Faucher Léon, 171.  
 Feldman Józef, 121, 225, 318.  
 Féline Adrien, 226, 304—6, 379.  
 Fergusson Robert, 152.  
 Ferhad, pasza, 271.  
 Feti Achmet, pasza, 504.  
 Feuillide, dziennikarz, 475.  
 Fialin, zob. Persigny.  
 Ficquelmont Ludwig, 302—4, 582.  
 Fijałkowski Aleksander, 191.  
 Filipowicz Tytus, 448, 449, 521, 529, 616, 622.  
 Fitzmaurice Edmund, 115, 529.  
 Fletcher John, 226.  
 Flottwell Eduard Heinrich, 688.  
 Foerster Heinrich, 166.  
 Folkemit (koresp. Elżanowskiego), 181.  
 Fontblanque, konsul ang., 55, 61.

- Fonton, dypl. rosyjski, 248, 327.  
 Forcade Eugène, 306, 641.  
 Forster Karol, 116, 175, 220, 224, 378, 393—7, 417, 422, 447, 504.  
 Fortescue John W., 79.  
 Fortoul Hippolyte, 482.  
 Fould Achille, 442.  
 Fraenkel Antoni Edward, 159, 162.  
 François Ferdinand V, książę Modena, 593.  
 Franciszek Józef I, 69, 73, 75—7, 95, 156, 160, 248, 289—90, 305, 310, 312, 315, 368, 403, 421, 493, 542, 576, 631—2, 677—8, 680—2.  
 Frantz Konstancy, 680.  
 Frejlich Józef, 693.  
 Fréville, modystka, 123.  
 Friedjung Heinrich, 171.  
 Friese Christian, 692.  
 Fryderyk II, pruski, 625.  
 Fryderyk Wilhelm III, pruski, 688.  
 Fryderyk Wilhelm IV, pruski, 3, 69, 73, 75—7, 95, 105, 124—6, 140, 149, 160, 167, 289, 312, 314—15, 416—22, 424—7, 535, 632, 686.  
 Fuad, pasza, 462—3, 489, 507, 543.  
 Gajewski Stanisław, 231, 261.  
 Gałęzowski Józef, 190, 196, 199, 213, 386.  
 Gałęzowski Seweryn, 569, 651.  
 Garaszanin Eliaz, 12, 21, 46—8, 51, 53, 55—8, 61, 64—5, 111, 235, 244, 247—8, 328, 587, 650.  
 Garbiński Władysław, 671.  
 Garibaldi Giuseppe, 19, 632.  
 Gaszyński Konstancy, 171.  
 Gawroński J., 213.  
 Gawroński-Rawita Franciszek, 32, 41—2, 59, 117, 233, 275, 459, 566.  
 Geffcken Johannes, 424.  
 Georgescu Elvire, 455.  
 Gerlach Leopold von, 95—6, 106, 112, 128, 138, 169, 242, 295, 318, 368, 416, 418—19, 421, 431, 471, 474, 476, 625.  
 Gębka Antoni, 274.  
 Ghica Aleksander, 626.  
 Ghica Gregory, 626.  
 Ghica Jon, 237—8, 243, 274, 307, 591.  
 Ghikowie, 591.  
 Giecwicz Leon, 695.  
 Gielgud A., 212, 356.  
 Gieysztor Jakób, 694, 704, 668.  
 Giller Agaton, 639, 702.  
 Girardin Emile de, 92, 430, 443—6, 466.  
 Gladstone W. Ewart, 129, 309, 466, 522, 626.  
 Głębocki E., agent H. L., 217, 221, 261.  
 Godebski Ksawery, 213.  
 Goepp, konsul fr. w Serbii, 46, 55.  
 Görgey Artur, 11.  
 Golesco S., 21, 274.  
 Golińscy bracia, dom spedycyjny, 162.  
 Gołuchowski Agenor, 172—3, 331, 680—2.  
 Gołuchowski Józef, 7, 9, 10, 163.  
 Gooch G. P., 137, 141—2, 145.  
 Gorajski August, 640.  
 Gorce Pierre de la, 98.  
 Gorczakow Aleksander, 74, 116, 395, 470, 521, 576, 654, 656, 697—9, 701.  
 Gorczakow Michał, 81, 617, 658, 697, 701.  
 Gordon A. Stanmore, 131—2, 438.  
 Goriainow S., 470, 521.  
 Gouache, emigrant francuski, 181.  
 Goyau Georges, 118—19.  
 Górski Konstancy, 696.  
 Górski Ludwik, 162, 640.  
 Grabowski Józef, 393.  
 Grabowski Michał, 673—4.  
 Gradowicz J. L., agent H. L. w Bukareszcie, 275, 284—5, 382, 591, 645, 647—8.  
 Graham James, 129—32, 134, 136, 147, 243, 522.  
 Graham William, 438.  
 Grandguillot, dziennikarz, 700.  
 Granier de Cassagnac Adolphe, 92, 226, 297—8, 302.  
 Granville George Leveson Gower,



- 114—15, 130, 132, 521—2, 527—9, 620.  
 Gregorowicz Karol, 54.  
 Greville Charles, 134, 141, 470, 472, 522, 585, 602.  
 Grocholski Kazimierz, 673.  
 Groeben Karl, 294—5, 300.  
 Gropplerowa z Głowackich, 339.  
 Gruzewski, emigrant, 188, 190, 196.  
*Guerriot Paul*, 95.  
*Guichen Eugène vicomte de*, 98, 295, 360, 410, 413, 416, 422, 525, 530, 717.  
 Guizot Guillaume François, 233, 298.  
 Gustaw Adolf, 299.  
 Guttry Aleksander 165, 168, 182—3, 194, 197—9, 219, 221, 398, 557.  
 Guyon Richard, 270, 271.
- Habsburgowie, 647.  
 Habsburg arc. Stefan, 368.  
 Hagelstrom, płk., 534.  
*Hajnal J.*, 11, 21.  
 Halim, pasza, 337.  
*Hallendorf Carl*, 3, 358, 531—2.  
 Hammond Edmund, 540, 545.  
 Harcourt Robert d', 106.  
 Harrington, lord, 352, 502.  
 Harrowby Dudley Ryder, 136, 139, 143, 146—7, 154, 230, 323, 331, 333, 363, 403, 406—8, 412, 423, 433—4, 439, 441, 447, 452—4, 460—1, 466—468, 480, 482, 485—92, 494—5, 501, 504—5, 507—10, 513, 515, 538, 539—42, 561, 570—1, 592, 603, 604, 608—9, 613—14, 616—18, 620, 633, 636, 677, 706, 710.  
 Harrowby, lady, 362—3, 515.  
 Hassoun, unicki arcybiskup w Stambule, 686.  
 Hatzfeld Maximilian, 96, 107, 113, 118, 138, 364, 366—7, 419—21, 424—5, 442, 447, 471, 474, 504, 616.  
 Hauschild, dypl. szwedzki, 361.  
*Hauterive Ernest d'*, 188, 190, 431, 679.  
 Havin, Lénair, Joseph, 297.  
 Haynau Julian, 179.
- Hein, konsul austr. w Warszawie, 555.  
 Helcel Antoni, 174.  
 Heliade-Radulescu J., 274.  
 Heltman Wiktor, 176.  
*Henderson G. B.*, 143, 472.  
 Hennessy Pope, 637, 710.  
 Henningsen Charles Frédérick, 21.  
 Herbert Sidney, 130—2, 438.  
 Hercen Aleksander 180.  
 Hess Heinrich, 295, 312, 328, 367, 368.  
 Hilarion Makariopolski, 25.  
 Hilliers Baraguey d', zob. Baraguey d'Hilliers Achille.  
 Hinkeldey Karl Ludwig, 169.  
*Hodasewich R.*, 452, 453.  
*Hoetzsch Otto*, 118, 149, 248, 313, 535.  
 Hoffman Karol, 163, 168, 175, 220, 227, 286, 377—9, 383, 402, 417, 431, 436, 443, 469, 504, 567, 584, 650.  
 Hory, konsul fr. w Bukareszcie, 344.  
*Hoskins H. L.*, 85.  
 Hubaine, adiutant ks. Napoleona, 557.  
 Hudelist Józef, 493.  
 Hudson, ang. min. w Turynie, 411.  
 Hugo Victor, 181, 436.  
 Huniady księżniczka, 244  
 Hurban (w Belgradzie), 44.  
 Hübner Aleksander, 98, 101, 105, 137—8, 286, 296, 313—15, 319, 333—5, 342, 365—7, 372—3, 375, 379—81, 403—5, 423, 425—6, 463, 470—1, 535, 544, 600, 637.  
 Izbicki, emigrant w sl. włoskiej, 257.  
 Izmail, pasza, 458, 462, 543.
- Jabłonowski Aleksander, 200.  
 Jabłonowski Karol ks., 174.  
 Jabłoński Henryk, 452.  
 Jachimowicz Grzegorz, 686.  
 Jackowski Ignacy, 385, 392, 440, 452—4, 465, 502.  
 Jackowski Teodor, 216, 218, 229.  
 Janowski Jan Nepomucen, 167—8, 176, 184, 210, 477—8, 503, 553.

- Januszewicz Teofil, 172, 182, 193, 197—8, 200, 202, 206, 331, 355, 357, 386, 642, 651.  
 Jaraczewski Julian, 397.  
 Jarmund Stanisław, 193.  
*Jasiński Makary*, 483.  
 Jaźwiński kpt., 569.  
 Jelaczicz Józef, 329.  
 Jełowicki Aleksander, ksiądz, 461, 503, 651.  
 Jerzy ks. Meklembuski, 312.  
 Jesse, kpt., 301.  
 Jezierscy, 165.  
 Jezierska ze Słozewa, 168, 198.  
 Jezierski Jan, 620.  
 Jeż Teodor Tomasz (pseud.), zob. Miłkowski Zygmunt.  
*Johnson A.*, 134, 141, 472, 522, 602.  
 Jokic Petar, 25—8, 49.  
*Jomini Henri*, 248, 328, 356, 449, 578.  
 Jordan Władysław, 37, 645—7, 649, 652, 686.  
 Jordan Zygmunt, 37, 281, 467, 645—7, 650, 652.  
 Jurgens Edward, 639.
- Kaczkowski Zygmunt, 218, 561.  
 Kalergis z Nesselrode'ów Maria, 171, 223.  
 Kalimachi, dyplomata turecki, 591.  
 Kalinka Walerian, 153, 172, 217, 266—8, 271, 274—5, 281—5, 323—4, 327—8, 496, 525, 539—40, 545, 618, 640—2, 644, 657—8, 661—2.  
 Kalkstein Stanisław, 168.  
*Kallenbach Józef*, 373, 500, 573.  
 Kamieński Mikołaj, 211, 213, 517, 618.  
 Kapliński Leon, 639, 704.  
 Karageorgewicze, 25, 58.  
 Kardoliński Władysław, 218.  
 Karol XII, 299.  
 Karol XV, 360—2.  
*Karwowski Stanisław*, 39, 574.  
 Kaszyc Józef, 213.  
 Katarzyna II, 188.  
*Kieniewicz Stefan*, 16, 172, 357, 396, 679, 683, 685.  
 Killński Jan, 695.
- Kingsley Martin*, 122.  
 Kinnaird, lord, 710.  
 Kirkor F., płk., 458.  
 Kisielew Mikołaj, 27, 222.  
 Kisielew Paweł, 222, 578, 699.  
 Kisielewowa z Potockich Zofia, 139, 142, 221—2, 408, 434, 497, 635.  
 Klaczko Julian, 638, 640, 642—4, 651, 658, 662, 691, 702.  
 Klapka Jerzy, 274, 282, 432, 444, 476.  
 Kleszczyński J., zob. Puttkamer-Kleszczyński Józef.  
*Knapowska Wisława*, 166, 169, 175, 183, 190, 194, 196, 198, 224, 361, 366, 410, 500, 583.  
 Knesebeck Karl Friedrich, 417.  
 Kneżewicz Timotej 48.  
 Kniaziewicz Karol, 573.  
 Kniczanie Stefan, 12—13, 48.  
*Kohl H.*, 95, 128, 368, 471, 474.  
 Koller, austr. poseł w Stambule, 462—4, 542—3.  
*Kołodziejczyk Edmund*, 180.  
 Komar, ziemianin z Rusi, 116.  
*Komierowski Roman*, 164, 517.  
 Konarski Tomasz. 253—4, 564, 566, 651.  
 Konkov A., 249.  
 Konopski Jan (pseud.), zob. Janowski Jan Nepomucen.  
 Konstanty Mikołajewicz, W. Książę, 159, 295, 451.  
*Koranyi Karol*, 286, 300, 328, 378, 525, 536.  
 Korzeniowski Apollo, 387, 485.  
 Korzeniowski Józef (Conrad), 387, 644.  
*Korzon Tadeusz*, 201.  
 Kossitowski Ildefons, 548—9, 551.  
 Kossuth Ludwik, 10—11, 20—3, 175—6, 180, 182—3, 203, 208, 252, 289, 317, 327—8, 433, 624, 626, 681.  
*Kostolowski Erazm*, 173.  
 Kosz, demokraty krakowski, 174.  
 Kościelski Władysław, 4, 14, 22, 37—8, 47, 58—65, 272, 461, 551, 651—2.  
 Kościuszko Tadeusz, 301.



- Kosiński Władysław, 165, 198.  
 Kotużyński Zygmunt, 694.  
 Kotzebue Paweł, 40.  
 Koźmian Andrzej Edward, 112, 211, 222, 389, 437—9, 628, 633, 635—6, 640, 642, 662, 669, 703—4, 708.  
 Koźmian Jan, 164, 687.  
 Koźmian Kajetan, 636.  
 Koźmian Stanisław, 639—40, 642.  
 Kraiński Maurycy, 173.  
 Krajelusz (pseud.), 168.  
 Krajewski agent H. L. w Salonikach, 645.  
 Kramar K., 556.  
 Krasińska z Branickich Elżbieta, 638.  
 Krasiński Henryk, 153, 225, 435.  
 Krasiński Walerian, 225, 352, 376, 379, 435, 532.  
 Krasiński Wincenty, 40.  
 Krasiński Zygmunt, 40—1, 58—9, 135, 152, 171, 210, 222—3, 225, 262, 266, 293—4, 322, 348, 372, 393, 619, 622, 638.  
 Kraszewski Józef Ignacy, 393, 639, 669, 673.  
 Krechowicki A., 171.  
 Kreczuleska, dowódca rumuński, 341.  
 Kronenberg Leopold, 640.  
 Krusius-Ahrenberg L., 534, 616.  
 Kruszewski Ignacy, 17—18, 253—4, 256, 399.  
 Krzyżtopór. Adam (pseud.), zob. Potocki Tomasz.  
 Kujawiński S. Antoni, 193.  
 Kunau H., 625.  
 Kurowski Apolinary, 165, 168, 197—8.  
 Kuza Aleksander Jan, ks. rumuński, 654.  
 Küpfer, dyplom. pruski, 149.  
 Kwiatkowski T., 638.
- Lacour, ambasador fr. w Wiedniu, 255.  
 La Guéronière Louis de, 297, 656.  
 La Hitte Jean, 5, 20, 27.  
 Lamarmora Alphonse Ferrero, 81, 99, 100, 414.
- Lamartine Alphonse, 376.  
 Lamennais Félicité, 376.  
 Lanckorońscy, 396.  
 Lanckoroński Karol, 170, 175.  
 Lane-Poole, zob. Poole Lane Stanley-Lansdowne Henry, 130.  
 Larchey François-Etienne, 414, 454, 548, 551.  
 Laski, bankier, 162.  
 Laurin, konsul austr. w Bukareszcie, 341—2.  
 Lavalette Charles, 27, 38—9.  
 Layard A. Henry, 407—8, 577.  
 Lebedincew P., 483.  
 Ledru-Rollin Alexandre, 176, 181.  
 Lefranc Tripier, 325.  
 Leiningen Karl, ks., 33, 68, 158.  
 Lelewel Joachim, 167, 687.  
 Lenoir (pseud.), zob. Zwierkowski Ludwik.  
 Leopold I, król Belgów, 17—18, 77, 85, 123, 151, 243, 361.  
 Leroux Pierre, 181.  
 Lesser Aleksander, 639.  
 Leuchtenberska Maria, ks., 327.  
 Leval, dragoman Ag. Polskiej, 543, 549, 551—2.  
 Lévy Armand, 550.  
 Lewak Adam, 4, 15, 21, 59, 61, 175, 182, 190, 235, 237, 244, 250, 255—6, 269, 271, 274, 293, 311, 318, 336, 401, 680.  
 Lewszyn, konsul ros. w Belgradzie, 44, 55.  
 Libelt Karol, 164—5, 167—8, 183, 194, 198, 219, 221, 398, 553, 687.  
 Lieven Darya z Benckendorffów, 66, 127—9, 149, 221, 535.  
 Limanowski Bolesław, 175, 643, 704, 708.  
 Linowski Konstanty, 17—18, 239.  
 Linton William James, 181.  
 Lipski Wojciech, 165, 218—19.  
 Lisiecki Kazimierz, 218.  
 Lloyd John Augustus, 282.  
 Lobkowitz August, 290.  
 Lobstein, dyplomata franc., 360, 363, 531, 534.

- Loftus, ang. chargé d'affaires w Berlinie, 416.  
 Loliée Frédéric, 95, 117, 598.  
 Longworth John August, 407—8, 467.  
 Lorme, 523.  
 Löwenhjelm, poseł szwedzki w Paryżu, 358, 531.  
 Lubomirski Eugeniusz, 673.  
 Lubomirski Jerzy, 16, 174, 329, 394, 661.  
 Lubomirski J. Tadeusz, 673.  
 Lucius H., von, 106, 420.  
 Ludolf, konsul austr. w Bukareszcie, 343.  
 Ludwik Filip, 107, 243.  
 Ludwik Napoleon, zob. Napoleon III.  
 Lyons Edmund, 275.
- Łapiński Teofil, 651, 652.  
 Łącki Władysław, 170.  
 Łobanow, attaché ambasady ros. w Berlinie, 498.  
 Łopaciński Józef, 218, 221, 397—400, 563, 569, 618.  
 Lovcevic St., 48, 64.  
 Łoziński Bronisław, 172—3, 332.  
 Łoziński Walery, 174.  
 Łukaszewicz Lesław, 171.  
 Łusakowski, miosławczyk, 204, 208.
- Mac Neill John, 84, 301.  
 Magenis, ang. poseł w Sztokholmie, 362.  
 Maghiero, gen. 274.  
 Magnan P., oficer franc., 244.  
 Majewski Karol, 693.  
 Malcolm-Smith E. F., 31, 148, 155, 588, 716—18.  
 Malinowski Tomasz, 511.  
 Malmesbury James Howard, 5, 128, 131, 146, 224, 411, 442, 535, 537, 637.  
 Małachowski Stanisław, 211, 213.  
 Man V. de, 423.  
 Manderström, szwedzki min. spraw zagr., 360.
- Manin Daniele, 21.  
 Manteuffel Otto Theodor, 3, 70, 95—6, 105—6, 113, 139—41, 149, 167, 223, 238, 286, 294—5, 300, 307, 364, 416—18, 420—21, 424, 428, 442, 470—1, 474, 489, 504, 582, 616, 623—5.  
 Mańkowski Teodor, 164.  
 Maria Krystyna, królowa hiszpańska, 113, 403.  
 Maria Luiza, księżna Parmy, 593—4.  
 Martens Julius, 169, 715.  
 Martin B. K., 76, 126, 365, 536, 537.  
 Marx Karl, 80, 124, 180, 181, 316, 427, 436, 465, 502.  
 Marynowicz Jovan, 48, 61, 111, 248, 328, 587.  
 Matecki Teofil, 194.  
 Maxwell H., 114, 522, 602.  
 Mazade Charles, dziennikarz, 641.  
 Mazanowski Jan, 341.  
 Mazurkiewicz Wincenty, 193, 202.  
 Mazzini Giuseppe, 158, 176, 410, 435, 625, 647.  
 Mechmet Ali, seraskier, 255—6, 264—5, 270, 273.  
 Mechmed Effendi, 341.  
 Mechmed Pasza, W. Wezyr, 338.  
 Mechmed Ruszdi, pasza, 463.  
 Mercandin Franciszek, 172, 330.  
 Mérode, rodzina, 18.  
 Metternich Klemens, 8, 33, 46, 125, 133, 184, 335, 395.  
 Metzger Johann, 584.  
 Meyendorff Piotr, 118, 128—9, 149, 248, 313, 535.  
 Meyer A. O., 365.  
 Meysztowicz Aleksander, 639.  
 Michał Mikołajewicz, w. ks., 295.  
 Michał Obrenowicz, ks., 244, 284.  
 Michałowski Adam, 180, 267—8, 550.  
 Michałowski Bolesław, 218.  
 Michałowski Ignacy, 17.  
 Michelet Jules, 301, 376.  
 Mickiewicz Adam, 149, 174, 192, 194, 196—7, 209, 212—13, 225, 229, 231—2, 250, 373, 454, 468, 473, 481—2, 488, 490, 491, 496, 498—9,



- 511, 519, 550—1, 566, 570, 573—4, 636.
- Mickiewicz Władysław, 229, 373.
- Mickiewicz Celina z Szymanowskich, 473.
- Mielżyńscy, 687.
- Mielżyński Maciej, 690.
- Mielżyński Seweryn, 169.
- Mienschikow Aleksander, 69, 78, 81, 158, 159, 243, 249, 254.
- Mierosławski Ludwik, 153, 157, 165—6, 177—8, 181—3, 186, 188, 190—1, 193—7, 199, 201—10, 226, 242, 251, 259, 357, 386, 477, 557, 560, 626, 642—4, 675, 693, 700, 703—4, 708.
- Mikołaj I, 3—6, 9, 13, 17, 18, 20, 21, 36, 66—71, 73—8, 82—3, 85, 87—8, 96, 104, 127—9, 131, 133, 151, 153, 158—60, 184, 242, 245—6, 257, 289, 290, 295, 305, 317—18, 327, 329, 333, 336, 389, 420, 424, 433, 443, 446, 450—1, 455, 457, 461, 554, 587, 589, 610, 620—1, 625, 662, 697, 715—17.
- Mikulski Bonawentura, 250.
- Millner, przyjaciel Palmerstona, 20.
- Milkowski Zygmunt, 59, 161, 170, 174, 178, 185, 193, 203, 221, 249, 251—2, 262, 269, 274, 328, 345, 388, 390, 457, 511, 544, 555—6, 643.
- Miłosz Obrenowicz, 631, 654.
- Minto, lord Gilbert Elliot, 131.
- Mirès, spekulant, 297.
- Mittelstaedt Julian, 170, 198.
- Młocki Włodzimierz, 331.
- Młodecki J. N., 231, 261.
- Mochnacki Maurycy, 306.
- Molesworth William, 130.
- Montalembert Charles, 18—19, 103, 335, 351, 637.
- Montebello ks. Gustave, 659, 699.
- Montebello ks. Napoleon, 659, 699.
- Monypenny-Buckle*, 537, 623.
- Monti Alessandro, 21.
- Moore R. S., 466.
- Morawiecki M., agent H. L. w Monasterze, 646.
- Morawscy, 687.
- Morawski Teodor, 197, 211, 213, 397, 473, 498—9, 548—9, 563—4, 567, 584, 610, 640, 651.
- Moreau (pseud.), zob. Morawiecki.
- Morgenstern Teodor, 211, 298.
- Morley J.*, 130.
- Morny Charles, ks., de, 94, 115—18, 304, 428, 442, 444—5, 470, 519, 521, 580, 617—20, 718.
- Morozewicz Kalikst, 213.
- Moszyński Piotr, 174, 330—1, 394, 396, 661, 682.
- Moustier Léonel, 105, 364, 416, 424—5.
- Muchanow Paweł, 695.
- Mułkowski Stefan, 174, 200, 555, 559.
- Mustafa Zaryf, pasza, 270.
- Mutius A. von*, 4.
- Münster, dyplomata pruski, 95, 368.
- Mycielski Franciszek, 170, 640.
- Naib Mehemed Amin, 36, 651.
- Nakwaski Franciszek, 650.
- Napoleon I, 28, 80, 100, 102, 106, 112, 210, 299, 316, 376, 476, 611.
- Napoleon III, 4—6, 18, 20, 22, 26—8, 38, 56, 65—7, 70, 73—7, 82—3, 85—6, 89, 94—107, 112—13, 117—19, 125—27, 131—32, 141—45, 148, 150, 155, 158, 165, 167, 171, 187—89, 212, 222, 234, 235, 237, 243, 247, 279, 283, 286, 288—9, 291—3, 295—98, 300, 304, 309—10, 313—16, 318, 320, 324, 347—48, 351, 358—59, 364—7, 369, 371—72, 375, 377, 379, 390—91, 393, 398, 400, 402—4, 414, 416—18, 423, 427—32, 435, 441, 442, 446—51, 455—6, 470—76, 479, 482, 486, 492—93, 497, 500, 503—4, 508—10, 512, 517—22, 524—26, 528—30, 532—9, 554, 561, 567—69, 580—2, 585—6, 593, 595—6, 598—600, 604—17, 619, 621—9, 631—34, 637, 646, 650, 654—60, 679—81, 699, 700, 705—7, 710, 715.
- Napoleon Hieronim ks Bonaparte, 16, 167, 186—90, 196, 202, 242, 273, 275, 279, 309, 322, 325, 366, 373, 385, 410, 429—32, 443—4, 447, 503, 548, 557, 568, 631, 655, 679, 699.

- Nassau William Senior, 233, 699, 705.
- Neale E. J. płk., 506—7, 516.
- Neofit Chileandarski Bosweli, 25.
- Nesselrode Karol Robert, 116, 118, 133, 149, 248, 298, 313, 579.
- Newcastle, Henry Clinton, 130, 151, 433.
- Niederstätter, urzędnik pruski, 688.
- Niedźwiecki Leonard, 15, 362.
- Niegolewscy, 498.
- Niegolewski Andrzej, 687.
- Niegolewski Władysław, 688—9, 692.
- Niemcewicz Julian Ursyn, 213, 564, 573.
- Niemcewicz Karol Ursyn, 561.
- Niemojowski Jan Nepomucen, 221, 569.
- Nieprecki (Nieprek), emig. pol. w służbie serbskiej, 45—6, 57.
- Nightingale Florencja, 81.
- Nikołajewicz Konstantyn, 30, 58, 65.
- Nippold Fr.*, 118, 125.
- Nowaczyński Adolf, 210.
- Nowicki Edward, 373.
- Oborski Ludwik, 502.
- Obrenowicze, 56, 58.
- Ohtoblin*, 83.
- Oksza, (Kisielewska Julia?)*, 218, 472.
- Olberg. (oficer pruski), 314 419.
- Oliphant Laurence*, 88.
- Olizar Narcyz, 213
- Ollivier Emile*, 95, 98, 601.
- Olszewski Józef, 169, 182.
- Omer pasza, 81, 168, 253, 274, 323, 337—8, 340—46, 380, 383, 404, 412, 463, 507, 518.
- Oncken Herrmann*, 95.
- Ordega Józef, 193, 196, 197, 202, 209, 213, 385, 651.
- Ordega Mściśław Kazimierz, 195.
- Ordega Władysław, 193, 199.
- Ordon Julian Konstanty, 454, 517.
- Orłow Aleksy, ks., 71, 114, 575—76, 579, 585—87, 596, 600—1, 609, 613—17, 621, 623, 717.
- Orpiszewski Ludwik, 19, 563, 565.
- Orzechowski Stanisław, 210.
- Oskar I, król szwedzki i norweski, 360—62, 532.
- Oskar Fryderyk książę, 532.
- Oskierka Aleksander, 639.
- Osman Bey, 454.
- Ostaszewski Ludwik, 219.
- Ostoja Jan, 341.
- Ostrowski Jozafat Bolesław, 474.
- Ostrowski Krystyn, 375—6, 445—6.
- Pacowie, 458.
- Pajgert Adam, 174.
- Palacky Franciszek, 47.
- Palacz Maciej, 221, 399.
- Palmerston Henry John, 5—6, 20—3, 26, 28—9, 37, 67, 74, 76, 78—9, 94, 97, 102, 122, 124—6, 128—40, 142—43, 145—6, 150—1, 181, 208, 211, 224, 243—4, 246—7, 286, 288, 311, 354, 373, 379, 385, 402, 405—6, 411, 414, 419, 428, 433—41, 445—50, 453, 486, 487, 497, 501—3, 508, 514, 522—3, 525, 533, 537—8, 540, 579, 587, 593, 594, 597, 601—4, 612—13, 618, 623, 626, 629, 636—37, 654, 659, 718
- Palmerston Lady, 230
- Paniutin, gen. ros. 387.
- Fanmure Fox Maule, 79, 147, 278, 408, 424, 433, 441, 450—1, 456, 464—5, 503, 508, 514, 538—42, 545—47, 571, 602—3, 608, 618.
- Paprocki, emigrant, 213, 564.
- Paskiewicz Jan, 70, 78, 157—8, 163, 387, 554.
- Paulucci, policmajster warszawski, 387.
- Paweł I, car rosyjski, 319.
- Pawlicowa Maria*, 103, 210, 218, 232, 250, 254, 257—8, 267, 276, 283, 323, 336, 383, 400, 453, 457, 466, 486, 493, 496, 506—7, 538, 551, 562, 610—11, 617—18, 717—18,
- Pawlikowski Mieczysław, 556, 558, 561
- Peel Robert, 434—6, 438—9, 445, 502—3.
- Felczarski, dr, emigrant, 67.



Pélissier Jean Jacques, 74, 81.  
 Persigny Jean Gilbert, 94, 109—10, 117—20, 242, 284, 310, 316, 442, 476, 514, 519—21, 523—5, 529, 533, 535, 538.  
 Petroniewicz Abraham, 48, 53, 55, 57, 61, 64.  
 Peyrat, dziennikarz, 475.  
 Phinn, poseł ang., 440, 448.  
 Pianciani, Luigi, 181.  
 Pianori Giovanni, 234, 472.  
 Piggot Fr., 177.  
 Pilichowski Adolf, 387.  
 Piłsudski Józef, 98.  
 Pingaud A., 88, 234.  
 Piotr I Wielki, 298, 302, 450.  
 Piotrowski Rufin, 261, 262.  
 Pisani, dragoman amb. ang., 541, 545, 551.  
 Pisarew Aleksander, 162.  
 Pius IX, 18, 19, 357, 358, 632, 655—8.  
 Plater Cezary, 164, 169, 398.  
 Plater Michał, 643.  
 Plater Stanisław, 639, 640, 696, 706.  
 Plesojano, działacz rumuński, 274.  
 Plichta Andrzej, 640.  
 Plichta Ignacy, 213, 498.  
 Plon-Plon, ks., zob. Napoleon Hieronim ks. Bonaparte.  
 Podhajski, agent H. L. w Ruszczuku, 645.  
 Podniesiński Eustachy (pseud.) zob. Elżanowski Seweryn.  
 Podolecki Jan Kanty, 175.  
 Poggenfuhr, agent dypl. rosyjski, 298.  
 Pogodin Michał, 264.  
 Pomarański Stefan, 452.  
 Poniatowscy, 112.  
 Poniowski Joseph Michel, senator fr., 514.  
 Poniński Władysław, 202.  
 Poole Lane Stanley, 152, 154—5, 282, 323.  
 Popiel Jan, 173.  
 Popiel Paweł, 162.  
 Portowitz bracia, dom spedycyjny, 162.

Poschinger H. r von, 3, 118, 289.  
 Potoccy, 213.  
 Potocki Adam, 171, 174, 329, 394, 683—4.  
 Potocki Ignacy, 9.  
 Potocki Szczęśny, 222.  
 Potocki Tomasz, 7—10, 671.  
 Potworowski Gustaw, 164—6, 194, 197, 199—201, 212, 221, 398—9, 560, 639, 687, 690.  
 Poujade Pierre Eugène, 48, 219, 382.  
 Pourtalès Albert, 4, 58.  
 Powalski por., 452.  
 Poźniak Napoleon, 216, 221, 229, 231, 329, 339, 355, 399, 440, 452—4, 502, 529, 540, 543, 545, 548—9, 552—3, 618.  
 Prévost-Paradol Lucien Anatole, 641, 706.  
 Prokesch Anton, 307, 365.  
 Prozor Maurycy, 484—5.  
 Prószyński Prot, 17.  
 Prus Bolesław, 98.  
 Prusinowski Aleksy, ksiądz, 169, 691.  
 Przewłocki, agent H. L. w Płowdowie, 645.  
 Przechor Klemens (pseud.) zob. Gólurowski Józef.  
 Przyborowski Walery, 602, 674.  
 Przyłuski Leon, 166, 660.  
 Puryear Vernon John, 84, 148, 715, 716.  
 Puttkammer Egon, 164, 169, 176, 183.  
 Puttkamer-Kleszczyński Józef, 165, 168, 176, 193.  
 Pückler, 169.  
 Quehl Ryno, 118.  
 Raczyński Leopold, 17, 138.  
 Raczyński Roger, 196, 477—8.  
 Radomir Aleksander, 341.  
 Radoński Anastazy, 194, 564.  
 Radoński Seweryn, 169.  
 Radziszewski Henryk, 163.  
 Radziwiłłowie, 175.  
 Radziwiłł Wilhelm, 678, 692.  
 Raglan Fitzroy James, 79, 81, 150, 233, 282—4, 451—3, 456, 464—5,

Raindre G., 112.  
 Ramorino Hieronim, 210.  
 Ranke Leopold von, 421.  
 Ratazzi Urbano, 592, 594—5.  
 Ravelet, członek Biura w Hot. Lambert, 640.  
 Rechberg Bernard, 692.  
 Redcliffe, zob. Canning Stratford.  
 Redlich Joseph, 368.  
 Reeve Henry, 134, 141, 152, 470, 472, 522, 585, 602.  
 Reiset, 582.  
 Reitzenheim Joseph, 583, 584.  
 Renouard Augustin, 53.  
 Repnin Mikołaj, 484.  
 Reszyd Mustafa, pasza, 63—66, 150, 239, 253—54, 264—65, 273—74, 276, 279—82, 284, 323, 343, 380, 400—1, 496, 507, 551, 633, 646.  
 Rheindorf K., 616.  
 Rianzares ks., Ferdynand, 113.  
 Ribeyrolles Charles, 181.  
 Rieger Franciszek Władysław, 650.  
 Riker T. W., 590.  
 Ristic Jow., 65.  
 Riza Hassan, pasza, 244, 276, 323, 346.  
 Rochow T., 96.  
 Rogaliński Wincenty, 218.  
 Romanowski Mieczysław, 174, 556, 573.  
 Romer, oficer, 453.  
 Ronay (na mityngu w Londynie), 181.  
 Rothan G., 364, 412, 421, 424.  
 Rotszyldowie, 86, 116.  
 Rotszyld James, 535.  
 Rotszyld Salomon, 676—7.  
 Roux Fr. Charles, 114, 445.  
 Rowan L. Frederick, 301.  
 Römer Eugeniusz, 639.  
 Rössler (konsul austr. w Ruszczuku), 343, 542.  
 Różycka Anna, 171.  
 Różycki Karol, 213—14, 252—54, 256—57, 263, 268, 272, 461.  
 Rudnyckij B., 255.  
 Ruge Arnold, 176, 181.  
 Ruprecht Karol, 639.

Ruscha Ivan, (pseud.) ob. Martens Julius.  
 Russell John, 76, 94, 128—31, 134, 137—43, 145—46, 148, 243, 262, 405—6, 424—25, 428, 447, 451, 480, 494, 525, 618, 637, 653, 655, 659, 710.  
 Rustem Bey, (pseud.), zob. Wolski.  
 Ruszczewski Hieronim, 199, 201, 204, 251.  
 Rybiński Maciej, 185, 375, 474, 476.  
 Rymarkiewicz Jan, 21.  
 Rzyszczewski Leon, 377.  
 Sach, agent pruski, 169.  
 Sadyk pasza, zob. Czajkowski Michał.  
 Safaryk Paweł, 47.  
 Saih, pracownik Agencji pol. w Stambule, 64.  
 Saint-Arnaud Jacques, 73, 80, 148, 150, 273, 278, 283—4, 317, 318, 326, 364, 429.  
 Saint-Marc Girardin François Auguste, 226, 374—7, 584, 641.  
 Sanguszkowie, 458.  
 Sanguszko Władysław, 605—6.  
 Sanguszkówna Jadwiga, 16.  
 Sapiehowie, 458.  
 Sapieha Adam, 16, 174, 220, 357, 394—97, 478, 555, 564, 682—6.  
 Sapieha Eustachy, 213.  
 Sapieha Leon, 174, 396, 661, 676—7, 680.  
 Sapieżyna Jadwiga z Zamoyskich, 6, 16, 230, 306.  
 Sarnecki Zygmunt, 200.  
 Schiemann T., 85, 716.  
 Schlesinger (w Królewcu), 218.  
 Schmerling Antoni, 682.  
 Schmidt Juliusz von, 169.  
 Schmitt Bernadotte E., 148.  
 Schnürer Fr., 290.  
 Schulenberg, dyplomata pruski, 474.  
 Schultz (pseud.), ob. Podolecki.  
 Schwarzenberg Felix, 4, 86, 133.  
 Schwerin Maximilian, 689.  
 Seebach Albin Leo, 116, 554.



- Sefer pasza, zob. Kościelski Władysław.  
 Ségur, konsul franc. w W-wie, 660, 695.  
 Sempayo, korespondent Thouvenela, 596, 623.  
 Sencourt Robert, 113, 367, 442, 448, 453, 472, 526, 530.  
 Seymour, George Hamilton, 71, 301.  
 Shaftesbury, zob. Cooper Anthony Ashley.  
 Siemieński Lucjan, 696.  
 Sienkiewicz Karol, 63, 211, 339, 351—352.  
 Simicz Aleksa, 244.  
 Simonicz, gen. rosyjski, 159.  
 Simpson F. A., 81, 95, 465.  
 Sina, bankier, 521.  
 Sirtema de Grovestins, 226, 227.  
 Skarżyński gen., 213, 473, 566.  
 Skene J. H., 79, 155, 538.  
 Skórzewski Arnold, 230.  
 Skórzewski Heliodor, 211—13, 564.  
 Skrzynecki Jan, 256, 564, 613.  
 Słubicki Wincenty, 462, 464, 471, 507, 570.  
 Służalski Henryk, 550.  
 Smolka Franciszek, 171, 640, 682.  
 Sofiano, agent rosyjski, 168.  
 Sokołowski, sympatyk Koła Paryskiego, 200.  
 Sokólski Józef, arc., 649—50, 686.  
 Sokulski Franciszek, 67, 216, 250.  
 Soltan Władysław, 639.  
 Soutzo C., 591—92, 626.  
 Splenyi Lajos, 51.  
 Srbik H. von, 87, 292.  
 Stablewski Erazm, 170.  
 Stackelberg Otto Magnus, 421.  
 Staniewicz, emigrant, 181.  
 Starzeński Wiktor, 639.  
 Staszic Stanisław, 662.  
 Stawiski Edmund, 706.  
 Stecki H., 389.  
 Stefania, W. ks. badeńska, zob. Beauharnais Stefania.  
 Stein, renegat węgierski, 651.  
 Stefan Batory, 11.  
 Stefański Walenty, 164.  
 Stern A., 524, 717.  
 Stern Daniel, 98.  
 Stewart Patrick, 152.  
 Stirbey, gospodar, 274, 341, 462, 591—592, 626.  
 Stockmar Chr. Fr., 123, 125.  
 Storks Henry Knight, 538, 551, 618.  
 Strangways Fox W., 152.  
 Stranjaković Drag., 26, 46—7, 53, 55, 111, 248.  
 Stuart Dudley, 15, 19, 20—5, 28, 37—38, 68, 91, 109, 122, 136, 144, 152, 211, 229—30, 236—37, 243, 245—246, 263—64, 271, 276, 278, 281, 294, 311, 318—22, 325—26, 331, 333—34, 352, 355—56, 361—63, 406, 433—34, 437, 532, 584, 636.  
 Stuart Frank, 19.  
 Studnicki Władysław, 286.  
 Stupnicki Hipolit, 172, 174.  
 Stutterheim Richard, 465.  
 Suchorzewski Jan, 9.  
 Sulerzyski Natalis, 169.  
 Suworow Aleksander, 169.  
 Szablicki, emigrant, 231, 570.  
 Szamil, wódz kaukaski, 36—7, 345, 408, 583.  
 Szamraj S., 483.  
 Szaniawski Józef Kalasanty, 40.  
 Szczech, agent pruski (?), 168.  
 Szczebanowski Ignacy, 563.  
 Szczebanowski Stanisław, 662.  
 Szebunin Paweł, 716.  
 Szekib Effendi, 248.  
 Szela Jakób, 179.  
 Szelański Adam, 695.  
 Szemioth Jerzy, 213.  
 Szewczenko Taras, 52, 484.  
 Szoldrski Wiktor, 170.  
 Szpitkowskyj, 52.  
 Szpotański S., 268.  
 Szulczewski Karol, 361, 363, 378, 435—36, 438, 440, 502.  
 Szweykowska z Lachmanów Laura, 116, 221.  
 Szumanowie, 164.

- Szyszyłowicz, konspirator wielkopolski, 197.  
 Swiderski, spiskowiec podolski, 484.  
 Taczanowski Alfons, 175.  
 Tański Józef, 112—13, 187, 309, 453, 585.  
 Tarnowski Jan, 640.  
 Tarnowski Marcin, 388—89, 511, 639.  
 Tarnowski Stanisław, 172, 217, 267, 525, 639—42, 644, 661.  
 Tascher de la Pagerie Stephanie, 112.  
 Tecco, poseł sard. w Stambule, 151, 250, 295.  
 Tell, działacz rumuński, 274.  
 Temperley Harold, 31, 127—28, 623, 716—18.  
 Terlecki H., ks., 226, 252—53.  
 Terlinder Ch., 18.  
 Tewfik, pasza, 51.  
 Thiers Louis Adolphe, 112, 233, 637, 706.  
 Thouvenal Edouard-Antoine, 79, 104, 114, 115, 135, 140, 145—46, 150—51, 265, 359, 430, 455, 482, 512, 517—18, 527, 548, 551, 594, 596, 623, 648, 707.  
 Thouvenel L., 79, 104, 110, 150.  
 Tite (na mityngu w Londynie), 502.  
 Titow Włodzimierz, 31.  
 Tomaszewski St., 483.  
 Tomkiewicz Kazimierz, 15.  
 Towiański Andrzej, 207.  
 Törngren A., 534.  
 Traugutt Romuald, 452.  
 Tumański, agent dypl. rosyjski, 65.  
 Turgot Louis, 38—9, 65.  
 Turkuł, minister sekr. stanu, 163.  
 Tykiel, gubernator, 162.  
 Tyszkiewicz Wincenty, 274.  
 Tyzenhauz Rajnold, 673.  
 Ujejski Kornel, 174, 556.  
 Urquhart Dawid, 29, 84, 94, 141, 152, 208, 227, 301, 353, 502.  
 Uruski Seweryn, 666, 671—72.  
 Usedom Olimpia, 419.  
 Usedom Guido von, 106, 419—20.  
 Vaillant J. A., 93, 306—7, 475.  
 Vaillant, fr. min. wojny, 219, 309, 325—26, 373—74, 414, 454, 481, 503, 539—40, 551.  
 Vallerstein, publicysta, 582—84.  
 Valmy F. C. E., książę, 582.  
 Vely, pasza, 191.  
 Veuillot Eugène, 85, 297, 655.  
 Villamarina, dypl. sardyński, 412—13.  
 Villemessant Jean, 297.  
 Vitry, dziennikarz, 297.  
 Vivian, Robert John, 415, 441, 465, 467—68, 508—10, 512, 538—39, 545, 591.  
 Voigts — Rhetz C., gen. gruski, 167, 417.  
 Walewska Aleksandrowa z Riccich, 112.  
 Walewski Aleksander, 38, 40, 67, 74, 94, 104—5, 111—17, 119, 122, 135, 140, 145—46, 151, 187, 221—23, 243, 309, 365, 582, 585, 430, 437—40, 447—49, 463, 471—72, 476, 478, 483—84, 500—1, 507—14, 519—21, 523—25, 527—29, 535—36, 544, 551, 561, 563, 569, 574, 576, 580, 585, 593—95, 597—600, 604, 613, 615, 618—20, 622, 628, 633, 635, 646, 648, 659, 677, 689, 706.  
 Walewski Antoni, 170, 175, 394, 396, 504.  
 Walpole Spencer, 143.  
 Wasilewski Tadeusz, 174.  
 Wazowie, 532.  
 Webster C. K., 133.  
 Wedell Leopold, 419—20, 423—24, 427.  
 Wegner Leon, 194, 199—200, 205.  
 Weill G., 297.  
 Wellesley F. A. Victor, 80, 113, 128, 367, 442, 448, 453, 472, 526, 530.  
 Wellington Arthur Wellesley, ks., 80, 135.  
 Wereszycki Henryk, 114, 137, 223, 286, 292, 296, 313—15, 367, 379—80, 426, 437—38, 463, 525, 544.  
 Werther Karl, 3, 688.  
 Westmoreland John Fane, 344.  
 Westphalen Ferdinand, 164, 169, 504.



- Węgierski Symforian, 218.  
*Wheeler O.*, 79.  
*Widerszal Ludwik*, 37, 68, 84, 111, 224, 249, 260, 270, 348, 408, 467, 588, 650, 653, 717.  
*Widman Karol*, 171.  
*Wielopolski Aleksander*, 8, 9, 661—63, 669, 674—76, 695, 701—2, 706, 709, 711.  
*Wieniawski Antoni*, 163.  
*Wierucki*, emigrant, 67.  
*Wierzchlejski Franciszek*, arcyb., 686.  
*Wiktor Emanuel II*, król włoski, 75, 576, 594.  
*Wiktoria*, królowa angielska, 5, 74, 76—8, 113, 121—25, 129, 131, 134, 140, 142, 312, 508, 509, 514, 531, 535—537, 579, 595, 601, 631, 653.  
*Wilhelm*, ks. regent pruski, 95—6, 416—17, 427, 631, 692, 698.  
*Willisen Wilhelm*, 535.  
*Willyams Brydges*, 537.  
*Wilmot S. Eardley*, 275.  
*Wirtemberska ks. z Czartoryskich Maria Anna*, 211, 362, 699.  
*Wislocki Wł. T.*, 16.  
*Witowski Hipolit*, 555—56, 559—60, 574.  
*Wodzicki Ludwik*, 640, 681.  
*Wodzicki Władysław*, 226.  
*Wodziński*, kasztelan, 511.  
*Wolański*, emigrant, 275.  
*Wolf Maksymilian dr.*, 163.  
*Wolf*, urzędnik na komorze, 162.  
*Wolniewicz Włodzimierz*, 194.  
*Wolski Leszek* (pseud.), zob. *Dejean Alexandre*.  
*Wolski* (Rustem bei), 340, 489.  
*Wołodkowicz Aleksander*, 116, 219—220, 360—62, 371, 376, 532, 583.  
*Wołowski Ludwik*, 171, 640.  
*Wood Charles*, 130.  
*Woodward E. L.*, 79, 411.  
*Worcell Stanisław*, 175, 176, 181, 184, 196.  
*Woroncow A. R.* ks., 161, 578.  
*Woronicz Janusz*, 13, 41, 59, 64, 67, 218, 221, 340, 562—63, 570.  
*Wrotnowski Feliks*, 217, 642, 658.  
*Wrotnowski Julian*, 193.  
*Wróblewski*, mjr., 257, 511.  
*Wuczycz Toma*, 48, 55—6, 248.  
*Wulf-Ronneburg*, agent rosyjski, 327.  
*Wysocki Józef*, 16, 138, 153, 175, 177, 182, 183, 186, 188, 191—208, 210, 216, 226, 231, 242, 258, 262, 264, 269, 272—5, 280—3, 322, 331, 337, 339, 343, 356, 357, 366, 410, 432, 443, 457, 477, 517, 548—9, 557, 568, 629, 647, 693.  
*Wysoczyński Cyprian*, 221, 398.  
*Wyspiański Stanisław*, 218, 253.  
*Zabłocki mjr.*, agent H. L., 256.  
*Zaborowski Jerzy*, 193.  
*Zach Franciszek*, 10—13, 44—7, 49—51, 219.  
*Zaleski Bohdan*, 213, 651.  
*Zaleski Piotr*, zob. *Falkenhagen*.  
*Zaliwski Józef*, 652.  
*Załużka Amelia*, 15.  
*Załużski Roman*, 394, 395.  
*Zamojscy*, 230, 696.  
*Zamojska Jadwiga z Działyńskich*, 143, 147, 149, 150, 155, 228, 229, 233, 415, 441, 453, 458, 467, 538, 591, 604, 609, 677.  
*Zamojska Zofia z Czartoryskich*, 677.  
*Zamojski Andrzej*, 159, 161, 660, 663, 670—1, 674—6, 695, 696, 702, 704—7, 710—12.  
*Zamojski Jan*, 230, 231, 672.  
*Zamojski Konstanty*, 15.  
*Zamojski Stanisław*, 395.  
*Zamojski Tomasz*, 231.  
*Zamojski Władysław*, 6, 9—11, 14—17, 19—22, 26—7, 29, 31, 32, 40—43, 49—54, 58, 59, 61—3, 89, 103, 107, 110—11, 117, 127, 135, 141, 143, 146—7, 149—50, 152—3, 155, 157, 171, 172, 184, 185, 189, 192, 200, 210—12, 222—34, 236, 237, 240—3, 245, 252—3, 256—9, 261—

- 9, 271—85, 309, 317—21, 323—7, 336—40, 342—6, 348, 352, 354, 362, 369, 380—3, 386, 400, 401, 415, 435, 438, 439, 441, 450—1, 453, 456—63, 466—7, 473, 486—8, 490—3, 495—8, 501, 503, 505, 510, 512—13, 517, 519, 525, 538—42, 545—50, 552—3, 557—8,, 561—72, 591—2, 603—5, 608—10, 618—19, 627, 629, 636—37, 640, 642, 645—8, 651—3, 656—7, 661—3, 680, 686, 687, 690, 693, 695, 696, 706, 710.  
*Zamoyski Zdzisław*, 174.  
*Zawadzki Władysław*, 174.  
*Zdziechowski Marian*, 98.  
*Ziemiałkowski Florian*, 332.  
*Zienkiewicz Leon*, 166, 176, 181, 184, 194.  
*Zmorski Roman*, 398.  
*Zwierkowski Ludwik*, 5, 10, 12—13, 25, 30, 32, 33, 37, 44—53, 55—7, 64—67, 117, 143, 169, 193, 211, 213, 226, 228, 231—5, 239, 240, 244, 248, 252—3, 260—1, 263, 269, 305, 317, 348, 369, 374, 398, 407—8, 428, 443, 450, 453—4, 466—9, 473, 480—1, 483—5, 488—90, 493, 495—7, 501, 504, 507, 511, 548, 564, 577, 646, 671—2.  
*Zwierkowski Walenty*, 193, 213.  
*Zyblikiewicz Mikołaj*, 682.  
*Zaba Napoleon*, 437, 501—2.  
*Żabicki Antoni*, 176.  
*Żmijewski*, emigrant, 168.  
*Żółtowski Adam*, 501.  
*Żółtowski Stanisław*, 501.  
*Żupański Jan Konstanty*, 7.



## R É S U M É

Le dernier volume d'„Adam Czartoryski“ (divisé pour raisons techniques en 2 fascicules) embrasse la période de 1850 à 1861. C'est en fait une histoire de la question polonaise au temps de la guerre de Crimée. (On trouvera au commencement du volume la liste des archives et des bibliothèques utilisés par l'auteur).

Le chapitre XVII décrit „l'impasse“ dans laquelle s'est trouvé plongée la cause polonaise par suite des succès remportés par Nicolas à Villagos et Olmütz. La Pologne découragée se détournait de Czartoryski; les Slaves condamnaient sa politique promagayare de 1849. Le champ de l'activité du prince se rétrécissait: ainsi Léopold I en 1852 congédiait les officiers polonais qui avaient organisé son armée. Palmerston et Napoléon continuaient, il est vrai, leur protection aux services polonais en Orient, mais ils ne s'engageaient pas plus avant. Czajkowski, l'agent du prince à Constantinople, menacé d'expulsion par l'influence russe, se tirait d'affaire en embrassant l'islam; il passait au service turc sous le nom de Sadyk (1850). Czartoryski, fidèle à son catholicisme, dut rompre à contrecœur avec le plus zélé de ses partisans. L'influence polonaise s'effaçait aussi à Belgrade, par suite de la pression austro-russe, et l'agent polonais Zwierkowski, dit Lenoir, devait quitter la place. La mission polonaise la plus importante, celle de Stamboul, dut être liquidée (en 1852) parce que Sadyk rendait la position intenable à son successeur Kościelski. L'agression de Nicolas I contre la Turquie changea la face des choses.

Le chapitre XVIII s'occupe des traits caractéristiques de la guerre d'Orient. Après un bref exposé de la chronologie

des faits, l'auteur insiste sur le caractère essentiellement politique de la guerre. Les opérations militaires, de part et d'autre, étaient menées aussi mal que possible; ce sont les conversations diplomatiques qui occupent le front de la scène. L'Angleterre, la France et l'Autriche, chacune pour d'autres raisons, s'opposaient aux plans envahisseurs de Nicolas, mais elles ne pouvaient s'accorder sur le sens intime de la lutte. C'est encore Czartoryski qui chercha à suggérer à Napoléon III une idée des buts de la guerre, en lui présentant (février 1853) un mémoire sur „le Caractère du peuple français et l'influence qu'il exerce sur les autres pays“. La défense de la Porte s'y trouvait liée à la question des nationalités; il s'agissait d'inciter la Turquie à conférer l'autonomie aux peuples balkaniques, à neutraliser de la sorte la pression russe, tout en fortifiant dans le Proche-Orient le prestige français. Ce thème développé par des plumes éloquentes (Girardin, Vailant) jouera un certain rôle au début de la guerre.

Le chapitre XIX présente une analyse des dispositions des principaux hommes d'état français et anglais vis-à-vis de la cause polonaise. Napoléon III, réputé révolutionnaire par l'Europe monarchique, savait tirer parti de cette légende. Il croyait pouvoir compter sur les Polonais et se servait d'eux dans son jeu sans jamais songer à leur procurer autre chose qu'un „Duché de Varsovie“ autonome. S'il leur prêchait durant cette guerre la prudence et la modération, c'est surtout pour ne pas se laisser déborder par leur initiative. Parmi les ministres français Drouyn de Lhuys, diplomate de carrière, misait uniquement sur l'alliance autrichienne; aussi désavouait-il souvent, en face des Polonais, les promesses un peu vagues de son maître. Officieusement, par l'entremise de Cintrat, il entretenait tout de même avec la diplomatie de l'Hôtel Lambert des rapports suivis. Son successeur au Quai d'Orsay, Walewski, avait peu d'influence sur l'empereur, ne tenait qu'à sa propre fortune et battait froid les Polonais pour faire oublier son origine. Morny, lié à la haute banque, représentait à Paris la tendance prorusse, donc antipolonaise. Seul Persigny soutenait sincèrement la Pologne, persuadé que la politique des nationalités assurerait la grandeur de l'Empire. Mais relégué à Londres à partir de 1855, il cessa d'influencer la politique française.



La politique étrangère anglaise, plus immuable, oscillait cependant entre deux tendances: celle d'Aberdeen, inspirée par les intérêts immédiats du commerce, donc pacifique et conciliante et celle de Palmerston, franchement impérialiste. La reine se laissait guider en matière polonaise, par le prince-consort, lequel envisageait la question du point de vue des intérêts allemands. Ennemi des grands remaniements de la carte européenne qui auraient pu mettre en danger ses cousins Cobourgs, l'époux de Victoria sut s'y opposer à plusieurs reprises. Pour Aberdeen, la question polonaise était une arme de guerre entre les mains de Palmerston; il la combattit aussi longtemps qu'il resta au pouvoir. L'attitude de „Pam“ était cependant plus complexe: il sympathisait avec les Polonais; il tenait compte de leur popularité chez l'homme de la rue; mais surtout, sans avoir froid aux yeux, il se servait du nom de la Pologne pour semer la panique à Vienne et à Berlin, afin de faire plier ces deux cours à sa volonté. Mais il était vraiment résolu à rétablir la Pologne, si les besoins de la guerre l'eussent exigé. Parmi ses collègues: Russel, surtout austrophile, n'était pas très fort en politique étrangère. L'indolent Clarendon ne visait jamais qu'à l'objectif immédiat; la question polonaise n'était pour lui qu'une source de tracas. Stratford Canning enfin, le grand responsable de la guerre, était un vieil ami de la Pologne, mais il ne se laissait pas guider par ce sentiment. Il soutenait les Polonais à Stamboul sur le terrain pratique, sans engager l'avenir.

Le chapitre XX est consacré à l'attitude des différentes provinces et des partis polonais au début de la guerre. La Pologne du Congrès, toute enchantée qu'elle était des déboires russes, se tenait néanmoins tranquille; les classes possédantes ne se laissaient pas détourner de leur programme du développement économique du pays. La Poznanie entretenait des rapports constants avec les deux ailes de l'émigration, dont elle attendait le signal; cependant la posture de la Prusse la condamnait elle aussi au silence. La Galicie se trouvait dans une situation économique et politique déplorable; l'acuité du problème agraire la condamnait à l'inaction. En outre la cour de Vienne exerçait ici sur les hautes classes une influence réfrénante. Ce fut donc à l'émigration qu'échut encore une fois la représentation de la cause polonaise.

La guerre d'Orient entraîna une rupture parmi les démocrates. Les chefs de la Société Démocratique, réfugiés à Londres avec les autres vaincus de 1848, restaient vis-à-vis de Napoléon sur la négative. N'attendant aucun bien des puissances établies, ils condamnaient l'idée d'une légion polonaise à l'étranger. Le salut, selon eux, ne pouvait venir que d'une insurrection populaire du pays. En face du gros des émigrés polonais qui pensaient à agir quand même, la propagande de Londres tendait à démontrer que toute activité polonaise irait en ce moment au bénéfice de l'Hôtel Lambert. De là un redoublement d'attaques contre Czartoryski de la part de la gauche polonaise.

En face des „anciens“ de Londres, il se forma à Paris, dès 1853, un „Cercle“ de jeunes démocrates décidés à tirer parti des événements. Encouragés quelque peu par le prince Napoléon, protecteur désinvolte des „rouges“ de tous pays, ils délèguèrent à Stamboul le gén. Wysocki pour y former une légion au service de la Porte. Ils essayèrent en même temps de se faire reconnaître comme fondés de pouvoir du pays. En vain d'ailleurs: le chef des modérés de la Pologne prussienne, Potworowski, arrivé à Paris en mai 1854, fit savoir que le pays ne délèguerait ses pouvoirs qu'à une coalition de tous les partis de l'émigration. Les Poznaniens se méfiaient du principal meneur du Cercle de Paris, le trop radical Mieroslawski, lequel d'ailleurs menait une sourde guerre contre ses collègues. Ces dissensions amenèrent la décadence du Cercle; Mieroslawski, aspirant perpétuel à la dictature, tenta un rapprochement avec les démocrates de Londres, accentuant d'autant plus sa haine violente contre Czartoryski.

Celui-ci cependant, malgré ses 83 ans, continuait à diriger la politique de l'Hôtel Lambert. Sa chancellerie aggrandie en vue des circonstances prenait figure d'un ministère complet, avec des sections spéciales pour les affaires de l'émigration, celles du pays, pour la propagande, pour les questions militaires et les finances. Le service d'espionnage de l'Hôtel, subventionné en partie par la France, faisait parvenir au Quai d'Orsay des renseignements importants, provenant de Pologne et du Proche-Orient. L'Hôtel Lambert agissait par l'entremise de ses agents secrets, dont beaucoup de dames du grand monde, même étrangères: telles la comtesse Kisseleff,



la comtesse Colloredo, Mme Calergis. Il influençait l'opinion, utilisant les services de journalistes de marque, Polonais et Français. Les collaborateurs de l'Hôtel Lambert étaient d'ailleurs divisés; la mésintelligence régnait entre les partisans de Zamoyski et ceux du fils du prince Adam, Ladislas.

A partir de février 1853 Czartoryski intervenait auprès de Napoléon en faveur de la guerre. Il proposait de gagner l'Autriche à l'alliance française en lui offrant les Principautés Danubiennes; l'Autriche en revanche céderait la Galicie à la Pologne restaurée. Au cours d'un voyage à Londres, en juillet, Czartoryski sonda sur ce point l'opinion et les ministres anglais. Déçu par leur indifférence il revint à sa première idée: de baser toutes les espérances sur Napoléon. L'activité polonaise en 1853 se concentra à Stamboul où les agents du prince et ceux du Cercle démocratique, chacun de son côté, cherchaient à former une légion polonaise. Les deux partis rivaux furent devancés par Sadyk Pacha qui reçut du sultan en septembre la mission de former un corps de cosaques polonais. Czartoryski reconnut immédiatement cette initiative et lui offrit son appui. Zamoyski, envoyé à Stamboul en janvier 1854, s'y rencontra avec le démocrate Wysocki; les deux partis luttaient pour la prépondérance dans le futur corps polonais qu'on n'arrivait toujours pas à faire sanctionner par la Porte.

Le chapitre XXI décrit „la phase française“ du problème polonais durant la guerre de Crimée. (On trouvera un abrégé français de cet épisode dans le Bulletin de l'Académie Polonaise, 1930, p. 71—78). L'effort principal de la diplomatie alliée était tourné vers les puissances allemandes et la Pologne lui servait de moyen de pression. Napoléon lança ce ballon d'essai le 6 mars 1854, en conversant avec Ernest de Cobourg. En même temps il laissa publier par Granier de Cassagnac une brochure sur la Révision de la carte de l'Europe qui fit beaucoup de tapage. Il s'agissait d'influer sur les négociations austro-prussiennes qui devaient aboutir à la convention du 20 avril. La suite ne se fit pas attendre: Hübner le 21 mai se prit à sonder l'empereur sur la question polonaise, apprit que celui-ci songeait à un „Duché de Varsovie“. La menace polonaise avait pour but d'attirer l'Autriche et la Prusse dans le camp allié; seul Czartoryski ne se faisait pas d'illusions: il pressentait que l'Autriche dans ce jeu se montre-

rait la plus forte. Dès le début, la légion polonaise en Turquie fut sacrifiée à la susceptibilité de la cour de Vienne: on ne laissa survivre que les cosaques de Sadyk. L'Autriche contre-attaqua au moins d'août en assurant d'une manière officieuse quelques personnalités marquantes en Galicie de ses bonnes intentions en faveur de la Pologne. Hübner bluffait de même en revenant au sujet polonais dans ses conversations avec Drouyn de Lhuys. A cette même heure Sadyk Pacha entra à Bucarest en triomphateur à la tête de ses cosaques. Il y encouragea le mouvement national roumain, mais au bout de deux mois (octobre), à l'injonction de l'Autriche, la Porte lui intima l'ordre de se retirer dans la Dobroudja. Czartoryski luttait encore: dans un mémoire présenté à l'empereur en juillet il indiquait les possibilités d'une restauration de la Pologne avec l'aide et sans préjudice pour les puissances allemandes. Il faisait développer ce thème dans une série de brochures publiées en France, en Angleterre et en Allemagne. Napoléon lui répondit très franchement (fin août) que la guerre n'irait pas au-delà d'une démonstration et qu'il devait retenir ses compatriotes de tout acte inconsidéré. Une autre démarche de Czartoryski destinée à influencer la France, ce fut la mission de Wołodkowicz (relayé en octobre par Dudley Stuart) à Stockholm. Il s'agissait d'entraîner la Suède dans la guerre en lui indiquant la Finlande (il était évident que la reconquête de la Finlande ne pouvait être durable sans un démembrement partiel de la Russie). Cette démarche suédoise interrompue par la mort subite du grand ami de la Pologne, Dudley Stuart, ne porta ses fruits que dans la suite.

Enfin, au début d'octobre, Napoléon impatienté par les tergiversations de l'Autriche, fit savoir à Hübner par Drouyn de Lhuys qu'il était décidé à se servir des forces révolutionnaires, si Vienne ne se décidait pas. L'Autriche se résigna et signa le traité du 2 décembre 1854; puis, en vertu de ce pacte, elle occupa les Principautés. Immédiatement elle en expulsa tous les Polonais et s'assura encore une fois qu'aucune légion polonaise ne prendrait part à cette guerre. Si l'on considère qu'elle ne sortait toujours pas de sa neutralité, il est clair que c'est elle qui a remporté la victoire.

Chapitre XXII: Début de la phase anglaise. La position de Czartoryski vis-à-vis des puissances fut renforcée en janvier



1855 grâce à l'arrivée d'un nouvel émissaire du pays. Les propriétaires polonais de l'Ukraine faisaient savoir au prince qu'ils seraient prêts à l'insurrection, au moment où les forces alliées apparaîtraient dans le pays en proclamant la Pologne. Czartoryski introduisit l'envoyé chez Drouyn qui réitéra le conseil que pour le moment les Polonais devaient se tenir tranquilles. Cependant Czartoryski essayait d'organiser en Galicie une démonstration austrophile, pensant ainsi forcer la main à la cour de Vienne, et raffermir sa propre position à Paris. Malheureusement l'affaire s'ébruita et l'envoyé du prince, Forster, dut quitter l'Autriche après un très bref séjour. C'est alors que le prince commença à se tourner vers l'Angleterre, où justement Palmerston arrivait au pouvoir. Le rôle de défenseur de la cause polonaise y passa après la mort de Dudley à son beau-frère Harrowby, bientôt membre du cabinet. L'Angleterre avait besoin de soldats, elle venait de prêter 2 millions à la Sardaigne pour en obtenir un contingent. L'opinion anglaise était en faveur de la Pologne, une vingtaine de meetings organisés en province pétitionnaient en sa faveur; Palmerston lui-même toucha ce problème aux Communes, d'une manière elliptique, il est vrai, mais „sans fermer l'issue aux espérances“ (mars 1855). En ce temps la presse française, Emile de Girardin en tête, amorçait déjà, sous l'influence de Fould et de Morny, une campagne en faveur de la paix. Tenant compte de ce revirement, mais stimulé par l'initiative polonaise de Palmerston, Napoléon fit demander à Londres (26 mars), s'il ne fallait pas compléter les fameux „4 points“ par un cinquième, relatif aux stipulations de 1815 favorables à la Pologne. Ainsi le programme minimum de Czartoryski devenait entre les mains des diplomates le maximum de ce qu'on pensait pouvoir faire pour les Polonais.

Le chapitre XXIII a pour titre: „Négociations relatives au contingent polonais“. La mort de Nicolas fut considérée à l'Hôtel Lambert comme un événement malencontreux, puisqu'elle rendait possible une paix prématurée. Tandis que Czartoryski soutenait les intérêts du corps de Sadyk auprès des bureaux ministériels français, Zamoyski à Constantinople cherchait à se créer une situation autonome en utilisant l'influence anglaise. Il entreprit la formation d'un second régiment de cosaques, ce qui envenima ses relations avec Sadyk

Pacha. Cependant la diplomatie autrichienne ne cessait d'intriguer contre cet embryon d'une force polonaise, accusant les cosaques d'agitation révolutionnaire, sommant la Porte de les reléguer en Asie. Heureusement pour eux, ce corps en formation gagnait justement en importance aux yeux des Anglais: ceux-ci pensaient en faire un contingent de mercenaires semblable à ces régiments de volontaires allemands, suisses, turcs etc. que la Grande-Bretagne prenait à sa solde pour les envoyer en Crimée. C'est ainsi que Clarendon proposa à Ladislas Czartoryski (mai 1855) la formation d'un troisième régiment de cosaques, cette fois-ci à la solde anglaise, „avec le nom, les couleurs et l'étendard national“. Avant d'entrer dans ces négociations le prince Adam voulut s'assurer du consentement de Napoléon III. Il apprit de la bouche de celui-ci, le 11 juin, que les alliés feraient à la Russie des propositions de paix dès que Sébastopol serait pris; c'est alors que viendrait le moment convenable pour „parler Pologne“ — évidemment dans le sens des traités de Vienne. L'empereur donnait de bon cœur son placet à la négociation anglaise. Dès le 28 mai Czartoryski avait fait parvenir à Clarendon une offre précise. Il y était question de 3 corps polonais, respectivement à la solde de l'Angleterre, de la France et de la Turquie, tous trois portant l'étendard national. Les alliés s'engageraient en revanche à soutenir la cause polonaise dans la mesure où les circonstances le permettraient. Si les forces polonaises montaient jusqu'à 15 ou 20 mille hommes, les alliés exigeraient à la conférence de paix le retour aux stipulations de 1815. Si l'on atteignait 25 à 30 mille hommes, il faudrait prendre en vue une garantie plénière de la nationalité polonaise. Enfin si les forces alliées entraient en Pologne en y provoquant une insurrection, l'indépendance de ce pays deviendrait condition sine qua non de la paix.

Il apparut bientôt à Czartoryski qu'il s'était fait encore des illusions. Le cabinet anglais rejeta le 23 juin proposition polonaise; il voulait bien prendre à sa solde les cosaques existants, mais sans étendard polonaises et sans aucune clause politique. Tout de même on s'était par trop avancé du côté polonais pour rompre les pourparlers; Czartoryski songeait d'ailleurs que la simple possibilité de développer les forces militaires polonaises serait encore un avantage. Il fit donc revenir Za-



moyski de Constantinople et l'envoya à Londres pour y débattre les points litigieux. Sa tâche ne fut point facile; la diplomatie des puissances allemandes lui posait des embûches. Celle de Berlin induisit p.ex., un aristocrate poznanien, le comte Działyński, à proposer à l'Hôtel Lambert un revirement complet, un passage au camp russe, où la Pologne aurait tout à gagner de la magnanimité du nouveau tsar. Czartoryski ne vit dans cette combinaison qu'un essai de saper ses relations avec les alliés et rejeta la proposition d'emblée. Les démocrates polonais, de leur côté faisaient des niches à l'Hôtel Lambert: le 8 août ils prirent part à un meeting polonais organisé à Londres, se rendirent maîtres de la salle avec l'aide de quelques chartistes et protestèrent publiquement contre toute collaboration avec les gouvernements établis. A la même heure enfin, la Porte céda aux injonctions autrichiennes et intimait aux cosaques l'ordre de passer en Asie (4 août). La conséquence en fut presque une révolte parmi les soldats polonais; heureusement l'ordre fut rapporté grâce à l'intervention des ambassades alliées. Les pourparlers de Zamoyski à Londres traînaient en longueur: le bon moment était évidemment passé avec la chute de Sébastopol, puisque la guerre semblait tirer à sa fin. (La correspondance en question — lettres originales françaises et anglaises — a été publiée par Handelsman en annexe dans son volume: „Mickiewicz w latach 1853—5“ (Mickiewicz dans les années 1853—5). Varsovie 1933).

C'est ici que se place l'épisode appelé par l'auteur „la contre-offensive française“ (chapitre XXIV). Napoléon décidé à terminer la guerre résolut de sonder l'Angleterre sur ses intentions véritables et ce fut encore la question polonaise qui lui servit d'instrument. La fameuse note du 15 septembre 1855 proposait à la Grande-Bretagne, comme l'un des buts de la paix, le rétablissement du Royaume de Pologne dans les conditions de 1815. Londres sans hésiter répondit par la négative: personne, même Palmerston, ne pensait là-bas sérieusement à étendre les opérations au-delà des bords de la Mer Noire. Walewski, personnellement hostile à son pays d'origine, renchérit encore sur les protestations de Granville et expliqua la note par un malentendu. L'empereur, en tout cas, savait à quoi s'en tenir. Il fortifiait en même temps sa position

en menant à bien la négociation du traité avec la Suède: ici encore la retenue observée par les Anglais put lui servir d'indication. Enfin le 21 novembre Walewski développa devant Cowley trois éventualités: ou-bien guerre prolongée, réduite au blocus: ou-bien offensive révolutionnaire avec l'aide des Polonais, des Italiens, des Hongrois etc. — ou enfin rapprochement avec l'Autriche en vue de hâter une paix raisonnable. Ces démarches insidieuses eurent une influence inattendue sur le sort du contingent polonais. Puisque Napoléon faisait mine de vouloir se servir de l'atout polonais au moment de la paix, Palmerston ne voulut pas davantage lâcher cette carte des mains. La négociation entre Panmure et Zamoyski aboutit donc à un accord (fin novembre): l'Angleterre prenait à sa solde le 2. régiment de cosaques et s'engageait à le développer en un corps auxiliaire polonais (bien que sans étendard), sous les ordres de Zamoyski (v. le texte de la convention, aux Séances de l'Ac. des Sc. Mor. et Politiques, juillet-août 1930, p. 135—8). Ceci entraîna une rupture entre Zamoyski et Sadyk Pacha: celui-ci, laissé de côté avec son premier régiment, flétrissait les soldats de Zamoyski du nom de mercenaires. En vain le prince Adam s'efforçait-il de concilier les esprits et d'obtenir pour Sadyk, auprès du gouvernement français, une position analogue à celle que Zamoyski avait obtenue en Angleterre. Mickiewicz envoyé à Constantinople dans une mission de propagande, jeta son autorité morale du côté de Sadyk. La mort subite du poète irrita d'autant plus les esprits; les démocrates espéraient déjà avoir gagné Sadyk à leur cause.

Cependant la guerre finissait. Le chapitre XXV („La paix“), consacré au congrès de Paris, indique d'abord le point de vue de Czartoryski: si les hostilités ne reprenaient pas, il fallait s'attacher à préserver le possible, à faire accepter par les Russes les garanties du traité de Vienne. La chose n'était pas impossible. Napoléon, visant au rapprochement avec la Russie, prodiguait son appui à Orloff dans les affaires du Proche-Orient, mais il touchait avec lui en aparté les matières scabreuses: la Pologne, l'Italie: à demi-mot il établissait un *ijunctim* entre ses bons offices et des concessions à obtenir pour les nationalités opprimées. Le reste dépendait de l'attitude de l'Angleterre: on sait bien que les deux puissances victorieuses s'observaient jalousement au congrès: ainsi Clarendon de con-



cert avec Buol et Ali Pacha empêcha l'unification de la Roumanie malgré les efforts de Napoléon et de Cavour. En matières italiennes par contre Walewski appuyait secrètement l'Autriche, tandis que Cavour cherchait la protection de l'Angleterre. (Quant à Cavour, il combattait au Congrès la cause polonaise, craignant qu'un iunctim établi entre les affaires polonaise et italienne ne nuise à cette dernière). Palmerston se sentait vis-à-vis des Polonais enrôlés à sa solde des obligations morales. Il essaya, d'ailleurs sans succès, obtenir une amnistie pour les déserteurs polonais de l'armée russe. Mais surtout il était bien capable de faire soulever au Congrès la question polonaise, ne fut-ce que pour brouiller Français et Russes. Voici pourquoi Napoléon était décidé à ne point aborder ce point épineux en public. Czartoryski restait en contact avec l'empereur et aussi avec Clarendon. Celui-ci prévint le prince Adam le 11 ou le 12 mars qu'il serait difficile de faire accepter par la Russie une garantie franco-anglaise de la nationalité polonaise, mais qu'en revanche le tsar pourrait promettre de faire aux Polonais des concessions de son propre gré. Czartoryski formula en réponse un programme de concessions à obtenir: il s'agirait d'octroyer à toute la Pologne russe un nouveau statut organique, comprenant une administration séparée, un Conseil d'Etat polonais, le rétablissement du Code Napoléon, la liberté de conscience, la polonisation de l'enseignement, l'ouverture d'universités à Varsovie et à Vilna. C'était là le programme que la Russie essaierait de réaliser dans les années critiques 1861—2, mais uniquement dans la Pologne du Congrès. Ce mémoire servit de point de départ à la négociation entre Napoléon et Orloff, conduite d'ailleurs au su de Clarendon. En comparant les dépêches d'Orloff publiées par Boutenko (*Revue Historique*, t. 155) avec les documents du Foreign Office l'auteur parvient à la conviction que le diplomate russe s'engagea par deux fois: devant Napoléon et devant Clarendon, que le tsar accorderait aux Polonais une amnistie et des concessions étendues. On lui céda en revanche sur le point de la publicité, et dans la fameuse séance du 8 avril, où fut débattue la question italienne, la Pologne ne fut pas mentionnée. C'était en somme un gentleman agreement entre Orloff et les alliés, accord qui ne fut pas tenu par les Russes. L'amnistie d'Alexandre II ne fut qu'un leurre, tandis qu'en

place de concessions, le tsar jeta bientôt aux Polonais son fameux „Point de réveries!“ Napoléon tout de même obtint par cet accord le droit d'intervenir auprès du tsar en faveur des Polonais, et il en profita dans les années qui suivirent, notamment lors de la mission de Morny à la coronation de Moscou en 1856. Mais ce fut-là tout l'avantage tiré par la Pologne de la défaite russe! Quant à la division polonaise, elle fut naturellement licenciée au lendemain du Congrès; il ne subsista des forces polonaises que le régiment de Sadyk.

Le chapitre XXV („Fin de pèlerinage“) décrit les quelques dernières années de vie de Czartoryski. Agé de 86 ans à la conclusion de la paix, il ne joua plus de rôle actif dans les événements qui suivirent. La direction de l'Hôtel Lambert passa aux jeunes. Un Bureau des affaires polonaises s'y forma à partir de 1857, composé sous la présidence nominale du vieux prince, de ses anciens collaborateurs, y compris deux journalistes de grand talent, Kalinka et Klaczko. Ce Bureau entretenait avec le pays des relations de plus en plus étroites; il maintenait aussi le contact avec Napoléon et le Foreign Office. Mais les conditions de travail empiraient: ni Thouvenel, ni le cabinet tory à Londres n'avait intérêt à soutenir l'activité polonaise. Une nouvelle expédition polonaise au Caucase s'acheva scandaleusement en déroute. L'oeuvre de l'Union de l'Eglise bulgare avec Rome avorta piteusement sous le poids de l'influence russe. Le Risorgimento italien faillit scinder en deux le groupe de l'Hôtel Lambert, Zamoyski et Kalinka étant partisans du pape, tandis que le reste de l'émigration polonaise épousait à l'unanimité la cause italienne. Il fallut toute la sage modération du vieux prince pour apaiser ce conflit. Dans les années 1859—60 l'Hôtel se préparait fiévreusement au nouveau congrès européen lequel en fin de compte ne se rassembla pas. Le prince, tenu de plus en plus à l'écart des affaires courantes influait tout de même sur l'attitude du pays. Vis-à-vis de la Pologne russe il se prononçait fermement pour l'abolition de la corvée, insistant sur la nécessité de rendre les paysans propriétaires de la terre. Les hobereaux ukrainiens ripostaient, taxant l'Hôtel Lambert de communisme! Cependant le chef du parti conservateur dans le Royaume du Congrès, André Zamoyski finissait par se rallier en 1861 aux vues du prince. En Galicie Czartoryski encourageait de toutes ses forces la tendance à l'au-



tonomie. L'adresse de cette province présentée à François-Joseph le 4 janvier 1861, c'était la réalisation d'un ancien projet de l'Hôtel Lambert. Ici encore, Czartoryski insistait auprès de ses partisans galiciens sur la nécessité de se concilier les paysans polonais et ukrainiens, fut-ce au prix de sacrifices matériels. A la nouvelle du mouvement national éclatant à Varsovie en février 1861, le prince nonagénaire croyait voire approcher l'heure tant attendue de la délivrance. Dans sa dernière allocution du 3 mai il proclama sa foi dans une résurrection nationale. Il proclamait que le pays venait de prendre en mains les rênes du mouvement, qu'il ne s'agissait plus pour l'émigration de diriger le pays, mais de le servir. Il invitait ses partisans du Royaume à s'unir autour d'André Zamoyski; il lui conseillait de conserver au mouvement son caractère moral, de mettre à profit toutes les concessions russes, sans toutefois renoncer à l'indépendance. A la veille de sa mort il signait un testament politique, léguant sa succession à son fils Ladislas. Il s'éteignit à Montfermeil, le 15 juillet 1861.

Le premier des trois annexes qui terminent ce volume a trait à l'apostasie de Czajkowski. Le second contient une analyse des plus récents ouvrages parus sur la guerre de Crimée. Le troisième a trait pareillement à la littérature concernant le Congrès de Paris.

## ERRATA :

s. 10, w. 16 d —	Jest: który	ma być: którzy
s. 22, w. 3 g —	„ bywało	„ bywała
s. 49, w. 3 d —	„ 825-6	„ 825-8
s. 50, w. 18 g —	„ ukrytej	„ ukrytej
s. 72, w. 16 d —	„ pierszemu	„ pierwszemu
s. 84, w. 9 d —	„ And	„ An
s. 153, w. 7 d —	„ Yenikani	„ Yenikeui
s. 160, w. 9 g —	„ im	„ ich
s. 161, w. 16 g —	„ ukaże	„ ukarze
s. 163, w. 9 d —	„ Marks	„ Maks
s. 174, w. 18 d —	„ Dierzkowskiego	„ Dierzkowskiego
s. 179, w. 12 d —	„ wywołania	„ wywołaniu
s. 205, w. 16 g —	„ odpowiedzialność	„ odpowiedzialność
s. 245, w. 4 d —	„ du	„ au
s. 250, w. 11 g —	„ umożliwił	„ umożliwiali
s. 250, w. 14 g —	„ tuerekich	„ tureckich
s. 259, w. 18 d —	„ poświęconych	„ poświęconych
s. 268, w. 2 d —	„ T. Szpotański	„ S. Szpotański
s. 276, w. 18 g —	„ la	„ le
s. 307, w. 12 g —	„ obowiązkowemu	„ obowiązkowo
s. 307, w. 15 d —	„ pozostawić	„ pozostawać
s. 351, w. 15 g —	„ stanowisko	„ stanowiło
s. 360, w. 15 d —	„ Wołodkiewicz	„ Wołodkowicz
s. 377, w. 4 d —	„ 62 n 2	„ 93 n 1
s. 382, w. 15 g —	„ Conrobert	„ Canrobert
s. 390, w. 2 d —	„ succinet	„ succinct
s. 405, w. 13 d —	„ Królestwie Poznańskim	„ Królestwie i Poznańskiem
s. 463, w. 2 d —	„ Boul	„ Buol
s. 465, w. 5 d —	„ kategorii	„ tej kategorii
s. 479, w. 18 g —	„ postępem	„ podstępem
s. 483, w. 8 g —	„ Stryr	„ Styr



s. 407, w. 18 d —	jest: wiekłej spraw	ma być: wielkiej sprawy
s. 504, w. 4 d —	„ Turquie	„ la Turquie
s. 520, w. 9 d —	„ Walewskiego	„ Walewski
s. 523, w. 2 g —	„ Conrobert	„ Canrobert
s. 540, w. 11 d —	„ polsko-tureckiego	„ polsko-tureckiego
s. 543, w. 17 d —	„ remonstrancjami	„ remonstracjami
s. 566, w. 4 d —	„ Zamoyskiego	„ Zamoyskiego
s. 576, w. 4 g —	„ 1 terrain	„ le terrain
s. 596, w. 5 g —	„ niezależności	„ niezależność
s. 601, w. 7 g —	„ Królestwo	„ Królowa
s. 692, w. 15 g —	„ jedynym	„ jednym
s. 700, w. 8 d —	„ geschafte	„ geschaffte
s. 709, w. 13 d —	„ Polskiej	„ Polskiej <sup>1)</sup>
s. 710, w. 11 g —	„ stanowiska	„ stanowisko
s. 720, w. 16 d —	„ dotarłyby	„ dotarłby

BATOWSKI ZYGMUNT, Aleksander Kucharski. (Prace z historii sztuki T. III, zes. 1). Warszawa 1948. Str. 4 nlb. + 41 + 3 nlb. + IX tabl. . . . .	zł 10,05
CZEKANOWSKI JAN. Antropologia polska w międzywojennym dwudziestoleciu. Warszawa 1948. Str. 8 nlb. + 221 + 1 nlb. . . . .	„ 24.—
DOROSZEWSKI WITOLD. Język T. T. Jeża. Warszawa 1949. Str. 417 + 1 nlb. . . . .	„ 57.—
FILIPOWICZÓWNA MARIA. Nowa odmiana zespołu Jacod'a. Warszawa 1948. Str. 32 . . . . .	„ 3.60
GALL ANONIM. Kronika. Podobizna rękopisu Zamoyskich z XIV w. ze wstępem J. Krzyżanowskiego. Warszawa 1948. Str. 27 + 3 nlb. + LXIX tabl. . . . .	„ 70.50
GERNER KLEMENS. Zmiany zawartości białka w surowicy krwi chorych na płonicę. Warszawa 1948. Str. 120 + 2 nlb. . . . .	„ 15.—
GIEYSZTOR ALEKSANDER. Encyklika Sergiusza IV. Ze studiów nad genezą wypraw krzyżowych. Warszawa 1948. Str. 92 + 2 nlb. + 1 tabl. . . . .	„ 9.15
GLINKA JAN. Instrukcja wydawnicza dla nowożytnych źródeł dziejowych. Warszawa 1949. Str. 6 nlb. + 38 + 5 tabl. . . . .	„ 8.10
HANDELSMAN MARCELI. Adam Czartoryski. T. I, Warszawa 1948. Str. XX + 334 + 10 tabl. . . . .	„ 31.50
T. II, Warszawa 1949. Str. 8 nlb. + 382 + 10 tabl. . . . .	„ 48.—
JABŁOŃSKI WITOLD. Geneza chińskiej bibliografii a rodzaje literackie. Warszawa 1950. Str. 36 . . . . .	„ 7.50
KAMIENIECKI WITOLD. Społeczeństwo litewskie w XV w. Warszawa 1947. Str. 125 + 1 nlb. + III + 3 nlb. + 1 tabl. . . . .	„ 9.—
KISTELSKA HELENA. Współruchy. Warszawa 1948. Str. 56 . . . . .	„ 6.30
KRZYŻANOWSKI JULIAN. Polska bajka ludowa w układzie systematycznym. I Bajka zwierzęca. Warszawa 1947. Str. 90 . . . . .	„ 9.—
II Baśń magiczna. Warszawa 1947. Str. 218 . . . . .	„ 31,05
LORENTZ STANISŁAW. Natolin. (Prace z historii sztuki T. II). Warszawa 1948. Str. 4 nlb. + 340 . . . . .	„ 45.60
MAŃKOWSKI TADEUSZ. Fabrica ecclesiae. (Prace z historii sztuki T. I, zes. 5). Warszawa 1946. Str. 54 + 2 nlb. . . . .	„ 2,55
MAYKOWSKA MARIA. Questiones Platonicae selectae. Warszawa 1949. Str. 24 . . . . .	„ 4.05
MELANOWSKI H. WŁADYSŁAW. Dzieje Instytutu Oftalmicznego. Warszawa 1948. Str. 402 + 2 nlb. + 8 tabl. . . . .	„ 37,95
MELANOWSKI H. WŁADYSŁAW. Rys dziejów okulistyki w Polsce. Warszawa 1948. Str. 8 nlb. + 98 . . . . .	„ 13.35



MICKIEWICZ ADAM. Korybut Książę Nowogródka (Grażyna). Podobizna autografu ze zbiorów Przędzieckich. Wydał Julian Krzyżanowski. Warszawa 1950. Str. 10 + 2 nlb. + XXXIV tabl. + 2 nlb. . . . .	zł 35.—
MIKULASZEK EDMUND. Podstawy immunochemii. Warszawa 1948. Str. VIII + 252 . . . . .	„ 30.—
NIELUBOWICZ JAN. Badania nad powstawaniem „ostrego żółtego zaniku” (ostrej martwicy) wątroby. Warszawa 1950. Str. 4 nlb. + 161 + 1 nlb. . . . .	„ 21.—
NORWID CYPRIAN. Vade-mecum. (Podobina autografu). War- szawa 1947. Str. XXIII + 1 nlb. + 127 + 1 nlb. . . .	„ 27.—
RZEUSKA MARIA. „Chłopi” Reymonta. Warszawa 1950. Str. 8 nlb. + 264 . . . . .	„ 24.—
SAWICKI JAKUB. Concilia Poloniae. T II, Synody diecezji wileńskiej i ich statuty. Warszawa 1948. Str. XII + 145 + 1 nlb. . . . .	„ 12,90
T. III. Synody diecezji łuckiej i ich statuty. Warsza- wa 1949. Str. IX + 1 nlb. + 114 + IV tabl. . . . .	„ 18.—
T. V. Synody archidiecezji gnieźnieńskiej i ich statuty. Warszawa 1950. Str. XVI + 281 + 1 nlb. . . . .	„ 45.—
SEGAL PAWEŁ. Pomiary względnej wielkości obrazów wzro- kowych w różnowzrotności. Warszawa 1950. Str. 48 + 2 nlb. . . . .	„ 14.—
SEMERAU-SIEMIANOWSKI MŚCIWÓJ. Leczenie naparstnicą i pochodnymi jej grupy. Warszawa 1949. Str. XVII + 1 nlb. + 227 + 1 nlb. . . . .	„ 40,50
SMÓLSKA ANNA. Geneza raka w oświetleniu badań cytolo- gicznych. (Archiwum nauk biologicznych. T. X, zesz. 1). Warszawa 1946. Str. 20 + XVII tabl. . . . .	„ 3,60
SOKOŁOWSKI FRANCISZEK. Propaganda polityczna w Gre- cji w okresie upadku niepodległości. Warszawa 1947. Str. 90 + 2 nlb. . . . .	„ 7,50
SOSNOWSKI LEONARD. Badania nad zjawiskami fotoelek- trycznymi w półprzewodnikach. Warszawa 1949. Str. 4 nlb. + 82 . . . . .	„ 17,10
SYDOW EDWARD BRONISŁAW. Bibliografia F. F. Chopina. Warszawa 1949. Str. XXVII + 1 nlb. + 586 + 1 tabl. . .	„ 70,50
TASZYCKI WITOLD. Dawność tzw. mazurzenia w języku polskim. Warszawa 1948. Str. 33 + 1 nlb. . . . .	„ 4,50
WALAWSKI JULIAN. Badania elektrokardiograficzne w prze- biegu duru plamistego. (Archiwum nauk biologicznych T. N. W. T. X, zesz. 2). Warszawa 1947. Str. 117 + 1 nlb. + 67 tabl. . . . .	„ 30.—